



JACKIE
COLLINS

*Podróże
w nieznaną*

Wydawnictwo
ab

Jackie Collins

PODRÓŻ W NIEZNANE

Przełożyła: Joanna Józefowicz-Pacula



Moim czytelnikom

na całym świecie

z życzeniami

miłości,

pasji,

przyjaźni ...

i mocy! Niech będą z wami!

Prolog

Dwoje ludzi w łóżku uprawiało seks tak, jakby był to ostatni akt w ich życiu.
I dla jednego z nich naprawdę był.
Żadne z nich nie usłyszało powoli otwieranych drzwi.
Żadne z nich nie dostrzegło ciemnej postaci wkradającej się do pokoju – za bardzo
pochłaniały ich miłosne uniesienia.
Aż do... pojedynczego strzału.
Aż połała się krew.
I dla jednego z nich śmierć i orgazm nastąpiły dokładnie w tym samym momencie.
Zdarza się, że życie w dziwny sposób zabiera nas w nieoczekiwaną podróż.
To był jeden z takich przypadków.

Księga I
Zaproszenia

Rozdział 1

Miejsce: Moskwa

Miliarder Aleksandr Kasianienko kontemlował nagie ciało kochanki wychodzącej z krytego basenu w jego luksusowej moskiewskiej rezydencji. Dziewczyna miała na imię Bianca, była światowej sławy top modelką.

Boże, ależ ona jest piękna, odkrywał po raz kolejny Aleksandr. Piękna i kocia. Chodzi jak pantera, a w łóżku zamienia się w dziką tygrysicę. Szczęściarz ze mnie, wielki szczęściarz, pomyślał.

Bianca należała do rasy mieszanej: była dzieckiem kubańskiej matki i czarnoskórego ojca. Nie ulegało wątpliwości, że odziedziczyła po obojgu najlepsze fizyczne cechy.

Dorastała w Nowym Jorku, została odkryta jako siedemnastolatka, a teraz, dwanaście lat później, cieszyła się największym wzięciem wśród modelek. Wysoka, smukła, pełna gracji sylwetka, skóra w kolorze kawy, delikatne rysy, naturalnie wydatne usta, przeszywające spojrzenie zielonych oczu i burza połyskliwych czarnych włosów – tak obdarzona przez naturę Bianca zachwycała i mężczyzn, i kobiety. W męskich oczach była rzecz jasna nieodparcie kuszącym symbolem seksu; kobiety z kolei podziwiała jej wycucie stylu i nieco rubaszny humor, który ujawniał się za każdym razem, gdy gościła w nocnych talk-show.

Bianca wiedziała, jak zachowywać się przed kamerami, i z całą pewnością miała świadomość, jak promować swoją markę. Przez lata kariery na wybiegach stworzyła prawdziwe miniimperium, złożone z linii biżuterii, egzotycznych okularów przeciwsłonecznych, olśniewających zestawów do makijażu dla kolorowych kobiet i kilku modnych zapachów.

Dobrze opanowała sztukę sprzedaży i zbiła na tym fortunę. Wreszcie, dobiegając trzydziestki, uznała, że zamiast dalej ciężko pracować jako człowiek orkiestra, powinna znaleźć odpowiedniego sponsora, który zatroszczyłby się i o nią, i o jej majątek.

Aleksandr Kasianienko idealnie nadawał się do tej roli, ponieważ był nie tylko bajecznie bogatym biznesmenem, ale i twardym, budzącym respekt mężczyzną.

Biance zdążyli obrzydnąć kolekcjonowani od lat „ładni chłopcy”. Na długiej liście jej miłosnych podbojów znajdowali się gwiazdorzcy filmowi, czołówka rockmanów, z pół tuzina wybitnych sportowców, a także jeden albo dwóch polityków. Żaden z tych kochanków nie usatysfakcjonował jej naprawdę ani w łóżku, ani pod żadnym innym względem. W każdym ze swoich związków była stroną dominującą. Wszyscy bez wyjątku aktorzy okazywali się niepewni siebie i przewrażliwieni na punkcie swojego publicznego wizerunku. Rockmanów cechowało zamiłowanie do narkotyczno-seksualnych orgii, nie wspominając o totalnej próżności. Sportowcy myśleli tylko o reklamie i nigdy nie byli wierni. Jeśli zaś chodzi o polityków, ich sprawność seksualna pozostawiała wiele do życzenia: należeli raczej do kategorii erotomanów gawędziarzy.

Aż wreszcie, w najważniejszym dla siebie momencie, Bianca spotkała Aleksandra. I zauroczyła ją jego milcząca siła.

Był tylko jeden problem.

Aleksandr miał żonę.

Spotkali się na jego terenie. Biancę sprowadziła do Moskwy sesja zdjęciowa dla włoskiego wydania „Vogue’a”, a że zbiegło się to akurat z jej dwudziestymi dziewiątymi urodzinami, znakomity fotograf Antonio, gej znający w Moskwie wszystkich, których należy znać, postanowił wyprawić dla niej urodzinowe przyjęcie.

Na tym właśnie przyjęciu, które okazało się huczną zabawą, Bianca poznała Aleksandra.

I wprost zaparło jej dech na widok jego ciemnego, mrocznego oblicza, połączonego z roztaczaną przez niego aurą władzy i mocy. Wysoki, mocno zbudowany, miał w sobie coś magnetycznego, coś niesłychanie męskiego. Jedno spojrzenie i była zdobyta.

Nie powiedział, że jest żonaty.

Ona nie zapytała.

W godzinę później kochali się szaleńczo na podłodze jej hotelowego apartamentu. Był to seks zwierzęcy w swej intensywności, tak namiętny, jakiego żadne z nich nie przeżyło nigdy wcześniej. Dosłownie zdarli z siebie ubrania i posiadli się w okamgnieniu, bez żadnych wstępnych ceregieli.

Po tej jednej nocy nieposkromionej namiętności oboje byli odurzeni i już uzależnieni od siebie. I tak zaczął się ich gorący romans ze schadzkami na całym świecie.

Teraz, mimo upływu roku i sytuacji rodzinnej Aleksandra, nadal nie mogli bez siebie żyć.

Aleksandr zapewniał Biancę, że jest w trakcie rozwodu, ale z powodu ważnych interesów, mogących zaważyć na jego rozliczeniach z żoną, zwlekał z finalizacją sprawy. Miał również dzieci, które chciał zabezpieczyć: trzy córki. „Muszę wybrać odpowiedni moment – powiedział Bianca. – Ale wiedz, że wybiorę, i to wkrótce. Daję ci na to słowo”.

Bianca mu wierzyła. Faktycznie rozstał się z żoną, co uznała za dobry początek. Pomimo to nie mogła pohamować apetytu na więcej. Chciała małżeństwa z Aleksandrem i nie zamierzała tracić zbyt dużo czasu w oczekiwaniu, aż zostanie Mrs Aleksandr Kasianienko.

W tym czasie Aleksandr zapragnął uczcić nadchodzące trzydzieste urodziny ukochanej w wyjątkowy sposób. Niedawno dostarczono mu luksusowy jacht dalekomorski, którym zamierzał popłynąć z Biancą w podróż poślubną. Skoro jednak ślub musiał poczekać, postanowił inaczej zagospodarować nowy nabytek i przy okazji olśnić narzeczoną niezapomnianym wydarzeniem. W programie celebrowania jej okrągłych urodzin pojawił się tygodniowy rejs jachtem w gronie przyjaciół – czy można wymyślić coś lepszego?

Gdy wtajemniczył ją w swoje plany, podekscytowana Bianca natychmiast zaczęła zastanawiać się nad gośćmi, których zabierze na tak ekskluzywną wycieczkę.

- Ilu ludzi pomieści twój nowy jacht? – zapytała.
- Wielu. – Uśmiechnął się chłodno. – Ale sądzę, że powinniśmy zaprosić tylko pięć par.
- Dlaczego tylko pięć? – W głosie Bianki brzmiało lekkie rozczarowanie.
- Bo tyle wystarczy – orzekł. – Zrób swoją listę, ja zrobię swoją. Potem porównamy je i zdecydujemy, kogo wybrać.

Bianca uśmiechnęła się szeroko.

- To będzie świetna zabawa – stwierdziła, już myśląc o swoich gościach.
- Na pewno – zgodził się Aleksandr.

Rozdział 2

Miejsce: Londyn

Ashley Sherwin od dobrych dziesięciu minut wpatrywała się w swoje odbicie w ozdobnym lustrze nad umywalką, gdy jej mąż Taye wszedł do łazienki. Była to ogromna łazienka z marmurowymi blatami i kryształowym żyrandolem, który zaprojektował dla nich sam Jeromy Milton-Gold, jeden z najmodniejszych londyńskich designerów.

– Co tak studiujesz, kituś? – zapytał wesoło Taye, korzystając z okazji, żeby pochylić się nad żoną i obejrzeć w lustrze własną sylwetkę, niezmiennie satysfakcjonującą.

– Nowy makijaż – burknęła Ashley niezadowolona, że przyłapał ją w łazience. „Powinnam była zamknąć się od środka”, pomyślała ze złością.

Taye nie rozumiał słowa „prywatność”, czemu skądinąd nie mogła się dziwić. Był gwiazdorem futbolu, przyzwyczajonym do obnażania się i paradowania przed każdym, kto stanął na jego drodze. Nie wspominając o kobietach: rozwydrzonych nastoletnich fankach, gotowych na wszystko w pościgu za celebrytą. Ashley myślała o nich ze wstrętem; nienawidziła ich z całej duszy.

– No – cmoknął Taye, rozciągając ramiona nad głową – wyglądasz super i piekielnie sexy.

Ale Ashley nie chciała wyglądać sexy; jej marzeniem był wizerunek eleganckiej ikony mody, stylowej i stonowanej. Tego też Taye nie chwycił – w swoim mniemaniu powiedział żonie komplement, jednak odniósł efekt odwrotny do zamierzonego.

Ashley westchnęła smętnie. Po sześciu latach małżeństwa Taye nadal nie miał pojęcia, do czego ona aspiruje, kim pragnie się stać. Czyżby nie zauważał, że nie jest już dwudziestodwuletnią telewizyjną prezenterką, ładną blondyneczką, którą poślubił? Jest teraz matką ich sześcioletnich bliźniąt, Aimee i Wolfa. Jest starsza, dojrzała; wie, czego chce, i wcale nie zadowalał jej status ozdoby Taye'a Sherwina.

Musieli się pobrać, ponieważ zaszła w ciążę – powód banalny i nigdy nie najlepszy, ale zawsze lepsze to od samotnego macierzyństwa. Taye mógł zresztą uchodzić za wspaniałą zdobycz. Czarny i piękny. Heros stadionów. Maszyna do zarabiania pieniędzy, ze wszystkimi reklamowymi kontraktami i pozycją supergwiazdora.

Spotkali się na planie telewizyjnego show, prowadzonego przez Ashley wraz z Harmony Gee, była członkinią żeńskiego zespołu Sweet. Harmony jawnie uwodziła Taye'a, ale wkrótce nikt nie miał już wątpliwości, że to nie ona, tylko Ashley wpadła w oko słynnemu piłkarzowi.

I oboje natychmiast wpadli w oko paparazzim: brytyjska plotkarska prasa okrzyknęła ich nową celebrycką parą. Zasłużyli nawet na przydomek Tashley, dla podkreślenia, jak bardzo są nierozłączni.

Ashley nie posiadała się z zachwytu, kwitła w blasku powszechnego zainteresowania. Dotychczas, przez sześć miesięcy pracy w telewizji, musiała znosić dominację Harmony, która brała dla siebie najważniejsze wywiady, teraz jednak, dzięki jej świeżej popularności, szefowie stacji zaczęli patrzeć na nią z szacunkiem, a Harmony z morderczym błyskiem w oku.

A potem Taye ją zapłodnił, i to był koniec.

Żegnaj, kariero.

Witaj, (małżeński) smutku.

Taye okazał się supergwiazdą pod każdym względem. Gdy tylko dowiedział się o ciąży, natychmiast zaczął nalegać na ślub. Mimo swojej przeszłości playboya zawsze postępował fair. Poza tym naprawdę kochał Ashley. Była dla niego ideałem, rdzenną niebieskooką Angielką, długowłosą blondynką o nieskazitelnie jasnej cerze i kształtnej figurze.

Anais, matka Taye'a, przysadzista Jamajka, nie podzielała zachwytów syna.

– Powinieneś ożenić się z dziewczyną twojego pokroju – zrzędziła, a dezaprobata dodatkowo obciążała jej akcent. – Ta Ashley jest dobra tylko do ozdoby, w małżeństwie nie będziesz miał z niej pożytku.

– Twoja matka ma rację, synu – wtórował ojciec. – Wziąłbyś sobie lepiej kobietę z naszych stron, z wyspy. Więcej mięsa na kościach, soczystego, ciemnego mięsa, mniem, mniem.

Że jednak minęło czterdzieści lat, odkąd rodzice po raz ostatni byli na Jamajce, Taye postanowił zignorować ich mądre rady. Zamiast dokładnie rozważyć za i przeciw, dał się porwać przygotowaniom do ślubu.

Elise, matka Ashley – przywidła blondynka pracująca w dziale kosmetyków domu towarowego – czuła się rozdarta. Owszem, przyszły zięć miał tę zaletę, że był bogaty i sławny. Ale miał też zasadniczą wadę: był czarny.

Elise nie chciała wyjść na rasistkę, ale niestety od najmłodszych lat przywykła widzieć w ludziach czarnoskórych istoty niższego gatunku.

Na szczęście nie przekazała córce swoich uprzedzeń. Ashley bez żadnych oporów akceptowała kolor skóry Taye'a. Najważniejsze, że kochał ją bardziej niż ktokolwiek przedtem, wręcz ubóstwiał, można rzec, co w jej oczach starczyło za wszystko. Być ubóstwianą przez bardzo sławnego mężczyznę, za którym szalały inne kobiety, to prawdziwy uśmiech losu.

Ich wystawny ślub znalazł się na pierwszych stronach gazet, podobnie jak narodziny bliźniąt trzy miesiące później. Taye kupił dla nich wspaniały dom w pobliżu Hampstead Heath i wszystko szłoby jak najlepiej na tym najlepszym ze światów, gdyby nie ciężka depresja poporodowa, na którą Ashley zapadła wkrótce po przeprowadzce. Tak ciężka, że nie była w stanie zająć się dziećmi przez pierwsze pół roku ich życia. Taye musiał ściągnąć do domu swoich rodziców i matkę Ashley, co – jak się wkrótce okazało – było z jego strony wielkim błędem. Obie babcie szybko zapalały do siebie szczerą antypatią, zwłaszcza po tym, jak Anais oskarżyła trzykrotnie rozwiedzioną Elise, że robi słodkie oczy do jej męża, a dotknięta do żywego Elise zaprzeczyła tym potwarzom ze świętym oburzeniem i z pogardą.

Tak czy inaczej, ognisko domowe Sherwinów nie należało do szczęśliwych. Z Ashley, zamkniętą na górze w królewskiej sypialni i całkowicie wycofaną z życia rodzinnego. Z bliźniętami wymagającymi opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. I z dwiema babciami na ścieżce wojennej.

Taye starał się utrzymać względny spokój w swoim gniazdku, ale nie było to łatwe. A że Ashley odmawiała wszelkiego rodzaju kontaktów seksualnych, zmagał się też z własną narastającą frustracją.

W końcu nie wytrzymał i zdradził żonę. Na swoje nieszczęście z dziewczyną (trzeciorzędną modelką z wielkim biustem), która natychmiast pobiegła do tabloidów i sprzedała im rewelację za śmieszne pieniądze.

Nagłówki w prasie były bezlitosne:

MOJA UPOJNA NOC Z TAYE'EM SHERWINEM

W ŁÓŻKU TEŻ JEST GWIAZDĄ!

CZY TO KONIEC TASHLEY?

Ach, co za hańba! Co za wstyd! Co za szok dla Ashley! Tym razem wyszła z ukrycia i stanęła oko w oko z niewiernym mężem, kipiąc z wściekłości.

Jego tłumaczenia brzmiały słabo. Brak seksu od miesiący. Żona w depresji. Rozkrzyczane niemowlęta. Konflikty między matką a teściową. I piersiasta laska, która dosłownie rzuciła się na niego podczas wspólnego nagrywania reklamy wody po goleniu.

Taye nie był z kamienia, to pewne. Przywarł do tych wielkich piersi jak człowiek śmiertelnie spragniony. Utonął między nimi. A gdy już utonął, pożałował tego natychmiast i uciekł od przygodnej partnerki.

Tabloidowa historia popchnęła Ashley do działania. Natychmiast wynajęła dwie pielęgniarki, odprawiła matkę i teściów, po czym zajęła się gorliwie odzyskaniem sylwetki sprzed ciąży.

W tym czasie skruszony Taye ofiarował jej pierścionek z dziesięciokaratowym brylantem, przysiągł, że nic podobnego nie powtórzy się nigdy więcej, bez zmrużenia oka wyłożył pieniądze na operację plastyczną piersi, tak jak chciała... i życie młodej pary wróciło do normy.

Tyle że sama ta norma nie była aż tak normalna. Ashley wybaczyła, ale nie zapomniała. Gorzej: ani myślała zapomnieć.

W miarę jak bliźnięta rosły, coraz częściej zastanawiała się nad swoją przyszłością i nad tym, co może zrobić, żeby nie być tylko jedną z urodziwych *wags*, piłkarskich żon i narzeczonych. Zaczęła od poinformowania Taye'a, że życzy sobie uczestniczyć w jego przyszłych kontraktach reklamowych. Taye przystał na to ze zrozumieniem, a nawet z ulgą. Już raz niebezpiecznie rozhuśtawszy małżeńską łódź, wołał zabezpieczyć się i od tej strony. Ashley była dla niego wszystkim i nie zamierzał ryzykować jej utraty.

I tak stopniowo stali się duetem, Taye i Ashley Show. On z ogoloną głową, muskularnym ciałem i zabójczym uśmiechem; ona cudownie błękitnooka, z ponętną figurą, świeżo wyrzeźbionym biustem i złotymi lokami. Tworzyli piękną parę, pożądaną przez najlepszych fotografów. Wkrótce stali się też prawdziwą partnerską marką.

Ashley ciężko pracowała nad swoim ciałem, ćwicząc je i modelując, gubiąc tłuszcz, zyskując mięśnie, aż niemalże dorównała Taye'owi doskonałością sylwetki, tyle że w kobiecej wersji.

Przepadała za swoim nowym biustem, który znacząco dodał jej pewności siebie. Taye też był nim zachwycony.

Czy kiedykolwiek znowu zechce mnie zdradzić? – zastanawiała się czasami.

Oby nie zechciał, bo gdyby zdarzył się następny raz, była zdecydowana odejść, zabrać dzieci i zamienić jego życie w piekło.

Półtora roku wcześniej Ashley doszła do wniosku, że występowanie z Taye'em w reklamach przestało jej wystarczać: czas zacząć własną karierę. Bliźnięta zdążyły podrosnąć, a ona coraz częściej myślała o zajęciu, którego nie musiałaby dzielić z mężem. Ponieważ od dawna czuła w sobie talent do dekoracji wnętrz, skontaktowała się z Jeronym Miltonem-Goldem, designerem, który urządzał ich dom, i zapytała go wprost, czy mogłaby z nim pracować. Jeromy, prywatnie partner latynoskiego piosenkarza Luki Pereza, nigdy nie stronił od okazji podwyższenia własnego prestiżu i dochodów, dlatego przyjął propozycję pani Sherwin z entuzjazmem. Gdyby jeszcze Taye był skłonny zainwestować w ich biznes,

powiedział, z pewnością mogliby rozwinąć skrzydła.

Ashley wystąpiła do Taye'a z prośbą o pieniądze, on zaś, żeby uszczęśliwić żonę, nie odmówił, mimo że jego menedżer nazwał go głupią dojną krową.

Ashley czuła się zaszczycona, że Jeromy chce z nią pracować.

Wkrótce stworzyli nowy gorący duet w mieście: Ashley i Jeromy Show, designerzy wewnątrz dla gwiazd. Oboje posiadający sławnych partnerów. Oboje pełni niepokromionych ambicji.

Zaczęło się tak obiecująco, że sukces zdawał się na wyciągnięcie ręki. Później jednak sprawy przybrały mniej pomyślny obrót.

- Mam ci coś do pokazania – oznajmił Taye, wymachując dużą kremową kopertą.
- Co znowu? – Ashley nawet nie siła się, żeby udać zainteresowanie. Opuściła już stanowisko przed lustrem i wzięła kurs na sypialnię.
- Oho, chciałabyś wiedzieć – ucieszył się Taye, podążając za nią.
- Taye lubił droczyć się z żoną; dawało mu to poczucie jakiegokolwiek władzy. A tym razem naprawdę trzymał w ręku władzę, ponieważ koperta ze złożonymi brzegami zawierała pięknie wykaligrafowane zaproszenie, które, na ile znał swoją żonę, niechybnie ją olśni!
- No to mów. Na co czekasz? – nastroszyła się Ashley, nadal lekko podirytowana.
- Powiem, jak mnie pocałujesz. – Taye objął ją od tyłu.
- Nie teraz, przestań – zmroziła go, wywijając się z objęć.
- Co jest z tobą nie tak? – Taye mimowolnie uderzył w żalony ton. – Dzieci są u moich rodziców. Nikogo nie ma w domu. To przecież idealny moment...
- Nie, bynajmniej – odpowiedziała wyniośle Ashley. – Zaraz wychodzimy na kolację i nie mam zamiaru popsuć sobie makijażu ani fryzury.
- Nic sobie nie popsujesz – zapewniał Taye. – Zrobimy to od tyłu, co? Szybki numerek.
- Nie bądź wulgarny – skarciła go. – Gdybyśmy mieli cokolwiek zrobić, to w łóżku, jak normalni ludzie.

Taye w zdziwieniu kręcił głową. Czasami Ashley zachowywała się jak pruderyjna cnotka. Normalni ludzie! Co to w ogóle znaczy? Jakby słyszał jej matkę rasistkę, którą ledwie mógł ścierpieć.

Prawdę mówiąc, niejednokrotnie zachodził w głowę, co się stało z dziewczyną, którą poślubił. Przecież kiedyś była zupełnie inna: wyluzowana, radosna, skora do wszelkich seksualnych eksperymentów. Uprawiali seks na różne sposoby, tu i tam, w najdziwniejszych miejscach. Teraz musiał właściwie błagać ją o jakikolwiek seks, rzadki i niechętny. To nie było w porządku. Ale kochał ją nadal, mimo wszystko. Była jego żoną i tego nic nie mogło zmienić.

- Później? – uczeplił się nadziei.
- Zobaczymy – odpowiedziała wymijająco. – A teraz idź się przebrać, i to szybko. Jesteśmy umówieni z Jeromym. A Jeromy jutro leci do Miami, więc nie możemy się spóźnić. Chyba wiesz, jaki on jest zawsze punktualny.
- Wiem, że straszny z niego nudziarz – mruknął Taye. – Czy naprawdę musimy iść?
- Tak, Taye. – Ashley była kategoryczna. – Gdybyś przypadkiem zapomniał, przypominam ci, że z nim pracuję, więc przestań marudzić i pośpiesz się.
- No dobra, dobra.

Ponieważ Ashley chyba zapomniała o kopercie, Taye postanowił, że pokaże jej zaproszenie dopiero wtedy, gdy wróci do domu. Wiedział, że wprawi ją tym w doskonały nastrój, co w połączeniu z kilkoma kieliszkami wina zwiększało jego szanse na uszczknięcie

kawałka należnego mu tortu.

Tak, Taye wiedział, jak postępować z żoną.

Delikatnie.

W tym tkwił cały sekret.

Rozdział 3

Miejsce: Paryż

Dla Flynna Hudsona doba zawsze była za krótka, żeby pomieścić wszystko, co zamierzał. Jako niezależny reporter i już uznany pisarz ciągle gonił po świecie, docierając wszędzie tam, gdzie działy się rzeczy ważne i straszne. W ciągu ostatniego roku zaliczył Etiopię, Haiti, Indonezję, Japonię i Afganistan. Relacjonował tsunami, trzęsienia ziemi, powodzie i wojny.

Flynn, zawsze w centrum wydarzeń, nie poprzestawał na roli biernego obserwatora. Traktował swoją pracę jak misję, ujawniał afery, denuncjował rządzących, piętnował łamanie praw człowieka. Był aktywistą odpowiedzialnym wyłącznie przed samym sobą, z własną stroną internetową odwiedzaną przez blisko milion fanów. Wierni czytelnicy jego reportaży i esejów mieli pewność, że dowiedzą się, jak było naprawdę, zamiast karmić się kłamliwą sieczką serwowaną przez większość kanałów informacyjnych.

Pomimo to Flynn unikał rozgłosu, nie udzielał wywiadów w telewizji, nie dawał się fotografować, a domem było dla niego małe mieszkanie w Paryżu, gdzie pracował i żył samotnie.

Oczywiście kobiety przewijały się przez jego życie, nawet dość licznie, ale z żadną nie wszedł w prawdziwy związek.

Flynn Hudson był po prostu singlem, zarówno z wyboru, jak i z przekonania.

Urodzony trzydzieści sześć lat temu jako dziecko Amerykanki i brytyjskiego dyplomaty dorastał w różnych krajach i wszędzie czuł się u siebie. Podróżował po całym świecie, dopóki jego rodzice nie zginęli od wybuchu bomby podłożonej przez terrorystów w Bejrucie. Flynn, wówczas dwunastoletni, cudem przeżył zamach, po którym pozostały mu trwałe blizny.

Po śmierci rodziców wiódł życie rozdwojone, spędzając połowę czasu u dziadków w Kalifornii, a drugą u krewnych na angielskiej prowincji. Nie przeszkadzały mu wędrówki w tę i z powrotem; zawsze traktował je jak przygodę.

Przez rok studiował na uniwersytecie w Anglii, później przeniósł się na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles, aż wreszcie, w wieku dwudziestu jeden lat, zrezygnował z dalszej nauki i wyruszył w świat.

Przemierzył Azję, zakosztował wysokogórskich wspinaczek w Nepalu, uczył się sztuk walki w Chinach, dołączył do załogi rybackiego kutra w Marsylii, pracował jako ochroniarz u kolumbijskiego miliardera, który okazał się narkotykowym królem... A po czterech latach zaczął ciężko pracować i opisał swoje przygody w debiutanckiej książce, która szybko trafiła na listy bestsellerów.

Flynn mógłby zostać gwiazdą mediów, miał po temu wszelkie warunki: prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, atletyczną sylwetkę, przydługie ciemne włosy, intensywne spojrzenie niebieskich oczu i mocną szczękę z nonszalanckim, kilkudniowym zarostem.

Kobiety kochały Flynna, a on odpłacał im wzajemnością, tak długo, jak długo nie liczyły na nic trwałego z jego strony.

Kiedyś, jeden jedyny raz, był gotów poświęcić swoją wolność. A że nie wyszło tak, jak oczekiwał, powiedział sobie: nigdy więcej. I wytrwał w tym postanowieniu.

Jak prawdziwy samiec alfa szanował kobiety, lubił ich towarzystwo i nigdy nie próbował ich kontrolować. Szczerze życzył im wszystkiego, co najlepsze, zwłaszcza kobietom z krajów

Trzeciego Świata, zmuszonym do codziennej walki o przetrwanie. Pomagał im, jak mógł, opisując ich los, demaskując różne okrutne praktyki, używając wszelkich sposobów i wpływów w obronie skrzywdzonych i poniżonych.

Pieniądze znaczyły dla Flynna tylko tyle, że pozwalały mu pomagać innym.

Dziewczyna podrygiwała na nim rytmicznie, z energią nakręcanej zabawki. Flynn miał ją nad sobą w całej okazałości: długie ręce i nogi, drobne piersi, krótko ostrzyżone włosy i wielkie oczy, mocno obrysowane kredką. Chyba nazywa się Marta, pomyślał, ale nie był pewny. Czasami zdawało mu się, że nie jest już pewny niczego, zwłaszcza gdy prześladowały go szczególnie drastyczne wspomnienia, tak jak teraz. Dopiero wrócił z Afganistanu, gdzie na jego oczach znajomy fotograf dostał się w ogień krzyżowy między strażą graniczną a dwoma zamachowcami. Wybuch oderwał mu głowę – najdosłowniej – tylko dlatego, że w pogoni za dobrym ujęciem nieostroźnie podszedł za blisko.

Obraz eksplodującego samochodu i pozbawionego głowy ciała kolegi w przydrożnym błocie wrył się w mózg Flynna. Mimo usilnych prób nie był w stanie wyrwać go z pamięci.

Po powrocie do Paryża on, zwykle umiarkowany w alkoholu, pił rozpaczliwie przez dwa dni z rzędu. Marta, czy jak jej tam było na imię, nawinęła się drugiego wieczoru. Flynn sam nie wiedział, jakim cudem sprowadził ją do domu, ale już żałował, że tak się stało.

Zaraz po mało satysfakcjonującym orgazmie zdołał się spod niej wysunąć.

– *Comment c'est fini?* – zapytała, nie kryjąc rozczarowania.

– Po prostu dosyć na dzisiaj – wymamrotał. – Idź już.

Co też zrobiła. Z ociąganiem.

Dopiero rano, na potężnym kacu, odkrył, że wraz z dziewczyną zniknął jego portfel.

Nigdy więcej pijaństwa.

Nigdy więcej przypadkowego seksu.

Mógł mieć pretensje tylko do siebie; powinien był to przewidzieć.

Ostatnio wszystko go przytłaczało, tak jak epizod z tą paryską kurewką. Niedawna podróż do Chin, w rejony, gdzie na porządku dziennym było topienie nowo narodzonych dziewczynek. Inna podróż, do Bośni, gdzie usiłował pomagać ofiarom zbiorowych gwałtów. Jeszcze inna do Pakistanu, skąd pisał do „New York Timesa” o pewnym Amerykaninie, który po przygodzie z prostytutką obudził się bez jednej nerki, wyciętej i skradzionej.

Flynn potrzebował wytchnienia od okropności.

Przeglądając korespondencję, głównie prospekty i faktury, trafił na fantazyjną kopertę ze swoim nazwiskiem. Tak właśnie głosił wykaligrafowany napis:

MR FLYNN HUDSON Z OSOBĄ TOWARZYSZĄCĄ

Wyjął ze środka zaproszenie i szybko przebiegł je wzrokiem.

Nigdy nie przepadał za podobnymi imprezami, ale teraz nagle go olśniło: a niby dlaczego nie, do diabła?

Kto wie, może to właśnie ten przerywnik, którego tak bardzo łaknął?

Rozdział 4

Miejsce: Los Angeles

Bycie dziewczyną wielkiego gwiazdora filmowego nie do końca zaspokajało ambicje Lori Walsh. Oczywiście pod pewnymi względami żyło jej się jak w bajce: wszyscy ją znali z imienia, wszyscy byli dla niej tacy mili, włącznie z najważniejszymi ludźmi. Oglądała się na licznych zdjęciach w magazynach – tu na plaży w Malibu, tam na spacerze z dwoma wielkimi czarnymi labradorami kochanka. Paradowała po czerwonych dywanach z okazji różnych premier, rozdawni nagród i festiwali, zawsze pół kroku za swoim gwiazdorem, zawsze z miną pełnej uwielbienia, choć i lekko zakłopotanej przyjaciółki od serca.

Tylko dlaczego znano jej imię? Dlaczego wpływowi celebryci w ogóle zauważali jej istnienie? Dlaczego sływały na nią te splendory?

Ponieważ...

Ponieważ była „stacjonarną” dziewczyną Cliffa Baxtera. Samego Cliffa Baxtera, aktora z urokiem George’a Clooneya, talentem Jacka Nicholsona i olśniewającą prezencją. Pana Gwiazdora. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

Pan Gwiazdor zwykł był mawiać: „Całuj mnie w dupę, nawet kiedy pierdę”.

Pan Gwiazdor powtarzał: „Kto by nie chciał się ze mną zaprzyjaźnić?”

Pan Gwiazdor twierdził z niezachwianą pewnością: „Jakim bym nie był skurwysynem, i tak będziesz mnie kochać”.

Lori, również aktorka – chociaż ku jej rozpaczy najczęściej mówiono o niej per była kelnerka – żyła z Panem Gwiazdorem już od roku. „Rekord”, informowali ją w sekrecie przyjaciele, jakby naprawdę wygrała jakiś niesłychany wyścig. „Musisz mieć w sobie coś szczególnego”, szeptały jej do ucha żony przyjaciół z ledwie skrywanym wyrazem niedowierzania na twarzach, ponieważ w ich odczuciu Cliff Baxter z pewnością mógł wybrać lepiej.

Ale tak, Lori faktycznie miała w sobie coś szczególnego. Cierpliwość. I rzadką umiejętność przymykania oczu na ekscesy sławnego kochanka. Skutecznie udawała, że nic nie wie, ilekroć Cliff ciemną nocą zamawiał call girl na przekąskę albo gdy godzinami oglądał pornosy w komputerze.

Jak podejrzewała, poprzednie dziewczyny Cliffa wyrażały wtedy obiekcje. A z ich obiekcjami szło w parze rozstanie i zwolnienie miejsca dla następnej.

Lori była jednak sprytniejsza od nich wszystkich. Myślała dalekosiężnie, wierząc, że jej talent zostanie wynagrodzony. Obrączką na palcu. Uważała się za jedyną dziewczynę zdolną dokonać tej sztuki.

Cliff Baxter, chociaż już za półmetkiem piątej dekady życia, nigdy nie był zonaty.

Lori miała dwadzieścia cztery lata, dwa razy mniej od niego, co jak na Hollywood stanowiło optymalną różnicę wieku. Poza tym kochała go na swój sposób. Czuli się przy nim bezpieczni i chronieni; czasami nawet czuli się kochani.

Prawdę mówiąc, chciała zostać Mrs Cliff Baxter jeszcze bardziej, niż zrobić karierę, a to już nie byle co, jeśli uwzględnić jej odwieczne marzenie, że okaże się drugą Emmą Stone. Była nawet trochę podobna do Emmy, z atletycznej sylwetki i nieco zębatego uśmiechu, aczkolwiek sama uważała się za seksowniejszą wersję utalentowanej aktorki. Cliff przepadał za jej grzywą

rudych włosów, chociaż tak naprawdę podniecał go fakt, że taki sam kolor miały jej włosy łonowe. W początkach romansu Lori chciała się poddać depilacji miejsc intymnych, ale Cliff odrzucił tę wielkoduszną propozycję. „Lubię w kobietach naturalność – powiedział. – Mam dość wygolonych cipek, to wcale nie jest sexy. Chcę, żebyś była prawdziwa, kochanie”.

Tak więc owłosienie zostało. Cliff zawsze dostawał to, czego chciał. Tym razem Lori przyjęła jego werdykt z ulgą, ponieważ zabieg w wykonaniu ponurej Polki o wyraźnie sadystycznych skłonnościach niebezpiecznie przypominał torturę.

Była jednak tylko jego dziewczyną i nikim więcej, a to oznaczało ryzyko, mimo upływu roku, a zwłaszcza po upływie roku wspólnego życia. Co by się stało, gdyby Cliff się nią znudził? Albo gdyby uznał, że prostytutki i pornografia wystarczą mu do szczęścia?

Nie chciała o tym myśleć, ale te myśli nie dawały jej spokoju. Najbardziej bała się powrotu do statusu jeszcze jednej hollywoodzkiej gwiazdki błagającej o najmniejszą rolę. O nie, tylko nie to! Nie dopuści, żeby tak wyglądała jej przyszłość.

Aby się zabezpieczyć, pasjami zbierała haki na kochanka. Postawiła sobie za cel wejść w posiadanie wszystkich jego brudnych sekretów, grzeszków i świństw – faktów nieznanych nikomu innemu. Była zdeterminowana poznać prawdziwe oblicze Cliffa Baxtera, ukryte pod maską uwielbianego idola z gwiazdorskim wizerunkiem i zdradliwym urokiem.

Lori celowała w takich intrygach; już w dzieciństwie nauczyła się od Sherrine, swojej matki, że warto wiedzieć o ludziach jak najwięcej i używać tej wiedzy z pożytkiem dla siebie. Właśnie dzięki temu poradziły sobie po odejściu ojca Lori. Przeżyły, bo Sherrine umiała manipulować ludźmi, takimi jak właściciel ich mieszkania, który notorycznie zdradzał niczego nieświadomą żonę, albo kasjer w supermarkecie, który zawyżał rachunki klientom i zgarniał gotówkę dla siebie, albo chłopak od kablówki, który brał fuchy za plecami szefa.

Darmowy wynajem. Darmowe zakupy. Darmowa telewizja. Miały to wszystko, resztą zajęli się liczni kochankowie mamy.

Lori nie rozmawiała z matką od ośmiu lat, odkąd Sherrine nakryła ją w łóżku z jednym ze swoich chwilowych chłopaków. Lori miała wtedy szesnaście lat, chłopak dwadzieścia cztery, a Sherrine trzydzieści pięć, i może to właśnie wkurzyło ją najbardziej. Wyrzuciła córkę z domu razem z chłopakiem, który przygarnął Lori do siebie na kilka tygodni, dopóki nie wpadła na Stanleya Abbsona, starszego dżentelmena z bentleyem i wielką słabością do nieletnich dziewcząt.

Stanley Abbson miał lat siedemdziesiąt pięć, ale dzięki viagrze nadal mógł pofiglować. Lori dosłownie wjechała w niego na rolkach na promenadzie w Los Angeles, tak że niemal go znokautowała. Ale nie miał jej tego za złe, wręcz przeciwnie. Po kilku lodach i lunchach zaproponował, żeby wprowadziła się do mieszkania, gdzie trzymał już dwie inne nastolatki. Był to przyzwoity apartament z widokiem na ocean. Lori długo nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

Stanley – który, jak się okazało, sam mieszkał gdzie indziej, w wielkim rodzinnym domu – dawał dziewczętom hojne kieszonkowe, a wszystko, czego chciał w zamian, sprowadzało się do okazjonalnych grupowych igraszek. Było to całkiem znośne, dopóki sponsor nie zaczął spraszać zaprzyjaźnionych partnerów biznesowych. Perwersyjni starsi panowie czasami zadowalali się oglądaniem dziewczęcego spektaklu, ale czasami rwali się do uczestnictwa w zabawie. Wtedy Lori zdecydowała, że nie jest to życie dla niej, a jak już raz zdecydowała, po prostu spakowała plecak i wyszła, zabierając na pamiątkę masywny złoty zegarek przyjaciela i plik ukrytych w mieszkaniu, ale nie przed jej okiem, banknotów. Pieniądzy starczyło na sześć miesięcy czynszu za opuszczony plażowy domek w eleganckiej dzielnicy Venice, gdzie Lori mieszkała przez następne cztery lata, chodziła na kursy aktorskie oraz miała się różnych

dorywczych zajęć, włącznie z usługami towarzyskimi, ale nie seksualnymi. Ogólnie biorąc, jakoś sobie radziła.

Chłopcy pojawiali się i znikali. Sprzedawca samochodów. Wypalony aktor. Kilku innych aktorów, chwilowo bezrobotnych. Podrzędny menedżer show-biznesu, który wróżył jej karierę w filmach porno, ale grzecznie odrzuciła ofertę.

Skończywszy dwadzieścia dwa lata, Lori uświadomiła sobie, że jest w ślepej uliczce, i postanowiła poszukać szczęścia w Las Vegas.

Miała ładną, świeżą twarz w aureoli płomiennych włosów, zwycięski uśmiech i długie nogi, natychmiast dostała pracę w koktajlbarze hotelu Cavendish. Wynagrodzenie było marne, za to uzupełniały je hojne napiwki.

Klienci przepadali za Lori, podobnie jak szef, ponieważ umiała nakłonić prawie każdego do zamówienia najlepszego szampana, najdroższych drinków i przystawek z kawiozem.

Wkrótce awansowała na kelnerkę w salce dla VIP-ów i tam właśnie spotkała Cliffa. Pewnego wieczoru zawitał do jej baru sympatycznie podpity, w towarzystwie sześciu kumpli i dziewczyny w typie anorektycznej modelki, która przez cały czas nie schodziła mu z kolan i co chwila pieściła mu ucho językiem.

Lori starała się ukryć wrazenie, jakie wywarł na niej widok tak wielkiego gwiazdora, ale pamiętała, że w wieku jedenastu lat była z matką w kinie na jednym z jego filmów. Pamiętała też bardzo dobrze słowa Sherrine, że Cliff Baxter jest najseksowniejszym mężczyzną chodzącym po świecie. Teraz, przyglądając mu się ukradkiem, musiała przyznać matce rację: chociaż z pewnością był już po czterdziestce, nadal przyprawiał kobiety o szybsze bicie serca.

Postanowiła rozegrać to na zimno.

On zaczął z nią flirtować.

Jego dziewczyna zabijała ją wzrokiem.

Lori miała to gdzieś.

Gdy całe towarzystwo zbierało się do wyjścia, Cliff wsunął jej w rękę tysiąc dolarowy napiwek.

Schowała banknoty za dekolt swojego obcisłego mundurka i nie podzieliła się z resztą personelu, mimo że tak było przyjęte.

Cliff zjawił się ponownie dwa tygodnie później, tym razem trzeźwy i sam. Zawołał ją do siebie i spytał, czy ma chłopaka. Odpowiedziała, że nie, chociaż żyła wtedy z atletycznym barmanem zatrudnionym w The Keys.

Zaprosił ją na kolację.

Odmówiła.

Zaproponował, żeby odwiedziła go w Los Angeles.

Odmówiła.

Zaprosił ją na górę do swojego apartamentu.

Odmówiła.

Instynktownie wiedziała, że Cliff Baxter może być jej wielką szansą, ale żeby ją wykorzystać, musi postępować mądrze. Dlatego przeciągała strunę przez kilka miesięcy, stawiając opór, ilekroć przyjeżdżał do Las Vegas. Aż za którymś razem, gdy wyczuła, że już-już chciał dać sobie z nią spokój, nagle przyjęła zaproszenie na kolację.

Ten wieczór zakończył się w hotelowym apartamencie, gdzie uraczyła go seksem oralnym, jakiego jeszcze nigdy nie przeżył.

Tylko tym. Niczym więcej.

Dwa tygodnie później mieszkała już w jego rezydencji w Hollywood.

– Mr Baxter. Czekają na pana na planie. – Młodziutka druga asystentka reżysera ostrożnie wsunęła głowę do przyczepy Cliffa, zapukawszy dwa razy.

Nie słysząc odpowiedzi, odważyła się zajrzeć do wnętrza. Zobaczyła go śpiącego na kanapie i głośno chrapiącego, ubranego tylko w rozchełstany szlafrok, spod którego wylaniały się masywne opalone uda i slipy w kolorze czekolady.

Spłoszona dziewczyna patrzyła na uśpionego gwiazdora, zastanawiając się, co powinna zrobić. Była nowa w pracy i onieśmielona bliskością tak wielkiego człowieka. Z zakłopotania wybawiło ją wejście Enid, osobistej asystentki Cliffa Baxtera, antypatycznej starszej kobiety w garniturze à la Hillary Clinton i półbutach à la siostra Ratched z *Lotu nad kukułczym gniazdem*.

– Co tu się dzieje? – zapytała Enid, obrzucając szybkim spojrzeniem zdenerwowaną dziewczynę i na wpół nagi tors swego szefa.

– Mister Baxter jest proszony na plan – wyszeptała młoda asystentka drżącym głosem. – Przyszedł mu to powiedzieć.

– W takim razie sugeruję, że powinna go pani obudzić – orzekła Enid, stawiając na stole torbę wypchaną papierami.

– Jjjak... mam to zrobić, proszę pani? – jęknęło przerażone dziewczę.

– O tak, złotko. – Enid nachyliła się nad leżącym i energicznie szarpnęła go za ramiona.

Dziewczyna cofnęła się w popłochu, gdy Cliff z wolna przecierał oczy.

– Co jest, do cholery? – wybełkotał. – Gdzie ja jestem?

– Jesteś w studiu – oznajmiła Enid. – Masz wyjść na plan, więc zechciej ruszyć dupę.

– Powtórne ujęcie, mister Baxter – wtrąciła dziewczyna, już nieco pewniejsza siebie.

– Oj, chyba przesadziłem. – Cliff ziewnął szeroko. – No tak, wieczór kawalerski mojego kumpla musiał potrwać prawie do rana, skoro szofer przywiózł mnie prosto tutaj.

– A co na to twój anioł stróż? – zapytała Enid z sarkazmem w głosie. – Coś źle cię pilnuje, nie uważasz?

– Och przestań, Enid – zaśmiał się Cliff, wstając z kanapy. – Za co ty jej tak nienawidzisz? Lori to słodkie dziecko. Dlaczego ciągle musisz ją dołować?

Enid z szyderczą miną zabrała się do wyciągania papierów z torby i układania ich na stole.

– Czy mam powiedzieć panu Sterlingowi, że pan już idzie? – zapytała młoda asystentka, starając się odwrócić wzrok od rozchełstanego szlafroka Cliffa.

– Taak, taak, powiedz Macowi, że będę za pięć minut. Ale następnym razem wolałbym, żebyście poczekali z piętnaście. A teraz idź i zrób mi kawę. Czarną. Z mnóstwem cukru. Niech czeka na mnie na planie.

– Tak, Mr Baxter.

Cliff uśmiechnął się kpiąco.

– No to leć, leć, dziecko, chyba że bardzo chcesz zobaczyć mój goły tyłek.

Dziewczyna poczerwieniała i w szybkim tempie opuściła przyczepę.

– One codziennie wydają mi się coraz młodsze – stwierdził filozoficznie Cliff, zrzucając szlafrok. – I wiesz co, Enid? Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ja robię się starszy.

– To chyba tak jak wszyscy, nie? – Enid wzruszyła ramionami. – Przestań użalać się nad sobą i na litość boską, ubierz się wreszcie. Widziałam dzisiaj na poczcie lepsze klaty niż twoja.

– Ach, ty wredna stara torbo – westchnął Cliff. – Wredna i przykra. Sam nie rozumiem, po jaką cholereę ja cię w ogóle trzymam.

– Naprawdę nie rozumiesz, złotko? – Enid popatrzyła na niego z politowaniem. – No to ci powiem: bo pracuję dla ciebie od prawie dwudziestu lat. Bo jako jedna z nielicznych kobiet nie podniecam się na widok twoich męskich klejnotów. A propos, właśnie sterczą ci z majtek.

– Zapewne wiesz, że sterczenie to moja specjalność – uśmiechnął się Cliff.

– Uważaj, bo za chwilę wyjdzie ci coś jeszcze.

Cliff chwycił spodnie z oparcia kanapy i wciągnął na siebie.

– Chciałabyś, ale nic z tego – mruknął.

– Nie, Cliff – zmroziła go Enid. – Jestem jedną z niewielu kobiet, które nie chcą oglądać twoich jaj, twojego fiuta ani niczego innego, co miałbyś do pokazania.

– Stara lesba!

– Zgadza się, złotko. Mogę z dumą stwierdzić, że lubię cipki prawie tak samo jak ty.

– Z wyjątkiem Lori.

– Bo to akurat nie jest cipka, to drapieżnik – oznajmiła ponuro. – I nie podoba mi się jako twoja dziewczyna.

– Na litość boską, Enid... – zachnął się Cliff.

– Tylko się z nią nie ożeń, to wszystko.

– Ja miałbym się ożenić? – Cliff zrobił wielkie oczy. – Kto tu w ogóle śmie wymówić to brzydkie słowo?

– Musisz już iść. – Enid skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła na niego karcąco. – To nieprofesjonalne kazać na siebie czekać.

– Dajże spokój...

– A później, jak znajdziesz chwilę czasu, musisz odpowiedzieć na kilka listów. – Enid machnęła mu przed nosem elegancką kopertą. – O, na przykład to zaproszenie powinno cię ucieszyć.

– Byle nie jakaś następna gala. – Westchnął. – Tyle już tego było, że starczy mi do końca życia. Nie chcę więcej, mam dosyć.

– Nie, to zaproszenie to coś innego – zaznaczyła. – Ale pokażę ci, jak wrócisz. A teraz marsz na plan.

– No nie, ona mówi do mnie jak do dwunastolatka! – Cliff znów pokręcił głową w geście niedowierzania.

– Bo on czasami właśnie tak się zachowuje – odburknęła Enid.

– Jak wrócę, chyba jednak będę musiał cię zwolnić – zagroził, sięgając po koszulę. – Nie masz dla mnie krzty szacunku.

– Później, mister Baxter – prychnęła sarkastycznie. – Czy to panu wystarczy za szacunek?

– Do czorta z tobą! – uśmiechnął się Cliff i wyszedł z przyczepy.

Rozdział 5

Miejsce: Miami

Luca Perez z lubością przeciągnął na leżaku swoje jędrne trzydziestoletnie ciało perfekcyjnie naoliwione i odziane tylko w niebieskie slipki. Na stoliku obok stała wysoka szklanka mojito i salaterka Lalique pełna dorodnych czereśni; leżała też kupka najświeższych magazynów, iPhone, platynowy zegarek Chanel inkrustowany brylantami i kilka breloczków krzyżyków na cienkich rzemykach.

Luca, z cieniami Dolce & Gabbana na powiekach, prawie spał, ale nie do końca. Rozkoszował się tym stanem półdrzemki i swobodnym dryfowaniem myśli. Nic go nie rozpraszało, nikt mu nie przeszkadzał. Ot, po prostu cudownie leniwy dzień, przeznaczony wyłącznie na doskonalenie opalenizny. I do tego piękny dzień, słoneczny, z lekką bryzą. A że Luca niedawno wrócił z wyczerpującego tournée dookoła świata, tym bardziej doceniał spokój i luksus swojej posiadłości w Miami.

Błogosławiony chwilowy spokój zbliżał się zresztą ku końcowi, skoro nazajutrz miał przyjechać z Londynu Jeromy Milton-Gold, partner życiowy Luki. Jeromy był zwierzęciem społecznym, niezdolnym do siedzenia w domu, stale spragnionym wyjść, towarzystwa, wędrówek po gejowskich barach i klubach. Jeromy chciał być widziany, a Luca niekoniecznie, chociaż nie gdzie indziej jak w jednym z takich londyńskich klubów poznali się przed dwoma laty. Spotkanie z Jeromym odmieniło życie Luki. Przedtem starannie ukrywał swoją orientację, za nic w świecie nie chcąc zdradzić jej zwłaszcza przed legionami fanek, ponieważ Luca uosabiał ideał *Latin lovera*, pożeracza serc, piosenkarza uwielbianego przez kobiety.

No i był żonaty. No i miał syna.

W tamtym momencie.

To znaczy syna miał nadal: Lucę juniora, obecnie dziewięcioletniego. Ale zdążył już rozwieść się z żoną, również latynoską gwiazdą pierwszej wielkości. To ona, Suga, odkryła go, gdy był zaledwie nastolatkiem, pielęgnowała jego talent, poślubiła, obdarzyła dzieckiem i wypromowała na światowych estradach. To jej zawdzięczał oszałamiającą karierę i dzisiejszy gwiazdorski status.

Chociaż dwadzieścia lat starsza od Luki, Suga nadal była piękną o bujnych kształtach, bardzo popularną zwłaszcza w RPA. Fakt, że jej mąż okazał się gejem, przyjęła ze zrozumieniem i z humorem. Rozwód? Żaden problem. „Suga i tak miała z ciebie to, co najlepsze – powiedziała pogodnie. – Idź i szukaj szczęścia, Luca. Moje serce zawsze będzie z tobą”.

Suga była niesamowitą kobietą. Ku radości Luki pozostali bliskimi przyjaciółmi i zgodnie dzielili się opieką nad ślicznym synkiem, który najwyraźniej odziedziczył urodę po obojgu.

Ostatecznie, wbrew radom wszystkich innych – agentów, menedżerów, szefów wytwórni płytowych i tak dalej – Luca zdecydował się na *coming out*. Jeśli Ricky Martin mógł to zrobić i przeżyć, myślał sobie, dlaczego z nim miałyby być inaczej?

I rzeczywiście, poszło nadspodziewanie gładko. Fanki okazały się przykładowie wierne i lojalne – homo czy hetero, nie miało to dla nich większego znaczenia. Był Lucą Perezem. Był ich idolem, teraz po prostu idolem gejem.

Pomimo to Luca nie chciał się afiszować. Nie życzył sobie trójkątów, ekscesów, dwuznacznych zachowań na oczach publiczności. Chociaż od czasu do czasu pozwalał, aby Jeromy urządzał w jego posiadłości dzikie przyjęcia, kamery miały tam zakaz wstępu.

Jeromy Milton-Gold nie wydawał się nikomu człowiekiem stworzonym na partnera Luki. Wręcz przeciwnie, wybór dokonany przez gwiazdora mógł tylko zaskakiwać. Wysoki, szczupły Jeromy, w każdym calu Brytyjczyk, absolwent ekskluzywnego Eton, miał przylizane ciemne włosy, rysy patrycjusza i nieco snobistyczne maniery. Był też o całe dwanaście lat starszy od swojego sławnego chłopaka, który w zestawieniu z nim tym bardziej przypominał radosnego złotowłosego cherubinka. Tworzyli razem dziwną parę, co jednak zdawało się służyć ich związkowi.

Koperta zaadresowana do Luki Pereza i Jeromy'ego Milтона-Golda musiała zawierać coś interesującego, jak można było sądzić po jej znakomitej jakości, elegancji i wyszukanej kaligrafii.

Siedząc przy biurku od Davida Armstronga Jonesa w swoim londyńskim *showroomie* nieopodal Sloane Square, Jeromy Milton-Gold otworzył kopertę srebrnym nożykiem do listów i wyjął z niej zaproszenie.

Przeczytał bilecik uważnie. Dwa razy.

Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem satysfakcji. Oto propozycja z całą pewnością nie do odrzucenia!

Starannie włożył zaproszenie z powrotem do koperty i wsunął do środkowej szuflady biurka, tam gdzie leżał jego paszport. Zaraz po przylocie do Miami zamierzał pokazać kopertę Luce i nalegać, żeby skorzystali z okazji.

Luca bywał czasami uparty, ale tym razem Jeromy w ogóle nie brał pod uwagę sprzeciwu. Tym razem uznał rzecz za przesądzoną.

Rozdział 6

Miejsce: Nowy Jork

Zapraszano ich wszędzie, jako jedną z najpopularniejszych par w mieście. I nic dziwnego: on był charyzmatycznym politykiem o pięknej męskiej twarzy wyrażającej samą szlachetność, uczciwość i solenną obietnicę, że będzie ze wszystkich sił służyć narodowi; ona jego uroczą małżonką, delikatną, a zarazem silną, smukłą, miedzianowłosą, obdarzoną przez naturę szeroko rozstawionymi brązowymi oczami o ciepłym spojrzeniu.

Ona nazywała się Sierra Kathleen Snow. On nazywał się Hammond Patterson junior, aczkolwiek, ku wielkiemu niezadowoleniu ojca, wkrótce po wejściu w politykę porzucił „juniora”, uznając, że nie brzmi to dobrze.

– Powiem ci, co brzmi dobrze – grzmiał ojciec. – Duma z rodowego nazwiska i rodowej reputacji, to brzmi dobrze w moim przekonaniu.

Hammond Patterson junior myślał jednak inaczej. Jego ojciec był długoletnim kongresmenem, a on nie planował dla siebie takiej samej roli. Zaraz po college’u podjął studia prawnicze, później pracował jako adwokat, aby w sprzyjającym momencie, w wieku trzydziestu sześciu lat, zostać jednym z najmłodszych amerykańskich senatorów.

Reprezentujący Nowy Jork młody senator był niezwykle ambitny. Marzył mu się fotel gubernatora, a z czasem, jak dobrze pójdzie, wyścig do Białego Domu.

Bo dlaczego by nie? Miał po temu wszelkie atuty, włącznie z najważniejszym, czyli niezachwianą wiarą w siebie. I oczywiście motywację, potężny wewnętrzny napęd. Czuł, że nie może go zatrzymać.

Sierra z kolei miała w sobie ciepło i słodycz, przyciągające zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Była też inteligentna, empatyczna, z natury wielkoduszna, słowem, idealna na żonę polityka, prawdziwą podporę w karierze – skądinąd właśnie dlatego Hammond wyszukał ją sobie i poślubił.

Niedawno jednak na jego gładkiej drodze wzwyż wystąpiła nieoczekiwana przeszkoda. Pojawiła się wraz z bulwersującym odkryciem, że kiedyś, w młodości, przypadkowo został ojcem – jedna z jego erotycznych przygód zaowocowała ciążą, z której to ciąży urodziła się córka, nazwana, jak na ironię, Radical.

I oto pewnego dnia do senatorskiego biura wtargnęło piętnastoletnie dziewczę zdecydowane poznać własnego ojca.

Hammond był zszokowany i wściekły. Gdy Radical w końcu doprosiła się audiencji i oznajmiła, kim jest, początkowo nie chciał jej wierzyć. Nie mogło przytrafić mu się coś takiego, nawet nie dopuszczał tej myśli.

Ale Radical przedstawiła swój akt urodzenia z jego personaliami w rubryce „ojciec”. Poinformowała go również, że właśnie straciła matkę, zmarłą z przedawkowania narkotyków, i że nie ma się gdzie podziąć.

Po dwóch testach na ojcostwo Hammond był zmuszony uznać, że ta obca, źle wychowana nastolatka, ufarbowana na czarno z zielonymi pasemkami, z kolczykami w nosie i pewnie nie tylko, tudzież z wypisaną na twarzy arogancją, faktycznie jest jego córką.

Sierra, jak przystało na kobietę wielkiego serca, uważała, że Radical powinna wejść do rodziny.

– Musimy ją przyjąć – tłumaczyła mężowi. – Jest twoją córką. Nie masz wyboru. Pomyśl, co się stanie z twoim wizerunkiem, jeśli tego nie zrobisz.

Hammond zgodził się w końcu, przerażony, że nagłe objawienie się nieślubnej nastoletniej córki może zniweczyć jego błyskotliwą karierę.

Były to jednak obawy bezpodstawne: opinia publiczna nadal kochała Hammonda i Sierrę. Przyzwyczajeni do skandali seksualnych u szczytów władzy, ludzie potraktowali wyrozumiale młodzieńczy grzech senatora Pattersona, uznając zapewne, że nie mógł przecież popełnić nic naprawdę złego, skoro miał rozgrzeszenie i niezmiennie wsparcie swojej żony.

Niestety Radical okazała się istnym koszmarem. Pyskata i buntownicza, notorycznie pakowała się w kłopoty, ściągając je przy okazji na całą rodzinę. Jawnie nienawidziła ojca, a on odpłacał jej tym samym.

Rozeźloni, że musi znosić tę niechcianą córkę, senator wkrótce wyprawił ją do szkoły z internatem do Szwajcarii, a i Sierra musiała przyznać, że tak będzie lepiej dla wszystkich.

Radical dała się wsadzić do samolotu. Ale nie bez walki.

Gdy asystentka Nadia pokazała mu ozdobne zaproszenie, Hammond nie wahał się ani chwili. Nawet bez konsultacji z żoną polecił Nadii natychmiast odpowiedzieć twierdząco.

Nieomylnie wyczuł wielkie pieniądze, nie do pogardzenia w perspektywie jego przyszłych kampanii wyborczych. Doskonale wiedział, że dla polityka nic nie liczy się bardziej niż powiązania z potentatami. Co więcej, samo to zaproszenie odczytał jako impuls do działania, początek realizacji jego ambitnych planów.

Hammond nigdy nie zmarnowałby podobnej szansy. Co jak co, ale głupcem nie był.

Sierra Kathleen Snow przyszła na świat w elitarnej, uprzywilejowanej rodzinie. Jej ojcem był Archibald Snow, laureat Nagrody Pulitzera, powszechnie szanowany akademik i autor książek historycznych. Jej matka, Phoebe, słynęła z urody wśród nowojorskiej socjety, jak również z rodowodu sięgającego ojców założycieli.

Sierra miała starszą siostrę Clare, zamieszkałą w Connecticut żonę pediatry, matkę trojga małych dzieci i autorkę serii bestsellerowych poradników dla rodziców. Miała też brata Seana, który z kolei mieszkał na Hawajach z kobietą poderwaną na plaży.

Clare była chlubą rodziny, Sean zaś czarną owcą. Jeśli chodzi o Sierrę, to sytuowała się gdzieś pośrodku.

I w wieku trzydziestu dwóch lat nadal nie była pewna swojego położenia, podobnie jak własnej tożsamości.

Była córką Archibalda i Phoebe Snowów. Była żoną Hammonda Pattersona. Była siostrą Clare Snow. To wiedziała. Ale kim była naprawdę?

Codziennie rano, tuż po przebudzeniu, zadawała sobie to pytanie.

Kim jestem dzisiaj?

Żoną polityka?

Oddaną córką?

Kochającą siostrą?

Kim jestem?

To pytanie prześladowało ją od dawna i nigdy nie umiała na nie odpowiedzieć.

Znakomici rodzice Sierry mieli wiele zastrzeżeń do Hammonda. Chociaż, prawdę mówiąc, nigdy nie wyartykułowali ich na głos, Sierra wyraźnie czuła rodzicielską dezaprobatę.

Gdy na scenie pojawiła się Radical, mina matki wyrażała jednoznaczny werdykt: zawsze podejrzewaliśmy, że to łobuz, teraz mamy już pewność.

Łobuz z aspiracjami, żeby zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych. I z nią, Sierra, u boku.

Ta myśl przyprawiała ją o ciarki na plecach. Od ośmiu lat była żoną Hammonda i nie kochała go. Początkowo ludziła się, że jest inaczej, ale dość szybko musiała przyznać sama przed sobą, że wyszła za mąż tylko po to, by zapomnieć o sercu złamanym przez kogoś innego. On z kolei poślubił ją ze względu na jej nienaganny rodowód i rodzinne koneksje, słowem, z czystego wyrachowania.

No i Hammond nie był człowiekiem, za jakiego chciał uchodzić.

Był psychopata, do tego bardzo przebiegłym.

Światu prezentował jasną, uczciwą twarz idealisty pełnego empatii i troski o powszechne dobro. Jego brązowe włosy, szlachetne, regularne rysy i zniewalający uśmiech pozwalały wierzyć, że jest przejrzysty jak otwarta książka. Ten publiczny wizerunek nie miał jednak wiele wspólnego z prywatnym, znanym głównie żonie. Wkrótce po ślubie Sierra ze zdumieniem odkryła, że wyszła za mąż za bigota, mizogina i homofoba. Hammond mówił o ludziach z najwyższą pogardą mocno zabarwioną nienawiścią. Nienawidził nie tylko gejów i lesbijek; nienawidził właściwie wszystkich, włącznie z rodziną żony, a nawet własną. Nie wahał się powtarzać, że życzy swojemu ojcu nagłej śmierci na atak serca.

Początkowo Sierra próbowała zgłębiać tajniki jego mrocznej duszy, dotrzeć do źródła tej wewnętrznej wściekłości. Ale szybko się zniechęciła. Fakt pozostawał faktem: uroczy i szarmancki człowiek, którego poślubiła, okazał się zakamuflowanym potworem, wzbudzającym w niej tylko lęk.

Po dwóch latach małżeństwa, straciwszy co do męża resztki złudzeń, zażądała rozwodu, na co Hammond poinformował ją bardzo spokojnie, że gdyby kiedykolwiek miała zamiar odejść, on jest w stanie wyprawić na tamten świat całą jej rodzinę, a ją samą okaleczyć na resztę życia.

Zszokowana Sierra w pierwszym odruchu chciała pójść prosto na policję. Tylko kto uwierzyłby w jej historię? Była Sierra Patterson, żoną Hammonda Pattersona, wschodzącej gwiazdy polityki, niestrudzonego obrońcy praw człowieka – każdego człowieka, włącznie z kobietami i gejami.

I tak znalazła się w matni, tym dotkliwszej, że Hammond zdradzał ją na prawo i lewo, i to bez skrępowania.

A przyłapany na tej czy innej zdradzie, bluzgał jej prosto w twarz: „A niby co mam robić? Pieprzyć się z tobą to tak jak z zimną rybą!”.

Sierra wiedziała, że tkwi w toksycznym związku, który powinna za wszelką cenę przerwać, ale nie miała na to dość odwagi. Groźby Hammonda wydawały się aż nadto realne: a gdyby tak naprawdę szukał zemsty na jej rodzinie? Bo że był zdolny do wszystkiego, w to akurat nie wątpiła.

Tak więc Sierra trwała przy mężu i aby ukoić ból istnienia, rzuciła się w działalność społeczną. Wizytowała szpitale dziecięce, utworzyła zespół do spraw zapobiegania gwałtom, wspierała kobiety ofiary przemocy, słowem, ze wszystkich sił pomagała innym, uciekając przy okazji od mizarii własnego życia osobistego.

Hammond zacierał ręce. Nie pomylił się co do Sierry: była idealną żoną dla polityka. Kobieta piękną i uroczą, a do tego aniołem dobroczynności.

O czym innym mógłby marzyć człowiek jego pokroju, pochłonięty wspinaczką na szczyty władzy?

Rozdział 7

Bianca sięgnęła po ręcznik, owinęła nim swoje gładkie, połyskliwe ciało i zbliżyła się do Aleksandra.

A on chwycił róg ręcznika i jednym zdecydowanym ruchem obnażył ją znowu. Ręcznik opadł na ziemię wokół jej stóp.

– Jesteś taka piękna – mruknął gardłowym głosem, przesuając opuszkami palców po jej wyprężonych sutkach. – Taka piękna i cała moja.

Bianca odczuła dreszcz podniecenia i zareagowała stosownie do oczekiwań kochanka. Kiedy tylko jej pragnął, była na to gotowa.

Jak dowiedziała się zaraz na początku ich związku, żona Aleksandra była kobietą oziębłą seksualnie i wkrótce po ślubie poinformowała męża, że odstręcza ją jego dotyk.

Cóż, jego pieniądze z pewnością odstręczały ją znacznie mniej.

Z kolei Biance nie zależało na bajecznej fortunie kochanka; doskonale radziła sobie sama. Autentycznie zależało jej na nim jako mężczyźnie, i na tym, w jaki sposób umiał rozpalić ją samym spojrzeniem. Jego ciemne oczy były głębsze od lodowca; Bianca nigdy nie potrafiła odgadnąć, o czym on myśli. Jego dotyk był silny i męski. A ekwipunek perfekcyjny: długi, gruby i twardy, najlepszy, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Poza tym umiał robić z niego użytek, co Bianca uznawała za prawdziwy bonus po serii poznanych z bliska celebrytów, wśród których zaburzenia erekcji były raczej normą niż wyjątkiem.

Aleksandr popchnął ją na ziemię i ściągnął spodnie. Nigdy nie nosił bielizny, podobnie jak ona – niby szczegół, a jakże łączący.

Zimno podłogi w kontakcie z nagą skórą wywołało w niej kolejny dreszcz, gdy rozkładała długie nogi na przyjęcie kochanka. Dostrzegła ponad jego głowę czerwone światełko systemu alarmowego i zastanawiała się przez ułamek sekundy, czy mogą być obserwowani albo nagrywani.

Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Aleksandr kontrolował wszystko; nigdy by nie dopuścił, żeby ktokolwiek mógł jej zaszkodzić ani żeby w ogóle stało się coś złego.

Czuła na sobie przytłaczający ciężar jego ciała, gdy w nią wchodził. Był potężnym mężczyzną, pod każdym względem. Wzięła głęboki oddech, wciągając w siebie jego intensywną męską woń.

– Och... mój... Boże – wymamrotała. – Jesteś taki niesamowity, tak piekielnie twardy.

– Tylko dla ciebie, mój *kotik*, tylko dla ciebie.

– Tak – westchnęła, wpasowując się w niego lepiej. – Wiesz, Aleksandr, nigdy z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą.

Ciążył jej, ale nie zwracała na to uwagi – seks z nim był tak fantastyczny. Unosiła ją fala podniecenia, w miarę jak on rozpychał się wewnątrz niej, jakby nigdy niesyty posiadania jej na własność.

Nikommu jeszcze nie udało się ta sztuka – Bianca była wolnym duchem. Pomimo to akurat przy Aleksandrze nie miała ochoty na wolność. Wręcz przeciwnie, marzyła o tym, żeby posiadał ją na wszelkie sposoby, co też robił, swoimi silnymi ramionami, masywnym ciałem i twardym penisem.

W początkach ich związku próbowała narzucać w łóżku własne reguły, ale z Aleksandrem nie było to możliwe. To on miał wszystko pod kontrolą, włącznie z seksem –

tylko z jego inicjatywy i na jego zasadach albo wcale.

Bianca pogodziła się z tym szybko i bez żalu. A może nawet z ulgą – znużona uwodzeniem mężczyzn potraktowała swoją obecną pasywność jak relaksujący przerywnik. Zresztą, czy nie jest miło zdawać się na kogoś innego również pod tym względem?

Jęcząc z rozkoszy, objęła go ciasnym skurczem mięśni, na co on zareagował głośniejszym dyszeniem. Orgazm wstrząsnął nimi w tym samym momencie.

Tylko Aleksandr umiał sprawić, że czuła się jak mała dziewczynka, zepsuta mała dziewczynka. Podniecało ją to do szaleństwa.

Rozdział 8

Czasami Taye Sherwin przebywał duchem gdzie indziej niż ciałem, zwłaszcza wtedy, gdy Ashley przybierała wielkopańskie pozy, co zdarzało się jej regularnie, ilekroć jedli kolację z Jeromym Miltonem-Goldem. Taye z przykrością obserwował usilne starania żony, żeby zachowywać się tak, jakby przyszła na świat w luksusowym londyńskim Mayfair, a nie w skromnym nadmorskim Brighton. Ashley próbowała za wszelką cenę odciąć się od swoich korzeni, nawet jeśli wszyscy wiedzieli, że nie urodziła się w pałacu. Taye z kolei absolutnie nie wstydził się własnego pochodzenia; był wręcz dumny z tego, że dorastał w imigracyjnej dzielnicy Elephant & Castle. Doceniał swój życiowy sukces i zawrotną karierę, więc tym chętniej dzielił się wspomnieniami o swoich trudnych początkach.

Taye nie miał pojęcia, skąd pochodził Jeromy Milton-Gold, ale zauważał jego snobistyczny sposób bycia – rzucanie ważnymi nazwiskami, niby od niechcenia, i manieri godne udzielnego księcia. Albo księżnej. O właśnie, pomyślał Taye, rozbawiony swoim skojarzeniem, ciekawe, czy tak zachowywałyby się prawdziwa księżna?

– Z czego się śmiesz? – zapytała Ashley, podejrzliwa jak zwykle.

– A, nic takiego, po prostu przypomniał mi się dowcip, który usłyszałem dzisiaj w szatni.

– No to się nim podziel – zachęcał Jeromy, trącając kieliszek wina długimi, wytwornymi palcami.

– O nie, nie spodoba ci się – odparł szybko Taye, marząc tylko o wyjściu z tego pretensjonalnego lokalu i powrocie do domu, gdzie zamierzał pokazać żonie zaproszenie, a potem zaciągnąć ją do łóżka. Och, jak bardzo marzył zwłaszcza o tym ostatnim.

– Nie znoszę dowcipów – fuknęła pogardliwie Ashley. – Są zawsze strasznie seksistowskie i wcale nieśmieszne.

– Chyba muszę się z tobą zgodzić. – Jeromy przeciągał sylaby w nieznośnie dystyngowany sposób. – Dowcipy nie są śmieszne, a mimo to wielu ludzi czuje się w obowiązku śmiać.

– Myślę, że dowcipy opowiada się tylko wtedy, gdy nie ma się nic więcej do powiedzenia. – Ashley zmierzyła Taye'a niechętnym spojrzeniem. – Co niektórym zdarza się notorycznie.

– Ale tobie nigdy, kituś – odparował Taye. – Ty jesteś gadułą pierwszej klasy. – Trącił Jeromy'ego łokciem. – Już odkryłeś, jak ona plotkuje? Ciągle z telefonem przy uchu, ciągle z jakąś przyjaciółką na linii.

Jeromy wyduł wargi, jak miał w zwyczaju, gdy nie za bardzo wiedział, co powiedzieć.

Ashley świdrowała męża wzrokiem niewróżącym nic dobrego.

– A wiecie, wybieramy się z Lucą w niezwykłą podróż – powiedział wreszcie Jeromy, żeby przerwać niezręczną ciszę.

– O, dobrze wam. – Ashley wyjęła puderniczkę i pociągnęła usta szminką. – A dokąd to?

– Gdzieś, gdzie jest ciepło i egzotycznie, jak sądzę. – Jeromy marzycielsko zatrzepotał rękami. – Jesteśmy zaproszeni przez Aleksandra Kasianienkę w dziewiczy rejs jego nowym jachtem.

– Brzmi jak bajka – westchnęła Ashley i w jej oczach załśniła zazdrość. – Szczęściarze

z was.

Taye zapomniał języka w gębie. Przeklęty Jeromy zepsuł mu cały efekt zaskoczenia. Co należało teraz zrobić? Wypalić, że oni też dostali zaproszenie, i narazić się na gromy ciskane przez Ashley? Za dobrze ją znał, żeby spodziewać się czegoś innego. Nie posiadałaby się z oburzenia, że zataił przed nią taką wieść.

– Będę musiał wziąć urlop – dodał Jeromy z ojcowskim uśmiechem. – Spodziewam się, że godnie mnie zastąpisz w biurze, nieprawdaż, kochanie?

Ashley sucho kiwnęła głową i odwróciła się do męża.

– A ty chyba znasz tego Aleksandra jak-mu-tam czy mi się wydaje?

– No, spotkaliśmy się parę razy – mruknął wymijająco Taye. – On jest wielkim fanem futbolu. Chodzą nawet słuchy, że zamierza kupić któryś z naszych klubów.

– A Bianca, jego dziewczyna, bardzo przyjaźni się z Luca – wtrącił Jeromy. – Poznali się dawno temu, na pokazie mody w Mediolanie. Luca wyśpiewał tam jakiś marny milion euro, ona prezentowała te swoje kreacje. Mają co wspominać.

– No to teraz będą mieli jeszcze więcej – powiedziała Ashley tęsknym głosem. – Założę się, że to będzie niesamowity rejs.

– O tak, na pewno. – Kiwnął głową Jeromy.

Wracali do domu w milczeniu, kłopotliwym milczeniu. Wreszcie przerwał je Taye, który nie mógł znieść ponurego nastroju Ashley.

– Co ci jest, kituś? – zapytał, trzymając kierownicę jedną ręką, a drugą poklepując żonę po kolanie. – Dlaczego tak posmutniałaś?

– Czy ty zawsze musisz mnie poniżać przed Jeromym? – wybuchła, cała w pasach. – Pracuję z nim, a ty robisz wszystko, żebym wyszła na idiotkę!

– Dziewczyno, o czym ty mówisz? – zdumiał się.

– No nie, i jeszcze udajesz, że nie wiesz! „Już odkryłeś, jak ona plotkuje? – przedrzeźniała go głosem pełnym furii. – Ciągle z jakąś przyjaciółką na linii”.

– Przecież tego nie wymyśliłem. – Taye zabrał rękę z jej kolana. – To fakt, całymi dniami gadasz przez telefon. Zresztą, co w tym złego?

– Nie jestem plotkarą – powiedziała z naciskiem. – Nie plotkuję. A nawet gdyby tak było, to jeszcze nie powód, żeby rozgłaszać to przed całym światem.

– Uspokój się, kituś. – Taye machnął ręką. – To na pewno nie powód, żeby skakać sobie do oczu.

Ale jego pojednawczy ton dołał tylko oliwy do ognia.

– Ja mam się uspokoić? – Ashley aż zatrzęsła się z oburzenia. – To ty się uspokój! Nienawidzę, jak mnie lekceważysz! Nie pozwolę na to!

– Przepraszam, skarbie, naprawdę nie chciałem robić ci przykrości. – Taye wybrał szybką kapitulację, chcąc ją udobruchać. – A wiesz co? Mam dla ciebie superniespodziankę, jak dojedziemy do domu.

– Nie interesują mnie twoje niespodzianki – orzekła zimno, patrząc w ciemność za oknem.

– Ta zainteresuje cię na pewno.

– Jesteś niemożliwy. – W Ashley znów wezbrała irytacja. – Dlaczego zawsze musisz zmieniać temat?

– Bo cię kocham, kituś, przecież wiesz. I nie mogę znieść, jak się na mnie gniewasz.

Ashley natychmiast skorzystała z okazji, żeby poruszyć swój ulubiony wątek, tkwiący

niczym zadra gdzieś z tyłu jej głowy.

– Kochasz mnie? – zapytała jadownicie. – Czy tak bardzo jak wtedy, gdy pieprzyłeś się z tą tłustą dziwką?

– Ashley – jęknął Taye. – Przecież to było lata temu. Ile razy mam ci powtarzać, jak bardzo tego żałuję? Ta dziewczyna nic dla mnie nie znaczyła. Mówiłem ci milion razy.

– Milion to za mało – zawyrokowała zimno, bynajmniej nie rezygnując. – Ciekawe, jak ty byś się czuł, gdybym to ja poszła do łóżka z pierwszym lepszym? Jak byś to odebrał?

– Wiem, że tego nie zrobisz, Ashley – mruknął. – Mam do ciebie zaufanie.

– Tak – sarknęła. – Ja też miałam do ciebie zaufanie i zobacz, jak na tym wyszłam.

Ale Taye myślał tylko o tym, jak to się stało, że ich rozmowa zesłała na tak drażliwy temat. Owszem, Ashley wielokrotnie wypominała mu tę jedyną zdradę, ale dlaczego musiała wrócić do niej właśnie dzisiaj?

Uznał, że najlepszym wyjściem jest milczeć i pozwolić jej wywnętrzyć się do końca.

Co też robiła.

Non stop.

Przez całą drogę do Hampstead.

Rozdział 9

Flynn Hudson miał co nieco na głowie, dwa czy trzy pilne artykuły do napisania, kilka kontrolnych telefonów w sprawach, które nagłośnił, no i decyzję do podjęcia.

Aleksandr Kasianienko – stary przyjaciel od niepamiętnych czasów – zaprosił go w podróż zapowiadając się na coś absolutnie spektakularnego. Flynn dostał zaproszenie „z osobą towarzyszącą” i w tym właśnie tkwił problem. Kogo miał ze sobą zabrać? I co ważniejsze: czy w ogóle chciał zabierać kogokolwiek?

Z pewnością nie jedną z tych okazjonalnych przyjaciółek, dostępnych w charakterze pogotowia seksualnego i żadnym innym, o czym zresztą nigdy nie zapominał ich uprzedzić jeszcze przed pójściem do łóżka. Flynn nie zamierzał mieć na sumieniu złamanych serc. Wiedział aż za dobrze, jak boli złamane serce. Doświadczył tego bólu, poczucia końca świata i bezbrzeżnej samotności po miłosnym zawodzie, co prawda bardzo dawno temu, ale nigdy do końca nie przebolewał tamtej straty.

Tak, złamane serce to nie wymysł poetów, tylko realne zagrożenie. Znając tę ciężką chorobę z autopsji, Flynn nie życzył jej nikomu, a cóż dopiero kobietom, z którymi sympatyzował. Dlatego uczciwie ostrzegał potencjalne kochanki, że jeśli szukają czegoś więcej niż przygodnego flirtu, to on nie jest mężczyzną dla nich.

Gdy rozmyślał, kogo mógłby zaprosić na jacht Aleksandra, nagle przyszło mu do głowy jedno imię: Xuan. Miał taką znajomą, fantastyczną Azjatkę, obdarzoną niebagatelną urodą, wybitną inteligencją i wielkim hartem ducha, tudzież większymi skłonnościami do kobiet niż do mężczyzn.

O tak, Xuan na pewno cieszyłaby się z eskapady, a on cieszyłby się z jej towarzystwa, tak jak zawsze.

Xuan była jego koleżanką po fachu, dziennikarką po straszliwych przejściach. Udało jej się zbiec z komunistycznych Chin, gdy jej rodziców oskarżono o szpiegostwo, a następnie wprowadzono i brutalnie zamordowano w odwecie za domniemane zbrodnie.

Xuan, od jedenastu lat na wolności, wykorzystywała swój talent, podobnie jak Flynn, do walki z okropnościami świata najwyraźniej pograżającego się w szaleństwo. Wpadali na siebie od dawna w wielu różnych krajach i sytuacjach, aż w końcu połączyła ich bliska przyjaźń bez erotycznego podtekstu, co odpowiadało im obojgu.

Flynn znał dość dobrze dzieje Xuan, wiedział, że padła ofiarą zbiorowego gwałtu w czasie ucieczki z Chin; że człowiek, który ją wtedy odratował, później uczynił z niej swoją niewolnicę, trzymał w zamknięciu, bił i poniewierał; że poroniła i omal nie przyplącała tego życiem; że zdobyła się na kolejną desperacką ucieczkę i po wielu perypetiach, głodując i zebrząc po drodze, dotarła w końcu do Hongkongu, gdzie zajęli się nią dalecy krewni.

Jej późniejsza droga do samodzielności też nie była usłana różami, ale Xuan pokonała wszelkie przeszkody i wywalczyła sobie pozycję jako nieustraszona reporterka.

Przemyślawszy to wszystko jeszcze raz, Flynn wysłał Xuan SMS-a z zaproszeniem. Wgląd w ekstrawagancki styl życia możnych tego świata uznał za jedyne w swoim rodzaju doświadczenie, z którego ludzie tacy jak oni dwoje mogli wyciągnąć cenne i pouczające wnioski.

Albo i nie.

Mniejsza o to, powiedział sobie Flynn. Choćby wyprawa okazała się tylko chwilową

ucieczką od horrorów stanowiących ich dziennikarski chleb powszedni, na to też zasługiwali, a nawet więcej: łaknęli tego jak powietrza.

Czekał na odpowiedź Xuan. Miał nadzieję, że ucieszy się z propozycji i zareaguje entuzjastycznie.

W małym hotelowym pokoju w Sajgonie Xuan i jej kochanek Deshi leżeli w łóżku wyczerpani seksem; nad ich głowami głośno szumiał wentylator. Seks był satysfakcjonujący dla obojga, aczkolwiek bez wielkich uniesień. Xuan uważała Deshiego za inteligentnego mężczyznę oraz – co jeszcze ważniejsze – źródło ciekawych informacji o poczynaniach wietnamskich władz. Bo tak się składało, że Deshi pracował dla rządu i można było wyciągnąć z niego to i owo.

Chociaż Xuan seksualnie preferowała kobiety, gdy nadarzała się okazja, sypiała również z mężczyznami. Informacje miały swoją cenę; tę akurat płaciła bez większych oporów.

Sygnal jej komórki zaanonsował nową wiadomość. Xuan sięgnęła ramieniem ponad Deshim, aby wziąć telefon; jej drobne piersi wynurzyły się spod prześcieradła.

Deshi potraktował to jak szansę na więcej seksu, ale ku jego rozczarowaniu Xuan była już myślami gdzie indziej.

Odczytała SMS-a od Flynna, z radością, że stary przyjaciel znów daje o sobie znać. Ze wszystkich znanych jej atrakcyjnych mężczyzn Flynn był zdecydowanie numerem jeden – wspaniałym, ciepłym człowiekiem z godnymi podziwu zasadami i awanturniczym duchem.

Zaraz na początku znajomości zdradziła mu, że jest bi ze wskazaniem na kobiety. Nie chciała dopuścić, żeby seksualne napięcie zaszkodziło rodzącej się przyjaźni, która w jej odczuciu zapowiadała się na coś cennego. Nie pomyliła się. Seks nigdy nie przeszkadzał w coraz mocniejszej więzi łączącej ich oboje.

A teraz Flynn zapraszał ją w podróż.

Jak miło z jego strony.

Rejs w towarzystwie bogatych ludzi. Niewyobrażalnie, nieprzyzwoicie bogatych, bo Xuan oczywiście wiedziała, kim jest Aleksandr Kasianienko. Wszyscy przynajmniej ze słyszenia znali rosyjskiego magnata stalowego i jego olśniewającą przyjaciółkę – top modelkę Biancę.

Jakie to intrygujące.

Jechać czy nie jechać? Oto jest pytanie! Będzie musiała to przemyśleć.

– Coś ważnego? – zainteresował się Deshi.

– Nie tak, żeby nie mogło poczekać.

Pomyśli o tym później, postanowiła. Odpowie w ciągu kilku godzin. Bo faktycznie, nie było to coś, co wymagało natychmiastowej decyzji.

Rozdział 10

Trzeba przyznać, że Cliff Baxter cieszył się autentyczną sympatią w aktorskim świecie. Miał oczywiście swoje wady – któż ich nie ma? – ale był też prawdziwym profesjonalistą i dobrym kolegą, bardzo dbającym o ludzi ze swojej ekipy. Bonara, swojego dublera, uważał za lojalnego przyjaciela; przepracowali już razem dobre ćwierćwiecze, począwszy od 1987 roku, kiedy to Cliff wdarł się przebojem na aktorski parnas główną rolą w filmie *Fast Times on the Fast Track* – opowieści o słynnym maratończyku i jego dysfunkcyjnej rodzinie.

Cliff zdobył tym filmem sławę i pieniądze. Był wtedy młodym człowiekiem, męskim i gorącokrwistym – *bardzo* gorącokrwistym. No i utalentowanym, a pod kierunkiem mądrego reżysera, który go lubił i cenił, naprawdę wzniósł się na wyżyny aktorskiego kunsztu. Ku własnemu zaskoczeniu i radości od razu dostał swoją pierwszą nominację do Oscara. Nie zdobył go co prawda, ale już sama nominacja była wielkim sukcesem.

Później nominowano go jeszcze trzy razy, aczkolwiek tylko raz doczekał się upragnionej statuetki. Cóż, zawsze to lepsze niż nic, tłumaczył sobie.

Z Bonarem połączyła go współpraca przy tamtym pamiętnym debiucie i odtąd zawsze trzymali się razem. Byli rówieśnikami; teraz obaj dobiegali już pięćdziesiątki, tyle że każdy z nich dostał od życia co innego: Bonar rodzinę, żonę i troje dzieci, Cliff oszałamiającą karierę.

Cliff nie zazdrościł przyjacielowi. Nigdy nie czuł powołania do małżeństwa, bezdusznej instytucji bardzo podobnej w jego oczach do więzienia, z którego nie ma ucieczki, chyba że za okup w postaci połowy własnego ciężko zapracowanego majątku.

Poza tym cenił sobie wolność. Z przyjemnością myślał, że może pojechać, dokąd tylko zechce, i robić, co tylko zechce, i nikt nie będzie go w tym blokować. To znaczy, miał agenta i menedżera, którzy próbowali narzucać mu to czy tamto, ale zazwyczaj wcale ich nie słuchał.

A ogromną większość swoich znajomych uważał za nieszczęśników skazanych na małżeńską wierność albo pokaranych za niewierność bolesnym rozwodem, horrendalnymi alimentami i tęsknotą za dziećmi widywanymi raz na dwa tygodnie.

Miał świadomość, że wszyscy oni mogli mu tylko zazdrościć, to znaczy, powinni byli mu zazdrościć. Musieli widzieć w nim jedynego mężczyznę żyjącego pełnią życia, bo i sam tak o sobie myślał.

Oczywiście nie żył samotnie. Od lat zamieszkiwały z nim kolejne partnerki i doskonale umiał wyczuć moment, w którym należało zakończyć dany związek. Taki moment przychodził nieuchronnie, prędzej czy później, a Cliff zawsze rozpoznawał go bezbłędnie. Dziewczyny nabierały śmiałości, zaczynały panoszyć się w jego życiu, mieć wymagania, okazywać niezadowolenie czy wreszcie wspominać o małżeństwie, co było już sygnałem alarmowym. Małżeństwo nie figurowało w planach Cliffa, ani bliższych, ani najdalszych.

Jak dotąd Lori ostała się przy nim dłużej niż inne. Była zabawną dziewczyną i czuł do niej autentyczne przywiązanie. Co więcej, żadna nie umiała robić laski tak jak ona. Często myślał, że musiała skończyć osławioną Akademię Głębokiego Gardła, o ile w ogóle istniała taka uczelnia. A gdyby nie istniała, należałoby powołać ją do życia.

Prawdę mówiąc, Cliff nigdy nie miał dosyć eksperckich umiejętności Lori.

Wcześniej liczył głównie na profesjonalistki, bo jego stałe partnerki nie kwapiły się do tego typu usług, ale od czasów Lori nocne wizyty prostytutek stawały się coraz rzadsze, a i pornografia w internecie nie kręciła go już tak dawniej.

Lori, co musiał przyznać, wydawała się starczać za wszystko.

Lori lubiła biegać, i to nie ulicami Beverly Hills. Nie, najlepiej czuła się poza miastem, przemierzając prawdziwe wzgórza, leśne ścieżki i ustronne miejsca. Właśnie tam wyciskała z siebie siódme poty, zyskując w zamian wewnętrzny spokój.

Poza zasięgiem paparazzich. Bez wścibskich oczu i żądnych sensacji kamer.

Czasami zabierała ze sobą psy, czasami nie.

Tym razem była sama, jeśli nie liczyć towarzystwa Drake'a i Pitbulla w słuchawkach iPoda. Wielkimi susami wbiegała pod górę, wyglądając z pewnością na kompletną wariatkę. Ale akurat tutaj było jej to obojętne.

I wtedy to się stało. Jeden nieostrożny krok, zahaczenie o drewnianą kłodę – i już z głuchym łoskotem padła na ziemię jak długa.

Po chwili usiadła oszołomiona; czuła się bardzo, ale to bardzo głupio. Na szczęście w okolicy nie było żywej duszy, żadnych przypadkowych świadków tej żenującej przygody.

Walcząc z zawrotami głowy, w końcu spróbowała wstać, jednak ostry ból w kostce natychmiast powalił ją z powrotem, tym razem tak, że aż jęknęła.

Ładna historia, pomyślała spłoszona. Co miała teraz robić? Zadzwoić do swojego gwiazdora, żeby przybiegł jej na pomoc? Nic z tego; wiedziała, że jest na planie filmowym, co oznaczało, że wysłałby po nią innych ludzi. A któryś z nich mógłby celowo lub przypadkiem dać sygnał tabloidom i w efekcie znalazłaby się na zdjęciach w stanie godnym pożałowania. O nie, nie zamierzała robić z siebie pośmiewiska.

Jej oczy napełniły się łzami. Dlaczego musiało ją spotkać coś takiego?

Wyciągnęła komórkę z kieszeni szortów i już-już miała sama wezwać pogotowie, gdy zobaczyła to i zamarła z przerażenia. To było kojotem ze zmierzwioną sierścią, podstępnie wynurzającym się zza krzaków i wpatrzonym w nią dzikimi czerwonymi ślepiami.

Wytrzymała nieprzyjazny wzrok zwierzęcia, ale po jej ciele przebiegł dreszcz lęku. Czytała niedawno o stadzie kojotów, które zagryzły dwa owczarki niemieckie. Jeśli duże, silne psy nie zdołały się obronić, to jakie ona miała szanse w starciu z bestią?

A gdy zza krzaków wychylił się drugi kojot, poczuła, że wszystkie włosy na głowie stają jej dęba.

Po wielu zmudnych ujęciach Cliff wrócił do swojej przyczepy, gdzie Enid pod jego nieobecność urządziła się całkiem wygodnie: zrzuciła buty, włączyła telewizor i wyciągnięta na kanapie oglądała jakiś serial.

– Ach, proszę czuć się jak u siebie w domu – powitał ją Cliff szyderczym tonem. – Czym mogę służyć szanownej pani? Kawą? Drinkiem?

Bynajmniej nieskrępowana Enid podniosła się nieśpiesznie, wsuwając stopy w pantofle siostry Ratched.

– Strasznie długo to trwało – powiedziała z przyganą w głosie. – O mało nie usnęłam.

– Bardzo przepraszam, że kazałem na siebie czekać – rzucił Cliff sarkastycznie.

– Muszę wracać do biura – ziewnęła, wyciągając do niego garść papierów. – Podpisz to.

– Co niby mam podpisać?

– Na litość boską, Cliff – rozzłościła się. – Gdybym miała ci to wszystko tłumaczyć, nigdy bym stąd nie wyszła. To papiery od twojego menedżera. Dotyczą nieruchomości, które ostatnio kupiłeś. Wystarczy?

Cliff wiedział, że może jej ufać – dbała o jego interesy jak o własne.

– A jak podpiszę, zwolnisz wreszcie moją kanapę?

– Z przyjemnością – sarknęła. – W tej przyczepie śmierdzi brudnymi nogami.

– Nie radzę ci mówić w ten sposób do gwiazd ekranu. Nasze nogi nie śmierdzą, zapamiętaj to sobie. Zresztą, to ty zdjąłeś tu buty, nikt inny.

– Och, przestań – machnęła mu przed nosem wytworną kopertą. – A co mam zrobić z tym?

Cliff wyjął jej z ręki wyszukane zaproszenie i szybko przebiegł je oczami.

– No proszę – stwierdził zadowolony. – Takich okazji się nie przepuszcza. Bądź łaskawa odpisać, że przyjmuję.

– Tylko w twoim imieniu?

– Enid, ty stara wiedzmo. Odpisz za mnie i Lori. Na pewno będzie zachwycona wycieczką.

Enid westchnęła z rezygnacją. Tym razem trwało to dłużej niż z innymi. Ta mała musiała mieć ukryte talenty znane tylko Cliffowi, co niepokoiło jego asystentkę.

– Jak sobie życzy mój pan i władca.

Cliff parsknął śmiechem.

– Zjeżdżaj mi stąd, i to już! Zanim skopię ci ten stary tyłek!

Enid spakowała papiery i wyszła bez słowa.

Po kilku minutach Cliff wychylił głowę z przyczepy, żeby rozejrzeć się po okolicy. Czasami lubił zwołać kilku kumpli i dla zabicia czasu pograć w softball.

Ale dzisiaj nikogo nie było w pobliżu. Z wyjątkiem... Kto tam nadchodził?

A niech to, akurat ten – Billy Melina, druga gwiazda z obsady jego filmu. Wzięty młody aktor, przebojowy i ewidentnie zżerany przez ambicję. Zupełnie tak samo jak ja kiedyś, pomyślał cierpko Cliff.

Kręcili razem tylko kilka scen i nie znali się zbyt dobrze.

Cliff obserwował zbliżającą się sylwetkę. Zastanawiał się mimo woli, czy taki Billy utrzyma się na topie tak samo długo – blisko trzydzieści lat – jak on. Prawdę mówiąc, wątpił w to. Dzisiaj wszystko wyglądało inaczej. Światem rządzą paparazzi. Tabloidy bez najmniejszych skrupułów goniły za sensacją. Minęły czasy szefów wytwórni i potężnych menedżerów zdolnych ochraniać swoje gwiazdy. TMZ czyhał na każdego, kto wyściubił nos z własnego domu.

Nie, za dziesięć lat Billy dobieje czterdziestki i już od dawna nikt nie będzie o nim pamiętał, podczas gdy on, Cliff, pozostanie w grze. Jak najwięksi, Redford czy De Niro, odporni na upływ czasu, do końca nieśmiertelni.

– Hej – przywitał się Billy, stając przed Cliffem w całej okazałości, z atletycznym, równo opalonym torsem i gęstą czupryną w kolorze ciemnoblonde. – Jak leci?

– Ano jakoś, pomalutku – mruknął Cliff. – A u ciebie?

– Stara bieda. – Billy odruchowo naprężył mięśnie. – Szmatławce nie dają mi żyć.

– No tak. – Pokiwał głową Cliff, myśląc, że Billy Melina jest naprawdę przystojnym sukinsynem. – Znam ten ból.

Wahał się przez chwilę, czy zaprosić młodszego kolegę do swojej przyczepy, czy tylko poprzestać na tej wymianie zdań.

Nie zapraszaj, ostrzegł go wewnętrzny głos. Naprawdę interesują cię szczegóły rozwodu Billy'ego z bardzo sławną Venus? Albo tajemnicze morderstwo w Vegas, przy okazji którego pojawiło się i jego nazwisko?

O nie. Miał lepsze rzeczy do roboty.

- Do zobaczenia na planie – rzucił więc tylko, wycofując się do przyczepy.
- Tak, cześć – odpowiedział Billy.

Cliff rozłożył się na kanapie i sięgnął po komórkę. Nagle zatęsknił za Lori. Miał ochotę zapytać ją, co porabia, może nawet zaproponować, żeby odwiedziła go tu, na planie.

O właśnie, dobry pomysł, uznał. I od razu powie jej o zaproszeniu.

Mała Lori będzie wniebowzięta, w to nie wątpił.

Rozdział 11

– A kuku! – zawołała radośnie Suga, spadając na Lucę jak cyklon. Bo też była jak cyklon, z burzą złotych loków, wydatnym biustem i rozkołysanymi biodrami obleczonymi w jaskrawy, pomarańczowo-zielony kombinezon. Całości dopełniały niebotyczne szpilki Louboutina na dziwnie małych stopach – jedynym drobnym elemencie w jej okazałej anatomii.

– Jak się miewa mój najdroższy tatulek?

Żywiołowa, kipiąca energią diwa wyglądała dokładnie tak, jak oczekiwały od niej rzesze fanów i za co kochały ją z wzajemnością.

Luca stoczył się z leżaka, wstał i dał się porwać w ramiona eksmałzonce. Wdychał mocny zapach jej perfum i czuł, jak wzbiera w nim fala drogich sercu wspomnień. Och tak, ten dzień, kiedy go znalazła i wydobyła z niebytu. I ten, kiedy kochali się po raz pierwszy. I ten najważniejszy ze wszystkich, kiedy wszedł do jej studia, aby nagrać swój debiutancki singiel.

Teraz ścisnęła go tak mocno, że ledwie mógł oddychać, i obsypywała wilgotnymi pocałunkami, jak miała w zwyczaju.

Luca cieszył się w duchu, że Jeromy nie jest świadkiem tego wybuchu czułości. Dobrze wiedział, że jego partner nie cierpi Sugi i nie może pogodzić się z tym, że nadal zajmuje ona tyle miejsca w życiu Luki. Ale to akurat było poza dyskusją. Przynajmniej ze strony Luki nic nie mogło się zmienić. Zawdzięczał żonie wszystko i nie zamierzał o tym zapominać. Bez Sugi byłby nikim, dzięki niej stał się gwiazdą, latynoskim objawieniem, bożyszczem tłumów.

– Szybko wróciłaś – zauważył, delikatnie uwalniając się z jej objęć. – Myślałem, że będziesz w trasie do przyszłego tygodnia. Coś się stało?

– Nic. – Suga zrobiła smutną minę. – Po prostu mój menedżer odwołał koncert w São Paulo. Podobno bilety źle się sprzedawały.

– To przez kryzys – pocieszał ją Luca. – Co zrobić, skończyły się dobre czasy.

Suga czule poklepała go po ramieniu.

– Ale nie dla ciebie, *mi amor*.

– Dla wszystkich – zapewnił Luca, czując jednak, że mija się z prawdą. Podczas jego ostatniego tournée wpływy z biletów pobily wszelkie rekordy.

Nie znosił jednak myśli, że gwiazda Sugi zaczyna przygasać. Zastanawiał się, jak mógłby jej pomóc.

– A gdzież to mój drugi *tesoro*? – zapytała, zmieniając temat. – Mój słodki Luca junior? Marzę, żeby go uściskać.

– Poszedł grać w piłkę z kolegami.

– O nie! – wykrzyknęła rozczarowana. – Muszę go poszukać.

– Wykluczone – zaprotestował Luca. – Pomyśl, on ma dziewięć lat i zapadłby się pod ziemię ze wstydu, gdybyś tak wpadła na boisko, na oczach innych chłopców. Przecież go znasz.

– No wiesz! – obruszyła się Suga. – Miałby się mnie wstydzić? Jestem jego matką!

– Może wybierzemy się dzisiaj na kolację, co? Tylko we trójkę? – zaproponował szybko Luca, chcąc za wszelką cenę odwieść Sugę od zamiaru, który z pewnością oznaczałby obciach dla synka. – Spędzimy razem fajny wieczór.

– *Si?* – zapytała, unosząc nakreślone ołówkiem brwi. – Naprawdę tylko we trójkę? A co na to powie *ten pan*?

– Jeśli myślisz o Jeromym, to jest w Londynie, wraca dopiero jutro.

– Ach – westchnęła. – *Me vuelves loco!* Mógłbyś przebierać w ładnych chłopcach, a tymczasem trzymasz się kogoś tak... niesympatycznego.

– Powinnaś poznać go lepiej – odparł spokojnie Luca. – Można by spotykać się częściej, gdzieś razem wyjść, gdybyś tylko chciała...

– Nie sądzę, *mi amor*. – Suga potrząsnęła złotymi lokami. – On mnie nie lubi. Ja jego też nie.

– Dlaczego nie możecie dogadać się ze sobą?

– Bo Jeromy *nie jest* facetem dla ciebie – znacząco zawiesiła głos. – Sam zobaczysz. Przekonasz się.

– Nie ma tu nic do zobaczenia. – Luca wzruszył ramionami. – Wiem o nim wszystko, co powinienem wiedzieć.

Suga skwitowała to uśmiechem, a po chwili pochyliła się, żeby musnąć przyrodzenie eksmałżonka.

– Nie marnuj swoich skarbów, *carino*. Jesteś na to o wiele za młody i o wiele za piękny.

Luca musiał się uśmiechnąć.

– Myślisz?

– Ach, *mi tesoro*, Suga wie – zaszczębiotała. – A ty wiesz, że Suga zawsze ma rację.

Jeromy Milton-Gold szczytował, głośno dysząc, a już po chwili brutalnie odepchnął głowę chłopca od swojego krocza.

Chłopak – naburmuszony osiemnastolatek, o ile nie młodszy – liczył na rewanz i nawet wyartykułował to na głos.

– Nie – warknął Jeromy, jakby sama ta myśl budziła w nim obrzydzenie. – Zabieraj kasę i spadaj!

– Ale myślałem...

– To nie myśl – przerwał mu z pogardą. – Nie płacę ci za myślenie. Bierz, co zarobiłeś, i zjeżdżaj stąd!

– Skurwysyn! – mruknął chłopak pod nosem.

Niestety Jeromy dosłyszał.

– Coś ty powiedział, gnojku? – zapytał przeciągle, z oczami zwężonymi wściekłością. Chłopak porwał banknoty ze stołu i wybiegł za drzwi.

Jeromy chciał w pierwszej chwili dogonić go i dać mu nauczkę, ale w końcu machnął ręką. A nuż gnojek okazałby się waleczny? Lepiej nie ryzykować przybycia do Miami z podbitym okiem.

Gdyby tylko mógł zwalczyć pokusę takich pokątnych satysfakcji...

Ale nie, ani nie mógł, ani nie chciał. Zresztą, po wieczorze z Ashley i jej nudnym (choć fakt, diablo przystojnym) piłkarzem należała mu się chwila odprężenia.

No i Luca nic o tym nie wiedział.

Jeromy po mistrzowsku potrafił zdusić w sobie wszelkie poczucie winy. Po pierwsze, nigdy nie przysięgał Luce wierności, po drugie, taki anonimowy seks z chłopakiem wyszukany w internecie nie był właściwie żadną zdradą. Na dobrą sprawę nie różnił się od masturbacji, można rzec, że Jeromy po prostu dbał o swoją sprawność.

O właśnie, to było to. Żadnych emocji. Żadnych więzi. Zwykła usługa seksualna za pieniądze. Rano będzie już w samolocie do Miami, a później w objęciach swojego gwiazdorskiego kochanka.

Miał tylko nadzieję, że nie zastanie tam tej tłustej lafiryndy Sugi, byłej żony Luki, którą w duchu przechrzcił na Sukę. Co za szkaradne babsko, i jakie nachalne! Na samo wspomnienie jej szczebiotów, wielkich cycków i groteskowych blond loków w Jeronym wzbierała furia. Naprawdę, czas najwyższy, żeby Luca wreszcie rozstał się z nią na dobre.

Myśl, że jego młody partner był kiedyś z tą kobietą, przyprawiała Jeromy'ego o mdłości, najdosłowniej. Choć próbował to w sobie zwalczyć, czasami wyobrażał ich sobie razem i ta wizja prześladowała go jak koszmarny sen. Suga, przytłaczająca perfekcyjne ciało Luki swoimi krowimi wymionami, rozkładająca przed nim swoje grube uda, przyssana do jego rozkosznego penisa... Te i podobne obrazy były dla Jeromy'ego nie do zniesienia, a mimo to wracały obsesyjnie.

I za nic w świecie nie mógł pojąć, dlaczego Luca pozwala byłej żonie zajmować tyle miejsca w swoim życiu, a wręcz zachęca ją do tego. Fakt, mieli ze sobą dziecko, Lucę juniora. Ale ich bliskie kontakty wcale nie ograniczały się do opieki nad dzieckiem. Dlaczego Luca nie próbował zwiększać dystansu między sobą a Sugą? Nawet ich posiadłości leżały po sąsiedzku, oddalone o pięć minut spacerkiem. W oczach Jeromy'ego już samo to domagało się pilnej zmiany.

Postanowił, że podczas rejsu jachtem Kasianienki wymusi na Luce sprzedaż domu w Miami i przeprowadzkę gdzieś daleko od Miss Suki Cycatej.

A gdyby tak zamieszkali w Londynie? W domu przy Belgrave Square, z którego Jeromy zrobiłby prawdziwy pałac godny jego młodego kochanka?

Aż uśmiechnął się do tej myśli. A jeszcze większą radość sprawiła mu następna, o tym, jak bardzo zazdrościliby mu wszyscy londyńscy znajomi, elitarnie gejowskie środowisko, z którym miał dawne porachunki. Teraz, ze swoim księciem u boku, mógłby utrzeć im nosa, odplacić się za lekceważenie z czasów, gdy przekroczył czterdziestkę i został uznany za starego zgrelda.

Stary zgreld, dobre sobie! Spotkanie z Luca odmieniło jego życie. A tak zwani przyjaciele zobaczyli na własne oczy, że Jeromy Milton-Gold nadal jest w grze.

To fakt, ostatnio wszystko mu się układało. Miał bogatego i sławnego partnera, wielu możliwych klientów, wzięcie, poważanie. Był na topie. A oni wszyscy mogli się bujać, do diabła z nimi!

Rozdział 12

Hammond machnął przed Sierrą zaproszeniem, jakby groził jej palcem.

– Jedziemy – orzekł krótko. – I postaraj się wyglądać jak najlepiej. Aleksandr Kasianienko to potentat, bogacz o niesamowitych wpływach. A gdybyś była za głupia, żeby wpaść na to sama, powiem ci jeszcze, że potrzebuję mieć takich ludzi po swojej stronie. On może nam bardzo pomóc.

– Tobie bardzo pomóc, chcesz powiedzieć – uściśliła Sierra, marząc o tym, żeby znaleźć się gdzie indziej. Nie miała najmniejszej ochoty zachodzić do biura Hammonda, ale on nalegał, a ona ustąpiła, jak zawsze.

Dokuczał jej tępy ból głowy, ostatnimi czasy nawracający niemal codziennie.

– Nie mogę patrzeć na te twoje cierpiętnicze miny – westchnął Hammond, krytycznie taksując ją wzrokiem. – I, mój Boże, zaczynasz wyglądać na swoje lata. Weźże się w garść!

– Może masz mnie już dosyć? – podchwyciła Sierra, na chwilę odzyskując werwę. – Może znalazłbyś sobie nowszy model? Jestem pewna, że nie musiałbyś daleko szukać. O, choćby ta młoda stażystka, którą minęłam w drzwiach. Wydaje mi się odpowiednią kandydatką.

– Zamknij się – warknął Hammond, mierząc ją lodowatym wzrokiem. – Jesteś moją żoną. Spróbuj zachowywać się z klasą godną tej pozycji.

Sierra już miała coś odpowiedzieć, gdy do gabinetu wszedł Eddie March, dyrektor biura senatora. Eddie był dokładnym przeciwieństwem Hammonda, przemiłym człowiekiem i znakomitym pracownikiem, pełnym młodzieńczego entuzjazmu. Prawdziwy skarb dla każdego szefa.

Przy Eddie'emu Hammond natychmiast zmienił się nie do poznania. Nagle znów był tym uroczym Hammondem Pattersonem, jakiego znała opinia publiczna.

– Musisz już iść, kochanie – zwrócił się ciepło do żony, całując ją w policzek. – Przejdź się po sklepach i wybierz, co tylko ci się spodoba. Chcę, żebyś pięknie wyglądała w czasie naszej podróży. Masz – dodał, wyciągając z kieszeni czarną kartę American Express. – Wiem, że zrobisz z niej dobry użytek. Zdaję się na twój niezawodny gust.

Sierra machinalnie skinęła głową. Była żoną Jekylla i Hyde'a. Poślubiła człowieka o wielu twarzach.

– Co za gest! – W głosie Eddiego brzmiał szczerzy podziw. – Gdybym ja dał mojej dziewczynie taką kartę, bałbym się, że wsiądzie w pociąg i nigdy nie wróci!

Sierra skwitowała żart bladym uśmiechem, myśląc o tym, jak bardzo chciałyby wsiąść w pociąg i nigdy nie wrócić. Wiedziała jednak, że nie wyrwie się ze szponów Hammonda. Bo wtedy, prędzej czy później, znalazłby sposób, żeby zrealizować swoje straszliwe groźby. Nie miała co do tego żadnych złudzeń.

– Ślicznie wyglądasz, jak zwykle – uśmiechnął się do niej Eddie. – Rano, w południe i wieczorem. Jak ty to robisz?

– Uważaj, Eddie, nie rozpuszczaj mi jej za bardzo. – Hammond patrzył na żonę z dumą i czułością. – Wiesz, że komplementy uderzają kobietom do głowy. A wtedy tym gorzej dla nas.

Sierra nie mogła tego dłużej znieść. Od pewnego czasu słodycz Hammonda przy świadkach wywoływała u niej odruch wymiotny.

– Pójdę już – wymamrotała.

– Zawsze miło cię widzieć, Sierro – zapewnił kurtuazyjnie Eddie. – Wpadaj do nas częściej.

Zmusiła się do zdawkowego uśmiechu i wyszła z gabinetu. Wzięła rano dwa xanaxy, żeby znieczulić ból swojej fałszywej egzystencji. Teraz potrzebowała następnej tabletki, żeby przeżyć kolejny dzień.

Pokoje w korytarzu były pełne ludzi pracujących dla Hammonda. Jego stronników, pomocników, podwładnych. Większość z nich wspierała go już w walce o fotel senatora.

Ciekawe, pomyślała Sierra, jak by zareagowali, gdyby poznali jego prawdziwe oblicze, ukryte za gładką fasadą. Tylko czy w ogóle mogliby je poznać?

Nie, wykluczone, odpowiedziała sobie sama. Hammond był niezrównanym mistrzem kamuflażu.

Nadia, pierwsza asystentka Hammonda, zatrzymała ją po drodze.

– Mrs Patterson – zaczęła nieśmiało. – Nasza nowa stażystka jest taką entuzjastką pana senatora... Może zechciałaby pani zamienić z nią dwa słowa? Byłaby uszczęśliwiona!

– Oczywiście – zgodziła się Sierra, uśmiechając się do dziewczyny, którą Nadia już popychała w jej stronę.

Dziewczyna była młoda, świeża, nieco puciołowata. Miała duży biust i rumieńce podniecenia na policzkach.

– To jest Skylar – przedstawiła ją Nadia. – Odbywa u nas wakacyjne praktyki.

Tak, pomyślała Sierra, jest dokładnie taka, jak on lubi. Pełna entuzjazmu i naiwna. Wkrótce pozbawi ją wszelkich złudzeń.

– Witaj, Skylar – powiedziała ciepło. – Mam nadzieję, że dobrze ci się tu pracuje.

– Dziękuję, missis Patterson – wyszeptła stażystka, wyraźnie pod wrażeniem spotkania z popularną małżonką senatora. – To wielki zaszczyt pracować dla senatora Pattersona. Jestem taka szczęśliwa.

Nie wątpię, pomyślała Sierra. Ciekawe, czy będziesz równie szczęśliwa, gdy zaczniesz cię obmacywać? Gdy każe zrobić sobie loda? Czy zakochasz się w nim tak samo jak legion innych głupich gąsek przed tobą?

– Tylko nie zapracuj się za bardzo, moja droga. Znajdź czas, żeby cieszyć się latem – pożegnała ją Sierra matczynym tonem.

Ciesz się, że senator wykorzysta cię bez skrępowań, nic nie dając w zamian, dodała w myślach. To nieuniknione. Naturalna kolej rzeczy. Biedne dziecko, oczywiście nie oprzesz się jego szczerym brązowym oczom i promiennemu uśmiechowi. Uważaj tylko, żeby nie złamał ci serca, jak tyłu innym.

Wreszcie wyszła przed gmach, gdzie czekała na nią służbowa limuzyna. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nadal ścisła w rękę czarną kartę kredytową. Co miała z nią zrobić?

Pojechać na zakupy, rzecz jasna. Rozwścieczyć Hammonda, wydając więcej, niż przewidywał. Przecież wręczył jej tę kartę tylko po to, żeby wyjść na hojnego męża w oczach Eddiego. Wszystko było na pokaz.

– Barneys – zwróciła się do szofera. – Jedziemy do Bergdorfa.

– Tak, Mrs Patterson – odpowiedział, uruchamiając samochód.

Sierra przylgnęła plecami do skórzanego oparcia. Co miała począć ze swoim życiem? Czy kiedykolwiek uda jej się uciec od Hammonda?

Na razie uciekały jej tylko odpowiedzi na te pytania.

Rozdział 13

Zaproszenia zostały rozesłane i Bianca niecierpliwie czekała na odzew. Na razie wyjechała z Moskwy do Madrytu, na sesję zdjęciową dla „Vanity Fair”. Niechętnie rozstawała się z Aleksandrem, ale redakcja magazynu chciała uhonorować ją na trzydzieste urodziny specjalnym numerem wypełnionym jej zdjęciami i historią długiej kariery. Nie mogła zrezygnować z tak ekskluzywnego prezentu.

Bianca królowała na wybiegach od blisko trzynastu lat. Zaczęła jako siedemnastolatka wypatrzona przez człowieka z agencji modelek za ladą rodzinnego sklepiku w Queens w Nowym Jorku. Agent powiedział jej, że ma potencjał, i zostawił swoją wizytówkę.

Przez dwa miesiące zbierała się na odwagę, żeby do niego zadzwonić. A gdy w końcu umówiła się na wstępną rozmowę, zabrała ze sobą w charakterze obstawy swojego ówczesnego chłopaka, członka latynoskiego gangu. Agent nie był tym zachwycony i nalegał, żeby chłopak został w poczekalni, co z kolei bardzo nie spodobało się temu ostatniemu. Kłócili się o to przez całą drogę powrotną do Queens, a w kilka tygodni później zerwali ze sobą.

W efekcie na pierwsze próbné zdjęcia Bianca pojechała już nie z chłopakiem, tylko z matką, nadal atrakcyjną, chociaż dość steraną życiem Kubanką, która w młodości sama marzyła, żeby zostać modelką.

Bianca zachowywała się naturalnie przed kamerą, flirtowała z nią, miała wrodzoną grację i wycucie. Ludzie z agencji zacierali ręce, czując, że trafili na prawdziwy diament.

I tak zaczęła się jej zawrotna kariera, pełna blasków, ale niepozbawiona też cieni. Młoda, piękna, wyrazista, a do tego inteligentna i charyzmatyczna, Bianca szybko stała się ulubienicą największych kreatorów i obiektem zawiści wielu starszych koleżanek modelek, oburzonych, że debiutantka aż tak się lansuje.

Bodajże największą niechęcią zapalało do niej nieduże, ale wpływowe grono modelek etnicznych. Zwłaszcza jedna z nich, Willow, za wszystkich sił próbowała szkodzić Biance i sabotować jej karierę. Sama była egzotyczną pięknoscią, uznała więc, że w modowym świecie nie ma miejsca dla nich obu. Ale Bianca nie pozostała jej dłużna – zaatakowana ruszała do groźnego kontrataku. Po długiej próbie sił Willow zrozumiała, że rywalka nie odpuści, i w efekcie zawarły rozejm, a z czasem nawet przyjaźń przypieczętowaną wspólnym zdjęciem na okładce „Vogue’a”.

Obok Naomi Campbell, Tyry Banks i Beverly Johnson to one były najśłynniejszymi, najbardziej wziętymi i najlepiej opłacanymi kolorowymi top modelkami.

Bianca zasmakowała w nowym, gwiazdorskim życiu i wszystkich jego atrybutach: używkach, mężczyznach, imprezach. Sypiała, z kim jej się podobało, robiła, na co miała ochotę, wciągała kokainę na śniadanie, a nocami włóczyła się po klubach.

Na szczęście nie miało to wpływu na jej pracę; tę zawsze traktowała poważnie. Na sesjach zdjęciowych i wybiegach nie było po niej widać dekadentckiego stylu życia.

Magazyny z upodobaniem donosiły o jej licznych romansach z bogatymi, wpływowymi, sławnymi, a czasem i utytułowanymi mężczyznami. Bianca brała sobie kochanków dla przyjemności, a gdy zaczynali ją nudzić, rzucała ich bez żalu.

Aż wreszcie jedna z ostatnich takich przygód okazała się niebezpieczna. Przy pewnym sławnym, a totalnie zepsutym rockmanie uzależniła się od heroiny. Na szczęście rodzina i przyjaciele – włącznie z Willow – w porę zainterweniowali i w efekcie Bianca wyłądownała

w ekskluzywnej klinice na bolesnym półrocznym odwyku.

Tam właśnie, mając dużo czasu na rozmyślania, przyjrzała się swojemu życiu bardzo krytycznym okiem i doszła do wniosku, że pora ustalić, co mogłoby ją naprawdę uszczęśliwić. Nie była to sława; tej miała aż nadto. Nie były to pieniądze; na ich brak też nie narzekała. Pragnęła za to miłości, prawdziwego związku, który byłby czymś innym niż pożywką dla tabloidów.

Właśnie. Potrzebowała kogoś, komu zależałoby na niej jako żywej kobiecie, nie wytworze masowej wyobraźni.

A później spotkała Aleksandra i poczuła się tak, jakby narodziła się na nowo.

Ach... Aleksandr. Ilekroć o nim myślała, uśmiechała się w duchu.

Aleksandr nigdy nie tykał narkotyków i nie podniecał się zupełnie oglądaniem swoich zdjęć w gazetach – tego wręcz nienawidził. Wolał pozostawać w cieniu, musiał jednak przyjąć do wiadomości fakt, że jako partner słynnej modelki sam zyskuje niechciany rozgłos.

Aleksandr był prawdziwym mężczyzną, w każdym calu. Nie interesowała go Bianca ikona, tylko Bianca kobieta z krwi i kości, jego ukochana.

Teraz wyprawiał dla niej urodziny na swoim luksusowym jachcie, w wąskim gronie ekskluzywnych gości. Sama perspektywa tego bajkowego rejsu wprawiała Biancę w stan radosnej ekscytacji.

Oczywiście, spierali się, kogo zaprosić, ale ostatecznie Aleksandr, jak zwykle, postawił na swoim. Nie życzył sobie żadnych, jak ich nazywał, „szemranych ludzi”, nalegał, żeby wybrać samą elitę, *crème de la crème*.

No i na tym stanęło. Czego Aleksandr chciał, to dostawał. Bianca przeforsowała jednak swojego najlepszego przyjaciela geja, znakomitego latynoskiego piosenkarza Lucę Perea. No i zaprosiła Ashley Sherwin, dekoratorkę wnętrz, która urządziła jej londyński apartament.

Aleksandr gładko przełknął Ashley, ponieważ od dawna podziwiał jej męża, bardzo przystojnego piłkarza Taye'a Sherwina.

Bianca przypomniała sobie, nie bez lekkiego zażenowania, że kiedyś przespała się z Taye'em, na długo przed jego związkiem z Ashley. Była to jednorazowa przygoda, na pewnym szalonym party w Londynie. Wątpiła nawet, czy Taye cokolwiek pamięta, i oczywiście nie miała zamiaru chwalić się tym epizodem ani przed Ashley, ani – zwłaszcza – przed Aleksandrem. Uchowaj Boże!

Pozostałych gości wybrał Aleksandr. Na jego liście znalazł się gwiazdor filmowy Cliff Baxter z aktualną przyjaciółką, amerykański senator Hammond Patterson z żoną Sierrą oraz pisarz Flynn Hudson, którego Bianca знаła tylko z opowieści Aleksandra, skądinąd pełnych superlatywów.

Słowem, same znakomitości. Bianca była pewna, że podróż w takim towarzystwie musi dostarczyć niezapomnianych wrażeń.

Rozdział 14

Ashley jak urzeczona wpatrywała się w zaproszenie. Wrażliwa na piękno formy, musiała podziwiać jego elegancką prostotę, a jednocześnie wykwił i przepych. Nie mogła się doczekać poinformowania Jeromy'ego, że i oni są na elitarnej liście gości. Mr i Mrs Taye Sherwin. Jeromy swoim zwyczajem próbował im zaimponować, a tymczasem oni wcale nie okazali się gorsi.

Ach, jak żałowała, że Taye nie pokazał jej zaproszenia, zanim pojechali na tę kolację! Z jakiegoś sobie tylko znanego powodu zataił przed nią taką nowinę aż do powrotu do domu. Postąpił dokładnie odwrotnie, niż powinien, i jeszcze miał czelność liczyć na seks!

O nie. Ashley nie była w nastroju.

To zresztą nic nowego. Taye ciągle domagał się seksu, a ona z reguły nie była w nastroju. Gdy jednak skarżyła się przyjaciółkom, ku jej zdziwieniu wszystkie powtarzały jednogłośnie: „Powinnaś być szczęśliwa, że w ogóle mu się chce”. W opinii przyjaciółek po pięciu latach małżeństwa u większości mężczyzn następował uwiad życia seksualnego. A przynajmniej życia seksualnego z żonami.

Jednak Ashley wcale nie czuła się szczęśliwa. Nienasycone apetyty Taye'a męczyły ją i drażniły, zwłaszcza że chodziło o coś, bez czego sama z powodzeniem mogła się obyć.

Prawdę mówiąc, Ashley od dawna podpisałaby się pod twierdzeniem, że seks jest przereklamowany. Traktowała go jak raczej przykry, nieestetyczny obowiązek, do którego zmuszała się od czasu do czasu tylko ze względu na męża. Jej zdaniem Taye był po prostu niewyżyty. Ale był też sławnym piłkarzem i wiedziała, że jeśli ona będzie ciągle na nie, znajdzie się mnóstwo kobiet usposobionych jak najbardziej na tak.

Wszechobecne piłkarskie *groupies*. Ich kuse minispódniczki, gołe brzuchy, niebotyczne obcasy, ekstrawaganckie makijaże... i palące pragnienie, żeby wskoczyć do łóżka któremuś z „chłopców”, jak pieszczotliwie nazywały swoich idoli.

Tak, Taye był bezsprzecznie jednym z takich „chłopców”. Mało tego, jednym z najbardziej uwielbianych. Był obiektem masowego pożądania, najwyższym trofeum, o jakim marzą rzesze fanek.

Ashley nie podejrzewała męża o kolejne zdrady, nie po tym razie z trzeciorzędną modelką. Incydentomalże nie kosztował go małżeństwa, a jednego była absolutnie pewna: Taye uwielbiał i ją, i dzieci, i nie zaryzykowałby ich utraty. Powtarzała mu przecież do znudzenia, że jeśli kiedyś ją zdradzi znowu, będzie po nich. *Finito. Goodbye.* Że odejdzie, zabierając bliźnięta i połowę majątku, a jakże. I nie żartowała, co do tego nie mógł mieć wątpliwości.

Obracając zaproszenie w rękach, zastanawiała się, ile musiał kosztować druk takiego cudeńka. Nie mówiąc o samej wycieczce, najwyraźniej w całości na koszt gospodarza. Zastanawiała się również, kto jeszcze miał w niej uczestniczyć, poza nimi i Jeromym z jego chłopakiem Lucą Perezem.

A gdyby tak para książęca? Kate i William? Mój Boże, to by dopiero było coś, żeglować po ciepłych morzach w takim towarzystwie!

Może wysłać do Bianki SMS-a z pytaniem o pozostałych gości? A może jednak nie, bo świadczyłoby to o złych manierach?

Niewykluczone.

Karta na odpowiedź była dołączona, już ze znaczkiem i adresem zwrotnym. Co za szyk!

Bianca, jak widać, wygrała los na loterii i Ashley szczerze się z tego cieszyła. Zaprzyjaźniły się kilka lat temu, gdy pomagała jej urządzić londyński penthouse. Wtedy to doszły do wniosku, że mają ze sobą coś wspólnego: chociażby to, że Bianca była celebrytką, a Ashley żoną celebryty.

W okresie pracy nad wystrojem apartamentu często spotykały się na lunchach, na których Bianca raczyła nową przyjaciółkę pikantnymi opowieściami o swoich facetach, a Ashley słuchała z wypiekami. Bianca nie dawała o sobie znać od dość dawna, odkąd związała się z rosyjskim miliarderem, ale pamiętała, jak widać, i stąd zaproszenie. Ashley poczuła się dowartościowana. Ujęło ją to, że przyjaciółka o niej pamiętała.

Wzięła telefon i zadzwoniła do matki, bo musiała podzielić się z kimś tą rewelacją. Poza tym nie chciała ściągać do domu denerwujących rodziców Taye'a. Uznała, że będzie lepiej, jeśli to jej matka wprowadzi się tutaj na czas ich nieobecności, żeby dopilnować dzieci, oczywiście razem z zatrudnioną na stałe nianią.

Elise nie okazała zbytniego entuzjazmu. „Dzwonisz do mnie tylko wtedy, gdy czegoś potrzebujesz”, zauważyła z wyrzutem.

A nawet jeśli tak, pomyślała Ashley, to czy nie od tego ma się matkę?

– No, tylko popatrz na to – klubowy kolega Taye'a podał mu swoją komórkę. – Masz, naładuj się tymi bateriami.

Taye wziął telefon i długo kontemplował zdjęcie nagiej, wyjątkowo piersiastej brunetki, siedzącej na krześle i rozkładającej nogi do kamery. Była ładna w wulgarny sposób, ale uwagę Taye'a przykuły zwłaszcza jej piersi: ogromne, z ciemnymi, wyprężonymi sutkami, tak inne niż u Ashley, chociaż Ashley po operacji też miała piękny biust, nic dodać, nic ująć.

Taye poczuł wzwód Mammotha (jak nazwał swojego penisa, mając dwanaście lat) i jednocześnie zażenowanie aż tak przesadną reakcją na sam widok cycków przypadkowej kobiety.

- Co to za jedna? – mruknął, siląc się na obojętność.
- Fanka – wzruszył ramionami kumpel. – Co tydzień wysyła mi takie zdjęcia, jedno lepsze od drugiego. Niezłe zderzaki, co?
- No, lepiej, żeby twoja żona nie dorwała się do telefonu.
- Mojej żonie nic do tego. To ty jesteś pod pantoflem.
- Uważaj! – warknął Taye.
- Daj spokój, stary. Przecież wszyscy wiedzą, że Ashley trzyma cię na smyczy.
- Zejdź ze mnie, bardzo proszę. – W Taye'u wzbierała złość.
- Idź, walnij sobie konia – zakpił kumpel. – Wygląda na to, że potrzebujesz.

Mammoth faktycznie domagał się ulgi. Wściekły Taye uciekł do toalety, zamknął się w kabynie i rozładował napięcie w wiadomy sposób.

A niech to! Nie robiłby z siebie pośmiewiska, gdyby Ashley tak mu nie skąpiła swojej bezcennej cipki. Pozbawiała go należnych praw małżeńskich, a to nie było w porządku. Potrzebował seksu. Łaknął seksu i co miał robić, skoro żona zaciskała uda mocniej niż kajdany?

Do diabła! Co za idiotyczna sytuacja.

Kochał Ashley, tego był absolutnie pewien. Ale czy ona naprawdę myśli, że będzie grzecznie siedzieć i czekać, aż zlituje się nad nim raz na miesiąc?

O nie. Był Taye'em Sherwinem. Kobiety leciały na niego, słały listy pełne uwielbienia i niedwuznacznych propozycji, śledziły go na Facebooku i Twitterze, wyczekiwały przy wejściach na boiska. Gdyby chciał, mógłby skakać w bok dwadzieścia razy dziennie.

To się musiało zmienić, a czy można wyobrazić sobie lepsze warunki do poważnej rozmowy z Ashley niż rejs jachtem Kasianienki?

Zbliżał się moment konfrontacji i Taye czuł, że wreszcie do niej dojrzał.

Rozdział 15

SMS od Xuan był krótki i treściwy: „Jasne, gdzie i kiedy?”.

„Za dziesięć dni, odpisał Flynn. Spotkajmy się w Paryżu, polecimy razem”.

Flynn był zadowolony, że Xuan przyjęła zaproszenie. Uważał jej towarzystwo za stymulujące i czuł, że Aleksandr będzie tego samego zdania. A najbardziej cieszył się z tego, że choć raz czekało go coś niezwiązanego z pracą. Co za pożądana zmiana. Rozpaczliwie potrzebował wytchnienia.

Drogi jego i Aleksandra skrzyżowały się po raz pierwszy wiele lat temu, kiedy Flynn przyjechał do Moskwy zbierać materiały o potężnej rosyjskiej mafii. Szef jednego z gangów, Borys Zukow, rezydował w luksusowym apartamencie tuż pod Moskwą z francuską striptizerką, skłonną do udzielenia kilku poufnych informacji w zamian za pieniądze, których stale potrzebowała na skrywane uzależnienie od narkotyków. Flynn wszedł w kontakt z dziewczyną gangstera i w czasie niezwykle interesującego sam na sam dowiedział się, że oprócz przemytu narkotyków i nielegalnego obrotu bronią gang para się również kidnappingiem i ma na celowniku jedną z trzech córek miliardera Aleksandra Kasianienki. Pół roku wcześniej dziecko innego rosyjskiego bogacza zostało porwane i brutalnie zamordowane, mimo że rodzina przekazała astronomiczny okup.

Flynn zapamiętał informację i zamiast pójść z nią na skorumpowaną rosyjską policję, zrobił to, co uważał za jedynie słuszne: ostrzegł bezpośrednio Aleksandra Kasianienkę. Nie zawiodła go intuicja, bo potężny oligarcha pilnował swoich spraw na swój sposób i skutecznie zapobiegł porwaniu.

Dwadzieścia cztery godziny później Borys Zukow przypadkowo wypadł z okna swojego apartamentu na czternastym piętrze pilnie strzeżonego wieżowca.

Nikt specjalnie nie przejął się tym nieszczęśliwym wypadkiem z wyjątkiem młodszego brata Borysa, Siergieja, który szalał z wściekłości na bezczynność policji. Policja nie miała jednak żadnego powodu, żeby prowadzić drobiazgowe śledztwo w tej sprawie: śmierć groźnego gangstera spadła im jak z nieba, dosłownie i w przenośni. Ot, jeden problem z głowy, szczęśliwie rozwiązany bez udziału stróżów porządku publicznego.

Flynn szybko odkrył, że Aleksandr jest nie tylko magnatem stalowym, ale i człowiekiem ze stali, człowiekiem, z którym lepiej nie zadzierać, a tacy ludzie zawsze budzili w nim szacunek.

Później spotykali się z rzadka, ale nie osłabiło to ich więzi, silnej więzi dwóch silnych mężczyzn. Niczego od siebie nawzajem nie potrzebowali, co dobrze służyło przyjaźni.

Od ich ostatniego spotkania minęło już kilka lat i Flynn miał wielką ochotę znów zobaczyć Aleksandra. Nadal podziwiał w nim bezwzględność połączoną z uczciwością – mieszankę ze wszech miar interesującą dla pisarza.

Ze zdziwieniem przyjął doniesienia w prasie o związku Aleksandra ze słynną top modelką Biancą, ponieważ zawsze odnosił wrażenie, że przyjaciel jest szczęśliwy w małżeństwie. Cóż, albo wrażenie było błędne, albo coś się zmieniło, jak to w życiu.

Kiedy widzieli się po raz ostatni, Aleksandr zaprosił Flynna do ekskluzywnego klubu w pobliżu swojego hotelu. Było tam mnóstwo olśniewających młodych kobiet i bardzo niewiele mężczyzn.

– Jeśli chcesz się zabawić, nie krępuj się – zachęcał miliarder. – Jesteś moim gościem.

– Czy to burdel? – zapytał Flynn z udawanym rozbawieniem, ale w rzeczywistości nieco zmieszany.

– Nie, gdzie tam – zaśmiał się Aleksandr. – Gdyby to był burdel, zamknięto by go lata temu. To prywatny klub, ale jeśli któryś z gości chce wynająć tu pokój na noc, rzecz odbywa się między nim a wybraną damą.

Flynn z uśmiechem odrzucił ofertę.

– Nigdy dotąd za to nie płaciłem – przyznał. – I jakoś nie kwapię się zacząć. Ale ty oczywiście zrób, jak chcesz.

– Ja? – zdziwił się Aleksandr i spoważniał. – Ja jestem szczęśliwym mężem, *dorogoj* Flynn. Nie zdradzam żony. To zbyt kosztowna przyjemność. Zbyt skomplikowana.

Flynn przypomniał sobie tę rozmowę, czytając o romansie Aleksandra z Biancą. No proszę, skomentował w duchu, widocznie Aleksandr przestał bać się komplikacji.

Spędzanie życia w samolotach nie było dla Xuan niczym nowym. Zresztą lubiła latać. Jednym z jej niespełnionych marzeń było opanowanie tej sztuki i zdobycie licencji pilota. Obiecywała sobie, że kiedyś to zrobi, w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Martha, przyjaciółka z Amsterdamu, obiecywała jej wszystko, co zechce, jeśli tylko Xuan zamieszka z nią na stałe i porzuci przemierzanie świata w tę i z powrotem.

– Włącznie z kursem pilotażu – podkreślała.

– Jak skończę siedemdziesiąt pięć lat – śmiała się Xuan.

Martha była zamożną, elegancką pięćdziesięciolatką po rozwodzie, fakt, że dość utalentowaną w łóżku. Ale Xuan nie czuła pokusy, nade wszystko ceniła sobie wolność.

Pożegnawszy się z Deshim, wzięła taksówkę i pojechała odwiedzić swoje podopieczne, gromadkę kobiet i dzieci ze slumsów Sajgonu. Zawiozła im jedzenie, ubrania i wszystkie swoje oszczędności, a później spędziła tam kilka godzin, bawiąc się z dziećmi, plotkując i śmiejąc się z kobietami, które niezależnie od okoliczności zawsze urzekały ją życiowym optymizmem.

Po powrocie do hotelu poważnie przemyślała propozycję Flynnna. Podróż, w którą chciał ją zabrać, zapowiadała się na ekskluzywną i obrzydliwie luksusową, jak to rozrywki bogaczy.

Czy będę w stanie znieść to towarzystwo? – zastanawiała się.

Ze względu na Flynnna postanowiła spróbować. Zresztą, gdyby nie dało się wytrzymać, zawsze może kazać się wysadzić w najbliższym porcie. O właśnie, to był jeden z przywilejów niezależności: Xuan decydowała o sobie sama, nie kierując się niczym innym niż własną wolą.

Rozdział 16

Lori powzięła mocne postanowienie: nie ulegnie panice, nie da się pozreć, poradzi sobie z zagrożeniem. Życie nauczyło ją dzielności; wydobywała się ze zbyt wielu tarapatów, żeby nie stawić czoła dwóm zgłodniałym kojotom o czerwonych oczach.

Patrzyła więc twardym wzrokiem prosto w te ślepia, a widząc, że nie drgnęły, zaczęła krzyczeć na całe gardło i machać rękami jak niespełna rozumu.

– Spieprzajcie stąd! Precz ode mnie, bestie! W tył zwrot i już was nie ma! – wrzeszczała.

I oto, jakby czuwał nad nią jakiś anioł stróż, stał się cud: dwa kojoty naprawdę zrobiły w tył zwrot i znikły w zaroślach.

– Wielkie nieba! – zdumiała się Lori. – Zrobiłam to!

I już-już sięgała po komórkę, żeby wezwać pomoc, gdy wyrósł przed nią młody chłopak, najwyraźniej amator joggingu, tak jak ona – w szortach, koszulce z logo UCLA i opasce odgarniającej z czoła jasne włosy.

Przez chwilę wpatrywała się jak urzeczona w jego nogi dokładnie na poziomie jej wzroku, opalone, muskularne nogi sportowca. Chłopak mógł mieć najwyżej osiemnaście lat, więc Lori zmusiła się do odwrócenia wzroku.

– Usłyszałem krzyk – odezwał się chłopak, truchtając w miejscu. – Wszystko w porządku?

– Teraz już tak – uśmiechnęła się z ulgą, że ma go obok siebie. – Przekłęte kojoty miały zamiar zjeść mnie na śniadanie.

– O kurczę – zafrasował się, pocierając podbródek. – Coś panią boli?

– Tylko kostka. Przeżyję.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Chyba tak. – Lori poruszyła się, próbując wstać.

– No, nawet na pewno. – Wyciągnął do niej pomocną dłoń. – Nie powinna pani biegać sama. Zawsze to powtarzam mojej mamie.

Mamie?! A niech to! Miała dwadzieścia cztery lata. Jak mógł porównać ją ze swoją matką? Czyżby zaawansowany wiek Cliffa rzucał cień i na nią?

– Zawsze biegam sama – oznajmiła, chłonąc z przyjemnością intensywną woń świeżego potu spod jego pachy. – To znaczy, zwykle biorę ze sobą psy.

– Małe czy duże? – zainteresował się. – Bo wie pani, małe nie odstraszyłyby kojotów, raczej zostałyby zagryzione.

– Duże – uspokoiła go.

– Duże jest dobre – stwierdził filozoficznie.

Ciekawe, ile dziewczyn mu to powtarzało, pomyślała Lori, ponieważ zawartość jego szortów pozostawiała niewielkie pole wyobraźni.

– Tak – stęknęła, wstając z jego pomocą i krzywiąc się przy zetknięciu obolałej stopy z ziemią.

– Poniosę panią, jeśli nie może pani iść – zaoferował się.

Proszę, jaki dżentelmen. Nie miała nic przeciwko temu, ciesząc się zwłaszcza na wachanie jego pachy przez całą drogę do parkingu.

– Jesteś kochany – powiedziała. – Jeśli pozwolisz mi uwiesić się na sobie, chyba się

jakoś dowlokę.

- OK.
- Jesteś pewien, że chcesz mnie taszczyć?
- Jasne – odpowiedział prostodusznie. – Już i tak miałem wracać.
- Jak ci na imię?
- Chip. A pani?
- Uch... Lori. I nie mów do mnie pani.
- OK, Lori – zgodził się, zarzucił sobie jej ramię za szyję i objął ją ciasno w pasie. –

No to chodźmy.

Lori nie odbierała, w jej telefonie włączała się poczta głosowa. Trudno. Cliff i tak nie zamierzał mówić jej o zaproszeniu na jacht Kasianienki inaczej niż osobiście. Chciał na własne oczy zobaczyć jej niedowierzanie, radość, ekscytację... bo nie wątpił, że tak właśnie zareaguje.

Swoją drogą, gdzie ona mogła być? Co robiła po całych dniach, które on spędzał na planie?

Ot, pewnie różne babskie rzeczy: zakupy, mani-pedi, pilates, takie tam bzdury.

Cliff dobrze wiedział, jak bardzo Lori liczy na niego, na to, że pomoże jej w aktorskiej karierze, ale dotąd nie kiwnął palcem w tej sprawie. Z kilku powodów: po pierwsze, autentycznie nie lubił promocji przez łóżko i w przeciwieństwie do wielu innych aktorów wzbraniał się przed takim sponsoringiem. Oczywiście, mógłby załatwić Lori jakąś rolę, gdyby bardzo chciał, tyle że nie chciał. Bo powód drugi był właśnie taki, że nie lubił aktorek, zwłaszcza jako partnerek życiowych. Uważał aktorki za pretensjonalne lafiryndy, przeczulone na własnym punkcie, w każdym calu sztuczne, od rzęs i biustów po uczucia. Miał za sobą kilka romansów z koleżankami po fachu i zawsze kończyło się tak samo: historycznymi scenami i opowiadaniem tabloidom niestworzonych historii.

O nie, Cliff Baxter wolał trzymać się z daleka od aktorek. Do diabła z nimi!

Zadzwoił do Enid, polecając jej, żeby zarezerwowała mu na wieczór stolik w Polo Lounge. W tej scenerii, myślał zadowolony, uchyli przed Lori rąbka tajemnicy, a później pozwoli, żeby wyraziła mu wdzięczność w typowy dla siebie szczególny, wyjątkowy sposób.

Tak, Cliff Baxter robił tylko to, co mu pasowało, bo niby dlaczego miałby postępować inaczej?

Rozdział 17

Gdy Jeromy przyjeżdżał do domu, personel od razu stawał na baczność. Jeromy był domowym tyranem, wymagającym perfekcji na każdym kroku. Ustalał też swoje własne reguły i żądał ich przestrzegania. Wszystko musiało być tak, jak on chce, włącznie z porządkami w kuchni. Żadna plamka ani pyłek kurzu nie mogły się uchować przed jego bezlitosnym wzrokiem.

Luca z kolei był całkowitym abnegatem. Nie obchodziło go zupełnie, czy poduszki na kanapie ułożone są tak czy inaczej, gdzie wisi obraz na ścianie albo czy łóżko jest posłane ściśle według instrukcji Jeromy'ego.

Gdy Jeromy wyjeżdżał, życie płynęło miłym, leniwym rytmem. Ledwie się pojawiał, wprowadzał istic pruski dryl.

Personel kochał Lucę.

Personel nienawidził Jeromy'ego.

Zaraz po wylądowaniu w Miami, przy pierwszym mojito na tarasie, Jeromy pokazał zaproszenie swojemu młodemu kochankowi. Nie pytał go nawet o zdanie, po prostu poinformował, że jadą.

Luca obracał w palcach bilecik i wypytywał, kto jeszcze tam będzie.

– Skąd mam wiedzieć? – Jeromy wzruszył ramionami z lekkim zniecierpliwieniem. – Ale możesz być pewny, że sami ludzie wysokiej klasy.

Luca zmarszczył nos. Po raz kolejny zauważał z przykrością, że Jeromy lubi wyrażać się w sposób pozbawiony sensu. Co to w ogóle znaczyło: „ludzie wysokiej klasy”? Ani chybi, jakiś dziwny angielski zwrot.

– Jasne, możemy jechać – mruknął pojednawczo, znów opadając na leżak. – I tak nie nagrywam aż do września, więc pasuje.

Jeromy rozpromienił się.

– Trzeba wybrać się na zakupy – stwierdził i oczy zaświeciły mu się z radości na samą myśl o nowej garderobie. – Ostatnia kolekcja sportowa Valentino jest po prostu boska. Musimy zrobić wrażenie. Co byś powiedział na jednakowe białe smokingi?

– Dlaczego nie? – zgodził się Luca.

Jeromy skinął głową, już widząc w wyobraźni, jak wspaniale będą obaj wyglądali w jednakowych białych smokingach.

– Może zadzwonię do Bianki i dowiem się, kogo jeszcze zaprosili – myślał na głos Luca. – I wiesz co? Przy okazji zapytam, czy znalazłaby się kajuta dla Sugi i Luki juniora.

– Co?! – Jeromy omal nie zakrztusił się drinkiem.

Czy dobrze słyszał? Czyżby Luca do reszty oszalał? Czy naprawdę myślał, że on, Jeromy, mógłby zgodzić się na zaproszenie Cycatej Suki z jej szczeniakiem?

Nie. To było wobec niego najzwyczajniej nie fair. Musiał natychmiast przywołać Lucę do porządku.

– To niedopuszczalne – wycedził wreszcie przez zaciśnięte zęby. – Luca, jak możesz tak się ze mną nie liczyć? Przecież ja czułbym się... straszliwie niezręcznie.

– Niezręcznie? – powtórzył Luca ze zdziwieniem, starając się zignorować awersję Jeromy'ego do Sugi. – A to dlaczego?

– Byłeś mężem tej kobiety – syknął Jeromy. – Jej obecność na jachcie byłaby dla mnie

nie do zniesienia. Zresztą dobre maniery nie pozwalają narzucać gospodarzom dodatkowych gości. Szykuje się niezwykła podróż i jestem pewien, że jej uczestnicy zostali dobrani bardzo starannie.

– Tak uważasz? – zmartwił się Luca, niezbyt zachwycony reakcją partnera. – Szkoda, myślałem, że dla Sugi to by była fajna niespodzianka. Chciałbym ją jakoś rozweselić.

Rozweselić ją, ty durny fiutku, pomyślał gorzko Jeromy. Ta suka oświeciłaby Piccadilly Circus blaskiem swojej prostackiej wesołości.

– Czyżby potrzebowała rozweselenia? – zapytał, siląc się na obojętny ton. – Coś się stało?

– Spada sprzedaż biletów na jej koncerty – westchnął Luca. – I przez to czuje się niepewnie.

Dobre sobie! – pomyślał Jeromy. Żeby pozbawić tego babska pewności siebie, potrzebny byłby chyba wybuch nuklearny.

– Przykro mi – powiedział sztywno. – Ale na pewno wymyślisz coś innego, żeby podnieść jej nastrój.

– Na przykład co? – zapytał Luca bezbarwnym tonem.

Na przykład odeślesz ją do diabła, pomyślał Jeromy.

– Nie wiem – przyznał. – Ale zajmiemy się tym później. Co dwie głowy, to nie jedna. Luca kiwnął swoją, chociaż nie był pewien, czy może ufać intencjom partnera.

I słusznie, bo Jeromy nie miał najmniejszego zamiaru spełnić obietnicy. Zagrożona kariera Sugi była ostatnim z jego zmartwień.

W końcu, decydując, że czas zmienić nastrój, pochylił się nad Luca i pieszczotliwie uszczypnął go w sutek.

– No a co poza tym, mój słodki? – zapytał, zniżając głos. – Tęskniłeś za mną? Byłeś grzecznym chłopcem?

– A ty? – odparł szybko Luca. Chociaż był w tym związku supergwiazdą, miał więcej niż pewność, że Jeromy przyprawia mu rogi. Niespecjalnie go to obchodziło, bo znał upodobania kochanka, odmienne od własnych. Miał tylko nadzieję, że Jeromy jest na tyle ostrożny, żeby nie zarazić siebie ani jego jakimś paskudztwem.

– Ja nigdy cię nie zdradzę – szepnął Jeromy zupełnie nie w swoim stylu, głaszcząc długimi palcami brzuch Luki, umięśniony i lśniący od olejku do opalania.

– Nie wierzę ci ani trochę – mruknął pogodnie Luca, czując pęcznienie w majtkach. Wstał z leżaka. Nie chciał igraszek z Jeromym na oczach personelu. – Chodźmy do środka – zasugerował.

– Chodźmy, skarbie – podchwycił Jeromy, myśląc, nie wiedzieć czemu, o przygodnym londyńskim kochanku, jego wprawnym języku i złym zachowaniu.

I znów uświadomił sobie, że w związku z Luca to zawsze on był tym od brania w usta, to zawsze on przyjmował pozycję podległości.

Ale cóż, Luca tak właśnie lubił. A skoro władza należy do tego, kto ma pieniądze, Jeromy musiał spełniać jego zachcianki.

I marzyć, że kiedyś wreszcie role się odwrócą.

Rozdział 18

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że masz wszystko? – westchnęła zazdrośnie Clare, siostra Sierry.

Była ładną kobietą, ale nie dorównywała urodą siostrze. Miała włosy brązowe, nie miedzianozłote, a oczy osadzone dość blisko, nie tak pięknie rozstawione jak u Sierry. Clare kompensowała sobie te niedostatki intelektem i szczęśliwym życiem rodzinnym.

– I do tego jeszcze czeka cię taki nieprawdopodobny rejs! – dokończyła.

Faktycznie, pomyślała Sierra. Nieprawdopodobny, jak całe moje życie.

– Wiesz, jak ci zazdroszczę? – ciągnęła Clare z rozmarzeniem. – Będziesz musiała opowiedzieć mi wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami. Zobaczysz, nie daruję ci. I nie zapomnij prowadzić dziennika. – Znów westchnienie. – Boże, ależ jesteś szczęśliwa.

Nie, pomyślała Sierra, to ty jesteś szczęśliwa. W twoim wygodnym domu w Connecticut. Z twoim misiwatym mężem i trójką fantastycznych dzieciaków. Nie wspominając o udanej karierze literackiej.

– Mhm, tak – mruknęła. – Opowiem ci wszystko.

– A wiesz, kto jeszcze tam będzie? – zapytała Clare, pochylając się nad restauracyjnym stolikiem w oczekiwaniu na soczyste nowiny.

– Nie mam pojęcia. – Sierra pociągnęła łyk martini. Niezbyt typowy napój jak na lunch, ale co tam, upojenie alkoholowe było dokładnie tym, czego potrzebowała. Najchętniej spiłaby się jak świnia. O tak, Hammond byłby *zachwycony*, pomyślała, tłumiąc wewnętrzny śmiech. Pijana w trupa żona uwieszona u jego ramienia. Wyzywająco ubrana i całkowicie poza kontrolą.

– Z czego się śmiejesz? – dopytywała się Clare.

Z szaleństwa mojego rzekomo wspaniałego życia.

– Nie wiem – mruknęła. – Z niczego. Ze wszystkiego. Co za różnica.

– Na litość boską, nie wpadaj w ten swój dziwny nastrój – zaniepokoiła się siostra. – I dlaczego pijesz w środku dnia? O co chodzi?

– Dlatego, że jestem polityczną żoną – wyjaśniła Sierra. – Chodzimy na zakupy. Pijemy koktajle. Ściskamy ręce. Podnosimy do góry dzieci. Oto, co robimy.

Clare pokręciła głową z dezaprobatą.

– Nie wiem, co cię dzisiaj ugryzło – powiedziała karcąco. – Nie jesteś sobą.

– Chciałabym – wymamrotała Sierra pod nosem.

– Słucham?

– Nie, nic takiego. – Sierra znów pociągnęła łyk martini.

– A co nowego na froncie dziecięcym? – zapytała Clare. Było to pytanie, które zadawała przy każdym ich spotkaniu, odkąd tylko siostra wyszła za mąż.

– Chyba jestem bezpłodna – powiedziała Sierra, nie chcąc zdradzić Clare, że w ogóle nie kochają się z Hammondem.

On tego akurat od niej nie chciał, a ona zupełnie nie chciała jego.

– A może nie ty, tylko on? – zasugerowała Clare. – Czasami to wina mężczyzny.

– On? Zapomniałaś, że ma córkę?

– To jeszcze o niczym nie świadczy – stwierdziła Clare tonem ekspertki. – Moim zdaniem powinien się przebadać.

– A ja wcale nie jestem pewna, czy chcę mieć dzieci – bąknęła Sierra, opróżniając

szklankę do dna.

– Co ty wygadujesz? – obruszyła się siostra. – Oczywiście, że chcesz!

Sierra miała dosyć. Dlaczego Clare zawsze musi ją tym dręczyć?

– Wiesz co? – zapytała.

– Co?

– Bądź tak dobra i daj mi spokój. Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś więcej nie nagabywała mnie o dzieci.

Clare sama czuła, kiedy należy zmienić temat.

– Dostałam SMS-a od Seana – powiedziała, ścisząc głos i rozglądając się niespokojnie, tak jakby kelner w średnim wieku mógł, albo chciał, podsłuchiwać ją z daleka.

– Czego chce? – zapytała Sierra, przywołując w pamięci obraz ich dwudziestodwuletniego brata, wyrzutka rodziny, który żył w zrujnowanym plażowym domku na Hawajach z ponadczterdziestoletnią rozwiedzioną Portorykanką.

– A jak myślisz? – syknęła Clare, po czym odpowiedziała sobie sama: – Oczywiście pieniędzy, jakżeby inaczej.

Sierra uświadomiła sobie nagle, że w istocie zazdrości bratu. Cóż przyjemniejszego niż spędzać całe dnie na plaży i wyciągać pieniądze od rodziny.

– Dwa tygodnie temu posłałam mu pięćset – powiedziała.

Clare jeszcze bardziej zmarszczyła brwi.

– Jeśli dobrze pamiętam, obiecałyśmy sobie, że nie będziemy mu więcej nic wysyłać.

– Skarżył się, że strasznie boli go ząb, więc potrzebował na dentystę – tłumaczyła się Sierra. – Nie mogłam go tak zostawić. Co miałam zrobić?

– O Boże, jakaś ty naiwna! – prychnęła Clare. – I dałaś się na to nabrać? Przecież wiesz, że on kłamie jak z nut.

– Tak, wiem, ale okaż trochę serca, Clare. To w końcu nasz brat.

– Ode mnie w każdym razie nie dostanie złamanego centa. – Clare kategorycznie potrząsnęła głową. – Choćby nie wiem co wymyślał. Jest dorosły i czas najwyższy, żeby zaczął żyć po dorosłemu. A ty – natarła na siostrę – musisz przestać traktować go jak chłopca, bo właśnie to robisz.

– Nie traktuję go jak chłopca – zaproponowała Sierra. – Po prostu mu pomagam.

– Nie, to żadna pomoc, wręcz przeciwnie. – Clare była nieubłagana.

Sierra nie miała siły z nią walczyć. Marzyła tylko, żeby wrócić do domu, zakopać się w łóżku i zasnąć. Depresja nadciągała jak czarna chmura, coraz bliższa i bliższa. Kiedyś tyle oczekiwała od życia, teraz już niczego pragnęła.

Jak to możliwe, że pozwoliła doprowadzić się do tak opłakanego stanu?

Czy tylko z powodu małżeństwa z Hammondem?

Było wiele pytań, na które pewnie znalazłaby odpowiedź, gdyby naprawdę chciała. Ale nie chciała aż tak bardzo. Znacznie łatwiej było zapomnieć.

– Ile masz lat, moje dziecko? – zapytał dobrotliwie Hammond rozparty w fotelu za biurkiem, skanując wprawnym wzrokiem każdy centymetr kwadratowy nowej stażystki w swoim zespole.

Skylar szybko mrugała powiekami, jakby sama nie dowierzała, że stoi przed obliczem wielkiego senatora Pattersona, a on w ogóle raczy zauważyć jej istnienie. Wszystko było takie ekscytujące! Wcześniej tego dnia została przedstawiona pani senatorowej, a teraz jeszcze to!

– Uch... za tydzień skończę dziewiętnaście – wymamrotała, wierząc się nerwowo. –

I uch... czy wolno mi powiedzieć, że to dla mnie wielki zaszczyt pracować tutaj... Bardzo pana podziwiam, panie senatorze, i pańską żonę oczywiście też.

– Tak? To ładnie z twojej strony – pochwalił ją Hammond, a jego szczere brązowe oczy niczym promienie rentgenowskie przenikały pod jej ubranie. Zauważył, że dziewczyna ma duże, naturalne piersi i szerokie biodra. Nie była doskonała jak Sierra, nie żadna piękność, ale na swój sposób ponętna.

No i młoda, a on gustował w młodych.

Siedząc za biurkiem, wyobrażał sobie, że wkłada członek między jej wielkie piersi, a później przesuwając go rytmicznie aż do skutku, i wreszcie spuszcza się na jej osłupiałą twarz.

Po pierwszym szoku polubił to, pomyślał chętnie. Wszystkie lubił.

– A więc, Skylar. – Splótł palce w ciasny łuk. – Witaj w naszej drużynie. Wszyscy pracujemy tu z powołania, czasami do późna. Dni są długie. Czy to ci nie przeszkadza?

– Przepraszam? – Wytrzeszczyła na niego oczy.

– Czy nie przeszkadzają ci długie godziny pracy? – powtórzył cierpliwie, uznając w duchu, że nie jest zbyt bystra.

– Nie, nie, skądże znowu – zaprzeczyła z entuzjazmem. – Przecież po to tu jestem.

Nie, mała kretynko, pomyślał Hammond. Jesteś tu po to, żeby zaspokoić mnie seksualnie. I zrobisz to. Och tak, zrobisz to. Przyjdzie twoja kolej. Już wkrótce.

Rozdział 19

Rozwód nigdy nie należy do przyjemności, jednak Aleksandr Kasianienko był zdecydowany dać Rusłanie, swojej żonie od siedemnastu lat i matce ich trzech córek, wszystko, czego zapragnie. Niestety, Rusłana najbardziej pragnęła pozostać jego żoną, tak więc z pomocą adwokata piętrzyła przeszkody, ewidentnie w zły wierze i bez sensu.

Aleksandra wpędzało to w coraz większą irytację. Potraktował żonę więcej niż wspaniałomyślnie, a ona robiła wszystko, żeby uprzykrzyć mu życie.

Nie poczuwał się do winy. Nie planował, że zakocha się w Biance, tak się po prostu stało i Rusłana powinna się z tym pogodzić.

Tak czy inaczej, wolny albo nie, Aleksandr zamierzał zaręczyć się z Biancą w czasie czekającego ich rejsu. Kupił już – za dwa miliony dolarów – pierścionek zaręczynowy, rzadki szmaragd otoczony brylantami. Był to klejnot godny kobiety, którą chciał poślubić. Wiedział, że Bianca pokocha ten prezent, tak jak kocha ofiarodawcę.

Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety takiej jak ona. Tak olśniewająco pięknej, a do tego tak silnej i niezależnej. I namiętnej. W łóżku zaspokajała go pod każdym względem.

Tak, Aleksandr kochał w niej wszystko, aczkolwiek mógłby się obyć bez jej sławy. Bez wścibskich fotografów podążających za nią krok w krok. Bez natrętnych fanów nieznających pojęcia dystansu. Bez całej otaczającej ją świty. I bez internetu, gdzie ludzie codziennie wypisywali niestworzone historie na jej temat.

Po pierwszym roku z ukochaną nauczył się ignorować ten chaos wokół niej. Bianca była jego i nic nie mogło tego zmienić.

Pomimo to skłamałby, utrzymując, że nie odpoczywa, gdy Bianca wyjeżdża na swoje sesje i pokazy. Mógł wtedy swobodnie chodzić ulicami, nie budząc niczyjego zainteresowania i nie czując za plecami przyczajonych paparazzich.

Tylko wierny ochroniarz Kirył podążał za nim krok w krok. Elementarna ostrożność wymagała stałej opieki potężnie zbudowanego goryla. Aleksandr wiedział, że ma wrogów, co zwłaszcza w takim mieście jak Moskwa mogło się źle skończyć. Prowadził wielkie interesy, był jednym z najbogatszych rosyjskich oligarchów – już samo to narażało go na wielką dawkę nienawiści. Ze strony zawistników, których kłui w oczy jego majątek. Rywali biznesowych. Poślizgniętych i zorganizowanych kryminalistów. Nie licząc dwóch braci żony, nienasyconych w swoich żądaniach. Nieważne, że obydwu kupił domy i dał intratne posady, zupełnie nieadekwatne do ich lenistwa i miernych talentów. Czy naprawdę było jego powinnością utrzymywanie tych dwóch nierobów do końca życia?

O nie. Rozwód z Rusłaną oznaczał również rozwód z jej pazerną rodziną, co Aleksandr uważał za dodatkowy bonus.

Żałował właściwie tylko jednego: że nie ma przy sobie córek. Wszystkie trzy dziewczynki zostały z matką i trudno, żeby było inaczej. Oczywiście, mógł je widywać, kiedy tylko chciał, ale fakt, że mieszkał teraz w swoim dawnym domu, piętnaście kilometrów od Moskwy, ograniczał częstotliwość spotkań.

Córki dotąd nie poznały Bianki, chociaż Aleksandr zamierzał doprowadzić do tego w najbliższym czasie. Wiedział, że nie powinien zwlekać: podczas ostatniego spotkania z dziećmi najmłodsza, Mariszka, wypaliła: „Mama mówi, że żyjesz z amerykańską zdzirą. Co to jest zdzira, tatusiu?”.

Aleksandr aż zbladł z wściekłości. Rusłana mogła myśleć, co chciała, ale nie wolno jej było mówić takim językiem do dzieci. Nie zamierzał znosić jej obelg pod adresem miłości swojego życia.

Po Madrycie Bianca wpadła na zakupy do Paryża. Znała tu wszystkich kreatorów, a oni skakali wokół niej z najwyższą radością, wiedząc, że nie ma lepszej reklamy niż jej prywatne zdjęcie w tym czy innym stroju – ilekroć zdarzało się coś takiego, sprzedaż danego modelu natychmiast szła w górę. Bianca potrafiła wynegocjować sobie ogromne upusty, nie mówiąc o tym, że wiele ciuchów dostawała gratis w ramach wdzięczności za promowanie marki.

Jej podniecenie oczekiwaną podróżą rosło z dnia na dzień. Czuła, że będzie to niezwykle rejs – nie wiedziała co prawda, na czym ma polegać ta niezwykłość, ale znając Aleksandra, spodziewała się naprawdę mocnych wrażeń.

Miała w Paryżu niezliczonych przyjaciół i znajomych, głównie z branży modowej i w większości gejów. Przed zaplanowanym na następny dzień odlotem do Moskwy zaprosiła spore grono na drinka do Plaza Athenée, a potem na kolację do swojej ulubionej knajpy, L'Ami Louis, serwującej boskie ziemniaki smażone w kaczym tłuszczu i wyśmienite mięsa z grilla. Na deser uraczyli się truskawkami z górą bitej śmietany. To była prawdziwie dekadenska uczta.

Bianca jadła wszystko, tak jak inni. Zazwyczaj przestrzegала diety, ale tego wieczoru dała sobie pełne rozgrzeszenie.

Po kolacji jej ulubiony stylistą Pierre zaproponował jeszcze nocny klub. I tak wylądowali w Amnesii, lokalu popularnym zwłaszcza wśród gejów i cenionym za fantastyczną muzykę.

Bianca przetańczyła całą noc bez żadnych zahamowań. Z dała od Aleksandra zawsze starała się zachowywać powściągliwie, zachowując dzikość swojej natury wyłącznie dla niego i na potrzeby sypialni. Ale tym razem rozsadała ją radość życia. Zresztą nikt nie wiedział, że jest w Paryżu, jak dotąd nie wyszedł jej żaden reporter i czuła, że może być sobą.

Ach... wolność od wszędobylskich kamer! Ach, co za ulga i szczęście!

Nie pomyślała tylko o jednym: że nie wszyscy jej przyjaciele są prawdziwymi przyjaciółmi, za to wszyscy mają komórki z aparatami fotograficznymi. I że jej taneczna orgia zostanie przez kogoś ukradkiem zarejestrowana, a te obrazy wkrótce będą na sprzedaż.

Jej przyjaciel Pierre był gejem, ale czy wiedziała o tym reszta świata?

Oczywiście nie. Tak więc zdjęcia Bianki ściskającej go i całującej, tańczącej w spódniczce tak krótkiej, że każdy mógł zauważyć brak majtek, wirującej wokół rury jak zawodowa striptizerka... słowem, szalonej i wyuzdanej – takie zdjęcia były czystym złotem. I wkrótce, w ramach osobistych porachunków, miały pojawić się w internecie.

Bianca nie miała o tym wszystkim pojęcia. Bawiła się beztrąsko, z uśmiechem na ustach, z radością wspominając stare dobre czasy.

Rozdział 20

Ashley najbardziej nie znosiła w swojej matce ciągłych prób wymądrzania się, a Elise faktycznie miała ten nieszczęsny zwyczaj. Lubiła zwłaszcza udzielać dobrych rad, i to w sprawach zupełnie poza swoim zasięgiem. Trzy nieudane małżeństwa i posada ekspedientki w domu towarowym – w jej wieku! Kto by tam jej słuchał?

Z pewnością nie Ashley, przekonana, że oddaliła się od matki o lata świetlne. Była dumna ze swojego życiowego awansu, doprawdy zawrotnego, biorąc pod uwagę start z punktu bliskiego dna. Nie tylko wyszła za mąż za sławnego i bogatego futbolistę. Jeszcze większe znaczenie miała dla niej jej własna praca w renomowanym designerskim atelier. Nawiązanie współpracy z Jeromym okazało się znakomitym posunięciem. Jeromy miał opinię gwiazdy w swoim fachu, więc teraz, gdy pracowali razem, ta opinia siłą rzeczy przechodziła i na nią.

No, powiedzmy, że pracowali razem, albowiem ich partnerstwo nie opierało się na całkowicie równych zasadach, i to mimo zasilenia biznesu pieniędzmi Taye'a. W początkowym okresie Jeromy przydzielił Ashley tytuł konsultantki kreatywnej, co najpierw nieco ją dotknęło, ale ostatecznie spełniało swoją funkcję. Pozwalał jej zajmować się celebrytami, których nie brakowało wśród jego klienteli. Było to ekscytujące dla Ashley, dopóki nie zdała sobie sprawy, że Jeromy zawsze przedstawia ją jako Ashley Sherwin, żonę Taye'a Sherwina. A to szybko zaczęło ją złościć. Czy nie wystarczała sama Ashley Sherwin, bez wzmianki, czyją jest żoną? Co Jeromy chciał przez to powiedzieć?

Po kilku takich razach sama zwróciła mu uwagę, podkreślając, że osoba Taye'a nie ma tu chyba nic do rzeczy. Jeromy przyjął jej wyrzuty z pokorą i prawdziwie gejowską słodyczą. „Tak mi przykro, skarbie, tak mi przykro – zapewniał. – Nigdy więcej tak nie powiem, za nic w świecie nie chcę cię urazić”.

I faktycznie, w jej obecności nie wspominał więcej Taye'a, aczkolwiek klienci tak czy inaczej zdawali się o nim wiedzieć.

W końcu Ashley poskarżyła się ponownie, ale tym razem Jeromy zareagował bardziej wyniośle. „Czy to moja wina, że fotografują was wszędzie, gdzie się pokażecie? – zapytał, wydymając usta. – Ludzie sami cię rozpoznają, skarbie. Skądinąd z korzyścią dla naszych interesów. Musisz się do tego przyzwyczaić, chyba że zechcesz trzymać się z dala od magazynów”.

Jeromy miał rację; Ashley nie mogła z nim polemizować. To prawda, byli z Taye'em ulubieńcami kolorowej prasy. Pojawiali się na okładkach „Heat” i „Closer”. „Hello” i „OK!” często publikowały ich „domowe” zdjęcia, razem z bliźniętami. A cóż dopiero mówić o internecie! Profil Taye'a na Facebooku miał miliony sympatyków, co więcej, Taye sam lubił tweetować i co rusz wrzucał prywatne rodzinne zdjęcia robione jego ulubionym nikonem, urodzinowym prezentem od Ashley, którego sama szybko pożałowała. Taye ciągle próbował uchwycić ją z zaskoczenia, a później wrzucać w wirtualną przestrzeń jej idiotyczne zdjęcia w negliżu albo pogrążonej we śnie.

Cóż, musiała się zgodzić z Jeromym: była we wszystkich magazynach i było to dobre dla ich działalności. Nie pozostało jej zatem nic innego, jak zaprzestać utyskiwań.

Elise sprowadziła się do nich jeszcze tego samego dnia, w którym Ashley poprosiła ją

o opiekę nad bliźniętami na czas rejsu. O wiele za wcześnie, czego córka nie omieszkala zauważyć.

– Wyjeżdżamy dopiero w przyszłym tygodniu – podkreśliła. – Nie ma potrzeby, mam, żebyś fatygowała się już teraz.

– Wiem – odpowiedziała Elise, zadowolona, że może zamienić swoje ciasne mieszkanie na ich okazałą rezydencję. – Ale pomyślałam, że dzieci powinny się oswoić z moją obecnością. Mam nadzieję, Taye, że ty nie masz nic przeciwko temu? – dodała, zerkając na przystojnego zięcia, którego – gdy wreszcie przeboleła kolor jego skóry – darzyła prawdziwym uwielbieniem.

– Co też mama opowiada. – Taye pokręcił głową, gotów zgodzić się na wszystko dla świętego spokoju.

Teraz siedzieli wszyscy w jadalni przy kolacji i Elise swoim zwyczajem udzielała im porad, jak powinni się zachowywać w czasie podróży.

– Musicie przebierać się trzy razy dziennie – pouczała. – Do śniadania, obiadu i kolacji. Czytałam, że tak robią milionerzy na swoich jachtach.

– Naprawdę? – zapytała sarkastycznie Ashley. – A skąd o tym wiesz?

– Z internetu – odparła Elise, przechodząc do następnej ważnej kwestii. – I uważajcie, co zabieracie ze sobą z bielizny. Żadnych spranych czy przetartych majtek. Tam będą ludzie do prania waszych rzeczy i chyba nie chcecie, żeby obgadywali was za plecami.

– O kurczę, dobrze, że mama to mówi – zaśmiał się Taye. – Bo z moimi gatkami mieliby niezły ubaw.

Ashley rzuciła mu karcące spojrzenie.

– I po co ją nakręcasz? – sarknęła. – A poza tym nie bądź wulgarny.

– Rozchmurz się, kituś, przecież tylko żartowałem – wycofał się Taye, rozmyślając, czy ma tej nocy jakiegokolwiek szansę namówić żonę na seks.

– Ty może tak, ale mama mówi całkiem poważnie – nie dawała za wygraną Ashley. – I wierzy w każde swoje słowo.

– Jasne – obruszyła się Elise. – Śmiejecie się ze mnie, ale ja wiem, o czym mówię.

Wyczytałam wszystko, co trzeba.

– Gdzie konkretnie? – zapytała Ashley, nie mniej zjadliwie niż poprzednio.

– Wpisałam w Google „etykieta na jachcie” – oznajmiła triumfalnie Elise. – A czy na przykład wiecie, że cały personel będzie oczekiwać od was napiwków na zakończenie podróży?

– Dobrze wiedzieć – powiedział Taye wesołym tonem. – Będę musiał rozbić moją świnkę-skarbonkę.

– To nie żarty. – Elise wymierzyła w nich wskazujący palec. – Personel lubi plotkować, a ostatnia rzecz, jakiej wam potrzeba, to reputacja skąpiradła.

– No nie, niech mama nie przesadza – zaprotestował Taye. – Nikt nigdy nie powiedział o mnie, że jestem skąpiradłem!

Ashley miała dość.

– Idę spać – westchnęła.

– Kituś, jeszcze nie ma dziewiątej – zdziwił się Taye.

– Jestem zmęczona.

Zbyt zmęczona na szybki numerek?

Być może.

A może nie.

– No to idę z tobą. – Taye już wstawał od stołu.

– A co ja mam ze sobą zrobić? – zapytała skonsternowana Elise.

– Nie wiem – odparła Ashley. – Zawsze możesz poszukać w internecie następnych

bezcennych informacji.

– Przecież ja tylko staram się pomóc. – Głos Elise niebezpiecznie zadrżał. – Chociaż, jeśli tego nie doceniasz...

– Masz rację, nie doceniam – przerwała jej Ashley i raptownie wyszła z jadalni.

Elise zwróciła się do Taye'a.

– Co ja takiego powiedziałam? – jęknęła.

Taye'owi zrobiło się jej żal, bo sam na własnej skórze doświadczał humorów Ashley.

– Myślę, że boli ją głowa – rzucił tonem usprawiedliwienia.

– Widzisz, jak ona mnie traktuje? – Elise już uderzała w lament. – Wszystko dla niej robiłam, nawet nie masz pojęcia, jak się dla niej poświęcałam. I zauważ, Ashley miała sześć lat, gdy jej ojciec puścił nas kantem, a ja przysięgam sobie, że ona tego nie odczuje. Mojej córeczce nigdy niczego nie brakowało. Zaharowywałam się na jej lekcje śpiewu, i tańca, i pianina, i czego tam jeszcze. Wozilałam ją na wszystkie przesłuchania. I proszę, jak mi się odpłaca. Na co się zdały te wszystkie ofiary? Gdyby nie wyszła za ciebie, mogłaby być wielką gwiazdą...

– Wie mama co? – wtrącił Taye, zdecydowany przerwać litanie, zanim Elise rozkręci się na dobre. – Dla mnie Ashley jest wielką gwiazdą, a to chyba liczy się najbardziej, nie sądzi mama?

I z tymi słowami na ustach szybko ewakuował się z jadalni.

Rozdział 21

„Będę w Paryżu wcześniej – anonsowała Xuan w kolejnym SMS-ie. – Proszę, zarezerwuj mi hotel”.

„Nie ma mowy – odpisał Flynn. – Zatrzymasz się u mnie. Daj znać, kiedy lądujesz”.

I w ten oto sposób znalazł się na lotnisku Orly w oczekiwaniu na przyjaciółkę.

Dotarł tam przed czasem, obszedł kioski, kupił „Newsweeka” i zasiadł w poczekalni, próbując skupić się na lekturze.

Samolot Xuan miał godzinę opóźnienia, ale w końcu przekroczyła bramkę swoim energicznym, zdecydowanym krokiem. Była filigranowa, jak to Azjatki, a mimo to bardzo zauważalna z powodu nieprzeciętnej urody: pięknie wykrojonych migdałowych oczu, pełnych, kształtnych ust i długiego welonu prostych, kruczoczarnych włosów, sięgających drobnych, zwartych pośladków.

Przyciągała spojrzenia mężczyzn, kobiet też.

I prawidłowo, pomyślał Flynn, machając do niej z daleka. Lesbijskie fluidy z pewnością unoszą się w powietrzu.

Xuan przepychała się w jego stronę, obciążona wielką torbą na ramieniu.

– A reszta bagażu? – zapytał Flynn, zaraz po powitalnych uściskach.

– Nie ma – odpowiedziała. – To wszystko, czego potrzebuję – dodała, poklepując torbę.

Flynn próbował zdjąć torbę z jej ramienia.

– Co? – Odtrąciła jego rękę. – Myślisz, że nie poradzę sobie z moim własnym bagażem?

Pokręcił głową z rozbawieniem. Cała Xuan, taka jak zawsze. Dumna i wściekle niezależna. Czy to na linii frontu, czy w innych niebezpiecznych miejscach, choćby była tam jedyną kobietą, domagała się, by traktowano ją tak samo jak mężczyzn.

Niechże więc tak będzie, zgodził się w duchu.

Pojechali do niego taksówką. Flynn nie miał samochodu, bo właściwie nie był mu potrzebny. Nigdy nie zagrzewał długo miejsca w domu, więc po co brać sobie kłopot na głowę?

Jego mieszkanko składało się z salonu i jednej sypialni. Już wcześniej postanowił, że odstąpi sypialnię Xuan, a sam będzie spać na kanapie.

Ale o tym też nie chciała słyszeć.

– Nie, Flynn. Zostaniesz w swoim łóżku, kanapa w zupełności mi wystarczy – stwierdziła kategorycznie.

– Boże, jakaś ty uparta. – Westchnął. – Nic się nie zmieniałaś.

– To prawda – przyznała z lekkim uśmiechem.

Później wyszli na kolację do pobliskiego bistro, gdzie Flynn zachodził regularnie, ilekroć był w Paryżu. Xuan piła czerwone wino i raczyła go opowieściami o swoich wietnamskich przygodach. Nie pominęła oczywiście dzieci i kobiet ze slumsów, którym pomagała i które tak dzielnie stawiały czoło niewyobrażalnej biedzie.

Flynn słuchał jej z sympatią. Rozumiał, o czym mówi. Na świecie było tyle nieszczęść i nikt by się o nich nie dowiedział, gdyby nie garstka entuzjastów, jak Xuan czy on sam, poświęcających swoje siły i talenty walce z wszechobecną niesprawiedliwością – losu, systemów, stosunków międzyludzkich.

– Powinieneś napisać książkę, Flynn – powiedziała nagle Xuan z pełnymi ustami.

Pożerała z apetytem, wręcz zdumiewającym u tak małej osóbkę, wielką porcją spaghetti, aż sos pomidorowy ściekał jej po drobnej, lekko spiczastej brodzie.

– Przecież napisałem – zauważył, chociaż nie był pewien, czy kiedykolwiek jej o tym wspominał.

Chyba nie, bo wyglądała na zdziwioną.

– Naprawdę? Jaką książkę? – dopytywała.

– A, takie tam historyjki z podróży. – Machnął ręką, nieco zażenowany. – Nic wielkiego. Nazwijmy to błędem młodości.

– Chcę ją przeczytać.

– To nie w twoim stylu.

– Co takiego?

– Nie podobałaby ci się.

– Dlaczego?

– Już ci mówiłem, napisałem to, gdy byłem bardzo młody.

– Ach tak, a teraz jesteś już taki stary – skwitowała, wpatrując się w niego błyszczącymi oczami.

Flynn uśmiechnął się.

– To ty powinnaś napisać książkę. – Przechylił się nad stołem, żeby wytrzeć serwetką sos z jej brody.

Zesztywniała i odsunęła serwetkę.

– OK, OK. – Flynn cofnął rękę. – Wiem, że nie lubisz być dotykana inaczej niż seksualnie.

– A tego nigdy nie będzie między nami – oznajmiła uroczyście.

– Nie bój się, pamiętam – powiedział z naciskiem.

Maï, córka właściciela knajpki, która kelnerowała tego wieczoru, podeszła do ich stolika. Była ładną dziewczyną, wyraźnie zapatrzoną we Flynna i przekonaną, że też wpadła mu w oko. Tylko dlaczego nigdy nie spróbował się z nią umówić? Tego zupełnie nie pojmowała. I nie podobało jej się ani trochę, że widzi go z kobietą, bo zazwyczaj jadał kolację sam.

– Coś jeszcze podać? – zapytała, taksując Xuan niechętnym wzrokiem.

– Więcej wina – uśmiechnął się Flynn. – I może kartę deserów.

– *Oui, Monsieur.* – Maï nagle przeszła na francuski i na bardzo oficjalny ton. – *Tout de suite.*

Flynn zauważył tę zmianę. Xuan też.

– Ona cię lubi, wiesz – powiedziała półgłosem, gdy Maï oddaliła się od nich.

– Ja też ją lubię – odparł Flynn. – Co w tym dziwnego?

– Nie widzisz? – Xuan uśmiechnęła się porozumiewawczo. – To, że ty lubisz ją jak każdą inną dziewczynę, a ona ciebie tak, że natychmiast weszłaby ci do łóżka.

– Wykluczone – pokręcił głową Flynn. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Ach, mój drogi, aż nie chce mi się wierzyć, że możesz być tak naiwny względem kobiet. – Xuan odrzuciła do tyłu długie włosy.

– Nie naiwny, tylko ostrożny – sprostował. – Znasz może takie powiedzenie: nie brudź tam, gdzie jesz?

– „Nie brudź”? Chyba raczej „nie sraj”, jeśli dobrze pamiętam? – Uśmiechnęła się.

– Staram się być grzeczny.

Jeszcze jeden porozumiewawczy uśmiech.

– Po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy, ty starasz się być grzeczny?

Zapomniałeś, że jestem kumplem?

– Skądże – zapewnił Flynn i zmienił temat. – A czy przyszło ci do głowy, że ona może lubić ciebie, a nie mnie?

– Nie bądź śmieszny – fuknęła.

– Dlaczego? Nie czujesz żadnych fluidów? – prowokował.

– Nie – wzruszyła ramionami. – Nie czuję.

– W każdym razie mówiłem ci, możesz korzystać z sypialni, kiedy tylko chcesz. Czuj się jak w domu.

– Wiesz co. – Tym razem ona zmieniła temat. – Mam wrażenie, że ty musisz się bać kobiet.

– A co to za pomysł?

– Bo widziałam, i to nie raz... w różnych miejscach, gdzie się spotykaliśmy. Mogłeś pozwolić sobie na jedną noc z kobietą, ale na drugą to już nie. Nic, tylko jednorazowe przygody. Nie mam racji?

– A ty to może inaczej?

– Ja jestem stworzona do samotności, Flynn. Zawsze byłam.

– Widzisz, to tak jak ja.

Maï wróciła do nich z kartami deserów.

Studiując menu, Flynn uświadomił sobie, że to najbardziej osobista rozmowa, jaką kiedykolwiek odbył z Xuan. Nie za bardzo przypadła mu do gustu. Czuł nawet, że Xuan przekroczyła jakąś niepisaną granicę między nimi. Nie lubił wtrącania się w swoje tak zwane życie osobiste. To była jego sprawa, niczyja poza tym.

– Deser? – zapytał sztywno.

– Dla mnie kawa – odpowiedziała Xuan. – Czarna, bez niczego.

– Nie będziesz mogła zasnąć – zauważył.

– Mój problem, nie twój.

Maï przy ich stoliku niecierpliwie postukiwała obcasem.

– Czarna kawa dla pani, Maï. – Podniósł na nią wzrok. – A dla mnie... może został gdzieś jeszcze kawałek tego pysznego ciasta, tego dla specjalnych gości?

Maï rozchmurzyła się, czując, że Flynn'a nic z Azjatką nie łączy.

– Jak dla pana – powiedziała miękko – *bien sûr*.

– Dziękuję, Maï. – Uśmiechnął się do niej i ni stąd, ni zowąd wyobraził ją sobie w swoim łóżku. Była z pewnością warta grzechu i jak mu się zawsze wydawało, miała charakter równie miły co powierzchowność.

Nie, skorygował się w duchu, nic by z tego nie wyszło. Zostawiłby ją po kilku tygodniach, nie daj Boże, smutną i zranioną. Przypadkowe miłości nie były warte kłopotów. Poza tym nadal zamierzał tu przychodzić za każdym razem, gdy był w Paryżu, a przysłowie, które zacytował Xuan, uważał za niezwykle trafne. Wręcz za regułę wartą przestrzegania.

Rozdział 22

– I co, doszłaś? – zamruczał Cliff, staczając się z niej na swoją stronę łóżka, mimo że nie obchodziło go to aż tak bardzo, ale też nie stronił od pochlebnych recenzji.

– Och Boże, co za pytanie! – westchnęła Lori z udawanym zachwytem. Nie lubiła kłamać, chyba że było to absolutnie niezbędne, tylko po co miałyby mówić jednemu z największych gwiazdorów filmowych, że po raz kolejny nie doprowadził jej do orgazmu?

Cliff był niezłym kochankiem, chociaż z pewnością nie Supermanem. Miał prawie pięćdziesiąt lat, podręcznikową wiedzę i mocno egoistyczne podejście do seksu. Pięć minut gry wstępnej, później krótka penetracja i wreszcie to, co lubił najbardziej: perfekcyjna laska w jej wykonaniu, aż do wytrysku prosto w usta. Koniecznie z połknięciem – w przeciwnym razie był bardzo niezadowolony.

Lori wiedziała dlaczego. Cliff opowiedział jej kiedyś mrożącą krew w żyłach historię pewnego słynnego tenisisty, który zabawiał się w restauracji z pierwszą lepszą fanką. Otóż dziewczyna wślizgnęła się pod stół i obciągała mu fachowo, osiągając zamierzony skutek. Wniebowzięty mistrz kortów nie podejrzewał jednak, że Pierwsza Lepsza Fanka natychmiast wypłuje spermę do plastikowego kubka i prosto spod stołu pobiegnie ze swoim trofeum do wciągniętego w spisek ginekologa, biegnącego w sztucznej inseminacji. *Et voilà!* Jedna chwila przyjemności i dożywotnie ojcostwo, okupione, rzecz jasna, sowitymi alimentami.

Cliff Baxter musiał zatem dokładnie wiedzieć, dokąd trafia jego bezcenny ejakulat. Swoją drogą, czy można mu się dziwić?

Minał prawie tydzień od przygody z kojotami i skreconą kostką. Lori odzyskała już pełną sprawność, bo było to tylko zwykłe skręcenie.

Cliff roztaczał przed nią wizje czekającej ich niezwyklej podróży; wysłał ją nawet na zakupy w towarzystwie swojego osobistego stylisty, żeby prezentowała się na miarę wydarzenia.

Ale jej bynajmniej nie zachwycała perspektywa rejsu jachtem Kasianienki; wręcz przeciwnie, czuła się onieśmielona i z góry zniechęcona. Spodziewała się spotkać tam samych starych ludzi, ostentacyjnie bogatych albo, w najlepszym razie, druzgocąco sławnych. A ona sama kim była, żeby znaleźć się w tym gronie? Nikim innym jak anonimową, aktualną dziewczyną Cliffa Baxtera, zatwardziałego kawalera, który nie miał najmniejszej ochoty na małżeństwo. Wszyscy o tym doskonale wiedzieli, ponieważ powtarzał to w każdym wywiadzie.

A status aktualnej dziewczyny coraz bardziej Lori doskwierał. Coraz częściej uświadamiała sobie, że Cliff może zerwać z nią w każdej chwili, dokładnie tak, jak potraktował wcześniej tuziny innych dziewcząt. Ta myśl napełniała ją lękiem. Co wtedy? Dokąd pójdzie?

Chociaż Cliff kupował jej wszystko, co chciała, w istocie nie miała żadnych pieniędzy. Owszem, dał jej swoją kartę kredytową z limitem pięciu tysięcy dolarów, ale znając go, była więcej niż pewna, że gdyby się rozstali, zablokowałby kartę jeszcze tego samego dnia. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, że wyszłaby z tego związku równie goła, jak w niego weszła. Cliff ofiarował jej jeszcze kilka sztuk biżuterii, nic specjalnie kosztownego. Nawet samochód, z którego korzystała, był leasingowany i zarejestrowany na jego firmę.

Co mogła zrobić, żeby zabezpieczyć swoją pozycję?

Niewiele, poza dalszym dogadzaniem Cliffowi.

Ostatnio często łapała się na myślach o swoim młodym wybawicielu ze wzgórza. Stawał jej przed oczami tak, jak stanął wtedy, gdy unieruchomiona po upadku próbowała odegnać złe bestie. Chip, ze swoimi masywnymi udami i muskularną, pomocną ręką. Kawał chłopca. Czy to coś złego fantazjować o nim, leżąc pod Cliffem?

Doprawdy, to aż zabawne, że zaczynała mieć dość mężczyzny, za którym szalały miliony kobiet, którego ona sama kochała, jak myślała jeszcze niedawno, a który teraz nie budził w niej żadnego podniecenia. Co było z nią nie tak?

W zasadzie nic. Po prostu zdała sobie sprawę, że ów mężczyzna jest prawie dwadzieścia sześć lat starszy i w dodatku traktuje ją jak akcesorium.

A właściwie dlaczego żaden z pismaków nawet nie wspomniał o różnicy wieku, gdy tak ochoczo rozpisywali się na ich temat?

Bo żaden nie chciał nadepnąć na odcisk wielkiemu Cliffowi Baxterowi, ot co.

Do Cliffa dotarło w końcu, że Lori nie zareagowała na jego rewelację tak entuzjastycznie, jak oczekiwał. Spodziewał się głośnych achów i ochów, szalu radości, dreszczy podniecenia, a usłyszał tylko blade „Brzmi wspaniale”, wypowiedziane jakby półgębkiem.

Hm... Czyżby Lori zaczynała uważać swoje jedwabne życie za dane raz na zawsze?

Czyżby robiła się zblazowana?

Nie. Niemożliwe. Trafił jej się los, o jakim wcześniej nawet nie śmiała marzyć. Była z nim, a dałby sobie uciąć rękę, że większość kobiet też dałby sobie uciąć za to rękę... albo i co innego. Przecież dwa lata z rzędu wygrywał plebiscyt „People” na Najseksowniejszego Żyjącego Mężczyznę. Zdobył Oscara i Emmy. Miał za sobą – i przed sobą również – oszałamiającą karierę. Trzy samochody. Apartament w Nowym Jorku. Rezydencję w Beverly Hills. Dom w Toskanii. I żadnych pętających go więzów.

Krótko mówiąc, miał życie jak z bajki.

Czy na pewno?

Yes, yes, yes.

Dźwięczne trio potwierdzeń. Miał też dostatecznie wielu żonatych znajomych, żeby utwierdzić się w przekonaniu o wyższości kawalerskiego stanu. Ciężko pracował na swój majątek, a iluż nieszczęśników oddawało połowę własnych pieniędzy pazernym byłym żonom, gotowym oskubać ich ze wszystkiego?

Cliff mógł to jeszcze zrozumieć, gdy w grę wchodziły dzieci – dzieciom należało się zabezpieczenie. Ale poza tym, jakieś odszkodowania, jakieś „straty moralne” – uchowaj Boże!

A może Lori osiągnęła taki etap w ich związku, aż za dobrze mu znany, że nie wystarczyło jej już to, co ma, i chciała więcej?

Zobowiązań.

Przerażające słowo.

Nie, dziękuję.

Cliff w jednej chwili podjął decyzję. Zabierze ją w tę podróż, zadba, żeby spędziła cudowny tydzień, a później, po powrocie do Los Angeles, odprawi ją możliwie bezboleśnie.

Cliff Baxter wyobraził sobie, że wkrótce znów będzie wolny. Sam i gotów na następną przygodę.

Rozdział 23

Pojechali na zakupy. Wydali mnóstwo pieniędzy. To znaczy Luca wydawał, a Jeromy inspirował. Kupili ubrania i buty, i walizy w markowych butikach, a na koniec wstąpili do Cartiera, gdzie Luca obdarował kochanką czarnym zegarkiem Seatimer Pasha do codziennego użytku. Na specjalne okazje obaj i tak zakładali złote roleksy, jednak Jeromy nie był do końca usatysfakcjonowany, bo miał na oku droższy model.

Luca nie wyczuł jego intencji. Kupił za to wysadzaną brylantami bransoletkę dla Sugi, na osłodę jej skróconej trasy koncertowej.

Jeromy starał się nie okazać irytacji, ale wewnątrz wszystko się w nim gotowało. Kiedy Luca przestanie wreszcie trwonić pieniądze na tę tłustą krowę? Zastanawiał się posepnie, czy ten wielki dzień w ogóle kiedyś nadejdzie.

Poprzedniego dnia byli na kolacji z Sugą i dzieciakiem. Jeromy nadal czuł ból mięśni od wymuszonego szerokiego uśmiechu, który przykleił sobie do twarzy na cały wieczór. Luca junior był uciążliwy, jak to dziecko, a Suga, jak zwykle, hałaśliwa i żenująca. Jeromy nie znoślił pokazywać się z nią publicznie.

Paparazzi, rzecz jasna, natychmiast ich osaczyli. Odkąd Luca „wyszedł z szafy”, stał się jeszcze popularniejszy niż przedtem. Jego sławna była żona Suga i jasnooki synek dodawali pikanterii całej historii, pasjonującej dla rzesz czytelników. Zdjęcia ich trojga razem były dla fotografów złotym deszczem.

Luca miał wszelkie atuty wielkiej gwiazdy. Był piękny i czarujący. Złotowłosa latynoski idol, który przyszedł znikąd i podbił cały świat. Jego muzyka przemawiała do każdego, urzekała, wzruszała. Kochano go również za to, że nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach, swoim dziedzictwie zaklętym w zmysłowych dźwiękach salsy. Wszystko, co nagrał, czy to po hiszpańsku, czy po angielsku, stawało się światowym przebojem. Jego piosenki były dla ludzi inspiracją.

Z Sugą i dzieckiem u boku Luki Jeromy czuł się zepchnięty na margines. Gazety, magazyny, plotkarskie portale zdawały się ignorować fakt, że tworzą z Lucą parę; jego własne nazwisko z rzadka wymieniano w artykułach, a twarz czy postać regularnie wypadały z kadru zdjęć. Doprowadzało go to do pasji. Jak to możliwe, że David Furnish stał zawsze przy Eltonie Johnie? Dlaczego wszyscy wiedzieli, kim jest? A Ellen DeGeneres i Portia de Rossi? Też razem na wszystkich zdjęciach.

I nagle Jeromy doznał olśnienia.

Oczywiście. Tamte pary były małżeństwami. Były zalegalizowane.

A więc? Oto, co musiał zrobić: przekonać Lucę, żeby wzięli ślub.

Ale wiedział, że nie będzie to łatwe.

Suga przyjęła *coming out* Luki bez wielkiego zaskoczenia. Od zawsze podejrzewała go o większą skłonność do chłopców niż do dziewcząt, a mimo to zdecydowała się wyjść za niego za mąż. Dlaczego nie? Był piękny cieleśnie i duchowo, do tego wybitnie utalentowany. Uznała za swoją misję zaopiekować się tym talentem i wykreować wielką gwiazdę. Co też zrobiła, z bezapelacyjnym sukcesem.

Zajście w ciążę przyjęła jak niespodziewany dar niebios. Narodziny Luki juniora były

najszczęśliwszym dniem jej życia. Kariera, złote płyty, uwielbienie tłumów? Cóż to znaczyło wobec wydania na świat zdrowego, dorodnego synka? Tyle co nic! Dzielili z mężem radości i troski rodzicielstwa, czuwając jednocześnie nad jego wschodzącą gwiazdą.

Aż tu pewnego dnia Luca wyznał jej, że jest gejem, że żyje w zakłamaniu i nie może tak dłużej. Suga okazała zrozumienie i wielkoduszność – bez oporów zwróciła mu wolność.

Tyle że Luca nie był wolny, niestety. Kościsty Anglik Jeromy jakimś cudem wdarł się w jego życie i wszystko wskazywało na to, że zamierzał zostać tam na dobre. Suga nie lubiła Jeromy'ego, a ufała mu jeszcze mniej. Była też pewna jego antypatii do siebie, jaką mógł żywić do kobiety tylko zły, zazdrosny, podstarzały gej.

Bez wiedzy Luki przeprowadziła własne śledztwo na temat jego partnera i poznała wiele niepokojących faktów. Designerski biznes Jeromy'ego balansował na krawędzi bankructwa, mimo że on sam chełpił się wszem i wobec swoimi sukcesami. Jego życie osobiste wyglądało tym bardziej podejrzanie. Oczywiście, nie był wierny Luce; w Londynie regularnie odwiedzał przybytki gejowskich uciech, nie stronił też od portali randkowych i płatnych usług seksualnych.

Czy Luca miał o tym wszystkim pojęcie? Czy to ona powinna otworzyć mu oczy? A jeśli to zrobi, czy będzie jej wdzięczny, czy wprost przeciwnie?

Wiedziała, że tak delikatna materia wymaga ostrożności i wyczucia, niemniej była gotowa działać, żeby raz na zawsze uwolnić Lucę od Jeromy'ego.

Tylko jak? To musiała jeszcze przemyśleć.

Rozdział 24

– Dziękuję, moje dziecko – rozpromienił się Hammond, gdy Skylar postawiła przed nim na biurku kubek gorącej kawy. – Widzisz, uprzedzałem cię, że będziesz tu siedzieć do późna.

– Tak, panie senatorze.

– Jesteś pewna, że to ci odpowiada?

– Oczywiście, panie senatorze – zapewniła gorąco.

Pochlebiało jej bardzo, że właśnie ją wybrał na ten wieczorny dyżur. Pracowała tu dopiero od kilku dni, a już czuła się tak doceniana! Biuro zdążyło opustoszeć; gdzieś z korytarza dochodziły tylko odgłosy ekipy sprzątającej. Nawet dwie asystentki senatora poszły do domu.

– Wkrótce będę potrzebować fotokopii kilku dokumentów – oznajmił Hammond bardzo formalnie.

– Poczekam – zaoferowała się Skylar.

– No to możesz poczekać tutaj – wskazał skórzaną kanapę na wprost swojego biurka. – Rozsiądź się wygodnie.

– Naprawdę, panie senatorze? – zawahała się. – Mogę poczekać na zewnątrz.

– Ależ nie, nie, moja droga. Usiądź. Spodziewam się ważnego telefonu, więc jestem tu uziemiony.

– Tak ciężko pan pracuje – zauważyła nieśmiało, tonem pełnym admiracji; usiadła posłusznie na kanapie, obciążając kusą spódniczkę.

– To prawda – westchnął Hammond. – Co zrobić, praca mnie kocha.

Zauważył, że jej uda są nieco za grube, a spódnica zdecydowanie za krótka. Miała sandały na koturnie, zupełnie nieseksowne, a nie wiedzieć czemu tak lubiane przez wszystkie młode dziewczyny. Dobrze, że chociaż nie nosiła rajstop – nagość skóry trochę ratowała toporne buty. Wyobraził sobie, jak przesuwa rękę wzdłuż jej nóg, bardzo powoli, od kostki do mięsistych ud, aby wreszcie zagłębić palce w tym, co miała wyżej.

– Moja żona złości się, że tak długo pracuję. – Hammond zagrał kartą współczucia. – Prawdę mówiąc, w ogóle tego nie rozumie.

– Och – wyrwało się Skylar. Nie wierzyła własnemu szczęściu. Senator Hammond Patterson zwierzał się jej jak przyjaciółce, przez co czuła się tym bardziej wyróżniona.

– Widzisz, dziecko, związki mają swoje blaski i cienie – ciągnął tym samym poufałym tonem między jednym a drugim łykiem kawy. Przerwał na chwilę i rzucił jej długie, znaczące spojrzenie. – A jak to wygląda u ciebie? Masz chłopaka?

Skylar o mało nie zemdląła z wrażenia.

– Ja... uch... um... – bełkotała, myśląc o swojej sympatii, piłkarzu z uczelnianej drużyny, z którym klóciła się i zrywała średnio raz na tydzień. – No, powiedzmy – wykrztusiła. W szczerych brązowych oczach Hammonda pojawił się błysk zdziwienia.

– Powiedzmy? – powtórzył. – A cóż to znaczy?

– No, eee... czasami jesteśmy razem, a czasami nie – bąknęła Skylar, nerwowo obciążając spódniczkę i żalując, że nie ubrała się skromniej. Ale skąd miała wiedzieć, że zakończy dzień pracy w prywatnym gabinecie senatora Pattersona? Nawet nie śmiała marzyć o takim zaszczyście.

– Ach, chłopcy – podjął Hammond i chrząknął wymownie. – Trudno z nimi

wytrzymać, ale bez nich jest jeszcze gorzej.

– Ma pan świętą rację – przytaknęła Skylar, już nieco swobodniejsza.
– Czasami tak bywa właśnie z twoim chłopcem – dodał. – Powiedz mi, czy zmusza cię do czegoś, z czym nie czujesz się komfortowo?

– Nie rozumiem – sploszyła się znowu.
– Jestem pewien, że rozumiesz, co mam na myśli.
– Nnie... – wyszeptała drżącym głosem.
– Seks, moja droga – powiedział z naciskiem. Miał już erekcję pod biurkiem, coraz twardszą, gdy tak delektował się zmieszaniem i rumieńcami dziewczyny. – Nie ma się czego wstydzić. – Zmienił ton na maksymalnie ojcowski. – Wiesz, mam nastoletnią córkę, prawie w twoim wieku. Opowiada mi, jak to jest z chłopcami. I słucha moich rad.

– Och – westchnęła Skylar z widoczną ulgą. Przez chwilę miała koszmarnie wrażenie, że szanowny senator rzuci się na nią. I co by wtedy miała zrobić?

– Wiesz, dziecko, młodym chłopcom tylko jedno w głowie – mówił tak, jakby zwracał się do córki. Pizda! Soczysta młoda pizda! – miał ochotę wrzasnąć, ale panował nad sobą. Ta tutaj nie była jeszcze gotowa – kto wie, jak by się zachowała, gdyby ją dotknął, a nie życzył sobie żadnych komplikacji. – W każdym razie, Skylar... tak ci na imię?

– Uch... tak, panie senatorze.
– Możesz już wracać do domu.
– Ale myślałam...

Nie myśl, głupia gąsko, myślenie nie jest twoją mocną stroną. Po prostu zmykaj stąd, zanim zmienię zdanie i wsadzę ci kutasa do gardła.

– Starczy na dzisiaj – stwierdził. – Wszystko inne może poczekać do jutra.

Skylar poderwała się z kanapy.

– Jeśli na pewno nie jestem potrzebna... – zawahała się.

– Na pewno – odparł, przeglądając papiery na biurku. – Dobranoc, moje dziecko.

Lekko rozczarowana nagłą odprawą Skylar pożegnała się i wyszła.

Hammond natychmiast skoczył do swojej prywatnej toalety, aby rozładować napięcie. Masturbował się powoli, z zadowoleniem patrząc na siebie w lustrze i rozmyślając, jak to będzie, gdy po raz pierwszy spuści się w usta tej dziewczyny, gdy po raz pierwszy ją wyrucha, gdy dorwie się do jej wielkich piersi i przygniecie je nagim torsem.

Mógł poczekać.

Nie było pośpiechu.

Czekał już wiele, wiele razy przedtem, ale zawsze się doczekawał.

Sierra zrobiła zakupy. Niechętnie. Kupiła rzeczy, o których wiedziała, że spodobają się jej mężowi. Nie wiedziała tylko, dlaczego miałyby mu się podobać, dlaczego tego chciała? Odpowiedź na to pytanie przerastała ją zupełnie.

Zaraz, zaraz, jednak nie. Oczywiście. To przecież jasne, dlaczego. Bo zrezygnowała. Bo dała się stłamsić, zastraszyć jego groźbami i obelgami. Bo stała się bezwolnym narzędziem w jego rękach, a w oczach świata doskonałą polityczną żoną.

Hammond zapędził ją w pułapkę, w której będzie tkwić aż do śmierci.

Chyba że... ucieknie do rodziców, opowie im wszystko, a potem będzie drzeć i modlić się, żeby nie spełnił swoich chorych grózb.

Nie, nie mogła podjąć takiego ryzyka. Hammond był niebezpiecznym człowiekiem i tylko jej całkowite podporządkowanie gwarantowało rodzinie bezpieczeństwo.

Z upływem dni, tygodni, miesięcy i lat Sierra nauczyła się znajdować ulgę w lekach. Dobroczynne tabletki zapewniały jej względny spokój. Pozwalały jej jakoś funkcjonować. I stopniowo, dzień po dniu, wysysały z niej życie.

Księga II
Podróż

Rozdział 25

W pół roku po śmierci swojego starszego brata, Borysa, Siergiej Zukow przeprowadził się do Mexico City, gdzie Borys w ciągu wielu lat stworzył siatkę solidnych znajomości wśród handlarzy bronią i narkotykami. Siergiej na dobre zniechęcił się do Rosji. Chociaż, jak wszystko na to wskazywało, gang Zukowa miał na liście płac wysoko postawionych ludzi władzy, żaden z prominentów nie kiwnął palcem, aby rozwikłać zagadkę morderstwa popełnionego na jego bracie. Sprawa była z pewnością na tyle delikatna i śliska, że nikt nie zamierzał się w niej grzebać.

Dlaczego?

Dlatego, że Borysa Zukowa otaczała zła sława gangstera zdolnego do najstraszliwszych zbrodni. Nigdy nie siedział za kratkami dłużej niż jedną noc, a mimo to przypisywano mu porwania, zabójstwa i tortury, nie licząc takich drobiazgów jak nielegalny obrót bronią, handel narkotykami, czerpanie zysków z hazardu i nierządu.

Ani władze, ani opinia publiczna nie przejęły się więc zbytnio jego smutnym końcem. Wypadnięcie z czternastego piętra na pewną śmierć wydawało się bez mała naturalnym ukoronowaniem przestępczego żywota, wszak: kto mieczem wojuje...

Jedynie Siergieja to głęboko dotknęło. Brat był dla niego wszystkim. Brat wychowywał go po odejściu matki, która uciekła z miejscowym dilerem samochodów, zostawiając dwóch synów na pastwę ojca, Władimira, alkoholika i sadysty.

Borys był wtedy szesnastolatkiem, twardym i zaprawionym w zmaganiach z życiem. Siergiej był zaledwie sześciolatkiem, przerażonym dzieckiem.

Przez lata Borys chronił go przed wszystkim, dbał, żeby miał co jeść i chodził do szkoły, czuwał, żeby nie spotkało go nic złego. To Borys był dla Siergieja prawdziwym ojcem, nieporównanie bardziej niż Władimir.

Ten ostatni, wiecznie pijany degenerat, zupełnie nie nadawał się na opiekuna dwóch synów. Ledwie zauważał ich istnienie, chociaż nie miał nic przeciwko temu, aby żyć za pieniądze przynieszone do domu przez Borysa – a o to, skąd i jak je zdobył, nigdy nie pytał.

Borys nienawidził ojca i przekazał tę nienawiść zapatrzonemu w niego młodszemu bratu.

Pewnego popołudnia, gdy Siergiej miał dziesięć lat, Władimir wrócił do domu i wpadł w pijacką furję, widząc, że z pustej lodówki znikła resztką mleka. Pobił chłopca dotkliwie, zranił go brzytwą w policzek, po czym zapadł w letarg przed telewizorem z butelką wódki w rękę.

Tego dnia Borys dopiero późną nocą dotarł do ich małego mieszkania. Jako dwudziestolatek był już znany w przestępczym światku, miał własną siatkę ulicznych handlarzy narkotyków i coraz śmielej podejmował się innych, poważniejszych zleceń.

Odzyskać dług?

Żaden problem.

Ukraść samochód?

Z przyjemnością.

Postraszyc kogoś skutecznie albo i uciszyć na zawsze?

Dlaczego nie, za odpowiednią cenę.

Tak, przestępcza kariera dwudziestoletniego Borysa Zukowa wyraźnie nabierała rozpędu.

Owej nocy, wróciwszy do domu po ostrym seksie z miejscową prostytutką, Borys jak

zwykle rozejrzał się za młodszym bratem. Znalazł go skulonego w kącie, we krwi z rozciętego policzka, z podbitymi oczami, złamanym nosem i całym ciałem w sinych pręgach od ciężkiego ojcowskiego pasa.

Nie musiał pytać, co się stało ani kto to zrobił.

Z kamienną twarzą poszedł do sypialni, którą dzielili we trzech, i przyniósł stamtąd dużą poduszkę z łóżka Władimira.

Władimir spał w fotelu przed telewizorem. Obok wałała się pusta butelka.

Borys bez słowa zaszedł go od tyłu, nakrył mu twarz poduszką i uciskał tak długo, aż ustały stłumione krzyki i drgawki.

Uduszenie. Cóż, los okrutny, ale poniekąd zasłużony. Władimir nie chciał być ojcem dla swoich synów, a im lepiej było bez niego.

Gdy Siergiej skończył osiemnaście lat, Borys wysłał go do college'u w Anglii. Młodemu przybyszowi z Rosji podobały się nowy kraj, uczelnia, towarzystwo ładnych i łatwych dziewczyn. Po kilku miesiącach mówił już płynnie po angielsku; równie szybko przyswajał sobie ekonomię i rachunkowość. Po powrocie do Moskwy zajął się porządkowaniem księgowości w różnych legalnych firmach brata, z których większość służyła tylko za pralnię pieniędzy i przykrywkę dla przestępczych interesów.

Było to odpowiedzialne zadanie. Należało prowadzić dwa zestawy ksiąg, czasami trzy, ale Siergiej okazał się mistrzem kreatywnej księgowości i manipulowania cyframi.

Wszystko szło gładko, aż do nieoczekiwanej śmierci Borysa. Siergiej próbował przejąć kontrolę nad gangiem, ale byli w nim ludzie, którzy nie chcieli o tym słyszeć. Ludzie starsi wiekiem i stażem. Bardziej doświadczeni. I bardziej bezwzględni, uważający się za godnych następców zmarłego szefa. Ci ludzie blokowali poczynania Siergieja, aczkolwiek nie mieli nic przeciwko dalszemu korzystaniu z jego księgowych talentów.

Siergiej zareagował na ten opór z furją, ponieważ jako jedyny rodzony brat Borysa czuł się jego jedynym naturalnym, niejako prawomocnym – choć to może nie najlepsze słowo – spadkobiercą. Co więcej, wiedział, jak bardzo Borys był z niego dumny. „Mój młodszy brat, ten wykształcony, ten sprytny”, przedstawiał go i wychwalał.

Siergiej był faktycznie sprytny. Nigdy nie okradł brata, ale po jego śmierci nie miał już skrupułów. Zaczął obracać mafijnymi pieniędzmi na własny rachunek, a potem wyprowadzać je z Rosji. Wkrótce zabezpieczył się na tyle, że sam mógł podążyć śladem swojej fortuny i po prostu, nie uprzedzając nikogo, z dnia na dzień opuścić Moskwę.

Teraz, w wieku trzydziestu dwóch lat i pięć lat po śmierci Borysa, miał już nowe życie i więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek byłby w stanie wydać.

Miał też firmę odzieżową – Input Denim, Inc – z przedstawicielstwami w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji, a także udziały w dwóch innych, z branży farmaceutycznej i śmieciowej. I zwyczajem przejętym od brata używał ich wszystkich jako parawanu dla swojej prawdziwej, najbardziej dochodowej działalności: przemytu narkotyków.

W niedługim czasie Siergiej wyrobił sobie wysoką pozycję i mocne powiązania z meksykańskimi kartelami narkotykowymi. Był ceniony za niezbędną w tym fachu dyskrecję i umiejętność zdobywania nowych przyjaciół.

Pomijając zakrzywiony nos – nigdy porządnie niezrośnięty po złamaniu ojcowską pięścią – i szpetną bliznę na policzku, mógł uchodzić za przystojnego faceta. Niewysoki, ale muskularny, prezentował nienaganną sztuczną opaleniznę i olśniewająco białe uzębienie – również w całości sztuczne. Przepadał za towarzystwem kobiet, a one odpłacały mu tym

samym. Nie stronił też od narkotyków, szczególnie kokainy. Zdarzało mu się łączyć obie przyjemności: lubił na przykład wdychać kokainę prosto z nagiej skóry swoich przyjaciółek, resztę pakować im do pochwy i stamtąd wysysać. Niewinne igraszki, a także smakowite.

Jego była żona – ukraińska modelka, która zażądała rozwodu po odkryciu, że mąż gustował w seksualnych czworokątach – osiadła w Nowym Jorku i szefowała firmie odzieżowej, a przynajmniej jej legalnej działalności. Małżeństwo trwało zaledwie pół roku.

Siergiej nie miał dzieci, to znaczy, nie wiedział, żeby miał, chociaż nie mógł tego wykluczyć, skoro namiętnie uprawiał seks. Było to drugie z jego ulubionych zajęć, zaraz po robieniu pieniędzy.

Obecnie tygodnie pracy spędzał w Mexico City, gdzie miał luksusowy penthouse, a weekendy we własnej willi w Acapulco, wyposażonej w lądowisko dla helikopterów.

I tu, i tam, stale otaczało go sześciu wiernych i sprawdzonych ochroniarzy. Wyznawał zasadę, że w biznesie – każdym, a zwłaszcza takim jak jego – nigdy nie dosyć ostrożności.

Borys byłby z niego jeszcze bardziej dumny, gdyby mógł zobaczyć go teraz. Zapanował nad własnym losem, dokładnie tak, jak oczekiwał od niego nieodżałowany starszy brat.

No właśnie – nieodżałowany. Bo tylko jedno spędzało sen z powiek Siergiejowi i nie pozwalało mu w pełni cieszyć się życiem: nadal niepomszczona śmierć brata. Siergiej nie miał pojęcia, kto wydał i wykonał wyrok na Borysie. Miał tylko niezachwianą pewność, że nie był to nieszczęśliwy wypadek.

Chciał odnaleźć tę osobę czy osoby, pragnął tego ze wszystkich sił.

Nie udawało mu się to przez lata. Niemożność identyfikacji sprawców zżerała go od środka, ponieważ zemsta była mu niezbędna dla spokoju ducha.

Borys oczekiwał od niego pomsty; więcej, domagał się jej z za grobu.

Był tylko jeden świadek zbrodni: ówczesna towarzyszka życia Borysa, młoda francuska kurewka posługująca się imieniem Nona. Dziewczyna znikła jeszcze tego samego dnia, wraz z zawartością sejfów swojego kochanka. Siergiej szukał jej wszędzie, aż do niedawna bez skutku.

Przez pięć lat od śmierci brata wynajmował detektywa za detektywem, aby namierzyć bezcennego świadka, ale dopiero miesiąc temu trafił na względnie wiarygodny trop. Dziewczynę zlokalizowano w Arizonie, gdzie podobno żyła z rozwiedzionym biznesmenem.

Siergiej właśnie szykował się do złożenia jej długo wyczekiwanej wizyty.

Dziwka była mu winna pieniądze skradzione z prywatnego sejfów brata, a przede wszystkim informację, kto go zabił.

Był absolutnie pewien, że ona to wie.

I że wyciągnie z niej tę wiedzę w ten czy inny sposób.

Rozdział 26

Smukły, elegancki, potężny, szybki... Takie skojarzenia i wiele, wiele innych budził nowy jacht Aleksandra Kasianienki. Zgodnie z zamówieniem miał łączyć w sobie zdobycze najnowszej technologii z ponadczasowym pięknem, i sprostą tym ambitnym wymaganiom.

Luksus bił po oczach. Jacht miał nasłonecznione pokłady, każdy z własnym barem i restauracją, na trzech poziomach połączonych finezyjnymi spiralnymi schodami. Na górnym poziomie znajdowały się basen, jacuzzi, w pełni wyposażona siłownia i sala gimnastyczna. Dolny mieścił autentyczną fińską saunę, salon fryzjerski, salkę kinową, a nawet niedużą operacyjną, na wypadek nagłego ataku wyrostka czy pęcherzyka. Było również mnóstwo ruchomych zabawek, od nart wodnych i desek surfingowych po kajaki, łodzie rybackie z asortymentem wędek i sieci oraz sprzęt do nurkowania głębinowego. Wszystko, co tylko można sobie zamarzyć, do wyboru, do koloru.

Wnętrze jachtu przypominało luksusowy hotel, cały w marmurach, egzotycznym drewnie, miękkich skórach i dyskretnym oświetleniu.

Kabinę armatorską wskazywał ogromny Budda zawieszony nad wejściem. W środku, wśród ścian obitych kunsztowną tapiserią w orientalnym stylu, królowało rzecz jasna wielkie łóże nakryte skórą dzikich zwierząt. Do sypialni przylegały dwie marmurowe łazienki, osobna dla niej, osobna dla niego – Aleksandr nalegał na to rozwiązanie, wiedząc, że ucieszy Biancę. Kabina miała ponadto własny taras z basenikiem i jacuzzi, gdzie Bianca mogłaby się opalać i pluskać nago, gdyby miała na to ochotę.

Była to najpiękniejsza, iście królewska kabina również z powodu położenia na górnym pokładzie i spektakularnego widoku, jaki się z niej roztaczał, chociaż sześć pozostałych urządzono z nie mniejszym przepychem.

Aleksandr zamówił ten jacht przed trzema laty, jeszcze jako przykładowy mąż i ojciec. Gdy później Bianca wkroczyła w jego życie, zmienił nieco plany, a przede wszystkim nazwę: jacht nosił odtąd imię ukochanej. Nie powiedział jej o tym – miała to być jedna z wielu niespodzianek, jakimi pragnął ją olśnić.

W czasie budowy jachtu w holenderskiej stoczni Hakvoort Aleksandr bywał tam często i osobiście sprawdzał zgodność konstrukcji ze swoimi marzeniami. Później tak samo nadzorował zespół utalentowanych designerów, wynajętych do wcielenia w życie jego wizji najczystszej luksusu.

Jacht był gotowy od dwóch miesięcy i zdążył już zaliczyć kilka testowych rejsów zakończonych w porcie Cabo San Lucas w Meksyku. Stamtąd właśnie miał wyruszyć w swoją pierwszą wielką podróż z pasażerami na pokładzie.

Aleksandr zdecydował, że zamiast tradycyjnego szlaku Morzem Śródziemnym, wzdłuż Francji, Sardynii, Włoch, zaoferuje swoim gościom coś bardziej egzotycznego: piękno Zatoki Kalifornijskiej, z jej dziewiczymi, bezludnymi wyspami i nadmorskimi miasteczkami Meksyku.

Zatoka Kalifornijska – znana też jako Morze Corteza albo pod poetycką nazwą „akwarium świata” z powodu obfitości unikatowych roślin, ryb i ssaków morskich – była wprost stworzona na scenery fantastycznych wakacji. Wycieczkowicze mieli rozkoszować się białym piaskiem bezludnych plaż, zajrzeć w głąb dżungli i na tydzień zapomnieć o wymogach cywilizacji, korzystając zarazem z jej luksusów skumulowanych na jachcie.

Aleksandr zamierzał sprezentować gościom naprawdę niezapomnianą podróż.

Aby sprawdzić, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik, osobiście pofatygował się na rozmowy z kapitanem Harrym Dicksonem, ogorzałym Anglikiem około pięćdziesiątki. Doświadczony wilk morski zapewnił możnego klienta, że jacht jest przygotowany perfekcyjnie i nie ma powodów do obaw o jakiegokolwiek wpadki czy niedociągnięcia.

Aleksandr wracał do Moskwy w pełni usatysfakcjonowany wyborem tego właśnie kapitana i przekonany, że jego goście, na czele z Biancą, nie będą rozczarowani.

Myślał z dumą, że stworzył niezwykle jacht dla niezwyklej kobiety. I że odbędą nim niezwykle podróż, którą zapamiętają do końca życia.

Bianca leciała do Moskwy samolotem British Airways w stanie bliskim agonii. Miała koszarne wrażenie, że za chwilę zwymiotuje prosto na kolana pasażera z sąsiedniego fotela. Czuła się tak, jakby samolot poruszał się w jednym kierunku, a ona w przeciwnym. Krótco mówiąc, po ekscesach minionej nocy dręczył ją potężny kac.

– Przepraszam, miss... – Otyły sąsiad nagle pochylił się w jej stronę.

Miss! O co mu chodzi, do diabła?

– Tak? – mruknęła znad magazynu „OK!”, odruchowo cofając się przed jego nieświeżym, czosnkowym oddechem. – Słucham?

– Czy pani jest tą słynną modelką?

Co za idiotyczne pytanie. Albo wie, kim jestem, albo nie.

– Mhm, tak, jestem modelką – przyznała niechętnie, zadowolona, że ukryła oczy za odblaskowymi ciemnymi okularami.

– Tą słynną modelką? – nalegał jegomość. – To znaczy... jeśli to pani, muszę powiedzieć, że moja córka panią uwielbia, ale... – tu zawahał się na moment – ale ja niestety zapomniałem, jak pani się nazywa.

Na litość boską, pomyślała, czy on mógłby zostawić mnie w spokoju?

– Bianca – wymamrotała z jeszcze większą niechęcią, żalując, że nie nalegała, aby Aleksandr przysłał po nią swój prywatny samolot.

– Ooo – westchnął grubas z nutką rozczarowania. – Myślałem, że Naomi.

Boże, zmiłuj się i zabierz ode mnie tego typka!

– Bianca – powtórzyła wyraźniej, podrywając się z miejsca z nagłą determinacją.

I już szła w stronę załogi, gdzie para stewardów, dryblasowaty gej Teddy i drobna blondynka Heidi, oboje myślami gdzie indziej, umilali sobie czas dyskusją o rozmiarze ud Beyoncé.

– Moi drodzy – zagadnęła Bianca zdecydowanym tonem pan-nie-wie-kim-ja-jestem, którego rzadko używała, ale tym razem nie miała wyjścia. – Facet obok mnie jest naprawdę niemożliwy. Czy dałoby się go przesadzić na inne miejsce?

Teddy nie lubił protekcyjnego tonu ani intruzów przerywających mu ciekawą pogawędkę. Miał swoją godność i nie obchodziło go zbyt, kim jest pasażerka zgrywająca ważniaczkę. Musiał jednak zmienić zdanie w chwili, gdy spod nagle zdjętych ciemnych okularów spojrzwały na niego kocie oczy Bianki.

– O Boże! – wykrztusił zmieszany. Jak to możliwe, że nikt nie uprzedził go o obecności słynnej top modelki na pokładzie? Zerknął na swoją koleżankę, równie zdumioną i na chwilę oderwaną myślami od rosyjskiego kochanka, czekającego na nią w moskiewskim hotelu. – Heidi, co możemy zrobić?

Heidi udało się przyoblec twarz w wyraz zatroskania.

– Mamy komplet pasażerów – zauważyła przepaszająco. – Czy życzy sobie pani, żebym zwróciła uwagę temu panu?

– Wątpię, czy się zamknie. – Bianca pokręciła głową. – Prędzej zanudzi mnie na śmierć.

– Och! – Teddy z westchnieniem rozłożył ręce. – Że też akurat pani musiał trafić się

UP!

– UP? – Bianca zmarszczyła brwi. – Co to takiego?

– Upierdliwy pasażer – wyjaśnił Teddy. – Mamy takich na pęczki.

– Może tamta pani od strony przejścia zechce się z panią zamienić – zasugerowała Heidi. – Poproszę ją o to, to by rozwiązało problem.

– A skąd pewność, że mój nowy sąsiad nie okaże się następnym UP, jak ich nazywacie? – zaciekawiła się Bianca.

– Ten pan przy oknie? – Heidi zniżyła głos do konfidencyjnego szeptu. – To znany brytyjski polityk, uwikłany ostatnio w wielki skandal. Nie sądzę, żeby był zainteresowany nawiązaniem rozmowy.

– Ilekroć mnie rozpoznają, oni wszyscy są zainteresowani nawiązaniem rozmowy – westchnęła Bianca, przyznając w duchu, że sława ma swoje cienie. – Ale co tam, wszystko lepsze niż mój gawędziarz – dodała, ponownie zakładając okulary.

– Pójdę spróbować – orzekła Heidi, a Teddy już cieszył się na myśl, że opowie swojemu partnerowi, kulturyście z Polski, o spotkaniu ze słynną top modelką. Oczywiście podkoloryzuje co nieco, wspomni, że wymienili adresy mejlowe i obiecali sobie pozostać w kontakcie.

– Ależ pani jest piękna – zaryzykował, patrząc na nią z zazdrosnym podziwem. – Jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach.

Bianca wzruszyła ramionami.

– Dobre geny – mruknęła niedbale, robiąc mu nadzieję, że mogliby zaprzyjaźnić się naprawdę, a nie tylko w jego fantazjach.

Heidi wróciła z wieścią, że kobieta siedząca obok skompromitowanego polityka zgodziła się przesiąść.

Bianca kiwnęła głową. Była tak przyzwyczajona osiągać swoje cele, że nawet jej to nie zdziwiło. Ale zamiast skwapliwie skorzystać z okazji, ni stąd, ni zowąd przejawiała ciekawość.

– A kim dokładnie jest ten polityk? – zapytała. – I co takiego zrobił?

Heidi i Teddy wymienili spojrzenia. Obgadywanie jednych pasażerów przed drugimi zdecydowanie wykraczało poza ich etykę zawodową, ale pod wrażeniem rozmowy z Biancą oboje byli gotowi machnąć na to ręką.

– Wysłał do siedmiu przypadkowych kobiet MMS-y ze swoim... no, wie pani czym – szepnęła Heidi. – Tak jak tamten amerykański gubernator w zeszłym roku, tyle że jeszcze gorzej.

– Tak – wtrącił podekscytowany Teddy. – Ten zboczeniec zamknął się w męskiej toalecie w parlamencie i sfotografował tekst napisany flamastrem na członku.

– Na członku? A to dopiero! – Bianca z trudem stłumiła śmiech. – Czyżby na innym członku parlamentu?

Teddy zniżył głos jeszcze bardziej.

– Podobno ma wielkiego penisa.

Ubawiona Bianca przygryzła wargi. Politycy! Reprezentanci narodu! Co im odbijało, że zabawiali się w taki sposób? Czy to z poczucia bezkarności? Upojenia władzą? A może po prostu z nudów na sali posiedzeń?

– Hm – mruknęła filozoficznie. – Miejmy nadzieję, że nie zechce mi go pokazać.

– O nie, dostał za swoje – zapewnił Teddy, zastanawiając się, czy jej nieduże, ale idealnie kształtne piersi są prawdziwe. – Mogę się założyć.

– No to chodźmy – zdecydowała Bianca. – Ale uprzedzam, jeden ruch ze strony sukinsyna i przegrywasz zakład.

Kilka minut później siedziała już na nowym miejscu. Polityk – starszy dżentelmen o pociągłej twarzy – wciśnięty w okno i nakryty kocem, zdawał się drzemać.

Bianca wyjęła iPod, nastawiła Jaya Z i rozparta wygodnie w fotelu pogрузыła się w półsennych marzeniach o Aleksandrze, jachcie i własnej przyszłości.

Właściwie wszystko było już ustalone i gdyby poszło zgodnie z planem – a dlaczego miałoby nie pójść? – pewnego pięknego dnia, oby niezbyt odległego, wreszcie zostanie Mrs Bianką Kasianienko.

Rozdział 27

Ashley pakowała się gorączkowo, na chybił trafił wrzucając różne części garderoby do kilku otwartych walizek. Biła się z myślami, co zabrać, nie znała trasy podróży. Wolałyby znać, bo przecież to miało znaczenie. Gdyby chodziło o Francuską Riwierę albo Sycylię, pasowałyby same wielkie marki, Chanel, Valentino, od biedy Dolce & Gabbana. Jednak na Grecję czy Sycylię wybrałyby co innego.

– Bierz wszystko – poradził jej Taye, beztroski jak zwykle. – Albo nie bierz niczego – dodał z rubasznym śmiechem. – Ależ zrobiłabyś furorę w niczym, co nie, staruszko?

– Staruszko? – Ashley odwróciła się do niego jak oparzona. – Na miłość boską, Taye, mam dwadzieścia dziewięć lat. To chyba nie jest wiek podeszły!

– Przecież tylko się z tobą przekomarzam, kituś – mruknął pojednawczo. Siedział na brzegu łóżka i wodził za żoną głodnym wzrokiem. – I tak będziesz najpiękniejszą dziewczyną na pokładzie. Dałbym sobie za to uciąć lewe jajko.

– Szkoda, że nie wiem, kto tam będzie. – Ashley przezornie zmieniła temat, wkładając do jednej z waliz bikini w lamparcie wzory.

– A co, nie wyciągnęłaś tego od Bianki?

– Próbowałam, dzwoniłam do niej kilka razy, ale chyba zmieniła numer.

– To napisz do niej SMS-a – zasugerował Taye.

– Boże, Taye, dlaczego ty nigdy mnie nie słuchasz – westchnęła z irytacją. – Przecież mówię, że musiała zmienić numer.

– No tak, no tak – poprawił się szybko, nie chcąc, żeby Ashley znów wpadła w rozdrażnienie. Bo ilekroć wpadała, trudno ją było z niego wyciągnąć i zaczynało go to męczyć.

Ashley przyłożyła do siebie białą letnią sukienkę i przez chwilę przeglądała się w lustrze, a potem stanęła przodem do męża.

– Jak wyglądam? – zapytała.

– Jak anioł – zapewnił, przeciągając się tęsknie. – Przecież wiesz, że podobasz mi się we wszystkim.

– No nie! – fuknęła gniewnie. – Miejże chociaż raz jakieś zdanie!

– Dobrze już, dobrze. – Taye popatrzył na nią uważniej. – Śliczna sukieneczka.

Wyglądasz w niej tak... dziewiczo.

– Dziewiczo, dobre sobie! – wybuchła. – Co ci przychodzi do głowy, Taye? Co jest z tobą nie tak?

Powinienem wreszcie jej powiedzieć, pomyślał. Że to, co jest ze mną nie tak, to ostra nerwica seksualna, z którą sam sobie nie poradzę, choćbym brandzłował się pięć razy dziennie. Ale ugryzł się w język.

– No, a jak chciałabyś wyglądać? – zapytał tylko z głupia frant.

– Seksownie – odpowiedziała, wydymając usta. – Tak jak kiedyś, zanim urodziłam bliźnięta i zrujnowałam sobie figurę.

Przez moment miał wrażenie, że żona zaraz wybuchnie płaczem. Zerwał się z łóżka i w jednym porywie już był przy niej, obejmował ją, tulił i pocieszał, czując na sobie jej piersi i ciesząc się z tej bliskości.

Ale zaraz Mammoth dał o sobie znać i Ashley odepchnęła go z całej siły.

– Czy ciebie naprawdę obchodzi tylko seks? – zapytała z nieskrywaną pogardą.
– Może – przyznał. – Bo wiesz, kituś, nie robiliśmy tego od tygodni.
– No proszę. – Zmierzyła go lodowatym wzrokiem. – Czyżbyś zaczął liczyć? Nie wiedziałam, że jesteś aż tak małostkowy.

– Nie małostkowy, tylko sfrustrowany – sprostował łagodnie, uważając, żeby nie rozsierdzić jej jeszcze bardziej.

– Twój problem – orzekła wyniośle – polega na tym, że myślisz wyłącznie o sobie.

Taye przełknął bez słowa niesprawiedliwy zarzut, ale napięcie między nimi nie zmalało. Wiedział, jak łatwo Ashley nakręca się w swojej złości i wymagowanym poczuciu krzywdy. Nie chciał do tego dopuścić, bo przecież nazajutrz wyjeżdżali. Jeśli skapituluję, myślał, może uda mi się ją udobruchać. Dla świętego spokoju, bo nie marzył już o niczym innym.

– Już dobrze, dobrze – mruknął. – Przepraszam, kituś. To wszystko przez ten stres. Ty jesteś zestresowana, ja też. Oboje potrzebujemy odpoczynku.

– O, ja na pewno – powiedziała z naciskiem.

Sytuację uratowało wtargnięcie do pokoju bliźniąt, a w ślad za nimi potarganej Elise, wbrew pozorom całkiem zadowolonej z opieki nad wnukami. Właśnie wysłała nianię na długie zakupy, zyskując dzięki temu pełnię władzy w dziecinnym pokoju.

Aimee i Wolf wyglądali prześlicznie. Z jakiegoś sobie tylko znanego powodu Elise wystroiła ich jak na przyjęcie albo do fotografa.

– Tatusiu! – Aimee podfrunęła do Taye’a, przywarła całym dziecięcym ciałkiem do jego uda. – Nie chcę, żebyś jechał!

Wolf – miniaturowa wersja ojca – uwiesił się na drzwiach, gotowy do zeskoku i turlania się po dywanie.

– To tylko tydzień, córeńko. – Taye pogłaskał ją po głowie. – I tatuś z mamusią przywiozą wam mnóstwo prezentów.

– Nie obiecuj im za wiele – wtrąciła Ashley. – I tak są już dostatecznie rozpuszczeni.

– Ja chcę ferrari – pisnął Wolf.

– A ja zamek księżniczki – podchwyciła Aimee.

– Ale musicie być grzeczni i słuchać babci – zastrzegł Taye.

– Proszę, nie nazywaj mnie babcią. – Elise spojrzała na niego z wyrzutem. – Dzieci nazywają mnie Mu-mu. Mówiłam wam sto razy, a wy swoje.

– Też coś, przecież jesteś babcią – sarknęła Ashley. – A Mu-mu brzmi jak krowa.

– Wcale nie – zaprotestowała Elise. – To słodkie dziecięce przezwisko, prawda, dzieciaki?

– I chcę księżniczkę Barbie – dodała Aimee.

– Jesteś głupia. – W głosie Wolfa brzmiała nieskończona wyższość. – Wszystkie dziewczynki to kretynki.

– Nie mów tak do siostry! – oburzyła się Ashley.

– No właśnie, słuchaj mamy – podchwyciła Elise. – Uważaj na swoje maniery, młody człowieku.

– Maniery! Maniery! Maniery! – powtórzyła śpiewnie Aimee i pokazała bratu język, a on w odpowiedzi splunął w jej stronę.

– Och Boże, nie! – krzyknęła Ashley. – Ależ z was paskudy! Zabierz ich stąd, mamó. Nie mogę na nich patrzeć.

– Idziemy na kolację do Nando – oznajmiła Elise wcale niewytrącona z równowagi zachowaniem wnuków. – Dzieci lubią tamtejsze chickenburgery.

– A dlaczego są tak elegancko ubrane? – zapytał Taye, usiłując uwolnić nogę z uścisku

córki.

– Na wypadek, gdyby ktoś chciał zrobić im zdjęcie – odpowiedziała rzeczowo Elise. – Nigdy nic nie wiadomo.

– Ależ mam, robią im zdjęcia tylko wtedy, gdy są z nami – zauważyła cierpko Ashley.

– Niekoniecznie. – Elise obstawała przy swoim. – Paparazzi polują na dzieci celebrytów.

Dzieci Gwen Stefani są prawie tak samo sławne jak ich matka. A mała Suri Cruise jest dosłownie wszędzie.

– To w Ameryce, mam – mruknęła Ashley.

– U nas też się zaczyna – upierała się Elise. – A z pewnością chciałabyś, żeby Aimee i Wolf wyszli jak najlepiej.

– Niech ci będzie – skapitulowała Ashley bardziej zainteresowana powrotem do pakowania.

– No to bawcie się dobrze – dodał Taye, w końcu wyplątując się z objęć córki. – Do zobaczenia później.

Elise rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Co jeszcze? – zapytał, uświadamiając sobie, że teściowa czegoś oczekuje.

– Pieniądze – powiedziała. – Na kolację.

– No tak, gapa ze mnie. – Taye sięgnął do kieszeni. – Ile wam potrzeba?

– Nie targuj się, tylko daj mamie dużo – odpowiedziała Ashley, chcąc pozbyć się ich jak najszybciej.

– Jasne, kituś – zgodził się Taye i wręczył Elise zwitek banknotów.

Po ich wyjściu znów został sam na sam ze źle usposobioną żoną. Nie mógł się już doczekać porzucenia chmurnego Londynu na rzecz bardziej słonecznych klimatów. Może zmiana scenerii poprawi Ashley nastrój.

Cóż, nadzieja umiera ostatnia.

Rozdział 28

Xuan nie potrzebowała zabawiania. Nazajutrz po ich kolacji w pobliskim bistro wyszła z domu wcześniej rano i wróciła dopiero późnym wieczorem. Gdy Flynn zaproponował następną kolację na mieście, odmówiła, tłumacząc się pilnym artykułem o kobietach, które zostają prostytutkami, i o skłaniających ich do tego powodach. On też miał mnóstwo pracy do ukończenia przed wyjazdem, więc nawet było mu to na rękę. Nie mógł jednak powstrzymać się od myśli, że Xuan jest trudna we współzyciu. Mimo złudzenia duchowej bliskości tak naprawdę nie znał jej wcale i właśnie to sobie uświadomił. Była dla niego zagadką.

Zgodnie z planem Kasianienki mieli się spotkać w Cabo San Lucas tuż przed wyruszeniem w rejs, dlatego Flynn zdziwił się bardzo, gdy następnego ranka usłyszał Aleksandra w telefonie.

– Musiałem zatrzymać się w Paryżu, mam tu jutro spotkanie – oznajmił Rosjanin. – No i dobrze się składa, bo zabierzemy was i polecimy razem do Cabo.

Brzmiało to tak, jakby ostatnią rozmowę odbyli wczoraj, a nie prawie dwa lata temu.

– Super – ucieszył się Flynn zadowolony z tej zmiany.

Zapowiadało się z pewnością lepiej niż podróż na koniec świata z wieloma przesiadkami na lotniskach.

– Moi ludzie dadzą ci znać, co i jak – dodał Aleksandr.

I tyle. Aleksandr należał do ludzi oszczędnych w słowach.

Xuan też nie miała nic przeciwko nowemu planowi.

– Może napiszę sztukę o tym człowieku, posiadaczu samolotu, supermodelki i wielkiego jachtu – rozmarzyła się. – Ciekawe, czy on coś daje z siebie światu, czy tylko konsumuje?

– Nic nie napiszesz – ostrzegł ją Flynn. – Aleksandr jest w porządku.

– Skąd wiesz? – zapytała sceptycznie.

– Po prostu wiem – uciął, zastanawiając się poniewczasie, czy zaproszenie Xuan w tę podróż było na pewno dobrym pomysłem.

– Pozwolisz, że sama to ocenię – odpowiedziała z nieprzeniknionym wyrazem swojej pięknej twarzy.

– Nie stawiaj mnie w głupiej sytuacji – poprosił Flynn. – Zechciej pamiętać, że Aleksandr jest moim przyjacielem.

– Myślisz, że mogłabym postawić cię w głupiej sytuacji? – W ciemnych oczach Xuan zalśniło rozbawienie.

– Tak, gdybyś chciała... – przyznał Flynn. – Ale wiem, że tego nie zrobisz, ze względu na mnie – uściślił szybko.

– Zobaczymy – mruknęła tajemniczo.

A niech to! – pomyślał. Zrobiłem błąd. Będzie próbowała go zdyskredytować, bo jest bogaty i potężny.

Trudno, pocieszył się po chwili. Przynajmniej nie będzie nudno. Sam jestem ciekaw ich konfrontacji.

Tego wieczoru poszedł na kolację do znajomego bistro i zrobił sobie prawdziwą ucztę.

Mał podtykała mu smakołyki, a gdy na koniec pił już kawę, przyjęła zaproszenie i dosiadła się do jego stolika.

Gawędzili dłuższą chwilę. Dziewczyna była miła i urocza w bardzo francuski sposób.

Flynn uświadomił sobie, że mieszkanie jest znów do jego wyłącznej dyspozycji – Xuan pojechała do jakiejś znajomej i miała wrócić dopiero rano. Niewiele myśląc – a wręcz wbrew zdrowemu rozsądkowi – zapytał Maï, czy zechciałaby wstąpić na drinka.

Zgodziła się bez oporów. Nieśpiesznym krokiem pokonali trzy uliczki dzielące bistro od jego domu.

Już na miejscu zaserwował pernoda i sącząc drinki, rozmawiali o polityce. Maï, ku zaskoczeniu Flynnna, wiedziała na ten temat znacznie więcej, niż mógł podejrzewać.

W końcu wylądowali w łóżku, niejako naturalną czy wręcz nieuniknioną kolejną rzeczą.

Ale dla Flynnna to też okazało się zaskakującym doświadczeniem. I nie z powodu jakichś szczególnych talentów Maï, bynajmniej. Nie była żadną seksualną akrobatką, tylko zwyczajną, miłą dziewczyną z ciepłym i szczodrym ciałem. Pachniała lawendą i różą, a nutka koniaku w jej oddechu dodawała ich pocałunkom pewnej cierpkości.

Flynn, ku własnemu zdumieniu, kochał się z nią z większym zaangażowaniem niż z jakąkolwiek inną kobietą od bardzo, bardzo dawna.

A ona wyznała mu prostodusznie, że marzyła o tym, odkąd po raz pierwszy dostrzegła go w rodzinnej restauracji, ale wydawał jej się całkowicie poza zasięgiem.

Był urzeczony jej śpiewnym akcentem, jej dotykiem na swoich plecach, miękkością jej rąk. W przeciwieństwie do korowodu kobiet, które przewinięły się przez jego łóżko, Maï chwyciła go za serce.

Tylko czy tego chciał?

Nie.

Chwytnie za serce musi skończyć się złamaniem serca.

Wreszcie zasnęli spleceni ramionami, a gdy obudził się o świcie, po Maï nie było śladu.

W pierwszej chwili poczuł ulgę, w drugiej rozczarowanie i niepokój. Czyżby czymś ją uraził, zniechęcił? Dlaczego wymknęła się po cichu, bez pożegnania?

I nagle zdał sobie sprawę, że doświadcza prawdziwych uczuć.

To było wstrząsające odkrycie.

Xuan wróciła kilka godzin później, z papierową torebką pełną świeżych bagietek, słoikiem domowego dżemu i kostką masła.

– Śniadanie – oznajmiła, rozkładając zakupy na kuchennym blacie. Po czym zamilkła i pociągnęła wymownie nosem. – O, była tu kobieta – stwierdziła rzeczowo. – Czy usiądzie z nami do śniadania?

– Nie – mruknął skonfundowany Flynn. – Skąd wiesz?

– Czuję jej zapach w powietrzu. No i widzę twój rozanielony uśmiech.

– Wcale się nie uśmiecham.

– Ależ pozwól sobie na radość, chociaż raz.

– Nie uśmiecham się – powtórzył z naciskiem.

Xuan tylko wzruszyła ramionami.

– Szkoda, że jej tu nie ma. Ale, z drugiej strony, więcej zostanie dla nas.

Flynn pokiwał głową, myślami był już gdzie indziej.

– Możesz zrobić kawę, a ja w tym czasie wezmę prysznic? – zapytała. – Przez całą noc łążyliśmy po mieście. Ale było warto, bo zebrałam bardzo ciekawy materiał.

– W to nie wątpię – powiedział zdawkowo, łapiąc się na myśli, że chętnie zabrałby w tę podróż Maï zamiast Xuan. Wręcz już wyobrażał sobie powrót i ponowne spotkanie

z młodą Francuzką, co mogłoby sugerować, że w końcu dojrzał do czegoś więcej niż przygodne znajomości.

– To dobrze, że jesteś szczęśliwy. – Głos Xuan sprowadził go na ziemię. – Ta kobieta – drążyła dalej – podoba ci się?

– Nie twój interes – fuknął, próbując stłumić głupawy i całkowicie mimowolny uśmiech.

– Ależ tak. – Teraz i Xuan uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Podoba ci się, nawet bardzo.

– Czy jesteś spakowana i gotowa? – Flynn szybko zmienił temat. – O trzeciej mamy się spotkać z Aleksandrem w Plaza Athenée, a stamtąd jedziemy już prosto na lotnisko.

– Ja, spakowana? – zdziwiła się Xuan. – A czy kiedykolwiek widziałeś mnie rozpakowaną?

– Fakt.

– Miło zobaczyć, że jesteś jeszcze zdolny do uczuć – ciągnęła swoje. – Ja niestety nie.

Nie musiał pytać dlaczego. Miał pewne pojęcie o straszliwych przeżyciach Xuan i wiedział, że dla spokoju jej ducha nie należy przywoływać przeszłości.

– Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu – stwierdził, siląc się na obojętny ton. – Zjedzmy wreszcie to śniadanie.

– No tak. – Pokiwała głową. – Seks zawsze pobudza apetyt.

– Możesz przestać? – mruknął, smarując bagietkę masłem.

Xuan znów uśmiechnęła się tajemniczo.

– Oczywiście – zapewniła. – Po prostu cieszę się, widząc, że jesteś taki...

– Jaki? – przerwał jej, usiłując zrobić srogą minę.

– Wrażliwy.

– No już, dosyć tego! – Niemal się zakrztusił. – Nie przesadzajmy.

Jednak w głębi duszy czuł, że Xuan ma rację. Może w końcu pozwolił sobie na coś dotąd zakazanego.

I może nie było to wcale takie złe.

Rozdział 29

Mimo gwiazdorskiego statusu i adekwatnych do tego dochodów Cliff Baxter nie miał własnego samolotu. Nie był mu potrzebny, bo zawsze, kiedy chciał dokądś lecieć, miał do dyspozycji samolot wytwórni. Wystarczyło, że o to poprosił. Tak też zrobił i teraz: zamówił firmowy samolot na następny dzień, aby dotrzeć wraz z Lori do Cabo San Lucas. Tymczasem nadzorował pakowanie bagażu przez kamerdynera i wezwał do domu Enid na przegląd najpilniejszych spraw.

Enid była w swoim zwykłym sarkastyczno-aluzyjnym nastroju.

– Mam nadzieję, że nie przywieziesz mi z tej wycieczki żadnej niespodzianki – powiedziała z naciskiem, rzucając mu przenikliwe spojrzenie.

– Jakiej niespodzianki? O co ci chodzi, Enid? – zapytał Cliff od niechcienia, mrużąc oczy w uśmiechu.

Trzeba oddać Cliffowi sprawiedliwość, że w przeciwieństwie do plejady gwiazd płci obojga nigdy nie uległ pokusie botoksu ani tym bardziej skalpela. Był ze starej szkoły George'a Clooneya i Clinta Eastwooda: jestem, jaki jestem, pasuje ci, to dobrze, nie, to nie. A jednocześnie wyglądał naprawdę fantastycznie jak na (prawie) pięćdziesięciolatek: miał dokładnie tyle bruzd i zmarszczek, ile potrzeba, gęste, tylko lekko oszronione włosy i zabójczy uśmiech, przyprowadzający o szybsze bicie serca rzesze kobiet na całym świecie.

– Dobrze wiesz, o co, Cliff. O niespodziankę małżeńską – uściśliła Enid.

Roześmiał się beztrząsco. Śmiech ten byłby z pewnością mniej szczery, gdyby wiedział, że Lori ukryta za otwartymi drzwiami jego gabinetu słyszy każde słowo.

– Wolne żarty, Enid. Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, co myślę o małżeństwie. To nie dla mnie. Koniec, kropka. Żadnej kłótlivej żony. Żadnych marudnych dzieciaków. Ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości.

– No, dobrze wiedzieć. – Westchnęła z ulgą. – Bo już się bałam... Lori nie tylko nie jest dla ciebie, ale w dodatku siedzi tu dłużej niż wszystkie inne i naprawdę nie rozumiem dlaczego.

– Zostają ze mną, dopóki chcę, żeby zostały – powiedział Cliff poważnie. –

A odchodzą, gdy przestają chcieć.

W to akurat Enid nie mogła wątpić.

– A co z tą? – zapytała.

– Czy to zostanie między nami? – Cliff zrobił uroczystą minę.

– Nie, skądże – smagnęła go sarkazmem. – Natychmiast polecę do tabletoidek i sprzedam twoje sekrety.

– No nie złość się – mruknął. – Wiem, że mogę być z tobą szczery.

– Więc słucham.

– W porządku. Jeśli bardzo chcesz znać prawdę, termin ważności Lori powoli dobiega końca.

Skulona za drzwiami Lori nie wierzyła własnym uszom. Termin ważności! Mówił o niej jak o towarze na półce w jakimś supermarkecie!

Skurwysyn! Stary zbuk! Jak śmie tak ją traktować? Tak cynicznie podchodzić do ich związku? A co najgorsze, to boli, naprawdę boli.

Wyprostowała się, przetykając łzy i walcząc z przemożnym pragnieniem, żeby wejść do

pokoju i natychmiast wykrzyczeć mu w twarz, co o nim myśli.

Byłaby to jednak skrajna głupota. Nie w jej stylu. Uzbrojona w przypadkiem zdobytą wiedzę o zamiarach przeciwnika mogła za to obmyślić znacznie lepszy plan.

Na kolację pojechali do Bel Air, gdzie rezydował zaprzyjaźniony megaproducent. Razem z Cliffem zrobili wiele filmów, a teraz już żyli następnym: jakąś sensacyjną historią, rozwiklaną jak zwykle przez genialnego samotnego detektywa, skądinąd ekspolicjanta. Cliff, nie wiedząc czemu, marzył o tej roli, mówił w kółko o detektywie, i to tak, jakby ten był realną postacią.

A Lori autentycznie mdliło od słuchania. Skoro w tym nowym filmie znów nie znalazła się choćby najmniejsza rólka dla niej, to czym miała się emocjonować?

Obaj panowie, przyjaciele od lat, mierzyli tymczasem wysoko: wśród żeńskich kandydatek do obsady przewijały się największe nazwiska, od Angeliny Jolie po Scarlett Johansson.

A co ze mną? – chciała krzyknąć na całe gardło. Dlaczego nie dacie mi szansy?

Choćby podejścia do zdjęć próbnych. Możliwości sprawdzenia się w praktyce. Wiedziała jednak, że nie ma na co liczyć, zwłaszcza teraz, gdy jej wyjazdowa wiza już czekała na ostemplowanie.

Przez cały wieczór rozmyślała ponuro, w jaki sposób Cliff zamierza się jej pozbyć. Może zacznie kopać rów między nimi, zachowywać się tak okropnie, że sama będzie zmuszona odejść? Hm... Jeśli tak, to nic z tego, kochasiu, zdecydowała w jednej chwili. Miała dość przytomności umysłu, żeby rozumieć, że do kłótni trzeba dwojga, a teraz, świadoma sytuacji, mogła nie dać się wciągnąć w ten scenariusz.

A może będzie brutalnie szczery i powie jej prosto w oczy, że ich układ przestał mu odpowiadać? Czy oznaczałoby to jakiś pakiet pożegnalny, pieniądze, mieszkanie w charakterze odprawy?

Miała nawet ochotę zadzwonić do kilku swoich byłych, żeby przypomnieć sobie, jak to wyglądało.

No dobrze, ale wcześniej czekał ich jeszcze wspólny rejs, a to już coś. Czy mogła w tym czasie uratować ich związek? Uznała, że to całkiem prawdopodobne.

– Bardzo dziewczęco dziś wyglądasz – zagadnęła ją żona producenta, farbowana blondynka z przesadnie napompowanymi ustami i grymasem nieusatisfakcjonowania. – Śliczna sukienka. Z Kitson?

Nie, z Target, miała na końcu języka Lori. I kosztowała dwadzieścia pięć dolarów zamiast dwustu dwudziestu pięciu, które wydałabym w Kitson na podobną, i to lekko licząc.

– Słodkie te marszczenia – ciągnęła żona producenta i nagle zniżyła głos: – A jak tam wasze sprawy z Cliffem?

Czyżby coś wiedziała? Może Cliff zwierzał się kumpłowi producentowi?

Wszystkie żony Hollywood były wściekle zazdrosne o Lori, ponieważ wszystkie bez chwili wahania poszłyby do łóżka ze słynnym Cliffem Baxterem. Nie mogły ścierpieć, że właśnie ona zajmuje to łóżko od tak dawna i jak się zdawało, niepodzielnie.

Obejdźcie się smakiem, suki.

– Nie może być lepiej – odpowiedziała lekko. – Cliff jest taki cudowny, oddany, kochający... i hojny. A dlaczego pytasz? – dodała po chwili, od niechcenia.

Żona producenta wyglądała na zbitą z tropu, ale szybko odzyskała rezon.

– Bo wiesz, kochanie – zniżyła głos – Cliff ma opinię bardzo zmiennego w uczuciach.

Oczywiście wszyscy go kochamy i chcielibyśmy, żeby się ustatkował, no, ale on nigdy nie chciał słyszeć o małżeństwie.

Tak, wiem o tym, stara ruro. Dziękuję za przypomnienie.

– I pewnie dlatego tak nam dobrze razem – skwitowała. – Bo ja jestem za młoda, żeby w ogóle brać to pod uwagę. W pierwszej kolejności interesuje mnie kariera, a małżeństwo dużo, dużo później.

Liczę, że wspomnisz o tym swojemu łysiejącemu mężulkowi, pomyślała, a przez niego komunikat dotrze do mojego podstarzałego chłopaka.

– Och – westchnęła żona producenta, wydymając monstrialne wargi. – W takim razie faktycznie jesteś idealną dziewczyną dla Cliffa.

Na drugim końcu salonu Cliff z producentem omawiali plusy kręcenia w Nowym Jorku zamiast w Los Angeles.

– Korzystniejszy system podatkowy – twierdził producent. – I lepsze kluby ze striptizem – dodał z rubasznym śmiechem.

– No, tam akurat nie mogę nawet zajrzeć. – Pokręcił głową Cliff. – Bo następnego dnia już by wisiało w internecie. Szkoda gadać.

– A w czym problem? Przecież nie jesteś żonaty.

– Ale muszę dbać o swój wizerunek. Poza tym mam dziewczynę.

Producent powiódł wzrokiem po salonie.

– A właśnie, jak ci jest z tą Lori? Zdaje się, że nieźle cię usidliła. Chyba żadna nie uchowała się tak długo.

Cliff skinął głową. Nie lubił wtrącania się w swoje życie prywatne; jedynie Enid miała prawo do pewnych informacji. Nie oznaczało to jednak, że nie mógł od czasu do czasu uchylić rąbka tajemnicy.

– Wiesz, Lori fantastycznie robi laskę – zwierzył się przyjacielowi pewien, że wywrze piorunujące wrażenie. – Mówię ci, mistrzostwo świata. Niech się schowają największe gwiazdy porno.

Usta producenta lekko drgały, w miarę jak trawił rewelację. Nie dość, że przeklęty Cliff Baxter był idolem tłumów, a do tego singlem, to miał jeszcze na wyłączność mistrzynię świata w robieniu laski! Życie było naprawdę niesprawiedliwe.

Po kolacji producent wraz z małżonką zapraszali na przedpremierowy seans w ich prywatnej sali kinowej, ale Cliff odmówił.

– Wyjeżdżamy wcześniej rano – tłumaczył gospodarzom. – No i mamy jeszcze coś do zrobienia przed snem – dodał, puszczając oko do przyjaciela.

Producent patrzył na Lori zgłodniałym wzrokiem, przystępując do pożegnalnych uścisków, podczas gdy jego żonie udało się pocałować Cliffa w same usta.

W drodze powrotnej do domu zza kierownicy okazałego bentleya Cliff zasugerował Lori, że mogłaby we właściwy sobie sposób umilić mu prowadzenie samochodu.

– A co będzie, jak nas zatrzymają? – zapytała, myśląc o konsekwencjach.

– No, mieliby na co popatrzeć – zachichotał, wyraźnie podochocony rozmową z producentem.

Lori posłusznie zabrała się do dzieła, podczas gdy on jedną ręką manewrował po krętych drogach Bel Air, a drugą, na wszelki wypadek, dociskał jej głowę do swojego krocza.

Na efekty nie trzeba było długo czekać; Lori w pełni zasługiwała na pochwały, jakimi niedawno obsypywał ją przed przyjacielem.

Ciekawe, gdzie znajdziesz dziewczynę, która zadba o ciebie tak jak ja, pomyślała. Powodzenia, Panie Gwiazdorze. Szybko przekonasz się, że trudniej mnie zastąpić, niż sobie

wyobrażałeś w swojej zarozumiałości.

Rozdział 30

Ponieważ Suga akurat występowała w Mexico City, Luca uznał za słuszne, a może i zabawne, pojawić się na jej koncercie w przeddzień odlotu do Cabo San Lucas.

Była to decyzja arbitralna, na którą Jeromy mógł zareagować tylko zgrzytaniem zębów. Oglądanie Sugi na żywo oznaczało tortury dla jego dobrego smaku i wszystkich zmysłów, jakby ktoś wbijał mu w oczy ostre noże. Babsko miało się po scenie niczym monstualna lalka Barbie, w groteskowym, jarmarcznym stroju, jej zdaniem z pewnością nieodparcie sexy. Może i wyglądałoby to sexy na wysokiej, chudej modelce z płaskim biustem, ale przecież nie na tej tłustej krowie, niskiej, krępej, ponadpięćdziesięcioletniej, przytłaczającej nadmiarem loków, biustu i makijażu.

Tłum fanów na widowni najwyraźniej doceniał ponadczasową diwę, w przeciwieństwie do Jeromy'ego. Jej głos przyprawiał go o ciarki na plecach, i to zdecydowanie nieprzyjemne.

To jednak nic w porównaniu z kulminacyjnym punktem wieczoru, kiedy to Suga wyciągnęła na scenę Lucę, a tłum dosłownie oszalał we frenetycznych brawach, piskach, krzykach i orgazmicznych jękach na widok gwiazdorskiej pary.

Luca. Złotowłosa latynoski bożek Jeromy'ego, jego partner, jego kochanek. W objęciach z Cycatą Suką, eksmałżonką. Że też on, Jeromy, musiał na to patrzeć!

A później jeszcze okolicznościowe toasty w zatłoczonej garderobie artystki. Mnóstwo ludzi, młodzi fani, starzy wielbicieli, menedżerowie, sponsorzy, reporterzy.

Jeromy wcisnął się w najdalszy kąt i tam pozostał. Był co najwyżej obserwatorem tego show, w żadnym razie nie uczestnikiem.

Luca zdawał się ignorować jego obecność czy nieobecność cały pochłonięty nadszatkowaniem swojej eks.

Co za przekłeta baba! Im częściej Jeromy miał z nią do czynienia, tym bardziej jej nie cierpiał. Fakt, że idealnie nadawała się na obiekt jego nienawiści.

Rozglądając się dookoła, wkrótce nawiązał kontakt wzrokowy z jednym z tancerzy Sugi, wysokim, szczupłym, ogolonym na łyso mężczyzną, ubranym tylko w obcisłe skórzane spodnie. Jeromy zauważył go już na scenie, a teraz, będąc znacznie bliżej, poczuł stare, dobrze znane ciarki. Patrzyli na siebie intensywnie, dopóki Jeromy minimalnym uniesieniem brwi nie wskazał drzwi.

Luca, nadal zajęty Sugą, nie zwrócił uwagi na jego wyjście ani na to, że w ślad za nim ulatnia się półnagi tancerz.

Obaj bez słowa dopadli męskiej toalety i zamknęli się razem w kabinie.

Jeromy jedną ręką dotknął ogolonej głowy mężczyzny, a drugą gorączkowo rozsuwał suwak swoich spodni.

Tancerz opadł na kolana i przyjął w usta jego nabrzmiałe przyrodzenie.

Nadal nie padło ani jedno słowo.

Podniecenie Jeromy'ego sięgnęło zenitu, gdy uświadomił sobie, że w każdej chwili może ich ktoś nakryć.

Orgazm wstrząsnął nim jak rażenie prądem. Obryzgał partnera potężnym wytryskiem, aby już po sekundzie upchnąć członek w rozporku i nieco chwiejnym krokiem wrócić do garderoby.

Dziesięć minut później Luca wreszcie raczył dostrzec jego istnienie.

– Co, zaczynasz się nudzić? – zapytał poufale, podchodząc bliżej.

„Zaczynasz się nudzić!”. Luca żył chyba na jakiejś innej planecie.

– Bynajmniej, świetnie się bawię – odpowiedział, obserwując kątem oka swojego przygodnego partnera seksualnego, który też zdążył już wmieszać się w tłumek na drugim końcu sali. – Myślę tylko, że skoro musimy jutro wcześniej wstać, powinniśmy chyba zbierać się do wyjścia.

– Jasne – zgodził się Luca. – Chodź, pożegnamy się z Sugą. Ona tak cię lubi.

Jakże ordynarne kłamstwo.

Jeromy poszedł za Luca w stronę artystki otoczonej stadkiem wielbicieli. Jej kunsztowny makijaż był już nieco rozmazany, a błyszczący na wargach zbity w brzydkie grudki. Wargach ewidentnie napompowanych. Jak wargi sromowe, pomyślał Jeromy. Wielkie, stare wargi sromowe.

– Dzięki, że przyszedłeś. – Suga obdarzyła go fałszywie serdecznym uśmiechem i duszącym zapachem perfum.

Ach, gdyby tylko wiedziała...

– Cała przyjemność po mojej stronie – skłamał kurtuazyjnie. – Byłaś... – przez chwilę szukał właściwego słowa – ...niesamowita.

– Staram się nigdy nie zawieść moich fanów – odpowiedziała nieco pompatycznie.

I już zostawiła go w spokoju, dobrze wyczuwając niechęć ukrytą pod cienką warstwą ogłady, po czym uwiesiła się na szyi Luki, całowała go w usta i szeptała mu do ucha coś po hiszpańsku.

Jeromy nie znał hiszpańskiego. Nie musiał, skoro jego młody kochanek tak doskonale mówił po angielsku. Teraz jednak żałował, że nie rozumie, co wygaduje ta wstrętna krowa. Zresztą, angielski czy hiszpański, nie miało to większego znaczenia. Ważne były same te poufne szepty i szeroki uśmiech, który wywołały na pięknej twarzy Luki.

Niech to szlag trafi! W czym tkwił sekret tego opętania? Chyba stara wiedźma naprawdę rzucała jakieś złe uroki... Jeromy jedno wiedział na pewno: ta żenująca sytuacja nie może trwać dłużej, i tylko on był w stanie ją przerwać.

Rozdział 31

Sierra bała się czekającego ich rejsu. Nienawidziła myśli, że znajdzie się w jednej kabinie, choćby najbardziej luksusowej, z Hammondem na wyciągnięcie ręki. Przeraziła ją perspektywa tej bliskości. Ledwie знаła Aleksandra Kasianienkę – jeden jedyny raz spotkali się na jakiejś oficjalnej imprezie w Waszyngtonie i zamienili raptem kilka słów. Pamiętała, że Hammond skakał wokół rosyjskiego potentata jak pies na tropie szczególnie smaczkowej kości.

Była już noc, nazajutrz mieli jechać, a Hammond swoim zwyczajem długo przesiadywał w pracy. Wcześniej tego dnia ściągnął ją na lunch w szerszym gronie, gdzie znów odegrała swoją rolę idealnej politycznej żony, w kostiumie od St. Johna, ze staranną fryzurą i z nieschodzącym z twarzy uśmiechem. Och tak, byłaby znakomitą Pierwszą Damą i Hammond dobrze o tym wiedział. Właśnie dlatego jej chciał, i tylko dlatego. Ilekroć o tym myślała, czuła zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Hammond, jak każdy polityk, miał marzenie. Jego marzeniem było stanąć na schodach Białego Domu z nią przy boku.

Panie i panowie, oto prezydent Stanów Zjednoczonych Hammond Patterson wraz z małżonką, Sierrą Kathleen Snow Patterson.

Perfekcyjna żona. Perfekcyjny mąż. Co za piękna para. Z powodzeniem zaćmiliby Kennedych.

Tak przynajmniej wyobrażał sobie Hammond.

Sierra wierzyła, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. Że ktoś wreszcie zdemaskuje całą obłudę i nicość Hammonda. Może nawet tym kimś będzie ona. Chociaż w to akurat wątpiła, nie czując się na siłach podjąć ryzyko.

Nie. Musiała zdać się na kogoś innego, kto pogrzyłby Hammonda.

Tylko kim był ten ktoś i gdzie go szukać? Tego nadal nie wiedziała.

– Czy nie za bardzo obciążam cię pracą? – zapytał Hammond, zaciskając palce na widok Skylar stojącej w drzwiach gabinetu z plikiem papierów w ręku.

– Ależ skąd, panie senatorze – zapewniła, całkiem zadowolona z siebie, ponieważ ze wszystkich stażystek była bezsprzecznie jego faworytką. Oto już czwarty wieczór z rzędu senator poprosił ją, żeby została dłużej. – Jestem do pana usług – dodała.

Faktycznie jesteś, pomyślał Hammond. A dzisiaj zamierzam sprawdzić twoje deklaracje w praktyce.

– A jak się miewa twój chłopak? – zapytał poufale.

– Och, wie pan. – Machnęła lekceważąco ręką.

– Razem? Osobno? – dociekał Hammond.

– My... uch... no, trochę się pokłóciliśmy.

– O co?

– Już sama nie wiem – przyznała Skylar. – Czasami on mi się wydaje taki... niedoświadczony.

Hammond natychmiast wyczuł okazję.

– Seksualnie? – zniżył głos, podnosząc się zza biurka.

Twarz Skylar poczerwieniała.

– Nie wstydz się – ciągnął łagodnie, obchodząc biurko i zbliżając się do niej. – Już ci mówiłem, mam nastoletnią córkę i rozmawiam z nią o wszystkim. Seks... to normalne, że chłopcy są niedoświadczeni. Dojrzewają znacznie później od dziewcząt i dlatego nie mają pojęcia, jak obchodzić się z kobietą. – Zrobił długą, wymowną pauzę. – Taką jak ty, Skylar. Piękną, młodą kobietą.

Rumieniec na jej twarzy przybrał odcień purpury. Taki komplement! Z ust tak wielkiego człowieka! Nie dalej jak tego ranka brat wyzywał ją od tłustych krówek, a matka zrzędziła, że ma bałagan w pokoju i zachowuje się jak dwunastolatka.

Gdyby tylko słyszeli, co powiedział pan senator! Że jest piękną kobietą. Tak, mam, zapamiętaj sobie. Kobietą, nie dwunastolatką, którą można ciągle strofować.

– Dziękuję, panie senatorze – wykrztusiła.

Podszedł jeszcze bliżej i położył ręce na jej barkach.

Nie śmiała się poruszyć. Przypominał jej jednego z nauczycieli w liceum, obiekt westchnień całej żeńskiej części klasy. W podobnym wieku, tak samo przystojny, dobrotliwy i stonowany w bardzo amerykański sposób.

Miał takie piękne brązowe oczy. Szczere i szlachetne. Oczy wzbudzające zaufanie. Zniżył głos niemal do szeptu.

– Słyszałaś, co powiedziałem, Skylar? Jesteś bardzo piękna.

Jak wiedział z wieloletniego doświadczenia, te proste słowa miały czarodziejską moc. Kobiety wcale nie potrzebowały wyszukanych komplementów. Ilekroć mówił im, że są piękne, wierzyły mu wszystkie, od naprawdę pięknych po najgorsze maszkarony. Nie było wyjątków od tej reguły.

– Uch... tak... uch... dziękuję – mamrotała Skylar, jednocześnie zaszczycona i spłoszona.

Senator pochlebiał jej oczywiście, a mimo to chciała, żeby zabrał ręce z jej barków, bo strasznie ją to krępowało. Przypominała sobie omawianą na lekcjach historię ze stażystką w Białym Domu, lata temu, za prezydentury Billa Clintona. Nie pamiętała dokładnie, co tam zaszło, tylko tyle, że prawie skończyło się impeachmentem. Nie, nie podejrzewała senatora Pattersona o podobne zamiary. Po prostu chciała, żeby przestał ją dotykać.

Nie przestał.

Przysunął się bliżej.

Powoli zsuwał ręce z jej barków, aż zatrzymał się na piersiach i objął je ciasnym uściskiem.

Skylar zamarła ze zgrozy. To nie powinno było się zdarzyć. Senator był żonatym mężczyzną, pewnie gdzieś pod czterdziestkę. Ona była nastolatką na wakacyjnych praktykach w jego biurze. To zdecydowanie nie w porządku, nie tak, jak powinno być.

Stała jak skamieniała, niezdolna do najmniejszego ruchu.

– Masz piękne piersi – mruczał tymczasem senator. – Zauważyłem je od razu, gdy tylko zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie wyszło z nich ani jedno słowo.

Hammond wsunął ręce pod sweterek dziewczyny i wprawnym ruchem podciągnął stanik do góry, uwalniając piersi. Zaczął muskać jej sutki opuszkami palców, najpierw delikatnie, później coraz mocniej.

Chociaż szokowana, Skylar miała pełną świadomość, że powinna go zatrzymać, ale nagle zalała ją fala zupełnie nowych doznań. Jego dotyk sprawiał, że traciła oddech, a całe jej ciało jakby budziło się do życia. To było coś zupełnie innego niż ukradkowe, niezgrabne pieszczoty chłopaka, któremu nigdy nie pozwoliła na więcej, o co zresztą klócili się bez

przerwy. Ale jak mogła mu pozwolić, skoro nigdy nie poczuła przy nim tego, co czuła teraz?
– Lubisz tak? – szepnął jej do ucha senator, obwodząc palcami jej sutki. – Czy to cię podnieca?

Wykrztusiła zduszone „tak”, wyobrażając sobie przez moment minę matki, gdyby ta mogła ją teraz zobaczyć.

A senator podciągnął jej sweter aż pod szyję, pochylił głowę i zaczął ssać jeden z wyprężonych sutków. Przerwał tylko na chwilę, żeby zapytać:

– A tak?

Czuła suchość w gardle i wilgoć między nogami. Wiedziała, że powinna protestować, ale było jej tak niebiańsko przyjemnie! Nie chciała, żeby przestał. Nigdy. Do końca świata.

Hammond smakował chwilę triumfu. Miał ją w rękach dosłownie i w przenośni. Odrobina zachodu z tymi piersiastymi dziewczynami i wszystkie były jego. Wystarczyło je trochę podszczytać, żeby topniały jak wosk, gotowe na ciąg dalszy. Znał to na pamięć, nieomylnie.

– Nie mogłem ci się oprzeć – mruzczał, uwodząc ją głosem i słowami. – Jesteś jak najpyszniejsze ciastko. Masz niesamowite piersi.

Komplementy były ważnym elementem uwodzenia. Komplementy i gra wstępna – oto zwycięska kombinacja.

Sierra spojrzała na zegarek. Było już naprawdę późno, a Hammond nadal nie kwapił się do domu. Samotnie zjadła kolację i wreszcie poszła spać.

Nazajutrz wyjeżdżali i kto wie, co mogło się wydarzyć.

A gdyby tak którejś pięknej nocy udało jej się wypchnąć Hammonda za burtę? Czy byłoby to idealne wyjście z nieznośnej sytuacji?

Uśmiechnęła się smutno.

Gdyby...

Rozdział 32

– Nie wiem, o czym mówisz – wykrztusiła dziewczyna, siedząc sztywno w fotelu w salonie domku, który wynajmowała razem ze swoim chłopakiem w Arizonie.

– Nie wiesz? – powtórzył przeciągle Siergiej Zukow. Jego lewy policzek drgał w nerwowym tiku. Patrzył na nią wzrokiem pełnym nienawiści i obrzydzenia, że próbuje wyprzeć się tego, kim jest. A przecież spotkali się już wcześniej, jeden jedyny raz, w Moskwie, gdy Borys zabrał ją na wesele kuzyna. Pięć długich lat temu. Miała wtedy czarne włosy do ramion i cała nosiła się na czarno, w gotyckim stylu. Siergiej pamiętał, że zapytał Borysa, skąd wytrzasnął tak dziwaczne stworzenie, a Borys śmiał się i mówił, że zawsze pociągały go dziwadła. Już po śmierci brata Siergiej odkrył, że dziewczyna po kryjomu ćpała heroinę i sprzedawała informacje o Borysie, żeby zdobyć środki na swój nałóg. Niestety Borys ciągle zadawał się z szemranymi kobietami i w końcu to właśnie go zgubiło.

Teraz dziewczyna była krótko ostrzyżoną blondynką, w dżinsowych szortach, rozciągniętym T-shircie i długim zielonym swetrze. Miała wąskie usta, brzydką cerę i fałszywy amerykański akcent.

To była ona, na sto procent.

Siergiej nie mógł ścierpieć jej widoku.

– A więc chcesz mi powiedzieć, że nie nazywałeś się Nona i nigdy nie mieszkałaś w Moskwie z moim bratem? – zapytał, okrążając jej fotel. – Zgadza się?

Rzuciła mu czarne, wyzywające spojrzenie.

– Mam na imię Margie – oznajmiła dobitnie. – Jestem Amerykanką i znam swoje prawa, więc wnoście się z mojego domu.

Dotarł pod ten dom dziesięć minut wcześniej, razem z dwoma swoimi ludźmi. Otworzyła drzwi przekonana, że to dostawca z zakupami. Towarzysze Siergieja chwycili ją jak szmacianą lalkę i skrępowali w fotelu. Nawet nie krzyknęła, patrzyła tylko na niego oczami dzikimi z nienawiści. Dobrze wiedziała, po co przyszedł.

– Jestem bratem Borysa – powiedział. – A ty masz na imię Nona.

Milczenie.

– Wiesz, co mnie tu sprowadza, prawda? – mówił dalej. – Masz to wypisane na twarzy. I właśnie wtedy usłyszał od niej, że nie wie, o czym mówi.

– Mój mąż wkrótce wróci do domu – zaznaczyła, spoglądając na drzwi. – Ma przy sobie broń i nie boi się jej użyć.

– Człowiek, z którym mieszkasz, nie jest twoim mężem, a ty nie jesteś Margie – sprostował Siergiej.

– Ty skurwysynie! – bluznęła niskim, złym głosem. – Myślisz, że się ciebie boję? Akurat! Słyszałaś, co powiedziałam: zjeżdżaj stąd!

– Masz to jak w banku, gdy tylko dostanę pieniądze, które ukradłaś, i informację, której potrzebuję. – Głos Siergieja brzmiał całkiem spokojnie, tylko lewy policzek drgał mu coraz bardziej.

– Wal się, gnojku! – odpowiedziała buńczucznie. – Po pieniądzach już dawno nie ma śladu.

Siergiej umiał być cierpliwy, kiedy wymagała tego sytuacja, jednak nie zamierzał do wieczora pojedynkować się na słowa z tą twardą dziwką.

Zajął mu to jeszcze dwie godziny, ale po pewnej dawce fizycznej perswazji dziewczyna w końcu zmiękła i wyznała, że sprzedała plany Borysa dotyczące porwania córki Aleksandra Kasianienki pewnemu amerykańskiemu dziennikarzowi. I ten dziennikarz z pewnością uprzedził Kasianienkę, ponieważ dwadzieścia cztery godziny później Borys już nie żył, a ona uciekła z Moskwy, bojąc się o własne życie.

Siergiej był wreszcie usatysfakcjonowany; zdobył wszystkie niezbędne informacje.

Więc to Aleksandr Kasianienko odpowiadał za śmierć jego brata. Miliarder. Oligarcha. Gruba ryba, niestety.

Ale trudno. I tak go dopadnie.

Rozdział 33

Siedząc ramię w ramię z Aleksandrem na pokładzie jego prywatnego samolotu, Bianca opowiadała mu o swoim locie do Moskwy i wielu uciążliwościach tej podróży.

– Powinnaś być zostać w Paryżu – zauważyła nie bez cienia wyrzutu. – Co za sens, tłuc się do Moskwy tylko po to, żeby dzień później wracać tam, skąd dopiero wyjechałam! Czyste szaleństwo! W dodatku leciałam rejsowym samolotem. Koszmar, mówię ci. Nie wiem, jak ludzie mogą tak podróżować. To nie dla mnie.

Aleksandr wydawał się roztargniony i chociaż Bianca próbowała nie brać sobie tego do serca, była daleka od zachwyty, że po tylu perypetiach nie powitał jej w Moskwie zbyt gorąco. Cały poprzedni dzień spędzili właściwie osobno, bo on miał spotkanie za spotkaniem. Teraz lecieli do Paryża, żeby zabrać jego przyjaciół, których ona w ogóle nie знаła. Prawdę mówiąc, nie tak wyobrażała sobie początek swojej wielkiej urodzinowej podróży.

– Co ci jest? – zapytała w końcu, przysuwając się bliżej. – Wyglądasz, jakbyś w ogóle mnie nie słuchał. Jakbyś był myślami gdzie indziej.

– Myślami gdzie indziej – powtórzył, odwracając się i patrząc na nią ciężkim wzrokiem.

– No, tak powiedziałam.

– A jak się bawiłaś w Paryżu? Opowiedz mi coś więcej.

– Przecież opowiedziałam ci już wszystko – zdziwiła się jego nagłym zainteresowaniem. – Kolacja ze starymi przyjaciółmi, samymi gejami, żebyś sobie nie myślał. Tańce, dużo śmiechu, alkoholu może nawet za dużo... Było super, tylko strasznie za tobą tęskniłam. Jak zwykle, gdy nie jesteśmy razem.

– Tak? Bo prawnik mojej żony zdaje się mieć nieco inne wrażenia – mruknął Aleksandr, bębniąc palcami o bok fotela.

– Słucham? – Bianca zmarszczyła brwi. – Co ma do tego prawnik twojej żony?

– To, że przysłał mi kilka bardzo interesujących wydruków z różnych stron internetowych. Chcesz zobaczyć?

– Jakich wydruków?

Aleksandr sięgnął po teczkę, wyjął plik zdjęć i rozłożył je przed Biancą. Wszystkie dokumentowały jej paryską imprezę, tańce, wygibasy na rurze, jak również – co za wstyd! – ewidentny brak majtek pod krótką spódniczką. Ktoś musiał celować obiektywem dokładnie w jej krocze.

– O kurwa! – wykrztusiła. – Ja... ja nic z tego nie rozumiem.

– Ani ja. – Aleksandr pokiwał głową z poważnym wyrazem twarzy. – Za to z pewnością rozumiesz, że jestem w trakcie bardzo trudnego rozwodu i że kwestia kontaktów z córkami ma dla mnie kapitalne znaczenie. A teraz moja żona twierdzi, że nie pozwoli dzieciom przebywać w pobliżu kobiety lekkich obyczajów.

– Lekkich obyczajów! – wykrzyknęła Bianca, już nie tyle upokorzona, ile wściekła. – Jak ona śmie? Tak jakbym pozowała do tych pieprzonych zdjęć! Jakiś skurwysyn zrobił mi je ukradkiem, bez mojej wiedzy!

– Co nie zmienia faktu, że byłaś w tym lokalu – przerwał jej sucho. – I że tańczyłaś na rurze jak pierwsza lepsza striptizerka. I że nie miałaś na sobie majtek.

– A to akurat nigdy wcześniej ci nie przeszkadzało – warknęła.

Twarz Aleksandra pociemniała.

– Nie zapominaj, że jesteś moją kobietą, Bianco. Twoje zachowanie rzutuje na mnie, a to zachowanie przekroczyło wszelkie dopuszczalne granice.

– Twoją kobietą? – wybuchła zszokowana, że mówi o niej jak o swojej własności. Nagle ukazał nieznane dotąd oblicze, które nie podobało jej się ani trochę. – Do diabła, za kogo ty się uważasz? Za Araba z pieprzonym harem? Bo jeśli tak, mój drogi, to na pewno beze mnie!

– Bianco! – Aleksandr znów patrzył na nią ciężkim, nieruchomym wzrokiem. – Mówię poważnie.

– Mam gdzieś twoją powagę! – krzyknęła, nadal kipiąc z wściekłości. – Nikt nie będzie mi rozkazywał, co mogę, a czego nie. Przykro mi, że dałam się sfotografować, ale taki jest koszt bycia gwiazdą, o czym sam powinieneś wiedzieć.

Ich pierwsza kłótnia. Mierzyli się twardym wzrokiem, jedno i drugie nieskore do ustępstw.

– Nie znoszę, jak przeklinasz – oznajmił zimno Aleksandr. – To takie niekobiece. Zupełnie do ciebie nie pasuje.

– Naprawdę? – Roześmiała się szyderczo. – A ja nie znoszę, jak mówisz do mnie tym tonem.

– Brzmisz wtedy wulgarnie, jak uliczna dziwka – ciągnął swoje.

– O, proszę, jaki ekspert! Założę się, że znasz niejedną, nie tylko z widzenia! – syknęła. Nie była w stanie opanować wściekłości.

– Bardzo przepraszam, panie Kasianienko... – Olga, osobista stewardesa Aleksandra, dyskretnie trzymała się z boku, słysząc odgłosy kłótni. – Pilot prosi państwa o zapięcie pasów, bo zaczynamy podchodzić do lądowania.

– Tak, oczywiście, dziękuję, Olgo. – Aleksandr uśmiechnął się do dziewczyny i kurtuazyjnie skinął głową.

Bianca, odwrócona do okna, zapinała swój pas drżącymi rękami. Wewnątrz nadal wrzała, i z gniewu, i z żalu. Nieźle się zaczynało jak na podróż marzeń!

I po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że małżeństwo z Aleksandrem Kasianienką może okazać się pomyłką.

Ashley nie była większą entuzjastką liniowych lotów niż Bianca. Już samo przejście przez Heathrow nie należało do przyjemności, i to mówiąc oględnie. Taye'a natychmiast otoczyli łowcy autografów, paparazzi też deptali im po piętach. Co gorsza, niektórzy z nich traktowali Ashley bez krzty szacunku i rzucali pod jej adresem drwiące słowa. „Uśmiech, uśmiech, Ashley, dość tej ponurej miny!”. „Czyżby Taye znów brykał gdzieś na boku?”. „No już, piękna Ashley, spróbuj nie wyglądać tak, jakbyś cierpiała na zaparcie!”.

Wstrętne chamy. Nienawidziła ich wszystkich.

To nie jej wina, że Taye zawsze szczyrzył zęby do każdego pismaka. Ona tak nie umiała. On był urodzonym showmanem, ona nie. Wcale nie wyglądała ponuro, była po prostu opanowana. Lepiej być opanowaną, niż robić z siebie rozchichotaną idiotkę.

Wreszcie minęli bramki, chociaż i tutaj Ashley nie podobało się, że musi ściągać buty, zakiet i całą biżuterię do przejścia przez skaner. Do diabła, dlaczego Taye nie cieszył się specjalnymi przywilejami? Był sławnym brytyjskim piłkarzem, idolem kibiców, najprawdziwszą gwiazdą, a gwiazdom należało się chyba coś więcej niż zwykłym śmiertelnikom.

Czasami zastanawiała się, czy to przypadkiem nie z powodu koloru skóry traktowano go

mniej ceremonialnie niż na przykład Beckhama.

Hm... materiał do przemyśleń.

W saloniku dla VIP-ów (no, jednak!) Taye od razu wdał się w przyjacielską pogawędkę z innymi pasażerami. Ashley usiadła przy stoliku i sącząc poranną kawę, kartkowała egzemplarz „Hello!”, gdzie trafiła na swoje zdjęcie z jakiejś modowej imprezy, w niezmiernie eleganckim stroju. Zdjęcie usatysfakcjonowało ją tak bardzo, że ukradkiem wydarła je z magazynu i wsunęła do torby – model Birkin od Hermès’a.

A Taye już kogoś prowadził, żeby jej przedstawić. Nastroszyła się od razu, nie będąc w nastroju do zawierania znajomości, ale szybko zmieniła zdanie, gdy nowo przybyłym okazał się Billy Melina, amerykański gwiazdor filmowy, na żywo nie mniej przystojny niż na ekranie.

Ashley przywołała na twarz wyraz maksymalnego ożywienia i zasypała Billy’ego pytaniami o jego najnowszy film, cel podróży i tym podobne sprawy. Billy był absolutnie uroczy w bardzo amerykański sposób, tak że gdy się pożegnał, Ashley, nadal pod wrażeniem, zaczęła fantazjować, jak by to było być żoną sławnego aktora. Pięknego aktora, który wyglądałby dokładnie tak jak Billy Melina. I do tego, jak właśnie usłyszała, dopiero skończył zdjęcia z Cliffem Baxterem, drugim z jej idoli.

Ni stąd, ni zowąd przyszło jej do głowy, że ciekawe, jaki Billy okazałby się w łóżku.

– O czym myślisz, kitus? – zapytał Taye.

– Och – odpowiedziała zaczepnie. – Myślałam, co ze mną zrobisz, gdy już znajdziemy się na tym statku... – To prawda, nie kochali się od dłuższego czasu i Ashley, ku swojemu zdumieniu, poczuła się skłonna do nadrobienia zaległości.

– Naprawdę o tym myślałaś? – wykrztusił osłupiały Taye.

– Statki są romantyczne, prawda? – stwierdziła z niewinną minką, przytulając się do jego ramienia.

Wielkie nieba! Czyżby w Ashley wreszcie coś drgnęło?

– Piekielnie romantyczne – podchwycił. – I wiesz co, kitus? Ty i ja rozwalimy tę łajbę od rufy po dziób! Szykuj się!

Uśmiechnęła się, zerknęła w dół i zauważyła erekcję już wzbierającą w jego spodniach.

Mój Boże, czyżby przyjaciółki miały rację? Był taki napalony, i w dodatku cały jej. Może to szczęście?

W dużym czarnym SUV-ie wiozącym ich na lotnisko Lori była w świetnym humorze. Cliff chciał puścić ją kantem, ale nie przyjmowała tego do wiadomości. Zamierzała uświadomić mu ogrom błędu, jaki by popełnił. Mistrzowska laska, w czasie gdy prowadził, była tylko początkiem ekscytujących niespodzianek szykowanych przez nią dla kochanka. Ich życie seksualne czekało wielkie przebudzenie. Lori planowała wzniesienie go na nieznane dotąd wyżyny.

O tak, Cliff Baxter miał wkrótce zobaczyć swoją dziewczynę z zupełnie nowej strony. I zanim to ja zechcę puścić cię kantem, kochasiu, myślała Lori, będziesz błagać mnie, żebym została.

Cabo San Lucas wyglądało olśniewająco o tej porze roku. Świeciło słońce, palmy drżały w morskiej bryzie, panowała radosna, wakacyjna atmosfera.

Luca i Jeromy zatrzymali się na nocleg u Luttmánów, posiadaczy królewskiej willi

z widokiem na zatokę. Już wcześniej stykali się z tą malowniczą parą przy różnych towarzyskich okazjach i Jeromy za wszelką cenę starał się podtrzymać znajomość. Gdy więc wynikła sprawa rejsu, szybko ustalił, że Luttmanowie będą akurat w swojej letniej rezydencji, i zasugerował Luce wproszenie się do nich w gościnę. Luca zgodził się złożyć im propozycję, a oni przystali na nią z niekłamanym zachwytem.

Lanita Luttman, ongiś tancerka rewiowa, projektantka biżuterii i zdeklarowana lesbijka, wraz z mężem Sydneyem, absurdalnie bogatym bankierem i również zdeklarowanym homoseksualistą, należeli do filarów nowojorskiej socjety i wielkich fanów boskiego Luki Pereza. Nie posiadali się z radości, mogąc przyjąć idola pod swój dach, wraz z jego angielskim partnerem.

Przysłali po nich na lotnisko limuzynę z szoferem w liberii i dwoma gorliwymi posługaczami. Na podjeździe willi powitała ich Lanita we własnej osobie, korpulentna, farbowana brunetka z turkusowymi soczewkami kontaktowymi, odziana w płomiennie purpurową tunikę i kilka długich sznurów brylantowych naszyjników.

W willi roiło się od służby. Na jedno skinienie gospodarzy wstrząsająco urodziwi młodzieńcy w obcisłych szortach i kolorowych szelkach na muskularnych nagich torsach wnieśli tace przekąsek i kieliszki szampana.

Jeromy był w siódmym niebie. Rozglądał się dookoła, kontemlował pięknych kelnerów i marzył o pozostaniu w tym czarownym miejscu dłużej niż na jedną noc. Jakże szybko przyzwyczaiłby się do takiego życia! Jak umiałby czerpać z niego pełnymi garściami!

Luca już tonął w zachwytach nad biżuterią gospodyni, podczas gdy spory tłumek pokojówek i innych służących oblepiał wszystkie szyby, żeby chociaż popatrzeć na uwielbianego gwiazdora.

Ach... taki piękny, taki złotowłosy, no i ten niebiański głos! Służba, podobnie jak gospodarze, napawała się jego bliskością.

Jeromy tymczasem napawał się czym innym. Sobą i swoją szczęśliwą gwiazdą. Kto by pomyślał, że jego życie przybierze tak niezwykły obrót? Niedawno czuł się zepchnięty na boczny tor, odtrącony przez własne gejowskie środowisko po przekroczeniu czterdziestki. Niedawno nie miał stałego partnera ani sukcesów w interesach. Teraz wszystko odmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dzięki wsparciu i koneksjom Luki, jak również zaangażowaniu Ashley i pieniądзом jej męża, Jeromy złapał wiatr w żagle jako biznesmen, a jako osoba prywatna siedział właśnie z Lucą w Cabo San Lucas, u jednych z najbogatszych ludzi Ameryki, w przeddzień rejsu jachtem rosyjskiego miliardera i jego partnerki, światowej sławy top modelki.

Nie, mimo pewnych cieni swojej sytuacji, nie miał się na co skarżyć. Zdecydowanie nie.

Hammond dotarł do małżeńskiego łóża śmierzdzący seksem.

Sierra skuliła się jak najdalej po swojej stronie i udawała, że śpi. Był taką kanalią, że nawet nie zadawał sobie trudu, żeby przed położeniem się obok niej zmyć z siebie zapach innej kobiety.

Swoim zwyczajem zastanawiała się ponuro, jak mogła upaść tak nisko.

Z powodu diabelskich gróźb Hammonda, oto jak. Gróźb, które w ten czy inny sposób niechybnie by spełnił.

Musisz wypłatać się z tego małżeństwa! – usłyszała znajomy głos z tyłu głowy.

Nie mogę, odpowiedział mu drugi. Nie mam odwagi.

Kiedyś zdobyłaby się na tę odwagę, umiałaby walczyć o swoje. Dopiero od niedawna

poddała się na całej linii. Dopiero teraz uleganie brutalnej sile było jej jedyną życiową strategią. Z mocno zamkniętymi oczami modliła się o to, żeby zapomnieć. Własne życie przeciekało jej przez palce, a ona patrzyła na to bezsilnie.

Rozdział 34

Ledwie Flynn i Xuan weszli do przestronnego lobby hotelu Plaza Athenée, Aleksandr wstał z miejsca i słowiańskim zwyczajem porwał Flynną w niedźwiedzie objęcia.

– Ach, jak dobrze widzieć cię znowu, przyjacielu – powiedział serdecznie. – Za dużo czasu minęło, o wiele za dużo. Brakowało mi twojego towarzystwa.

Flynn w końcu wydobył się z potężnego uścisku, aby przedstawić Xuan. Aleksandr otaksował ją szybkim spojrzeniem swoich ciemnych oczu i z aprobatą kiwnął głową.

– Masz dobry gust – powiedział do Flynny.

A Flynn dopiero teraz uświadomił sobie, że chyba nie dość jasno sprecyzował charakter stosunków łączących go z Xuan. Aleksandr najwyraźniej widział w nich parę, a nie tylko platonicznych przyjaciół.

Hm... to niedopatrzenie, z którym będzie musiał sobie poradzić.

Xuan tymczasem obdarzyła Aleksandra mocnym uściskiem dłoni i spojrzeniem prosto w oczy.

– Dużo o panu słyszałam – powiedziała. – Tak jak i o pańskiej lady. A gdzie ona jest?

Nie ma to jak bezpośredniość, pomyślał Flynn. Musiał jednak przyznać, że nurtuje go to samo pytanie. Aleksandr zdawał się być tu całkiem sam, jeśli nie liczyć zwalistego bodyguarda, dyskretnie cofniętego o kilka kroków. Gdzie jest słynna Bianca?

– Moja lady czeka na nas w samolocie – oznajmił Aleksandr. – Nie czuła się na tyle dobrze, żeby przyjechać do miasta.

Nie wspominał za to, że Bianca najzwyczajniej odmówiła dotrzymania mu towarzystwa. Nadal wzburzona zamknęła się w sypialni samolotu, ku wielkiemu niezadowoleniu Aleksandra. Miał tylko nadzieję, że zanim wróci ze swoimi gośćmi, ona zdąży sobie to wszystko przemyśleć i przyzna mu rację.

– Ja też bardzo się cieszę z naszego spotkania – wtrącił Flynn. – Twoje zaproszenie było dla mnie wielką niespodzianką, ale zapewniam cię, że przyszło w samą porę. Bardzo potrzebuję wytchnienia.

– Usiądźmy – zaproponował Aleksandr, wskazując wygodną ławeczkę. – Co powiecie na herbatę, zanim wrócimy do samolotu?

– Och, jak miło – westchnęła Xuan, zajmując miejsce na ławeczce; Aleksandr usiadł obok niej, a Flynn w fotelu na wprost obojga.

– Niech mi pan powie, Mr Kasianenko – zagaiła Xuan – czy używa pan swojego samolotu dla celów humanitarnych, czy tylko dla własnej przyjemności?

Aleksandr rzucił jej długie, przenikliwe spojrzenie.

– Takie osobiste pytanie, i tak szybko – mruknął, jakby z rozbawieniem. – Proszę mi mówić po imieniu, po co nam te formalności.

– Niech będzie. – Kiwnęła głową, obracając cienką złotą bransoletkę wokół swojego delikatnego nadgarstka. – A więc, Aleksandrze, nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

A niech to, spłoszył się w duchu Flynn. Gotowa go zamęczyć, nie przyjmując do wiadomości, że jej ataki trafiają pod zły adres.

Jednak Aleksandr bynajmniej nie wydawał się dotknięty.

– Najpierw ty opowiesz mi o swoich humanitarnych działaniach, później ja opowiem ci o moich – zbył ją krótko, nadal rozbawiony.

– Na to przyjdzie czas później – przerwał szybko Flynn, zdecydowany zmienić temat, zanim Xuan dosiądzie swojego ulubionego konika, bo znając ją, spodziewał się najgorszego. – Słyszałem plotki, że chcesz kupić jeden z angielskich klubów piłkarskich. To dla mnie znacznie ciekawsze, chętnie dowiem się więcej.

– Co, kitus, spodobał ci się ten przystojniaczek? – zapytał Taye, dosuwając się bliżej do żony na pokładzie samolotu British Airways lecącego do Los Angeles, gdzie mieli przesiadkę do Cabo San Lucas.

– Jaki przystojniaczek? – zachichotała Ashley, już wyraźnie pod wpływem darmowego szampana, którym ochoczo się raczyła.

– Przecież wiesz – droczył się z nią Taye. – No, ten amerykański lalusz.

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz – czknęła głośno, w zupełnie niedystyngowany sposób.

– Billy Melina.

– Ach, on. – Ashley lekceważąco machnęła ręką. – Wcale mi się nie podobał.

– Ale go podrywałaś.

– Ja? – zaprotestowała. – Chyba prędzej on mnie.

– Naprawdę?

– Tak, Taye – odpowiedziała stanowczo, potrząsając złotymi lokami. – On nie jest w moim typie.

– A kto jest?

– Ty – mruknęła przez zęby.

– Ach, kitus – westchnął uszczęśliwiony, dosuwając się jeszcze bliżej i niby mimochodem muskając jej lewą pierś. – Nie mogę się już doczekać, kiedy zamkniemy się w kabinie. Przypomnimy sobie stare dobre czasy.

– Przestań mnie łaskotać. – Zachichotała. – Trochę cierpliwości, kochanie.

– Kiedy nie mogę, kitus, taką mam na ciebie ochotę.

– Poczekaj chociaż, aż zgaszą tu światła – powiedziała z naciskiem.

Taye poczuł nagle jej rękę na swojej ogolonej głowie – pieszczotę, którą obdarzała go tylko w rzadkich chwilach erotycznego nastroju.

Niebywałe! – pomyślał. Wyglądało na to, że jakaś dobra wróżka naprawdę odmieniła Ashley, żeby go uszczęśliwić. Już zresztą był uszczęśliwiony.

Ku zaskoczeniu Flynnna Aleksandr i Xuan najwyraźniej przypadli sobie do gustu, nie unikali przy tym poważnych tematów. Obawiał się nieustannych wycieczek Xuan pod adresem miliardera, z natury rzeczy podejrzanego w jej oczach, a tymczasem słuchał tylko ożywionej dyskusji o tym, dlaczego politycy robią tak niewiele na rzecz zakończenia wojen, walki z głodem, okrucieństwami, łamaniem praw człowieka i przestępczością wśród młodocianych.

Jak się okazało, Aleksandr był na swój sposób zaangażowany w akcje charytatywne. Chociaż nie lubił się tym chwalić, Xuan szybko wyciągnęła z niego, że wspiera wiele fundacji,

finansuje szkołę dla zaniedbanych wychowawczo nastolatków na Ukrainie, a od czasu do czasu faktycznie używa swojego samolotu do przewozu żywności i leków w rejonach żywiolowych.

Flynn nie miał o tym wszystkim pojęcia i słuchał z rosnącym podziwem. Nagle zobaczył w Aleksandrze kogoś więcej niż przedstawiciela nowych Rosjan, zainteresowanych tylko sypianiem z najpiękniejszymi kobietami i wydawaniem dekadencjonalnych przyjęć. Aleksandr był naprawdę kimś: miliarderm ze świadomością społeczną. Jakże zaskakujące odkrycie. Jakże budujące i ożywcze.

Xuan miała swoje sposoby, żeby skłonić ludzi do mówienia. Zanim wypili herbatę w lobby Plaza Athenée i dotarli helikopterem na lotnisko, ona i Aleksandr traktowali się już nawzajem jak starzy przyjaciele.

Czego nie dało się powiedzieć o Biance. Ledwie powitała ich w samolocie, wywinęła się Aleksandrowi, który próbował ją pocałować, oznajmiła, że ma straszną migrenę, i szybko znikła w sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Przepraszam za to – bąknął Aleksandr, wyraźnie strapiiony zachowaniem swojej lady. – Bianca jest przemęczona, miała ostatnio strasznie dużo pracy.

– Naprawdę? – zapytała Xuan, nie kryjąc sarkazmu. – Czyżby pozowanie do pięknych zdjęć było aż tak ciężką pracą?

Flynn rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, które zignorowała. Xuan nie zważała na konwenanse. Czy się to komuś podobało, czy nie, zawsze mówiła prosto z mostu.

Aleksandr nie podjął rękawicy. Zaordynował wódkę i wielką srebrną misę wypełnioną najprzedniejszym czarnym kawiozem.

– Musimy się napić – oznajmił. – I zakąsić. Nie przejmujcie się Biancą. Wkrótce poczuje się lepiej, sami zobaczycie.

Jet należący do wytwórni spełniał wszelkie kryteria luksusu. Cliff pożartował z dwiema atrakcyjnymi stewardesami; wstąpił też przed startem do pilotów na męską pogawędkę. Wszyscy kochali Cliffa Baxtera, bo i jak mogliby nie kochać? Był najlepszym produktem amerykańskiej popkultury, klasykiem w swoim gatunku, przystojnym, sympatycznym człowiekiem i do tego piekielnie utalentowanym aktorem. Jego filmy zarabiały krocie na całym świecie – nic dziwnego, skoro zawsze dawał swoim wielbicielom dokładnie to, czego chcieli.

– To dla ciebie wielka przygoda – oznajmił Lori, gdy zajęli już swoje miejsca. – Mam nadzieję, że nie zapomnisz jej do końca życia.

Ach, ty pyszałkowaty dupku, pomyślała, mimo wewnętrznego wrzenia na zewnątrz zachowując pełnię spokoju. Doskonale wiedziała, jakiego zachowania po niej oczekiwał. Miała być wdzięczną dziewczynką, uszczęśliwioną bajkową podróżą w towarzystwie swojego gwiazdorskiego kochanka. Trudno, zniesie i to. Była dostatecznie biegłą aktorką, żeby odegrać swoją rolę w tej farsie.

– Jak mogłabym zapomnieć! – wykrzyknęła z oczami błyszczącymi ekscytacją, dokładnie tak, jak chciał ją widzieć. – Dziękuję, Cliff, że zabrałeś mnie ze sobą.

– W porządku, skarbie. – Wielkodusznie kiwnął głową. – Zasłużyłaś sobie na to.

Naprawdę? – miała neodpartą ochotę zapytać. A już myślałam, że zamierzasz puścić mnie kantem. Czy to przypadkiem nie kolejny punkt w twoim kalendarzyku?

Ale puszczenie kantem miało oczywiście nastąpić po podróży, po tym, jak wykorzysta ją niczym seksualny gadżet i uroczą maskotkę, po tygodniu miłosnych uniesień na modłę Cliffa Baxtera.

Tak, tak, Cliff był bardzo niebezpiecznym mężczyzną. Atrakcyjnym, sławnym, czarującym i utalentowanym użytkownikiem kobiet.

Zobaczymy, mister Baxter, powiedziała mu w duchu Lori. Zobaczymy, kto tu będzie śmiać się ostatni.

Luttmanowie zaprosili kilkanaście osób, żeby pokazać im swojego znakomitego gościa. Luca nie był tym zachwycony; wolałby szybko się położyć i zrelaksować, zamiast odgrywać rolę gwiazdy wieczoru.

Za to Jeromy czuł się w swoim żywiole. Spotkania z ważnymi ludźmi sprzyjały jego designerskiemu biznesowi. Zdawać by się mogło, że każdy z obecnych na przyjęciu miał drugi dom w Londynie, więc jak tu nie skorzystać z okazji? Dwoił się zatem i troił, podczas gdy Luca siedział przy stole otoczony wianuszkami drapieżnych, wystrojonych, zbyt równo opalonych kobiet, samych żon bajecznie bogatych i o dobre trzydzieści lat starszych mężczyzn. Wszystkie one prześcigały się w rywalizacji o niepodzielną uwagę ich idola, boskiego Luki Pereza.

Jeromy od czasu do czasu rzucał im niechętnie spojrzenia. Głupie baby. Czy nie wiedzą, że Luca jest gejem? Jeszcze to do nich nie dotarło?

Najwyraźniej nie.

Do końca wieczoru Jeromy zdobył trzech nowych klientów, jak również zaproszenie dla siebie i Luki, żeby jeszcze tej nocy odwiedzić Lanitę i Sydneya w ich luksusowej sypialni.

Wiedział, że Luca odrzuciłby ofertę, przyznał sobie jednak prawo do ciekawości. Co takiego Luttmanowie mogli mieć na myśli?

Seks, oczywiście. Ale w jakiej kombinacji? I gdzie byłoby tam miejsce dla Lanity?

Gdy tylko Luca zasnął w gościnnym apartamencie, Jeromy nie mógł zwalczyć pokusy. Wymknął się więc sam do sypialni gospodarzy, tonącej w woni kadzideł, gdzie Sydney leżał na łóżku nagi, z rozkrzyżowanymi kończynami, wydatną erekcją po viagrze i jeszcze wydatniejszym brzuszyskiem. Widok ten wzbudził w Jeromym perwersyjne, pełne odrazy podniecenie.

Lanita była tam również, obciążona od stóp do głów purpurowym lateksem. Miała na oczach maskę wampirzycy, a w ręku gruby pejcz.

– Witaj – wyszeptła diabolicznie. – A gdzie Luca?

Chcieli rzecz jasna Luki, któżby nie chciał. Ale tej nocy musieli zadowolić się nim, Jeromym.

Na szczęście dla nich Jeromy był w takich igraszkach znacznie lepszy niż Luca.

Senator Hammond Patterson uwodził tłumy z niezrównanym mistrzostwem. Nikt tak jak on nie potrafił rozsyłać uśmiechów, pozować do zdjęć z dziećmi, brać niemowląt w ramiona, pozdrawiać gestem dłoni, roztaczać aurę bliskości i przystępności. Wydawał się idealistą urzeczywistniającym nadzieje zwykłych ludzi, podczas gdy tak naprawdę napędzały go ambicja, pycha i pogarda dla tychże zwykłych ludzi.

Nawet Eddie March, najbliższy współpracownik Hammonda, nie domyślał się jego prawdziwego oblicza ukrytego pod szlachetną maską. Eddie widział tylko wybitnego polityka, lidera wypowiadającego na głos swoje niewzruszone przekonania. Przyszłego kandydata na prezydenta. Człowieka szczytnych ideałów i wysokich standardów moralnych.

Eddie widział również bardzo piękną, pełną klasy i wewnętrznego spokoju żonę

senatora, Sierrę Patterson. Jej bliskość zawsze zapierała mu dech w piersiach. Żywił do niej młodzieńcze uwielbienie i nic nie mógł na to poradzić; pozostawało mu tylko wzdychać z daleka.

Eddie March nie narzekał na brak powodzenia u kobiet: był młodym, atrakcyjnym singlem, do tego prawą ręką powszechnie szanowanego senatora. W wieku trzydziestu czterech lat miał też chłopięcy urok, akurat w jego wypadku autentyczny.

Eddie z własnej inicjatywy odwiózł Pattersonów na lotnisko pod pretekstem dopięcia kilku niecierpiących zwłoki spraw przed krótkim urlopem szefa.

Usiadł w limuzynie na wprost Hammonda i dyskutował z nim przez całą drogę.

Sierra, znieruchomiła na swoim siedzeniu, patrzyła przez okno pustym wzrokiem.

Eddie nie mógł powstrzymać się od posłania jej kilku ukradkowych spojrzeń. Wydała mu się tak niezmiernie piękna ze swoją porcelanową cerą i cudownym owalem twarzy. Co ten Hammond miał w sobie, żeby zasłużyć na tyle szczęścia?

Tuż przed wejściem na lotnisko odbyła się minikonferencja prasowa – nieplanowana, ale dla Hammonda zupełnie niekrępująca. Odpowiadał z właściwą sobie swobodą na pytania dziennikarzy, zainteresowanych przede wszystkim tym, czy i kiedy zamierza stanąć do walki o prezydenturę – plotki na ten temat krążyły już od dawna.

Hammond zręcznie unikał jakichkolwiek wiążących deklaracji, ponieważ nie chciał zdradzać swojej strategii. Nie teraz – w stosownym momencie zamierzał ogłosić swoją kandydaturę w telewizyjnym *The Tonight Show* Jaya Leno, wzorem wielu wybitnych poprzedników.

Ten program był odpowiednią trybuną, w sam raz dla kogoś, kto tak jak on uważał się za idealnego trybuna ludowego.

Rozdział 35

W naturze Siergieja Zukowa leżała szybkość działania. Szybkość i precyzja wraz z obsesyjnym przywiązywaniem wagi do szczegółów. Cechowały go również żelazna logika, brak skrupułów i znakomite wyczucie w doborze partnerów biznesowych. Obdarzony takimi przymiotami oczekiwał od tych ostatnich lojalności, posłuszeństwa i błyskawicznych efektów, pod groźbą surowych konsekwencji.

Gdy więc Siergiej ustalił, że to Aleksandr Kasianienko stoi za zamordowaniem jego brata, natychmiast zlecił swoim ludziom zebranie wszelkich informacji na temat rosyjskiego oligarchy. Siergiej miał liczne kontakty, a że informacja była walutą, którą posługiwał się na co dzień, więc na odzew nie musiał długo czekać.

Przypomniał sobie również, że wieki temu, wkrótce po rozpadzie Związku Radzieckiego we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, Borys i Aleksandr ostro rywalizowali ze sobą o udziały w jednym z prywatyzowanych koncernów naftowych. Nie pamiętał wszystkich szczegółów – był wtedy młodym człowiekiem – ale z całą pewnością jego brat poniósł porażkę w tym wyścigu i po wielu latach bezsilnych złorzeczeń postanowił upomnieć się o swoje w inny sposób. Dlatego właśnie planował porwanie córki Kasianienki dla okupu. „Ten skurwysyn nadal jest mi winien pieniądze – grzmiał Borys. – Czekałem już dostatecznie długo. Czas, żeby zwrócił dług z odsetkami”.

Nagła śmierć przekreśliła plany Borysa.

Siergiej miał już dokładną wizję tego, co się stało. Aleksandr Kasianienko musiał się dowiedzieć o spisku i podjąć środki zaradcze. Aleksandr Kasianienko zamordował jego brata z zimną krwią, wyrzucił go przez okno jak śmieć. Teraz miał za to zapłacić.

Wieść o nowym jachcie miliardera i jego planowanym rejsie po meksykańskich wodach była dla Siergieja prawdziwym darem niebios. Prezentem podanym mu na tacy, którym już mógł się delectować.

Niemalże czuł na języku słodki smak zemsty.

Czy mógł sobie wymarzyć lepszy zbieg okoliczności?

Aleksandr Kasianienko.

Przeklęty bogaty szczęściarz.

Ale nie aż taki szczęściarz, za jakiego zapewne się uważał.

Siergiej Zukow miał wyprowadzić go z błędu.

Rozdział 36

Widząc swoje imię wyryte na burcie połyskliwego białego jachtu, Bianca natychmiast zapomniała o urazie. Odruchowo przywarła do Aleksandra.

– To niemożliwe! Niemożliwe! – piszczała z zachwytem.

– Ależ możliwe, moja droga – powiedział i uśmiechnął się wreszcie, ponieważ przez cały lot do Cabo panowało między nimi napięcie.

Bianca spędziła większość czasu zamknięta w sypialni, co było dość żenujące w sytuacji, gdy mieli gości na pokładzie. Prawdę mówiąc, jej zawziętość wzbudzała w Aleksandrze furję, starannie tłumioną, ale jednak.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytała, świdrując go zielonymi oczami błyszczącymi z radości.

– Chciałem zrobić ci niespodziankę – odparł.

– Zaraz zabije mnie poczucie winy – mruknęła skruszona. – Za moje zachowanie wobec gości. Jestem strasznie, ale to strasznie niedobrą dziewczynką.

– Nic wielkiego się nie stało, moja droga – zapewnił wielkodusznie. – Nasi goście spali.

– A ty?

– Ja też przysnąłem na minutę czy dwie – odpowiedział. – Nie było tak wygodnie jak w mojej własnej sypialni, ale do zniesienia.

– Dlaczego do mnie nie przyszedłeś? – zapytała z żalem. – Przecież nie wykopałabym cię z łóżka.

– Miałem wrażenie, że nie chcesz mnie widzieć.

– Tak strasznie mi przykro – przyznała szczerze.

– No już, nie wracajmy do tego więcej. – W głosie Aleksandra brzmiała ulga; cieszył się z tego pojednania, ponieważ walka z Bianką nie była jego ulubioną rozrywką.

– Przykro mi również z powodu tych zdjęć – dodała i zachichotała z zażenowaniem. – Wiesz, że do nich nie pozowałam. Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Wiem.

– Przekłete aparaty w komórkach! – wybuchła. – Powinno się ich zakazać.

– Cóż, moja żona w końcu o tym zapomni – westchnął Aleksandr, pewien, że to zapomnienie będzie go słono kosztować.

– Tak myślisz? – zapytała z nadzieją.

– Wiem – uciął, biorąc ją pod rękę. – A teraz chodźmy, kochanie. Zapoznajmy się z „Bianką”. Ta piękna dama już nie może się nas doczekać.

Z dala od Londynu, ich wielkiego domu, absorbujących bliźniąt, wścibskiej matki i własnych obowiązków zawodowych, które skądinąd w oczach Taye’a sprowadzały się do prezentowania kunsztownych tkanin bogatym klientom, Ashley sprawiała wrażenie zupełnie innej kobiety. Nagle okazała się zawadiacka i dziewczęca. Uwodziła go w samolocie, sugerując nawet, że mogliby zrobić to w toalecie! Jego żona była wreszcie szczęśliwa i frywolna, taka jak dziewczyna, którą poślubił sześć lat temu, a z którą wcześniej kochał się na tylnym siedzeniu swojego rollsa pewnej nocy po pijackiej imprezie.

Och, pamiętał to dokładnie, jakby zdarzyło się wczoraj. Ashley miała sukienkę Stelli

McCartney, wysokie obcasy i gołe nogi. Dosłownie rzucił ją na kanapę samochodu, żeby wdrzeć się w jej słodkie, mokre czeluści.

To właśnie wtedy poczęli Aimee i Wolfa. Co za noc!

– Och – westchnęła Ashley, wachlując się po wyjściu z samolotu. – Strasznie tu gorąco.

– Racja – zgodził się Taye. – A w nocy będzie jeszcze goręcej, gdy dam ci to, czego chcesz.

– Chyba czego ty chcesz – zachichotała.

W końcu nie zrobili tego w samolocie, z prozaicznego powodu: zasikanej toalety.

– Kałuże na podłodze. Strach tam wejść – stwierdziła Ashley, wróciwszy z rekonesansu. – Dlaczego faceci nie umieją trafiać do celu?

– O przepraszam, ja umiem – zaprotestował Taye z szelmowskim uśmiechem.

– No tak, coś o tym wiem. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

A on wiedział z całą pewnością, że tej nocy będzie szczęśliwy.

Zabawnie było patrzeć, jak Xuan grilluje Aleksandra. Skądinąd dopiero dzięki jej śledztwu Flynn po raz pierwszy usłyszał o szlachetnych uczynkach przyjaciela i nawet miał sobie trochę za złe, że nigdy wcześniej nie przyszło mu to do głowy. Aleksandr był człowiekiem o wielu twarzach, zagadkowym i zaskakującym, a Flynn z zasady nie prosił go o nic, żeby nie wyglądało tak, jakby domagał się rewanżu za swoją dawną przysługę. Teraz jednak, gdy odkrył jego skłonność do filantropii, czuł, że mógłby poruszyć z nim wiele spraw. Czy na przykład Aleksandr zechciałby wesprzeć budowę szkoły w Etiopii dla dzieci osieroconych wskutek ostatniej wojny? Projekt ten od pewnego czasu leżał Flynnowi na sercu, ale zbiórka funduszy przynosiła żałośnie marne efekty. Flynn był w stałym kontakcie z ludźmi gotowymi zbudować i uruchomić taką szkołę, wstrzymywał ich tylko brak środków. Jedna szkółka, w biednym zakątku świata... To chyba nie za wiele jak na możliwości miliardera?

Flynn uznał za swój obowiązek zapytać go o to, zanim ich wspólna podróż dobiegnie końca.

Aleksandr był ewidentnie zaintrygowany Xuan – rozmawiali ze sobą właściwie przez całą drogę, nie zwracając większej uwagi na Flynn'a. Dopiero na koniec, już po wylądowaniu, Bianca wynurzyła się z sypialni i razem z Aleksandrem opuścili samolot, a w ślad za nimi nieodłączny ochroniarz Kirył.

– Wybaczcie, chciałbym najpierw pokazać jacht Bianca – tłumaczył Aleksandr. – Zaraz przyjedzie po was samochód.

Tak więc Flynn został sam na sam z Xuan, która natychmiast skorzystała z okazji, aby oznajmić mu, że Aleksandr Kasianienko jest znacznie bardziej interesującym mężczyzną, niż on jej sugerował.

– Niczego ci nie sugerowałem – oburzył się Flynn.

– Ależ tak – obstawała przy swoim. – Mówiłeś, że jest obrzydliwie bogatym oligarchą bez krzty sumienia.

– Bzdura. – Roześmiał się. – Nigdy tak nie powiedziałem.

– W każdym razie takie odniosłam wrażenie.

– To trzeba było słuchać mnie uważniej.

– Tak czy inaczej – ustąpiła Xuan, odrzucając do tyłu długie włosy – uważam go za człowieka o bardzo szerokich horyzontach.

– Naprawdę? – Flynn sceptycznie uniósł brew. – Tak uważasz?

– Tak. Nie mogę tylko pojąć, co on widzi w tej swojej rozkapryśzonej, zepsutej lalce.

I Flynn znów musiał zaprotestować.
– Dlaczego nazywasz Biancę zepsutą lalką?
– A co, nie widziałeś, jak się zachowuje?! – wykrzyknęła. – Stroiła fochy jak nastolatka. Nie znoszę takich kobiet. Wydaje im się, że uroda rozgrzesza je ze wszystkiego.
– A ja myślę, że po prostu zastaliśmy ich w samym środku kłótni – zauważył Flynn.
– Być może. Ale moim zdaniem mężczyzna formatu Aleksandra zasługuje na kogoś lepszego.

Flynn nie mógł ukryć rozbawienia.
– Czyżby moja mała Xuan poczuła do niego słabość?
– Nie bądź śmieszny! – fuknęła.
– Takie rzeczy mogą się zdarzyć – stwierdził lekkim tonem. – Nawet tobie.
– Na litość boską, Flynn, chyba ta ostatnia rozbierana randka odebrała ci rozum!
– Proszę, jak ona odwraca kota ogonem – westchnął.
– Proszę, jak on zaczyna ulegać stereotypom – odgryzła się.
– Muszę ci powiedzieć, że stworzylibyście z Aleksandrem interesującą parę – mruknął od niechcienia.
– Och, przestań! – Zbyła jego komentarz machnięciem ręki. – Zresztą on jest zajęty, gdybyś nie zauważył.

A więc jednak wpadł jej w oko. Rozbawiła go wizja Aleksandra i Xuan jako pary. Przecież byłby to mezalians stulecia. Rosyjski miliarder i na wskroś lewicowa Azjatka – co za wspaniałe zestawienie!

Młody Australijczyk Guy, główny animator na jachcie, osobiście powitał Cliffa Baxtera i jego partnerkę na lotnisku. Obeznanym z celebrytami miał za zadanie sprawić, aby goście od pierwszej minuty poczuli się znakomicie.

– Jestem Guy – przedstawił się, wymieniając z Cliffem mocny uścisk dłoni. – To dla mnie wielki zaszczyt powitać pana, mister Baxter.
– A dla mnie to zaszczyt być tak powitany – odparł Cliff z właściwą sobie kurtuazją i gwiazdorskim uśmiechem, od którego omdlewały serca wszystkich kobiet.

Lori wtrąciła, jak ma na imię.
– Bardzo mi miło. – Guy skłonił się przed nią i od razu zdjął torbę z jej ramienia. – Pozwoli pani, że pomogę.

– Jasne – odpowiedziała, nadal niezdecydowana co do jego orientacji seksualnej; miał z pewnością przyjemną powierzchowność, wysoką, muskularną sylwetkę, tlenione na biało włosy, jasnoniebieskie oczy i głęboką opaleniznę.

– Proszę za mną – powiedział Guy, starając się nie wpatrywać zbyt intensywnie w Cliffa, na żywo równie przystojnego co na ekranie. – Moi ludzie zajmą się państwem bagażem. Samochód czeka. A pan Kasianienko kazał mi przekazać, że jest uszczęśliwiony państwa przyjazdem.

Luttmanowie podstawili białego Bentleya, żeby odwieźć dostojnych gości na jacht Kasianienki. Po nocnej orgii z nimi Jeromy miał potężnego kaca, a przecież nie wypił aż tyle. Czyżby istniało zatem coś takiego jak kac seksualny? Najwyraźniej tak, potwierdzało to jego samopoczucie.

W istocie był wykończony perwersją tych dwojga. Nigdy nie stronił od mocnych

wrażeń, ale mimo to Luttmannom udało się go zaskoczyć. Niemal czerwieniał na wspomnienie minionej nocy.

A Luca, jego stały partner, słodki, kochany, złotowłosy bożek? Jak by zareagował, gdyby kiedykolwiek dowiedział się o tej orgii? Zapewne byłby w szoku. Luca mógł być gejem, ale według kryteriów Jeromy'ego niewinnym jak dziecko i bardzo niedoświadczonym. „Ty possiesz mnie, ja ciebie”. Plus płytka penetracja od czasu do czasu, przy specjalnych okazjach.

Właściwie nic dziwnego, że Jeromy musiał szukać wrażeń gdzie indziej. Piękny młody kochanek nie mógł dać mu prawdziwej satysfakcji.

– O niczym innym nie marzę, tylko żeby wreszcie odpocząć i zostawić za sobą to wszystko – mówił właśnie Luca. – A ty?

– Rzeczywiście, rejs jachtem Kasianienki wydaje się idealną odskocznią – zgodził się Jeromy, poprawiając ciemne okulary na nosie, aby ukryć niechybnie szkaradne worki pod oczami. Starannie rozprowadził wokół oczu masę na hemoroidy, po czym natychmiast zapadł w głęboki, jakże pożądaný sen.

Niestety nie na długo, albowiem teraz, przed obcymi ludźmi, miał do odegrania rolę kochającego partnera, a nikt przecież nie mógłby odegrać jej lepiej niż on, Jeromy Milton-Gold.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Hammond, budząc żonę bezceremonialnym szturchnięciem, gdy tylko samolot dotknął ziemi. – Spróbuj nie wyglądać aż tak załóżnie i uśmiechaj się, na litość boską – polecił stanowczo. – Weź pod uwagę, że wszyscy ci ludzie mają wkrótce wesprzeć moją kampanię, więc spróbuj wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu.

Czyżby Hammond nakazywał jej entuzjazm? Czy tego właśnie oczekiwał?

Tak.

Bo inaczej?

Bo inaczej znów uraczy ją groźbami. Groźbami pod adresem jej rodziny. Groźbami aż nadto realnymi, o czym przekonywała się niemal codziennie.

Sierra przykleiła uśmiech do twarzy i ze śmiercią w duszy szykowała się na nieuniknione.

Bycie żoną senatora.

Dobrą polityczną żoną.

Rozdział 37

Po obejrzeniu luksusowego jachtu i zachwytach nad każdym jego detalem, a najbardziej nad ich własną okazałą kabiną armatorską, Bianca zasiadła na górnym pokładzie z Aleksandrem przy boku i kieliszkiem szampana w rękę gotowa na powitanie gości.

– To raj – westchnęła, rzucając okiem dookoła i uświadamiając sobie po raz kolejny, jak wielkim szczęściem było dla niej spotkanie Aleksandra. Nie tylko fantastycznego kochanka, ale też człowieka dbającego o nią tak czule, i do tego bogacza! Nie żeby pieniądze obchodziły ją aż tak bardzo, miała w końcu mnóstwo własnych. Musiała jednak przyznać, że wielce pożądaną zmianą w jej życiu był związek z mężczyzną, który nie oczekiwał od niej płacenia rachunków.

- Masz rację, raj – zgodził się Aleksandr. – Ale to nie koniec niespodzianek.
- Nie mogę się doczekać – przysunęła się bliżej. – Powiedz mi wszystko.
- Cierpliwości, kochanie. – Trącił się z nią kieliszkiem.
- Nie potrafię.
- Spróbuj.
- Nie powinieneś mnie tak dręczyć.
- Wręcz przeciwnie, to właśnie to, co powinienem robić – odpowiedział z uśmiechem. Dobrze wiedział, jak z nią postępować.

Ashley i Taye przybyli jako pierwsi. Bianca ucieszyła się na ich widok. Autentycznie lubiła Ashley, a w jeszcze większym stopniu potrzebowała przyjaciółki, którą mogłaby olśnić prezentacją wspaniałego jachtu, wszak nie ma większej przyjemności. Szybko cmoknęła Taye'a w policzek, mając nadzieję, że dawno zapomniał o ich jednorazowej przygodzie sprzed lat.

Chyba naprawdę zapomniał, albo przynajmniej dobrze udawał, bo nic nie dał po sobie poznać. Zresztą jego żona stała tuż obok.

– Coś niesamowitego! – pisnęła Ashley, rozglądając się dookoła. – Twoje imię wypisane na burcie i w ogóle! Jak to możliwe?

– To prezent dla mojej pani. – Aleksandr uśmiechnął się zagadkowo. – Bianca zasługuje na wszystko, co najlepsze.

Prezent! Jakby mówił o bombonierce! – pomyślała Ashley i szybkim spojrzeniem zlustrowała Aleksandra od stóp do głów. Wydał jej się imponujący, ze swoją masywną sylwetką, krótko ostrzyżonymi ciemnymi włosami, lekko szpakowatymi na skroniach, i wyrazem zdecydowania na twarzy. Był atrakcyjny bardzo po męsku, budził respekt z domieszką lęku niczym tajemniczy, samotni twardziele z hollywoodzkich filmów sensacyjnych.

– Jakie to ekscytujące! – emocjonowała się przez cały obchód z kieliszkiem szampana w rękę.

– Wiem. – Bianca kiwnęła głową, wygładzając na sobie sukienkę od Azzedine'a Alaïi, obcisłą do granic możliwości. – Cały ten jacht i rejs to autorski pomysł Aleksandra. Ja też jestem tu po raz pierwszy i muszę ci powiedzieć, że kocham każdą minutę tego pobytu!

– Kto by nie kochał? – westchnęła Ashley. Poczowała w sercu krótkie, ostre ukłucie zawiści.

– Fakt – zgodziła się Bianca. – Można dostać zawrotu głowy od nadmiaru wrażeń.
– A zdradzisz mi, kto jeszcze tu będzie? – zapytała Ashley, porywając tartinkę z lososiem z tacy podsuniętej przez stewardesę.

Zanim Bianca zdążyła odpowiedzieć, na pokład wkroczyli Luca i Jeromy.

Bianca z okrzykami radości rzuciła się witać starego przyjaciela.

– No pokaż się, pokaż, niech cię uściskam! Gwiazda, jak Boga kocham, cholerna wielka gwiazda! Ale jakże kochana!

Luca cieszył się ze spotkania nie mniej niż ona. Znał Biancę od dawna, z czasów gdy nie był jeszcze wielką gwiazdą, tylko skromnym debiutantem. Zawsze miał w niej lojalną przyjaciółkę, wypróbowaną zwłaszcza w trudnym okresie, gdy zdecydował się na *coming out*. Urzekła go swoją energią, humorem, radością życia. Łączyła ich silna więź, mimo że widywali się sporadycznie, znacznie rzadziej, niżby chcieli.

– Wyglądasz fantastycznie – stwierdził Luca, cofnąwszy się o krok, żeby podziwiać ją w całej okazałości. – A ta sukienka... czy aby nie za obcisła?

– Wiesz, jak się mówi. – Mrugnęła do niego porozumiewawczo. – Jeśli masz coś do pokazania, zrób to!

– Zgadzam się w stu procentach! – roześmiał się Luca.

Ashley tymczasem zaszła od tyłu Jeromy'ego.

– Idę o zakład, że nie spodziewałaś się spotkać mnie tutaj – odezwała się z wyraźną nutką triumfu w głosie.

– No nie! – wykrzyknął, nawet nie próbując ukryć zdumienia. – Ashley! Skąd się tu wzięłaś? Kiedy dostałaś zaproszenie?

– Tego samego dnia co ty – podkreśliła zachwycona tą chwilą rewanżu na snobistycznym szefie. – Wyobraź sobie, że Taye miał je w kieszeni podczas naszej ostatniej kolacji, pamiętasz? Myślał, że coś u mnie wskóra, gdy pokaże mi to zaproszenie dopiero w domu, przed snem.

– I co, wskórał? – zapytał Jeromy z nieco kwaśnym uśmiechem.

Prawdę mówiąc, nie był zachwycony kalibrem gości. Liczył na znacznie więcej niż towarzystwo Ashley i jej męża, ale szybko zmienił zdanie na widok Cliffa Baxtera pod rękę z młodą dziewczyną o płomiennie rudych włosach. Ach! Najprawdziwszy gwiazdor filmowy, i do tego przystojniak pierwszej klasy! Usatysfakcjonowany Jeromy ruszył w jego stronę.

Lori obserwowała zgromadzonych nieco z boku, podczas gdy wysoki, chudy anonimowy Anglik podlizywał się Cliffowi.

Zauważyła Lucę Pereza i od razu wpadła w ekstazę. Był taki piękny, złotowłosy, cudownie opalony! A obok niego stała zjawiskowa Bianca o ciemnokarmelowej skórze i zielonych kocich oczach. Był też gospodarz, rosyjski bogacz, stonowany i małomówny, a mimo to dominujący nad całością. No i słynny piłkarz Taye Sherwin, niezły byczek. Za to jego żona już na pierwszy rzut oka wzbudziła w Lori antypatię. W momencie prezentacji ledwie raczyła rzucić jej „cześć” z miną udzielnej księżnej.

Ach, ty mała snobko, pomyślała Lori. Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra, ale założę się, że zmięknie przed moim chłopakiem.

I bingo! Podchodząc do Cliffa na prezentację, Ashley wyglądała na wniebowziętą.

– Uwielbiam wszystkie pana filmy – zapewniła, potrząsając złotymi loczkami i wypinając pierś. – Jestem pańską wielką fanką.

No to powinnaś zobaczyć jego fiuta, pomyślała ni stąd, ni zowąd Lori. Albo może lepiej nie. Często widywała w magazynach reklamy z udziałem Taye'a Sherwina i jak mogła się domyślać, od tej strony nie brakowało mu niczego, chyba że specjalnie wypychał sobie spodnie.

Lori uśmiechnęła się do siebie. Co za towarzystwo, same sławy i bogacze. I ona, mała Lori Walsh wśród nich. Obiecywała sobie dobrą zabawę. Może ten Rosjanin znał jakiegoś innego miliardera, wokół którego mogłaby się zakręcić? Dlaczego nie? Będzie przecież wkrótce eksdziewczyną wielkiego gwiazdora, a to nie lada atut.

Flynn i Xuan dotarli niemal na końcu. Flynn mógł być nieznanym nikomu, a mimo to oczy wszystkich kobiet skierowały się właśnie na niego. I już nie zmieniły obiektu. Był piekielnie seksowny; może nie doskonały pod każdym względem, ale miał w sobie to coś. Dwudniowy zarost, magnetyczne stalowe oczy, smukłe ciało, przydługie włosy, niewymuszony męski urok. Cliff był klasycznie przystojny, Taye Sherwin – chłopięcy, Luca – cudowny, ale gej. Aleksandr – majestatyczny, nieco onieśmielający. I wreszcie Flynn – zdecydowanie najatrakcyjniejszy facet na pokładzie.

Gorący, pomyślała Lori.

Wart grzechu, pomyślała Ashley.

No, no, pomyślała Bianca, żałując, że nie przyjrzała mu się bliżej w czasie wspólnego lotu.

I gdy tak wszystkie panie rozplątywały się w duchu nad Flynnem, zaintrygowane, kim jest ten piękny nieznajomy, nadciągnęła ostatnia para: senator Hammond Patterson wraz z uroczą małżonką Sierrą.

Flynn spojrział na nowo przybyłych i nagle pociemniało mu w oczach, a świat zawirował, jakby zerwał się gwałtowny sztorm. Zszokowany i zaskoczony poznał ją w ułamku sekundy: miłość swojego życia.

Piętnaście lat wcześniej

W okolicach swoich dwudziestych urodzin Flynn Hudson miał już na koncie więcej erotycznych przygód, niż był w stanie spamiętać czy nawet zliczyć. Nie żeby kolekcjonował je specjalnie – to prędzej dziewczyny lgnęły do niego i same wchodziły mu do łóżka. A on po prostu nie widział powodu, żeby je stamtąd wyganiać. Bo i dlaczego? Był młody, sprawny, żądny wrażeń, a studiowanie ekonomii, dziennikarstwa i nauk politycznych na UCLA, Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, nie zaspokajało w całości jego apetytu na życie.

Mieszkał na kwaterze przy Westholme Avenue z kilkoma innymi studentami. Tworzyli paczkę rozrabiaków, a Flynn często odgrywał dla kolegów rolę przynęty na dziewczyny. To zawsze działało: Flynn korzystał z prawa pierwszeństwa, oni dzielili się resztkami. Wszyscy byli zadowoleni z systemu z wyjątkiem jednego kumpla, pyszałkowatego Hammonda Pattersona – znanego jako Ham – który uważał siebie za główną atrakcję, ponieważ był synem ważnego kongresmena, a i sam zamierzał zająć się polityką.

Ham był najbardziej napalony z całej grupy i jednocześnie najbardziej cyniczny. On naprawdę zaliczał dziewczyny dla sportu, głównie po to, żeby chępić się swoimi podbojami. Ilekroć zaciągnął którąś do łóżka, z przyjemnością zdradzał kolegom wszelkie szczegóły schadzki, ilustrując je nawet rysunkami intymnych narządów partnerki.

Flynn i Ham nie pałali do siebie sympatią i wcale się z tym nie kryli. Ham zazdrościł Flynnowi powodzenia, Flynn uważał Hama za nic niewartego bufona.

Amerykańscy dziadkowie Flynnna zajmowali duży dom w pobliskim Brentwood, gdzie bywał częstym gościem. Pewnego pamiętnego weekendu, gdy dziadkowie wyjechali do Palm Springs, kumple namówili Flynnna, żeby skorzystał z wolnej chaty i urządził imprezę. Nie był zachwycony tym pomysłem, ale uległ perswazjom Arniego, jednego ze swoich najlepszych

przyjaciół.

Party zaczęło się niewinnie, jednak obfitość gości, ściąganych pocztą pantoflową, tudzież alkoholu i innych używek szybko zamieniły je w hulankę. Piwo lało się strumieniami, nagie dziewczyny ochoczo wskakiwały do basenu, a woń marihuany przesycala powietrze.

– A niech to, Arnie – jęknął Flynn po drugim nalocie policji. – Dziadkowie obedną mnie ze skóry. Pomóż mi zamknąć ten burdel.

Ale Arnie, co łatwo było zauważyć, już nie bardzo nadawał się do pomocy.

Zdesperowany Flynn rozejrzał się dookoła, i wtedy ją zobaczył. Dziewczynę o twarzy w kształcie serca, miedzianych włosach i wielkich brązowych oczach. Powiedzieć o niej „ładna” to tak, jakby nic nie powiedzieć. Była cudownie, oszałamiająco piękna, i właśnie walczyła z Hamem, który usiłował napoić ją piwem prosto z butelki. Ham obejmował dziewczynę za szyję, a ona próbowała wyrwać się z uścisku.

Niewiele myśląc, Flynn rzucił się do nich.

– Wyluzuj, stary – warknął do Hama. – Coś mi się wydaje, że ona nie ma ochoty z tobą pić, więc bądź uprzejmy ją puścić.

– Spadaj! – odwarknął Ham, jeszcze mocniej przyciągając dziewczynę do siebie. – Nie twój interes.

Flynn nie mógł oderwać od niej oczu.

– Jesteś z nim? – zapytał.

– Skądże, przyczepił się do mnie. – Wzruszyła ramionami i nagle zdołała się wywinąć z niechcianych objęć. Ruszyła biegiem do bramy, ale jeszcze odwróciła się do nich z krzykiem: – Wiecie, kim jesteście? Bandą pijanych gnojków!

I to wszystko. Dopiero trzy tygodnie później zobaczył ją znowu. Stała przed barem w Westwood z inną dziewczyną, na szczęście znajomą Flynnna.

Tak, to była pomyślna okoliczność, że znał jej koleżankę.

Ale była i niepomyślna: taka, że spotkał je obie w trakcie swojej randki, i to z wyjątkowo nachalną dziewczyną, absolutnie nie do spławienia.

A jednak Flynn nie zamierzał skapitulować. Przeprosił swoją towarzyszkę, podszedł do tych dwóch, przywitał się ze znajomą i czekał, aż przedstawi go koleżance. Co też zrobiła.

Wiedział więc przynajmniej, jak się nazywa. Sierra Snow. Poetycko i pięknie, w sam raz dla niej.

Sierra ledwie na niego spojrzała, ale nie miało to znaczenia. Był oczarowany, poruszony, natychmiast zakochany po uszy. Nie, nie nazwałby tego stanu zakochaniem, raczej miłością od pierwszego wejrzenia, albo drugiego, mniejsza o to.

Jakimś cudem wyczuł, że on i Sierra są dla siebie stworzeni. Opatrzność, fatum, karma – jak zwał, tak zwał.

Albo po prostu przeznaczenie. W każdym razie coś nieuniknionego, większego od nich obojga.

Rozdział 38

Kobiety były ulubioną rozrywką Siergieja. Bawił się nimi jak dziecko nowymi zabawkami, do czasu aż się popsują albo znudzą.

Aktualnie miał dwie stałe kochanki: Inez Mendozę, była Miss Meksyku, którą trzymał w swojej willi w Acapulco, i Amerykankę Cookie, jasnowłosą aktorkę klasy D o wybuchowym temperamentem. Cookie zagrała kiedyś w popularnej komedii, gdzie prezentowała swój sztuczny biust, ale od tamtego czasu nie trafiła jej się żadna większa rola.

Cookie mieszkała w apartamencie Siergieja w Mexico City. Spędzała czas głównie na zakupach pod czujnym okiem ochroniarki, tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś chciał ją porwać.

– Porwać? Ciebie? – Siergiej roześmiał się, gdy po raz pierwszy wyartykułowała przed nim swoje obawy. – Nikt by się nie odważył zadzierać z Siergiejem Zukowem! Zapamiętaj to sobie: jeśli w grę wchodzi jakieś porwanie, to tylko w moim wykonaniu.

W końcu jednak dla świętego spokoju przydzielił jej strażniczkę. Cookie nie posiadała się z radości, że wreszcie znalazła właściwego partnera. Wreszcie. Jej kariera w Hollywood nie nabierała rozpędu sama z siebie, tak więc uznała Siergieja za swoją ostatnią szansę. Wiedziała, że ma mnóstwo pieniędzy, i zamierzała naciągnąć go na sfinansowanie filmu, oczywiście z nią w roli głównej. To by dopiero było! Na samą myśl o tym wpadała w rozmarzenie.

Jej były mąż, bramkarz w jednym z nocnych klubów w Los Angeles, objawił niedawno talent literacki i napisał scenariusz, zdaniem Cookie całkiem niczego sobie. Wszystko, co miała teraz zrobić, to zainteresować nim Siergieja. Zadanie okazało się jednak trudniejsze, niż myślała.

Ostatnimi czasy Siergiej był wyraźnie pochłonięty czymś innym, co absorbowało go bez reszty. Cookie miała tylko nadzieję, że nie jest to tłusta Meksykanka, którą utrzymywał w Acapulco. Istnienie tej rywalki doprowadzało ją do szewskiej pasji. Co takiego mogła mieć w sobie owa Ina – niegdyś podobno królowa piękności, dobre sobie! – czego nie miała ona, Cookie?

Gdy jeden jedyny raz poruszyła z Siergiejem sprawę Iny, dostała w twarz tak mocno, że przez wiele dni nosiła ślady twardej ręki kochanka.

I urazę, wcale nie krócej. Ty draniu! – kipiała w środku. Jeszcze mi za to zapłacisz! – odgrażała się w myśli.

A może nie. Cookie na tyle dobrze znała życie, żeby więcej nie przekraczać granic. Siergiej był jej przepustką do lepszej przyszłości. Gdyby tylko zechciał przeczytać ten cholerny scenariusz!

– I co, jak tam twoja amerykańska *puta*? – w smolistych oczach Iny płonęła najczystsza zazdrość.

Obiema rękami podparła swoje obfite biodra; od czasów koronacji na Miss Meksyku przybyło jej dziesięć kilogramów.

Siergiej odpowiedział jej tylko ciężkim spojrzeniem. Nie lubił wścibstwa, zwłaszcza u kobiet. Czy do tych głupich bab naprawdę nie dociera, że są wymienialne? Że choćby uważały się za ósmy cud świata, zawsze da się je zastąpić nowym modelem, jeszcze piękniejszym i seksowniejszym?

Miał nieodpartą ochotę uderzyć Inę, zostawić odcisk swoich palców na jej pełnym, gładkim policzku, dokładnie tak, jak postąpił z Cookie. Kobiety wymagały dyscypliny.

Musiał się jednak pohamować ze względu na obecność Cruza, brata Iny. Siergiej potrzebował Cruza, gdyż ten był ważnym elementem jego planu. Prawdę mówiąc, potrzebował go znacznie bardziej niż Iny; między innymi dlatego ją tu trzymał. Zawsze doceniał wagę rodzinnych powiązań.

Siergiej już wcześniej robił interesy z Cruzem. Narkotykowy biznes w znacznym stopniu zależał od sprawnych kanałów przetransportu, a Cruz okazał się niezawodnym partnerem, gdy chodziło o transport drogą morską.

Ina na szczęście miała brata, który spędził ostatnie siedem lat w Somalii, zbijając fortunę na grabieży mniejszych statków i jachtów – czegokolwiek, co nadawało się do porwania dla okupu. Cruz zjadł zęby na pirackim procederze, miał stosowną wiedzę i kontakty. Był więc nieocenionym człowiekiem dla Siergieja – a ilekroć Siergiej bardzo czegoś chciał, zawsze trafiał na właściwych wykonawców swoich planów.

Złożył Cruzowi propozycję nie do odrzucenia i takim to sposobem brat Iny mieszkał teraz z nimi, a ludzie Cruza, zakwaterowani w podmiejskim hotelu, czekali tylko na znak od szefa.

Wszystko było już gotowe, dopracowane w najmniejszych szczegółach.

Siergiej zacierał ręce: potężny Aleksandr Kasianienko miał się wkrótce dowiedzieć, jak załatwiają porachunki prawdziwi mężczyźni.

Rozdział 39

Gdy wszyscy goście byli już na miejscu, Aleksandr polecił kapitanowi Dicksonowi podnieść żagle. Kapitan tylko na to czekał, w pełni świadomy niezwykłości rejsu i jego uczestników. Cieszył się z góry na myśl o dołączeniu do swojego raportu listy tak znamienitych gości, a najbardziej podobało mu się, że jest wśród nich Taye Sherwin, znakomity piłkarz, dwukrotnie wybierany na Sportowca Roku w plebiscycie BBC, były kapitan angielskiej drużyny narodowej, idol milionów kibiców. Kapitan Dickson poczytywał sobie za zaszczyt mieć go na pokładzie. Oczywiście doceniał też obecność słynnego gwiazdora Cliffa Baxtera oraz senatora Hammonda Pattersona i pięknej pani senatorowej.

Załoga „Bianki” liczyła osiemnaście osób, od inżynierów i żeglarzy po barmana, stewardesy i pokojówki. Należał do niej również animator Guy, odpowiedzialny za cywilny personel oraz rozrywki, atrakcje i ogólną satysfakcję pasażerów.

Kapitan Dickson nie był w pełni zadowolony ze swojej ekipy. Musiał zgodzić się na zatrudnienie nowych osób, w zastępstwie za kilku stałych podwładnych, którzy zrezygnowali w ostatniej chwili. Nie podobało mu się to, rzecz jasna, bo zdecydowanie wolał pracować z ludźmi dobrze mu znanymi i sprawdzonymi.

Wśród nowicjuszek znalazła się młoda Meksykanka Mercedes, przyjęta przez Guya jako stewardesa. Kapitan uważał ją za zbyt atrakcyjną jak na to stanowisko. Obawiał się, że może wzbudzać rozdrażnienie czy zazdrość u niektórych pasażerek; widział już takie sytuacje w przeszłości. Przykazał więc Guyowi, żeby miał szczególne oko na tę dziewczynę.

– Proszę się nie martwić – zapewnił Guy. – Dokładnie sprawdziłem jej referencje. Ani jednej skargi. Zresztą będę jej pilnować.

– Mam nadzieję – odparł sucho kapitan. – Dziewczyny jej rodzaju potrafią sprawiać problemy.

Jej rodzaju! Zabrzmiało to w uszach Guya nieco rasistowsko. Cóż, kapitan Dickson robił na nim wrażenie konserwatywnego Brytyjczyka starej daty, przekonanego o wyższości rasy białej. Załoga, poza jedynym inżynierem Afroamerykaninem, składała się zresztą z samych białych, zapewne nie przypadkiem. A Mercedes wcale nie była aż tak atrakcyjna: po pierwsze, niska, po drugie, lekko zezująca na lewe oko, chociaż to akurat mogło być złudzenie, czego nie można było powiedzieć o wyraźnych zaczątkach wąsika na jej smagłej twarzy. Guy musiał jednak przyznać, że emanowała seksapilem, w przeciwieństwie do większości świeżych młodych dziewcząt, z którymi zwykle pracował. A że Guy osobiście nie miał nic przeciwko odrobinie pikanterii podczas podróży, nie miał też nic przeciwko zatrudnieniu Mercedes.

W ciągu ostatniego roku odbył kilka rejsów z celebrytami na pokładzie: raz gościł gospodynię popularnego telewizyjnego talk-show, innym razem znanego przemysłowca, jeszcze innym dwóch zawodników NBA. I co? Gwiazda telewizji okazała się ukrytą lesbijką, rekin biznesu najprawdziwszym zbrojcem, a koszykarze seksoholikami, którzy, mówiąc dosadnie, najchętniej przelatyaliby wszystko, co się rusza.

Guy uznał, że skoro poradził sobie w tamtych sytuacjach, to bez problemu poradzi sobie z jedną małą seksowną Meksykanką wśród załogi.

– Super! – wykrzykiwał co chwila Taye, obchodząc przydzieloną im kabinę, na którą

składała się duża stylowa sypialnia w tonacji bładoniebieskiej, z łóżem królewskich rozmiarów, a także garderoba z mnóstwem wbudowanych szafek, mały prywatny taras i wyłożona marmurem łazienka.

– No, niczego sobie – zgodziła się Ashley, próbując ukryć ekscytację z powodu rejsu razem z Cliffem Baxterem.

Samym Cliffem Baxterem. Najseksowniejszym z Żyjących Mężczyzn według „People”, Człowiekiem Roku według „GQ”, Aktorem Dekady według „Rolling Stone”. Nie licząc setek innych tytułów i nagród.

Ashley była oczarowana jak pensjonarka. I może tak jej się tylko zdawało, ale czy Cliff przypadkiem nie rzucał jej wymownych spojrzeń, długich, powłóczystych spojrzeń o erotycznym podtekście? Jakież to podniecające! A gdyby tak Cliff naprawdę zaczął ją podrywać? Co by zrobiła? Jak miałyby się zachować?

Kręciło jej się w głowie od nadmiaru wrażeń i wyobrażeń.

Czy byłaby zdolna zdradzić Taye’a? Nigdy dotąd go nie zdradziła, no, ale to był Cliff Baxter we własnej osobie, obiekt westchnień milionów kobiet. Jeden jedyny skok w bok właśnie z nim z pewnością dałoby się usprawiedliwić. Na samą myśl o tym czuła fascynację i pokusę w obliczu zakazanego owocu.

Była też niezmiernie, ale to niezmiernie zadowolona z miny Jeromy’ego, gdy zobaczył ją na pokładzie. Jeromy dopiekał jej niejedną raz swoim snobizmem i poczuciem wyższości, tak więc zdumienie na jego twarzy, gdy odkrył, że ona i Taye również biorą udział w ekskluzywnym rejsie, sprawiło jej bezcenną satysfakcję.

Cieszyła się wreszcie bardzo na plotki z Biancą i wyciąganie od niej poufnych informacji na temat współpasażerów, a zwłaszcza Cliffa. Ashley od razu oceniła, że jego dziewczyna to nic szczególnego. Owszem, ta mała Lori miała dobrą, wysportowaną sylwetkę i płomiennie rude włosy, zapewne farbowane, ale w niczym nie przypominała olśniewających hollywoodzkich piękności. Ashley prędej widziałaby u boku Cliffa jakąś zjawiskową kobietę w typie Angeliny Jolie niż taką zwyczajną dzierlatkę.

– O czym myślisz? – zapytał Taye, rzucając się z rozkoszą na wielkie łożo, które ugięło się pod jego ciężarem.

– Zastanawiam się, co mam włożyć na kolację – odparła Ashley. – Chyba będziemy jeść pod gołym niebem. Jak myślisz?

– Nawet na pewno – potwierdził. – Słyszałem, jak ktoś wspominał o kolacji na jednym z pokładów. Fajnie to wszystko urządzili, co, kituś?

– Skończ z tym „kituś” – zachnęła się z irytacją. – A już zwłaszcza nie mów tak przy ludziach. Chyba nie chcesz, żebyśmy wyszli tutaj na ubogich krewnych.

– Na kogo? – Taye od razu spochmurniał.

Ashley poczuła, że trafiła w jego czuły punkt. Taye nie cierpiał takich uwag z jej strony, sugerujących, że są gorsi od innych. Podejrzewała go nawet o pewne kompleksy z powodu koloru skóry. Akurat dla niej nie miało to na szczęście żadnego znaczenia; pod tym względem nie wdała się w swoją matkę.

– Nie, nic takiego – wycofała się szybko, siadając obok niego na łóżku.

Łóżko było miękkie, kuszące. Podróżowali przez cały dzień, więc miała prawo do zmęczenia. I jeszcze ta zmiana czasu! Nie mówiąc o tym, że chciała wyglądać jak najlepiej na koktajlach o siedemnastej trzydzieści. Tak, należała jej się mała drzemka przed kolacją.

Najpierw koktajle, później kolacja w towarzystwie Cliffa Baxtera. Jeśli będzie miała szczęście, może posadzą ją przy stole obok niego.

Ashley nie mogła się doczekać.

– To nie do wiary, że Ashley i Taye’owi udało się tu wkręcić – pieklił się Jeromy. – Co za dureń ze mnie! Nie powinienem był wspominać im ani słowem o tym rejsie. Oczywiście musieli mi pozazdrościć i sami wystarali się o zaproszenie. Nie widzę innej możliwości.

– Myślałem, że lubisz Ashley – zauważył Luca. – Przecież sam ją przyjąłeś jako partnerkę.

– Ach, tylko z powodu nazwiska – prychnął Jeromy. – No i nie zapominaj, że Taye zainwestował w mój biznes. Ashley wkupiła się, można powiedzieć.

Luca zdjął koszulę i rzucił ją na łóżko, bliski ściągnięcia również spodni.

– Rozbierasz się? – zapytał Jeromy z niepokojem, bo po seksualnym maratonie z Luttmannami chwilowo nie miał ochoty na nic więcej; chociaż znając niewielkie wymagania Luki, byłoby tylko słodko i waniliowo, więc właściwie dlaczego nie.

– Idę popływać – oznajmił Luca, otwierając szufladę po szufladzie w poszukiwaniu kąpielówek, które lokaj rozpakowujący ich bagaże musiał gdzieś wcisnąć.

– O? – zdziwił się Jeromy nie do końca zadowolony. – Myślałem, że lepiej by nam zrobiła drzemka.

Luca zlokalizował swoje kolorowe slipki marki Versace i wciągnął je na siebie.

– Nie mnie – powiedział wesoło. – Umówiłem się z Bianką na basenie.

– Mam pójść z tobą?

– Niekoniecznie – odparł Luca obojętnym tonem. – Zanudzilibyśmy cię naszymi wspomnieniami.

Wspomnieniami? Luki i Bianki? O tak, na pewno byłby znudzony, słuchając ich opowieści o tym, jak to spotkali się po raz pierwszy.

– W takim razie zostanę tutaj i odpocznę – zdecydował.

– No to do zobaczenia – rzucił Luca i już go nie było.

Hm... Jeromy nie miał wielkiej ochoty na seks ani najmniejszej na basen, jednak poczucie, że został pominięty, ukłuło go ostrym cierniem.

– I co, jesteś pod wrażeniem? – zapytał Cliff, wskazując ręką ich luksusową kabinę.

– Czego? – zapytała z głupia frant Lori, z nosem w swojej torbie podróźnej.

– Przecież wiesz – mruknął lekko poirytowany.

– Nie, nie wiem – udała niedomyślną.

– No, jak to czego. – Ziewnął. – Jachtu. Innych gości. Całej tej niesamowitej imprezy. Lori odwróciła się do niego.

– A ty jesteś pod wrażeniem, Cliff?

– Ja? Dlaczego ja miałbym być pod wrażeniem? – Uśmiechnął się, kręcąc głową.

– W takim razie dlaczego ja? – Zerknęła na niego spod oka, wyciągając z torby kosmetyczkę.

– Dlatego, że masz, dziecko, dwadzieścia cztery lata – tłumaczył po ojcowsku. –

I musisz przyznać, że nigdy wcześniej nie widziałas czegoś takiego jak ten jacht. Jesteś bardzo, bardzo szczęśliwą dziewczyną. Pamiętaj o tym.

– Naprawdę? – Rzuciła mu krótkie, ale przenikliwe spojrzenie.

– No nie, Lori, co się z tobą dzieje? – Przystojna twarz Cliffa nagle spowaźniała. – Nie poznaję cię, odkąd wyjechaliśmy z Los Angeles. Zachowujesz się jakoś tak... dziwnie.

Miała wielką ochotę wyjaśnić mu dlaczego. Pan wybaczy, cholerny Panie Gwiazdorze.

Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale czy przypadkiem nie szykuje mi pan odprawy?

A skoro tak, to chyba mam prawo czuć się dziwnie?

– Podróż była długa – powiedziała, dochodząc do wniosku, że na razie lepiej będzie jednak uśpić jego czujność. – I oczywiście, Cliff, jestem zachwycona tym rejssem. Coś takiego trafia się z pewnością raz w życiu. Nie posiadam się z wdzięczności, że mnie zabrałeś.

– No, tak już lepiej – mruknął usatysfakcjonowany.

I Lori ani się obejrzała, a już rozpinał rozpiorek gotów przyjąć od niej obowiązkowe dowody tej wdzięczności.

Guy osobiście odprowadził senatorską parę do ich kabiny.

– Może być – stwierdził zadowolony Hammond, rozejrzawszy się dookoła.

– Co jeszcze mogę dla państwa zrobić, panie senatorze? – zapytał Guy. – Może coś podać?

Chociaż gej, Guy rozwodził się w duchu nad panią senatorową. Co za uroda! Co za klasa! Była jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach w gazetach i magazynach.

– Butelka dobrej wódki byłaby mile widziana – uznał Hammond i puścił oko do żony. – Nieprawdaż, kochanie?

Sierra wykrzesła z siebie blady uśmiech. Była w szoku. Totalnym szoku. Nigdy, w najśmielszych snach, nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś znowu spotka Flyna.

A tymczasem był tutaj. Flynn Hudson. Miłość jej życia.

Za wiele jak na jej wątłe siły.

Piętnaście lat wcześniej

Już przy pierwszym spotkaniu z Flynnem Sierra od razu wiedziała, że nie zapomni go do końca życia. To było na imprezie, a on obronił ją przed człowiekiem, który później, w odległej jeszcze przyszłości, miał zostać jej mężem.

Co za straszliwy paradoks. Okrutna ironia losu. Małżeństwo z Hammondem nigdy nie powinno było się zdarzyć.

A jednak się zdarzyło. Niestety.

Tamtego wieczoru nie omieszkła szybko przyjrzeć się chłopakowi, który zniemacka przyszedł jej z odsieczą. Wysoki, dość długie włosy, no i ten niesamowity stalowy odcień niebieskich oczu. Uciekła wtedy, wyzywając wszystkich, włącznie z nim, od pijanych gnojków, ale później ciągle wracała do niego w rozmowach z przyjaciółkami. Myśl o tym chłopaku nie dawała jej spokoju. Kim był? Kto mógł go znać?

– A skąd mamy wiedzieć? Powiedz coś więcej, opisz go dokładniej – prosiły dziewczyny. A ona tylko wzruszała ramionami, bo i co miała im powiedzieć? Aż tu, kilka tygodni później, siedząc z przyjaciółką w barze Hamburger Hamlet w Westwood, wypatrzyła go na ulicy.

– Szybko! – krzyknęła do przyjaciółki. – To on! Zrób coś!

Pośpiesznie wybiegły na zewnątrz i ustawiły się tak, żeby wyglądało to na przypadkowe spotkanie.

Szczyśliwym trafem przyjaciółka Sierry go znała.

Nieszczęśliwym trafem on był z dziewczyną uczepioną do niego jak rzep.

Przedstawili się sobie, odkryli, że oboje studiują na UCLA, a Sierra dodatkowo poczuła,

że to początek czegoś szczególnego.

Flynn Hudson był jej przeznaczony. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Rozdział 40

Rozłożeni przy basenie na środkowym pokładzie Bianca i Luca cieszyli się swoją bliskością, gdy jacht pruł już połyskliwe wody Morza Corteza.

– Jak ci się podoba to towarzystwo? – zapytała Bianca, z rozkoszą wystawiając na słońce swoją ciemną skórę okrytą jedynie skąpym bikini.

– Dosyć szalona mieszanka – zauważył Luca.

– Fakt – przyznała, podnosząc jedną nogę wysoko nad głową. – Znam najwyżej połowę.

– To i tak więcej niż ja. Nie zasłaniaj słońca.

Bianca opuściła nogę i uśmiechnęła się do niego.

– Mogę ci powiedzieć tylko jedno: dzięki Bogu, że ty tutaj jesteś.

– A kim jest ten wysoki facet z dwudniowym zarostem? – Luca sięgnął po olejek do opalania.

– A, pewnie chodzi ci o Flynna? Przyjaciel Aleksandra, pisarz. Niezły, co? Jego też widzę po raz pierwszy w życiu.

– Dziwne, wydaje się taki chłodny i jednocześnie piekielnie gorący – mruknął Luca, nacierając uda olejkiem.

– Hm... – Chrząknęła znacząco. – Czyżbyś chciał go poderwać?

– Kto wie? – Luca uśmiechnął się szeroko. – A ty nie?

– Pewnie tak jak wszyscy – przyznała. – Tak czy inaczej nic z tego, bo według Aleksandra to straszny twardziel z zasadami. No i jest z tą małą Azjatką.

– Wiesz, z tymi zasadami... Mężczyźni są jak spaghetti, twardzi, dopóki nie wpadną w gorącą wodę – stwierdził Luca tonem znawcy.

– Luca! – zachichotała Bianca. – A ja myślałam, że niczego ci nie brakuje do szczęścia z tym twoim Jeromym. Nie mam racji?

Luca wzruszył ramionami.

– Chyba wolno się rozejrzeć, co? – Wręczył jej tubkę z olejkiem i przekręcił się na brzuch.

– I właśnie to robisz? – zapytała rozbawiona.

– A mój Jeromy, jeśli chcesz wiedzieć, z pewnością nie tylko się rozgląda.

– Co ty powiesz? – zaciekała się, posłusznie nacierając olejkiem jego opalone plecy.

– Naprawdę. Wydaje mu się, że nie mam o tym pojęcia, a ja tymczasem wszystko wiem.

– I co?

– I nic. Niespecjalnie mnie to rusza – rzekł obojętnie. – Czy wyobrażasz sobie mnie w roli zazdrośnika?

– No to masz szczęście, bo ja jestem zazdrosna jak cholera – przyznała Bianca, przewracając oczami. – Gdybym odkryła, że Aleksandr mnie zdradza, chyba obciąłabym mu jaja i wykopała stąd prosto do Moskwy.

– No tak, ty byłabyś do tego zdolna.

– Przyznaję się bez bicia. – Pokiwała głową. Zakręciła olejek i wytarła ręce o ręcznik.

– Więc tak wygląda prawdziwa miłość? – Luca, nadal na brzuchu, podniósł na nią zamyślony wzrok.

– Myślę, że można tak powiedzieć.

– No proszę – zauważył. – Dziewczyna, która mogłaby mieć wszystkich, w końcu znalazła tego jedyne.

– Fakt – przytaknęła skwapliwie. – Aleksandr jest dla mnie tym jedynym. Superkochanek i do tego traktuje mnie jak królową.

– O nie, moja droga – zaprotestował Luca. – To ja jestem królową, a ty co najwyżej dziewczyną w szponach namiętności.

– Miłości – poprawiła go szybko. – Cholernej prawdziwej miłości.

– W porządku, ale wierz mi, za dobrze cię znam. Prędzej czy później się nim znudzisz.

– Nie.

– Założę się.

– Nie kracz.

– Ja miałbym krakać? Przecież śpiewam jak słowik.

– Och, jesteś niemożliwy. – Bianca znów przewróciła oczami.

Luca usiadł, sięgnął po kieliszek i upił trochę szampana.

– A pamiętasz... – Zachichotał. – Jak kiedyś ty i ja... o mały włos...

– Nie przypominaj mi tego! – Zaniosła się śmiechem. – Co za wstyd! Wiesz, jaka byłam wściekła, że ci nie staje?

– Tak, ale przynajmniej potem zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Jak już odkryłam, że jesteś gejem.

– To zdradzę ci jeszcze, dlaczego mi nie stawał. – Luca zniżył głos. – Bo miałem wtedy straszliwą ochotę na jednego z tancerzy Sugi. Takiego czarnego, z niesamowitym kaloryferem na brzuchu.

– Spałam z nim – poinformowała go rzeczowo. – I też coś ci zdradzę: wspaniały kaloryfer i... bardzo niewiele poniżej.

Oboje parsknęli śmiechem.

Obsłużwszy Cliffa, Lori stwierdziła, że nie będzie siedzieć z nim w kabinie i słuchać, jak chrapie. Cóż, miał prawie pięćdziesiąt lat, potrzebował drzemki. Ona miała lat dwadzieścia cztery i potrzebowała zwiedzić jacht. Jak mogłaby zmarnować choćby chwilę z tej jakoby najwspanialszej podróży swojego życia?

Przebrała się w bikini w groszki, narzuciła jakieś kuse wdzianko, związała włosy w koński ogon i wyszła z pokoju.

Uprzejmy steward wskazał jej drogę na basen, gdzie Bianca i Luca Perez właśnie zaśmiewali się do łez.

W pierwszej chwili chciała zrobić w tył zwrot, żeby im nie przeszkadzać, ale Bianca zauważyła ją i przywołała zapraszającym gestem.

– Weź sobie leżak i siadaj z nami. Wspominamy stare dobre czasy.

Lori od razu poczuła się swobodnie. Chociaż miała do czynienia z dwiema wielkimi sławami, wcale jej to nie onieśmiało. Zwłaszcza że w przeciwieństwie do Cliffa oboje byli niewiele starsi od niej.

– Przyjechałaś tu z Cliffem Baxterem, tak? – zagaił Luca. – Jestem jego wielkim fanem.

O Boże! Niedobrze jej się robiło od tych czterech słów, które słyszała przy każdej okazji. Czy ludzie naprawdę nie mieli do powiedzenia nic oryginalniejszego? A już taki wielki artysta jak Luca z pewnością mógłby bardziej się postarać.

Jak widać, niekoniecznie.

– Od dawna jesteście razem? – zapytała Bianca.

Następne pytanie powtarzane do znużenia.

– Trochę ponad rok – odparła, sadowiac się na leżaku.
– Hm... – Bianca wyciągnęła przed siebie swoje idealne nogi. – Myślisz, że się z tobą ożeni?

Lori przygryzła dolną wargę. Co za niedelikatność wypytywać o tak osobiste sprawy kogoś, kogo dopiero się poznało! Zresztą, Bianca na pewno czytywała plotkarskie magazyny, w których Cliff nie raz i nie dwa prezentował swoje poglądy na małżeństwo. Wszyscy wiedzieli, że jest zatwardziałym kawalerem. Podkreślał to w każdym wywiadzie.

Zanim wymyśliła jakąkolwiek sensowną odpowiedź, Luca zrehabilitował się w jej oczach, ratując sytuację.

– Przestań męczyć dziewczynę – zwrócił się do Bianki. – I powiedz nam raczej, czy twój Aleksander Wielki ma w planach małżeństwo. Oto co mnie interesuje.

– Aleksandr jeszcze nie jest wolny. – Bianca od razu spochmurniała. – Właśnie rozwodzi się z żoną.

– Oni wszyscy tak mówią – uśmiechnął się Luca.

– Nie drażnij mnie – ucięła, już rozdrażniona. – Myślałby kto, że coś o tym wiesz.

– No, może nie wiem, ale zgaduję: to oznacza brak wielkiego pierścionka dla Bianki – pokpiwał Luca.

– I to samo dla mnie – wtrąciła Lori, szybko chwytając okazję do nawiązania więzi ze słynną gospodynią. – Cliff ani myśli o małżeństwie. I prawdę mówiąc, ja też nie. Jestem za młoda.

– Och, kochanie. – Bianca pokiwała głową z miną starszej, doświadczonej kobiety. – Mając takiego faceta jak Cliff, powinnaś założyć mu obrączkę.

– Uhm, na penisa – zachichotał Luca.

Bianca aż zakrztusiła się ze śmiechu.

– Tylko uważaj, nie wyskocz z czymś takim przy Aleksandrze – ostrzegła po chwili, poważniejąc. – On nie znosi świntuszenia.

– A co jest świńskiego w obrączce na penisa? – zapytał Luca z miną niewiniątka.

– No popatrz, myślałam, że gwiazdorstwo choć trochę cię zmieni – westchnęła Bianca. – A tu nic a nic! Zawsze ten sam stary Luca. I Bogu dzięki!

– No, no, tylko nie stary – obruszył się. – Zapomniałaś, że jesteśmy prawie rówieśnikami?

– Musicie się znać od bardzo dawna, co? – zapytała Lori, zauważając ich zażyłość i myśląc, że fajnie byłoby mieć takiego przyjaciela jak Luca.

– Fakt – potwierdziła Bianca. – Miałam dziewiętnaście lat i robiłam w Rio pokaz kostiumów kąpielowych. Luca był jednym z chłopców z chórką. O mój Boże, żebyś go widziała! Do schrupania na surowo!

– A ty to co, miss? – przerwał jej Luca. – Mówię ci, Lori, wyglądała jak czarna dziewczyna Bonda i nie było numeru, którego by nie wykręciła.

– Tylko czekałam, żeby się na niego rzucić – przyznała Bianca. – Tyle że on nie był zainteresowany, chociaż wtedy jeszcze udawał hetero. Mnie oczywiście nie nabrał. Od razu podejrzewałam w nim geja. A przyznał się dopiero po latach, zaliczywszy wcześniej jedno małżeństwo, jedno dziecko i niesamowitą karierę. No, ale w końcu wyszedł z szafy, i wyszło na moje.

– Kocham tę kobietę – zadeklarował Luca, podnosząc kieliszek w toast na jej cześć. – Nigdy się nie zmieni.

– Obyś miał rację – skwitowała Bianca i przywołała stewarda, żeby zamówić następną

kolejkę szampana.

Tak jak każda inna para Flynn i Xuan zostali odprowadzeni do wspólnej kabiny. Flynn był do tego stopnia roztrzęsiony widokiem Sierry, że nawet nie zwrócił na to uwagi, dopóki Xuan nie zaczęła domagać się wyjaśnień, dlaczego mają spać razem.

– To śmieszne – sarknęła ze złością. – Planowałeś to, Flynn, tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka? Jeśli tak, powinieneś być mnie uprzedzić.

– Co takiego? – wybąkał półprzytomnie, pochłonięty zupełnie inną podróżą, niechcianą podróżą w przeszłość.

– Musimy mieć osobne kabiny – powiedziała stanowczo. – Zażądam tego.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – Flynn ocknął się na chwilę i patrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Oczywiście. Zaraz zadzwonię po stewarda.

– Nie – przerwał jej szybko. – Nie zrobisz mi tego.

– A to dlaczego?

– Bo ja... uch... wplątałem się w straszną sytuację i musisz mi pomóc.

– Jaką sytuację?

Flynn nie miał najmniejszej ochoty na zwierzenia, ale rozumiał, że jeśli Xuan ma z nim zostać, musi jej coś opowiedzieć. A nie wyobrażał sobie, żeby nie została. Nie zniósłby tego rejsu samotnie. Pozostało mu przynajmniej udawać, że jest tu z partnerką.

Dlaczego nie zapytał wcześniej o pozostałych gości?

Dlaczego ślepo pomaszerował wprost do piekła? Bo widok Sierry z Hammondem był dla niego tym właśnie: najprawdziwszym piekłem.

Znalazł się w matni. Jacht odbił od brzegu i było już za późno na ucieczkę.

Piętnaście lat wcześniej

Sierra nie była łatwą dziewczyną, jak większość sympatii Flynn'a. Zdobywszy jej numer telefonu, wydzwaniał regularnie, a ona zawsze go zbywała. W końcu spotkali się na jakimś party i po raz pierwszy mieli okazję porozmawiać. Sierra zaproponowała Flynnowi, że pozna go ze swoją współlokatorką z pokoju, która nie marzyła o niczym innym.

Ale Flynnowi marzyła się Sierra i tylko ona. Nie miał najmniejszych wątpliwości. Była nie tylko inteligentna, bystra, urocza i piękna – nieziemsko, aż boleśnie piękna! – ale do tego wydawała mu się po staroświecku prawa i szlachetna, wyznająca wartości, które i on w istocie rzeczy wyznawał, choć na pewno mniej konsekwentnie. Cóż, Sierra musiała znać jego reputację playboya i dlatego traktowała go z rezerwą.

Flynn okazał się jednak wytrwały, a kiedy wreszcie zaczęli ze sobą chodzić, wcale go nie zdziwiło, że seks nie figurował w programie.

– Nigdy nie byłem dziewczyną do łóżka – uprzedziła go lojalnie Sierra. – I nie zamierzam tego zmieniać.

Hm... Czyżby była dziewicą? Nie śmiał jej o to zapytać. Chcąc nie chcąc, zadowolili się trzymaniem jej za rękę – wręcz zawarł bliską przyjaźń z jej prawą ręką – i dalej ćwiczył tak niemodne cnoty jak cierpliwość, wstrzemięźliwość i wierność.

Sierra Snow. Poszedłby dla niej w ogień, i w końcu okazało się, że ona dla niego też.

Niewiarygodne, byli parą już od sześciu miesięcy, zanim kochali się po raz pierwszy.

I co tu mówić: to nie miało nic wspólnego z seksem wcześniej uprawianym przez Flynna z tyloma dziewczynami. To było... niebiańskie, metafizyczne przeżycie, trzęsienie ziemi i lot w kosmos naraz, zjednoczenie i lewitowanie, nie do opisanania.

Flynn nagle porzucił plany włączyć po świecie, gdy skończy studia. Chciał już tylko jednego, chciał na zawsze być ze Sierrą. A ona, jak go zapewniała, chciała tego samego.

Chociaż oboje byli bardzo młodzi, przysięgli sobie, że nic i nikt nigdy ich nie rozdzieli. Zamierzali razem spędzić życie, razem podróżować, dzielić wszelkie doświadczenia i przygody. Byli i mieli być nierozłączni.

Aż do dnia, kiedy Flynn dostał wiadomość zza oceanu o ciężkiej chorobie swojego brytyjskiego dziadka. Dziadek trafił do szpitala, a babcia pilnie wzywała Flynna do siebie.

Sierra odwiozła ukochanego na lotnisko. Objęła go ciasno i zapewniła o swojej dozgonnej miłości. On z kolei obiecał jej, że wróci tak szybko, jak tylko będzie mógł.

Po tygodniu pobytu w Anglii dostał priorytetową przesyłkę kurierską, nadaną z nieznanego mu adresu w Los Angeles. Duża koperta zawierała serię zdjęć mniej lub bardziej rozneglizowanej Sierry w towarzystwie kilku różnych mężczyzn. Jednym z nich był Hammond Patterson. Sierra wyglądała na rozmarzoną. Na jej ustach błąkał się dyskretny półuśmiech, tak dobrze znany Flynnowi.

Bawiła się.

Do zdjęć dołączona była anonimowa drukowana notatka:

NIE ŁUDŹ SIĘ, ŻE TWOJA DZIEWCZYNA JEST IDEALEM.

CZAS SPOJRZEĆ PRAWDZIE W OCZY.

Flynnowi zakręciło się w głowie. Gwałtowny atak mdłości niemalże zwałił go z nóg. Czuł się zdradzony, odrętwiały i pusty w środku.

Dlaczego?

Dlaczego przysięgała mu wieczną miłość?

Dlaczego przez tyle miesięcy odgrywała przed nim komedię?

I skąd wziął się przy niej Hammond Patterson?

Wściekłość Flynna nie miała granic. Najchętniej dotarłby do Los Angeles pierwszym możliwym samolotem i stanął twarzą w twarz ze Sierrą.

Ale nie mógł. Dni dziadka zdawały się policzone, więc musiał zostać z babcią.

Był uwięziony w Anglii, bezradny. A gdy próbował dodzwonić się do Sierry, jej telefon milczał.

Rozdział 41

W przerwach między pirackimi wyprawami Cruz Mendoza z rozkoszą oddawał się nieróbstwu i rozpuście. W luksusowej willi Siergieja Zukowa w Acapulco czuł się jak ryba w wodzie; całe dnie spędzał na basenie, odziany tylko w slipki, a wieczory w pewnym szemranym nocnym klubie w mieście, skąd bezceremonialnie sprowadzał sobie dziewczyny do domu gospodarza. Cruz mógł tylko cieszyć się taką zmianą warunków życia, zwłaszcza w porównaniu ze swoją somalijską bazą, gdzie musiał stale mieć się na baczności przed licznymi wrogami i rywalami w lukratywnym procederze.

Chociaż dopiero przekroczył czterdziestkę, wyglądał na znacznie starszego ze swoją ociążałą sylwetką, już zaawansowaną łysiną, skórą zniszczoną przez niepogody i dwoma złotymi zębami z samego przodu. Utykał też wyraźnie na jedną nogę po postrzale w udo, otrzymanym przed laty od pewnego zazdrosnego męża, który przyłapał go sam na sam ze swoją szesnastoletnią małżonką. Cruz zemścił się, przekonując dziewczynę, żeby z nim uciekła, a następnie, jak to miał w zwyczaju, porzucając ją, gdy mu się znudziła.

Siergiej coraz gorzej znosił przedłużającą się koegzystencję z Cruzem w swoim domu. Gość zapewniał co prawda, że wszystko jest gotowe, ale samo patrzeć na to, jak się wyleguje, doprowadzało Siergieja do szału.

– Spoko – tłumaczył mu Cruz. – Uderzymy w odpowiednim momencie. Mój kontakt na jachcie informuje mnie na bieżąco. Ludzie też są w pełnej gotowości. Pozwolimy bogatemu skurwysynowi nacieszyć się tym cholernym rejssem, a zaatakujemy, gdy uznam za stosowne. Robiłem to już setki razy i wierz mi, zaskoczenie zawsze działa.

– Więc na pewno tego nie spieprzysz? – zapytał Siergiej.

– O nie – odparł brat Iny z lekko szyderczym uśmiechem, który bynajmniej nie spodobał się Siergiejowi. – Jestem tak samo pewny jak codzienne sranie.

Siergiej wiedział, że ma do czynienia ze sprytnym łajdakiem, który oczywiście mógł kombinować coś na własną rękę. Ale wiedział też, że Cruz nie jest taki głupi, aby z nim zadzierać: Siergiej Zukow miał w przestępczym świecie swoją pozycję i renomę.

Zaciskał więc zęby i czekał, przyjmując za dobrą monetę zapewnienia Cruza, że w pełni kontroluje sytuację.

Tylko czas mógł pokazać, czy tak było naprawdę.

Rozdział 42

Aleksandr usiadł na prywatnym tarasie przy swojej kabinie, zapalił cygaro i korzystając z chwili samotności, pogrążył się w rozmyślaniach. Czuł ulgę i satysfakcję, że planowany od dawna rejs wreszcie doszedł do skutku. Po nadspodziewanie gwałtownej kłótni z Biancą przeżył już chwilę zwątpienia, kiedy wydawało mu się, że całe przedsięwzięcie może spalić na panewce. Bianca była tak uparta i nieprzewidywalna, że kto wie, co mogło jej przyjść do głowy. Odkrywszy, że jacht został nazwany jej imieniem, zmiękła jednak – dokładnie tak jak oczekiwał – i oto wyruszyli w drogę, w zgodzie ze sobą i z planem.

Bianca... Przypominała Aleksandrowi gorącokrwistego rumaka najwyższej klasy, wspaniałego, chociaż trudnego do ujeżdżenia. Na razie, pomijając ten ostatni incydent z nieprzyzwoitymi zdjęciami w internecie, nie mógł jednak na nią narzekać.

Za to rozwodowa batalia z żoną przybierała niestety na brutalności. Aleksandr nie posiadał się ze zdumienia, widząc, jak trudną i mściwą kobietą okazała się Rusłana. Miewał romanse wcześniej – wbrew temu, co powiedział kiedyś Flynnowi, musiał przyznać, że nigdy nie był przykładowym mężem – ale Rusłana zawsze wołała ignorować jego zdrady, z pewnością również dla własnej wygody. Dopiero wtedy, gdy związał się z Biancą i po raz pierwszy doszedł do wniosku, że czas zakończyć to niedobre, od dawna tylko formalne małżeństwo, żona ujawniła wredny charakter, o jaki nigdy by jej nie podejrzewał. Aleksandr poczuwał się do winy i był gotów przystać na wszelkie roszczenia finansowe Rusłany, ona jednak zdawała się nienasycona. Nie bardzo rozumiał, dlaczego właśnie jego związek z Biancą wzbudził w niej aż taką furię – na dobrą sprawę osoba rywalki powinna raczej podnosić ją na duchu. Nie przegrała z byle kim. Cóż, kobiety kierowały się, jak widać, inną logiką. Aleksandr miał wrażenie, że żona bez większych problemów zgodziłaby się na rozwód, gdyby oznaczał on dla niego samotność i gorzki żal za utraconą rodziną, ale nie afiszowanie się z zachwycającą top modelką światowej sławy.

Ostatni wyskok Bianki tylko podsycił ogień, dostarczając Rusłanie nowej, potężnej amunicji. „Nie narażę dzieci na kontakty z tą dziwką! – krzyczała do swoich adwokatów, nie przebierając w słowach. – Dopóki Aleksandr nie przestanie się z nią zadawać, nie ma mowy o rozwodzie. I nie pozwolę mu widywać naszych dzieci”.

Sytuacja wyglądała więc nieszczęśliwie, mimo to Aleksandr nie tracił nadziei, że Rusłana prędzej czy później ustąpi, uświadamiając sobie niezłomność jego decyzji i tym samym niedorzeczność swoich warunków.

Albowiem żadna z szykan żony, podyktowanych wściekłością i zazdrością, nie mogła wpłynąć na zmianę jego planów. Nadal zamierzał poślubić Biancę i jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, powrócą z obecnego rejsu już oficjalnie zaręczeni.

Drinki zapowiedziane na siedemnastą trzydzieści podano na górnym pokładzie, w promieniach słońca z wolna chylącego się ku zachodowi. Szampana i zakąski roznosiły dwie młode stewardesy, Mercedes i Renee, a barman Den niestrudzenie napełniał im kieliszki. Z ukrytych głośników sączyła się niezbyt głośna upojna brazylijska muzyka.

Bianca wystąpiła w białej sukni bez pleców od Valentina; Aleksandr, o pół kroku za nią, miał na sobie czarne spodnie i taki sweter z długimi rękawami.

Mimo dwudziestu lat różnicy tworzyli piękną parę, co nie uszło uwagi Guya, skwapliwie nadzorującego personel. Jako odpowiedzialny za rozrywkę i ogólną atmosferę Guy miał pełne ręce roboty, zawsze gotów uprzedzać wszelkie życzenia i potrzeby gości, na czele ze swoim pryncypałem. Po raz pierwszy pracował dla Aleksandra Kasianienki, chociaż oczywiście słyszał o nim już wcześniej, bo i kto nie słyszał? Przed związkiem z Biancą Aleksandrowi udawało się nie rzucić w oczy, teraz jednak, z tak olśniewającą kobietą przy boku, definitywnie stracił parawan dyskretnej anonimowości. W oczach opinii publicznej określenia „rosyjski miliarder”, „rekin biznesu” i „oligarcha” miały odtąd jego twarz i nazwisko.

Biedny jeleń, pomyślał Guy, obserwując słynną parę. Takie życie na świeczniku musi być w gruncie rzeczy koszmarem.

Guy zdążył już obejrzeć w laptopie ostatnie niecenzuralne zdjęcia Bianki. Uważał ją za niezłą awanturnicę i zachodził w głowę, jak człowiek pokroju Aleksandra mógł znieść to, że jego ukochana wystawia swoje genitalia na widok publiczny. Guy podejrzewał, że Aleksandr musiał się wkurzyć; on sam w każdym razie na pewno by się wkurzył, gdyby jego chłopak wywinął podobny numer.

Luca i Jeromy stawili się punktualnie, obaj w białych smokingach. Guy musiał przyznać, że wyglądają na zupełnie niedobrych – chyba że na zasadzie kontrastu. Luca był piękny i gorący, jego partner bynajmniej. Ciekawe, jakimi ukrytymi talentami ten kościsty, antypatyczny Anglik mógł olśnić złotowłosego superidola?

Cóż, każda potwora znajdzie swego amatora, jak to się mówi, a Guy nie miałby nic przeciwko nawiązaniu bliższej znajomości z Lucą. Wyglądał tak cudownie!

Mercedes natychmiast wkroczyła do akcji, proponując gościom szampana i rozmawiając z Lucą po hiszpańsku.

Guy doprawdy nie pojmował obiekcji kapitana Dicksona. Jakim cudem ładna mała Meksykanka mogłaby stanowić zagrożenie dla pasażerek – albo ich wewnętrznego komfortu – skoro wszystkie bez wyjątku były pięknymi, strojnymi, światowymi damami? Mercedes znakomicie nadawała się do swego fachu. Była też odpowiednio ubrana – w zgrabny marynarski mundurek – tak że nikt nie mógłby wziąć jej za kogokolwiek innego niż pracowitego i gorliwego członka załogi, do usług znakomitych pasażerów. Guy lubił też Renee i Dana, swoich rodaków z Australii. Oboje robili na nim wrażenie profesjonalistów, właściwych ludzi na właściwym miejscu.

Następni na koktajl przyszli Ashley i Taye. Aleksandr ruszył naprzód, żeby ich powitać. Jako zapalony kibic piłkarski zamierzał spędzić sporo czasu z Taye'em i skorzystać z jego opinii na temat angielskiego klubu, który rzeczywiście chciał kupić. Zaraz po wstępnych uprzejmościach zaanektował więc Taye'a dla siebie i obaj przenieśli się w spokojniejszy zakątek pokładu.

Ashley natychmiast wzięła kurs na Lucę.

– To nie do wiary, że nie spotkaliśmy się nigdy wcześniej! – zagaiła ożywiona. – A przecież mamy wspólnego partnera, ty w życiu, ja w interesach. Co za radość wreszcie cię poznać! Masz we mnie wielką fankę.

Cliff i Lori podeszli akurat w tym momencie, tak że Lori dosłyszała ostatnie słowa Ashley. O Boże, znowu, pomyślała. Tutaj każdy jest wielkim fanem każdego. Co za cyrk!

– Luca! – wykrzyknął Cliff. – W zeszłym roku miałem zdjęcia w Puerto Rico i udało mi się trafić na twój koncert. To był fantastyczny występ.

Nie, tylko nie mów tego, błagała go w duchu Lori. Proszę, proszę, proszę!

– Jestem twoim wielkim fanem – dokończył Cliff.

A niech to, pomyślała Lori. Ty też, jakżeby inaczej.

– O, a to jest Lori – przedstawił ją Cliff, jakby przypominając sobie o jej istnieniu.
– Wiem, jesteśmy z Lori starymi przyjaciółmi – odparł Luca, mrugając do niej porozumiewawczo. – Nieprawdaż, *cariño*?

– Znacie się? – Cliff zrobił minę wyrażającą wielkie zdumienie.

– Od dawna – wyjaśnił Luca. – Całe popołudnie spędziliśmy razem na basenie.

Lori poczuła miły dreszczyk triumfu. Nie była tylko dodatkiem do Cliffa, lecz pełnoprawną, samoistną osobą, i to w oczach tak wielkiego artysty.

W tym momencie Ashley uznała, że to znakomita okazja, żeby zarzucić sieć na Cliffa. Potrząsając kaskadą jasnych loczków, podeszła bliżej, wzięła go pod ramię i odciągnęła na bok.

– Dzięki – szepnęła Lori do Luki, a on poklepał ją po ramieniu.

– Nie ma za co, kochanie. Rozumiem cię lepiej, niż myślisz. Wyobrażam sobie, jak możesz się tu czuć. Sam to przerabiałem. Musisz wiedzieć, że w początkach mojego małżeństwa z Sugą nikt nie miał pojęcia, kim jestem. Byłem tylko ładnym chłopcem z chórką i gdyby nie to, że szedłem pod rękę z Sugą, pies z kulawą nogą nie zwróciłby na mnie uwagi.

– W takim razie naprawdę rozumiesz – przyznała Lori z ulgą, że ma tu przynajmniej jedną bratnią duszę.

– Doskonale. – Kiwnął głową Luca. – Nie przejmuj się, *bonita*. Jesteśmy tu wszyscy po to, żeby się bawić i odpoczywać. A ty jesteś jedną z nas. Ciesz się.

– Z czego? – zapytała Bianca, zachodząc ich od tyłu.

– Ze wszystkiego! – wykrzyknął radośnie Luca, wskazując słońce na niebie coraz bliżej linii horyzontu. – Choćby z tego. Prawda, że to cudowny widok?

– Robimy wszystko, żebyście nie żalowali – powiedziała Bianca i jej kocie oczy zaśmiały w uśmiechu.

Cudowny widok, rzeczywiście, pomyślała. Wszystko tu jest cudowne, niesamowite, i kocham to!

Jedno było pewne: Aleksandr nie zawiódł jej oczekiwań. Nigdy nie zawodził. Był mężczyzną z klasą i Bianca niecierpliwie wyczekiwała, jakie jeszcze atrakcje i niespodzianki zaplanował na najbliższe dni.

W tym samym czasie poziom niżej, w zaciszu własnej kabiny, Hammond wyładowywał na żonie swoją wściekłość.

– Co to ma znaczyć?! – wrzeszczał. – Może mi powiesz, skąd się tu wziął ten sukinsyn, ten... nieudacznik... ten łajdak?

Sierra wiedziała, że najlepszą strategią jest milczenie. Ledwie słuchała obelg Hammonda, zdradzających bezmiar jego nienawiści do Flynna Hudsona.

– Takie zero! – pieklił się senator. – Jak on się tu znalazł? Jak to się stało? Dlaczego nie sprawdziłaś listy gości? – Przerwał, aby zaczerpnąć tchu. – Wiesz co? Jesteś bezużyteczna. Zapewne chciałaś go tutaj, swojego dawnego kochasia! Jak ja w ogóle mogłem cię dotknąć, po tym jak on cię rznął? – Kolejna pauza. – Nie zapominaj, że byłaś wybrakowanym towarem, a ja cię uratowałem! Dałem ci życie, z którego powinnaś być dumna, i oto, jak mi się odwdzięczasz!

Sierra obserwowała go uważnie. Wydawał się bliski apopleksji, z czerwoną twarzą i przekrwionymi, wytrzeszczonymi furją oczami. I zachowywał się szaleńczo, oskarżając ją o obecność Flynna na jachcie.

Postanowiła zignorować ten wściekły atak. Z dwojga złego wolała skupić się na własnych odczuciach, na swoim sercu nieuleczalnie złamanym przez Flynna i jego zdradę.

Chociaż i te wspomnienia nadal bolały do żywego.

Piętnaście lat wcześniej

Z dnia na dzień Flynn przestał dzwonić. Zanim Sierra zaczęła się martwić dlaczego, dotarła do niej priorytetowa przesyłka kurierska. Otworzyła dużą kopertę i zobaczyła sześć zdjęć Flynnna w towarzystwie sześciu różnych dziewczyn, mniej lub bardziej roznegliżowanych.

Najpierw nie chciała wierzyć, ale przyjrzawszy się zdjęciom, musiała przyjąć do wiadomości najgorsze. Do przesyłki dołączona była anonimowa drukowana notatka:

NIE ŁUDŹ SIĘ, ŻE TWÓJ CHŁOPAK JEST IDEALEM.

CZAS SPOJRZEĆ PRAWDZIE W OCZY.

Tydzień później uświadomiła sobie, że jest w ciąży. Zdruzgotana i osamotniona zwierzyła się ze wszystkiego Hammondowi Pattersonowi, który od czasu wyjazdu Flynnna kręcił się przy niej nieustannie. Zaraz na początku powiedział jej zresztą, że to Flynn prosił go o opiekę nad nią, co nawet lekko ją zdziwiło, bo wcześniej nie zauważyła, żeby byli aż tak bliskimi przyjaciółmi. Hammond stanął jednak na wysokości zadania: był przy niej akurat wtedy, gdy najbardziej potrzebowała wsparcia. Okazał się opoką, niewzruszoną, a przy tym życzliwą i pomocną. Zaproponował jej nawet pieniądze na aborcję, sugerując, że to byłoby najlepsze wyjście z sytuacji.

Sierra odrzuciła ofertę, ale nie towarzystwo Hammonda. Tak bardzo starał się ją rozerwać! Pewnego wieczoru dała się wyciągnąć na imprezę, na której oboje za dużo wypili, zwłaszcza Hammond. Pomimo to uparł się, że odwiezie ją do domu swoim nowym ferrari – prezentem od matki zakochanej w jedynaku. I co najgorsze, po drodze zaczął się do niej dobierać: jedną ręką prowadził, drugą sięgał do jej biustu i nie tylko.

Sierra nigdy nie uważała Hammonda za kogoś więcej niż przyjaciela, tak więc te nagłe zaloty wprawiły ją w popłoch. Gwałtownie odtrąciła jego rękę, ale on nie zamierzał przestać.

Żadne z nich nie spostrzegło nadjeżdżającego z przeciwka samochodu. Żadne nie zauważyło bezpośredniego zagrożenia. Cała reszta nastąpiła w ułamku sekundy: Hammond zahaczył o drugi samochód i stracił panowanie nad kierownicą. Ferrari dachowało, a Sierrę z impetem wyrzuciło na zewnątrz.

Ocknęła się w szpitalu ze złamaną miednicą i po stracie dziecka.

Jeśli chodzi o Hammonda, ucierpiało tylko jego ego; poza tym wyszedł bez szwanku.

Nie trzeba było długo czekać, żeby kampus zahuczał od plotek i na temat wypadku, i tego, że Sierra była w ciąży z Hammondem. A on, o dziwo, nie zaprzeczał – jeszcze podtrzymywał tę wersję.

W końcu dotarła ona i do Flynnna, nadal uziemionego w Anglii.

Gdy wreszcie wrócił do Ameryki, Sierra zdążyła już rzucić studia i zaszyć się u rodziny w Nowym Jorku.

Nigdy więcej nie rozmawiali ze sobą.

Rozdział 43

Zanim Hammond ochłonął na tyle, żeby pokazać się publicznie, koktajlowe party powoli dobiegało końca. Senator wreszcie wziął się w garść, chociaż jeszcze w drodze na górny pokład półgłosem dawał wyraz swojej nienawiści do Flynnna i oburzeniu, że jest on uczestnikiem tej rzekomo ekskluzywnej wycieczki.

Sierra ciągle milczała jak zakłeta. Chociaż знаła na pamięć ekscesy męża, była nieco zaskoczona siłą tego wybuchu. Dlaczego obecność Flynnna na jachcie wywołała w Hammondzie aż taką furię? Czy nie łączyło ich kiedyś bliskie koleżeństwo, wspólne mieszkanie, może nawet przyjaźń? Czy to nie jemu Flynn powierzył czuwanie nad swoją dziewczyną? Czy Hammond mógł być wściekły na Flynnna właśnie za to, jak z nią postąpił? Hm... jeśli nawet – o co go nie podejrzewała – to dlaczego wyżywał się właśnie na niej?

Wszystko to razem było bez sensu. Tak czy inaczej, tylko ona miała powody do wzburzenia, na pewno nie Hammond.

Gdy wreszcie przyłączyli się do reszty gości, Sierra starannie unikała jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego z Flynnem. Nie odstąpiła męża na krok, grała perfekcyjną żonę mimo bolesnego ścisku w dołku i nie śmiała nawet rzucić okiem na Flynnna.

Nie żeby o tym marzyła, o nie. Flynn wziął kiedyś jej serce tylko po to, aby je złamać i potłuc na tysiąc kawałków. Wszystko, co stało się z nią później, było z jego winy. Nie do wybaczenia. Nigdy.

Po wypadku, poronieniu i szpitalu Sierra przez pewien czas podróżowała po Europie, odwiedzała krewnych, próbowała zapomnieć. W końcu wróciła do Nowego Jorku i zatrudniła się w fundacji działającej na rzecz młodych ofiar gwałtów i molestowania. Była to ciężka, absorbująca praca, ale dawała jej satysfakcję i poczucie sensu życia, którego łaknęła nade wszystko.

Po pewnym czasie dojrzała do wyprowadzki od rodziców i wynajęła mieszkanie razem z koleżanką z pracy. Powoli zaczęła się spotykać z mężczyznami, ale nie było to nic poważnego, dopóki pewnego dnia, w siedzibie jednego z darczyńców, nie wpadła prosto w objęcia Hammonda, wtedy już obiecującego prawnika z dużymi politycznymi ambicjami.

Hammond najpierw użalał się długo, że tyle razy próbował się z nią skontaktować, a ona nigdy nie odebrała jego telefonu ani nie oddzwoniła. Później zaczął nadszkarować jej w sposób, któremu trudno było się oprzeć. Wydawał się jej nie tylko czarujący, ale i odmieniony nie do poznania, uczciwy, poważny, pełen zapału w czynieniu dobra i tylko dobra. Była pod wrażeniem jego metamorfozy. Już nie napalony pijany student, sprawca tragicznego dla niej wypadku, tylko młody działacz o sprecyzowanych życiowych celach i priorytetach. Chociaż nigdy nie pokochała go taką miłością, jaką kiedyś kochała Flynnna, to w końcu uległa i przyjęła oświadczenia. „Razem możemy zmienić świat na lepsze”, zapewniał ją Hammond, a ona uwierzyła mu w swej naiwności.

Pobrali się w jej rodzinnym gnieździe w Connecticut. Wesele było huczne i tłumne, dokładnie tak jak oczekiwał Hammond. Rodzice Sierry mieli wielu wpływowych przyjaciół, którzy w komplecie stawili się na ślubie ich córki. A świeżo upieczony zięć nie omieszkał skorzystać i z tej okazji do nawiązania czy zacieśnienia potencjalnie przydatnych kontaktów.

Dopiero gdzieś po roku Sierra uświadomiła sobie w całej jaskrawości ogrom swojego błędu. Do tego czasu było jednak za późno: Hammond zdążył zaliczyć ją do swoich politycznych

aktywów. Jak również sterroryzować. Jednego była pewna: że nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Panie i panowie, podano do stołu – obwieścił Guy.

Znał tę formułkę ze starych angielskich filmów i uważał, że brzmi bardzo dystyngowanie. Nadawała mu godność i format prawdziwego mistrza ceremonii, na co, jak pozwalał sobie wierzyć, w pełni zasługiwał.

Guy zawsze starał się uchodzić w oczach gości nie tylko za ważnego, ale wręcz niezbędnego członka załogi, od którego zależało spełnienie ich wielorakich potrzeb i fantazji. Bycie niezastąpionym i docenionym oznaczało bowiem sowitsze napiwki na zakończenie imprezy, a Guy bardzo lubił napiwki. Lubiał również bawić się w zgadywanie, kto okaże się najhojniejszy. Tym razem wytypował Aleksandra, jednak z zastrzeżeniem, że może się mylić.

A może Luca – słynny piosenkarz, też bajecznie bogaty i znany z szerokiego gestu? No, ale Luca był z tym odpychającym Angolem, który wyglądał na skąpiradło.

Senator? Wolne żarty. Politycy zajmowali się pozyskiwaniem funduszy i wszyscy bez wyjątku słynęli z wielkich oporów przed wydawaniem własnych.

No, był jeszcze gwiazdor filmowy, i to pierwszej wielkości, w osobie Cliffa Baxtera. Niestety doświadczenie nauczyło Guya, że gwiazdy oczekiwały wszystkiego za darmo, z tytułu samego zejścia między zwykłych śmiertelników.

Pozostawał zatem Taye Sherwin, rzadki przykład sukcesu osiągniętego własną pracą i o własnych siłach. I wreszcie dziennikarz, zabójczo przystojny Flynn, chociaż ten, po pierwsze, nie wyglądał na krezusa, a po drugie, zdaniem Guya, mógł uważać napiwki za uwłaczające.

Guy postanowił rzucić mimochodem słówko – może przy rudej dziewczynie gwiazdora – że dowody wdzięczności wobec personelu należą do dobrych obyczajów na takich imprezach.

Ale Guy lubił coś jeszcze, kto wie, czy nie bardziej niż napiwki. Przepadał za wszelkimi, zwłaszcza intymnymi sekretami dostojnych gości, a statki, jak żadne inne miejsca, sprzyjały ujawnianiu takich sekretów. Guy zbierał je dla własnej satysfakcji – nie, żeby robić z nich jakiś niecny użytek – samodzielnie albo z pomocą pokojówek czy innych członków załogi, zawsze chętnych do dzielenia się swoimi odkryciami.

Tak, życie na luksusowych jachtach wśród możliwych tego świata było bardzo pasjonujące. A po tej znakomitej grupie Guy spodziewał się mnóstwa rewelacji i emocji, i już zacierał ręce.

– Podano kolację – zaanonsował po raz drugi, głośniejszym głosem, ponieważ pochłonięci rozmowami goście zdawali się nie słyszeć.

Na szczęście Bianca przyszła mu z pomocą.

– Dzięki, Guy. – Pomachała w powietrzu kształtnymi ramionami. – Zapraszamy państwa na dół! Chodźmy, chodźmy, umieram z głodu!

– Boże, co za bajeczne nakrycie! – wykrzyknęła Ashley na widok wielkiego owalnego stołu w samym centrum środkowego pokładu.

Pierwsze, co rzucało się w oczy, to wielkie szklane wazy z pękami pięknych białych róż, ulubionych kwiatów Bianki. Poza tym kryształowe kieliszki o misternym reliefie, wypolerowane srebrne sztuce, czarne i srebrne talerze, wysokie białe świece w ozdobnych świecznikach... Ashley, ze swoim estetycznym zacięciem, mogła tylko podziwiać to arcydzieło designu, godne uwiecznienia w najbardziej prestiżowych magazynach.

– Proszę, niech każdy znajdzie swoją wizytówkę – zarządziła Bianca nie bez

przekornego błysku w oku. – Sama was pousadzałam, bo chcę, żeby wszyscy dobrze się poznali. Co wieczór będziemy zmieniać układ, obiecuję. A na dzisiaj jest właśnie taki, więc zapraszam.

– Jak cię znam, zrobiłaś niezły melanż, co? – mruknął Luca zachwycony klasą swojej wieloletniej przyjaciółki. – Więc kogo mi przydzieliłaś?

Bianca pstryknęła palcami i Guy natychmiast podał jej listę.

– Luca... wygląda na to, że masz Taye'a po jednej stronie i Ashley po drugiej. Hm... w sandwiczu między Sherwinami. Wytrzymasz?

– Jasne, przecież wiesz. – Luca posłał jej promienny uśmiech.

Za to Jeromy jęknął w duchu. Bynajmniej nie cieszyła go perspektywa bliskiej zażyłości Luki z parą Sherwinów.

– A co ze mną? – wtrącił nadąsany.

– Jeromy... – Bianca rzuciła okiem na swoją listę, starannie komponowaną przez dobrą godzinę. – Niech cię znajdę... Mam! Między dwiema pięknymi kobietami, Sierrą Patterson a Lori.

– Lori? – jęknął Jeromy z lekkim grymasem, mimo że aż za dobrze wiedział, o kogo chodzi; o tę rudą przybłądę, najzwyczajniejszy dodatek do gwiazdora.

Bianca postanowiła zignorować jego pretensje, bo irytował ją jak nikt inny z gości. Luca z pewnością mógł zabrać ze sobą kogoś ciekawszego niż ten nadęty snob. Odwróciła się do Cliffa Baxtera.

– A ty siedzisz obok mnie – poinformowała go ciepłym głosem. – I mam nadzieję dowiedzieć się ze szczegółami, co to znaczy nosić tytuł Najseksowniejszego z Żyjących Mężczyzn.

– Ależ służę ci: to czyste piekło – odparł Cliff z autoironicznym uśmiechem. – Kobiety rzucają się na mnie, faceci też. Cudem uchodzę z życiem.

– No, ale jakoś sobie radzisz? – Roześmiała się i oblizwała pełne wargi.

– Próbuję – przyznał Cliff z rezygnacją. – Nie jest łatwo.

– A pani... a ty siedzisz obok Flynna Hudsona. – Bianca zwróciła się do Sierry i serdecznie uściśnęła jej ramię. – Pomyślałam, że wy dwoje możecie znaleźć wspólny język. Aleksandr wyraża się o Flynnie w samych superlatywach. Mówi, że to znakomity dziennikarz i pisarz, więc jestem pewna, że tobie też się spodoba.

– Nie wątpię – wymamrotała przerażona Sierra i serce jej załomotało.

– A przy okazji – ciągnęła Bianca – bardzo się cieszę z naszego spotkania. Masz uroczego męża.

Uroczego, pomyślała Sierra. Boże, gdyby ta kobieta mogła zobaczyć go godzinę temu.

– Tak – zapewniła Bianca. – Aleksandr bardzo mu kibicuje. Jego zdaniem Hammond ma potencjał, żeby naprawdę zmienić Amerykę.

– Naprawdę? – powtórzyła bezmyślnie Sierra wstrząśnięta, że tak łatwo jest oszukać cały świat.

– Tak, a Aleksandr rzadko się myli.

– Dobrze wiedzieć.

– A więc? – Bianca mrugnęła do niej wesoło. – Jak czułabyś się w roli Pierwszej Damy?

Pierwszej Damy, faktycznie. Sierra z trudem przełknęła ślinę. Na szczęście dwa xanaxy wzięte tuż przed wyjściem z kabiny powoli zaczynały działać, wprowadzając ją w stan ni to półsnu, ni to otępienia. A mimo to na myśl o siedzeniu przy stole obok Flynna nie mogła opanować bicia serca ani dreszczu paniki.

Zachowaj spokój, błagał ją jakiś głos z tyłu głowy. Nie trać kontroli. Dasz radę.

Dam radę?
Naprawdę?
Tak, dasz radę.

Jeromy rzucił Lori spojrzenie pełne wyższości. Że też właśnie jego musiano posadzić obok jednego jedyne go zera spośród całego towarzystwa! Za jakie grzechy? Czy powinien zmuszać się do rozmowy z tą małąlatą? No dobrze, jedno czy dwa słowa przez grzeczność, a później zostawi ją własnemu losowi.

- Jak się miewasz, kochanie? – zagadnął z fałszywą słodyczą.
- W porządku – odparła krótko, klnąc w duchu, że trzeba mieć jej pecha, aby wylądować na cały wieczór przy tym nabzdyczonym palancie. – A ty?
- Doskonale.
- No to masz szczęście – powiedziała z naciskiem w pełni świadoma, że on ceni jej towarzystwo równie nisko co ona jego.
- Słucham? – warknął Jeromy tym razem bez słodyczy, bo ton dziewczyny wydał mu się niezbyt przyjazny.
- Hm... Doskonały zwrot wytrych, prawda? Możesz dośpiewać sobie wszystko, co chcesz.

Jeromy odruchowo usztywnił plecy. Czyżby ta ruda wydra ośmieliła się kpić z niego? Jeśli tak, pożałuje tego, pożałuje z całą pewnością.

- Och, co za szczęście, marzyłam o tym, żeby posadzili nas razem! – Ashley pochyliła się do Cliffa całym torsem, ledwie zajął swoje miejsce obok niej.
- Naprawdę? – mruknął nieco speszony natarciem jej bujnych złotych loczków. – W takim razie postaram się nie rozczarować.
- Och, nie musisz się starać – zapewniła, trzepocząc sztucznymi rzęsami. – Wystarczy mi już to, że mogę patrzeć na ciebie z bliska.
- A niech to! – westchnął w duchu Cliff. Było tyle interesujących osób na statku, że też jemu musiała się trafić ta rozanielona gęś!
- Widziałam wszystkie twoje filmy – paplała Ashley, okręcając złoty loczek na palcu. – Chodziłam na nie z mamą już jako mała dziewczynka. Strasznie się podobałaś mamie.
- Co ty powiesz – burknął.
- Mnie też się podobałaś, nawet wtedy, gdy miałam dziesięć lat – wyznała z uczuciem.
- Bardzo mi to pochlebia. – Cliff grzecznie skinął głową.
- I podobasz mi się nadal – dokończyła, zniżając głos. – Tylko nie mów tego mojemu mężowi, on jest piekielnie zazdrosny.
- Do czorta! – jęknął w duchu Cliff. Gdzie jest Lori, gdy najbardziej jej potrzebuję?

Aleksandr obiegł wzrokiem stół i stwierdził z zadowoleniem, że wszyscy goście toczą ożywione rozmowy. Podano pierwsze danie, homara z sałatką z krabów, a najprędniejsze wina zaczynały krążyć coraz szybciej. Poszukał oczami Bianki na drugim końcu stołu i zapatrzył się w nią jak sztubak. Była tak niezmiernie, oszałamiająco piękna! Jej ciemna skóra lśniła w ciepłych płomykach świec, a zielone oczy iskrzyły się radością, gdy żartowała z Flynnem.

Aleksandr poczuł satysfakcję zdobywcy najwyższego trofeum. Bianca mogła być sławna, znana... nawet fotografowana podstępnie, nie dbał o to. Wiedział, że należy w całości do niego, a bycie z nią kompensowało mu zawiązką wszelkie problemy, które piętrzyła żona. Wkrótce będzie miał je zresztą za sobą, uwolni się od Rusłany i już nic nie rozdzieli go z Biancą.

Obserwując ją, poczuł nagły przyływ pożądania. Po jego lewej stronie siedziała Xuan, po prawej Hammond Patterson, oboje pochłonięci pasjonującą dyskusją, w której zdawał się tylko przeszkadzać.

Wstał zniemacka od stołu, odsuwając krzesło.

– Przepraszam na chwilę. – Pochylił się ku nim. – Wracam za kilka minut.

Podszedł do Bianki i wziął ją za rękę.

– Muszę ci coś pokazać – szepnął jej do ucha.

– Co takiego?

– Pokażę ci... Chodź.

– Teraz? – zapytała lekko spłoszona.

– Teraz – odpowiedział stanowczo.

Bianca podniosła się z krzesła.

– Dwie minuty. – Mrugnęła do gości.

Aleksandr prowadził ją wzdłuż burty jachtu, tam, gdzie było pusto i ciemno. Po chwili słyszeli już tylko plusk fal rozgarnianych sterem.

– Powiedz mi – nalegała Bianca. – To coś naprawdę ważnego?

– Sama oceń – mruknął, przykładając jej dłoń do swojego nabrzmiałego krocza.

Wydała z siebie gardłowy stłumiony chichot.

– Ach ty... – westchnęła zszokowana i zachwycona na myśl o tym, co może nastąpić.

– Chyba żartujesz? Podczas kolacji?

– Masz na sobie majtki? – spytał zduszonym głosem.

– Jak mogłabym mieć pod tą sukienką...

Aleksandr pośpiesznie rozpiął spodnie, objął jej uda i jednym ruchem podciągnął suknię do góry.

Przechyliła się i opadła plecami na liny zwinięte przy burcie. Jej długie, smukłe nogi ciasno objęły go w pasie.

Natychmiast wszedł w nią głęboko i po kilku energicznych pchnięciach było po wszystkim.

– No, no! – wykrzyknęła Bianca, gdy tylko się rozłączyli. – Co się z tobą stało?

– Niezadowolona?

– Och, przecież wiesz, że nie.

– Przepraszam – mruknął skonfundowany. – W nocy zajmę się tobą lepiej, zobaczysz.

Dopieszczę twoją słodką cipkę jak nigdy dotąd. Ale teraz, moja śliczna, musimy wracać do gości.

– *Yes, sir.* – Bianca posłusznie skinęła głową, po raz kolejny uświadamiając sobie, że Aleksandr jest najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. A miałyby w kim wybierać.

Sierra wzięła głęboki oddech. Chociaż siedzieli obok siebie, dotąd nie odwróciła się do Flynny, a on też jej nie zaczepił. Gdy jednak Bianca odeszła od stołu, Sierra poczuła się zmuszona zamienić z nim dwa słowa. Zresztą ich historię pokrył kurz czasu. Minęły lata, a Flynn pewnie nigdy nie przeżywał tego tak jak ona. Była dla niego zdobyczą, jedną z wielu,

ot i wszystko.

Uklucie w sercu: a może w ogóle jej już nie pamięta?

Byleby utrzymać lekki ton. Pokazać mu, że sposób, w jaki ją kiedyś potraktował, nie dotknął jej aż tak bardzo, a może nawet wcale.

– Flynn. – Zaczerpnęła tchu, nakazując sobie spokój i niefrasobliwość. – Flynn, czy to naprawdę ty?

Rozdział 44

Trzy kajuty dla personelu „Bianki” były dość ciasne, z piętrowymi kojami i jedną wspólną łazienką. Nie zapewniały prywatności, ku irytacji Mercedes, która miała własne sprawy do załatwienia. A tymczasem musiała dzielić kabinę z drugą stewardesą, Renee, wysoką, długonogą Australijką z końskim ogonem i równie końskimi zębami. Młodziutka Renee odbyła wcześniej tylko jeden rejs, a ten zawdzięczała protekcji wujka, który grywał w rugby z Guyem i załatwił jej miejsce.

– Ty będziesz spać na górze – zakomunikowała Mercedes, gdy po raz pierwszy spotkały się na jachcie.

Renee, dziewczyna raczej nieśmiała, bez szemrania robiła wszystko pod dyktando bardziej przebojowej koleżanki.

Przynajmniej od tej strony Mercedes nie miała powodów do niezadowolenia. Lubiła grać pierwsze skrzypce, no i dobrze było wiedzieć, że Renee nie przeszkodzi jej w osiągnięciu tego, co miała osiągnąć. A to, co miała osiągnąć, nie było dla niej żadną nowością; robiła to już wiele razy.

Otóż miała uwieść wroga.

A kto był wrogiem?

Kirył, ochroniarz Aleksandra Kasianienki.

Zwalisty Rosjanin stanowił pewne wyzwanie, ale Mercedes nie lękała się wyzwania. Doświadczenie nauczyło ją bardzo wcześnie, że poradzi sobie z większością mężczyzn. Uważała ich za łatwych jak dzieci, podatnych na manipulację, no i stale spragnionych seksu, a to akurat nie był dla niej żaden problem. Jakaś laska, jakiś szybki numer, kawałek cycka czy odrobina pikanterii – proszę bardzo. Jeśli tylko nie podejrzewali pułapki, a najczęściej nie podejrzewali, wpadali w nią wszyscy. Nawet żonaci. Albo ściślej, zwłaszcza żonaci.

Rozpracowanie Kiryła nie zajęło Mercedes dużo czasu. Miał własną kabinę i bezpośrednią łączność z Aleksandrem. Wydawało się, że Aleksandrowi zależało na kameralnym nastroju podczas rejsu, zatem i środki bezpieczeństwa były prawdopodobnie mniej rygorystyczne niż na lądzie.

Zawsze zdumiewało Mercedes, dlaczego nawet najwięksi, najbogatsi potentaci, a więc ludzie z pewnością czujni i nieufni na co dzień, ulegali iluzji, że podczas wakacji będą żeglować tylko po bezpiecznych wodach. Nic bardziej mylnego! Wakacje były wręcz wymarzoną porą do ataku. Relaks, rozleniwienie, błogość, umysł bardziej zajęty opalenizną niż cokolwiek innym, do tego nadmiar wina i jadła – wszystko to razem idealnie sprzyjało takim akcjom, z jakich słynął Cruz ze swoją bandą. Wedrzeć się na jacht, sterroryzować załogę i pasażerów, zażądać sowitego okupu i zniknąć zaraz po jego otrzymaniu – oto prosty a niezawodny sposób na całkiem dostatnie życie.

Tak, Cruz z pewnością znał swój fach. W ciągu ostatnich kilku lat stał się wręcz legendą w pirackim rzemiośle.

Mercedes zaczęła z nim pracować już jako ośmioletnia dziewczynka. Obecnie miała dwadzieścia dwa lata i była głównym, po szefie, członkiem ekipy. Wtyczką. Informatorką. Dziewczyną poza wszelkim podejrzeniem. A to dlatego, że była dobra w tym, co robiła, och tak, nawet bardzo dobra.

Po rozniesieniu drinków i zakąsek Mercedes uprzedziła Renee, że musi na chwilę

zniknąć w kabinie.

– Mam biegunkę – wyjaśniła krótko. – Postaraj się mnie zastąpić. Kręć się koło nich. Zaraz wrócę.

– A Guy? – zapytała z troską Renee. – Będzie zły, jeśli zauważy, że cię nie ma.

– Nie przejmuj się nim, na pewno nie zauważy. Nigdy nie zauważa. A w razie czego powiedz mu, że sprawdzam stół na dole.

Gdy tylko znalazła się u siebie, wyciągnęła spod materaca iPada i wysłała mejl do Cruza z opisem trybu życia na jachcie i odręczną mapką wnętrza.

Cruz zawsze bardzo dbał o szczegóły. Życzył sobie informacji o załodze, pasażerach, wszelkich ich posunięciach i zwyczajach. Dostarczenie tych informacji należało właśnie do Mercedes.

Zaraz po wysłaniu wiadomości skasowała ją z pamięci iPada i pośpiesznie wróciła do obsługi szanownych gości.

Szanowni goście, pomyślała z ironią. Szanowne damy to same dziwki, które swoim szanownym panom dają dupy dla pieniędzy. A szanowni panowie to żalosne sukinsyny.

Mercedes nie miała wielkich złudzeń co do rodzaju ludzkiego, czemu zresztą trudno było się dziwić, zważywszy na jej przeszłość. Jej matka zmarła przy porodzie, pozostawiając dziecko na wychowanie licznym i szybko rotującym kochankom ojca, w większości prostytutkom. Cruz wysłał córeczkę do pracy, gdy tylko skończyła osiem lat – na początek do okradania turystów w Mexico City. Córeczce spodobало się to znacznie bardziej niż szkoła i wkrótce stała się najlepszym kieszonkowcem w mieście. Cruz szybko docenił nieprzeciętne zdolności dziewczynki i zaczął powierzać jej poważniejsze misje, na przykład włamania do sklepów i domów. Bo któż lepiej od dziecka wślizgnie się przez uchylone okno albo drzwiczki dla kotów? Również w tym procederze mała Mercedes wykazała się zręcznością i talentem.

W dzień po jej dwunastych urodzinach Cruz został aresztowany i trafił do więzienia, a ona sama do rodziny zastępczej. Aby nie paść ofiarą zakusów jurnego zastępczego ojca, uciekła stamtąd bardzo szybko i zamieszkała dosłownie na ulicy, szlifując złodziejskie umiejętności i zdobywając gorzką wiedzę o życiu. W końcu zadała się z dwudziestoletnim chłopakiem, skądinąd przekonany, że ma do czynienia z szesnastolatką. Objęli w posiadanie rezydencję w porzuconym wraku autobusu na przedmieściu, a w dwie aborcje później Mercedes zostawiła partnera, aby cierpliwie czekać na ojca pod bramą więzienia. Miała wtedy piętnaście lat.

Cruz wiele się nauczył za kratkami; zawsze uważał pobyt w mamrze za swoją najlepszą szkołę. Podjął też kilka ważnych decyzji, a pierwszą z nich był wyjazd z Meksyku.

Plany Cruza nie obejmowały córki, ale Mercedes, zawsze wierna ojcu, postawiła na swoim. Cruz, chcąc nie chcąc, wyrobił jej fałszywe papiery i zabrał ze sobą do Somalii, na spotkanie somalijskiego kumpla, z którym zaprzyjaźnił się w więzieniu.

I tak to w życiu obojga zaczął się nowy, piracki rozdział.

Rozdział 45

Boże, panikował Flynn. Jak powinienem się zachować? Co powiedzieć? Nie miał pojęcia. Miłość jego życia siedziała tuż obok, a on czuł się jak na mękach.

– Witaj, Sierro. – Uśmiechnął się tak, jakby dopiero ją zauważył. – Tak, to ja, ktośby inny. Nie widzieliśmy się kopę lat, co? – Czy zabrzmiało dostatecznie zdawkowo? Jezu Chryste. Kopę lat, a jakby wczoraj...

– O tak, bardzo długo – odpowiedziała też z uśmiechem, jak mu się zdawało, nieco wymuszonym. – Nie byłam pewna...

– Aż tak się zmieniłem?

– Nie... to znaczy... ja... – Sierra nagle straciła wątek.

– Co?

– Nic.

– Ty i stary Ham. – Odchrząknął Flynn. – Kto by pomyślał?

– Wiem – wymamrotała, pociągając duży łyk wina i zaciskając palce na kieliszku tak, jakby chciała go zmiażdżyć.

– Nie powiem, byłem zaskoczony, gdy się dowiedziałem.

Naprawdę, Flynn? Zaskoczony? Może spodziewałaś się, że zniknę z powierzchni ziemi po tym, co mi zrobiłaś, pomyślała.

Zapadła niezręczna cisza.

Nie zmienił się, myślała Sierra. To ciągle ten sam Flynn. Taki piękny. Te same stalowoniebieskie oczy, niezapomniane. Już nie chłopiec, a mężczyzna z bruzdami życia na twarzy. Nosił teraz dłuższe włosy niż kiedyś i ten niedbały zarost – to chyba coś nowego, a może nie.

Skąd miała wiedzieć? Był obcym człowiekiem.

Obcym człowiekiem, którego dziecko rosło w niej przez kilka krótkich tygodni. A on nigdy się o tym nie dowiedział. Co za koszmar.

– Czy ty i... Xuan... jesteście małżeństwem? – zapytała, przerywając napiętą ciszę.

I natychmiast chciała ugryźć się w język. Jak mogła zadać tak idiotyczne pytanie? I co ją obchodzi, czy Flynn jest żonaty, czy nie?

Obchodzi mnie! – załkał jej głos wewnętrzny. Obchodzi, bo nadal go Kocham.

Och, na miłość boską! To bzdury, nie Kochasz go.

Kocham.

Nie wolno ci tak myśleć.

– Nie, nie jesteśmy – odparł Flynn, bacznie obserwując jej piękną twarz.

Czy była szczęśliwa? Nie wyglądała na to. Miała wypieki na twarzy, a jej oczy zdawały się puste. I mówiła odrobinę niewyraźnie. Czy mogła nadużywać alkoholu? Kiedyś, dawno temu, lampka wina to była jej norma. Teraz opróżniała kieliszek za kieliszkiem, jakby chciała się upić.

– Dlaczego nie? – wykrztusiła Sierra, zadając kolejne pytanie bez sensu, które nie powinno było wyjść z jej ust.

Flynn wzruszył ramionami. Dlaczego nie? Dlatego, że wybiłaś mi to z głowy. Dlatego, że po tobie straciłem wiarę w jakikolwiek trwałe związki. Zrzućmy nasze życie, Sierro. Do diabła, przecież to ty je zrujnowałaś.

– Nie wiem – przyznał obojętnie. – Po prostu tak wyszło.
– Aha – powiedziała głupio, marząc, żeby zapaść się pod ziemię albo w głęboki sen. –
W każdym razie ona wydaje się urocza.

– Jest urocza – przytaknął Flynn.

W tym momencie, ku ich obopólnej uldze, do stołu wróciła Bianca, uśmiechnięta, promienna, zadowolona z życia. Chwyciła swój kieliszek i pociągnęła długi łyk wina.

– Czy coś mnie ominęło? – zapytała wesoło.

– Nie – odpowiedział szybko Flynn. – Nic a nic.

Po krótkiej i irytującej wymianie zdań z Lori Jeromy skierował całą uwagę na Sierrę Patterson, swoją sąsiadkę z drugiej strony. Była piękną i elegancką kobietą; poza tym chodziły słuchy, że w niedalekiej przyszłości Hammond, jej mąż, może kandydować na prezydenta Stanów Zjednoczonych. A wtedy, co oczywiste, urocza Sierra stanęłaby u jego boku... Sierra figurowała więc wysoko na liście „znajomości wartych nawiązania”, jaką Jeromy ułożył w głowie.

Odwrócił się do niej z najbardziej przyjaznym uśmiechem, odsłaniając niezbyt idealne angielskie uzębienie.

– Missis Patterson... o, przepraszam, Sierro... powiedz mi, czy byłaś kiedyś w naszym pięknym mieście?

Oszołomiona i wyczerpana rozmową z Flynnem Sierra najchętniej nie zamieniłaby już z nikim ani słowa.

– Przepraszam? – zapytała grzecznie.

Jeromy powtórzył pytanie.

– Naszym pięknym mieście? – zdziwiła się. – Nie bardzo rozumiem...

– W Londynie, w Anglii – uściślił nieco dotknięty.

Czy ona mogłaby słuchać go uważniej? Czyżby go lekceważyła?

– O, jesteś Anglikiem? – Sierra rozpaczliwie próbowała nawiązać jakiś kontakt z tym nudnym jegomościem.

Wytrzeszczyła na nią oczy. Czy jego perfekcyjny akcent nie mówił sam za siebie? Ta kobieta nie była chyba zbyt bystra.

– Z dziada pradziada – podkreślił. A na wypadek, gdyby nie dotarło do niej i to, że są parą z Lucą, dodał szybko: – Poznaliśmy się z Lucą właśnie w Londynie, dwa lata temu. I od tego czasu jesteśmy razem.

– To miło – odpowiedziała bezbarwnie. – A Luca jest tutaj?

Wielkie nieba! Pijana czy co? A może najzwyczajniej tępa?

– Siedzi dokładnie na wprost ciebie – wycedził, wskazując ręką Lucę pochłoniętego ożywioną rozmową z Taye'em Sherwinem.

– Ach tak, rzeczywiście – wymamrotała Sierra i skinęła na stewardesę, żeby napelniła jej kieliszek.

No, kochana, Jackie Kennedy to ty nie jesteś, pomyślał Jeromy. Zresztą to nie moje zmartwienie. Gorzej, że Luca wydaje się dobrze bawić. Do licha, co takiego interesującego widzi w Taye'u Sherwinie?

Skoro Jeromy Milton-Gold najwyraźniej nie chciał z nią rozmawiać, Lori postanowiła wypróbować swoje wdzięki na Hammondzie Pattersonie. Wyglądał nawet sympatycznie, miał

równo przycięte włosy i szczerze brązowe oczy. Lori musiała coś wymyślić, ponieważ Ashley, żona futbolisty, na jej oczach bezczelnie podrywała Cliffa.

O Hammondzie wiedziała tylko tyle, że jest senatorem, a jego żona, poza modą i bywaniem na salonach, zajmuje się działalnością charytatywną. No i co z tego? Będąc w związku z Cliffem, Lori przekonała się, że może rozmawiać z każdym i nie zostanie odrzucona. Status dziewczyny gwiazdora dawał jej pewne przywileje, a ten był dla niej jednym z najważniejszych. Tu, na jachcie, wśród tyłu znakomitości, zamierzała korzystać z niego bez kompleksów.

– Nie za bardzo znam się na polityce – zagadnęła senatora, od razu przyciągając jego uwagę. – Ale wiem na pewno, że ma pan odpowiedni wygląd.

– A na czym polega odpowiedni wygląd? – zapytał Hammond i jego oczy ześlizgnęły się na dekolt rozmówczynie. – Poza tym mówimy sobie po imieniu.

– No więc, sam wiesz. – Lori uśmiechnęła się zalotnie. – Polityk musi być przystojny. Wiarygodny. Amerykanie przepadają za ładnymi kandydatami. Gdyby Cliff wystartował, wygrałby w cuglach.

– Nie jestem pewien, czy to obelga, czy komplement – uśmiechnął się Hammond zadowolony z tego, co zobaczył.

Albowiem to, co zobaczył, było młode i ładne, z kształtymi, jędrnymi piersiami. Hammond miał nienasycony apetyt na młode dziewczyny, zawsze go podniecały, jak narkotyk. Bo i był od nich głęboko uzależniony.

– Spróbuj zacząć od komplementu – poradziła Lori, widząc, że szanowny senator jest łatwą zdobyczą. – Bo powiedzmy sobie wprost: jesteś bardzo przystojnym facetem, panie senatorze. Ale załóż się, że żona powtarza ci to codziennie.

– Ach, moja żona... – westchnął Hammond, celowo zawieszając głos.

– Jest bardzo piękna – zauważyła Lori.

– Ty też, kochanie – zapewnił, walcząc z nieodpartą pokusą, żeby wyciągnąć rękę i dotknąć tego młodego ciała albo chociaż pogłaskać płomienną czuprynę.

– To tylko złudzenie. – Lori skromnie pokręciła głową.

– Nieprawda – zaprzeczył, wpatrując się w jej piersi.

– No, one akurat są prawdziwe – mruknęła nieco kpiąco.

– Och, wybacz. – Hammond podniósł na nią wzrok. – Gapiłem się?

– No, troszeczkę – uśmiechnęła się zalotnie. – Ale nie mówiłam, że mi to przeszkadza.

Podczas gdy Lori z Hammondem nakręcali spiralę flirtu, Xuan i Aleksandr toczyli bardzo poważną dyskusję na temat rosyjskiej polityki i rozpadu Związku Radzieckiego na początku lat dziewięćdziesiątych.

– Gdyby do tego nie doszło, nigdy nie zbilbyś takiej fortuny – zauważyła Xuan.

– Może nie. Może tak – odparł Aleksandr. – Wszystko jest względne.

– Powiedz to ludziom, którzy wszystko stracili.

– Byłaś kiedyś w Rosji? – zapytał Aleksandr zaintrygowany tą upartą i całkiem bystrą Azjatką.

Jego stary przyjaciel Flynn dobrze wybrał.

– Raz – odpowiedziała. – Robiłam wywiad z rosyjską gwiazdą pop, taką waszą wersją Lady Gagi. Spacerowałyśmy po placu Czerwonym w otoczeniu fotoreporterów i zastępów jej ochroniarzy.

– Ach, pewnie masz na myśli Maszę. – Aleksandr się uśmiechnął. – No, to naprawdę

osobowość.

– Osobowość czy nie, jej ochroniarze spychali ludzi z drogi jak śmieci. I nikt nie zaprotestował. Nikt się nie oburzył. Wyglądało to tak, jakby byli przyzwyczajeni do takiego traktowania i w pełni z tym pogodzeni. Nie mogłam na to patrzeć.

– Ludzie w Rosji znają swoje miejsce.

– Chcesz powiedzieć ludzie bez pieniędzy i pozycji.

Aleksandr wzruszył ramionami.

– Nigdy nie sądz kraj, zanim w nim nie pomieszkaż.

– Dziękuję, nie.

– Nie co?

– Nie pomieszkaż.

– Nie jestem pewien, czy bym cię zaprosił – zaznaczył żartobliwie.

– A gdybyś zaprosił, nie jestem pewna, czy przyjąłabym zaproszenie – odcięła się natychmiast.

Po kolacji, gdy biesiadnicy już zacieśnili znajomość z partnerami przy stole, likiery, kawę i deser podano znów na górnym pokładzie.

Pod gwiazdzistym niebem goście połączyli się w swoje stałe pary. Bianca usiadła na kolanach Aleksandra i głąskała go po szyi, myśląc o tym, że wkrótce będą się kochać i że cała ta niesamowita impreza została wyprawiona na jej cześć.

– Cliff Baxter jest naprawdę uroczy – wyznała mężowi Ashley nadal pod wrażeniem, że siedziała obok tak wielkiego gwiazdora.

– Tak? Luca też – odparł Taye. – Mówię ci, kituś, supergość. Całkiem nieźle zna się na sporcie. I wiesz co? On wcale nie wygląda na geja.

– No, ale jest z Jeromym – zauważyła Ashley, zerkając z daleka na Cliffa, żeby zobaczyć, z kim rozmawia.

– To tak jak ty – roześmiał się Taye.

– Ja? Ja z nim pracuję – zaznaczyła poważnie. – A nie sypiam.

– Co za ulga – zażartował Taye.

– Zresztą, wiesz co?

– Co?

– Coraz częściej chodzi mi po głowie, że już czas rozstać się z Jeromym i założyć własną firmę.

– O nie, kituś – jęknął Taye. – Nie zainwestuję więcej pieniędzy.

– Dlaczego nie? – nastroszyła się od razu. – Nie uważasz, że jestem tego warta?

Uwaga, ślisko, ostrzegł się w duchu Taye. Jeśli zależy ci na tej nocy, pomyśl dwa razy, zanim coś chłapniesz.

– Oczywiście, że jesteś, skarbie – zapewnił gorąco. – Jesteś warta każdego pensa w mojej kieszeni.

– Więc mogę to zrobić?

– Nie umiem ci teraz odpowiedzieć. Musimy porozmawiać z moim menedżerem, naradzić się.

– Ale obiecujesz, że o tym pomyślisz? – nalegała.

– Jasne, kituś.

Udobruchana Ashley cmoknęła go w policzek.

– Wiesz co? Mam przeczucie, że Cliff Baxter na mnie leci – powiedziała prowokacyjnie.

- A dlaczego miałby nie lecieć? Jesteś strasznie sexy.
- Tak uważasz? – kokietowała.
- Oczywiście.

I Tye był już pewien, że tej nocy zaśnie szczęśliwy, ponieważ Cliff Baxter przygotował mu grunt.

Wielkie dzięki, Panie Gwiazdorze, jestem pana dłużnikiem, pomyślał.

Rozdział 46

Ranek wstał tak samo czarowny jak wieczór. Czyste błękitne niebo, morze spokojne i kuszące, leciutka bryza dla ochłody. Zapowiadał się kolejny piękny dzień.

Do śniadania nakryto na górnym pokładzie. Mercedes i Renee stały w pogotowiu, czekając na pierwszych gości. Den szykował za barem poranne koktajle.

Lori wstała pierwsza, gdy Cliff jeszcze chrapał w najlepsze. Przez chwilę przyglądała się pogrążonemu we śnie partnerowi. Najseksowniejszy z Żyjących Mężczyzn, rzeczywiście. A dlaczego nie Najgłośniejszy z Chrapiących? Też ładnie i jakże trafnie. Zachichotała w duchu, wyobrażając sobie taki nagłówek na okładce „People”. Ciekawe, ile wielbicielek Cliffa uwierzyłyby, że należy mu się i ten tytuł. Z pewnością niewiele.

Lori pamiętała swoją pierwszą noc z Cliffem i szok z powodu wydawanych przez niego dźwięków. To, co wydobywało się z jego ust, przypominało łoskot pociągu hamującego na stacji w połączeniu z chrumkaniem stada świń. A gdy nieśmiało zwróciła mu uwagę, usłyszała tylko, że jeśli przeszkadza jej hałas, zawsze może spać w innym pokoju.

Kupiła więc wyjątkowo szczelne zatyczki do uszu i odtąd jego dzikie odgłosy już ledwie do niej docierały. Do wszystkiego można się przyzwycząić.

Na obecnym etapie ich historii w Lori walczyły bardzo sprzeczne uczucia względem Cliffa. Z jednej strony była wściekła i dotknięta do żywego, że – jak podsłuchiwała – zamierza zerwać z nią zaraz po powrocie z rejsu. Z drugiej strony ciągle miała do niego serce – i nie dziwnego, bo Cliff, jeśli chciał, potrafił być bardzo, ale to bardzo miły. Nie ulegało też wątpliwości, że przez ten rok z kawalkiem przeżyli razem wiele cudownych chwil.

Małżeństwo rozwiązałyby te dylematy.

Niestety zero szans. Cliff był największym wrogiem małżeństwa, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi.

Naprzemienne myśli. Nienawidzę go. Kocham go.

Można oszaleć. Co robić?

Renee zaproponowała jej kawę. Obserwując młodą Australijkę zajęętą napełnianiem filiżanki, Lori pomyślała nagle, że to mogłaby być ona. Tak naprawdę to była ona. Kelnerka. Z tą jedną różnicą, że nie na luksusowym jachcie z grupką bogatych celebrytów, ale w Las Vegas, wśród napalonych hazardzistów.

– ...dobry.

Podniosła wzrok znad śniadaniowego stołu i zobaczyła Taye'a Sherwina. Ucieszyła się na ten widok, gdyż sławny futbolista prezentował się fantastycznie w szortach i T-shircie bez rękawów, odsłaniającym jego imponujące bicepsy pod gładką czarną skórą.

Wow! – pomyślała Lori. Ale ciacho. Takie w sam raz na śniadanie!

– Nie było tu mojej żony? – zapytał Taye, nakładając sobie na talerz przysmaki ze szwedzkiego stołu.

– Nie, nie widziałam jej – odparła Lori. Była pod wrażeniem jego muskularnej sylwetki, zdecydowanie lepszej na żywo niż na reklamowych zdjęciach. – Myślę, że wstałam pierwsza.

– Co to, to nie – zaprotestował Taye, siadając na wprost niej. – To ja wstałem pierwszy. Zaliczyłem już pół godziny na siłowni i basen. Czterdzieści okrążeń. Nieźle.

– Nieźle, rzeczywiście – potwierdziła z uznaniem, gdy Mercedes podawała mu sok.

– Zwiedziłaś już siłownię? – zapytał grzecznie Taye, oceniając, że wygląda na

sportsmenkę.

- Jeszcze nie.
- A warto. Naprawdę świetnie wyposażona, mnóstwo nowoczesnego sprzętu.
- Brzmi wspaniale.
- I tak jest. Po takim treningu masz energię na cały dzień.
- Pójdę tam jutro rano. Może nawet namówię Cliffa.
- Nie będziesz żałować, zobaczysz. – Taye przeciągnął się za stołem.

Wzmianka o Cliffie przypomniała mu minioną noc, całkiem pracowitą. Ashley była wreszcie równie chętna co on i baraszkowali w łóżku tak długo, jak nie zdarzyło im się od bardzo, bardzo dawna.

- Chociaż z Cliffem nie będzie łatwo – ciągnęła Lori. – On jest raczej z tych leniwych, wiesz? To znaczy chciałby, oczywiście, być w dobrej formie, ale najlepiej bez wysiłku.
- To tak jak wszyscy – zauważył.
- Chyba masz rację.
- No a ty, Lori – zainteresował się uprzejmie. – Co robisz ty sama? Jesteś modelką czy coś w tym stylu?
- Aktorką, prawdę mówiąc.
- O? A mogłem cię w czymś zobaczyć?
- Jeśli nawet, to mam nadzieję, że nie pamiętasz – odpowiedziała wymijająco.
- Fakt, rzadko chodzimy do kina – przyznał Taye. – Nie bardzo mamy jak. Ciągłe praca, treningi, pokazy, reklamy, no i nasze sześćioletnie bliźnięta. Brak czasu i energii.
- Macie bliźnięta! – Lori klasnęła w ręce. – To musi być fantastyczne!
- No, jeśli można tak nazwać niedosypianie po nocach przez kilka lat i ani jednej spokojnej chwili w dzień – westchnął Taye. – Wtedy tak, to jest fantastyczne.
- Jestem pewna, że bilans i tak wychodzi na plus.
- Oczywiście. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Chociaż muszę ci powiedzieć, że nasza parka to straszne czorty. Zabawa z nimi to jak ciężki trening. Utrzymują nas w formie.
- I to widać – mruknęła Lori, znów kontemplując jego spektakularną sylwetkę.
- Co?
- Hm... to znaczy... podziwiam, jak świetnie wyglądasz.
- Dzięki. Robię, co mogę – odparł Taye, starając się zignorować fakt, że ten sympatyczny rudzielec najwyraźniej go podrywa.

Strach pomyśleć, jak zareagowałyby Ashley, gdyby podejrzewała go o jakikolwiek flirt, choćby najbardziej niewinny. Dlatego Taye poczuł ulgę, gdy na horyzoncie pojawił się Luca.

Luca promieniał jak poranne słońce. Miał za sobą ciężki rok z dwoma nowymi albumami i trasą dookoła świata, a przed sobą koncerty w RPA, więc tym bardziej rozkoszował się tak pięknym wakacyjnym przerywnikiem. Był też pod wrażeniem gości zebranych przez Aleksandra. Prawdę mówiąc, poczytywał sobie za zaszczyt, że znalazł się wśród nich.

Za to Jeromy nie wydawał się zbyt uszczęśliwiony, no, ale on był światowcem, obracał się wśród samych elit i zapewne przeżył niejedną taką imprezę. Po wczorajszej kolacji Jeromy sarknął na swoje sąsiedztwo przy stole, podczas gdy Luca spędził uroczy wieczór, jak za starych dobrych czasów.

Bo też ostatnio, co musiał przyznać sam przed sobą, Jeromy działał mu na nerwy. W początkach ich związku wyglądało to zupełnie inaczej: Luca był wpatrzony w Jeromy'ego jak w obraz, widział w nim nauczyciela i mistrza. Liczył, że oświeci jego umysł, poszerzy horyzonty, a przy okazji obroni przed zakusami gejowskiej mafii. Z Jeromym jako partnerem –

szanowanym, kulturalnym, angielskim dżentelmenem w średnim wieku – Luca czuł się poza jej zasięgiem. Nie tyle na piedestale, ile po prostu bezpiecznie.

I tak to, po odważnym „wyjściu z szafy”, wpadł prosto w ramiona Jeromy’ego. Przez dłuższy czas uważał ten związek za optymalne rozwiązanie swojej sytuacji, wątpliwości pojawiły się dopiero później. Jeromy był niezupełnie takim człowiekiem, za jakiego brał go Luca. Okazał się na przykład rozwiązły i niewierny. Luca przyjął to odkrycie ze spokojem, ale bez zachwyty, no i martwiło go ryzyko zakażenia. Poza tym Jeromy był urodzonym bywalcem salonów, co niespecjalnie pociągało Lucę, a także zjadliwym, sarkastycznym, nierzadko okrutnym krytykiem ludzi niespełniających jego wygórowanych standardów.

Luca, sam wyjątkowo łatwy we współżyciu, uświadomił sobie wreszcie, że Jeromy Milton-Gold jest wielkim snobem i demonstruje to na każdym kroku, a już najbardziej wobec Sugi. Luca uwielbiał swoją byłą żonę i zrobiłby dla niej wszystko. Nigdy nie zapomniał, i nie zamierzał zapomnieć, co dla niego zrobiła. W końcu to jej jak nikomu innemu zawdzięczał swoją oszałamiającą karierę, to ona go odkryła, a potem hołubiła, kochała, otoczyła najlepszymi menedżerami i producentami w branży. A później, mimo że byli małżeństwem i mieli dziecko, pozwoliła mu odejść bez jednego złego słowa, bez awantur, bez cienia gorzkości. Tak, Suga była cudowną kobietą, szlachetną, bezinteresowną i naprawdę mu oddaną.

Tylko Jeromy nie chciał tego zauważyć. Zdawał się czerpać największą przyjemność z obmawiania i poniżania Sugi. „Czy ona nie mogłaby schudnąć? Jej kariera jest właściwie skończona. Nigdy nie widziałem tak fatalnie ubranej kobiety. A ta jej fryzura to szczyt bezguścia! Czy ona w ogóle potrafi jeszcze śpiewać?”

Luca bez przerwy słyszał podobne komentarze, chociaż Jeromy doskonale wiedział, że nie chce ich słuchać i że ranią mu serce.

Nie lepiej było z Lucą juniorem: Jeromy najzwyczajniej ignorował chłopca, ilekroć miał okazję go spotkać. Zakochany w synku Luca odbierał to bardzo boleśnie, sądząc w skrytości ducha, że po partnerze życiowym mógłby oczekiwać przynajmniej sympatii do swojego dziecka.

Wszystko to razem nie zaczęło się wczoraj, ale na pewno uwierało Lucę coraz mocniej.

– Cześć. – Taye machnął ręką na powitanie piosenkarza.

– Cześć wam i dzień dobry – powiedział ich Luca. – Widzę, że jesteśmy pierwszą zmianą.

– Na to wygląda. – Przytaknęła Lori. – Cliff jeszcze spał, gdy wychodziłam.

– Ashley też – dodał Taye. – Ta kobieta mogłaby przespać cały dzień.

Mercedes podeszła do Luki z pytaniem, czego się napije. Wybrał sok.

– Zobaczcie, jaki piękny dzień – powiedział do towarzyszy przy stole. – Szczęściarze z nas, co?

– Pewnie – zgodziła się Lori. – Gdyby istniał raj, wyglądałby właśnie tak.

– Ładnie powiedziane – pochwalił ją Luca. – Nadawałoby się na piosenkę.

– Naprawdę?

– Żartuję, ale właściwie dlaczego nie? – uśmiechnął się Luca, przypominając sobie, co Jeromy wygadywał na temat Lori poprzedniego wieczoru, gdy tylko dotarli do swojej kabiny.

„Dlaczego to właśnie mnie posadzono przy tej rudej smarkuli? – pomstował. – To idiotka, nic sobą nie reprezentuje! Takie towarzystwo to czysta strata czasu. Oburzające”.

Tymczasem Luca od razu polubił Lori. Uważał, że jest ładna i świeża, z tymi fantastycznie płomiennymi włosami i świetną figurą. I co z tego, że nie jest kimś ważnym ani sławnym. Kto by na to zwracał uwagę?

Niestety Jeromy zwracał, co wprawiało Lucę w irytację.

Wierny swojej wieczornej obietnicy Aleksandr usatysfakcjonował Biancę tak, że w końcu błagała, żeby przestał. Po raz kolejny musiała podziwiać jego biegłość w sztuce kochania – samym językiem potrafił zdziałać więcej niż większość mężczyzn czym innym...

Zmęczeni miłością spali długo, a już po przebudzeniu Bianca z rozkoszą odwlekała moment wyjścia z łóżka. To wszystko było takie niesamowite. Żadnych telefonów (Aleksandr zarządził, żeby goście zostawili komórki na łądzie). Żadnych przyczajonych paparazzich. Żadnych przymiarek, defilad, zdjęć, całego tego harmidru. Nic poza słodkim lenistwem i czystą radością życia. Czują się jak w niebie.

Aleksandr jadł śniadanie na ich prywatnym tarasie. Bianca w końcu wysunęła się z pościeli, aby do niego dołączyć.

Obiegł wzrokiem każdy cal jej nagiego ciała.

– Delicje – zauważył.

– I tylko dla ciebie. – Uśmiechnęła się, odgarniając do tyłu kruczoczarne włosy.

– Żebyś zjadał je tak, jak lubię.

– No, to już zrobiłeś. – Oblizwała pełne wargi.

– Ale jak tak na ciebie patrzę, mam ochotę na więcej. – Wyciągnął do niej rękę, a jego głos nabrał gardłowych tonów.

– Czy nie powinniśmy iść do gości? – Bianca cofnęła się o krok.

– Goście mogą poczekać. Chodź, posiedź ze mną.

Usiadła mu na kolanach. Nakrył jej piersi obiema rękami i pieścił sutki, aż zaczęła wzdychać z rozkoszy.

– Co, chciałabyś tak aż do skutku? – zapytał. – Lubisz tak?

– Pod warunkiem, że pozwolisz mi na rewanż.

Zaśmiał się gardłowo i wstał, strącając ją z kolan.

– Później – zdecydował. – Masz rację, musimy iść do gości.

– Ach ty! – udała oburzenie. – Najpierw mi robisz apetyt, a potem zostawiasz w połowie drogi? I co mam teraz zrobić?

– Weź prysznic i włóż bikini – zarządził Aleksandr. – Dzisiaj będziemy odkrywać.

– Co będziemy odkrywać?

– Zobaczysz.

W drodze na śniadanie na górnym pokładzie Ashley niemalże zderzyła się z Cliffem. Włożyła tego ranka różowy kombinezon z pokaznym dekoltem, jasne włosy związała w wesoły koński ogon.

– Och, rozmowa z tobą wczoraj była dla mnie wielką przyjemnością! – zaszcebiotała.

– Nie mogę wyjść z podziwu, że jesteś taki miły i bezpośredni.

– A czego się spodziewałaś? – Cliff uniósł sceptycznie brew.

– No... uhm... myślałam, że taki wielki gwiazdor jak ty musi traktować innych z góry.

– Staram się tego unikać – odparł lekko rozbawiony. – No i Lori sprowadza mnie na ziemię.

– Lori? – Ashley udała, że nie wie, o kogo chodzi.

– Moja dziewczyna.

– Ach tak. Zapomniałam, że z kimś jesteś. To znaczy wszędzie występujesz jako singiel. I sam o tym mówisz w wywiadach, więc myślałam... – plątała się.

Postanowiła zignorować fakt, że jest tu z dziewczyną, zresztą z pewnością tylko

chwilową, jak wszystkie inne, o których czytała w plotkarskiej prasie.

- No, lepiej, żeby Lori tego nie usłyszała – zaznaczył Cliff. – Jest bardzo wrażliwa.
- Hm, wyobrażam sobie, że to dla niej trudne.
- Daje radę.

A Lori właśnie skoczyła mu na powitanie i ucałowała w usta, rzucając jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie w stronę Ashley. Już poprzedniego wieczoru przy kolacji zauważyła, że ta blondynka z wielkimi cyckami wyraźnie wdzięczy się do Cliffa. Biedny Taye musiał mieć krzyż pański z taką zalotną żoną. Ale nic to, już jej w tym głowa, żeby czuć nad pomyślnością małżeństwa Sherwinów. Obiecała sobie mieć Ashley na oku.

A swoją drogą, jak można podrywać cudzych mężczyzn, mając tak wspaniałego męża jak Taye? Czy on nie powinien wystarczyć jej do szczęścia?

Flynn obudził się niewyspany i z potężnym bólem głowy. Spędził noc na kanapie, podczas gdy Xuan zajęła wygodne podwójne łóżko.

- Będziemy się zmieniać – oznajmiła sucho. – Jutro twoja kolej na łóżko.
- Ale i tak był jej wdzięczny, że przystała na jego plan i mogą dalej udawać parę.
- Nie prosiłbym cię, gdyby nie było to dla mnie takie ważne – zapewnił ją.
- To interesujące, chociaż raz zobaczyć, jaki jesteś wrażliwy – zauważyła. – Ta kobieta musiała naprawdę cię zranić.

Przyznał jej rację.

I tak oto wylądował na kanapie. A że miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, kanapa przeznaczona raczej do siedzenia okazała się dla niego przykrótka. Było mu niewygodnie w nocy, zresztą i tak nie mógł spać po spotkaniu ze Sierrą.

Wydawało mu się, że już ją przeboleał.

Że nawet gdyby kiedykolwiek ujrzał ją znowu, nie zrobiłoby to na nim większego wrażenia.

Oczywiście był w błędzie.

Zobaczyć ją na żywo to nie to samo co w telewizji czy prasie, bo przecież widywał jej zdjęcia, zawsze eleganckiej żony polityka, tak pięknej, tak popularnej. Przypomniał sobie, jakim szokiem była dla niego wieść o jej ślubie z Hammondem. Miłość jego życia wyszła za mąż za Hammonda Pattersona, odwiecznego antagonistę, o którym miał jak najgorsze zdanie!

Naprawdę? Jak, u diabła, mogło do tego dojść?

I wtedy przypomniał sobie tamte obrzydliwe zdjęcia podesłane mu anonimowo: jedno z nich przedstawiało Sierrę w kompromitującej pozycji właśnie z Hammondem. Jezu Chryste!

Spalił zdjęcia. Wykasował z pamięci.

A teraz znalazł się tutaj, uwięziony na jachcie pośrodku Morza Corteza. I jedyne, co mógł zrobić, to jak najszybciej stąd uciec, opuścić jacht pod byle pretekstem.

Xuan wyszła spod prysznica z mokrymi włosami i ręcznikiem owiniętym niczym sarong wokół jej filigranowego ciała.

- Jesteś głodna? – zapytał.
- Mogę być.
- No to ubierz się i pójdziemy na śniadanie.
- Nie musisz na mnie czekać.
- Ale poczekam – zdecydował szybko. Nie był przygotowany na ryzyko następnej rozmowy w cztery oczy ze Sierrą. A już na pewno nie chciał wpaść na Hammonda. Jak dotąd nie zamienili słowa poza zdawkowym „cześć”.

Myśl, że Hammond szykuje się do wyścigu o najwyższe stanowisko w kraju, wydawała się Flynnowi ponurym żartem. Na Boga, jakim cudem?

– Odwróć się, bo chcę się ubrać – poleciła Xuan.

Zrobił, co chciała, i zaczął rozmyślać, jak wycofać się z dalszego udziału w rejsie, nie obrażając przy tym Aleksandra.

Hammond dotarł na śniadanie sam i natychmiast usiadł obok Lori.

– Ślicznie dziś wyglądasz, moja droga – błysnął komplementem. – Wyspana, wypoczęta... Gotowa na cały dzień opalania?

– Dostaję piegów od słońca. – Pokręciła głową.

– Dwa czy trzy piegi to nic złego – zauważył z jowialnym uśmiechem i szybkim rzutem oka na jej piersi sterczące pod białym T-shirtem.

Nie miała na sobie stanika, widział guziczki jej sutków.

Tyłu facetów, pomyślała Lori. Jeden atrakcyjniejszy od drugiego. A ja jestem jedyną singielką na pokładzie, poza Azjatką, która się nie liczy. Za poważna, za mała. Mam okazję bawić się jak nigdy w życiu. I flirtować, zwłaszcza na oczach Cliffa. Może da mu to do myślenia. Może nawet zmieni zdanie co do puszczenia mnie kantem.

– Fajnie byłoby poopalać się topless – rzuciła bezosobowo, doskonale wiedząc, że Ashley nie spodoba się ta propozycja.

– Nie sądzę – zaproponowała od razu Ashley zgodnie z przewidywaniami.

– Dlaczego nie? – dociskała Lori.

– Chyba lepiej pozostawić to do decyzji naszej gospodyni, nie uważasz? – Głos Ashley brzmiał lodowato i wyniośle.

– A ja proponuję głosowanie – powiedziała odważnie Lori. – Co pan na to, senatorze?

– Zdecydowanie za. – Hammond zachichotał. – Topless wydaje mi się bardzo na miejscu.

– Ja zawsze jestem topless – zażartował Luca.

Rozmowę przerwało wejście Aleksandra i Bianki.

– Dzisiaj mamy w planie wyprawę w nieznane – oznajmił Aleksandr. – Będziemy zwiedzać bezludną wyspę. Dla chętnych – mam nadzieję, że wszystkich – zbiórka w samo południe. Bądźcie gotowi.

Rozdział 47

Już pierwsza doba na jachcie przyniosła Mercedes mnóstwo ciekawych informacji na temat pasażerów. Miała znakomicie rozwinięty zmysł obserwacji – jeden ze swoich licznych atutów – zachowywała się dyskretnie, a i podrzędność jej stanowiska sprawiała, że goście, zwyczajem ludzi uprzywilejowanych, szybko zaczęli traktować ją jak powietrze. Rozmawiali więc przy niej zupełnie swobodnie, a ona, stojąc na uboczu, wszystko słyszała i notowała w pamięci. Senator flirtował z rudą dziewczyną. Ruda dziewczyna flirtowała z każdym. Mała Azjatka była zadufaną w sobie suką, która uważała się za mądrzejszą od reszty kobiet, no i nie spała ze swoim partnerem, mimo że – nawet Mercedes musiała to przyznać – jej partner był całkiem kuszący. A tymczasem pokojówka odkryła, że on śpi na kanapie, a ona sama w łóżku. Aleksandr i Bianca kopulowali jak króliki, nawet w środku kolacji. Futbolista i jego żona blondynka kochali się w nocy, w przeciwieństwie do pary senatorskiej. Do tego senatorowa chodziła naćpana tabletkami, a senator był dwulicowym skurwysynem, który przy ludziach udawał dobrego męża, a w cztery oczy wydzierał się na żonę. Dwóch gejów tworzyło dziwną parę: Luca Perez był człowiekiem do rany przyłóż, a jego starszy partner humorzastym, szczwanym lisem. No i wreszcie gwiazdor filmowy... Nic dodać, nic ująć, po prostu głupi gwiazdor filmowy.

Krótko mówiąc, w ciągu dwudziestu czterech godzin Mercedes zdążyła całkiem trafnie rozpracować gości i podzielić się zdobytą wiedzą z Cruzem.

Równie bacznie obserwowała personel w znacznej części złożony z Australijczyków. Nie spodziewała się problemów z ich strony. Jej koleżanka Renee, z którą dzieliła obowiązki i kabinę, okazała się prostoduszną dziewczyną złąknioną cudzej akceptacji i sympatii. Barman Den był w porządku. Guy dużo gadał, ale w gruncie rzeczy nie miał jaj. Kapitan Dickson jeszcze gorzej: Mercedes uważała go za tchórza, który bez najmniejszego oporu podda statek ludziom Cruza.

Jedynym problemem pozostawał Kirył. Mrukliwy rosyjski bodyguard to twardy orzech do zgryzienia. Zachodziła do jego kabiny kilkakrotnie, kusiła tacami przysmaków i za każdym razem odbijała się od muru.

Kirył siedział w fotelu przed rzędem monitorów bezpieczeństwa i prawie się stamtąd nie ruszał. Nawiazanie z nim pogawędki, a tym bardziej flirtu, wydawało się Mercedes nieosiągalne.

Ki czort? – myślała. Przecież nie wyglądał na eunucha. A jeśli był normalnym facetem, to któż jak nie ona mógłby go uwieść?

Unieszkodliwienie Kiryła było kluczową częścią jej planu. Uznała go za jedyne go człowieka na pokładzie, którego należało się obawiać.

Cruz zamierzał uderzyć za kilka dni, więc zostało jeszcze trochę czasu. Mercedes zdecydowała, że jeśli nie uda się jej rozbroić Kiryła seksem, będzie musiała potraktować go lekami.

Na szczęście przygotowała się i na tę możliwość, zabierając ze sobą końskie dawki środków nasennych. To zawsze działało, więc zadziała i teraz.

Rozdział 48

– Nie jadę na wycieczkę – zakomunikowała Sierra tonem, o dziwo, nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie wyściubiłaś nosa z kabiny przez cały ranek – mruknął Hammond z łazienki zajęty kontemplacją swojego wizerunku w lustrze i układaniem włosów, żeby wyglądały dokładnie tak jak podczas jego telewizyjnych występów. – Co oni sobie pomyślą? – dodał cierpko.

– A kogo to obchodzi? – odparła Sierra. – Mam straszną migrenę i zostaję. Musisz jechać beze mnie.

Hammond szybko rozważył za i przeciw. Gdyby Sierra pojechała z nim, przy ludziach musiałby jej asystować i traktować ją kurtuazyjnie. Gdyby nie pojechała, miałby wolną rękę we flirtowaniu z seksownym rudzielcem i blondynką z wielkimi cyckami, nie wspominając o zjawiskowej supermodelce. No i jeszcze ta mała Azjatka... Całkiem smaczny zestaw, żeby miło spędzić czas.

Tak naprawdę nieobecność Sierry była mu na rękę. Zwłaszcza na prywatnej wycieczce, bez prasy i fotografów w pobliżu, mógł darować sobie afiszowanie się z żoną.

– Jak chcesz – stwierdził sucho, wynurzając się z łazienki. – Twoja strata. Mam tylko nadzieję, że zastanę cię ubraną po powrocie. Z migreną czy bez stawisz się grzecznie na kolacji, to ci gwarantuję.

– W porządku – odpowiedziała Sierra.

Pięć minut później Hammond wyszedł, a ona wreszcie mogła odetchnąć. Przez cały wczorajszy wieczór wylewał na nią swoją nienawiść do Flynnna niczym niekończące się strumienie zjełczanego oleju. Od słuchania go robiło jej się niedobrze, ale słuchała i milczała, aż w końcu wyczerpał repertuar przekleństw.

W nocy Sierra niemalże nie zmrzyła oka, odmawiając sobie tym razem swojej zwykłej porcji leków nasennych. Również rano, po wstaniu z łóżka, całą siłą woli powstrzymała się przed sięgnięciem po xanax.

I prawdę mówiąc, wcale nie bolała jej głowa. Po raz pierwszy od wielu miesięcy czuła się zadziwiająco dobrze i trzeźwo.

Flynn Hudson. Był tutaj, na tym jachcie. Jeśli nie teraz, to czy jeszcze kiedyś będzie miała szansę się dowiedzieć, dlaczego potraktował ją tak podle? Podle i okrutnie. W sposób tak niepodobny do Flynnna, którego znała, któremu oddała dziewictwo, którego kochała niegdyś każdą cząstką ciała i duszy.

Nagle wszystko wydało jej się całkiem jasne. Jeśli zakończenie tamtej sprawy było właśnie tym, czego potrzebowała, może jeszcze znalazłaby siły, żeby zmienić swoje nieznośne życie, wrócić do dawnej siebie, nie być dłużej żalosną, bezwonną kukłą sterroryzowaną przez nikczemnego męża.

Dlaczego tak łatwo uległa groźbom Hammonda? Czy w ogóle były realne?

Skąd mogła wiedzieć? Hammond utrzymywał ją w przekonaniu, że nie żartuje. Ale chyba nawet on nie mógł być aż takim potworem?

A może mógł?

Te pytania domagały się odpowiedzi. Sierra czuła, że prędzej czy później będzie zmuszona je znaleźć.

Lori nie posiadała się z zachwytu. Wyprawa na tajemniczą bezludną wyspę, czy mogło być coś wspanialszego?

Ale Cliff nie dzielił jej entuzjazmu.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to sobie odpuszczę – stwierdził. – Najchętniej znalazłbym cichy kącik i przejrzał ze dwa scenariusze.

– Chcesz, żebym z tobą została? – zapytała lojalnie, chociaż całym sercem wrywała się na wycieczkę.

– Nie, dziecko, skądże, jedź – odpowiedział ku jej radości. – Tylko lepiej trzymaj się z daleka od pana senatora – dodał z przekornym błyskiem w oku.

– Słucham? – Lori wyglądała na zdumioną.

– Ten jurny skurczybyk ma cię na oku, odkąd tylko weszliśmy na pokład.

– Kto taki? – udała, że nie wie.

– Nie słyszysz? Senator, moja miła. Politycy są nieobliczalni. A od czasów Clintona wszyscy czują się gwiazdami. Więc nie zapominaj, że prawdziwym gwiazdorem jestem ja. Dobrze?

Cliffowi zdarzało się sprawiać jej cudowne niespodzianki i to był jeden z takich momentów. Zauważył! I był... no, jeśli nie zazdrosny, to przynajmniej świadomy.

– Och. – Wydeła wargi, tłumiąc uśmiech. – Dam sobie z nim radę. Zresztą, JFK to on nie jest.

Cliff roześmiał się ubawiony. Lubił werwę i humor Lori (nie wspominając o jej mistrzowskich laskach), bo życie z nią dawało mu tyle radości, że coraz poważniej rozważał, czy nie zatrzymać jej na następny rok. Bo właściwie po co pakować się w trudy nowego romansu, skoro wielce szanowny senator chętnie zająłby jego miejsce przy dziewczynie, którą on już miał? Lori była ładna, bystra, zabawna, a do tego łatwa we współżyciu. No i nigdy nie wspominała o małżeństwie.

– Baw się dobrze, kochanie – powiedział łaskawie, klepiąc ją po pupie. – Ja nigdzie się stąd nie ruszę.

Odwróciła się, żeby dać mu wielkiego, wilgotnego całusa w policzek.

– Będę za tobą tęsknić – oznajmiła najzupełniej szczerze.

Posłał jej jeden ze swych słynnych gwiazdorskich uśmiechów.

– Postaraj się tylko nie tęsknić za bardzo.

– Postaram się.

– Grzeczna dziewczynka.

– No, a skoro jesteśmy przy flirtach – dodała z uśmiechem – ty też trzymaj się z daleka od Miss Blond Big Cyc. – Mogę cię o to prosić?

– Ona jest tu z mężem! – zauważył Cliff.

– A senator z żoną.

– A niech cię! – Cliff znów parsknął śmiechem. – To zdradzę ci jeszcze, że blondynka bardziej mnie nudzi, niż kręci. Zdecydowanie wolę pewnego wesołego rudzielca.

– Hm – mruknęła Lori, siląc się na obojętność. – Zróbmy wszystko, żeby tak zostało.

– Do usług łaskawej pani!

– Zdecydowałem, że nie jadę – oznajmił Jeromy, zaciskając swoje cienkie wargi.

– Dlaczego? – zainteresował się Luca.

– Dlatego, że z przyjemnością zostanę na jachcie i odpocznę. Dziękuję ci bardzo. Nie mam zamiaru włóczyć się po jakiejś kretyńskiej wyspie. Absolutnie mnie to nie kusi.

– Będziesz żałować – zauważył łagodnie Luca.

– Nie sądzę.

Luca wzruszył ramionami i dał mu spokój. Jeromy nie był amatorem świeżego powietrza. Mr Milton-Gold wolał aktywność pod dachem, z martini w wypielęgnowanej dłoni i ciałem obleczonym w drogie markowe stroje.

– W takim razie widzimy się wieczorem. – Luca już przestępował z nogi na nogę, żeby nie spóźnić się na zbiórkę.

– A ty mimo wszystko jedziesz? – zapytał Jeromy zaskoczony i zirytowany, że Luce nawet nie przyszło do głowy, żeby z nim zostać.

– Oczywiście – zapewnił Luca z entuzjazmem. – Nie zrezygnowałbym za nic w świecie.

Na twarzy Jeromy'ego pojawił się grymas niezadowolenia. Nie podobała mu się myśl o Luce spędzającym cały dzień bez niego, chociaż pomysł przedzierania się przez jakieś szkaradne chaszczki podobał mu się jeszcze mniej i w efekcie nie zmienił postanowienia. Do diabła, to miał być wakacyjny relaks, a nie jakiś obóz przetrwania.

– No cóż – stwierdził z pretensją w głosie. – Więc baw się dobrze beze mnie.

– Nie omieszkam – odparł Luca, uświadamiając sobie nagle, że jeśli ma się dobrze bawić, to właśnie bez Jeromy'ego. – Bądź spokojny.

Na wyposażeniu „Bianki” były dwie luksusowe motorówki, każda zdolna pomieścić kilku członków załogi i ośmiu pasażerów.

Goście zbierali się na pokładzie gotowi zająć miejsca w łodziach. Guy, wraz z Renee i Denem, jechali z nimi, aby spełniać wszelkie ich zachcianki. Guy chciał zabrać też Mercedes, ale skoro kilka osób zrezygnowało z wycieczki, to był zmuszony, choć niezbyt chętnie, zgodzić się, żeby z nimi została.

– Masz czuwać, żeby nikomu niczego nie brakowało – przykazał jej surowo. – I żebym nie usłyszał ani jednej skargi.

– W porządku, szefie – odpowiedziała wesoło. – Nie ma obaw.

– Nie nazywaj mnie szefem – skarcił ją Guy niezdecydowany, czy lubi tę dziewczynę, czy nie. Było w niej coś, co mu nie pasowało. Może kapitan miał rację: nie powinien był jej angażować. – Mr Guy w zupełności wystarczy.

– Tak, Mr Guy – odpowiedziała Mercedes niby grzecznie, ale nie bez cienia ironii.

– I nie zapomnij zanieść lunchu kapitanowi – dodał Guy, marszcząc brwi.

Nie, z całą pewnością nie zaangażuje jej ponownie. Była jakaś taka... zbyt świeża i to nie w sensie fizycznym.

– Oczywiście, sze... o przepraszam, Mr Guy.

Obie łodzie wyładowano prowiantem – butelkami szampana, napojami, przekąskami, kosztami z wyszukany lunchem.

– A gdzie zgubiłaś swojego chłopaka? – zapytał Hammond, schodząc do jednej z motorówek w ślad za Lori.

– Postanowił zostać na jachcie i poczytać – odparła. – A co z twoją żoną? Jedzie z nami?

– Migrena – wyjaśnił krótko Hammond wpatrzony w długie, opalone nogi Lori, bez śladu pigów.

– Biedactwo – westchnęła, obserwując, jak Taye schodzi po trapie, a za nim Ashley ubrana w kuse wdzianko w panterze cętki, które więcej odsłaniało, niż zakrywało.

Bianca, Aleksandr, Luca, Xuan i Flynn siedzieli już w komplecie w drugiej motorówce.

Gdy wszyscy zajęli miejsca, przy burcie pojawił się kapitan Dickson.

– Życzę wam cudownego dnia. – Pomachał im. – Bawcie się dobrze!

– Taki mamy zamiar! – odrzyknęła Bianca.

I motorówki ruszyły w drogę.

Cliff znalazł zaciszne miejsce na górnym pokładzie i rozsiadł się z naręczem skryptów. Spokojny dzień w samotności bardzo mu odpowiadał, ponieważ rzadko mógł sobie pozwolić na taki luksus. Jego życie sprowadzało się do kręcenia filmów, a potem przemierzania świata w celu ich promocji. Nie zliczyłby tych filmów i podróży ani wywiadów, których udzielił w ciągu ostatnich dwudziestu lat, ani sesji zdjęciowych, do których pozował. Nie uskarżał się na to, wręcz przeciwnie, miał mnóstwo powodów do satysfakcji.

A jednak... całe popołudnie spokoju, bez konieczności odgrywania Cliffa Baxtera, czarującego gwiazdora filmowego, uważał za błogosławieństwo.

Mercedes przyniosła mu herbatę z lodem i przyjęła zamówienie na lekki sałatkowy lunch.

– Czy życzy pan sobie zjeść z innymi gośćmi? – zapytała.

– O, myślałem, że wszyscy pojechali na wycieczkę – zdziwił się.

– Nie. Została żona pana senatora i partner pana Luki Pereza.

– Poproszę o lunch tutaj – zdecydował Cliff, nie w nastroju na towarzyskie pogawędki.

– Oczywiście, Mr Baxter. – Mercedes skłoniła się z szacunkiem, jak przystało na idealną małą stewardesę w nienagannym uniformie i z profesjonalnym uśmiechem na ustach.

Jeden załatwiony, dwoje do załatwienia. Senatorowa tkwiła ciągle w kabinie, a gdzie mógł się szwendać kochanek Luki? Tego Mercedes jeszcze nie wiedziała.

Prawdę mówiąc, niespecjalnie obchodzili ją geje. Bycie gejem uważała za marnowanie męskości, aczkolwiek sama miała kilka doświadczeń z kobietami. Lesbijski seks był jednak w jej oczach czymś innym, bardziej naturalnym i ładniejszym. Swoją drogą, co śliczny Luca Perez mógł robić z tym chudym zgredem, który wydawał się Mercedes równie podniecający co pudełko tamponów?

Pod nieobecność większości pasażerów planowała szybki obchód ich kabin, aby zlokalizować biżuterię i gotówkę. Już wiedziała, że blondynka od piłkarza lubi diamenty, a on sam ma kilka kosztownych zegarków. Nieźle. Prawdziwych skarbów należało jednak szukać w kabinie armatora, gdzie Mercedes zdążyła wypatrzeć ukryty sejf.

Sejfem zbytnio się nie przejęła – sztuka rozpruwania najwymyślniejszych zamków należała do jej licznych talentów. Ledwie więc pokojówki opuściły kabinę, Mercedes wślizgnęła się tam ze swoim pudełeczkiem złodziejskich narzędzi i ruszyła prosto do sejfu. Kwadrans później zamek ustąpił.

Co za gratka! Jakże piękne uwieńczenie jej stresującej pracy! Plik banknotów. Papierzyska, czyli nudziarstwo. I wreszcie małe czarne puzderko, a w nim... najwspanialszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała. Olśniewający wielki szmaragd w otoczeniu dziesiątków brylantów.

Mercedes z trudem przełknęła ślinę.

O tak, w stosownym momencie to cudo trafi w jej ręce.

Dlaczego miałyby sobie odmawiać? Cruz robił swoją robotę, ona swoją. Najwyższy czas popracować na własny rachunek.

Tak, dojrzała do samodzielności. Koniec z małą pomocnicą tatusia.

Mercedes szykowała swój pierwszy wielki autorski skok.

Rozdział 49

Bezludna wyspa była miejscem magicznym. Prawdziwą oazą na środku morza. Czyste białe piaski, krystalicznie błękitne wody, malownicze skałki, soczysta zieleń i obfitość palm – oto, czym miała olśnić odkrywców.

Kapitan załatwił swoim gościom wycieczkę z miejscowym przewodnikiem. Starszy Meksykanin dotarł tu wcześniej i czekał na nich na brzegu.

– Wow! – Bianca wyskoczyła z łodzi i już tańczyła na piasku. Ściągnęła T-shirt i została tylko w nader skąpym pomarańczowym bikini. – Jak tu pięknie! I żadnych przyczajonych paparazzich! Jestem w niebie!

Aleksandr patrzył na nią z uśmiechem. Nic nie cieszyło go bardziej niż widok Bianki dającej upust swoim dziecinnyim zachwytom. Jemu samemu ubywało wtedy lat i problemów.

– Chodź, Ashley! – wołała Bianca. – Dołącz do mnie!

Ashley ostrożnie wygramoliła się na brzeg, starając się nie zamoczyć markowych sandałów.

– Chyba śnię – rzekł Taye do Luki. – O Jezu, chłopie, żebyś wiedział, jak to daleko od mojego starego słonia!

– Miałeś słonia? – zdumiał się Luca, starannie unikając spojrzeń w stronę dorodnego przyrodzenia piłkarza.

– Coś ty! – Taye roześmiał się. – No tak, skąd możesz wiedzieć. Chodzi mi o Elephant and Castle, biedną dzielnicę Londynu, gdzie się wychowałem.

Luca poczuł się jeszcze bardziej zmieszany, ale strząsnął z siebie to wrażenie i wyciągnął rękę do Lori, żeby pomóc jej wysiąść z łodzi.

Rozglądając się po okolicy, Lori natychmiast pożałowała, że nie ma ze sobą kamery, gdyż ta wyspa była z całą pewnością najcudowniejszym miejscem na Ziemi. Jaka szkoda, że Cliff nie przyjechał, byłby oczarowany tak jak ona.

Den, Renee i kilku innych członków załogi zajęli się wyładunkiem łodzi, wbijaniem parasoli, rozkładaniem wielkich plażowych ręczników, stolików turystycznych i wiktuałów. Guy nadzorował ich krzątanie.

Manuel, meksykański przewodnik, obserwował grupę ze stoickim zadziwieniem. Turyści. Nigdy nie przestawali go zdumiewać bezmiarem ekstrawagancji. To wprost niewiarygodne, ile pieniędzy można przepuszczać na zbytki i rozrywki. Gdy najmował się na przewodnika tej grupy, uprzedzono go, że składa się z bardzo ważnych ludzi. A tymczasem wcale nie wyglądali na ważnych. Kobiety świeciły golizną, co zdawało się nie obchodzić mężczyzn. On sam spaliłby się ze wstydu, gdyby ktoś zobaczył jego żonę czy córki tak wyzywająco obnażone. Uchowaj Boże!

Guy podszedł do Manuela.

– Goście najpierw zjedzą lunch, a dopiero później ruszymy zwiedzać wyspę –

poinformował go. – W porządku, szefie?

Manuel skinął głową i oddalił się dyskretnie, przygotowany na długie czekanie. Wiedział z doświadczenia, że jest tu wyłącznie po to, aby służyć.

Gdy tylko Flynn uświadomił sobie nieobecność Sierry, od razu zaczął bić się z myślami. Czy powinien być zostać na jachcie?

Z kolei po co? Żeby znów mogła okazać, jak bardzo go ignoruje? Żeby potraktowała go jak obcego?

Ze zdenerwowania rozboleł go brzuch. Może nie było to najrozsądniejsze posunięcie, ale skoro Hammond znajduje się tutaj, a Sierra została sama, czyż nie trafia mu się jedyna szansa, żeby raz na zawsze wyjaśnić tajemnicę ich rozstania?

Chciał zamknąć tę sprawę. Teraz, gdy znów zobaczył Sierrę, domagało się tego jego serce. Musiał wiedzieć, dlaczego zdradziła go tak podle i okrutnie.

A tymczasem, niech to diabli! Zamiast skorzystać z tej jedynej szansy jak kretyń dał się wywieźć na wyspę. I jak miał wrócić na jacht? Wpław? Wykluczone. Odpłynęli zdecydowanie za daleko, dobre dziesięć minut motorówką.

Więc co?

Może udać rozstrój żołądka, którego zresztą był bliski? Symulując nagłą niedyspozycję, domagać się odwiezienia? Niezbyt męski sposób, to fakt, ale żadna inna wymówka nie przychodziła mu do głowy.

Rozejrzał się dookoła. Dziewczyny baraszkowały w piasku jak gimnazjalistki, z wyjątkiem Xuan, która zajęła rozkładany fotel obok Aleksandra i wdała się z nim w dyskusję, zapewne bardzo poważną. Hammond łypał okiem na dziewczyny – typowe – podczas gdy Taye i Luca pływali w oceanie.

Flynn podszedł do Guya.

– Nie chcę robić zamieszania – zaczął spokojnie – ale mam paskudną biegunkę i muszę wracać na statek.

– Co, niespecjalnie lubi pan krzaki? – zażartował Guy, ale natychmiast uznał swój żart za niestosowny. – Proszę mi wybaczyć, mister Hudson – wycofał się pośpiesznie. – Rozumiem, że to wcale nie jest zabawne.

– Jest szansa na powrót? – zapytał Flynn.

– Oczywiście. Nawet dobrze się składa. O, przepraszam, nie chodzi mi o pana niedyspozycję, ale potrzebujemy tu więcej personelu. Proszę do motorówki numer dwa, jeden z chłopców pana odwiezie.

Flynn podziękował mu, myśląc, że zaliczył tyle wojen, widział tyle okrucieństw, robił wywiady z terrorystami, a tymczasem właśnie teraz, mając w perspektywie konfrontację ze Sierrą, jest bardziej roztrzęsiony niż kiedykolwiek.

Czy mogłoby poszczęścić się jej bardziej? Lori szczerze w to wątpiła. Oto ona, dziewczyna zmuszona walczyć o przetrwanie przez większość życia, była tutaj, na tej bajkowej wyspie na końcu świata, w towarzystwie jednej z najsłynniejszych top modelek, megabohatera stadionów, senatora, który w dodatku wyraźnie ją podrywał, latynoskiego bożyszczka estrady i rosyjskiego miliardera.

Wszystko to wydawało się surrealistyczne. Po prostu nie do uwierzenia.

Wyobraziła sobie minę matki, gdyby mogła ją teraz zobaczyć. Och tak, jej matka,

Sherrine Walsh, miałyby oczy jak spodki.

Lori często zastanawiała się, dlaczego matka nigdy nie próbowała nawiązać z nią kontaktu. Owszem, minęło wiele lat, ale widząc ją na zdjęciach w magazynach pod rękę z Cliffem Baxterem, musiała z pewnością żałować utraconej córki. Rozstały się tak fatalnie. Matka obrzuciła Lori wszelkimi wyzwiskami, jakie przysły jej do głowy. Jednym z najboleśniejszych, zapamiętanych na zawsze, było określenie „nic niewarta”.

I co, czy matka nadal tak myśli? Lori miała za partnera wielkiego gwiazdora filmowego. Była szczęśliwa, przynajmniej w tym momencie. Zrobiła coś ze swoim życiem.

Tylko popatrz, mamó. Popatrz i powiedz, która z nas jest nic niewarta, pomyślała.

– Nie mogę uwierzyć, że Cliff nie chciał z nami jechać – powiedziała Ashley do Bianki; w jej głosie brzmiało rozżalenie.

Bianca uniosła brew. Dlaczego Ashley przejmowała się Cliffem Baxterem, mając przy sobie Taye’a? Bianca pamiętała, co Taye miał do zaoferowania w sypialni: oceniała go wysoko. Wzruszyła więc ramionami i przekręciła się na brzuch.

– Wiesz, gwiazdy filmowe tańczą tak, jak same sobie zagrają – zauważyła, przesypując między palcami jedwabisty biały piasek. – A tak między nami, on nie jest Ryanem Goslingiem.

– Jest Cliffem Baxterem! – obruszyła się Ashley zszokowana, że Bianca w ogóle śmie porównywać Cliffa do Ryana Goslinga. – I jest przepiękny!

– Czy Taye wie, że Cliff zawrócił ci w głowie? – zapytała rozbawiona Bianca.

– Wcale nie zawrócił. – Ashley nagle poczerwieniała.

– Ależ tak. – Bianca się śmiała. – Ale nie przejmuj się, to nic złego. Bo przecież nie myślisz zaciągnąć go do łóżka.

Dlaczego nie? – chciała wypalić Ashley. Być mężatką to nie znaczy być martwą.

– Co za pomysł – powiedziała tylko. – On jest po prostu... czy ja wiem... taki niezwykły.

– No to zapytaj Lori o jego niezwykłość. – Bianca poderwała się na nogi i przez chwilę rozciągała swoje smukłe ciało. – Oni wszyscy są tacy sami, w łóżku i w ogóle. Jeśli tylko mają okazję, nie odmówią sobie małego skoku w bok, choćby udawali nie wiem jak wiernych.

– Nie mówisz tego serio.

– Hm... – zamyśliła się Bianca. – Lubię myśleć, że Aleksandr jest inny.

– Taye też – wtrąciła szybko Ashley.

Bianca rzuciła jej spojrzenie pełne sceptycyzmu.

– Jak długo jesteście małżeństwem?

– No... prawie siedem lat.

– I chcesz mi powiedzieć, że Taye nigdy nie zadał się z inną kobietą?

Ashley natychmiast przypomniała sobie haniebną zdradę męża. Trzeciorzędą modelkę z wielkimi cyckami. Historię szczegółowo opisywaną przez wszystkie brytyjskie tabloidy. Czy Bianca wiedziała? Czytała o tym?

To się zdarzyło raz. Jeden jedyny raz.

Ale w Ashley nadal tliła się uraza do męża gotowa wybuchnąć w każdej chwili. Jak on śmiał?

Jak on śmiał?!

Popatrzyła na morze, gdzie Taye surfował w najlepsze razem z rudą dziwką Cliffa.

Dosyć tego, dziękuję bardzo.

– Może napijemy się czegoś przed lunchem – zaproponowała, ignorując pytanie Bianki.

– Idziesz?

Hammond bardzo starał się nie zagapiać, ale widok był zbyt kuszący. Nie podziwiał jednak palm, białego piasku ani bezkresu horyzontu – nie, całą jego uwagę przykuwały kobiety: Lori, Bianca i Ashley. Trzy zjawiskowe piękności. Bianca, smukła, ciemnoskóra, pełna kociej gracji. Ashley, naturalna blondynka z dużym biustem i fertycznym tyłeczkiem. No i Lori, jego osobista faworytka: młoda, atletyczna, z burzą płomiennie rudych włosów. Miała na sobie białe bikini, a gdy wynurzyła się z morza, skąpy kostium zdawał się przezroczysty. Hammond chłonał wzrokiem jej cudownie wyprężone sutki.

Przyłapał się na rozważaniach, czy i cipka jest równie pobudzona, i sekundę później poczuł wzbierającą erekcję. Nie był to najszczęśliwszy moment, zważywszy, że siedział na turystycznym foteliku obok Aleksandra, a Iniane szorty nie do końca maskowały wybrzuszenie.

– Piękne dziewczyny, co? – odezwał się Aleksandr swoim niskim głosem.

Hammond zastanawiał się, czy Aleksandr zauważył jego podniecenie. Gdyby był na jachcie, mógłby zniknąć w swojej kabinie i rozładować napięcie masturbacją, ale tu, na wyspie, musiał odłożyć na później jakąkolwiek formę zaspokojenia.

– Bardzo piękne – przytaknął Hammond. – Zwłaszcza twoja pani.

– To dobra dziewczyna – mruknął Aleksandr, kiwając głową jak dobroduszny ojciec. – Nigdy nie wierz temu, co możesz przeczytać albo zobaczyć w internecie.

Wolne żarty, pomyślał Hammond. Fakt, że Bianca puszczała się na prawo i lewo, był tajemnicą poliszynela.

– Aleksandrze – odchrząknął uroczyście – liczyłem na to, że uda nam się znaleźć moment, żeby porozmawiać o moich przyszłych planach. Mam z tobą do omówienia tyle spraw, które mogłyby przysłużyć się nam obu.

– Nie wątpię – odparł Aleksandr. – Pozwól jednak zauważyć, drogi senatorze, że na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce, a to nie teraz.

– Oczywiście – bąknął Hammond, wściekły z powodu odprawy. Ruski cham! Nadziany wieprz! – Może po powrocie do Stanów znajdziemy ten odpowiedni czas i miejsce – dodał gładko. – Spotkam się z tobą, kiedy tylko będzie ci pasować.

Aleksandr skinął głową.

– Zobaczymy – rzucił niezobowiązująco.

Hammond poczuł, że jego członek wiotczeje. Teraz nawet Lori nie byłaby w stanie go ożywić.

Rozdział 50

Tymczasem w Nowym Jorku Eddie March stał w obliczu kryzysu. Kryzysu, który spadł na niego jak grom z jasnego nieba. Bo i niebo było jasne tego ranka, i on przyszedł do biura z jasną twarzą i w pogodnym nastroju, tak jak co dzień. Dopóki nie zobaczył w recepcji państwa Byrne'ów, rodziców Skylar, najświeższej stażystki w biurze senatora Hammonda.

– Siedzą tu już pół godziny – poinformowała go szeptem recepcjonistka. – Chcieli widzieć się z Pattersonem. Powiedziałam im, że jest na urlopie, a poza tym nie byli umówieni. Ale nie dali się spławić. Mówili, że to bardzo pilne. Dlatego zasugerowałam, żeby poczekali na pana.

No więc czekali. A gdy się doczekali, w głowie Eddiego Marcha natychmiast rozbłyły czerwone lampki alarmowe, albowiem według Martina Byrne'a senator Patterson dopuścił się molestowania seksualnego na osobie jego drogiej córki, Skylar.

Eddie był w szoku. Chryste! Jako mogło do tego dojść? I czy w ogóle doszło? Czy Hammond byłby na tyle głupi, żeby zrobić coś podobnego?

Eddie nie do końca wiedział, jak zachować się w tej sytuacji. Owszem, skandale seksualne z udziałem polityków nie należały do rzadkości. Od razu przypomniał sobie Johna Edwardsa, Eliota Spitzera, Gary'ego Harta, a nawet byłego prezydenta Billa Clintona.

Skandal zrujnował ambicje Edwardsa. Hart i Spitzer już dawno wycofali się z polityki. Clinton uniknął impeachmentu, ale o włos. Wielu innych, na różnych szczeblach władzy, też drogo zapłaciło za nieposkromione libido.

Pierwszą reakcją Eddiego było jednak wzburzenie, jak Hammond mógł tak skrzywdzić swoją żonę. Do diabła! Sierra była szanowaną, wręcz kochaną osobą publiczną. I nieziemsko piękną kobietą. Jak Hammond w ogóle śmiał ją zdradzić? I to z nastolatką, na dodatek stażystką w swoim biurze?

Eddie z trudem wziął się w garść. Czego chcieli od niego ci ludzie? Pieniądzy? Przeprosin? Nie daj Boże, nagłówków w gazetach?

Jak miał ich usatysfakcjonować, a jednocześnie zapobiec nagłośnieniu afery?

Był tylko jeden sposób, żeby to rozstrzygnąć.

Rozdział 51

W drodze powrotnej na jacht Flynn powtarzał sobie w myślach zdania, które skieruje do Sierry, gdy wreszcie stanie z nią twarzą w twarz.

„Hej, pamiętasz mnie, miłość swojego życia? Czy nie tak mnie nazywałaś? Nie zapewniałaś, że nią jestem?”

Albo:

„Jak mogłaś mi to zrobić? Czy w ogóle kiedykolwiek cię obeszło, że roztrzaskałaś mi serce na tysiąc kawałków i że nigdy się z ciebie nie wyleczę?”

Albo:

„Co ty, do diabła, robisz z takim draniem jak Hammond Patterson? Jesteś o wiele za bystra, żeby nie wiedzieć, kogo poślubiłaś”

I tak źle, i tak niedobrze. Flynn nie mógł się zdecydować, co ostatecznie powie, o ile w ogóle coś powie.

Opuścił wyspę, nie uprzedzając nikogo z wyjątkiem Guya. Nie sądził, żeby kogoś obeszła jego nieobecność – wszyscy zdawali się świetnie bawić, włącznie z Xuan, która chyba naprawdę polubiła Aleksandra. Szkoda, że Aleksandr nie widział świata poza swoją piękną Biancą; stworzyliby z Xuan interesującą parę.

Motorówka szybko zbliżała się do jachtu, a Flynn rozpaczliwie walczył z gonitwą myśli. Nie umiał nad nimi zapanować.

Czy właśnie popełniał wielki błąd?

Czy w ogóle powinien był to robić?

Po co wskrzeszać odległą przeszłość?

Do diabła, a dlaczego nie?

Spokój i samotność cieszyły Jeromy'ego przez godzinę, ale później zaczął się nudzić. Nie mając nic innego do roboty, ruszył na obchód jachtu i ku swojej wielkiej radości wkrótce wypatrzył na górnym pokładzie pogrążonego w lekturze Cliffa.

– Ach – westchnął z zadowoleniem, przysuwając wolny leżak. – A już myślałem, że tylko ja wpadłem na ten mądry pomysł. Ale, jak widać, wielkie umysły myślą podobnie.

Ratunku, pomyślał Cliff. Kim właściwie jest ten jegomość?

– No, może – odparł grzecznie, opuszczając na kolana skrypt. – Ale ja po prostu czytam, gdy znajdę wolną chwilę.

– Jak tak można? Ciągłe tylko praca i praca. – Jeromy żartobliwie pogroził mu kościstym palcem. – I żadnego odpoczynku?

Cliff zmarszczył brwi. Boże, kolejny banał. Co za nudziarz.

– Zdaje się, że wszyscy nas opuścili – ciągnął Jeromy uradowany tym sam na sam z wielkim gwiazdorem. A gdyby tak Cliff Baxter został jego klientem? To by dopiero było!

– Prawda – mruknął Cliff. – Chociaż czytanie scenariuszy trudno nazwać pracą, zwłaszcza jeśli są coś warte.

– Muszę powiedzieć – zaczął uroczyście Jeromy – że jestem wielkim admiratorem twojego talentu. I nie ja jeden, o czym zapewne wiesz. Tak, tak, masz mnóstwo wielbicieli w naszym starym kraju.

– Starym kraju? – powtórzył Cliff, myśląc, że może jednak powinien był pojechać z Lori na wycieczkę.

– Mówię o Anglii – oznajmił pompatycznie Jeromy. – Sam mieszkam w Londynie. Muszę podkreślić, że robisz nam zaszczyt, ilekroć do nas przyjeżdżasz.

– Londyn to wspaniałe miasto – powiedział Cliff. – Spędziłem tam wiele pięknych chwil. A mój kuzyn mieszka przy Sloane Square. Kojarzysz?

– Czy kojarzę? – Jeromy aż klasnął w ręce. – Mój *showroom* mieści się tuż obok.

– *Showroom*?

– Nie chcę, żeby zabrzmiało to nieskromnie – zaznaczył Jeromy, co zabrzmiało właśnie na wskroś nieskromnie – ale uchodzę za jednego z najlepszych dekoratorów wnętrz w Londynie.

– No proszę!

– Daję słowo.

– A jesteś na tym rejsie ze względu na Aleksandra czy Biancę? – zapytał Cliff, zastanawiając się, jak go splawić.

– Oboje – skłamał Jeromy. – Oboje są dla mnie bliskimi przyjaciółmi. No i, jak zapewne wiesz, moim partnerem życiowym jest Luca Perez, a oni z Biancą są właściwie jak brat i siostra.

– Wszystko jasne – mruknął zrezygnowany Cliff.
Zdecydowanie nie tak zamierzał spędzić popołudnie.
Na szczęście w samą porę zjawiła się Mercedes, proponując drinki i przekąski.
Cliff skorzystał z okazji, żeby wstać z leżaka.

– No, chyba utnę sobie małą drzemkę – stwierdził, ruszając żwawo w kierunku schodów. – Do zobaczenia później.

Jeromy natychmiast poczuł się dotknięty. Czy powiedział coś nie tak? Czy może ta ruda małolata poskarżyła się kochankowi, że poprzedniego wieczoru potraktował ją zbyt obcesowo? A niech to! Zmarnowana okazja.

– Czym mogę panu służyć? – zapytała grzecznie Mercedes. – Podać coś?

Jeromy, pochłonięty urazą, zignorował ją całkowicie. Był to z jego strony wielki błąd.

Jasność umysłu. Poczucie, jakiego Sierra nie zaznała od dawna. Nigdy więcej prochów. Co z tego, że były legalne, skoro przytępiały jej zmysły i fałszowały obraz świata.

Kiedyś miała silną osobowość, zdecydowane przekonania, pozytywne podejście do życia. Przez Hammonda stała się wrakiem, nędzną namiastką dawnej siebie. Niestety dopuściła do tego, pozwoliła się zniszczyć, jakby wymierzając sobie karę za przeszłość.

Widok Flynna podziałał na nią jak lodowaty prysznic.

Obudź się, nieszczęsna dziewczyno! Walcz o siebie! Odzyskaj kontrolę, przywoływała się do porządku.

To niesamowite nagle poczuć się tak wolną. Jakby puściły krępujące ją pęta i wreszcie mogła swobodnie oddychać.

Ubrała się i ruszyła na górny pokład. Dzień był przepiękny, w sam raz, żeby wynurzyć się z upiornej mgły spowijającej ją od wielu lat.

Spróbuj powtórzyć swoje groźby, Hammondzie. Wreszcie czuję, że potrafię stawić ci czoło!

I zrobię to. Nie dam się zastraszyć. Już nigdy więcej, postanowiła.

To, że została potraktowana jak śmieć, nie mogło spodobać się Mercedes. Ten typek, Jeromy jakiś-tam, drogo jej za to zapłaci. Już zresztą obszukała jegoabinę i dokładnie wiedziała, co zabierze w stosownym momencie. Zegarki, biżuterię, gotówkę. Dobytek piosenkarza i jego wstrętnego partnera przedstawiał sobą niezły łup. U senatora i jego żony wyglądało to znacznie skromniej, za to piłkarz trzymał plik banknotów ukryty w szufladzie między skarpetkami, co rozbawiło Mercedes. Jasne, żaden złodziej nie pomyślałby o przeszukaniu szuflady ze skarpetkami!

Skądinąd ciekawe, przed kim on chował kasę. Przed swoją żoneczką? Miss Big Cyc?

Wyjazd gości na wycieczkę był dla Mercedes wymarzoną okazją do pogłębionego rekonesansu. Najbardziej cieszyła się z nieobecności Guya, wścibskiego i marudnego jak stara panna. Guy ciągle się czepiał, zwłaszcza jej, nie wiedzieć czemu. Renee i Dan byli w porządku: łatwi do manipulacji i nieco ograniczeni. W innych okolicznościach, myślała Mercedes, mogliby nawet zostać jej przyjaciółmi.

Australijczycy. Dziwny gatunek, z drugiego końca świata.

Flynn pocił się w nietypowy dla siebie sposób, ale fakt, zdecydowanie wykroczył poza swoją strefę komfortu.

Co miał jej powiedzieć?

Żadna gadka szmatka nie wchodziła w grę.

Niech to diabli! Co za nieznośna sytuacja.

Postanowił najpierw wskoczyć pod prysznic, ochłonać, uspokoić się i dopiero stanąć przed Sierrą z opanowaną twarzą i głową, nawet jeśli nie sercem.

Tak, oto, co musiał zrobić.

W drodze do swojej kabiny natknął się na wychodzącą z niej stewardesę.

– Coś nie tak? – spytał zdziwiony. – Wydawało mi się, że pokojówka już tu była.

– Tak, ja tylko chciałam sprawdzić pana barek – wyjaśniła Mercedes z niezmaconym spokojem.

I twój komputer, przystojniaczku.

I twoją gotówkę.

Dziewięćdziesiąt trzy dolary.

To wszystko? Naprawdę?

– To miejsce jest prowadzone jak hotel – skomentował Flynn.

– Pełen serwis – przytaknęła Mercedes, myśląc sobie, że w innych okolicznościach na pewno nie odpuściłaby sobie tego faceta. Był dokładnie w jej typie: wysoki, męski, o wyglądzie twardziela... – Nie pojechał pan na wycieczkę?

– Pojechałem.

– I co, nie podobało się panu? – zapytała ciekawa, dlaczego wrócił sam i przed czasem.

– Gdzie mogę zastać żonę senatora? – przerwał jej Flynn, nie w nastroju do znoszenia czyjegokolwiek wścibstwa.

– Widziałam, jak szła na górny pokład. – Ciekawość Mercedes wzrosła. – Może coś panu podać?

– Nie, dziękuję – uciał Flynn, po czym minął ją, wszedł do kabiny i zatrzasnął za sobą drzwi.

Sierra. Tylko o niej mógł myśleć w strumieniach lodowatej wody kłujących jak igły.

Sierra. Nie było rady, musieli wyjaśnić sobie wszystko.

Po nieoczekiwanej konfrontacji z Flynnem Mercedes doszła do wniosku, że sprawa Kiryła nadal czeka na opracowanie. Czas był najwyższy, żeby wejść z nim w jakąś formę kontaktu. Już zdążyła spenetrować jego kabinę, gdzie nie znalazła nic interesującego z wyjątkiem zapasowych sztuk broni wysokiej jakości. Kirył dobrze się przygotował, założył nawet specjalny zamek na swoje drzwi, ale zamek nie stanowił dla Mercedes żadnego problemu. Była utalentowaną dziewczyną. Sejfy, zamki, zabezpieczenia nie miały dla niej tajemnic.

Po tym, jakomalże nie dała się przyłapać seksownemu dziennikarzowi, wzięła kurs na kambuz i zamówiła specjalne danie dla Kiryła. Nie omieszkała zaznaczyć kukowi, że to zamówienie od Cliffa Baxtera, więc powinien się dobrze postarać. Jaki facet oparłby się krwistemu stekowi w wianuszku chrupiących frytek? Sam zapach mógł przywieść na pokuszenie.

Niestety Kirył okazał się właśnie tym facetem. Gdy Mercedes zawitała do niego z tacą, odprawił ją lodowatym spojrzeniem.

Mercedes nie należała jednak do dziewcząt, które łatwo spławić. Pukała do niego tak długo, aż w końcu niechętnie wyjrzał przez drzwi.

– O co chodzi? – warknął z twardym rosyjskim akcentem.

– Jedzenie – odpowiedziała wesoło. – Wielki tłusty stek usmażony specjalnie dla pana.

Musi pan jeść, a zauważyłam, że nikt o pana nie dba.

– Nie stek – przerwał jej łamaną angielszczyzną. – Ja nie jem mięso.

– Och! – wykrzyknęła. – Że też o tym nie wiedziałam! Zaraz przyniosę panu coś innego.

Kirył wybałuszył na nią oczy, jakby dopiero zauważył jej istnienie. Rozpięła górne guziki uniformu, żeby ukazać zarys dekoltu. Boże, jakież on był szpetny: z gruba ciosana twarz, rzadkie żółte zęby, pusty wzrok.

– Nie – odpowiedział krótko, nawet bez „dziękuję”.

– Ależ tak – nalegała, widząc w kabinie zapas butelkowanej wody i tabliczek czekolady na półce.

– Nie – powtórzył twardo. Ale jego puste oczy przesunęły się po jej dekolcie.

A więc jednak. Ponury olbrzym wkrótce będzie jadł jej z ręki. Tak jak wszyscy.

Rozdział 52

Wykwintny lunch już czekał na turystycznych stolikach rozstawionych na plaży. Tygrysie krewetki i smakowity homar w maśle, kilka sałatek, zestaw wędlin, połówki jajek szczerze przybranych kawiozem. Szampan i sangria lały się strumieniami, tak jak żar lał się z bezchmurnego nieba. Ale bez ryzyka dla biesiadników – płócienny baldachim rozpostarty nad ich głowami skutecznie chronił przed udarem czy spieczeniem na raka.

Renee i Dan pracowali na pełnych obrotach pod czujnym okiem Guya.

Bianca przysiadła u stóp Aleksandra, od niechcienia przesuwając ręką po jego łydce i mruczając swoje zachwyty nad tą wycieczką i całą podróżą.

Xuan siedziała z Ashley, Taye'em i Lucą. Toczyli lekką rozmowę, głównie o filmach i muzyce. Wcześniej Xuan odsunęła się od Aleksandra, gdy tylko Bianca przyszła zająć należne jej miejsce. W głębi duszy Xuan uważała Aleksandra za zbyt inteligentnego człowieka jak na związek z taką kobietą, była jednak na tyle mądra, aby rozumieć, że każdy mężczyzna ma swój słaby punkt. Nawet Flynn, zwykle tak silny i oddany ważniejszym sprawom, nagle stracił głowę dla jakiejś mężatki. Prawdę mówiąc, to zaskoczyło Xuan znacznie bardziej niż zauroczenie Aleksandra Biancą, bo zupełnie nie pasowało do Flynna, jakiego знаła. Zauważyła jego zniknięcie; z pewnością musiał wrócić na jacht. Xuan już we wczesnej młodości nauczyła się, że nie wolno dopuścić do tego, żeby uczucie zapanowało nad rozumem. Sama nigdy nie popełniła tego błędu.

Hammond zasugerował Lori, że powinni trzymać się razem, skoro oboje znaleźli się tu bez partnerów.

Dlaczego nie? – pomyślała Lori. Co mam do stracenia? Ten mydłek ewidentnie na mnie leci, Cliff o tym wie. Może jeśli wzbudzę w nim zazdrość, to rozmyśli się i nie puści mnie kantem.

Senator zabawiał ją rozmową pełną niedwuznacznie erotycznych podtekstów.

Lori uśmiechała się grzecznie, potakiwała, zastanawiając się jednocześnie, co robi w tym momencie Cliff i czy za nią tęskni.

Hammond kadził jej, że jest najseksowniejszą kobietą na jachcie i że wszystkie inne powinny mieć na nią oko, bo każdej z nich bez trudu ukradłaby faceta.

Lori nadal uśmiechała się, kiwała głową i poprawiała górę od bikini w daremnej nadziei na lepszą osłonę przed wzrokiem Hammonda, który zdawał się prześwietlać ją na wylot. Flirt flirtem, jednak po pewnym czasie miała dość jego obleśnych spojrzeń i seksistowskich komentarzy. Cliff mówił prawdę, politycy byli tak samo napaleni jak większość facetów, kto wie, czy nawet nie bardziej.

Po lunchu Guy wreszcie skinął na Manuela, zarządzając jednocześnie, żeby wszyscy włożyli buty, coś na grzbiet i na głowę. Renee i Dan wyciągnęli naręczę T-shirtów z wyhaftowaną nazwą „Bianca”, podobnie jak czapki z daszkiem. Każdy z gości dostał swój przydział.

– Czuję się jak na szkolnej wycieczce – chichotała Ashley, naciągając T-shirt. – Co za frajda! Aż mi ciarki chodzą po plecach.

– Fakt – potwierdziła Bianca. Wzięła Aleksandra za rękę i ścisnęła ją mocno. – To przygoda, wspaniała, wielka przygoda. A ty, mój najdroższy – dodała, podnosząc na niego wzrok – przygotowałeś to wszystko fantastycznie.

Wreszcie miliarder i jego znakomici goście ruszyli w drogę.

Tyle że znów wcale nie wyglądali na znakomitych, przynajmniej w oczach Manuela. Od chwili, gdy zaczęli zwiedzać idylliczną wyspę, przypominali raczej gromadkę niesfornych, samowolnych dzieci. Manuel oprowadzał już niejedną grupę bardzo bogatych turystów i doskonale zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie wywiera na nich oszałamiające piękno tego bezludnego zakątka. To oczywiście usposabiało do okrzyków zachwytu, ekscytacji i różnych niepoważnych zachowań, ale ci tutaj przekraczali wszelkie granice.

Ledwie minęli białe piaszczyste wydmy, a dalej pierwszy zagajnik palm kokosowych i daktylowych, ich oczom ukazał się pejzaż przecięty siatką malowniczych naturalnych strumieni, źródeł i wodospadów. Zwłaszcza te ostatnie zapierały dech w piersiach.

Bianca natychmiast postanowiła wykąpać się pod największym z nich.

– Nie możemy wstrzymywać grupy – zaoponował Aleksandr. – Zresztą dalej też jest co podziwiać.

– To odpraw wszystkich – szepnęła mu do ucha. – Bo ja chcę popływać tu nago, z tobą. Powiedz im, że zaraz ich dogonimy. No idź! – nalegała, widząc jego wahanie. – Zrób to dla mnie!

Aleksandr nie mógł powiedzieć „nie”. Strzelił palcami, przywołując Guya.

– Niech goście idą dalej – poinstruował go. – My tu na chwilę zostaniemy.

Manuelowi nie spodobał się pomysł rozproszenia grupy, więc Guy wrócił do Aleksandra z sugestią, że może po prostu zarządzi tu postój, aby wszyscy trzymali się razem.

– Dlaczego? – burknął Aleksandr. – To miejsce jest idealnie bezpieczne. Nie zabrałem nawet mojego osobistego ochroniarza. Nie potrzebuję go na bezludnej wyspie.

Guy przyjął te argumenty ze zrozumieniem, ale Manuel nadal kręcił nosem. Owszem, wyspa uchodziła za bezludną i bezpieczną, jednak miejscowi wiedzieli swoje. Od lat krążyły słuchy o łwach zapuszczających się z okolicznych wzgórz aż na brzeg w poszukiwaniu resztek jedzenia pozostawionych przez turystów; pewnego razu na plaży znaleziono ludzkie zwłoki, niby wyrzucone przez morze... Tak, bezludna wyspa miała swoje tajemnice, których z oczywistych względów nikt nie kwapił się nagłaszać, aby nie odstraszać bogatych turystów.

– To może ja zostanę z państwem? – zaproponował Guy, chcąc za wszelką cenę zadowolić chwilowego pracodawcę.

– Niechże pan nie marudzi – rozkazał zniecierpliwiony Aleksandr. – Poradzimy sobie bez pana. Proszę iść z grupą.

Guy posłuchał bez dalszych dyskusji. Było mu gorąco, ociekał potem i absolutnie nie zamierzał sprzeciwiać się potentatowi, od którego zależała wysokość jego napiwku na zakończenie podróży.

Lori i Luca odeszli już daleko żwawym krokiem, ale reszta, ku konsternacji Manuela, zaczęła rozłazić się na boki. Manuel nie cierpiał takich sytuacji. Czy do tych głupich ludzi nie dotarło, że to on jest tu przewodnikiem? Powinni byli iść za nim i grzecznie słuchać jego opowieści o urokach wyspy.

Ale niestety nic tego nie zapowiadało. Członkowie tej irytującej grupy mieli własne plany.

Malownicza kaskada wody stanowiła idealne tło dla zmysłowego striptizu, jaki Bianca odstawiała przed swoim rosyjskim kochankiem. Nie żeby miała wiele do ściągnięcia – właściwie

tylko za duży T-shirt i nader skąpe bikini – ale robiła to po mistrzowsku.

Aleksandr chłonał każdy jej ruch w uwodzicielsko spowolnionym tempie i każdą sekundę spektaklu. Ale nie tylko on – chociaż artystce i widzowi wydawało się, że zostali sami, Hammond zamarudził z tyłu grupy i ukryty w zaroślach śledził teraz z zapartym tchem, jak Bianca rozbiera się dla Aleksandra.

Widział ją jak na dłoni i był to widok porażający. Nieskończenie długie smukłe nogi. Drobne kształtne piersi z dużymi ciemnymi sutkami. Talia osy. Idealna, połyskliwa skóra w odcieniu kawy.

Gdy naga Bianca wskoczyła do wody, jego członek stał już na baczność.

Gdy jednak Aleksandr rozebrał się w ślad za nią, Hammond odkrył ku swojej rozpaczycy potężne, istic końskie przyrodzenie Rosjanina.

Natychmiast poczuł się upokorzony, bez mała starty na proch. Czy nie wystarczyło, że ten człowiek był miliarderem? Jezu Chryste! Niektórzy mieli wszystko i jeszcze więcej. Co za krzycząca niesprawiedliwość!

Po chwili zapomniał jednak o kompleksach, zafascynowany tym, co rozgrywało się na jego oczach. Aleksandr wziął Biancę od tyłu i dźgał ją z takim impetem, że co pchnięcie przesuwała się bliżej wodospadu. Oboje byli w transie, niepomi na nic poza seksem. Albo raczej kopulacją – bo to, co wyprawiali, bardziej wyglądało właśnie na kopulację, brutalną kopulację dzikich zwierząt.

Hammond nie wytrzymał i spuścił się w majtki niczym trzynastoletni chłopiec.

I dopiero wtedy ochłonał. Mamrocząc przekleństwa, próbował doprowadzić się do porządku.

A gdyby tak ktoś go zobaczył? Na litość boską, był senatorem Stanów Zjednoczonych, nie jakimś nędznym podglądaczem z krzaków!

Upokorzony i wściekły na siebie co prędzej opuścił kryjówkę, aby dogonić innych.

Rozdział 53

Sierra postanowiła zadzwonić do siostry. Zawsze były ze sobą blisko, chociaż nie na tyle, żeby wtajemniczyła siostrę w to, jak naprawdę wygląda jej małżeństwo. Nie zamierzała robić tego i teraz, ale pamiętając podniecenie Clare na wieść o podróży, wiedziała, że ucieszy ją telefon z pokładu luksusowego jachtu.

Zdecydowanym krokiem ruszyła więc do centrum komunikacji satelitarnej, mijając po drodze kabinę Kiryła. Wierny ochroniarz Aleksandra tkwił tam w otoczeniu swoich monitorów i kamer bezpieczeństwa. Co za dziwny człowiek, pomyślała Sierra. A w gruncie rzeczy nawet dość przerażający.

Kapitan Dickson rozpromienił się na jej widok.

– Dzień dobry, Mrs Patterson, jakże się mamy tego pięknego popołudnia? – powitał ją jowialnie.

Obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Co za ulga widzieć świat wyraźnie, a nie rozmazany jak we mgle.

– Chciałabym zadzwonić do Stanów – powiedziała. – Mogę?

– Oczywiście – odparł kapitan, zauważając, że pani senatorowa wygląda znacznie radośniej niż wczoraj, gdy wchodziła na pokład. Sierra Patterson była piękną kobietą, jak zresztą wszystkie pasażerki jachtu. Kapitan patrzył na nią z przyjemnością tym większą, że i ona sprawiała wrażenie zadowolonej z życia. – Pozwoli pani, że pokażę drogę – zaproponował i z galanterią podał jej ramię.

– Dziękuję, kapitanie – uśmiechnęła się znowu.

Stary wilk morski topniał od tych uśmiechów jak wosk.

Po wyjściu spod prysznic, nadal nie do końca ogarniając chaos w głowie, Flynn ruszył na poszukiwanie Sierry. Zimna woda pomogła mu o tyle, że rozwiązała ostatnie wątpliwości i wzmocniła determinację, aby raz na zawsze wyjaśnić to wszystko. Może właśnie tego potrzebował do odzyskania spokoju. Może wtedy uda mu się wreszcie o niej zapomnieć i pójść dalej bez oglądania się za siebie. Przyjął za pewnik, że dla niej nie będzie to żadną trudnością. Przecież wyszła za Hammonda Pattersona! Czy choćby z tego powodu nie powinien był wymazać jej z pamięci?

Łatwo powiedzieć...

Nieco zły na siebie wspiął się na środkowy pokład, gdzie dostrzegł rozpartego na fotelu Jeromy'ego. Natychmiast zrobił w tył zwrot i zbiegł kręconymi schodami. Nie żeby miał coś przeciwko gejom – na przykład Lucę akceptował bez żadnych zastrzeżeń – natomiast w Jeromym było coś, czego nie mógł znieść. Od razu rzucało się w oczy, że ten typek należy do pierwszorzędných lizusów, a jeśli jakaś kategoria ludzi budziła we Flynnie odrazę, to przede wszystkim właśnie ta.

Niestety, Jeromy zauważył go i dopadł schodów.

– Flynn, to ty?! – wołał przechylony przez poręcz. – Myślałem, że pojechałeś na wycieczkę!

Boże, dlaczego wszyscy go o to męczą? Kogo to w gruncie rzeczy obchodzi?

Machnął tylko ręką i pośpiesznie znikł z pola widzenia Jeromy'ego. Chciał znaleźć

Sierrę i ani Jeromy, ani nikt inny nie mógł go zatrzymać.

Gdy Sierra rozmawiała z siostrą, kapitan poinformował ją szeptem, że ma na linii Eddiego Marcha, który pyta o senatora.

– Chwileczkę, proszę mi go dać. – Sierra szybko pożegnała siostrę zachwyconą jej telefonem. – Co się stało, Eddie? – zapytała, pamiętając polecenie Hammonda, żeby nie zawracać mu głowy błahostkami.

– Nie, nic, czym powinnaś się martwić – bąkał Eddie, próbując ukryć zmieszanie. – Muszę porozmawiać z Hammondem.

– Nie ma go. Pojechał na całodniową wycieczkę. Późno wróci – zawiesiła głos. – Co to za sprawa, Eddie? Może mi powiesz, a ja przekażę wiadomość Hammondowi.

O nie, nie tę wiadomość, pomyślał Eddie. Każdą inną, byle nie tę.

– Nie, nie zawracaj sobie głowy – odparł. – Powiedz mu tylko, żeby zadzwonił do mnie jak najszybciej.

– Jeśli to pilne...

– Nie aż tak. – Eddie czuł się bardzo nieswojo, że musi ją okłamać. – Po prostu dopilnuj, żeby zadzwonił.

– Oczywiście, ale pewnie już nie dzisiaj.

– W porządku – powiedział Eddie, chociaż wcale nie było to w porządku.

Jak długo mógł zwodzić Byrne'ów, zanim stracą cierpliwość? Już grozili, że poinformują telewizję albo „Washington Post”. Eddie tłumaczył im, żeby niczego nie wszczynali, dopóki nie usłyszą wersji senatora. Tak więc teraz i on nie mógł się doczekać, co Hammond ma do powiedzenia w tej sprawie. Boże, jak nieopanowany i głupi może być dorosły facet?

Jak widać, bezdennie głupi.

– Cześć – powiedział Flynn, stojąc wreszcie twarzą w twarz ze Sierrą, która wpadła na niego zaraz po wyjściu z centrali.

– Flynn... – Nagle zalała ją fala wspomnień, nieubłagana, potężna jak tsunami.

W jednej sekundzie wróciło wszystko, ich cudowny czas spędzony razem, ich wielka wzajemna miłość, ich niezemski seks, którego efektem była jej ciąża.

O Boże! Przecież Flynn nie miał pojęcia o ciąży!

Co by powiedział, gdyby odkrył prawdę? Straciła ich dziecko, nieumyślnie, ale przecież była w samochodzie z Hammondem, gdy zdarzył się ten wypadek. Poczucie winy przygwoździło ją do ziemi.

– Tak – westchnął Flynn. – Jeszcze raz, to naprawdę ja.

– Nie wątpiłam w to – szepnęła, myśląc, jak bardzo by ją znienawidził, gdyby wiedział.

– Ślicznie wyglądasz – westchnął znowu, bo rzeczywiście zauważył znaczącą zmianę na lepsze w porównaniu z wczorajszym wieczorem.

– Dziękuję – powiedziała cicho. Była bliska rozsypania się na drobne kawałki.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać – podjął Flynn po chwili przerwy. Starał się zachować spokój, ale był tak zdenerwowany, jak nie zdarzyło mu się od niepamiętnych czasów, ku własnemu zdumieniu, bo zdenerwowanie najzwyczajniej nie leżało w jego naturze.

– Ja też tak myślę. – Skinęła głową, chociaż wcale nie była pewna, czy chce z nim rozmawiać. Bo i po co? Niczego to nie mogło zmienić.

– A więc? Skoro mamy taką wyjątkową okazję, chodźmy może na górny pokład. Co ty

na to? Chyba nie ma tam nikogo.

Ponownie skinęła głową. Brakowało jej tchu, a jednocześnie czuła dziwną ekscytację.

Wyjaśnienia. Zamknięcie ich krótkiego rozdziału. Na nic innego nie czekała przez wszystkie te lata, a teraz, gdy miało to nastąpić, zastanawiała się, czy to wytrzyma. Dzięki Bogu nie było Hammonda, żeby mógł im przeszkodzić. Byli sami, ona i Flynn, czyli dokładnie tak, jak być powinno. A skoro tak, to i ona wytrzyma.

Weszli na górę i zajęli wygodne fotele w przeszklonym atrium. Przez kilka minut siedzieli w ciszy, jakby tocząc rozmowę bez słów. W końcu Flynn przerwał milczenie.

– A więc, Sierro, po tylu latach, oto jesteśmy.

– Oto jesteśmy – powtórzyła, zapatrzona w nieskończoność morza. – Co za miejsce, żeby się spotkać. Popatrz, aż zapiera dech w piersiach.

– Na pewno lepsze od wielu miejsc, jakie znam – stwierdził sucho.

– Wiem coś o miejscach, gdzie bywałeś – powiedziała nieoczekiwanie. – Śledzę twoją karierę, czytam twoje artykuły i to, co piszesz na swojej stronie.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony i uradowany.

– Tak, Flynn – westchnęła, konstatuując w duchu, że upływ lat tylko dodał mu uroku.

Wydał się jej jeszcze przystojniejszy niż w młodości, z tymi intensywnie niebieskimi oczami i mocnym zarysem szczęki.

– To mi pochlebia – mruknął.

– Wbrew wszystkiemu, co się stało – powiedziała miękko – zawsze czułam nieodpartą potrzebę zachowania cię w moim życiu.

Wymienili długie, bardzo długie spojrzenia.

– No cóż, ja też nie traciłem cię z oczu – przyznał wreszcie, odrywając od niej wzrok. – Tylko... byłem w szoku, gdy przeczytałem o twoim ślubie z Hammondem. – Przerwał na chwilę, aby zaraz wyrzucić resztę jednym tchem. – Domyślam się, że to się musiało zacząć między wami po moim wyjeździe do Londynu, no i zaraz dostałem te zdjęcia... – Poszukał jej oczu i wpatrzył się w nie intensywnie. – Powiedz mi, Sierro, czy naprawdę nie mogłaś zerwać ze mną w inny sposób? Musiałaś zrobić to tak... podle?

– Słucham? – Zmarszczyła brwi. Na Boga, o czym on mówił? Przecież to on zerwał z nią, nie odwrotnie!

– Te zdjęcia – powiedział z naciskiem. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Śmieszne, dokładnie o to samo chciałam zapytać ciebie. – Teraz ona przeszywała go palącym spojrzeniem. Ta rozmowa przybierała jakiś szalony obrót i wcale jej się to nie podobało.

– O co zapytać?

– Posłuchaj, Flynn. Wiem, że oboje byliśmy wtedy bardzo młodzi. – Zacerpnęła tchu, próbując za wszelką cenę zapanować nad emocjami. – Ale wysłanie mi tych zdjęć było czystym okrucieństwem z twojej strony. Nie mogłam uwierzyć, że jesteś do tego zdolny.

– Co ty wygadujesz? – przerwał jej ze złością. – To ty wysłałaś mi zdjęcia!

– Och, przestań, Flynn. – Westchnęła. – Nie wysyłałam ci niczego.

– No dobrze, ktoś zrobił to za ciebie. A skoro jesteśmy przy tym pasjonującym temacie – wybuchnął – może zainteresuje cię taki szczegół, że zламаłaś moje głupie serce.

– Nie, Flynn – zaprzeczyła słabo, rozdarła między łzami, poczuciem winy a złością. – To ty zламаłaś moje.

– Ach tak? A zdjęcia, na których obściskujesz się z innymi, włącznie z Hamem.

– Żartujesz? Nigdy nie obściskiwaliśmy się z nikim, a zwłaszcza z nim. Był przy mnie, gdy go potrzebowałam, ale to było czysto platoniczne, no i przypomnij sobie, że to ty prosiłeś

go, żeby się mną opiekował.

– Naprawdę? Więc skąd wzięły się te zdjęcia? – zapytał zjadliwie. – Proszę, słucham twojej historii.

– Jak śmiesz?! – wykrzyknęła wzburzona. – I to ty obwieszony nagimi dziewczynami!

– Jakimi dziewczynami? – Zdumienie Flynna chwilowo wzięło górę nad wściekłością.

– Tymi na zdjęciach.

– Zaczekaj – przerwał jej, uświadamiając sobie, że pojedynkują się na te same idiotyczne zarzuty. – Mówisz, że ty też dostałaś zdjęcia?

– Co to znaczy: też?

– To, że ktoś wysłał mi twoje zdjęcia z innymi chłopakami.

– A mnie twoje w objęciach nagich dziewczyn.

– Co? Nie było żadnych innych dziewczyn po tym, jak cię spotkałem. Przysięgam na wszystko, co zechcesz. I oczywiście żadnych zdjęć. Co za absurd.

– Więc... co? – zapytała bezradnie.

– Do diabła! – Nagle doznał olśnienia. – Ktoś wysłał nam te zdjęcia specjalnie, żeby nas rozdzielić.

– A komu by się chciało i po co?

– Jezu! – Flynn palnął się ręką w czoło. – I powiem więcej, udało mu się! A my jak para idiotów wpadliśmy w pułapkę. Słyszałaś kiedyś coś głupszego?

– Nic nie rozumiem. – Patrzyła na niego coraz bardziej zdumiona.

– Ja też nie, ale coś mi świta. – Wstał i zaczął krążyć po atrium. – Nie widzisz? To było ukartowane.

– Jak to możliwe?

– Skąd mam wiedzieć? Ale dowiem się. Nieważne, kiedy i jak. Co zrobiłaś z tymi zdjęciami?

– Zniszczyłam je.

– Właśnie, to tak jak ja. I wiesz co? Ten, kto je wysłał, przewidział, że tak właśnie zrobimy.

– Myślisz?

– Jestem pewien, bo oto chodzi: zdjęcia musiały być fałszywe. Fotomontaż.

– Ale ty na nich byłeś, Flynn. Widziałam.

– Ty też, kochanie. Z różnymi mężczyznami. Chcesz to dalej drać?

– To niemożliwe.

– A jednym z mężczyzn przy tobie był Ham.

Gdy tylko wymówił to imię, nagle wszystko złożyło się w całość. Ham zawsze zazdrościł mu Sierry, twierdził, że to on zobaczył ją pierwszy, więc powinna być z nim.

A widząc, że te bezsensowne roszczenia prowadzą go donikąd, zaczął szkalować Sierrę przy każdej okazji, wygadywać niestworzone rzeczy na jej temat, obrzucać ją epitetami. Flynn tylko wzruszał ramionami na te bzdury i dbał o to, żeby nie dotarły do Sierry, a powinien był skuć mu mordę.

Niedługo później musiał wylecieć do Londynu. Hammond oczywiście skorzystał z okazji, okłamując Sierrę, że na jego prośbę ma się nią opiekować. Co za perfidny skurwysyn.

– Nie ucieszy cię to, co ci powiem – zaczął oględnie, z najwyższym trudem panując nad wściekłością. – Ale chyba już rozumiem, jak to wyglądało.

– Powiedz mi mimo wszystko.

– Zostaliśmy potraktowani jak marionetki. A wiesz, kto pociągał za sznurki?

– Kto?

– Niestety twój przyszły mąż.

Sierra poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. A więc to Hammond doprowadził do ich rozstania? Czy coś tak monstrualnego mogło zdarzyć się naprawdę?

Odpowiedź nasuwała się sama.

Tak. Przecież udowadniał jej dzień po dniu, że jest zdolny do wszystkiego.

Rozdział 54

- Pora ruszać – oznajmił Cruz przy śniadaniu w Acapulco.
- Dokąd? – zaciekała się Ina.

Miała na sobie zbyt obcisłą turkusową suknię, z której wylewały się jej wielkie piersi – wspólne dzieło natury i chirurgii plastycznej. Dodatkowym bonusem operacji były permanentnie sterczące sutki rysujące się pod cienką powłoką tkaniny.

– Nie twoja sprawa – burknął Siergiej, siorbiąc mocną czarną kawę z fajansowego kubka. – Mamy z twoim bratem coś do załatwienia. Ty się w to nie mieszaj.

Ina zamarszczyła brwi. Gdyby nie ona, Siergiej nigdy nie poznałby Cruza. Wiedziała o ich licznych wspólnych interesach, więc chyba należała się jej jakaś prowizja za pośrednictwo? A tu nic, i jeszcze ta amerykańska *puta*, którą Siergiej utrzymywał w Mexico City. Czy nie powinien był przynajmniej odprawić tamtej i pomyśleć o ślubie z nią? Wszystko to razem nie było fair. Miała prawo czuć się urażona.

Teraz jej brat i Siergiej planowali jakiś wielki skok i nawet nie raczyli jej powiedzieć, o co chodzi. To już budziło w gorącokrwistej Meksykance nie tyle urazę, ile prawdziwą furię.

Na szczęście nauczyła się od brata sztuki szpiegowania i sama odkryła, że te plany dotyczą napadu na jakiś jacht żeglujący po Morzu Corteza. Trochę poza strefą, w której Cruz zwykle działał, ale z pewnością wiedział, co robi. Ina wierzyła w brata bezgranicznie. On to dopiero miał *cojones*!

Zawsze czuła do niego miętę, chociaż on nie zwracał na nią większej uwagi. Prawdę mówiąc, Cruz podobał jej się bardziej niż Siergiej, awanturniczy w dzień, a wcale nie aż tak w nocy, czyli odwrotnie, niżby należało. Siergiej nie olśniewał jej w łóżku, podczas gdy liczne kochanki Cruza zgodnie wychwalały jego talenty.

Cóż, gdyby Cruz nie był jej bratem, uwiodłaby go z rozkoszą. Przekłête pokrewieństwo! Zakazana miłość. Dlaczego zakazana, skoro wydawała się tak oczywista?

- Wyjeżdżamy dzisiaj wieczorem – zapowiedział Cruz.
- Czas najwyższy – mruknął Siergiej.
- Dokąd jedziemy? – zapytała Ina.

Obaj mężczyźni zignorowali ją koncertowo.

Siergiej wynajął ustronną willę na rozległej posesji pod Cabo, z własnym dostępem do plaży, z dala od drogi i sąsiadów. Banda Cruza już się tam rozgościła i przygotowania do skoku na „Biancę” nabrały tempa. Piraci gromadzili i sprawdzali sprzęt: dwa skiffy – superszybkie łodzie, broń, wszelkie niezbędne akcesoria.

Cruz dobrze ich wytrenował. Jego ludzie to Somalijczycy, większość nie mówiła słowa po angielsku, ale wszyscy chwyтали w lot polecenia i zamiary szefa. To pod jego przywództwem wzbogacili się przez ostatnie lata bardziej, niż mogli zamaryć, więc poważali go i słuchali bez szemrania.

Siergieja nigdy wcześniej nie widzieli na oczy, ale na hasło Cruza byli gotowi traktować go jak pracodawcę, oczywiście licząc na sowite wynagrodzenie.

Siergiej sprowadził też do willi kilku własnych ludzi, swoich rodaków i osobistych ochroniarzy. Stoicy Rosjanie nie mieszały się z Somalijczykami, uważając ich za istoty

nieporównanie niższej kategorii.

Pierwotny plan nie przewidywał zabrania Iny do bazy w Cabo, skoro jednak zdawała się wiedzieć więcej, niż powinna, Siergiej uznał w końcu, że lepiej mieć ją na miejscu i na oku.

Cruz nie oponował, bo i co mu to przeszkadzało? Jego siostra mogła wręcz okazać się przydatna, zajmując Siergieja na swój sposób, żeby zanadto nie wtykał nosa, gdzie nie trzeba.

Piracki proceder wymagał zgranego współdziałania: cała grupa musiała wiedzieć, co robić i jak się zachować. Podczas ataku liczyły się szybkość, determinacja, zaskoczenie i sterroryzowanie ofiar. Żaden błąd nie wchodził w rachubę. Dlatego Cruz myślał z niechęcią o udziale Siergieja w zdobywaniu „Bianki”. Siergiej nie był w tym fachu profesjonalistą, co oznaczało, że łatwo mógł się okazać ciężarem. Ale sam zainteresowany nie wyobrażał sobie, że go tam nie będzie.

– Chcę zobaczyć przekłętą mordę Aleksandra Kasianienki, gdy zajmiemy jego jacht – powtarzał z uporem. – Ten skurwysyn odpowiada za śmierć mojego brata. Muszę wiedzieć, jak za to płaci.

Jak dokładnie Aleksandr będzie płacić, Siergiej jeszcze nie ustalił. Różne wizje zemsty krążyły mu po głowie, nadal niesprecyzowane, chociaż obsesyjne.

Jedno tylko wiedział na pewno: że będzie długo i boleśnie.

Rozdział 55

Lori napawała się towarzystwem Luki zachwycona, że wielki gwiazdor światowej sławy jest człowiekiem tak sympatycznym, życzliwym i bezpretensjonalnym. Nie mogła się tylko nadziwić, co on robi z tym napuszonym Anglikiem, który poprzedniego wieczoru przy kolacji ostentacyjnie okazywał jej lekceważenie. Czym Jeromy Milton-Gold mógł zauroczyć cudownego Lucę? Nie był nawet atrakcyjny fizycznie, ze swoim długim cienkim nosem i z małymi zezującymi oczami. A sądząc po poprzednim wieczorze, charakter miał jeszcze mniej miły niż powierzchowność.

Bezludna wyspa naprawdę zasługiwała na miano raju. Lori co krok żałowała, że Cliff nie chciał tu przyjechać. Takiego przeżycia nie wolno było się pozbawić! Z kolei Luca, ku jej zdziwieniu, zdawał się całkiem zadowolony z nieobecności swojego partnera. I Lori szybko pojęła dlaczego.

– Jeromy nie jest taki jak my – zwierzył się Luca. – Bardziej interesuje go aktywność za zamkniętymi drzwiami, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Seks? – zapytała, nadstawiając uszu.

– Niezupełnie mój rodzaj seksu.

– Jak to? – zdziwiła się. – Przecież jesteś gejem. Czy to nie oznacza, że...?

– No właśnie nie – przerwał jej szybko. – Jestem z natury monogamistą.

– A jednak wybrałeś Jeromy'ego.

– Wiesz, to nie takie proste... – zaczął Luca. – Kiedy tylko wyszedłem z szafy, wpadłem mu prosto w ramiona, można powiedzieć. Właściwie to on mnie sobie wziął. – Wymowna pauza. – Ale od pewnego czasu myślę, że chyba powinienem się z nim rozstać.

– Dlaczego? – zaciekawiła się Lori. – Spotkałeś kogoś innego?

– Nie, ale nie odpowiada mi styl życia Jeromy'ego.

– I dopiero teraz to odkryłeś?

– Wiesz, Lori – powiedział w zamyśleniu – czasami potrzeba czasu, żeby sobie coś uświadomić.

Skinęła głową niezwykle dowartościowana tym, że Luca bez oporów wtajemnicza ją w swoje prawdziwe uczucia i zamiary. Ledwie się znali, a w dodatku ona nie była nikim sławnym ani ważnym. Luca ewidentnie okazywał jej sympatię, dzięki czemu mogła czuć przynależność do elitarnego grona gości. Ta podróż zaczynała przechodzić jej najśmielsze oczekiwania.

– Myślę, że takie wakacje, gdy nie masz nic na głowie, to doskonały czas na przemyślenia – zauważyła.

Luca przecesał palcami swoją bujną jasną czuprynę.

– Racja – stwierdził. – No i właśnie to robię.

– Więc mam nadzieję, że dojdiesz do właściwych wniosków, i bardzo ci tego życzę.

– Och tak, dojdę na pewno. – Pokiwał głową, jakby sam do siebie. – No a ty, Lori – dodał po chwili – w jakim jesteś punkcie z Cliffem Baxterem?

– Uch... jak to powiedzieć – zawahała się. – Minał rok, odkąd jesteśmy razem.

– I dokąd to zmierza? Albo inaczej: dokąd chcesz, żeby zmierzało?

– Sama nie wiem – przyznała. – Nie jestem pewna. To skomplikowane.

– Małżeństwo? Dzieci? – dopytywał.

– Cliff nie nadaje się do małżeństwa. Zawsze to powtarza.
– Co nie znaczy, że nie mogłabyś skłonić go do zmiany zdania. – Luca zrobił pauzę. – Czy tego właśnie chcesz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dogonił ich zziębnięty Hammond. Jego T-shirt był mokry od potu, a brązowe włosy brzydko lepiły się do czoła.

Lori poczuła ulgę. Rozmowa z Lucą przybierała obrót zbyt osobisty jak na jej gust.

– A niech to! – wysapał Hammond, opędzając się od owadów. – Marzę o tym, żeby wskoczyć do oceanu. Czy nie powinniśmy już wracać?

Jeromy nudził się jak mops i zżymał w duchu. Nie po to pojechał w tę podróż, żeby wysiadywać samotnie na pokładzie, podczas gdy jego chłopak zwiedza jakąś idiotyczną wyspę w towarzystwie obcych ludzi.

Jeromy nie opalał się z zasady, bo jego jasna skóra nie znosiła słońca. Pod działaniem słonecznych promieni nie upodabniał się do złocistego bożka, jak Luca, a raczej do starego, wysuszonego homara. Nie był to widok atrakcyjny, więc Jeromy wystrzegał się go starannie.

Mercedes, fertyczna stewardesa czuwająca nad jego potrzebami, regularnie proponowała drinki i przekąski. Problem polegał tylko na tym, że żadne drinki czy przekąski nie mogły rozproszyć nudy.

Mercedes. Co za dziwaczne imię. Meksykańska dziewczyna nazwana jak marka niemieckiego samochodu. Czysta groteska. Jedno z tych głupich imion, jakich nie szczędziły swoim potomkom gwiazdy Hollywood.

Myśl o gwiazdach filmowych przypomniawszy Jeromy'emu o Cliffie Baxterze. Gdzie mógł zniknąć? Odbyli wcześniej miłą pogawędkę, z pewnością wartą kontynuacji. Może Cliff miał dom w Los Angeles, który wymagał przezebrowania? Albo penthouse w Nowym Jorku do odświeżenia? A może nawet, z pomocą swojej siły perswazji, Jeromy namówiłby gwiazdora na zakup mieszkania w Londynie?

„Jeromy Milton-Gold, designer gwiazd”. Nawet ładnie to brzmiało.

Mercedes pojawiła się znów. Ta dziewczyna miała w sobie coś irytującego. Może nie była dostatecznie unieżona jak na gust Jeromy'ego, a może pod jej unieżonością krył się jakiś fałsz. Ciekawe, czy uwodzi pasażerów na boku, przyszło mu do głowy. Nie zdziwiłby się wcale, bo wyglądała dość bezwstydnie. Może nawet zagięła parol na Cliffa, podczas gdy jego ruda Lori zwiedzała wyspę razem z Lucą.

– Gdzie jest mister Baxter? – zapytał Jeromy, pochylając ku niej swój długi nos.

– Ach, chce pan powiedzieć, señor Cliff. – Mercedes uśmiechnęła się w pełni świadoma, że go to rozdrażni.

– Nie, powiedziałem: mister Baxter – odparł wyniośle. – Nie powinnaś nazywać gości po imieniu, bo to bardzo niestosowne.

Mercedes z najwyższą rozkoszą odesłałaby go do diabła. Zwalczyła jednak pokusę, decydując, że jej godzina zemsty jeszcze nie nadeszła. Ale gdy nadejdzie, myślała, że może nawet skopie mu tyłek. Tyle że ten szczególnie *hijo de puta* zapewne odczuwałby wtedy przyjemność.

– Señor Cliff sam powiedział, że bym tak go nazywała – odpowiedziała niewinnie.

– Nie interesuje mnie, co ci powiedział – pouczył ją Jeromy. – Tak się po prostu nie robi. Jesteś tu na służbie. Zapamiętaj sobie, dziecko. Mówię to dla twojego dobra.

Come mierda, pomyślała Mercedes, uśmiechając się słodko do Jeromy'ego. Na pociechę wyobraziła sobie, że jego drogi zegarek doskonale nada się na prezent urodzinowy dla jej

przyszłego chłopaka.

Pobyty na pięknej wyspie nastrajały Taye'a jeszcze bardziej erotycznie niż zazwyczaj. Wywiezienie Ashley z Londynu okazało się cudownym pomysłem. Na jachcie nie była już damulką z pretensjami, ani wziętą dekoratorką, ani matką dzieciom; była znów podobna do dawnej siebie, dziewczyny, którą kiedyś pokochał. Tamta dziewczyna, chętna i gotowa na wszelkie seksualne przygody, nie wzbraniała się na przykład, żeby zrobić mu laskę, co – jak sam musiał przyznać – kręciło go nade wszystko. Przed ślubem zdarzało się to codziennie. Po ślubie, już tylko przy specjalnych okazjach. A przez kilka ostatnich miesięcy wcale, aż do wczorajszej nocy, kiedy to Ashley bez większych oporów zrobiła użytek ze swoich talentów w tej dziedzinie, skądinąd większych niż u wszystkich innych kobiet, z którymi Taye kiedykolwiek miał do czynienia.

Ale ta przystawka po tak długim poście tylko pobudziła jego apetyt. Chciał więcej, a cudowna egzotyczna wyspa wydawała się idealną scenerią dla odrobiny rozkoszy. Ashley wyglądała tak seksownie w za dużym T-shircie podkreślającym i jej pełne piersi, i długie nogi. Poprzedniej nocy kochali się bardzo długo, potem jeszcze raz doprowadził ją do orgazmu językiem. Co tu kryć, Ashley przyciągała go jak magnes.

– Hej, kituś – szepnął, łapiąc ją za rękę. – Chodź ze mną, coś ci pokażę.

– Co? – zapytała wpatrzona w parę olbrzymich żółwi pełznących tuż przed nimi. Co za widok!

– O tam, z tyłu. – Taye już odciągał ją od grupy i kierował w stronę palmowego zagajnika.

– Co takiego? – powtórzyła lekko zirytowana.

Taye nie dał jej czasu na myślenie. Przywarł rękami do jej piersi i zaczął je pieścić tak, że nie mogło to na nią nie podziałać. Zawsze działało.

– Taye! – protestowała słabo. – Nie tutaj!

– Dlaczego nie? – mruknął całkowicie zajęty jej sutkami.

– Bo jeszcze nas ktoś zobaczy... – Dwie sekundy przerwy na westchnienia. – Och... mój... Boże!

Już ją miał. Jednym ruchem wydobył Mammotha z ukrycia, nie przerywając stymulacji sutków.

– Weź go, kochanie – zachęcał, popychając ją na kolana.

– Taye... – zaczęła.

Zdusił jej obiekcje Mammothem i po dwóch upojnych minutach osiągnął potężny orgazm. Teraz Ashley chciała więcej, co mu pasowało, bo z najwyższą przyjemnością zamierzał usatysfakcjonować ją później.

Jak dla niego ta podróż nie mogła przebiegać lepiej.

Przerzuciwszy oba skrypty – oba rozczarowujące – Cliff uświadomił sobie, że naprawdę brakuje mu Lori. Właściwie dlaczego zrezygnował z wycieczki? Co za strata! Czy nie mógł obyć się bez pracy choćby przez jeden dzień? Bo czytanie skryptów było w rzeczywistości pracą, niczym innym. Zanim wyjechał z Los Angeles, wszyscy – agent, menedżer i Enid – wciskali mu te skrypty, każde na swój sposób.

– Musimy podjąć decyzję – nalegał menedżer.

– Moim zdaniem powinieneś poważnie pomyśleć o filmie szpiegowskim – twierdził

agent.

– Znudziś się tą swoją laską prędeż, niż ci się wydaje – zrzędziła Enid. – Na wszelki wypadek zapakowałam ci parę skryptów. Zobaczysz, będziesz mi wdzięczny.

Czyżby w ogóle nie brali pod uwagę, że wybiera się na wakacje ze swoją dziewczyną? Dlaczego nie miałby po prostu leżeć do góry brzuchem i cieszyć się z odpoczynku? Do diabła z pracą!

Cliff obiecał sobie, że przez następne dni wykorzysta swój urlop znacznie lepiej.

– I co teraz zrobimy? – zapytała Sierra.

Flynn zachwycił się tym „my”, ale nie chciał przyśpieszać biegu rzeczy.

– Nie wiem, jak wygląda twoja sytuacja z Hamem – powiedział ostrożnie. – Jesteście małżeństwem od tak dawna. – Zamilkł na chwilę i tylko wpatrywał się w nią intensywnie. – Jesteś szczęśliwa?

– A to dopiero! – wykrzyknęła, odwracając wzrok. – Najpierw nie rozmawiamy ze sobą od lat, a potem od razu tak osobiste pytanie. Nie za szybko? Jestem zdezorientowana, oto jaka jestem.

– Nie odpowiedziałś mi.

– A ty? Czy ty jesteś szczęśliwy, Flynn? – Wreszcie na niego spojrzała. – Twoja dziewczyna wydaje się interesująca i ładna.

– Xuan nie jest moją dziewczyną – sprostował bez namysłu.

– Macie wspólną kabinę – nie omieszkała zauważyć.

– To długa historia – mruknął Flynn głupio ucieszony zazdrością w jej głosie.

Teraz ona wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Czy powinna wyznać mu prawdę? Zdradzić, jak straszne ma życie?

Naprawdę czuła zamęt w głowie. Minęło tyle czasu, oboje zmienili się, dorośli. Czy mogła ufać Flynnowi? A jeśli zmyślił tę historię ze zdjęciami wyłącznie po to, żeby zatuszować swoją zdradę, gładko wybrnąć z ich przypadkowego spotkania?

I czy Hammond faktycznie odpowiadał za to, co się stało? W pierwszej chwili nie miała wątpliwości, ale w drugiej już tak. Bo i po co miałby to wszystko ukartować? I jak mógłby wpaść na tak szatański pomysł? Sierra wiedziała, że nie uniknie konfrontacji z mężem. To jedyny sposób, żeby poznać prawdę.

– Jestem zmęczona – powiedziała w końcu. – Muszę pobyć sama, przemyśleć to wszystko.

– Rozumiem – zgodził się Flynn, uświadamiając sobie, że ona ma rację. – To prawda, mamy dużo do przemyślenia. Oboje.

– Tak – odpowiedziała spokojnie.

I dokąd nas to zaprowadzi? – chciał zapytać. Zostaniemy po prostu przyjaciółmi, już nie kochankami? Co z nami będzie, Sierró? Czy mamy przed sobą jakąś przyszłość?

A on sam, czy marzył, żeby cofnąć czas, odzyskać uczucia, które kiedyś do siebie żywili?

Czy pragnął jej nadal?

Jego serce mówiło: tak.

Jego głowa mówiła: nie.

Zdjęcia mogły być fotomontażem, ale nie tłumaczyło to tego, że była w ciąży z Hammondem, gdy rozbili się jego samochodem. Jeśli, jak zapewniała, łączyła ich tylko platoniczna przyjaźń, to skąd ciąża? Sierra najwyraźniej nie wzięła pod uwagę tego, że on wie.

Jezu Chryste! Za jakie grzechy ją spotkał? Dlaczego znów wtargnęła w jego życie? I to akurat teraz, gdy związał się z Maï w Paryżu, gdy po raz pierwszy miał wrażenie, że już na dobre zapomniał o swojej pierwszej i jedynej miłości?

Co za cholerny pech. Ale musiał stawić mu czoło.

Nie miał wyboru.

Rozdział 56

Mamrocząc pod nosem, Manuel zaprowadził niesfornych wycieczkowiczów z powrotem na plażę, skąd mieli odpłynąć na jacht. Był o nich jak najgorszego zdania: niby tacy wielcy potentaci, a zachowywali się jak zwierzęta, chociaż to porównanie było pewnie uwłaczające dla zwierząt.

Bo czy wysoki czarny mężczyzna wyobrażał sobie, że nikt nie zauważył, jak zaciąga piersiastą blondynkę między palmy i każe jej robić coś, na co zgadzają się wyłącznie *putas*?

Z kolei wielki Rosjanin uprawiał seks z kawową dziewczyną pod wodospadem. Co za wstyd. Czy naprawdę nie mogli poczekać do wieczora i zrobić tego w łóżku jak normalni ludzie?

Manuel dziękował Bogu za swoją żonę i córki. Były porządnymi kobietami, które nigdy, przenigdy nie upadłyby tak nisko.

Gdy turyści zasiedli już w łodziach, Guy wręczył przewodnikowi sowity napiwek.

A Manuel przyjął, ślubując sobie w duchu, że wróci do rybactwa i nie będzie dłużej zadawać się z takimi rozpustnikami. Czuł się skalany ich niewyżytym libido i seksualnymi perwersjami. Był prostym człowiekiem i wolał proste i porządne życie.

Hammond wskoczył do łodzi zaraz za Lori i zajął miejsce obok niej.

– Założę się, że marzysz o ciepłym prysznicu – zagadnął, przysuwając się bliżej – żeby wypłukać piasek ze ślicznego krocza.

– Słucham? – Lori nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

Hammond zaśmiał się.

– Bez obrazy – zastrzegł gładko. – Tak zawsze mówiła moja mama, gdy wracaliśmy po całym dniu z plaży. Oczywiście nasza plaża była w Hamptons, ale to już inna historia.

Lori patrzyła na niego, nie wiedząc, jak zareagować.

– Jesteś bardzo ładną dziewczyną – ciągnął, rozbierając ją oczami. – Prawdziwą kusicielką.

No tak, Cliff ostrzegał, że politycy są strasznymi świntuchami, i miał w stu procentach rację. Początkowo pochlebiała jej atencja senatora, ale teraz już tylko ją mierzyła. Było w tym typku coś niesłychanie obleśnego.

– Dlaczego twoja żona nie pojechała na wycieczkę? – zaatakowała go z naciskiem na słowo *żona*.

– Ach, to zbyt męczące dla Sierry – mruknął. – Ona jest taka... delikatna.

– Co ty powiesz? – zdziwiła się ironicznie Lori. – Wcale nie wygląda na delikatną.

– Wiem – westchnął Hammond z udawanym smutkiem. – Noszę taki osobisty garb... Widzisz, Lori – dodał po wymownej przerwie – między mną a Sierrą... uhm... nie ma dobrej chemii. To smutna prawda, z jaką muszę żyć.

A to dopiero! – pomyślała. Najpierw Luca, teraz ten palant... Zdaje się, że pełnię dyżur w konfesjonale.

– Przykro mi to słyszeć – odpowiedziała zdawkowo, strzepując piasek z nogi; nie wierzyła mu ani trochę.

Pochylił się i musnął palcami jej nagie udo.

Odskoczyła gwałtownie.

- Zostało tu trochę piasku – wyjaśnił.
- Nieprawda – odwarknęła.
- Przepraszam – wycofał się. – Chciałem tylko pomóc.

Na szczęście dla Lori w tym momencie do łodzi władowali się Taye i Ashley – on uśmiechnięty od ucha do ucha, jak dziecko, które dostało pod choinkę wymarzony rowerek, ona jakby przyrumieniona.

- Żałuję, że nie wzięłam kamery – powitała ich Lori, odsuwając się od senatora.
- Ja też – przyznała Ashley mniej wyniosła niż zwykle.
- Moglibyśmy zarobić fortunę, sprzedając zdjęcia tabloidom – zażartowała Lori i natychmiast ugryzła się w język, czując, że palnęła straszne głupstwo.
- Nie sądzę – wycedziła Ashley, patrząc na Taye'a tak, jakby chciała powiedzieć: a nie mówiłam, że to prostaczka?
- Żartowałam oczywiście – bąknęła speszona Lori.
- Cóż, nasz gospodarz z pewnością nie uznałby tego żartu za śmieszny – dołożyła jej Ashley, gdy motorówka odbiła od brzegu i energicznie pruć fale.
- Przestań, kituś – szepnął Taye żonie do ucha. – Daj jej spokój.

Ashley zmilczała już pochłonięta myślą, w co ubierze się na kolację. Musiała wybrać coś olśniewającego. Coś przykuwającego wzrok Cliffa Baxtera, który, jak miała nadzieję, zwracał na nią szczególną uwagę. Bo i dlaczego nie? Była przecież o niebo seksowniejsza niż jego dziewczyna.

Sierra czekała na powrót męża, walcząc z pokusą łyknięcia xanaxu. Spoglądała też tęsknie ku butelce wódki, tak przemyślnie zamówionej przez Hammonda do ich kabiny. Wiedziała, że mąż woli widzieć ją spacyfikowaną, czy to lekami, czy alkoholem, bo wtedy miał nad nią jeszcze większą kontrolę.

Udało jej się oprzeć obu diabelskim środkom. Zamiast znieczulenia wybrała bardzo dokładny przegląd wspomnień dotyczących zdjęć i tego, w jaki sposób Hammond przywiązał ją do siebie po wyjeździe Flynnna. Mówił, że Flynn polecił mu nad nią czuwać. Co za podłe kłamstwo. Flynn przysięgał, że nigdy nie poprosił go o nic takiego.

A więc... skoro Hammond skłamał w tej sprawie, to co zrobił poza tym?

Zdjęcia, rzecz jasna. Pokazała mu tę straszliwą przesyłkę, a on nawet nie wyglądał na zdziwionego. Wyraził tylko ubolewanie, że wierzyła Flynnnowi, którego on zawsze miał za dziwkarza. I że nie chciał jej martwić, ale teraz prawda wyszła na jaw.

A później nalegał, żeby zniszczyć zdjęcia. Sam zabrał je od niej, razem z drukowaną notatką. A jeszcze później próbował namówić ją na aborcję.

Och, Boże! Wszystko jasne. Jeśli sfałszował zdjęcia, nie chciał oczywiście, żeby oglądała je zbyt uważnie. A jeśli uznał ją za swój przyszły polityczny atut, to oczywiście nie było w tej układance miejsca na dziecko Flynnna.

Czy Hammond specjalnie spowodował wypadek? Czy chciał, żeby straciła dziecko? Wzdrygnęła się na tę myśl.

Teraz, gdy pozbyła się resztek złudzeń co do niego, mogła przypisywać mu najpodlejsze intencje. Widziała w nim chodzące zło, jak na ironię przybrane w szaty pełnego szczytnych ideałów polityka.

Gdy Hammond wrócił z wycieczki, była gotowa do konfrontacji. Wkroczył do kabiny niezadowolony, skarżąc się na upał i owady, i na to, że nie miał okazji porozmawiać

z Aleksandrem na osobności.

– Należy mi się więcej szacunku od tych ludzi – zrzędził. – Jestem senatorem Stanów Zjednoczonych, do diabła! Jestem stworzony do wielkich rzeczy. Jeśli oczekują przyszłych faworów, powinni przecież pamiętać, z kim mają do czynienia.

Miała ochotę zapytać: z człowiekiem czy z monstrem? – ale ugryzła się w język.

– Hammondzie – powiedziała poważnie, gdy zrzucił z siebie poplamiony potem T-shirt.

– Sierro – odparł, przedrzeźniając jej ton.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Naprawdę? Teraz? – zdziwił się, ściągając szorty i majtki bez najmniejszego skrepowania.

– Widok Flynnna przypomniał mi te zdjęcia.

– Jakie zdjęcia? – burknął z roztargnieniem, idąc w stronę łazienki.

– Te, które sfabrykowałeś w college’u – wyrzuciła z siebie. – I które wysłałeś do mnie i do Flynnna.

– Co? – Hammond znieruchomiał w drzwiach łazienki, odwrócił się i zmierzył żonę nienawistnym wzrokiem.

– Zastanawiam się, jak udało ci się to zrobić – brnęła bohatercko. – To znaczy w czasach przed Photoshopem i całą technologią, jaką mamy dzisiaj. Wynająłeś fachowca do pomocy?

Oczy Hammonda zwęziły się jak szparki.

– Rozmawiałas z tym skurwysynem, co?

– Jakiego skurwysyna masz na myśli? – zapytała spokojnie.

– Kobieto, nie doprowadzaj mnie do pasji! – wybuchnął. – Ostrzegałem cię, że masz z nim nie rozmawiać.

– Ostrzegałem mnie przed wieloma rzeczami, Hammondzie. – Nadludzkim wysiłkiem Sierra utrzymała równy ton głosu. – Ale jesteśmy, zauważ, na jachcie pośrodku morza i myślę, że mogę robić to, na co mam ochotę.

Nie wierzył własnym uszom. Co za zmiana! Co się z nią stało? Wyglądała na trzeźwą i opanowaną, nie jak pijane dziecko we mgle. Zupełnie nie ta kobieta, którą sobie wychował. Ta kobieta nie śmiałaby z nim dyskutować. Tę kobietę stłamsił i zastraszył groźbami pod adresem jej rodziny.

– Mówisz, że możesz robić, co ci się podoba? – powtórzył przeciągle z ledwie tłumioną wściekłością. – Chyba zapominasz, kim jesteś. Więc przypomnę ci: jesteś moją żoną i jako moja żona masz robić to, co ja ci każę, albo – zawiesił znacząco głos – znasz konsekwencje.

– Na litość boską, Hammondzie. Jak długo jeszcze zamierzasz mnie terroryzować?

– Co cię napadło, Sierro? Nagle taka dzielna z powodu kilku słów zamienionych z dawnym kochasiem? Wydaje ci się, że on może cię ocalić? Twoją rodzinę? A co najważniejsze samego siebie? Zastanów się przez chwilę. Pomyśl o tym dwa razy. – Zrobił pauzę i patrzył na nią złowieszczym wzrokiem. – Jeden telefon i mogę zamienić jego życie w koszmar. Sprawić, że nigdzie nie dostanie pracy. Że wyląduje z połamanymi nogami i raz na zawsze zgruchotaną buziulką. Wiesz, że jestem w stanie to zrobić, mam nadzieję.

– To koniec, Hammondzie – przerwała mu pewnym głosem. – Gdy tylko zjedziemy z tego jachtu, odchodzę od ciebie. I nagłośnię twoje groźby, tak że jeśli coś złego spotka mnie albo moją rodzinę, wszystkie oczy zwrócą się na ciebie.

– Znalazła się bohaterka! – Prychnął. – Rób tak dalej, a zobaczymy, co się stanie.

Po tych słowach wszedł do łazienki, trzaskając za sobą drzwiami.

– I co, jak było? – zapytał Cliff, gdy tylko Lori stanęła w progu kabiny.
– O Boże, wiesz, miałeś rację co do senatora – odpowiedziała, rzucając się na łóżko. – Napalony skurczybyk.

– A nie mówiłem? Rozpoznaję takich na kilometr.

– Ale sama wyspa, Cliff, coś cudownego! Tak żałowałam, że jej nie widzisz. Nieziemsko piękna, jak w filmie. I bezludna. Żadnych domów. Żadnych ludzi. Nic, tylko dzika przyroda, zieleń i te niesamowite wodospady. Och, i jeszcze olbrzymie żółwie! – wykrzykiwała w podnieceniu. – Mówię ci, byłbyś zachwycony. Jaka szkoda, że nie pojechałeś!

Cliff z przyjemnością widział Lori tak ożywioną, jak dziecko po pierwszej wyprawie do Disneylandu. Czasami zapominał, ile ona ma lat. Dwadzieścia cztery. Naprawdę dziecko. Na tyle młoda, że mogłaby być jego córką. Ale i na tyle dorosła, żeby być jego kochanką.

I właściwie co mu przyszło do głowy, żeby zamieniać ją na nową, jeszcze młodszą i świeższą? Dlaczego myślał, że już czas? Bo był Cliffem Baxterem? Gwiazdorem, któremu zależało na utrzymaniu odpowiedniego wizerunku? Bo chciał olśnić przyjaciół i znajomych? Zaimponować rzeszom fanek?

Co za bzdury. Lubił Lori, było mu z nią dobrze. Nie widział żadnej potrzeby zamiany, w każdym razie nie teraz.

– Kitus, czy ja ci już mówiłem, jak bardzo cię kocham? – wysapał Taye, podnosząc głowę ponad uda żony, żeby zaczerpnąć tchu.

– Och nie, tylko nie przerywaj! – jęknęła Ashley rozkrzyżowana na łożu w ich kabinie.
– Nie teraz!

– Ale ja naprawdę kocham cię nad życie – nalegał Taye. – Jesteś dla mnie tą jedyną. Nie chcę żadnej innej. Nigdy.

– Dobrze, dobrze – westchnęła, spychając jego głowę w dół. – Więc weź się do dzieła. Jestem już blisko, tylko nie przerywaj.

– Ani myślę – zapewnił ją Taye, uśmiechnięty od ucha do ucha.

Ta podróż zdecydowanie dobrze służyła ich małżeństwu.

– No, wreszcie jesteś, czas najwyższy – stwierdził Jeromy dość zgryźliwym tonem. Luca jednym skokiem znalazł się na łóżku.

– Ależ proszę! – Skrzywił się Jeromy. – Jesteś cały brudny i spocony. Może tak wzięłbyś najpierw prysznic, zamiast kotłować nasze łóżko?

Luca założył ręce na kark i przeciągnął się, absolutnie nie zamierzając wstawać.

– To błąd, że nie pojechałeś – mruknął, jakby nadal nieobecny myślami.

– Nie uważam tak – odparł Jeromy. – To było dla mnie bardzo owocne popołudnie. Długo rozmawiałem z Cliffem Baxterem i już prawie mnie wynajął do urządzenia swojego nowego domu.

– Cliff kupuje nowy dom? – zdziwił się Luca. – Ciekawe, Lori nic o tym nie wspominała.

– A odkąd to jesteś w takiej komitywie z tą Lori? – zapytał ironicznie Jeromy ukłuty zazdrością, że Luca nawiązywał nowe przyjaźnie, podczas gdy on nudził się sam na jachcie.

– Uratowałem ją z rąk pożądlivego senatora – mruknął Luca. – I wiesz co? Przestań

nazywać ją „tą Lori”. To urocza dziewczyna. Wiedziałbyś, gdybyś poznał ją bliżej.

– Czyżbyś zmieniał orientację, mój drogi? – wycedził Jeromy. – Zachciało ci się wślizgnąć w jej brudne majtki?

– Nie zachowuj się jak wulgarna ciota – westchnął Luca.

– Słucham? – uniósł się Jeromy. – Wulgarna ciota?

– Wiesz, co mam na myśli.

– Jak śmiesz?

– Jak śmiesz co? – Głos Luki brzmiał obojętnie.

– Obrzucać mnie wyzwiskami.

– Jeromy... – Luca rzucił mu długie, zimne spojrzenie. – Naprawdę musimy porozmawiać.

Te złowróźbne słowa – naprawdę musimy porozmawiać – Jeromy słyszał już wcześniej, i to nieraz. Najpierw od ojca, kostycznego urzędnika służby cywilnej, który pobił go bezlitośnie na wieść, że jest gejem. Później od dziekana w Oksfordzie, swojej pierwszej beznadziejnej miłości. Jeszcze później od siedemdziesięcioletniego markiza, który przez kilka lat bawił się nim jak maskotką. I wreszcie od pewnego biznesmena, kryptogeja, który finansował mu designerską firmę, dopóki jego żona nie odkryła prawdziwego charakteru łączących ich stosunków.

Teraz te słowa padły z ust Luki.

Nie. To niemożliwe. Luca był jego przyszłością. Mieli zestarzeć się razem. Razem cieszyć się jego sławą i bogactwem. To nie mogło się stać. Przysiągł sobie, że do tego nie dopuści.

Jeromy był zdeterminowany, żeby powstrzymać to, co nieuniknione.

Rozdział 57

Na wieczorną imprezę Bianca zażyczyła sobie motywów hiszpańskich. Guy posłuchał natychmiast i załatwił muzyków, a także znanego szefa kuchni słynącego ze swojej paelli. Mieli dotrzeć na jacht z wybrzeża, chociaż wymagało to kilku godzin morskiej podróży. Guy wiedział od samego początku, że nie musi się liczyć z kosztami. Wszystko, co najlepsze, dla Aleksandra Kasianienki i jego pani. Nie miał wątpliwości, że gdyby Bianca zapragnęła sprowadzić Wolfganga Pucka z Kalifornii, żeby przyrządził dla niej swoją popisową pizzę z wędzonym łososiem, Aleksandr spełniłby i tę zachciankę.

O zachodzie słońca Bianca wkroczyła na pokład jak zjawisko, w powiewnej sukni tancerki flamenco i z białymi kwiatami w kruczoczarnych włosach. Towarzyszący jej Aleksandr nigdy nie był elegantem – proste czarne spodnie i biała koszula wystarczyły mu w zupełności.

Guy patrzył na nich z zazdrością w sercu, ponieważ po raz kolejny wydali mu się piekielnie urodziwą parą. Tych dwoje miało wszystko – wizerunek, pieniądze, władzę, sławę. To niesprawiedliwe, żeby dwoje ludzi dostało od losu aż tyle.

A jednak... Guy zdążył się już z tym oswoić. Nie od dziś służył uprzywilejowanym. Zaspokajał ich ekstrawaganckie potrzeby. Obserwował ekskluzywne zabawy. Liczył na wysoki napiwek pod koniec rejsu. To było życie, jakie sobie wybrał, tak naprawdę nie najgorsze.

Miał przynajmniej stałego partnera, z którym ślubowali sobie prawdziwą miłość. Dzielili przytulne mieszkanie w Sydney i ilekroć Guy był w domu – co nie zdarzało się zbyt często – cieszyli się wspólnie spędzonym czasem, wspólnotą planów, poglądów, zainteresowań.

Tak, Guy był zadowolony ze swojego życia, jednak nie mógł oprzeć się fascynacji pięknym Luca Perezem. Zresztą nie tylko fizycznej, bo nie mniej niż urodę podziwiał talent Luki. Miał jego najnowsze piosenki na iPodzie; w chwilach stresu koły mu nerwy.

Gdy Hammond wyszedł spod prysznic, Sierra nie było już w kabinie.

Do jasnej cholery! Gdzie się podziała ta suka, ta zdradliwa dziwka, która miała czelność knuć ze swoim byłym chłopakiem?

Wpadł w czarną i zimną furię. Czy Sierra naprawdę myśli, że pozwoli jej odejść, ot tak? Rozwód, a nawet separacja, zrujnowałby jego polityczną karierę. Niewyobrażalne, żeby kiedykolwiek do tego dopuścił.

Pewnego dnia zamierzał wystartować w wyścigu prezydenckim, a wtedy ona, czy jej się to podoba, czy nie, będzie go wspierać. Żywa lub martwa.

– Co się z tobą stało? – zapytała Xuan po powrocie z wycieczki, zastawszy Flynną w kabinie. – Mogłeś mi chociaż powiedzieć, że opuszczasz wyspę.

– Miałem rozstrój żołądka – bąknął, nadal myśląc o rozmowie ze Sierrą.

– No, w każdym razie teraz już dobrze wyglądasz – zauważyła, otwierając szafę w poszukiwaniu jakiegoś stroju na wieczór, żeby za bardzo nie odstawać od reszty.

Wszystkie kobiety na jachcie były tak eleganckie i wymuskane. Xuan miała bardzo ograniczony wybór, ponieważ zawsze podróżowała z minimalną ilością bagażu, i szczerze

mówiąc, niewiele ją to obchodziło. Bez żalu zostawiała innym kobietom puszenie się w modnych szmatkach, dobrze wiedząc, że jest mądrzejsza i bliższa prawdziwym problemom świata niż wszystkie one razem wzięte.

– Tak, teraz tak – mruknął Flynn sfrustrowany, że musi dzielić z nią kabinę. Oczywiście cenił sobie bardzo ich przyjaźń, ale jeszcze bardziej potrzebował samotności i warunków do głębokich przemyśleń. Nie w smak były mu pytania Xuan, a wiedział, że muszą paść, bo ona po prostu nie mogła inaczej, na tym polegało jej życie. – Zobaczymy się na górze – rzucił w jej stronę, podrywając się z miejsca.

– Wiesz, Flynn, uważaj z tym, czego pragniesz – powiedziała poważnie. – Bo spełnienie pragnień nie zawsze przynosi nam pożądane odpowiedzi.

– Dzięki za przestrożę – odparł sucho. – Szkoda, że nic z niej rozumiem.

– To zastanów się! – zawołała za nim. – Jesteś za mądry, żeby dać się złapać we własne fantazje.

Ignorując ostatnie słowa Xuan, Flynn ruszył w stronę schodów, gdzie natychmiast wpadł na Taye'a i Ashley podążających na drinki.

– Już w porządku, chłopie? – zainteresował się Taye, przyjacielski jak zwykle.

– No, w sumie nic mi nie było, pięciominutowy rozstrój żołądka.

– Ale zawsze przykre – zauważyła Ashley uwieszona ramienia męża przy pokonywaniu kręconych schodów. – Pamiętasz, Taye, jak miałeś biegunkę na boisku, przed pełnymi trybunami fanów?

– Och, nawet mi nie przypominaj. – Jęknął. – Co za żenada.

– Musiałam wyrzucić cały twój strój. – Ashley zachichotała. – Nawet twoja mama nie podjęłaby się go wyprać!

– Miła jesteś. – Taye udał nadąsanie. – Umiesz polechtać męskie ego.

– Ale to nie wszystko, co umiem. – Mrugnęła do niego znacząco.

I Taye musiał znowu przyznać, że wakacje odmieniły jego żonę nie do poznania. I że on sam wolał tę nową Ashley nieskończenie bardziej niż poprzednią.

Bianca czuwała nad gośćmi, którzy stawili się na drinki w komplecie, z wyjątkiem senatora. Zauważyła, że senatorowa jest w lepszym nastroju niż poprzedniego wieczoru – Sierra miło gawędziła z Cliffem Baxterem i Lori. Wszyscy zresztą sprawiali wrażenie bardziej zrelaksowanych, co ucieszyło Biancę. Magia wakacji najwyraźniej działała, zgodnie z zamysłem gospodarzy.

Aleksandr też widocznie czuł się dobrze, dyskutując o futbolu z Taye'em i o polityce z małą Azjatką, którą Bianca ochrzciła dla siebie przydomkiem Miss Intensywność.

Luca podszedł i trącił się z nią kieliszkiem.

– No, cokolwiek by mówić, ty i twój Aleks wiecie, jak wyprawiać przyjęcia – zauważył. – Wszyscy świetnie się bawią.

– Ty też? – Spojrzała na niego spod oka.

– A dlaczego pytasz właśnie mnie? – zdziwił się, odgarniając z czoła złoty kosmyk.

– Bo za dobrze cię znam – odpowiedziała Bianca. – Coś ci leży na wątrobie. Wyrzuć to.

– No dobrze... Prawdę mówiąc, tęsknię za swoim synkiem – przyznał Luca. – Nie lubię być daleko od niego. Dawno go nie widziałeś, Bianco. Nie masz pojęcia, co to za słodki dzieciak. Nie chcę, żeby mnie cokolwiek ominęło.

– Został z Sugą, prawda?

– Tak. A wiesz, jaka z niej cudowna *mamasita*? Najlepsza na świecie. Ciepła

i opiekuńcza, i kochająca, i wszystko, co chcesz.

– Hm... Brzmi tak, jakbyś za nią też tęsknił – zauważyła Bianca.

– Myślisz? No, coś w tym jest... Nie mówię o seksie, bo z tego zrezygnowaliśmy dość szybko. Ale towarzystwo, rodzina, nasze porozumienie, nasze śmiechy... Tak, za tym na pewno tęsknię.

– Cóż, teraz masz Jeromy'ego – przypomniała mu ostrożnie. – Chociaż fakt, z nim chyba nie śmiejesz się za często.

– Ach... i w tym cały problem – przyznał smutno Luca. – Jeromy...

– Co, niesnaski w gejowskim stadle?

– Powiedziałbym, że więcej niż niesnaski.

– Na przykład?

– No więc on nienawidzi Sugi, to raz, dwa, że nie zwraca najmniejszej uwagi na Lucę juniora. Jakby nie istniał. A ja wtedy robię się *loco*.

– To niedobrze.

– Bardzo niedobrze. – Luca potrząsnął głową. – I jeśli chcesz znać prawdę, doszedłem do wniosku, że mam dość Jeromy'ego. Czas się rozstać.

– Och, kochanie – westchnęła Bianca.

– „Och, kochanie” co?

– Widzisz, Luca, to dla mnie wyjątkowy rejs. Nie chcę tu żadnych dramatów, zrozum. Poczekasz z tym rozstaniem, aż dobijemy do brzegu? Możesz zrobić to dla mnie?

– No... dla ciebie chyba mogę spróbować.

– Bardzo ci będę wdzięczna – zaznaczyła. – W imię świętego spokoju.

– Dla ciebie – zgodził się Luca. – Ale kiedy tylko zejdziemy na ląd...

– Wtedy zrobisz, co zechcesz. I powiem ci jeszcze jedno: masz rację.

Uśmiechnął się do niej.

– Spróbuję.

– Podano do stołu – zaanonsował Guy, po raz kolejny delektując się tą formułą.

Goście ruszyli ku schodom, żeby przejść na górny pokład.

Sierra rozejrzała się dookoła, ale nie zauważyła Hammonda. Zastanawiała się, co może robić. Obmyśla dla niej nowe groźby? Wzdrygnęła się na tę myśl i obiecała sobie, że będzie niezłomna.

Flynn był tutaj. Uznała, że na razie nie powinna z nim rozmawiać. Nie mogła ręczyć za Hammonda – kto wie, co przyszyłoby mu do głowy? Nie chciała wciągać Flynna w swoje osobiste problemy.

Na szczęście tego wieczoru zmienił się rozkład miejsc. Sierra odnalazła swoje między Cliffem a Lucą, co odpowiadało jej w zupełności.

Hammond pojawił się tuż przed pierwszym daniem. Ledwie na nią spojrzął, usiadł między Bianką a Ashley i natychmiast wdał się w rozmowy.

Wydawało się to nieprawdopodobne, ale czyżby pogodził się z jej odejściem? Albo wyczerpał repertuar gróźb? Czy oznaczało to dla niej początek nowego życia?

Nie wiedziała, mogła tylko mieć nadzieję.

Po kolacji profesjonalni tancerze flamenco zaprezentowali gościom swój program. Ogniste kobiety o mocnych udach i ciemni na twarzach mężczyźni tańczyli do upadłego przy

namiętnej, pełnej pasji muzyce.

Bianca usiadła przy Aleksandrze zachwycona imprezą. Jej ręka niby przypadkiem powędrowała w stronę krocza kochanka; zmysłowa muzyka wprawiała ją w erotyczny nastrój.

Aleksandr odruchowo odsunął jej rękę i zwrócił się do Xuan, najwyraźniej zainteresowany dyskusją na temat – o ile Bianca mogła odgadnąć – jakichś politycznych nudów.

Bianca poczuła irytację. Goście siedzieli teraz dobrani w swoje stałe pary, przypatrując się tancerzom. Jakim cudem Miss Intensywność zawsze wślizgiwała się gdzieś blisko Aleksandra?

Nie żeby Bianca była zazdrosna. Co to, to nie. Dzień, w którym pozna to uczucie, będzie naprawdę wyjątkowy.

Miała niewzruszoną wiarę w siebie, i niebezpiecznie. Jej oszałamiająca uroda otwierała przed nią wszystkie drzwi. Zero przeszkód. Zielone światła na całej drodze. Okładki „Vogue’a”, „Harper’s” i „Vanity Fair”. Łamy „People”, „Esquire”, a nawet „Newsweeka” i „Time’a”.

Bianca. Top modelka wśród top modelek. Podziwiana przez kobiety i pożądana przez mężczyzn całego świata.

Ona, zazdrosna? Niedoczekanie! Chociaż fakt, Aleksandr zdawał się dość zafascynowany tą małą Azjatką. Już wcześniej zdradził Biance, że uważa Xuan za całkiem interesującą.

Interesującą, dobre sobie! Sama nie lubiła Xuan, zdecydowanie za poważnej jak na jej gust. I co za dziwaczna para, Xuan i Flynn. Bianca miała wrażenie, że ledwie się zauważają. Nie wyczuwała między nimi żadnej seksualnej chemii, co zaskakiwało ją tym bardziej, że Flynn był diabło atrakcyjny.

Postanowiła wziąć go na spytki, wy badać, o co chodzi. Bez słowa odsunęła się od Aleksandra, który nawet nie drgnął pochłonięty rozwiązywaniem problemów świata z Miss Intensywnością.

Muzyka rozbrzmiewała donośnie, tancerze miotali się po parkiecie z jeszcze większym hałasem i przesadnym drammatyzmem udawanej namiętności.

Bianca przecisnęła się między nimi w stronę osamotnionego Flynn’a. Usiadła obok zdecydowana poznać go lepiej.

– Jak się czujesz? – zagadnęła lekko, patrząc na niego z wyrazem sympatii.

Rzucił jej ironiczne spojrzenie.

– Boże, czy już cały świat wie, że miałem biegunkę?

– Biegunkę?

– Cytuję Ashley, bardzo elokwentną młodą damę.

– Z wielkim biustem – szepnęła poufale.

– No cóż, zauważyłem – przyznał Flynn.

– Musiałbyś być gejem, żeby nie zauważyć – uśmiechnęła się Bianca, strzelając palcami na Mercedes albo Renee, którąś z dwóch stewardes zawsze do usług.

Wypadło na Mercedes.

– Dwa razy limoncello – zamówiła Bianca, ledwie racząc spojrzeć na dziewczynę. – I przynieś całą butelkę.

Władca suka! – pomyślała Mercedes. *Put!* Nie mogła się doczekać widoku jej miny, gdy ludzie Cruza wpadną na jacht. I kto wtedy będzie rozkazywać?

– O, widzę, że mamy pić – ożywił się Flynn, bynajmniej nie od tego.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował drinka – zauważyła.

– Masz rację, potrzebuję.

– Co, problemy w raj? – zaryzykowała.

- Co takiego? – Flynn w lekkim roztargnieniu pocierał podbródek.
- Hm, ty i twoja pani... – zaczęła Bianca ostrożnie – nie jesteście chyba aż tak za sobą.

Przez jedną szaloną chwilę Flynn myślał, że chodzi jej o Sierrę. Później uświadomił sobie, że mówiła o Xuan. Niestety. Chętnie opowiedziałby sagę swoją i Sierry chociażby po to, żeby usłyszeć opinię kogoś z zewnątrz. Co nie znaczy, że miał taki zamiar. To było zbyt osobiste. Rozgrywało się tylko między nim a miłością jego życia.

Tak, musiał przyznać sam przed sobą, Sierra nadal była miłością jego życia. Może nawet odnalezioną jeszcze nie za późno.

To olśnienie przyprawiło go o bolesny skurcz w dołku. Pragnął powrotu Sierry. Kochał ją, niezależnie od wszystkiego.

– Nie wkurza cię, że Xuan spędza tyle czasu na rozmowach z Aleksandrem? – ciągnęła tymczasem Bianca, pochylając się ku niemu i ścisząc głos.

Flynn poczuł się sprowadzony na ziemię.

– A ciebie?

– A mnie co? – zapytała zdziwiona, bawiąc się pasmem swoich gładkich czarnych włosów.

– Nie wkurza cię, że twój facet jest zainteresowany moją... hm... dziewczyną?

– O Boże! – pisnęła Bianca. – Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś!

– Chyba ty powiedziałeś to pierwsza?

Mercedes podeszła z dwiema pełnymi szklankami i butelką limoncello. Bianca chwyciła szklankę i pośpiesznie wysączyła jej zawartość.

– Nie przyłączysz się do mnie? – zapytała Flynna, jakby rzucała mu wyzwanie.

– Chyba wołałbym tequilę.

– Butelkę tequili – warknęła Bianca do Mercedes. – I to szybko.

– No więc o co chodzi? – zainteresował się Flynn, wyczuwając w Biance napięcie. – Wyglądasz na zirytowaną... Czy to Xuan wytrąca cię z równowagi?

– Żartujesz? – Bianca zrobiła wielkie oczy. – Nie obraż się, ale potrzeba by było kogoś znacznie... większego, żeby wytrącić mnie z równowagi. A twoja Xuan przypomina raczej natrętą muchę, od której nie można się opędzić. Ciągłe atakuje Aleksandra o pieniądze na jakieś swoje głupoty.

– Domyślam się, że masz na myśli szkołę, którą próbuje zbudować w Kambodży? – zapytał chłodno. – Albo dostawy żywności dla uchodźców w Sierra Leone?

– Nie wiem dokładnie. – Bianca lekceważąco machnęła ręką. – Tylko proszę, spróbuj mnie zrozumieć. To są nasze wakacje i nagabywanie Aleksandra o datki wydaje mi się absolutnie niestosowne.

– Mam jej powiedzieć, żeby przestała? Czy tego ode mnie oczekujesz?

– Tak – zdecydowała szybko. – Właśnie tego.

– Spróbuję – westchnął Flynn, myśląc w duchu, że tylko bogata, zepsuta, uprzywilejowana kobieta może wykazać się taką bezdusnością. – Ale zastrzegam, Xuan jest bardzo niezależna, a gdy w coś wierzy, trudno ją zatrzymać.

– Może jednak zatrzymasz ją... w łóżku – mruknęła kpiąco.

– Wezmę sobie do serca tę sugestię – odparł podobnym tonem, sięgając po butelkę tequili podaną przez Mercedes.

O tak, miał ochotę na drinka albo dwa. Może alkohol rozjaśni mu w głowie.

Dwie godziny później nie czuł już żadnego bólu. Tancerze flamenco dawno znikli,

podobnie jak większość gości. Zostali tylko Bianca, Aleksandr, Hammond i Xuan, wszyscy mocno podpićci. A wraz z promilami alkoholu we krwi narastały w nich również emocje i animozje. Hammond coraz głośniej perorował o dziennikarzach, zakałach ludzkości. Dziennikarze, powtarzał z pijackim uporem, patrząc zuchwale na Flynna, są kłamliwymi, zdradzieckimi, podłymi łowcami sensacji, zwłaszcza jeśli mogą zaszkodzić uczciwym politykom, którym zależy wyłącznie na tym, aby uczynić świat lepszym.

Xuan reagowała oburzeniem na każde słowo Hammonda. Klócili się zawzięcie, podczas gdy Bianca, przytulona do Aleksandra, czekała, żeby dał hasło do rozejścia się na spoczynek.

Flynn długo zachowywał spokój, aż w końcu i jego poniosło.

– Uczciwi politycy? – Parsknął śmiechem prosto w nos Hammonda. – W życiu nie słyszałem lepszego żartu!

Do tej pory obaj z Hammondem traktowali się nawzajem jak powietrze. Teraz jednak śluzą puściła i już nic nie mogło zahamować rwącego strumienia nienawiści.

– No, a żarty to twoja specjalność. – Hammond podniósł się z miejsca. – Niczego innego nie potrafisz, Flynn. Wszyscy wiedzą, że jesteś nikim, nędznym zerem. Czego dokonałeś w życiu? O ile wiem, spieprzyłeś wszystko.

– I kto to mówi? – Flynn też wstał. – Ty, pierwszy oszust już na studiach! Przecież tylko dlatego je skończyłeś, Ham, i założę się, że w ten sam sposób robisz tak zwaną polityczną karierę. No i jest jeszcze jeden żart: pewnego pięknego dnia będziesz chciał zostać prezydentem! Cała nadzieja w tym, że ludzie poznają się na tobie znacznie wcześniej!

– Wiesz co? – wybełkotał Hammond. – Ledwie otworzysz mordę, a już wylewa się z niej gównno.

– Hej. – Flynn świdrował go oczami zwężonymi jak szparki. – Skoro o gównie mowa, myślisz, że nie wiem, co zrobiłeś? Jasne, nie mogłeś zdobyć jej inaczej, prawda? Tylko kłamstwem i podstępem. Ale w tym akurat byłeś mistrzem, więc żaden problem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Masz, oczywiście – odparł Flynn. – O zdjęciach, gnojku. Fałszywych zdjęciach, które wysłałeś do nas obojga, żeby nas rozdzielić. Ale teraz ona wie już o wszystkim, więc jesteś skończony.

Hammond poczerwieniał na twarzy i zacisnął wargi w cienką linijkę.

– Cokolwiek zrobiłem, to tylko dla jej dobra – syknął z wściekłością. – I jeśli chcesz wiedzieć, ty głupi palancie, prawda jest taka, że ona nigdy cię nie kochała i nigdy nie będzie!

Xuan skoczyła na równe nogi, prężąc groźnie swoje metr pięćdziesiąt pięć wzrostu.

– Dość tego! – krzyknęła. – Flynn, pora spać. Idziemy.

– Tak, tak, zjeżdżaj z tą swoją żółtą dupą – bluzgnął Hammond. – Na pewno obciągnie ci jak profesjonalistka.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Flynn wziął rozmach i uderzył go pięścią w twarz.

Hammond jak kłoda padł na wznak.

Aleksandr natychmiast wytrzeźwiał. Wstał.

– Chodź – powiedział do Bianki, podczas gdy Kirył, jak za dotknięciem różdżki, wyrósł między Flynnem a Hammondem. – Czas zakończyć ten wieczór.

Rozdział 58

Somalijscy piraci Cruza byli dziką, przerażającą bandą. Trzymał ich w ryzach Amiin, klanowy przywódca, jedyny, który mówił po angielsku. Amiin odbierał więc rozkazy od Cruza i odpowiednio do nich ustawiał swoich ludzi, w większości byłych rybaków. Łączyła ich gorliwość w nowym fachu, bezwzględność i odwaga. Wszyscy wzbogacili się na pirackim procederze ponad wszelkie wyobrażenie i jeśli tylko mieli swój cenny khat do zucia tudzież odpowiedni sprzęt i broń, byli gotowi na wszystko.

Ostatnio dobrze im się wiodło. W oczekiwaniu na hasło od Cruza siedzieli w Acapulco, spędzając dni na próżniactwie i zabawach z prostytutkami. Ale po przeprowadzce w nowe miejsce, do wynajętej przez Siergieja willi w Cabo, coraz bardziej dokuczała im nuda i tęsknota za rodzinami.

Cała grupa, włącznie z Amiinem, liczyła ośmiu rzezimieszków w różnym wieku, od osiemnastoletniego Cashoo, siostrzeńca Amiina, do Basry, wysokiego, chudego mężczyzny o mahoniowej skórze, zapadniętych oczach, zmierzwionych dreadach i nielicznych zębach.

Basra, zapewne najstarszy, chociaż nikt nie mógłby określić dokładnie jego wieku, był też najgroźniejszy ze wszystkich. Bez oporów strzelał do każdego, kto wszedł mu w drogę. Miał już na koncie dwóch zabitych podczas pirackich akcji, mimo napomnień Amiina, że zostawianie za sobą zwłok nie leży w ich interesie.

Basra nic sobie z tego nie robił. Był urodzonym mordercą i nie należało z nim zadzierać.

Cashoo pracował z wujem od czasu, gdy skończył czternaście lat. Wyróżniał się straceńczą brawurą, co czyniło z niego przydatnego członka bandy. Był smukłym, urodziwym młodzieńcem o skórze w kolorze kawy, wysokich kościach policzkowych i stosunkowo cienkich wargach. Ulubioną rozrywką Cashoo był seks: miał kilka kochanek u siebie w kraju, ale ciągle za mało jak na swoje nienasycone potrzeby.

W momencie przyjazdu Iny do Cabo libido rozsadzało już młodego pirata. Amiin dostrzegł błysk pożądania w oczach siostrzeńca i ostrzegł go groźnym warknięciem, że nie wolno mu nawet patrzeć na tę kobietę, nietykalną, bo należącą do Big Bossa.

Zakaz wuja nie powstrzymał Cashoo: nigdy wcześniej nie widział takiego zjawiska jak Ina i był nią absolutnie zafascynowany.

Piraci mieszkali stłoczeni w gościnnym domku na posesji, ale większość czasu spędzali pod gołym niebem, szykując swoje łodzie, ekwipunek i broń do skoku na „Biancę”.

Zaraz po dotarciu na miejsce Ina zajęła strategiczną pozycję przy basenie, ubrana tylko w jaskrawe pomarańczowe bikini, które ledwie okrywało jej imponujące atuty – naprawdę imponujące, skoro, trzeba przyznać, od czasu koronacji na Miss Meksyku przybyło jej co najmniej dziesięć kilo.

Cashoo śledził ją z zapartym tchem.

Ina posłała mu zalotny uśmiech.

Cruz zauważył, co się święci, i nakazał siostrze natychmiast wracać do domu.

– A odkąd to ty mną rządysz? – obruszyła się z zimnym błyskiem w przesadnie wymalowanych oczach. – Ustawiać to sobie możesz swoją córunię, nie mnie!

Nie było miłości między Iną a Mercedes. Ina zazdrościła dziewczynie, że pracuje z ojcem, podczas gdy ona, jego siostra, nigdy nie dostała takiej propozycji. Mercedes była

w dodatku młodsza i ładniejsza, a Cruz płacił jej mnóstwo pieniędzy za coś, co zdaniem Iny polegało na nicnierobieniu.

– Spróbuj narobić kłopotów, a skopię ci twój tłusty tyłek – zagroził Cruz.

– Jakich kłopotów? – zapytała niewinnie Ina. – Nikt tu nie robi kłopotów oprócz ciebie.

Wiedziała, że mężczyźni pracujący dla Cruza wodzą za nią pożądlwym wzrokiem, i delectowała się tą atencją.

W tym czasie Siergiej gorączkowo dopinał swój plan. Teraz, gdy przygotowania dobiegały końca, musiał wreszcie podjąć od dawna odkładaną decyzję. Zatrzymanie zajętego jachtu dla okupu to był oczywiście pierwszy krok, ale co dalej? Czy jakkolwiek okup byłby dostateczną karą dla mordercy jego brata? Żadne pieniądze nie mogły zwrócić życia Borysowi ani pomścić go jak należy. Zresztą, co znaczyły pieniądze dla Aleksandra Kasianienki? Skurwysyn miał ich więcej niż sam Bóg.

Dlatego też Siergiej obmyślał krok numer dwa. Piraci zatrzymają „Biancę” dla okupu, a gdy go dostaną, zwolnią statek wraz z pasażerami, i dopiero wtedy okaże się, że wśród tych ostatnich brakuje jednej kluczowej osoby.

Siergiej nie miał wątpliwości, że tylko porwanie Aleksandra Kasianienki pozwoli mu naprawdę dokonać zemsty.

Rozdział 59

Rozmowy przy śniadaniu obracały się oczywiście wokół wczorajszej bójki. Do rana sensacyjna wiadomość zdążyła obieć jacht i zelektryzować wszystkich.

Bianca była wytrącona z równowagi. Tak jak powiedziała Luce, nie życzyła sobie żadnych dramatów w czasie rejsu, a oto co się stało.

– Musisz coś z tym zrobić – oznajmiła Aleksandrowi, gdy tylko znaleźli się sami w kabinie. – Nie możemy pozwolić, żeby jakieś głupie kłótnie zrujnowały nam podróż.

– Też tak uważam – zapewnił ją Aleksandr. – Nie martw się, załatwię to.

A teraz nastał ranek i wszyscy próbowali zrozumieć, o co poszło. Skąd taka wrogość między Hammondem a Flynnem? I kim była tajemnicza „ona”, o której obaj mówili?

Bianca dosiadła się do Luki, aby zdać mu relację z wydarzeń.

Luca chciał poznać szczegóły. Bianca wtajemniczyła go we wszystko, co widziała i wiedziała.

Taye był niepokieszony, że ominęła go awantura, albo przynajmniej końcowe rękoczynny. Ashley wprost przeciwnie; nie znosiła wszelkich form przemocy.

Jeromy poczuł ulgę, że coś innego znalazło się w centrum uwagi. Pamiętał, że Luca miał z nim „porozmawiać”, i wszystko, co oddalało tę perspektywę, było mu na rękę.

Poprzedniej nocy, gdy Hammond dotarł do swojej kabiny ze świeżo podbitym okiem, Sierra już spała. Nie zamienili słowa od czasu ostatniej konfrontacji po jego powrocie z wycieczki, a gdy obudził się rano, Sierry nie było już w kabinie.

Xuan na próżno starała się uspokoić Flynną, który dosłownie kipiał z wściekłości. Spędził niespokojną noc na kanapie, a rano pobiegł prosto na siłownię, żeby rozładować pokłady agresji. Wyciskał z siebie siódme poty, nadal daleki od ukojenia, aż odnalazł go Guy i zaprosił na rozmowę do Aleksandra Kasianienki.

Guy delektował się każdą minutą dramatycznego spektaklu. Zamierzał opisać go dokładnie w swojej przyszłej książce – tak, tak, to będzie superrozdział, godny umieszczenia zaraz za tym o pewnym rekinie biznesu, który wynajął luksusowy jacht pełen prostytutek i ledwie zdążył je ewakuować przed przyjazdem małżonki z dziećmi. Załoga niezłe się wtedy napracowała.

Ach, barwne wspomnienia z życia na morzu...

– No popatrz, a my przespaliliśmy takie zamieszanie – westchnęła Lori przy śniadaniu, zwracając się do Cliffa.

Uśmiechnął się do niej gwiazdorskim uśmiechem olśniewającym bielą zębów.

– Może na nasze szczęście, kochanie – zauważył. – Przecież nie chcemy się w to mieszać.

– Święta racja – przytaknęła Ashley znad jajeczniczy. – Cieszę się, że mnie tam nie było. Nie znoszę widoku bójek.

– Ja też – zgodziła się Lori, nadgryzając tost.

– Ale czy ktoś wie, co się stało? – Ashley nie umiała powstrzymać ciekawości.

Jeromy wzruszył ramionami.

– Dziecinada, jeśli chcecie znać moje zdanie. Skrajna dziecinada i brak szacunku dla

naszego gospodarza.

– A co z gospodynią? – zapytała Bianca, podchodząc do stołu równocześnie z Luca.
– Oczywiście, ciebie też miałem na myśli – pośpieszył z zapewnieniem Jeromy, zastanawiając się, gdzie, u diabła, oni mogli być.

Bardzo nie lubił konszachtów Luki z Biancą. Co robili, spędzając tyle czasu razem? Czyżby obgadywali go za plecami? Miał nadzieję, że nie, ale i tak doskwierało mu zepchnięcie na margines.

– Co za szczęście, że nie było tu paparazzich – zauważył Cliff, sięgając po sok pomarańczowy. – Bo wtedy to ja wyszedłbym na głównego winowajcę. Poświęciłoby mi pół numeru TMZ. Już wyobrażam sobie zjadliwe komentarze Harveya...

– No, chyba że byłyby to cholerne angielskie brukowce – wtrącił Taye, eksponując własny tytuł do chwały. – Wtedy rzuciliby się na mnie. Zawsze depczą mi po piętach. To narodowy sport.

– Mylicie się obaj – orzekła Bianca wyniośle. – Bo tytuły na pierwszych stronach wyglądałyby tak: *TOP MODELKA PRZYCZYNĄ POJEDYNKU MIĘDZY ROSYJSKIM OLIGARCHĄ A AMERYKAŃSKIM SENATOREM*. To ja obrywam w pierwszej kolejności.

– Ale przecież Aleksandr nie brał w tym udziału? – zdziwiła się Ashley z niewinną minką.

– Nieważne. – Bianca odrzuciła do tyłu długie czarne włosy. – Dla nich liczy się tylko nagłówek, żeby dobrze sprzedać swoją historię. Uwierz mi, są najszczęśliwsi, kiedy mogą dać moje zdjęcie na pierwszej stronie. Najlepiej w bikini.

– Ona ma rację – przytaknął Luca.

– Co za dziecinada! – powtórzył Jeromy, z dezaprobatą kręcąc głową.

Mercedes, skromnie ustawiona z boku, nie uroniła z tej paplaniny ani słowa. Ona już rozszyfrowała zagadkę, podsłuchawszy poprzedniego dnia strzępki rozmowy Flynnna z żoną senatora. Cóż, nie trzeba było geniusza, żeby domyślić się historii między nimi. Senator wściekł się na dziennikarza, odkrywszy, że uwodzi mu żonę. Wszystko było jasne jak słońce, tylko ci *cabrons* tego nie chwyтали, obsesyjnie skupieni na sobie.

Poprzedniego wieczoru Mercedes wysłała Cruzowi ostatni raport. Chciał wiedzieć, czy jej zdaniem któryś z gości mógłby stawiać opór. Podejrzewała o to tylko dziennikarza Flynnna, jedyne go faceta z jajami, ale już zdążyła sprawdzić, że nie miał broni. Reszta się nie liczyła, chociaż Aleksandr trzymał w szufladzie przy łóżku nabity rewolwer. No i Kirył mógł stanowić drobny problem – drobny, gdyż Mercedes już dokładnie obmyśliła, jak sobie z nim poradzi w stosownym momencie.

Po wczorajszej kolacji zaniósł mu kubek gorącej czekolady. Coś jej mówiło, że mrukiwy olbrzym nie odmówi takiego poczęstunku.

I trafiła w dziesiątkę. Szpetny anioł stróż wysączył napój do dna, oblizał wargi i poinformował ją, że było dobre. A później, gdy jego puste oczy znów przesunęły się po jej dekolcie, Mercedes już wiedziała, że jest na właściwym tropie.

Gorąca czekolada i kawałek cycka – oto klucz do rozbrojenia Kiryła. Miała ten klucz w ręku.

– Hej – przywitał się Flynn, wychodząc na prywatny taras przy kabinie Aleksandra. – Piękny widok.

Aleksandr odłożył na bok plik papierów i skinął mu głową.

– Nie mogę obwiniać cię o wczorajszy wieczór – zaczął bez wstępów. – Ani potępiać za

to, co zrobiłeś.

Flynn jak zwykle nie dałby głowy za to, co Aleksandr naprawdę myśli. Gdyby nie Sierra, zszedłby z tego jachtu przy pierwszej sposobności. Ale nie, nie zamierzał znów zniknąć z jej życia, nie wcześniej, nim dowie się dokładnie, na czym stoją.

– W Rosji przepijamy do siebie wódką na zgodę – ciągnął Aleksandr. – Czy dopuszczasz taką możliwość?

– Jasne – mruknął Flynn bez przekonania. Nadal dźwięczały mu w uszach słowa Hammonda: „Ona cię nigdy nie kochała i nigdy nie będzie”. Co za wyjątkowe draństwo.

Aleksandr zadzwonił po Guya.

– Przynieś wódkę i sprowadź tu senatora – zaordynował. – Zaraz.

Guy swoim zwyczajem skoczył bez ociągania. Wydarzenia ostatniej nocy dodały podróży pikanterii, a jemu materiału na książkę, którą kiedyś na pewno napisze. Odrobina ekscytacji była zawsze mile widziana; Guy wolał to, niż gdyby wszystko miało pójść zbyt gładko.

Dziesięć minut później zjawił się Hammond w ciemnych okularach i z marsem na czole.

– Odkładamy na bok tę historię – orzekł Aleksandr tonem nieznoszącym sprzeciwu, gdy Guy rozdawał kieliszki z wódką. – Wznoszę toast za zgodę i harmonię.

Flynn opróżnił kieliszek jednym haustem, Hammond zrobił to samo. Ledwie rzucili na siebie okiem. Nienawiść wisiała w powietrzu ciężką chmurą.

Aleksandr poważnie skinął głową.

– Dzisiaj jest dzień sportów wodnych – zapowiedział, wstając. – Chodźcie, panowie, mamy mnóstwo zabawek do wypróbowania.

Ranek minął na niezliczonych atrakcjach, włącznie z surfowaniem po falach, jazdą na nartach i skuterach wodnych oraz eksploracją krystalicznych wód Morza Corteza.

Wszyscy z upodobaniem rzucili się do aktywności sportowych, z wyjątkiem Jeromy'ego, który kwękał, że jego angielska skóra jest stanowczo za delikatna, żeby wystawiać ją na żywioły.

– Chodź, chłopie – zachęcał Taye, wspinając się na pokład po trzeciej przejeździe skuterem. – Nie wiesz, co tracisz. Jest fantastycznie.

Jeromy przewrócił oczami, wyrażając w ten sposób brak entuzjazmu.

– Och, chyba wiem, co tracę – odparł z cierpkim uśmiechem. – Skórę w bąblach i bóle mięśni.

– Ach, ty nudziarzu – mruknął Taye, wzruszając ramionami.

Luca ładował się na skuter, opalony i piękny jak zawsze.

– Pościgamy się jeszcze raz? – zapytał Taye'a, strząsając kropelki wody ze złocistej czupryny.

– Jasne – odparł Taye zawsze skory do rywalizacji.

Jeromy został sam, kontemplując te dwa okazy męskości. Obaj wyglądali cudownie, Taye ze swoją połyskliwą czarną skórą i muskularną sylwetką, no i Luca, tak apetyczny w obcisłych kąpielówkach, do schrupania jak ciastko.

Jeromy poczuł mrowienie w łydźwiach. Przypadkowy, anonimowy seks był mu tak samo niezbędny jak posiłek i w normalnych, lądowych warunkach bez trudu znajdował kogoś, kto zaspokajał jego głód. Teraz jednak, uwięziony na jachcie, gdzie miał znaleźć chwilową satysfakcję?

Odpowiedź nasunęła się sama, w jednym przebłysku olśnienia. Guy. Odpowiedzialny za

rozrywkę. Był przecież gejem i był tu po to, żeby służyć gościom, czyż nie?

Kobiety kołysały się na falach na wielkim dmuchanym materacu. Mógł pomieścić cztery osoby, tak więc Lori, Bianca, Sierra i Ashley nie dały się długo prosić. Flynn i Cliff wybrali nurkowanie z akwalungiem, a Hammond siedział przy basenie z Aleksandrem i Xuan.

Korzystając z okazji, że wszyscy są zajęci, Jeromy podszedł do Guya.

– Proszę do mojej kabiny – zagadnął. – Muszę panu coś pokazać.

– Czy mam wezwać pokojówkę? – zaniepokoił się Guy, nie wiedząc, o co chodzi.

– Nie, pan powinien zobaczyć to pierwszy – odparł Jeromy, wygładzając beżowe lniane szorty marki Tom Ford, jakżeby inaczej.

– Służę panu.

Guy ruszył schodami na dół za sztywnym Anglikiem, do kabiny zajmowanej przez niego i Lucę. Gdy tylko znaleźli się w środku, Jeromy zrobił błyskawiczny w tył zwrot, zatrzasnął za sobą drzwi i przywarł do nich plecami.

– W czym mogę pomóc? – zapytał Guy, spodziewając się skarg na czystość albo niedostatek ręczników, co tak naprawdę nie należało do niego.

– Oto w czym! – wykrzyknął Jeromy i jednym ruchem rozpiął szorty, nadal blokując sobą drzwi.

Guy cofnął się ze zgrozą. Obnażający się przed nim pasażer to ostatni widok, jakiego oczekiwał.

Jeromy wyciągnął na wierzch swoje długie i cienkie narzędzie destrukcji.

– No, do dzieła, mój mały – rozkazał. – Wiesz, jak się to robi, mam nadzieję?

Guy wzdragał się całym sobą. Seks oralny z całą pewnością nie wchodził w zakres jego obowiązków. To bezceremonialne żądanie było szokujące i uwłaczające. Jeszcze nikt tak go nie potraktował, nigdy.

– Ja... przykro mi... – bełkotał przez ściśnięte gardło. – Ja... ja nie mogę.

– Niech ci nie będzie przykro – przerwał mu Jeromy, ciągle przy drzwiach. – Po prostu zrób to, drogi chłopcze. Masz przed sobą fiuta, jakbyś nie wiedział. Ale przecież wiesz, prawda? Widziałeś już niejednego.

– Nie mogę...

– Ależ możesz, skarbie, możesz bez dwóch zdań – zasyczał Jeromy coraz bardziej spragniony pilnej ulgi. – Bo jeśli cenisz sobie swoją pracę, obciągniesz go, i to szybko. Chyba że wolisz, żebym poskarżył się na ciebie panu Kasianience. Ciekawe, co zrobi, gdy usłyszy, że ty mnie napastowałeś. Moim zdaniem wyleje cię na zbity pysk i założy się, że ty sam dobrze o tym wiesz.

Niestety, Guy faktycznie wiedział bardzo dobrze. Z ociąganiem i obrzydzeniem opadł na kolana i zrobił to, czego domagał się kościsty Angol.

Cóż, czasami nie ma innego wyjścia, jak postawić pracę na pierwszym miejscu.

– Powiedźcie mi, dziewczyny – westchnęła Bianca, tęsknie przeciągając się w słońcu. – Czy Aleksandr nie jest najseksowniejszym facetem na Ziemi?

Nie, miała na końcu języka Lori. Ten tytuł przysługuje Cliffowi, dzięki uprzejmości magazynu „People”.

– No, Aleksandr jest niczego sobie – zaszczębiotała Ashley z koczkim upiętym na czubku głowy i biustem z trudem utrzymywanym w ryzach przez nader skąpą górę od bikini.

– Ale to samo można powiedzieć o moim Taye’u.

– Fakt – zgodziła się Bianca, myśląc o swojej jednej jedynej nocy z Taye’em

i smakując to odległe wspomnienie. – Taye jest piekielnie gorący. Na twoim miejscu usidliłabym go z rozkoszą.

– Co też zrobiłam – zachichotała Ashley. – On świata poza mną nie widzi, jakbyście nie zauważyły.

– A i owszem, zauważyłam – przyznała Bianca. – Kręci się wokół ciebie w permanentnym wzwodzie, chyba że to jego normalny ekwipunek?

Ashley oblała się rumieńcem.

– Co, szczęśliwa ze mnie dziewczyna, prawda? – wybrnęła szybko, znów chichocząc.

– Z całą pewnością – orzekła Bianca i zwróciła się do Lori: – A co u ciebie? Jakież postępy z Cliffem?

O nie, tylko nie to, pomyślała Lori. Dlaczego wszyscy muszą mnie pytać o intencje Cliffa? Przecież to pytanie do niego.

– Nie mówiłam ci? – odpowiedziała niedbale. – Jestem za młoda na małżeństwo.

– Dziewczyna nigdy nie jest za młoda, żeby zdobyć upatrzonego faceta – stwierdziła Bianca sentencjonalnie. – Pamiętaj, jeśli ci się oświadczy, masz powiedzieć: tak.

– Będę pamiętać – obiecała Lori z ulgą, że uwaga Bianki już przenosi się na Sierrę.

– A wy, od dawna jesteście małżeństwem? – Bianca zaczęła następną serię pytań.

Sierra leżała na plecach, ciesząc się słońcem i próbując za wszelką cenę nie myśleć o nieuniknionej konfrontacji z mężem. Ta przyjemność nadal była przed nią. Doszły ją słuchy o nocnej awanturze – bez szczegółów, tylko tyle, że Hammond obrażał dziennikarzy jako zbiorowość, aż Flynn w końcu dał mu w twarz.

Chętnie porozmawiałaby z Flynnem, wypytała, co dokładnie zaszło, ale nie mogła tego zrobić. Obaj mężczyźni weszli już na wojenną ścieżkę; nie było sensu dolewać oliwy do ognia ich animozji.

– Od dobrych kilku lat – mruknęła w odpowiedzi.

– To chyba strasznie podniecające być żoną senatora – wtrąciła Ashley. – W dodatku takiego przystojnego.

I jurnego, nie zapominaj, o mało nie wypaliła Lori, ale znów ugryzła się w język.

– Tak – odpowiedziała Sierra ze spokojem. – Ale i męczące. Zbieranie funduszy, niezliczone obowiązki, spotkania, powitania. Czasami ma się dość.

– No, przyjemności chyba też nie brakuje? – zapytała Bianca, myśląc sobie, że nie miałyby nic przeciwko przyjaźni z Pierwszą Damą, gdyby Sierra kiedykolwiek nią została. Noc w Białym Domu, dlaczego nie? – A wszyscy kreatorzy tylko czekają, żeby cię ubierać, prawda?

– I pewnie spotykacie się z prezydentem? – dodała Lori z respektem.

– My byliśmy kilka razy u premiera – pochwaliła się Ashley. – I na herbacianym przyjęciu w pałacu Buckingham. Książę William przepada za Taye'em, chodzi na wszystkie jego większe mecze.

– Na czym polega herbaciane przyjęcie? – zaciekawiała się Lori.

– Och, to bardzo brytyjski obyczaj – wyjaśniła Ashley. – Ekstrawaganckie kapelusze, herbata i ciasteczka w pałacowych ogrodach.

– Wow! – ucieszyła się Lori. – Brzmi fantastycznie.

– I jest fantastyczne – podkreśliła chełpliwie Ashley. – Tylko wybrani ludzie dostają zaproszenie.

Sierra uznała, że czas się ruszyć. Spokojnie zsunęła się z materaca i po kilku chwilach w przejrzystej morskiej wodzie dopłynęła do jachtu, gdzie jeden z marynarzy pomógł jej wejść na pokład.

I od razu zauważyła Flynną, na ławeczce obok Cliffa. Obaj właśnie skończyli seans nurkowania.

– I jak było? – zapytała.

– Niesamowicie – odparł Cliff. – To po prostu trzeba przeżyć. Nigdy wcześniej nie widziałem podwodnego świata. Kraina czarów, mówię ci.

Oczy Sierry spotkały oczy Flynnę i uciekły jak oparzone; więź między nimi była rozpalona do białości.

– Może chciałaby pani spróbować, missis Patterson? – zaproponował marynarz.

– Dlaczego nie? – odpowiedziała spokojnie.

– Będę panią ubezpieczać – zdecydował gorliwy majtek, podając jej płetwy, maskę i aparat tlenowy.

– Nie ma potrzeby – wtrącił szybko Flynn. – Ja chętnie zanurkuję jeszcze raz.

– Zobaczysz, Sierró, będziesz zachwycona – zachęcał Cliff.

– O, z pewnością – wymamrotała.

– Zrobię to samo, tylko najpierw poszukam Lori – stwierdził Cliff. – Nie może jej to ominąć.

Sierra już ledwie go słyszała, bo oto Flynn patrzył na nią znowu i tym razem wytrzymała spojrzenie.

Ich oczy zwały się ze sobą i w ciągu kilku sekund Sierra pojęła, że wszystko musi się zmienić.

Kochała go nadal, nie miała cienia wątpliwości.

Rozdział 60

Milczenie Hammonda doprowadzało Eddiego Marcha do rozpacz, a ściślej mówiąc, do szewskiej pasji. Samotnie stawiał czoło groźnemu kryzysowi, a pan senator nawet nie raczył oddzwonić, z telefonu satelitarnego czy czegokolwiek, co miał pod ręką na tym rejsie, jak widać niezwykle zajmującym.

Rodzina Byrne'ów ewidentnie traciła cierpliwość, a że nieszczęścia zawsze chodzą parami, piętnastoletnia Radical, nieślubna córka Hammonda, została właśnie wydalona ze szwajcarskiej szkoły z internatem i lada dzień miała wrócić do Nowego Jorku.

Ta dziewczyna to był koszmar i Eddie nie miał najmniejszej ochoty zajmować się jeszcze i nią. Byrne'owie wystarczali mu z nawiązką. Ostatkiem sił walczył z nimi, żeby nie nagłaścili afery, co z dnia na dzień stawało się coraz trudniejsze. Proponował im nawet pieniądze tytułem rekompensaty za zwłokę, ale Martin Byrne odrzucił ofertę.

– Nie chcemy pieniędzy – oznajmił Eddiemu z zimnym błyskiem w oku. – Chcemy usłyszeć wersję senatora.

Ja też, pomyślał Eddie.

Ponownie dodzwonił się na jacht i tym razem usłyszał, że Hammond jest nieosiągalny.

– Co to znaczy: nieosiągalny? – zdenerwował się Eddie. – Gdzie on przepadł?

– Eksploruje ocean – wyjaśnił pierwszy oficer. – Proszę się nie martwić, osobiście dopilnuję, żeby pan senator dowiedział się o pana telefonie.

Eksploruje ocean, dobre sobie! Podczas gdy on, Eddie March, sprząta po nim całe to gówno. To nie fair. Jeśli senator i teraz nie oddzwoni, Eddie zamierzał powiedzieć Byrne'om, żeby robili, co chcą.

Jeśli Hammond sam wpakował się w tarapaty, niech sam sobie z nimi radzi.

Rozdział 61

Podwodny raj okazał się tak cudowny, że Sierra niemalże zapomniała o wszystkim innym. Pozwoliła sobie na czysty zachwyty żywymi barwami i fantastycznymi kształtami tropikalnych ryb, aczkolwiek ze świadomością, że ma obok siebie Flynna, i chyba to właśnie było jej potrzebne do pełni szczęścia.

Gdy w końcu wypłynęli na powierzchnię, wzięła ją za rękę i natychmiast między nimi zaiskrzyło. Pluskali się w wodzie, patrząc sobie głęboko w oczy.

– Wszystko w porządku u ciebie? – zapytał Flynn z nadzieją, że otworzy się przed nim.

– Będzie w porządku – odpowiedziała cicho.

– Musimy jeszcze porozmawiać.

– Wiem – szepnęła.

Co za błogosławieństwo, czuć go tak blisko.

Kolejne intensywne spojrzenie.

Ale niedługo cieszyli się słodkim sam na sam, bo Cliff i Lori wskoczyli do wody i właśnie płynęli w ich kierunku.

– Znalazłem ją! – wysapał Cliff. – A teraz pokażę jej te wszystkie ukryte cuda.

– Znów pochwalisz się swoimi klejnotami? – parsknęła Lori, rozgarniając wodę w ślad za nim i świecąc w słońcu burzą płomiennych włosów.

– Ach, ty mój urwisie – westchnął Cliff i oboje wymienili ciepłe uśmiechy.

Lori była w siódmym niebie. Na razie ten rejs przechodził jej najśmielsze marzenia.

Sierra oderwała się od grupy i popłynęła w kierunku jachtu. Nie mogła dłużej unikać Hammonda. Musieli postanowić, co dalej. Na spokojnie. Dostyc grózb. Dostyc wyzwisk. Z Flynnem czy bez Flynna, Sierra już podjęła decyzję, że gdy tylko rejs dobiegnie końca, raz na zawsze uwolni się od Hammonda.

– Wiesz, kochanie, powiedziałam Flynnowi, żeby nie pozwolił swojej dziewczynie w kółko nagabywać cię o pieniądze – wspomniała Bianca mimochodem, przysuwając się bliżej Aleksandra.

Leżeli przy baseniku na swoim prywatnym tarasie, dokąd wycofali się po lunchu, zostawiając gości ich własnym zajęciom.

Aleksandr odepchnął ją i aż usiadł z wrażenia.

– Co takiego? – warknął, unosząc ciężkie brwi. Bianca wtrącała się w nieswoje sprawy; nie mógł tego ścierpieć.

– Po prostu, poprosiłam go, żeby przywołał Xuan do porządku – powtórzyła. – Bo tego już naprawdę za wiele...

– Dla kogo za wiele? – przerwał jej ostro.

– No dobrze, dla mnie, skoro chcesz wiedzieć – odpowiedziała. Jej zielone oczy zwięzły się ze złości. – To miała być nasza podróż, jeśli dobrze pamiętam, a tymczasem, gdziekolwiek się obejrzę, zawsze widzę przy tobie małą Miss Dobrodziejkę żądną pieniędzy na ten czy inny szczytny cel. I nie ukrywam, doprowadza mnie to do szału.

– Nie powinnaś była tego robić. – Twarz Aleksandra pociemniała. – Nie ty będziesz

decydować, z kim rozmawiam ani o czym.

Bianca zmarszczyła brwi.

– Słucham? – zapytała wyniośle.

Czyżby Aleksandr dawał jej reprimendę?

– Słyszałaś – rzucił krótko, wstał i zszedł z tarasu.

Bianca też zerwała się na równe nogi i wpadła za nim do kabiny.

– Co ty masz do tej dziewczyny? – natarła z furią. – Chcesz ją przelecieć? Bo jeśli tak, wystarczy, że mi powiesz, a natychmiast zajmę się Flynnem. Przystojniak z niego, jakbyś nie zauważył.

Aleksandr zmierzył ją zimnym wzrokiem pełnym dezaprobaty.

– To ty mi powiedz, co się z tobą dzieje – wycedził wreszcie. – Czyżbyś była tak niepewna siebie, żeby widzieć rywalkę w każdej kobiecie, z którą zamienię dwa słowa? Od razu wyobrażasz sobie niestworzone rzeczy? Przecież to absurd! Robię, co mi się podoba, Bianco, bądź łaskawa o tym pamiętać.

A w niej wszystko gotowało się z bezsilnej wściekłości. Jej plan odsunięcia Xuan od Aleksandra zawiódł na całej linii.

Luca i Taye wymyślili wyścigi na nartach wodnych. Kręcili się po pokładzie w poszukiwaniu chętnych do startu.

– Dziewczyny przeciwko chłopakom – zaproponował Luca. – Gdzie jest Bianca?

– Tutaj – powiedziała, dołączając do nich.

Nie zamierzała spędzać reszty popołudnia z Aleksandrem. Zostawiła go samego, żeby przemyślał swoje zachowanie wobec niej. Jak śmiał potraktować ją tak poniżająco? Jak mógł krzyknąć na nią? Insynuować, że jest niepewna siebie. Niepewna siebie, też coś. Do diabła z nim.

– Możesz przewodzić drużynie dziewczyn – zarządził Luca. – A ty, Taye, chcesz zostać naszym kapitanem?

– Co za pytanie? – obruszył się Taye, przeciągając ręką po wygolonej głowie. – A kto jak nie ja? I uważajcie, bo będę bezwzględny. Skopię tyłek każdemu maruderowi.

Obie drużyny dobrały narty i ruszyli.

Najpierw Lori ścigała się z Ashley i wygrała, ku swojemu zaskoczeniu. W drugiej turze Bianca stanęła przeciwko Xuan i znów kipiała z wściekłości, gdy została przez nią pokonana.

Później przyszedła kolej na panów. Luca wygrał z Cliffem, a Flynn z Taye'em, po bardzo zaciętym pojedynku.

Zawody wciągnęły wszystkich z wyjątkiem nieobecnych: Aleksandra i Pattersonów. No i Jeromy'ego, który co prawda był na miejscu, ale trzymał się z boku, demonstrując głębokie znużenie.

Chociaż Guy pomagał w organizacji zawodów, wewnętrznie czuł się zgnębiony i upokorzony jak nigdy. Na próżno pocieszał się, że przynajmniej nadal ma pracę, i to nie z łaski Jeromy'ego Miliona-Golda.

Nie mógł nawet spojrzeć na przekłętą Anglika. Nienawidził go z całej duszy i już rozmyślał nad tym, jak się na nim zemścić. Bo przecież musiał istnieć jakiś sposób?

Do finałów dotarli Luca i Xuan. Gdy Xuan przegrała, Bianca z trudem skryła radość.

Karma, dziwko, karma, karma. Bianca uśmiechała się z satysfakcją.

Chwila rozrachunków była coraz bliżej. Sierra miała świadomość, że musi wkrótce nastąpić, i tym razem nie odwlekała jej, wręcz przeciwnie, wyczekiwała z jakąś perwersyjną przyjemnością. Od niepamiętnych czasów nie postawiła się Hammondowi, a powinna była zrobić to już dawno. Wspominała doznane od niego krzywdy: oszustwa i kłamstwa, dzięki którym wślizgnął się w jej życie, utratę dziecka Flynnna, uwięzienie w okowach grózb pod adresem jej samej i jej rodziny. Cóż, miarka się przebrała. Nigdy więcej. Ich małżeństwo było skończone. Sierra wreszcie dojrzała do emancypacji.

Zaraz po podwodnej przygodzie wróciła do kabiny, wzięła prysznic, przebrała się i czekała na męża.

Hammond zjawił się w ciemnych okularach, które natychmiast zdjął, żeby pokazać jej solidnie zasinione oko.

– To przez ciebie! – rzucił oskarżycielsko. – Oto, co mi zrobił twój pieprzony kochaś, i to bez najmniejszego powodu.

– On nie jest moim kochasiem – odpowiedziała spokojnie. – I nie mam wątpliwości, że dałeś mu znakomity powód.

– Tak uważasz? – syknął.

– Wiem, że obaj byliście pijani.

– A gdzie to słyszałaś, co? – zapytał jeszcze zjadliwiej. – Czyżby kochaś przybiegł zdać ci relację?

– Nie, Hammondzie, nie przybiegł. – Sierra za wszelką cenę starała się zachować spokój. – I byłabym ci wdzięczna, gdybyśmy chociaż raz mogli porozmawiać jak dorośli ludzie.

– Słucham – zgodził się zimno. – Mów, co masz do powiedzenia.

Zaczerpnęła tchu.

– Z pewnością zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jestem z tobą nieszczęśliwa. Mam dość, Hammondzie, i już podjęłam decyzję. Zostanę z tobą na czas tej podróży, oszczędzę ci głupiej sytuacji. Ale później, gdy skończy się podróż, skończy się też nasze małżeństwo. – Przełknęła ślinę. – Chcę rozwodu, Hammondzie. Mówię serio.

– Naprawdę? – zapytał nadspodziewanie spokojny.

– Zastanów się – ciągnęła, walcząc z natłokiem myśli. – Rozumiem, że to ma dla ciebie polityczne implikacje, ale przecież nie oznacza końca twojej kariery. Takie rzeczy zdarzają się w dzisiejszych czasach. Rozwody nie są wcale rzadkością wśród polityków, więc...

– Ty głupia, żałosna dziwko! – przerwał jej Hammond, eksplodując jadem. – Boże wszechmogący, wiedziałem, że jesteś kretynką, ale żeby aż taką? Czy ty naprawdę nie pojmujesz, że to niemożliwe? Powtarzam: rozwód nie wchodzi w grę. – Podniósł głos. – Pewnego dnia wystartuję na prezydenta Stanów Zjednoczonych, a ty, moja droga żono, będziesz mnie w tym wspierać. W przeciwnym razie...

– W przeciwnym razie? – powtórzyła wyzywająco zdeterminowana, żeby mu nie ulec, nie dać się zastraszyć, nie okazać się znowu słabą, bezwolną marionetką w jego rękach.

– W przeciwnym razie będziesz martwa – dokończył złowieszczo. – I twój kochaś też.

Podsluchując pod drzwiami senatorskiej pary, Mercedes drżała z podniecenia. Taki dramat na pełnym morzu, no, no! Tyle że ten dramat był niczym w porównaniu z tym, co miało nadejść. Ci głupi ludzie nawet nie mieli pojęcia, co szykuje im los.

Guy wysłał ją z wiadomością do senatora Pattersona, że ktoś próbuje się z nim połączyć przez telefon satelitarny. Guy był w podłym humorze, czekał rozkazy niczym sam kapitan.

Idiota. Nie miał jaj, żeby zostać kapitanem. Poza tym był gejem, a kto kiedyś widział kapitana geja?

To zapewne nie był najlepszy moment na pukanie do Pattersonów. Mercedes zapukała mimo wszystko. Co ją właściwie obchodzi, że ten *imbécil* grozi śmiercią swojej żonie? *Put*a pewnie na to zasłużyła, skoro bzykała się z seksownym dziennikarzem, albo przynajmniej na to wyglądało.

Hammond jednym szarpnięciem otworzył drzwi.

– Czego? – warknął krótko.

Mercedes przez chwilę gapiała się na jego podbite limo, potem podała karteczkę ze starannie wypisaną informacją i zapytała grzecznie, czy życzy sobie, żeby zaprowadziła go do centrum komunikacji.

Ledwie raczył spojrzeć na wiadomość, rzucił wściekle „nie” i zatrzasnął jej drzwi przed nosem, aż musiała się cofnąć.

Co za *cabron*, pomyślała Mercedes, przerzucając sympatię na jego żonę. Fakt, senatorowa wydawała się dość miłą kobietą, w przeciwieństwie do innych *put*as na tym statku, zadufanych w sobie i pełnych wyższości, zwłaszcza do blondyny z wielkimi cyckami i przystojnym czarnym mężem.

O proszę, jeszcze jeden seksowny facet. Gdyby nie jej szczególna misja, Mercedes nieźle by się tutaj zabawiła. Ale cóż, praca przede wszystkim. A właśnie ta praca, na zakończenie tej szczególnej podróży, miała przynieść jej prawdziwe owoce. Mercedes zamierzała zabrać wszystko, co wpadnie w jej zachłanne ręce.

Pieniądze i biżuterię. Uznała to za w pełni zasłużony bonus.

Rozdział 62

W czasie każdego rejsu, w zamkniętej przestrzeni statku – zawsze ograniczonej, choćby najbardziej luksusowej – zawiązują się nowe przyjaźnie, krążą plotki, a myśli o realnym świecie i codziennych sprawach dryfują gdzieś daleko. Aleksandr gratulował sobie pomysłu, żeby odłączyć gości od ich komórek, iPhone'ów, iPadów, laptopów i innych wynalazków – na cały tydzień niczym niezmaconego lenistwa i zapomnienia. W przypadkach naprawdę niecierpiących zwłoki zawsze mieli do dyspozycji łączność satelitarną.

Chciał zafundować swoim gościom pełny relaks, synonim udanych wakacji.

On sam nie mógł narzekać: seks z Biancą był boski, mimo jej bezsensownej zazdrości o Xuan. A jeśli chodzi o Xuan, Aleksandr lubił z nią rozmawiać i wbrew obiekcjom Bianki ani myślał przestać. Uważał te rozmowy za ciekawe, wręcz dość wymagające intelektualnie. Nie pomylił się, ufając Flynnowi, że przyjedzie z partnerką nie tylko bardzo atrakcyjną, ale i mądrą. A najbardziej imponowało mu to, że mała Azjatka wcale nie wyglądała na onieśmioną nim, jego gabarytami, znaczeniem i bogactwem.

Aleksandr uświadomił sobie, że gdyby nie Bianca, Xuan mogłaby budzić w nim inne myśli. Erotyczne. Był jednak w udanym związku z Biancą, tak więc wszelkie fantazje o seksie z Xuan musiały mu pozostać gdzieś w tyle głowy. Zresztą Xuan była z Flynnem, a Aleksandr nigdy nie sprzeniewierzyłby się komuś takiemu jak Flynn, kogo szanował i uważał za prawdziwego przyjaciela.

Zachowanie senatora Pattersona poprzedniej nocy wytrąciło Aleksandra z równowagi. Facet naprawdę zapracował na podbite oko. W głębi duszy Aleksandr cieszył się z tego, ponieważ już wcześniej doszedł do wniosku, że Hammond ma w sobie coś, czego nie lubił. Pod miłym dla oka, szlachetnym wizerunkiem zewnętrznym krył się jakby inny człowiek, nie ten, za jakiego senator chciał uchodzić.

Aleksandr uważał się za wnikliwego znawcę ludzkich charakterów – inaczej zapewne nie zrobiłby fortuny – a Hammondowi nie ufał ani trochę. Obiecywał sobie mieć oko na dalszą karierę senatora i odpowiednio zareagować, gdy się pojawią nieuniknione prośby o wsparcie jego kampanii wyborczej.

A nie miał wątpliwości, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

Po wyścigach na nartach wodnych Bianca została przy basenie z Lucą i Taye'em. Nie miała ochoty wracać do Aleksandra. Potrafił być nieprzewidywalny i bezwzględny, co doprowadzało ją do szału. Jak śmiał na nią krzyżeć? Tak jakby to nie on zasługiwał na jej gniew z powodu nadmiaru uwagi dla małej Miss Intensywności.

Irytacja Bianki była tym większa, że traktowała Aleksandra zdecydowanie lepiej niż któregośkolwiek ze swoich licznych dawnych kochanków. Czy nie powinien leżeć plackiem u jej pięknych stóp, tak jak wszyscy?

Czy naprawdę tego nie rozumiał? Jest Biancą. Gwiazdą pierwszej wielkości w swojej kategorii. Nie przywykła, żeby ktoś ją beszał czy pouczał.

Do czorta z Aleksandrem! I do czorta z Flynnem, który sprowadził tu swoją azjatycką dziwkę! Oboje nijak nie pasowali do reszty, jakby wzięli się z innej planety.

Bianca westchnęła. To jej wina, powinna była dokładniej sprawdzić listę gości. Xuan

i Flynn wyraźnie odstawali od grupy, chociaż musiała przyznać, że Flynn był zabójczo atrakcyjny. Przypominał bohaterów filmów akcji – nie wymuskanych i doskonałych jak Cliff Baxter, a raczej twardzieli w typie Ryana Reynoldsa czy Aleksa O’Loughlina, grającego policjanta Steve’a McGarretta w serialu *Hawaii 5.0*.

Gdyby spotkali się w innym czasie i w innym miejscu, na pewno coś by z tego było.

A w kwestii stosunków damsko-męskich...

Bianca niby przypadkiem pochyliła się nad Taye’em lśniącem czarną skórą w promieniach słońca.

– Hej, mój śliczny – szepnęła uwodzicielsko – pamiętasz, jak pobaraszkowaliśmy kiedyś, dawno, dawno temu?

Taye zerwał się spłoszony. O cholera! Gdzie jest Ashley? Gdyby Ashley choćby podejrzewała, że przespał się z Biancą, ani chybi ucięłaby mu jaja i zjadła na śniadanie. Nieważne, że zdarzyło się to na długo przed ich ślubem.

– Nie masz się o co martwić – mruknęła Bianca. – Żoneczka siedzi u fryzjera, robi się na bóstwo dla ciebie.

Taye złapał oddech.

– Moglibyśmy mieć fantastyczne dzieci – ciągnęła, drażniąc go z premedytacją. – Wyobrażasz sobie, jakie byłyby piękne, z naszymi genami?

– O Jezusie, Bianca – wymamrotał Taye. – To było wieki temu. Lepiej zachowaj to dla siebie, dobrze?

– No, jeśli boisz się Ashley, to oczywiście nic jej nie powiem – obiecała łaskawie. – Chociaż oboje byliśmy wtedy wolni, więc nie musimy czuć się winni. Przecież nikogo nie zdradziliśmy.

– Nie mówię o poczuciu winy. – Taye nieco doszedł do siebie. – Cały problem w tym, że Ashley jest piekielnie zazdrosna. Nadal wścieka się o moją pierwszą dziewczynę z czasów, gdy miałem dwanaście lat!

Z sąsiedniego leżaka wynurzył się Luca, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Co ja słyszę, dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś? – zapytał z wyrzutem, zwracając się do Bianki. – Sekrety przed starym przyjacielem? Nieładnie!

– A niech to! – jęknął Taye.

– Będę milczał jak grób – zapewnił go Luca.

– Oby – mruknął Taye z rezygnacją.

Bianca wstała i poszła do basenu. Dziwnym trafem wyjawianie cudzych sekretów zawsze poprawiało jej humor.

Co dalej? Flynn nie wiedział i czuł się bliski szaleństwa. Poza krótkim podwodnym interludium ze Sierrą, gdzie z oczywistych względów nie dało się rozmawiać, nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

Czy Sierra podzielała jego uczucia?

Czy ich dawne uczucia wynurzają się z niebytu?

Czy możliwy jest powrót do przeszłości?

Flynn nie potrafił odpowiedzieć. Odpowiedzi należały do niej.

Słowa Hammonda nadal rezonowały mu w głowie. „Ona cię nigdy nie kochała i nigdy nie będzie”.

Bzdura.

Cliff zachowywał się jak inny człowiek. Lori nie wiedziała, co go odmieniło, ale odmiana rzucała się w oczy. Nigdy wcześniej nie traktował jej z taką czułością i atencją; zupełnie nie znała go od tej strony.

Czy to z powodu jawnych zalotów senatora?

Czy dlatego, że był na wakacjach i chociaż raz nie musiał grać Pana Gwiazdora?

Nie wiedziała i wolała nie wnikać. Najważniejsze, że miała przy sobie całkiem nowego Cliffa Baxtera. Takiego, w którym się zakochała.

Po sportach wodnych i niezapomnianym seansie nurkowania Cliff wziął ją za rękę i zaproponował, żeby wrócili do swojej kabiny.

Nie oponowała. Wiedziała, czego chce, i była gotowa sprawić mu przyjemność. Ale nie, tym razem wcale nie o to mu chodziło. To on miał zamiar sprawić przyjemność jej!

Lori nie posiadała się ze zdumienia, ponieważ jej satysfakcja nigdy nie figurowała wśród priorytetów Cliffa. Gdy przychodziło do łóżkowej aktywności, zawsze to on był gwiazdą.

Tym razem miało być inaczej. Tym razem Cliff zmierzał w zupełnie inną stronę.

Ledwie zamknęli za sobą drzwi, zaczął ją całować, powoli, jakby marzycielsko. Później zdjął jej stanik od bikini i pieścił piersi, ze specjalnym uwzględnieniem sutków, do których przywarł ustami.

Lori drżała z niespodziewanej rozkoszy, budziła się pod jego dotykiem. Po chwili wyciągnęła rękę, aby dosięgnąć jego krocza. Ale on szybko ją odsunął.

– Nie, nie teraz – zaprotestował głębokim, gardłowym głosem. – Połóż się, moja śliczna. Chcę na ciebie popatrzeć.

Zrobiła, o co prosił, z sercem bijącym z podniecenia.

Cliff stał nad nią, kontemplując jej jędrne ciało ubrane tylko w skąpy dół od bikini.

– Nigdy cię takiej nie widziałem – szepnął jakby do siebie. – A jesteś taka piękna.

I jeszcze komplementy? Nie do uwierzenia.

A on schylił się, żeby w zwolnionym tempie zsuwać z niej majtki, aż została zupełnie naga. I znów wstał, i jeszcze raz patrzył na nią z góry, chłonąc oczami każdy centymetr jej ciała.

Lori nigdy nie czuła się tak wyeksponowana i jednocześnie tak podniecona. To wszystko było niesamowite.

Podniosła na niego oczy, gdy jego ręce delikatnie rozsuwały jej uda. A potem ukląkł i zrobił coś, co wcześniej zdarzyło się tylko raz, i to ich pierwszej wspólnej nocy.

Lori zakryła dłońmi oczy. Chciała się prężyć i wiercić, ale Cliff przytrzymał jej biodra.

– Nie ruszaj się – przykazał, podnosząc głowę. – Wiesz, że tak lubisz, kochanie, sama wiesz.

Kto by nie lubił? Cliff Baxter, obiekt westchnień i fantazji milionów kobiet, pieścił ją, klęcząc, wdzierając się językiem w jej najintymniejsze zakamarki.

Potężny orgazm nie kazał na siebie długo czekać. A gdy dotarła na szczyt, Cliff szybko ściągnął szorty i wszedł w nią, ruszając się powoli, dopóki nie odleciała po raz drugi.

Nigdy wcześniej nie kochali się tak cudownie.

I gdzieś w głębi jej oszołomionej głowy wykiełkowało mocne podejrzenie, że Cliff już nie chce się z nią rozstać. Ten punkt najwyraźniej wypadł z jego terminarza.

Rozdział 63

Siergiej charczał jak wieprz, posuwając od tyłu swoją ekskrólową piękności. Ina robiła się naprawdę gruba, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Ugniatał fałdy tłuszczu wokół jej talii, ścisnął ciężkie piersi, wreszcie przywarł do wypiętej pupy i dźgał aż do skutku członkiem może mniej imponującym, niżby chciał, chociaż jakie to miało znaczenie u mężczyzny takiego jak on? Nie potrzebował wielkiego kutasa, skoro brakujące centymetry wzdłuż i wszerz skutecznie kompensowała jego narkotykowa fortuna, a wraz z nią władza i pozycja.

Ina bez oporów sprowadzała mu inne dziewczyny, gdy był w nastroju. Zapisywał jej to na plus, zwłaszcza w porównaniu z Cookie, jego drugą utrzymanką, która uważała się za zbyt wyjątkową, żeby musiała się nim z kimś dzielić. A Siergiej zawsze lubił trójkąty.

Ostatnio myślał nawet, czyby nie odprawić Cookie. Irytowała go, umiała tylko narzekać, zawracać mu głowę bzdurnymi skargami i wydawać jego pieniądze na ekstrawagancko drogie buty i torebki.

Ale Cookie miała też swoje zalety, na przykład taką, że była prawdziwą amerykańską aktorką, grającą kiedyś w kasowym filmie, tak więc pokazywanie się z nią na imprezach w Mexico City łechtało jego próżność. Cookie była reprezentacyjna, przysparzała mu splendoru.

Przez lata swojej działalności Siergiej oddał przysługi wielu ważnym ludziom, w tym prominentnym politykom i wyższym rangą policjantom. W rewanżu zapraszano go wszędzie, co bardzo sobie cenił. Wręcz puchł z dumy, obracając się w wielkim świecie, zwłaszcza z elegancką, wystrojoną Cookie przy boku. Ina nie nadawała się do tego zupełnie; była zbyt prostacka i wulgarna.

Nadawała się za to do czego innego. Zszedł z niej wreszcie, nagradzając ją na koniec kilkoma zdrowymi klapsami w obfite pośladki.

– Ależ z ciebie krówsko – mruknął nie bez czułości.
– Słucham? – nastroszyła się, sięgając po szlafrok.
– Wielkie cycki. Wielki tyłek. – Zarechotał. – A ja lubię to wszystko.
– Nie ty jeden – powiedziała chełpliwie, kręcąc się po pokoju nie do końca pewna, czy przypadkiem nie obraża jej swoimi specyficznymi komplementami.

Siergiej spoważniał w jednej chwili.

– Ostrzegałem cię, i twój brat też – warknął. – Nie waż się paradować wokół basenu na oczach tych czarnuchów.

– A co w tym złego, że popatrzą? – zapytała prowokacyjnie. – Wolno im patrzeć, nie wolno dotykać.

Siergiej chwycił ją za włosy, aż krzyknęła z bólu.

– Ja patrzę. Ja dotykam – syknął przez zaciśnięte zęby. – Masz siedzieć w domu, jak ci mówię, dziwko. Zrozumiano?

– Co ci twoi ludzie żują na okrągło? – zainteresował się Siergiej. – Co to za gówno? Cruz wzruszył ramionami.

– Khat – objaśnił z nieodłącznym papierosem w kąciку ust. – Taki stymulant. Uspokaja ich, trzyma w gotowości i daje szczęście.

– Chcesz, żeby byli spokojni? Szczęśliwi? – prychnął Siergiej. – Po kiego czorta?

– Chcę, żeby robili wszystko, co im każe – odparł Cruz, zaciągając się papierosem. Niby nie patrzył na Siergieja, a mimo to w jego małych oczkach błyszczała wieczna czujność.

Siergiej pokiwał głową.

– To niebezpieczni ludzie – ciągnął Cruz. – Głupi i nieobliczalni. Dlatego nadają się do tej roboty.

– Chciałbym wierzyć – mruknął Siergiej; jego lewy policzek zaczął drgać. – Bo na razie tylko ponoszę koszty.

– Spokojna głowa. Jak weźmiemy okup, dostaniesz swoją kasę z powrotem i znacznie więcej – zapewnił go Cruz.

– Mam nadzieję.

– A z moimi ludźmi to jest tak. – Cruz zaciągnął się ponownie. – Ich nakręcają pieniądze. Pieniądze robią z nich bohaterów, gdy wracają do domu z łupem.

– Bohaterów?

– Żebyś wiedział. – Cruz zdusił butem niedopałek. – Wierz mi, tam, skąd pochodzą, są naprawdę bohaterami. Mają po kilka pięknych żon, wypasione samochody i tyle dzieci, ile im się podoba.

– A ty masz żonę? – zapytał Siergiej, uświadamiając sobie, jak mało zna tego człowieka, przynajmniej od strony prywatnej.

– Tylko głupi kupowałyby krowę, żeby napić się mleka – odparł Cruz filozoficznie. – Po co mi żona, jak mogę ssać soczyste *putas*? A wierz mi, somalijskie *putas* – mlasnęły – są i piękne, i wdzięczne.

Siergiejowi spodobało się mlaśnięcie, chociaż dobrze wiedział, że lepiej darować sobie wycieczkę do Somalii. Był to jeden z najmniej bezpiecznych krajów świata, pełen bezprawia, chaosu i porywaczy czyhających na cudzoziemców.

– Moi ludzie nie boją się niczego oprócz głodu – dodał jeszcze Cruz. – Dlatego są tacy silni i dzielni.

– Ugrzązłeś między nimi na dobre, co? – zauważył Siergiej.

– A pewnie! – W głosie Cruza brzmiała chępliwość. – Żyję jak król. Trafiłem tam w dobrym momencie i z dobrymi znajomościami. Jestem jedynym obcym, któremu ufają. I będą ufać, dopóki będą robić przy mnie pieniądze.

Siergiej znów pokiwał głową. Nie miał więcej pytań.

Rozdział 64

Program wieczoru przewidywał kolację na innej, nieco większej wyspie, i tym razem Aleksandr oczekiwał, że goście stawią się w komplecie. Zbiórkę wyznaczono na dziewiętnastą na pokładzie przy motorówkach.

Wróciwszy do kabiny, Bianca uraczyła Aleksandra niemym spektaklem, zasiadała przed lustrem w samych stringach i powoli rozczesywała długie czarne włosy. Dobrze wiedziała, że widok jej nagości zawsze go podniecał. Nie mógł oprzeć się zwłaszcza jej piersiom, drobnym, ale doskonałym w kształcie. Już postanowiła, że tej nocy Aleksandr nic u niej nie wskóra, dopóki nie ukorzy się i nie przeprosi. Bez tego żaden seks nie wchodził w grę.

Aleksandr musiał zrozumieć, że ona nie jest pierwszą lepszą ładną osobką do rozstawiania po kątach. Jest Biancą, wielką gwiazdą. Aleksandr w swoim własnym interesie powinien dobrze wbić to sobie do głowy.

Aleksandr nie miał ochoty przedłużać ich kłótni, ale i nie przewidywał ustępstw w kwestii Xuan. Bianca mogła siedzieć nago przed lustrem, ile chciała – nie zamierzał wyciągnąć do niej ręki, dopóki nie zrozumie, że nie może dyktować mu, co ma robić i z kim rozmawiać. Samo podejrzenie, że myślała inaczej, uważał za obraźliwe i uwłaczające. Bianca miała w sobie coś z zepsutego dziecka, a jego zadaniem było oduczyć ją takich zachowań, przynajmniej wobec niego.

To on był bossem, ona miała się do tego przyzwyczaić, im szybciej, tym lepiej.

– Ach, co za cudowna podróż! – westchnęła Ashley, szykując się na wieczór.

Taye z przekonaniem pokiwał głową. Odmieniona żona, regularny seks noc w noc – to przechodziło jego najśmielsze oczekiwania. Jeśli chodzi o niego, to mogliby spędzić na tym jachcie jeszcze kilka miesięcy. Żaden problem.

– Podobają ci się te kolczyki? – zapytała Ashley, przykładając do uszu parę obręczy wysadzanych brylantami.

– Bardzo – odpowiedział, myśląc, że w nocy spodoba ją mu się jeszcze bardziej, gdy żona nie będzie miała na sobie nic innego.

Ashley założyła kolczyki pochłonięta myślami o Cliffie Baxterze. Była tym bardziej podniecona, że Cliff okazywał jej wyjątkowe względy podczas lunchu. Tak, tak, uwodził ją z całą pewnością. Cliff miał, jak to mówiła jej mama, „sypialniane oczy” i te oczy ewidentnie patrzyły na nią.

Zastanawiała się, jak zareaguje, gdy przyjdzie co do czego...

No, na pewno go nie odtrąci, to jasne. A Taye... Cóż, po prostu zapłaci za tamtą historię z trzeciorzędną modelką.

Trzeba uważać, co się w życiu robi, myślała filozoficznie. Bo pewnego dnia to może wrócić rykoszetem i nieźle zabość.

O tak, fantazje Ashley były w pełnym rozkwicie.

Sierra zapadała się w siebie, a Hammond przeciwnie, jakby rósł, pompowany własnymi słowami. A właśnie roztaczał przed nią wizję, co spotka Flynn, jeśli ona kiedykolwiek ośmieli się z nim rozmawiać albo jeszcze raz wspomni o rozwodzie. Słuchała go z przerażeniem i wszechogarniającym, przytłaczającym poczuciem bezsilności. Jak zwykle nic się nie zmieniło.

– Wiesz, że mogę go zniszczyć na tysiąc sposobów, jeśli tylko zechcę – perorował Hammond. – Obedrzeć żywcem ze skóry. Zastrzelić. Zetrzeć na miazgę w wypadku samochodowym. A nawet zostawić ci przyjemność wyboru, jak ma skończyć. Co ty na to, moja droga żono? Czy nie byłaby to dla ciebie interesująca decyzja do podjęcia?

Lawina groźb nabierała rozpędu, paraliżując Sierrę fizycznie i psychicznie. Nie wiedziała, co zrobić, jak zareagować. Czy Hammond jest totalnym psychopata? Czy do reszty postradał zmysły? Wyglądał strasznie z wybałuszonymi oczami i kroplistym potem na czole. Czy naprawdę mógł zrealizować swoje groźby? Wynając morderców, dopuścić się zbrodni?

Czy to jest możliwe?

Wszystko jest możliwe. Właśnie w ten sposób Hammond terroryzował ją i trzymał na uwięzi przez wszystkie lata ich nieszczęsnego małżeństwa. Groźbami pod adresem jej samej. Groźbami pod adresem jej rodziny. Ale nigdy wcześniej nie wspomniął o Flynnie – to imię padło po raz pierwszy i znów mordercze zamiary Hammonda wydawały się przerażająco realne.

– Dlaczego to robisz? – wykrztusiła wreszcie.

– Dlaczego ja to robię? – powtórzył z wściekłością. – Ja? To ty robisz wszystko przeciwko nam. To ty uparłaś się zniszczyć moją polityczną karierę.

– Nie, Hammondzie – zaprotestowała słabo, przełykając łzy.

Znów była bezradna, samotna, zastraszona. Powinna była przewidzieć, że nie ma przed nią drogi wyjścia, nie robić sobie nadziei.

– Oszczędź mi chlupania – rzucił szorstko Hammond. – Jedziemy na kolację z naszymi drogimi gospodarzami i wypadaloby, żebyś chociaż raz zachowywała się jak kochająca żona. Od tych ludzi zależy moja przyszłość, nie zapominaj. A teraz szykuj się i nie marudź, żeby nie musieli na nas czekać.

Lori nie spieszyła się pod ciepłym prysznicem, odtwarzając każdą chwilę uniesień z Cliffem. Co za odmiana! Co za niespodzianka! Co za rozkosz!

Cliff wziął prysznic pierwszy i poszedł na drinka przed wyjazdem na kolację. Tym razem zapowiadał się nocny wypad i Lori nie była pewna, jak się ubrać. Czy powinna zabrać bikini? Czy przewidziano kąpiel w oceanie o północy? Może nawet bez kostiumu?

Rozpierała ją radość bliska euforii. Jak by to brzmiało: Mrs Cliff Baxter? Czy mogła marzyć, że kiedyś doczeka się tego tytułu?

Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego, przywołała się do porządku. Jeden *cunnilingus* to jeszcze nie oświadczyły.

Chociaż wszystko ewidentnie zmierzało we właściwym kierunku. Bez dwóch zdań.

Mrs Cliff Baxter.

Kto wie, co przyniesie przyszłość?

– Czy muszę tam jechać? – jęknął Jeromy tonem rozkapryszonego dziecka.

– Jak chcesz – odparł krótko Luca, wyciągając z szafy seksowną czarną koszulę.

Z dnia na dzień miał coraz bardziej dość Jeromy'ego, jego pretensjonalnych manier i wiecznych dąsów. Jeromy zachowywał się tak, jakby ta cudowna podróż była dla niego

męczarnią. Nic mu się nie podobało, ani nikt. To jasne, cierpiał i zżymał się, że nie jest w centrum zainteresowania. Jeromy Milton-Gold lubił wokół siebie dwór, a tu, na tym jachcie, w żaden sposób nie mógł go skompletować.

– A ty nie chcesz, żebym pojechał? Nie zależy ci na mojej obecności? – zapytał podchwytliwie, próbując wymusić na Luce zaprzeczenia i prośby.

Ale Luca nie poddał się manipulacji. Wręcz przeciwnie, myślał właśnie, że zaraz po zakończeniu podróży definitywnie rozstanie się z tym człowiekiem.

Jeromy patrzył na niego wyczekująco.

Luca wzruszył ramionami.

– Tak jak powiedziałem, zrobisz, jak zechcesz.

– Ale ja chcę, żebyś to ty mi powiedział – mizdrzył się Jeromy, przyjmując postawę podległości, która skądinąd zupełnie mu nie pasowała.

I dopiero po dłuższej chwili milczenia, gdy zdał sobie sprawę, że Luca nie zamierza go o nic prosić, rzucił niechętnie „no dobrze, pojedę”, jakby właśnie robił łaskę.

Luca w głębi duszy wolałby, żeby Jeromy został na jachcie. Szybko wciągnął białe spodnie, zapiął cienki pasek z krokodylej skóry i już był przy drzwiach.

– To do zobaczenia na górze – rzucił i wyszedł pośpiesznie, zastanawiając się, jak wytrzyma jeszcze kilka dni we wspólnej kabinie z Jeromym.

I uświadomił sobie nagle, że powinien był zabrać ze sobą Sugę i synka. Jakże cieszyliby się podróżą i jak wszyscy inni cieszyliby się ich towarzystwem!

Niestety odkrycie przyszło poniewczasie. Przepadło. Był uwięziony z Jeromym, i to na własne życzenie.

Gdy Luca zjawił się na górnym pokładzie, Cliff Baxter już tam był i sęczył martini. Wyglądał wspaniale, gładko zaczesany do tyłu, w ciemnym T-shircie z długimi rękawami i dobranych kolorystycznie lnianych spodniach.

Patrząc na niego, Luca mimowolnie zastanawiał się, czy ten piękny gwiazdorz kiedykolwiek spróbował z mężczyzną – plotek nigdy nie brakowało – czy też interesowały go tylko kobiety. Ale była to myśl co najmniej niestosowna...

– Hej – powitał go Cliff z uśmiechem.

– Jak się masz? – odpowiedział Luca.

– No, nie wiem jak ty, ale ja myślę, że to jedno z najpiękniejszych dni w moim życiu.

– O, jeśli ty to mówisz, to nie byle co – zauważył Luca.

– Tak? To powiem ci coś jeszcze – ożywił się Cliff. – Doszedłem do wniosku, że dobrze mi z Lori.

– A wcześniej tego nie wiedziałeś? – Luca ciekawie nadstawił uszu.

– Wpływy zewnętrzne – mruknął Cliff.

– Rozumiem. – Pokiwał głową Luca. – Nie słuchaj ich. Gdy ja zdecydowałem się na *coming out*, wszyscy moi doradcy byli przeciw. Stracisz fanów, a zwłaszcza fanki, powtarzali chórem. I wiesz co? Nie tylko nie straciłem, ale wręcz mi ich przybyło. Zrobiłem tak, jak uważałem za stosowne, i dobrze na tym wyszedłem.

– Podziwiam – przyznał Cliff najzupełniej szczerze.

– Co podziwiasz? – zapytała Bianca, nagle wyrastając przed nimi; miała zwyczaj wtrącać się w rozmowy innych, jakby było to ogólnie przyjęte.

– A, nic takiego – zbył ją Luca. – Gdzie jest Aleksandr?

– Zaraz przyjdzie – odpowiedziała, machając niecierpliwie na Mercedes. – Rusz się. Ile

trzeba czekać, żeby dostać drinka?

A Mercedes właśnie myślała, że gdy wybije jej godzina, przywłaszczy sobie rzeczy Bianki. Nieważne, że była o dobre dwadzieścia centymetrów niższa – nie mogła oprzeć się pokusie. Bianca miała tyle fantastycznych ciuchów! Seksowne bikini, same markowe dzinsy i T-shirty, długie spódnice i suknie bez pleców. No i biżuterię: bransoletki wysadzone brylantami, zegarek Chanel z białego złota, pierścionek z wielkim akwamarynem w otoczeniu diamentów... Wszystko kosztowne, najwyższej klasy i gotowe do wzięcia.

Stroje innych pasażerek, chociaż też drogie i eleganckie, nie budziły w niej aż takiego pożądania. Po tym skoku Mercedes zamierzała wycofać się z biznesu i korzystać z życia. Myślała, żeby kupić sobie mieszkanie na Szeszelach, dostatecznie daleko od papcia Cruza i jego somalijskiej rezydencji obwarowanej jak twierdza. Mercedes była tam tylko kilka razy. Cruz i tak nie chciał mieć jej przy sobie. „Zbyt niebezpieczne”, twierdził, niby w trosce o nią. Ale nie przeszkadzało mu, że dla niego pracuje, wręcz przeciwnie. Zawsze się jej udawało wkręcić do pracy na jachtach, a będąc członkiem załogi, dostarczała mu bezcennych informacji, kluczowych dla sukcesu przedsięwzięcia.

Ale tym razem zapowiadało się coś wyjątkowego. Kto spodziewałby się ataku somalijskich piratów, żeglując beztrudnie po Morzu Corteza? Z pewnością nie ta grupa.

Fakt, że człowiek formatu i fortuny Aleksandra Kasianienki mógł wyruszyć w rejs z jednym jedynym ochroniarzem, zakrawał na czyste szaleństwo. I jeszcze zabrać na pokład plejadę bogatych celebrytów! Szaleństwo do kwadratu, wręcz kuszenie losu.

Mercedes musiała przyznać, że Cruz rozgrywał to bardzo fachowo. Jakimś cudem wydostał z Somalii i przewiózł na drugi koniec świata całą swoją bandę gotową do pracy. A banda Cruza składała się ze śmiałków, dla których nie było rzeczy niemożliwych.

Do diabła! – pomyślała Mercedes, oblizując palec, a następnie mocząc go w martini, które szykowała dla Bianki. Zaczynam się niecierpliwić. Ile można usługiwać tym zepsutym bogatym *chingados*?

Jedynym, który traktował ją z jakimś takim szacunkiem, był Luca Perez. Mówił do niej po hiszpańsku i zawsze pytał o samopoczucie. W przeciwieństwie do swojego partnera, którego szczerze nienawidziła za pychę i zadęcie.

Ach, gdyby tylko Jeromy Milton-Gold wiedział, ile razy napluła mu do drinków! Ot, taka drobna satysfakcja.

Przez cały czas Mercedes zacieśniała więź z Kiryłem, jeśli tak można to nazwać. Odkąd odkryła jego słabość do czekolady, po prostu jadł jej z ręki, dosłownie i w przenośni. Mogła wchodzić do niego, kiedy tylko chciała, pod warunkiem że przynosiła łakocie. Czekoladowe ciasta i ciasteczka, cukierki, batoniki i przysmak nad przysmakami: wielki kubek gorącej czekolady.

Musiał mieć straszne dzieciństwo w tej Rosji. Pewnie nigdy nie najadł się do syta, a co dopiero mówić o słodyczach.

Ale na szczęście dla Mercedes łąknął tylko czekolady, nie wymagał od niej niczego więcej. A była wszak gotowa na wszystko, włącznie z obsługą jego kutasa, z pewnością monstualnego. Albo może nie, to nie zawsze szło w parze z posturą. Tak czy inaczej nie musiała rozstrzygać tego osobiście, Bogu dzięki. Z pomocą czekolady miała wkrótce zrealizować swoje plany, oby jak najszybciej.

Mercedes już nie mogła się doczekać.

Rozdział 65

A więc następna egzotyczna wyspa, tyle że tym razem spowita nocą i niezupełnie bezludna. Na szczycie stromego wzgórza wznosił się wspaniały zamek z czasów konkwisty z widokiem na bezkresną plażę. Na wielkim balkonie zamku nakryto do kolacji.

Długi starodawny stół zdobiły świece w srebrnych świecznikach i kunsztowne wiązanki egzotycznych kwiatów. Przygrywał specjalnie sprowadzony brazylijski tercet, a i menu składało się z samych brazylijskich potraw, od *caruru* z krewetek, okry i cebuli po smakowity gulasz *feijoada*.

Gdyby nie nieszczęsna kłótnia, Bianca ocierałaby się o Aleksandra jak kotka, bo przecież przygotował to wszystko na jej cześć, pamiętając o jej miłości do Brazylii, brazylijskiej kuchni i muzyki. Tymczasem nadal nie odzywali się do siebie w oczekiwaniu na to, kto pierwszy przeprosi.

Oboje prowadzili ryzykowną grę.

Bianca demonstracyjnie zajęła się Taye'em, przerażonym jej awansami ze względu na Ashley. Gdyby Ashley powzięła choćby cień podejrzenia, że coś go łączy z Biancą albo łączyło, to... Biedny Taye wołał o tym nie myśleć.

Z kolei Aleksandr, chcąc udowodnić Biance, że nie będzie dobierać mu rozmówców, nie mniej demonstracyjnie przysiadł się do Xuan. Oznajmił jej, że przemyślał sobie ich rozmowy i z radością sfinansuje szkołę organizowaną przez nią w Sierra Leone. Sugerował również, że mogą podyskutować o budowie sierocińca pod Moskwą, który to projekt, jak wyznał Aleksandr, szczególnie leży mu na sercu, gdyż sam był dzieckiem adoptowanym.

Xuan uznała pomysł za rewelacyjny.

I w ogóle nie posiadała się z radości, że ten luksusowy rejs w gronie zblazowanych celebrytów okazał się tak owocny. Oczywiście Aleksandr przebijał wszystkich hojnością, ale i Taye odpowiedział pozytywnie na jej prośbę o wsparcie programu sportowego dla biednych dzieci z Haiti, a Cliff Baxter zgodził się wziąć udział w aukcji charytatywnej na rzecz uchodźców z Darfuru.

Xuan była w pełni usatysfakcjonowana.

Flynn bynajmniej.

Co, u diabła, działo się ze Sierrą? Nawet na niego nie spojrzała. Znów sprawiała wrażenie rozkojarzonej, sennej, nieobecnej. I co najgorsze, ani na chwilę nie odstępowała Hammonda, trzymała się jego boku jak przyspawana. Wyglądało to bez mała na czary, jakby Hammond rzucił na nią jakiś urok.

Jezu Chryste, po co to wszystko, myślał Flynn. Co on tu robił, czego szukał, dlaczego pozwalał, żeby Sierra znów wkroczyła w jego życie? Bezsens. Za dużo czasu upłynęło.

Słowa Hammonda rozsadzały mu głowę od środka. „Ona cię nigdy nie kochała i nigdy nie będzie”.

Flynn zdecydował, że nazajutrz nieodwołalnie opuści ten jacht pod pierwszym lepszym pretekstem.

– Bardzo mi się podoba twoja sukienka – powiedziała Lori do Ashley, gdy zajęły swoje miejsca przy stole.

A mnie bardzo się podoba twój facet, przemknęło przez myśl Ashley. I mocno podejrzewam, że z wzajemnością.

Ale na głos powiedziała co innego.

– Dzięki. To Stella McCartney, moja ulubiona marka. Zawsze dobrze się czułam w jej rzeczach.

– A czy można je kupić w Los Angeles? – zapytała Lori.

Ashley spojrzała na nią z niedowierzaniem. Czyżby dziewczyna Cliffa nie znała modowych adresów?

– Oczywiście – wyjaśniła nieco protekcyjnie. – Stella ma butik na Bulwarze Beverly. Jeśli chcesz, mogę cię zaprowadzić. Wszyscy mnie tam znają.

– O, a ja myślałam, że mieszkacie w Anglii.

– Bo mieszkamy – tłumaczyła Ashley, myśląc w duchu, że może warto być w dobrych stosunkach z tą Lori, na wypadek gdyby Cliff nie odprawił jej tak szybko. – Taye bardzo lubi Los Angeles, więc wpadamy tam kilka razy w roku i zawsze zatrzymujemy się w hotelu Beverly Hills, jego ulubionym. I wiesz co? Jak przyjedziemy następnym razem, może poszlibyście z nami na kolację do Polo Lounge?

Dlaczego nagle zrobiła się taka przyjacielska? – pomyślała Lori. Co za zmiana osobowości!

– Świetny pomysł! – odpowiedziała. – Powiem Cliffowi, na pewno się ucieszy.

Jeśli chodzi o Mercedes, harmonogram nie mógł ułożyć się lepiej. Prawie wszyscy opuścili jacht, włącznie z Kirylem, którego tym razem Aleksandr postanowił zabrać ze sobą. Mercedes musiała tylko wymigać się od udziału w imprezie, co zrobiła, udając ostrą niedyspozycję.

Guy był wściekły; jego zły humor zdawał się nasilać.

– Do czego to podobne? – natarł na nią z furią. – Nie rozumiesz, że potrzebujemy tam wszystkich rąk do pracy?

– Mam okres – odpowiedziała spokojnie. – To nie moja wina, że boli mnie brzuch.

Guy nie mógł nic zrobić, więc tylko rzucił jej ciężkie spojrzenie.

A to pech, pomyślała ironicznie Mercedes. Ale ma przecież usłużną Renee i Dena do pomocy.

Kolacja miała być chyba wyjątkowo uroczysta, skoro na jachcie zostało tylko kilku członków załogi, całkowicie po myśli Mercedes. Wcześniej tego dnia dostała szyfrowaną wiadomość od Cruza, który donosił, że są gotowi. Nadchodziła wielka godzina.

Yipee!

Koniec z usługiwaniem!

Cruz zawsze działał w nocy. Łatwiej zajmowało się statek, gdy większość załogi spała.

Cruz podał jej czas.

Mercedes podała mu orientacyjne położenie jachtu.

Czekało ją jeszcze dużo pracy.

Atak miał nastąpić nazajutrz, po północy.

Hammond był mocno zawiedziony, widząc, że rudowłosa Lori tak klei się do swojego gwiazdora. Liczył na kontynuację flirtu, a musiał obejść się smakiem. Inne uczestniczki biesiady też wyglądały na zajęte, poza Azjatką, która nie była żadną opcją dla Hammonda. Za poważna

i za niska, a on nie lubił ani jednego, ani drugiego.

Sierra siedziała obok niego w milczeniu. Szybko przywołał ją do porządku. Czy naprawdę wierzyła, że kiedykolwiek pozwoli jej odejść?

Wykluczone. Miał ją w garści, dokładnie taką, jaką chciał. Podporządkowaną i zastraszoną.

Ciekawe, groźby pod adresem dawnego chłopaka podziałały na nią wyjątkowo skutecznie. Czyżby obchodził ją bardziej niż ukochana rodzinka?

W głowie Hammonda wykielkowała myśl, że tak czy inaczej powinien zlikwidować Flynna. Nie było to wcale takie trudne, z pewnością znalazłby wykonawcę zlecenia. Dlaczego nie?

Aż uśmiechnął się do tej wizji.

O, cholera! Nie oddzwonił do Eddiego. A przecież Eddie miał go ścigać wyłącznie w sprawach niecierpiących zwłoki.

Teraz już było za późno, z winy Sierry. Będzie musiał zrobić to z samego rana.

– Podać coś do picia, panie senatorze?

Hammond odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Renee, stewardesą z australijskim akcentem. Wydała mu się całkiem niczego sobie, mimo nieco końskich, zbyt szerokich zębów i ust. Była za to wysoka, co oznaczało długie nogi. Hammond miał szczególną słabość do długich kobiecych nóg, zwłaszcza owiniętych wokół jego szyi, gdy on sam działał między nimi.

Dlaczego nie zauważył jej wcześniej?

Pewnie dlatego, że ta bezczelna mała Meksykanka zawsze spychała ją w cień. Rzucił okiem na Sierrę zajęętą rozmową z Ashley i Cliffem.

– Jak ci na imię, kochanie? – zapytał odwrócony plecami do żony.

Dziewczyna zatrzepotała powiekami jak przestraszona łania.

– Uch... uch... Renee – wykrztusiła, rumieniąc się lekko.

No tak, była pod wrażeniem. Amerykański senator pytał o jej imię. Czowała się zaszczycona.

Jakżeby inaczej.

– A skąd pochodzisz, dziecko?

– Z Australii.

– To poznałem po twoim akcencie. Z Australii, ale skąd dokładnie?

– Z Brisbane.

Oczy Hammonda ześlizgnęły się na jej piersi. Nie za duże, nie za małe, w sam raz. Wolałby ciut większe, ale może miała za to dobre sutki. Preferencje Hammonda i w tym zakresie były ściśle sprecyzowane: lubił sutki wydatne i mięsiste, idealne do nadgryzania.

– Renee to bardzo ładne imię dla bardzo ładnej dziewczyny – stwierdził, obdarzając ją swoim szczerym uśmiechem, zawsze zniewalającym.

– Dziękuję – wymamrotała, spuszcżając wzrok.

Uśmiechnął się znowu.

– Renee, poproszę lampkę szampana.

Jeszcze intensywniejszy rumieniec. Już wpadała mu w ręce.

Zdobędzie ją. Była dojrzała i gotowa. Lepsza niż rudzielec. Lepsza niż piersiasta blondynka. Lepsza niż piękna Bianca. I oczywiście bez porównania lepsza niż mała Azjatka.

Hammond wiedział to z całą pewnością. Ufał swojej intuicji.

Rozdział 66

Wszystko było dopięte na ostatni guzik, a ludzie Cruza, całkowicie gotowi, wprost rwali się do czynu; nie służyło im zbyt długie lenistwo.

Siergiej bił się z myślami co do swojego udziału w akcji. Z jednej strony marzył, żeby jako pierwszy zobaczyć minę Aleksandra Kasianienki, gdy piraci wdrą się na jacht. Z drugiej Cruz miał rację: brakowało mu doświadczenia. A gdyby tak został postrzelony czy w inny sposób ranny? Niespodziewane komplikacje mogłyby obrócić wszystko wniwecz, a on sam najprędzej stałby się ofiarą.

W dodatku banda Cruza była uzbrojona po zęby, co tym bardziej skłaniało Siergieja do ostrożności. Nie do końca ufał Cruzowi. Gdyby coś mu się stało, brat Iny zgarnąłby cały okup dla siebie – kto wie, czy nie skorzystałby z takiej okazji? Chyba naprawdę rozsądniej było nie wystawiać się na niebezpieczeństwo.

Siergiej finansował całą operację. Na razie kosztowała go majątek, ale niestety w razie konfliktu z Cruzem mogła kosztować jeszcze więcej, nawet życie.

Ostatecznie Siergiej doszedł do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli zostanie w Cabo i tutaj poczeka na Aleksandra Kasianienkę.

Gdy poinformował Cruza o zmianie decyzji, zauważył – chociaż może tylko tak mu się zdawało – przebłysk triumfu na ogorzałej twarzy Meksykanina.

Interesujące. Tym bardziej należało mieć się na baczności.

– Wyślę z wami dwóch moich ludzi do pojmania Kasianienki – oznajmił Cruzowi. – A ty dasz dwóch swoich, żeby odwieźli ich tu z powrotem na którejś łodzi. Będę czekał.

– To by znaczyło, że będę miał o dwóch ludzi mniej – poskarżył się Cruz, spluwając na ziemię. – Niemożliwe.

Ale Siergiej nie po to zorganizował to wszystko, żeby na koniec wdawać się w targi z irytującym bratem Iny.

– Więc zrób tak, żeby było możliwe – rozkazał zimno. – Gdy przywieziesz mi Kasianienkę, dostaniesz swoich ludzi z powrotem. Nie będę ich tu trzymał.

– *Chingado* – mruknął Cruz pod nosem.

– Powinieneś się cieszyć, zamiast narzekać. – W głosie Siergieja zabrzmiała groźba. – Posłuchałem cię, nie będę ci przeszkadzać na jachcie. Chyba tego chciałeś, co?

Na usta Cruza wypełził krzywy uśmiech.

– Jasne – stwierdził. – Mogę tak zrobić, czemu nie.

– Liczę na ciebie – podkreślił Siergiej. – Bo przecież my obaj, ty i ja, nie wystawimy siebie nawzajem do wiatru, co?

Cruz wzruszył ramionami i wsadził ręce do kieszeni w poszukiwaniu następnego papierosa.

– Nigdy – skłamał gładko.

Ina poszła w stronę przystani, w pełni świadoma, że i Cruz, i Siergiej byliby wściekli, gdyby ją tam nakryli. I co z tego? Nudziła się zamknięta w willi, bez jakiegokolwiek zajęcia. Zakazali jej opalać się przy basenie, ale ani słowem nie wspomnieli o spacerach do przystani.

Włożyła srebrne sandały na wysokich obcasach, a na bikini narzuciła mechate białe

wdzianko. Duże ciemne okulary zasłaniały jej pół twarzy.

Ludzie Cruza uwijali się przy łodziach.

Ina obserwowała ich z boku. Uśmiechnęła się do Cashoo, najmłodszego pirata, przystojniaczka w stylu Johnny'ego Deppa. Miał na sobie podarte dżinsy, luźny T-shirt i kolorowy szalik wokół szyi. Ina zauważyła jego piękne, wysokie kości policzkowe i zastanawiała się przez chwilę, jak by to było kochać się z kimś tak młodym. Wiedziała jedno: nie nazwałby jej tłustą krową ani nie klepał po tyłku. Poczytywałby sobie za zaszczyt, że tak niezwykła kobieta obdarza go względami.

A teraz odpowiadał jej uśmiechem, błyskając pięknym złotym zębem. Lekko mu pomachała... Ale Cruz zniszczył wszystko, zachodząc ją od tyłu i łapiąc za ramię.

– Wracaj do domu – warknął. – I żebym cię tu więcej nie widział!

Ina odwróciła się i poszła, ale zdążyła jeszcze posłać Cashoo ostatnie powłóczyście spojrzenie.

Rozdział 67

– Powiadamy prasę – oznajmił Martin Byrne zaczerwieniony ze złości. – To czekanie to jakaś kpina. Moja córka jest załamana. Żona histeryzuje. Musimy rozwiązać ten problem.

– Zawiadomienie prasy niczego nie rozwiąże – odparł szybko Eddie, zastanawiając się gorączkowo, co dalej. – Dziennikarze zrobią z tego sensację, nie zważając na fakty, a pana córka zostanie ukrzyżowana dokładnie tak jak Monica Lewinsky.

– Jak pan w ogóle śmie wymieniać Skylar i tę Lewinsky jednym tchem! – uniósł się Martin Byrne. – Moja córka padła ofiarą molestowania seksualnego. Czas ujawnić prawdę.

– Doskonale pana rozumiem – zapewnił Eddie, usiłując zachować spokój i przemówić ojcu Skylar do rozsądku. – Ale proszę mi wierzyć: dopóki nie porozmawiam z senatorem, powinien pan wstrzymać się od jakichkolwiek działań.

Ukryta za drzwiami gabinetu Eddiego Radical, nieślubna, piętnastoletnia córka Hammonda, chłonęła każde słowo rozmowy.

Ale historia! Wyglądało to naprawdę smakowicie. Ukochany tatuńcio wdał się w aferę z jakąś małą o imieniu Skylar.

Czy święta mamuńcia Sierra o tym wie?

Czy to nowy grom z jasnego nieba?

Czy dałoby się na tym zarobić?

Radical stale potrzebowała pieniędzy, przecież to właśnie one rządziły światem. Zastryk gotówki oznaczałby również, że mogłaby mieć pod dostatkiem trawy i koki bez konieczności robienia laski swojemu nowojorskiemu dilerowi, obleśnemu Portorykańczykowi, który wolał zapłatę w naturze.

W tym momencie swojego burzliwego, choć krótkiego żywota Radical właśnie została wylana ze szwajcarskiej szkoły z internatem za seks z nauczycielem francuskiego, skądinąd też wylanym.

Była więc z powrotem w Nowym Jorku i zamierzała wreszcie pożyć. A pieniądze, duże pieniądze, mogły jej w tym tylko pomóc.

Skylar, mówili?

Radical opracowała plan.

Rozdział 68

Jeszcze jedna kolacja w rajku, z masą kulinarnych arcydzieł podanych w scenerii jak z bajki. Czego chcesz więcej?

I jak wrócić stąd do rzeczywistości? Rozglądająca się dookoła Lori w ogóle nie chciała o tym myśleć. Chłonęła każdą chwilę podróży, teraz już głęboko przekonana, że coś podobnego naprawdę zdarza się raz w życiu. Wszystko było takie idealne, włącznie z Cliffem. Ale przecież nie może trwać, pomyślała z lękiem. Po powrocie do Los Angeles znów zaczną się stara rutyna i codzienne wizyty Enid, ilekroć Cliff nie będzie na planie. Enid, zgryźliwa i zazdrosna wiedźma, mogła deklorować się jako lesbijka, niemniej Lori mocno podejrzewała ją o skrytą miłość do przystojnego chlebobdawcy.

Zajmij się sobą, Enid, i zostaw nas w spokoju, pomyślała Lori.

Czuła, że gdyby nie wpływ Enid, mogliby stworzyć z Cliffem prawdziwy, trwały związek. To ta stara czarownica rzucała na nich zły urok.

– O czym myślisz? – zapytał Luca.

Zastał ją przy balustradzie tarasu, skąd kontemplowała ciemne fale rozbijające się w dole na plaży.

– Myślę, że to naprawdę cudowna, niezapomniana podróż – powiedziała Lori. – Czuję się... sama nie wiem... chyba jak w bajce.

– To dlatego, że jesteś zakochana – zauważył Luca. – Zazdroszczę ci – dodał z westchnieniem.

– Ty też będziesz – zapewniła go z przekonaniem. – Gdy tylko odzyskasz wolność, trafisz na kogoś, z kim będziesz chciał być.

– Myślisz?

– Och, oczywiście, zastanów się. Czytałam właśnie, że magazyn „People En Español” obwołał Lucę Pereza Najseksowniejszą Gwiazdą Roku.

Luca wzruszył ramionami.

– Boję się, że zostanę sam.

– Mój Boże! – wykrzyknęła. – Jeśli ty się boisz, to co ja mam powiedzieć? Przecież jesteś sławny, bogaty i cudowny. Jak możesz bać się czegokolwiek?

– A ty jesteś kochaną dziewczyną, Lori – oznajmił ciepło. – Twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy. Gdy już wrócimy do realnego świata, pozostaniemy w kontakcie, dobrze?

– O niczym innym nie marzę.

– Mogę być twoim nowym najlepszym przyjacielem gejem – zażartował. – Każda dziewczyna takiego potrzebuje.

– A zwłaszcza ja – przyznała Lori, myśląc o swojej samotności w Los Angeles. – Nie mam wielu przyjaciół, czy to gejęw, czy nie.

– Jak to możliwe?

– Ano właśnie tak. – Teraz ona westchnęła. – Jestem dziewczyną gwiazdora. Ludzie nie garną się do mnie, bo nie wiedzą, jak długo nią będę.

– Gdyby Cliff był mądry, to całe życie.

– Luca! Chyba cię kocham!

– A o czym to tak gaworzycie? – zapytał Cliff, przyłączając się do nich.

– Och, nic takiego. Właśnie mówiłam mu, jaki jest cudowny. – Lori puściła oko do Luki.

– No i wyznałam mu miłość.

– Czy powinienem być zazdrosny? – uśmiechnął się Cliff.

– Chyba nie. – Lori zachichotała. – Zresztą myślałam, że niczego nie widzisz pochłonięty rozmową z Ashley.

– To nie była rozmowa, tylko jej monolog – sprostował Cliff z grymasem rezygnacji. – A ściślej mówiąc, przemawiała nie tyle ona sama, ile jej biust. Ja tylko próbowałem uciec z oblężenia. Coś mi się wydaje, że ona jest moją fanką.

– No nie, odkrycie roku! – Lori się roześmiała. – Uwodzi cię przy każdej okazji. Poluje na ciebie. Wszyscy to zauważyli.

– Naprawdę? – mruknął skonfundowany.

– Nie udawaj niewiniątka – prychnęła Lori. – Nie pasuje do ciebie skromność.

– Przykro mi ze względu na Taye'a – zmartwił się Luca. – To taki świetny chłopak.

– Nie martw się o niego. – Lori mrugnęła znacząco. – Czyżbym tylko ja widziała, że Bianca omal nie zjadła go na kolację?

– Co ty powiesz? – zdumiał się Luca. – A co na to nasz gospodarz? Nic nie zauważył?

– Nasz gospodarz był zajęty planowaniem z Xuan różnych akcji humanitarnych – wyjaśniła Lori. – Zdaje się, że nie obchodziło go nic innego.

Cliff wybuchnął śmiechem. Cieszyło go, że wszyscy zdawali się lubić Lori i jej towarzystwo.

– No proszę, a przed tobą nic się nie ukryje – stwierdził z czułością.

– Mam po prostu otwarte oczy – odpowiedziała.

– O, masz na pewno.

– Na pewno – powtórzyła, naśladowując jego ton.

Wymienili ciepłe uśmiechy.

– Chodź, mój ulubiony rudzielcu. – Cliff objął ją ramieniem. – Co powiesz na nocny spacer po plaży?

– Wybaczysz nam, Luca? – Lori uśmiechnęła się do niego, promieniejąc szczęściem.

– Jasne. – Luca pomachał jej i wrócił do stołu, przy którym Jeromy właśnie przekonywał Sierrę i Hammonda, że powinni kupić mieszkanie w Londynie.

– Moi drodzy, nie ma nic piękniejszego niż słoneczny dzień w londyńskim parku – stwierdził nostalgicznie Jeromy, wspominając swój pierwszy raz z męskim partnerem za drzewem w Regent's Parku. Miał wtedy trzynaście lat.

– Bardzo rzadko bywamy w Londynie – odpowiedziała Sierra, starając się ze wszystkich sił uniknąć spojrzeń w stronę Flynn'a zatopionego w rozmowie z Xuan i Aleksandrem.

Nie było to łatwe, a jej mózg już zdecydowanie odmawiał posłuszeństwa, gdy wyobrażała sobie Xuan z Flynnem w łóżku. Prześladowała ją wizja ich obojga, nagich, splecionych w namiętym uścisku. Nie mogła tego znieść; jej oczy wypełniły się łzami. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że jest zazdrosna – beznadziejnie, rozpaczliwie zazdrosna.

– Muszę do toalety – bąknął Hammond, zrywając się z miejsca. – Jeromy, dotrzymasz towarzystwa mojej żonie?

– Z najwyższą przyjemnością, senatorze – zapewnił Jeromy, łowiąc wzrok Luki i przywołując go do siebie.

Hammond wstał szybko od stołu, zauważając Renee przy bogato zdobionych drzwiach wyjściowych. W jednej chwili znalazł się przy niej.

– Gdzie jest toaleta? – zapytał rzeczowo.

– Och. – Dziewczyna nerwowo okręcała w palcach pasemko długich włosów

w kolorze ciemnoblonde. – Pokażę panu, panie senatorze. Mam towarzyszyć każdemu, żeby się nie zgubił w tym wielkim zamku.

– No widzisz, czekasz na każdego, a trafiam ci się tylko zwykły stary ja – zażartował poufale.

– O, bardzo ważny ja – szepnęła zmieszana.

Hammond uśmiechnął się. Nigdy nie miał dość słuchania komplementów.

Wnętrze zamku było ciemne i chłodne; nikt tu nie mieszkał na stałe, po prostu wynajmowano pomieszczenia na specjalne okazje. Długie, kręte korytarze prowadziły do szeregu mniejszych sal i wreszcie do toalet, w miarę nowoczesnych, a więc zupełnie niepasujących do reszty.

– Poczekam na zewnątrz, żeby zaprowadzić pana z powrotem – zaoferowała się Renee.

Hammond obserwował ją przez chwilę, przysuwając się coraz bliżej.

– Ależ z ciebie śliczna dziewczyna – powiedział wreszcie. – I taka urocza.

– Uch... dziękuję – wymamrotała zaszczyczona, że wielki senator Patterson raczył zwrócić na nią uwagę.

– Czy będzie wielkim nietaktem, jeśli cię pocałuję? – zapytał, uznając, że szkoda czasu na głupie flirty.

Renee zamarła ze zgrozy, mocno jednak podszytej ekscytacją.

Boże, przecież on ma żonę? Mało tego, jego żona jest tutaj, siedzi przy stole z resztą gości.

– Uch... – jęknęła, nie wiedząc, jak zareagować.

Ale zanim zdążyła pomyśleć, poczuła dotyk jego warg i język agresywnie wdzierający się do jej ust. Na próżno próbowała złapać oddech. Ręce Hammonda nagle zsunęły się na jej piersi. Wszystko to razem było zakazane, niebezpieczne i podniecające.

Czy to przypadkiem nie sen?

A gdyby ich ktoś zobaczył?

A gdyby nakryła ich żona senatora?

Albo Guy? Wylałby ją natychmiast, to pewne.

Przyjmując Renee do pracy, Guy zrobił jej szczegółowy wykład na temat relacji z gośćmi. Romanse, flirty czy jakiegokolwiek dwuznaczne zachowania były bezwzględnie zakazane.

A tymczasem Hammond już zdążył wślizgnąć ręce pod jej uniform. Przez stanik manipulował jej sutkami, mocno, drażniąco, nie do zniesienia.

Wreszcie oderwał od niej usta i mogła zaczerpnąć powietrza, ale przy wydechu mimo woli wydała z siebie długie, przeciągłe westchnienie przepełnione czystą żądzą.

Hammond wiedział, że już ją ma.

Te młode dziewczęta były takie łatwe.

Rozdział 69

Kolacja dobiegła końca, a Bianca i Aleksandr nadal nie zamienili słowa. Dwie silne osobowości zwarły się w milczącym pojedynku, żadna niegotowa na ustępstwa.

Bianca wewnętrznie wrzała, że Aleksandr spędził większość wieczoru ze znieawidzoną Xuan. Azjatycką dziwką. Podstępna złodziejką cudzych mężczyzn. Bianca nie cierpiała jej serdecznie, marzyła tylko o tym, żeby jakoś wysadzić ją z jachtu.

Po powrocie z wyspy część gości skusiły jeszcze wieczorne drinki na górnym pokładzie. Bianca postanowiła do nich dołączyć. Aleksandr mógł robić, co mu się podobało. Nic jej to nie obchodziło.

To znaczy tak sobie wmawiała. W rzeczywistości obchodziło ją, i to bardzo. Był jej mężczyzną, a zachowywał się jak uparty sukinsyn. Typowo po męsku, skądinąd.

Na górnym pokładzie Taye i Ashley czulili się do siebie w jednym kącie, Jeromy zanudzał na śmierć Flynna niepokieszonego z powodu Sierry, a Luca siedział z Lori i Cliffem. Wszyscy inni poszli już spać.

Bianca wybrała grupę Luki.

– Co z wami? – zapytała go.

– A co z tobą? – odpowiedział natychmiast. – Pokłóciliście się z Mr Rosją?

Bianca odrzuciła do tyłu długie splecione włosy. Jej zielone oczy lśniły w ciemności.

– Dlaczego tak myślisz?

– No, przecież widać, że coś się z wami dzieje.

– Nic – zaprzeczyła z uporem. – Nic się nie dzieje.

– Bzdura – odparł Luca. – Pamiętaj, że rozmawiasz ze mną.

– Chyba pora spać. – Cliff wstał i wyciągnął rękę do Lori.

Wstała posłusznie. Oboje pożegnali się i wyszli.

– Szkoda, że jesteś gejem – powiedziała Bianca, zerkając na Lucę.

– A co by to zmieniło, gdybym nie był? – Nigdy do końca nie był pewny, dokąd zaprowadzi ją ta szalona logika.

– To, że wtedy moglibyśmy wypieprzyć z siebie wszystkie smutki. – Roześmiała się z przymusem. – Czy to nie byłoby fajne?

– Mówisz jak prawdziwa księżniczka – skwitował Luca, raczej chłodno.

Bianca zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że jestem wulgarna? Albo małostkowa?

– Nie wiem, dlaczego miałabyś być małostkowa? – odparł.

Zaczynało go to męczyć. Zawsze uważał, że Bianca ma absolutnie wszystko, o czym można zamarzyć, włącznie z tym wspaniałym jachtem nazwanym jej imieniem.

– Aleksandr i ta żółta laleczka, chińska czy jaka tam ona jest – prychnęła Bianca – działają mi na nerwy.

– O! – Luca przewrócił oczami. – Tylko bez rasistowskich określeń, moja droga.

– Mnie posądzasz o rasizm? – zdumiała się. – Mnie? Chyba jestem czarna, nie widzisz? Daję ci słowo, sama nasłuchałam się wyzwisk, i to nie takich.

– No dobrze, dobrze – przerwał jej. – Powiedz mi, w czym problem.

– Tylko jeśli mi obiecasz, że zerwiesz z Jeromym zaraz po zejściu na ląd – zaznaczyła.

– Twój chłopak jest nadętym zgreдем. Nie mogę patrzeć, jak psuje ci humor.

- No proszę, dlaczego nagle zesliśmy na Jeromy’ego?
- Przyniekasz, że go... sayonara?
- To już postanowione. Twoja kolej.

Wreszcie Bianca zaczęła litanie skarg na Xuan i wszelkie jej projekty, w które próbowała wciągnąć Aleksandra.

Luca siedział i słuchał. Wiedział, że wygadanie się dobrze jej zrobi.

Gdy łódzie dobiły do jachtu, Mercedes sprytnie zesła Guyowi z oczu. Gdyby ją zobaczył, na pewno kazałby jej wyładowywać brudne naczynia i cały kram. Wołała zostawić tę przyjemność Renee i Denowi. Ona zrobiła już wszystko, co do niej należało, i teraz mogła wreszcie wyciągnąć się na swojej dolnej pryczy na chwilę oddechu przed wielką przygodą.

Spędziła pracowity wieczór na ostatnich przygotowaniach do jutrzejszego przejęcia jachtu przez bandę Cruza. Dokładnie знаła swoje obowiązki, a najważniejszym z nich było unieszkodliwienie Kiryła. Ponieważ stanowił on jedyną potencjalną przeszkodę i zagrożenie dla napastników, Mercedes przyszykowała mu końską dawkę środków nasennych do rozpuszczenia w jego ulubionej gorącej czekoladzie.

Zastanawiała się, których ludzi Cruz zabierze ze sobą. Na pewno Amiina, swojego adiutanta, a może i Cashoo. Miała słabość do Cashoo, młokosa, ale bardzo seksownego, właściwie ciągle we wzwodzie. Kiedy tylko mogła, lubiła go prowokować, ale na tym też się kończyło. „Nigdy się nie pieprz, gdy pracujesz” – takiej lekcji udzielił jej Cruz dawno temu, kiedy była jeszcze dziewczynką.

Dzięki, papciu. Dobra rada.

Nie czuła zdenerwowania ani lęku. Wręcz przeciwnie, niecierpliwie czekała na przejęcie, moment doniosły i ożywczy. Widywała już ludzi potraktowanych kulką albo nożem z powodu nieposłuszeństwa, i chociaż nie przepadała za rozlewem krwi, liczyła się również z taką ewentualnością. Wszystko może się zdarzyć, gdy ludzie nie słuchają rozkazów.

Głupi ludzie nie słuchali. Gdyby robili tylko to, co im powiedziano, nikomu nie spadłby włos z głowy.

A kto był głupi na tym jachcie?

Wszyscy bez wyjątku.

W końcu zapadła w rodzaj półsnu, z którego wyrwał ją dopiero powrót Renee. Australijka strasznie hałasowała, co wytrąciło Mercedes z równowagi.

- Co jest? – sarknęła. – Nie dajesz mi spać.
- Przepraszam – powiedziała Renee, gramoląc się na górną koję. – To dlatego, że...
- Że co? Wypluj to z siebie!
- No więc, uch...
- Czy to Guy znowu cię opieprzył? Bo jeśli tak, to musisz się nauczyć ignorować go tak jak ja.

- Jeden z pasażerów się do mnie dobierał – wypaliła Renee jednym tchem.
- Cooo? – Mercedes aż usiadła. Parsknęła śmiechem. – Żarty sobie robisz? Kto?
- O Boże – jęknęła Renee czerwona jak burak. – Nie wiem, czy mogę coś powiedzieć.
- Za późno, już to zrobiłaś – zauważyła Mercedes. – Co to za *cabron* z twardego fiutem? Mów zaraz.

– On chyba naprawdę mnie lubi. – Renee westchnęła. – No i w tym rzecz, że... jest taki miły i uroczy, i... bardzo ważny.

- Jeśli nie powiesz mi, kto to taki, idę spać – zagroziła Mercedes.

– Senator – wyszeptala Renee. – A najgorsze, że... myślę, że ja też go lubię.

Rozdział 70

– Czy to ty jesteś Skylar?
– Słucham? – Skylar Byrne cofnęła się o krok przed dziewczyną z szalonymi zielonymi pasemkami w krótkich czarnych włosach i co gorsza, całą poprzekłowaną na twarzy. Miała kolczyki nie tylko w uszach, ale też w nosie i na łukach brwiowych. – Coś ty za jedna?

– Mam na imię Radical, a przyszłam tu dlatego, że jestem tak samo wkurwiona jak ty. Skylar zrobiła jeszcze jeden krok wstecz. Czyżby pomyłono ją z kimś innym? Co to za dziwadło i czego od niej chce?

Obie stały przy wejściu do Central Parku od strony Piątej Alei, Skylar ubrana do joggingu, w żółtych szortach i niebieskim T-shircie z napisem *Głosuję na szczenięta*, Radical w obszarpanych dżinsach, szarej bluzie z kapturem i czerwonej koszulce z wielkim *HATE* na piersiach.

– Czy ja cię znam? – zapytała Skylar, przestępując z nogi na nogę.

– Nie musisz – odparła Radical, zezując na nią. – Wystarczy, że ja znam ciebie.

– A znasz, naprawdę? – Skylar wyprostowała się nieco.

Radical pogrzebała w kieszeni dżinsów i wyciągnęła zmiętą paczkę papierosów. Podsunęła ją Skylar.

– Zajarasz?

Skylar potrząsnęła głową.

– Nie to nie. – Radical sama wzięła papierosa i zaciągnęła się wyzywająco. – Tak naprawdę to wolę jointy – przyznała. – Ale nie w miejscu publicznym. A ty palisz trawę?

– Kim jesteś? – powtórzyła Skylar. – I czego chcesz?

– Chcę, żebyśmy obie zarobiły kasę. Dużą kasę – oznajmiła rzeczowo Radical. – A jeśli ty też chcesz, to dokładnie wiem, jak możemy to zrobić.

Skylar przyglądała się dziewczynie z niedowierzaniem. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna odejść bez dalszej dyskusji, ale ciekawość wzięła górę.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

I Radical zaczęła tłumaczyć.

Rozdział 71

Flynn, Taye i Cliff spędzili poranek na siłowni, każdy z innego powodu. Flynn, bo musiał rozładować negatywne emocje. Taye, bo jak zawsze zależało mu na sprawności i utrzymaniu pięknego ciała w idealnym kształcie. A Cliff, bo od dawna nie był w tak doskonałym nastroju. Zresztą dobiegał pięćdziesiątki, a w tym wieku należało już nieco zadbać o siebie, żeby zachować formę. Zwłaszcza że miał znacznie młodszą partnerkę, i to taką, z którą chciał być.

Taye wybrał muzykę: Tinie Tempah, Jay-Z i Wiz Khalifa. Szybkie rytmy, skandowane z pasją teksty, wszystko pełne rozsadzającej energii.

Flynn wolałby Stonesów albo wyluzowanego Dave'a Matthews'a. Cliff byłby bardziej za starą klasyką, jak Sinatra czy Tony Bennett. Obaj dostosowali się jednak do Taye'a, chyba najgorliwszego w swoich preferencjach.

Wszyscy trzej uczciwie wypocili z siebie litry wody. Trzech facetów zajętych wyłącznie pobudzaniem mięśni do wysiłku. Było to bardzo jednoczące doświadczenie.

Przez ten czas Bianca, Luca, Ashley i Lori lenili się nad basenem, wystawiając skórę na słońce i sącząc margarity z lodem. Ot, jeden z cudownych, wakacyjnych dni, kiedy to wszystkich ogarnia błogość. Wszystkich z wyjątkiem Jeromy'ego, który zżymał się w swojej kabinie, w pełni świadomy, że traci Lucę, w dodatku całkowicie bezradny. Nie mógł zapobiec nieuniknionemu. Wiedział, że nadchodzi. Znał na pamięć te sygnały.

Postanowił ruszyć się z kabiny i znaleźć Guya. Musiał pilnie rozładować frustrację, a tylko Guy mógł mu w tym pomóc.

A jeśli nie zechce? Jego pech. Odpowiadał tutaj za rozrywkę, tak czy nie? I Jeromy domagał się właśnie rozrywki.

Aleksandr całym sercem zaangażował się w omawiane z Xuan plany budowy sierocińca pod Moskwą. Xuan miała tyle nowatorskich i mądrych pomysłów; słuchał jej z najwyższą ciekawością.

I wkrótce, sam nie wiedząc, jak i dlaczego, zaczął ujawniać przed nią szczegóły z własnego biednego dzieciństwa, o czym nigdy nie opowiadał nikomu. Ze zdumieniem stwierdził, że uchylenie rąbka tajemnicy o sobie jest oczyszczającym i zarazem krzepiącym doświadczeniem. Czuł też coraz silniejszą więź z tą kobietą, która słuchała jego strasznych wspomnień, zupełnie nieznaną Bianca, ponieważ ona nigdy nie zdradziła najmniejszego zainteresowania jego przeszłością.

Teraz, gdy o tym opowiadał, zdawał się zrzucać z siebie ciężar, uwalniać się od niego na dobre.

W zamian Xuan zwierzyła mu się z kilku swoich przeżyć z młodości i Aleksandr szybko uświadomił sobie, że były one stokroć gorsze niż jego. Słuchał jej z rosnącą fascynacją i ze szczerym współczuciem. Była tak niepodobna do wszystkich znanych mu kobiet, głęboka, myśląca, zaangażowana, pełna autentycznego altruizmu. A także bardzo zmysłowa w dyskretny, subtelny sposób. Nie miała w sobie nic wyzywającego, jej seksualność była

czymś ściśle osobistym.

Aleksandr raz i drugi przyłapał się na myślach o niej i o Flynnie, o sile łączącej ich relacji.

Nie żeby coś zamierzał z tym zrobić... Chociaż, może i zamierzał?

Tak czy inaczej Xuan była pierwszą kobietą, która wzbudziła w nim erotyczne myśli, od kiedy związał się z Biancą.

Dlaczego zdarzyło się to właśnie teraz?

Czy z powodu karygodnego zachowania Bianki, która robiła mu wściekłe awantury jak prawdziwa jędrza? I to o nic?

Aleksandr czuł złość. Na Biancę. A także na siebie.

Zamierzał oświadczyć się Biance. I z pewnością nie powinien był myśleć o innej kobiecie w tak szczególnym momencie. Więc dlaczego myślał?

– Zostaniesz tutaj! – rozkazał Hammond żonie. – A ja pójdę zadzwonić do Eddiego, żeby się dowiedzieć, co to za cholerna sprawa, która nie może poczekać na mój powrót.

– Może pójdę z tobą – zaproponowała Sierra; nie chciała zostać sama i walczyć z pokusą sięgnięcia po xanax.

– Po co? – odparł ostro. – Żebyś wypatrywała swojego chłopaka?

Z westchnieniem potrząsnęła głową.

– Mówię ci po raz ostatni: Flynn nie jest moim chłopakiem. Nie żywię do niego żadnych uczuć. Uwierz mi.

– No, w każdym razie pamiętaj, co go czeka, gdyby było inaczej – zagroził Hammond.

– Ja nie żartuję.

– Wiem, że nie żartujesz – przyznała ponuro. – To, co zdarzyło się między mną a Flynnem, to odległa przeszłość. Nie masz się czym martwić.

– Ja? Martwić się? – Parsknął z pogardą. – Moja droga, potrzebny byłby ktoś bez porównania lepszy niż Flynn Hudson, żebym się nim martwił!

Sierra miała nadzieję, że przekonała Hammonda o swojej obojętności wobec Flynnna. Gdyby podejrzewał co innego, kto wie, do czego byłby zdolny? Musiała postępować bardzo ostrożnie, może nawet jakimś cudem ostrzec Flynnna.

– Tak jak powiedziałem, czekasz na mnie tutaj. A jak wrócę, pójdziemy na lunch i zaprezentujemy pełną harmonię. – Hammond już otwierał drzwi kabiny. – Może chociaż raz uda ci się być miłą. Ot tak, dla odmiany.

Sierra patrzyła na niego z nienawiścią w sercu. Czowała się zaszczuta. Znow sterroryzował ją swoimi podłymi groźbami.

Czy kiedykolwiek uwolni się od niego?

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że zależy to tylko od niej, ale nie miała siły.

Biance nie mieściło się w głowie, że Aleksandr tak serio potraktuje ich głupią sprzeczkę, nawet gdyby miała zniszczyć ten cudowny rejs. Była jednak zdecydowana, że nie ustąpi pierwsza.

W końcu to ona miała rację, nie on.

Powinien ją przeprosić, i to szybko.

Jeden Luca wiedział dokładnie, co się stało, chociaż inni na pewno też musieli zauważyć, że gospodarz i gospodyni imprezy nie rozmawiają ze sobą. Nie miała złudzeń. To akurat nie

obchodziło jej zupełnie. A w konflikcie z Aleksandrem teraz chodziło już o zasady.

Jeromy zdybał Guya na schodach, krótko przed lunchem.

– Gdzie jest twoja kajuta? – zapytał, mocno ściskając go za ramię.

Guy próbował wyrwać się z uścisku, ale na próżno. Jeromy był nieustępliwy.

– Ja... ja mam zaraz podać lunch – stęknął Guy.

– Niczego nie podasz, jeśli poskarżę się panu Kasianience – ostrzegł go Jeromy. –

A zatem sugeruję, żebyś zaprowadził mnie do swojej kajuty, i to szybko. Zajmę tylko minutę albo dwie z twojego cennego czasu.

Tysiące myśli szalały w głowie Guya. Czy musiał to robić? Czy Kasianienko naprawdę by go wyrzucił po skardze Jeromy'ego Miliona-Golda? Czy z kolei warto rozpaczać z powodu jednej wymuszonej laski?

Wreszcie zdecydował: zrób to i zapomnij. A później przez resztę rejsu pluj draniowi do zupy.

– Co wybierasz? – zapytał słodko Jeromy.

– Proszę za mną – burknął Guy, bo co mu pozostało, jeśli chciał zachować pracę.

Czekając na połączenie satelitarne, Hammond skracał sobie czas grzeczną rozmową z kapitanem. Zapytał go, czy program podróży przewidywał wycieczki na inne wyspy.

Kapitan Dickson odpowiadał oględnie, nie wiedząc, co dokładnie mister Kasianienko zdradził gościom wcześniej, i samemu nie chcąc popsuć niespodzianki. Albowiem ostatnia, kulminacyjna wycieczka miała się odbyć dopiero nazajutrz. Kapitan orientował się w długiej liście atrakcji obejmującej fajerwerki, występy słynnych artystów, potrawy sprowadzone specjalnie z trzech ulubionych restauracji Bianki w Los Angeles. Ta noc miała być przyjęciem urodzinowym na jej cześć i kapitan podejrzewał, że rosyjski miliarder zamierza w trakcie imprezy wsunąć na palec swojej pięknej wybranki pierścionek zaręczynowy.

Hammond kontemplował z góry spokojne błękitne morze, myśląc o długonogie stewardesie, bodajże Renee czy jak tam miała na imię. Był zdecydowany zacieśnić z nią znajomość, może późno w nocy, gdy wszyscy pójdą już spać.

Właśnie. Na pewno znała jakieś miejsce odpowiednie na rozkoszne sam na sam. Dlaczego miałby sobie odmawiać?

Wyobraził sobie jej długie nogi złączone na swoim karku. Wdzieranie się penisem między te duże końskie zęby. Była młoda i niedoświadczona, dokładnie tak jak lubił.

– Pana rozmowa, senatorze. – Kapitan Dickson podał mu słuchawkę.

– Eddie – warknął Hammond – czemu, u diabła, mnie ścigasz?

Lunch przebiegał w napiętej atmosferze. Bianca i Aleksandr nadal nie rozmawiali ze sobą. Jeromy, niezbyt usatysfakcjonowany wymuszoną schadzka z Guyem, rozpaczliwie próbował zacieśnić więzi z kimkolwiek. Hammond z trudem ukrywał podły nastrój, a Flynn ciągle głowił się nad pretekstem ucieczki z tego rajku.

Tylko Luca, Lori, Cliff, Taye i Ashley sprawiali wrażenie zadowolonych z życia urlopowiczów pochłoniętych perspektywą popołudniowych zabaw w wodzie. W planie była powtórka wczorajszych atrakcji: pływanie, nurkowanie, surfing, wyścigi skuterami wodnymi. Dla każdego coś miłego, do wyboru.

Bianca siedziała obok Aleksandra, dziobiąc bez apetytu sałatkę z owoców morza, wychylając jeden po drugim kieliszki czerwonego wina i w duchu piekląc się na Xuan.

– Dziewczyny, po lunchu opalamy się topless – zarządziła nagle. – Jesteś za? – zwróciła się wprost do Xuan z ledwie skrywaną złośliwością.

– Nie – odpowiedziała spokojnie zapytana. – Nie lubię obnażać się publicznie.

– Publicznie! – prychnęła Bianca. – Chyba trudno to tak nazwać, gdy jest się między przyjaciółmi.

– Dziękuję, wołę nie. – Xuan nadal była spokojna i grzeczna.

– Dlaczego nie? – naciskała Bianca. – Masz coś do ukrycia?

Aleksandr rzucił jej ponure spojrzenie.

– Dość! – powiedział ostro.

Bianca pociągnęła następny łyk wina.

– Och, proszę – wycodziła. – Przecież tylko o tym marzysz, żeby zobaczyć jej małe chińskie cycuszki.

Aleksandr podniósł się i chwycił ją za ramię. Stawiła opór, chciała strząsnąć z siebie jego rękę. Wywróciła przy tym kieliszek. Czerwony strumyk wina popłynął prosto na podolek Xuan.

– Przepraszam – mruknęła Bianca, pokrywając zmieszanie nerwowym chichotem. – Przypadek, daję słowo.

– Chodź ze mną – powiedział Aleksandr i tym razem silnym uściskiem dłoni zmusił ją do wstania.

– Och! – syknęła z bólu. – Jaka ze mnie niegrzeczna dziewczynka. Ale zawsze mi się wydawało, że lubisz niegrzeczne dziewczynki, Alek, chyba że gust ci się zmienił?

Aleksandr z zaciśniętymi wargami wyprowadził ją od stołu.

Zapadła niezręczna cisza przerwana w końcu przez Ashley.

– Czy naprawdę poopalamy się topless? – rzuciła w przestrzeń, ale tylko po to, żeby zaprezentować Cliffowi swój słono opłacony biust.

– O nie, kituś, nie ma mowy – zaprotestował Taye. – To, co masz pod topem, jest tylko dla mnie.

Rozdział 72

– Jak już stąd ruszycie, ile trzeba czasu, żebyście dotarli na miejsce? – zapytał Siergiej. Gdy czekał na odpowiedź, lewy policzek mu drgał.

Cruz, z nieodłącznym papierosem przyklejonym do dolnej wargi, wzruszył ramionami.

– Parę godzin – mruknął wymijająco. – Pieprzony jacht nie jest aż tak daleko. Kręcą się tu w kółko między wyspami.

– Czyli mogę oczekiwać, że po czterech godzinach od wypłynięcia moi ludzie wrócą tu z Kasianienką?

– Niczego nie oczekuj – odparł Cruz; popiół z papierosa spadł mu na podłogę. – Nikt nie wie, jak to pójdzie. Musimy opanować jacht, zanim zaczniemy szukać Kasianienki. To może potrwać. Trzeba być przygotowanym na niespodzianki.

Siergiej z trudem powstrzymał się od wybuchu. Do tej pory Cruz powtarzał mu na każdym kroku, że zajęcie „Bianki” będzie dziecinnie proste. Czyżby teraz nagle zmienił zdanie?

Siergiej zżymał się w duchu. Uzgodnili atak na tę noc i w interesie Cruza leżało, żeby wszystko przebiegło szybko i sprawnie.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny osobiści ochroniarze Siergieja szykowali pomieszczenie, w którym zamierzał trzymać Kasianienkę. Był to rodzaj bunkra w piwnicy, ciemny, zimny, pierwotnie przeznaczony na magazyn. Ludzie Siergieja wzmocnili drzwi, założyli specjalne zamki i przykuli do kamiennych ścian solidne kajdany.

Tak wyglądał przyszły apartament Kasianienki i Siergiej nie mógł się doczekać chwili, gdy jego śmiertelny wróg zamieszka w tych luksusach.

Nuda skłaniała Inę do robienia rzeczy, których, jak sama dobrze wiedziała, nie powinna była robić. Ale skoro nie wiedział o nich Cruz...

Ina znalazła sposób na wymknięcie się z willi niepostrzeżenie dla brata. Już na zewnątrz ściągnęła na siebie uwagę Cashoo i na migi dała mu znak, żeby poszedł za nią. Skierowała się na plażę, w miejsce dobrze osłonięte skałkami.

Cashoo z zapalem zrobił to, czego chciała od niego kobieta Big Bossa. Nie miał skrupułów ani poczucia winy; był po prostu młodym chłopakiem, którego rozsadzało nienasycone libido.

Ina nie zamierzała pójść z Cashoo na całość. Chciała tylko pobawić się z nim dla własnej przyjemności.

Nie znali nawet jednego słowa ze swoich języków. Któż jednak potrzebuje słów, gdy nieposkromiona namiętność wystarcza za wszelką formę komunikacji?

Cashoo okrążył Inę jak ostrożny kojot.

Ina uśmiechnęła się i rozpięła bluzkę, obnażając przed nim swój obfity biust.

Cashoo nigdy wcześniej nie widział sztucznie powiększonych piersi. Najpierw patrzył zafascynowany, później wyciągnął rękę i dotknął ich, dziwiąc się, że są takie wielkie i jędrne.

Ina strąciła jego ręce, po czym rozsunała mu rozporek i skierowała jego członek, długi i sztywny, ku swoim piersiom.

Cashoo w lot pojął jej intencje. Wbił się penisem w stosowne miejsce i po kilku sekundach konwulsyjnych ruchów podlał piersi Iny obfitym ejakulatem.

Uśmiechnęła się i odprawiła go gestem ręki.

Czuła się pokrzepiona, że chociaż raz ma nad kimś władzę. Przygoda z Cashoo była dla niej miłą odmianą, a jednocześnie zemstą na Cruzie i Siergieju za doświadczane od nich poniżenia.

Traktowali ją jak swoją własność.

Powinni byli zastanowić się nad tym dwa razy.

Bo to ona wiedziała o nich wszystko, nie na odwrót.

Rozdział 73

Po rozmowie z Eddiem w Nowym Jorku Hammond wpadł w furję. Do diabła, pozwolił sobie tylko na kilka dni urlopu, a już jakaś dziewczyna, którą ledwie kojarzył, miała czelność oskarżać go o molestowanie!

Skylar Byrne, jakaś kretyńska stażystka, uwodziła *jego*, o ile sobie dobrze przypominał.

Na pewno? Zresztą mniejsza o to.

Dziwka! Cholerna dziwka! One wszystkie mają naturę dziwek.

Jak śmiała go oskarżać?! I jak Eddie śmiał podejść do sprawy tak, jakby ta idiotka mówiła prawdę? Podczas gdy prawda wyglądała po prostu tak, że i ona, i jej rodzice chcieli wyłudzić wielkie odszkodowanie, a Eddie okazał się za głupi, żeby ich rozszyfrować.

Jakby tego było mało, Eddie poinformował go, że Radical, świeżo usunięta ze szwajcarskiej szkoły z internatem, rozgościła się w ich nowojorskim mieszkaniu.

Super. Radical. Idealna córeczka, składająca się na publiczny wizerunek senatora, ze swoimi zielonymi włosami i nieznośną postawą zbuntowanej nastolatki.

Hammond miał pełną świadomość, że w rozwiązaniu obu tych problemów będzie potrzebować pomocy Sierry. Publiczność kochała Sierrę, była ich ulubienicą i wzorem wszelkich cnót. Doskonale. Potrzebował jej, żeby zamknąć usta Byrne'om, a później załadować Radical na statek i wysłać do następnej szkoły o zaostrozonym rygorze, jak najdalej stąd. Jedno musiał oddać swojej żonie: umiała zachować się w takich sytuacjach. Można powiedzieć, że była specjalistką od zarządzania kryzysowego.

Kazał Eddiemu uspokoić Byrne'ów obietnicą, że spotka się z nimi zaraz po powrocie. Oczywiście Sierra będzie musiała uczestniczyć w tym spotkaniu i wspierać jego wersję wydarzeń: że stażystkę Skylar, prawie dziecko, poniosła młodzięcza fantazja napędzana zauroczeniem starszym i ważnym mężczyzną. Cóż, takie rzeczy się zdarzają, doda Hammond ze współczuciem, a w obecności Sierry Byrne'owie na sto procent nie uwierzą swojej córce. To będzie słowo przeciw słowu, jego słowo przeciwko słowu Skylar, a kto lepiej od Hammonda Pattersona umiał odgrywać uczciwość, szlachetność i wzniosłość? Zwłaszcza z ukochaną Sierrą u boku.

Niestety afera wypadła w złym momencie, akurat wtedy, gdy Sierrę wytrąciło z równowagi spotkanie z Flynnem Hudsonem, który musiał naopowiadać jej kłamstw.

No, może niezupełnie kłamstw. Hammond faktycznie sfabrykował zdjęcia, żeby ich skłócić i rozdzielić. Flynn nie zasługiwał na dziewczynę taką jak Sierra i Hammond po prostu skorzystał z okazji. Kosztowało go to zresztą niemało, ale końcowy efekt okazał się wart starań.

Wypadek samochodowy to był pomyślny zbieg okoliczności: Sierra straciła dziecko Flynna, i bardzo dobrze. Za to później znikła mu z oczu na długo; to właściwie cud, że odnalazł ją po kilku latach i wreszcie skłonił do małżeństwa.

Sierra Kathleen Snow. Idealna polityczna żona. Była jego asem w rękawie. Jak mógłby wypuścić ją z rąk?

Tak, źle się stało, że Flynn znowu wtargnął w ich życie, wstrząsnął Sierrą, namieszał jej w głowie mrzonkami o wolności.

Na szczęście ten kryzys został już zażegnany i Hammond jak zwykle odzyskał kontrolę nad Sierrą. Zawsze wierzyła w jego groźby, zresztą powinna, ponieważ on sam czuł się zdolny do wszystkiego. A już z pewnością był zdolny do usunięcia Flynna raz na zawsze.

Postanowił, że gdy tylko wróci do Nowego Jorku, zlikwidowanie Flynn'a Hudsona znajdzie się na pierwszym miejscu jego planu działań.

– Chyba jestem gotów wrócić do realnego świata – zwierzył się Flynn Cliffowi, gdy obaj zasiedli na górnym pokładzie przy drinkach poprzedzających kolację. – Cały ten luksus to nie dla mnie. Muszę być tam, gdzie coś się dzieje.

– Ale musisz przyznać, że nie jest tu źle – zauważył Cliff. – Ja mógłbym się do tego przyzwyczaić. Może nawet kupię jacht.

– A ja zamierzam ewakuować się stąd jutro – zdradził Flynn, mieszając kostki lodu w swojej szklance.

– Jutro jest wielki bankiet urodzinowy – przypomniał mu Cliff. – Dlaczego nie poczekaasz?

– Gonią mnie terminy – odparł Flynn. – Zresztą lepiej się czuję na stałym lądzie. Cliff pokiwał głową.

– Rozumiem, ale sam w życiu bym nie zrezygnował. Co za radość, żadnych paparazzich, żadnych wywiadów, żadnych wezwań na plan o piątej rano.

W ciągu ostatnich kilku dni przypadli sobie do gustu i nawiązali coś na kształt przyjaźni. Cliff z przyjemnością słuchał opowieści Flynn'a o jego podróżach po całym świecie.

– Wiesz – powiedział, sygnalizując Renee chęć na kolejnego drinka – powinieneś napisać scenariusz.

– A niby po co? – Wzruszył ramionami Flynn, myśląc, że to ostatnia rzecz, jaką chciałby napisać.

– Bo masz fascynujące rzeczy do powiedzenia, tyle niesamowitych przygód...

– Czy ja wiem? – mruknął skromnie Flynn.

– Napisz fantastyczny scenariusz, z rolą dla mnie. – Cliff wyraźnie zapalił się do pomysłu. – Czas najwyższy, żebym zagrał prawdziwego bohatera, z integralną osobowością.

– Dlaczego myślisz, że mam integralną osobowość?

Cliff roześmiał się.

– Wiesz, lubię cię – stwierdził. – Jesteś ciekawym facetem. Mógłbyś przyjechać do Los Angeles, pomieszkać z nami kilka tygodni, miesięcy. Ile chcesz. Weź ze sobą Xuan, to znaczy, jeśli uda ci się oderwać ją od Aleksandra.

– Uch... tak. – Flynn zawahał się przez moment. – Jeśli chodzi o Xuan, to... do twojej wiadomości: nie jesteśmy parą.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. – Cliff zrobił pauzę, po czym zaryzykował: – Ale jeśli masz ochotę pogadać, to... co jest między tobą a senatorem?

– Pewnie słyszałeś o bójce? – mruknął Flynn.

– No wiesz, ten jacht jest luksusowy, ale to mimo wszystko zamknięty świat. Plotki szybko się rozchodzą, że nie wspomnę o tej śliwie pod okiem. Zawsze tak reagujesz?

Flynn skrzywił się.

– Zasłużył na to.

– Nie kochacie się, co?

– Wyobraź sobie, że znamy się od lat, od college'u – wyznał Flynn. – On zawsze był gnojkiem.

– Nieźle sobie poradził jak na gnojka.

– Podstępny gnojkiem. I szcwanym, to muszę mu przyznać – ciągnął Flynn. – Kłamcą i zdrajcą, jeśli chcesz wiedzieć.

– Ładny zestaw cech jak na polityka – zauważył sucho Cliff. – Wierz mi, spotkałem kilku takich.

– Mieszkasz w Los Angeles. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Cliff odchrząknął i zaśmiał się.

– Więc... ta ostatnia bójka? – ściszył głos, gdy Renee stawiała przed nim kolejnego drinka.

– Długa historia – mruknął Flynn, w zamyśleniu pocierając brodę.

– Jak przystało na historię.

– Nie chcę cię zanudzać.

– Jestem aktorem – podkreślił Cliff i zaprezentował gwiazdorski uśmiech. – Żyjemy z wysłuchiwania cudzych historii. Zresztą umieram z ciekawości.

– W porządku, skoro sam chcesz... – uległ Flynn, dochodząc do wniosku, że faktycznie musi to komuś opowiedzieć, bo inaczej przeszłość go zadusi.

A więc zaczął...

– Stało się coś niedobrego – oznajmił Hammond, gdy oboje ze Sierrą szykowali się w kabinie do kolacji.

Na chwilę, długą jak wieczność, Sierra zamarła ze zgrozy. Hammondowi w ten czy inny sposób udało się wypchnąć Flynna za burtę. Utonął, zginął?

Boże wszechmogący! Patrzyła na męża szeroko rozwartymi oczami, z pobladłą twarzą i ze ściśniętym gardłem.

– Co? – wyszeptała wreszcie.

– To przez tę młodą stażystkę – zaczął rzeczowo Hammond. – Wiesz, nową dziewczynę w moim biurze. Zdaje się, że zapalała do mnie jakimś obsesyjnym uczuciem.

– Dlaczego mi o tym opowiadasz? – zapytała zalana potężną falą ulgi.

– Dlatego że jako moja droga żona – powiedział uroczyście – powinnaś wiedzieć takie rzeczy.

– Bo? – Spojrzała na niego z odrazą. Była pewna, że zaraz usłyszy coś obrzydliwego.

– Bo ta biedna zaburzona dziewczyna najwyraźniej wpadła na pomysł oskarżenia mnie o niewłaściwe zachowanie wobec niej.

Sierra omal nie wybuchnęła śmiechem. Niewłaściwe zachowanie, dobre sobie! Czyżby Hammond został przyłapany na dobieraniu się do stażystki? Nic nie ucieszyłoby jej bardziej.

– Och, biedaku – mruknęła. – A to pech!

– Żadnego trzęsienia ziemi nie będzie – ciągnął Hammond. – Niemniej musimy sobie z tym poradzić.

– My? – zapytała ironicznie, czerpiąc niekłamaną przyjemność z jego położenia.

– Tak, my – powiedział twardo, rozdrażniony jej obojętną postawą.

– A jeśli odmówię udziału w tej szopce?

Hammond zacisnął szczęki, a jego twarz przybrała jadowity wyraz.

– Z przykrością stwierdzam, że słuchasz mnie jednym uchem, moja droga – wycodził przez zęby. – Chyba zapomniałaś, co mogę załatwić. Albo może wcale nie dbasz o zdrowie i życie pewnej osoby.

Groźby.

Znowu.

Na zawsze.

Sierra nadal tkwiła w potrzasku.

– Jak długo jeszcze zamierzasz to ciągnąć? – zapytał Aleksandr, gdy Bianca ocknęła się z drzemki wywołanej nadmiarem wina.

Wyskoczyła z łóżka, rzuciła mu złe spojrzenie i z hukiem zamknęła się w łazience.

– Dopóki mnie nie przeprosisz! – krzyknęła przez drzwi.

Aleksandr był sfrustrowany. Skandaliczne zachowanie Bianki zaczynało obrzydzać mu tę podróż. Jak to możliwe, że wychodziła z niej taka uparta, zawzięta baba?

Czy przypadkiem nie popełniał błędu, planując spędzenie z nią reszty życia?

Czy zasługiwała na drogocenny szmaragd w wianuszku diamentów, który trzymał dla niej w sejfie?

Jeśli ona nie zreflektuje się do jutra, poważnie myślał o odwołaniu już przygotowanego urodzinowego przyjęcia. Wielkiej imprezy połączonej z jego oświadczeniami i wręczeniem jej pierścionka.

– Idę do gości – odkrzyknął w stronę łazienki. – Zobaczymy się później, jeśli ci kaczka pozwoli.

Za zamkniętych drzwi dobiegło go wściekłe: „Spadaj!”.

Zapowiadał się następny uroczy wieczór w rajku.

Rozdział 74

Cruz włożył już strój roboczy. Wojskowy mundur. Wysokie buty na specjalnych gumowych podeszwach. Luźną kurtkę z wieloma przydatnymi kieszeniami na pistolety i noże. Uzbrojony po zęby przypominał chodzącą twierdzę.

Amiin ubrał się bardziej fantazyjnie, chociaż główną częścią jego garderoby był ciemnobrązowy płaszcz. Na głowie miał za to jaskrawą pomarańczową czapkę z włóczki, a wokół szyi kilka długich szali we wszystkich kolorach tęczy.

Cashoo wybrał dzinsy, dwa T-shirty pod grubym swetrem, żeby nie przemarznąć, i czerwoną bandankę.

Piratów nie obowiązywał specjalny *dress code*; każdy nosił się po swojemu. Nie miało to zresztą większego znaczenia, gdyż naprawdę liczyła się tylko broń. Na obu motorówkach przygotowano pokaźną liczbę karabinów, półautomatycznych pistoletów, maczet i mieczy – tradycyjnego oręża Somalijczyków.

Cruz nie wnikał w to, czym posługują się jego ludzie, jeśli robili to skutecznie.

Wiktor i Maksym, dwaj przybocznicy Siergieja, wysłani z misją porwania Kasianienki i sprowadzenia go do Cabo, byli rodowitymi Rosjanami. Służyli swojemu bossowi od lat, stanowiąc trzon jego wiernej gwardii. Obaj przyjęli rozkaz z ciężkim sercem: nie kochali morza i zdecydowanie lepiej czuli się na lądzie. Siergiej płacił im jednak tak hojnie, że poszliby wszędzie, gdzie tylko by kazał, czy im się to podobało, czy nie.

Na czarnych piratów Cruza Rosjanie patrzyli z najwyższą pogardą, jakby chodziło o istoty nie całkiem ludzkie.

Somalijczycy odpłacali im pięknym za nadobne, wyśmiewając się z ich krótko ostrzyżonych włosów, porządnych ubrań i ciężkich glocków. Na szczęście nie rozumieli jedni drugich, ponieważ nie było między nimi nawet cienia sympatii. Z pewnością nie było też szacunku.

Siergiej wezwał do siebie obu Rosjan na ostatnią odprawę przed akcją.

– Waszym zadaniem jest mieć oko na Kasianienkę. Dobrze się sprawcie, a nie ominie was nagroda. I uważajcie, żeby te mały przypadkiem go nie zastrzeliły. Chcę go żywego, żeby nam tu kwiczał jak wściekła dzika świnia. Rozumiecie?

Rozumieli doskonale.

W tym czasie Cruz skrupulatnie sprawdzał prognozy pogody. Zapowiadano sztorm, który jednak miał uderzyć dopiero nad ranem, gdzieś między czwartą a piątą. Cruz postawił sobie za cel dotrzeć do „Bianki” około drugiej w nocy. W ten sposób zdążyłby zająć jacht jeszcze przed sztormem i zasiąść przy telefonie do rozmów w sprawie okupu.

Wszystko zależało od dobrego timingu.

Cruz był w tym ekspertem.

Rozdział 75

Kolacja na „Biance” była tym razem nieformalna. Aleksandr poinformował gości, że skoro jutro wypadają urodziny Bianki, na dzisiaj nie zaplanował nic szczególnego. Ot, grill na górnym pokładzie. Dwa stoły po sześć osób. Obrusy w kratkę. Piwo i czerwone wino. Muzyka country z głośników. Pary usadzone razem. Strój wieczorowy: dzinsy i szorty.

Ashley włożyła wytarte biodrówki i różową bluzkę ryzykownie zawiązaną pod biustem. Taye – dzinsy i bezrękawnik, eksponujący jego piękne bicepsy. Lori wybrała szorty obszyte cekinami, luźny T-shirt i włosy związane w dwie kitki.

– Wyglądasz jak mała dziewczynka – stwierdził Cliff, głaszcząc ją po policzku.
– A ty jak posiwiałe kowboj. – Uśmiechnęła się łobuzersko.
– To mi dopiero komplement! – Pokiwał głową z udaną rezygnacją. – Niezupełnie na tym mi zależało, ale cóż, pewnie tak wyszło. Ale nie zgadzam się na „posiwiałego”.

– To dlatego, że nie jesteś ogolony. – Lori dotknęła palcem jego policzka.
– Bo chyba zapuszczę brodę. Jak urlop, to urlop.

Lori przytuliła się do niego.

– Ach, jak cudownie widzieć cię takim jak teraz.
– Czyli jakim?
– Już nie Panem Gwiazdorem.
– Nie Panem Gwiazdorem, mówisz? – powtórzył lekko rozbawiony.
– Zgadza się. Ani także nie Najseksowniejszym z Żyjących Mężczyzn.
– Co takiego? Nie uważasz, że jestem seksowny?
– Wiesz, że wprost przeciwnie.
– A ty jesteś słodka. – Pocałował ją w czoło.
– Dziękuję, staram się.
– I do tego śliczna. Co za bonus.
– Podwójnie dziękuję.
– Wiesz co, Lori? – Zerknął na nią spod oka.
– Co?
– Całkiem dobrze nam razem, prawda?
– I ty dopiero teraz to odkryłeś? – szepnęła bez tchu.
– Och, dziecko, nie szukaj dziury w całym, kiedy mówię ci komplementy. Po prostu je przyjmij.

– Chyba właśnie tak zrobię. – Uśmiechnęła się promiennie.

Bo jeszcze nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Czekala na następny piękny wieczór.

– Schodzę stąd jutro – powiedział Flynn do Xuan tuż przed wyjściem na kolację. – Czas na mnie.

Milczała przez dłuższą chwilę zajęta malowaniem paznokci u nóg, czynnością niebywałą jak na Xuan.

– A to niby dlaczego? – zapytała w końcu.
– Przecież wiesz – odparł z irytacją. – To dla mnie tortura patrzeć, jak Sierra marnuje sobie życie. W końcu udało nam się porozmawiać i co? Teraz nawet na mnie nie patrzy. Nie

wyobrazasz sobie, jak się czuję. Muszę się ewakuować.

- A co ze mną?
- Zrobisz, jak zechcesz. Możesz też wyjechać. Albo zostać. Jak uważasz. Ale jestem pewny, że Aleksandr cieszy się twoim towarzystwem.
- Jestem tu jako twoja dziewczyna. Zapomniałeś?
- Nie żartuj. Nikt już w to nie wierzy. Zwłaszcza gdy patrzysz na Aleksandra.
- Wcale nie – zaprzeczyła, czerwieniąc się lekko. – Dlaczego tak mówisz?
- Posłuchaj, jesteśmy tu wszyscy stłoczeni, nic się przed nikim nie ukryje. A jeśli chcesz wiedzieć, Bianca szaleje z zazdrości.
- Przecież to śmieszne. – Wzruszyła ramionami. – Aleksandr po prostu oferuje mi swoje wsparcie i dobrą wolę w paru ważnych przedsięwzięciach. To człowiek inteligentny, szlachetny i wrażliwy.
- Tak, tak, oczywiście. I w ogóle nie myślisz, żeby wskoczyć mu do łóżka, co?
- Nie, Flynn – odpowiedziała poważnie. – Nie myślę.
- W takim razie wyjedźmy stąd razem.
- Nie – odparła po dłuższej chwili. – Zrób, jak uważasz. Ja postanowiłam zostać.
- Daj spokój. – Machnął ręką, kierując się do drzwi. – Idę. Widzimy się na górze.

Mercedes jeszcze raz oceniła sytuację. Osiemnastu członków załogi. Dwunastu pasażerów, włącznie z Kasianienką i jego diwą. Główne uroczystości zaplanowane na jutro, co oznaczało brak dodatkowych osób na pokładzie dzisiejszego wieczoru.

Mercedes wyczekiwała nadchodzącej nocy niecierpliwie i w pełnej gotowości. Zazwyczaj stroniła od dopalaczy, ale tym razem opróżniła kilka red bulli i wciągnęła parę ścieżek kokainy, żeby nie dać się zmęczeniu. Koka zawsze działała na nią orzeźwiająco, co wypróbowała za radą Cruza. Po co miała chodzić do szkoły, skoro jej edukacją zajmował się taki ojciec i wychowawca jak Cruz?

Wsypała również dwie buteleczki rozgniecionych proszków nasennych do zupy dla personelu, która stale bulgotała na kuchni, a żeby było sprawiedliwie, kolejną porcję tychże leków wymieszała z fasolą szykowaną dla gości jako dodatek do mięs z grilla. Senni pasażerowie zdecydowanie rzadziej wszczynali awantury, tak więc szybkie zapakowanie ich do łóżek miało kapitalne znaczenie.

Jednego Kiryła zostawiła sobie na później, jako pacjenta specjalnej troski. Musiał dostać znieczulenie w odpowiednim momencie i w dawce właściwej dla człowieka tak potężnych gabarytów. Mercedes nie bardzo wiedziała jakiej – zapewne lepiej za dużej niż za małej. Zamierzała mu podać gorącą czekoladę później niż zwykle i liczyła na to, że nawet tego nie zauważy. Taki zresztą był w jej oczach: człowiek maszyna, milczący, pozbawiony emocji.

Gdy mijala się z Guyem w korytarzu, spojrzał na nią podejrzliwie.

- Jesteś zadziwiająco żwawa jak na kogoś, kto wczoraj nie mógł się ruszać. Cudowne ozdrowienie, co? – zapytał z sarkazmem.
- Założę się, że nie chciałby pan być dziewczyną, Mr Guy, i co miesiąc przeżywać tego koszmaru – odpowiedziała niezmiészana. – Żaden facet by tego nie wytrzymał.
- Strasznie jesteś wygadana, moja panno – burknął Guy, dając upust swojej frustracji z powodu Jeromy'ego Milтона-Golda. – Postanowiłem obciąć ci wczorajszą dniówkę, skoro nie byłaś w stanie wywiązać się z obowiązków.
- Och... – Mercedes udała konsternację. – Niezależnie od tego, co jeszcze zrobię? Guy był zszokowany jej beczelnością. Kapitan Dickson miał rację, nie należało jej

przyjmować.

W każdym razie na pewno nigdy więcej. I niech zapomni o dobrych referencjach.

– Pomyślałem, że gdy zejdziemy z tego jachtu, mógłbym zostać z tobą w Miami przez tydzień czy dwa, zamiast od razu wracać do Londynu – zaryzykował Jeromy. – Tylko my dwaj. Pasuje ci?

Siedzieli z Taye'em i Ashley, którzy przez większość czasu szeptali sobie coś do ucha niczym para zakochanych nastolatków. Przy ich stole byli jeszcze senator z żoną, którzy dla odmiany traktowali się nawzajem jak powietrze.

Luca tęsknie zerkał w stronę drugiego stołu, gdzie siedziała jego nowa najlepsza przyjaciółka Lori razem z Cliffem, Aleksandrem, Flynnem i Xuan. Luca zastanawiał się, o czym mogą rozmawiać. Najchętniej przesiadłby się do nich, korzystając z wolnego miejsca, ponieważ Bianca nie przyszła na kolację.

– I co o tym myślisz? – nalegał Jeromy zirytowany brakiem reakcji partnera, wyraźnie nieobecny duchem.

Luca nie lubił konfrontacji, a już zwłaszcza z Jeromym, który w każdej sekundzie mógł mu dopiec bardzo złośliwie. Ponieważ jednak byli w towarzystwie, nawet jeśli Taye i Ashley zajmowali się tylko sobą, Luca poczuł się na tyle dzielnie, żeby powiedzieć Jeromy'emu prawdę.

– Nie – odparł spokojnie. – Nie pasuje mi to, Jeromy. Ani trochę.

Jeromy nerwowo trącał palcami kieliszek wina.

– Słucham? – zapytał cierpko, marszcząc swój długi, cienki nos. – Myślałem, że ucieszy cię perspektywa naszego sam na sam.

– Suga i Luca junior zostaną ze mną, dopóki nie wyruszę na drugą część tournée po RPA – oznajmił Luca. – Zamierzam spędzić z nimi jak najwięcej czasu.

– To nie problem, możemy spędzić ten czas razem – bąknął Jeromy, czując, że jego złotowłosego bożka wymyka mu się z rąk. – Ty, ja, chłopiec.

– Ten chłopiec nazywa się Luca junior – powiedział Luca z naciskiem. – A Sugę w ogóle pominąłeś. Tak czy inaczej nie wyobrażam sobie nas we czwórkę.

– Dlaczego?

– Bo chcę pobyć tylko z nimi. – Luca zrobił pauzę niepewny, jak daleko może się posunąć. – Zresztą ty przecież nie znosisz Sugi, mówiłeś mi to wystarczająco często.

– No, może skrytykowałem ją raz czy dwa – przyznał Jeromy z lekkim wzruszeniem ramion. – Ale to nie znaczy, że jej nie lubię. Ona jest... hm...

Zaplątał się. Kogo mógł oszukać? Z pewnością nie Lucę, który nagle okazał się facetem z jajami, tak jakby wyrosły mu nowe. Jeromy nie poznawał swojego młodego kochanka, zawsze tak ustępliwego, zgodnego, gotowego na wszystko, byleby uniknąć konfliktu. Ale nie tym razem, jak widać.

– Bardzo dobrze – wysyczał wreszcie przez zaciśnięte zęby. – W takim razie polecę prosto do Londynu. Nie będę ci przeszkadzać.

Luca poczuł ulgę. Po odjeździe Jeromy'ego do Londynu mógłby z nim zerwać na odległość. Wolał przyznać się sam przed sobą do tchórzostwa, niż ryzykować konfrontację w cztery oczy, szczególnie z Jeromym.

Bo że Jeromy nie usunie się z jego życia spokojnie i z godnością, tego był więcej niż pewien.

Bianca krążyła po swojej luksusowej kabinie z furią zamkniętej w klatce tygryscy. Jak mogła dopuścić do tego, żeby głupia sprzeczka z Aleksandrem przybrała rozmiary otwartej wojny?

Była wściekła na siebie. I jeszcze bardziej wściekła na chińską dobrą wróżkę z mikrym ciałem i lśniącymi czarnymi włosami. Czy to możliwe, żeby Aleksandr naprawdę ją uwodził?

Nie. Czyste urojenie. Jak Aleksandr mógłby choćby spojrzeć na inną kobietę, mając przy sobie ją? Kochali się przecież do szaleństwa, upojnie, namiętnie. Nikt nie był w stanie zniszczyć magii, która ich łączyła.

Jutro wypadały jej urodziny, a dzisiaj, od kilku godzin, wewnętrzny głos Bianki dawał jej surową reprimendę.

Wybacz mu albo go stracisz.

Dlaczego mam wybaczyć pierwsza?

Bo jest facetem. Dumnym, silnym mężczyzną, którego kochasz. I chociaż raz przyznaj, że nie miałaś racji.

Miałam.

A jeśli nawet, to co z tego? Przestań niszczyć wszystko.

No dobrze, dobrze, rozumiem.

Niewiele myśląc, sięgnęła po kartkę i napisała kilka słów do Aleksandra. Następnie zadzwoniła po kogoś ze służby, żeby zaniósł mu liścik.

Nie miała wątpliwości, że wkrótce odzyska go wyłącznie dla siebie.

Rozdział 76

O jedenastej w nocy obie pirackie łodzie odbiły od brzegu. Cruz dostał meldunek od Mercedes, że na jachcie panuje spokój, goście wcześniej niż zwykle znikają w swoich kabinach i wszystko przebiega zgodnie z planem.

Fakt, Mercedes jest nieoceniona, pomyślał Cruz. Okazała się synem, o którym zawsze marzył. Dzielnym chłopcem zamkniętym w dziewczęcym ciele. Była jego córką. Jej matka umarła. Wychowywał ją sam, wpoił jej hardość, nauczył wszystkiego, co sam umiał – mnóstwa sztuczek. A ona chwyciła w lot, bystra, pojętna, sprytna, ostra jak nóż.

W pewnym sensie zależał od niej. W jego fachu zawsze liczyła się informacja, a cóż dopiero mówić o tym skoku. Ten skok nie mógłby się odbyć bez zaufanego informatora i agenta operującego od wewnątrz. Ten skok różnił się od innych, bo w grę wchodziło wiele ludzi i wielkie pieniądze. I jeszcze Siergiej Zukow, z jego własnymi interesami, nieufny, podejrzliwy, czujny jak sęp. Nie wchodził w grę nawet najmniejszy błąd.

Cruz wymacał myśliwski nóż w ukrytej kieszeni na podudziu. Czasami noże sprawdzały się lepiej niż broń palna. Ludzie bali się noży, i słusznie. Stalowe ostrze wbite w ciało nigdy nie wyglądało dobrze, o czym najlepiej świadczyły jego własne blizny. Nieraz wspominał dziwkę z Gwatemali, która próbowała obrobić go po nocy dzikiego seksu. Przejechała mu kuchennym nożem po brzuchu, omal nie pozbawiając go życia. Na szczęście jej alfons wyrzucił go konającego na ulicę, prosto pod koła taksówki. A taksówkarz okazał się dobrym samarytaninem i nie bacząc na krew, zapakował rannego do środka i zawiózł do najbliższego szpitala. Doszedłszy do siebie, Cruz odszukał taksówkarza i wręczył mu pięć tysięcy dolarów w gotówce, które tamten przyjął ze zdumieniem i z wdzięcznością. Następnie wrócił na melinę, gdzie dziwce poderznął gardło, a jej alfonsowi odstrzelił jaja. Bez skrupułów.

Później kapitan pewnego tankowca zaatakował go nożem do mięsa i solidnie rozciął mu kark, zanim Cruz wbił mu swój nóż prosto w serce. W sumie biedny człowiek zginął, broniąc dóbr jakichś pieprzonych nafciarzy. *Estúpido*.

Tak, Cruz miał kilka osobistych spotkań z nożami. Nie bał się przemocy.

Wycofanie się Siergieja z udziału w akcji było po jego myśli. Obecność laika w ekipie tylko spowolniłaby zajęcie jachtu i z pewnością przysporzyłaby kłopotów.

W wolnej chwili z pomocą Google Cruz sprawdził, z kim będzie miał do czynienia. Ten Kasianienko okazał się bajecznie bogatym sukinsynem wartym miliardy dolarów. W tym kontekście żądanie pięciu milionów okupu zakrawało na ponury żart.

Zdecydowanie za mało. Po podzieleniu się z Siergiejem i opłaceniu własnych ludzi Cruzowi zostałyby najwyżej jeden marny milion.

Próbował wytłumaczyć to Siergiejowi, którego bardziej obchodziła osoba Kasianienki niż jego niewyobrażalne pieniądze. Problem polegał na tym, że Siergiej miał dość własnych, z narkotykowego biznesu, i nie przywiązywał wielkiej wagi do wysokości okupu. Tak naprawdę kierowała nim tylko żądza zemsty.

Rozmyślając nad tym wszystkim przez ostatnie dni, Cruz zaczął sobie uświadamiać, że gdyby przeprowadził operację po swojemu, mógłby zrobić interes życia. Do diabła z pięcioma milionami! Dlaczego nie pięćdziesiąt? Albo i sto?

Jeśli będzie dostatecznie cwany, to wszystko trafi do niego. Starczyłoby, żeby raz na zawsze porzucić piracki proceder. Wyrwać się z Somalii i kupić sobie szykowną rezydencję

gdzieś daleko: na Bahamach, w Los Angeles, Argentynie, gdziekolwiek. I wreszcie pożyć, bez potrzeby otaczania się uzbrojonymi po zęby ochroniarzami i ciągłej czujności, na wypadek gdyby jakimś czarnemu *chingado* przyszło do głowy pozbyć się cudzoziemca zarabiającego na ich biznesie.

Dlaczego nie? Taka okazja mogła trafić się w życiu tylko raz.

Cruz toczył wewnętrzną walkę. Gdy motorówka szybko pruć ciemne nocne morze, niosąc go do celu wraz z jego ludźmi i jednym z ochroniarzy Siergieja – bo rozdzielił obu Rosjan – musiał podjąć decyzję. Jeśli postąpi inaczej, niż oczekiwał Siergiej, zyska w jego osobie dożywotniego, śmiertelnego wroga.

Z kolei... gdyby postąpił po swoim, miałby więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał.

Po myśli Siergieja.

Po swojej myśli.

Nie zostało mu wiele czasu na dokonanie właściwego wyboru.

Rozdział 77

– Wiesz, nigdy nie myślałam, że można godzić się w taki sposób – wymamrotała Bianca, obejmując długimi, smukłymi nogami szyję Aleksandra. Leżeli nago, ciasno spleceni, na ogromnym łożu swojej królewskiej kabiny.

– Odciągnęłaś mnie od gości – stwierdził Aleksandr, jakby sam zdumiony tym faktem, po czym zgiął się tak, żeby przywrzeć ustami do jej łona.

– Uummm – jęknęła z rozkoszy. – Może poszli za twoim przykładem...

Aleksandr uniósł głowę, żeby zaczerpnąć tchu.

– Jesteś taką prowokatorką, Bianco – mruknął głosem ciężkim od pożądania. – Czasami doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Szaleństwa z namiętności, mam nadzieję – uściśliła, przesuwając się nieco, żeby też wziąć go w usta.

– Tak, *gołubuszka maja*... – jęknął. – Zawsze z namiętności.

Po dłuższej chwili wzajemnych pieszczot oboje szczytowali jednocześnie, głośno artykułując swoją rozkosz.

Bianca przekręciła się na plecy i zarzuciła ręce nad głowę.

– Było nie z tej ziemi – szepnęła.

– Dla nas obojga – dodał Aleksandr, myśląc o tym, jak wielką satysfakcję sprawiły mu jej przeprosiny.

Była naprawdę skruszona, podobnie jak on, z powodu erotycznych myśli o Xuan.

– Jesteś takim fantastycznym kochankiem – westchnęła Bianca odprężona i szczęśliwa. – Najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałam.

– Ty też, moja słodka. A na przyszłość musimy sobie postanowić, że żadna głupia zazdrość już nigdy nas nie rozdzieli.

– Nigdy – potwierdziła z przekonaniem. – To ci obiecuję.

Baj, baj, chińska laleczko, znów jest i cały będzie mój...

– Jestem taka zmęczona – powiedziała Lori, usiłując stłumić ziewnięcie, gdy oboje z Cliffem dotarli do swojej kabiny. – Chyba przesadziłam ze słońcem. Wszystko mnie piecze.

– Nie ty jedna – przyznał Cliff. – Ja przesadziłem ze skuterem wodnym. Za dużo wysiłku – dodał z żalną miną. – A jestem już starszym panem.

– Wcale nie – zaprzeczyła Lori.

Uśmiechnął się swoim gwiazdorskim uśmiechem.

– No dobrze, może nie.

– To co, dzisiaj bez seksu? – zapytała lekko. – Chyba że chcesz, żebym...

– Nie – przerwał jej szybko. – Wszystko, czego chcę, to wejść do łóżka i przytulić się do mojej dziewczyny. A czy jej to odpowiada?

– Tak, Cliff. – Uśmiechnęła się promiennie. – O niczym innym nie marzę.

Dzięki Bogu mają tu królewskie łoża, pomyślał Luca, starannie układając się do snu po swojej stronie.

Jeromy wynurzył się z łazienki w pretensjonalnej jedwabnej piżamie z inicjałami wyhaftowanymi na kieszonce.

Nie zamienili jednego słowa. Nie mieli sobie już nic do powiedzenia.

Tak jakby obaj wiedzieli, że to koniec, chociaż – o czym Luca też wiedział – Jeromy nie zamierzał poddać się bez walki.

– Kto ma ochotę na film? – rzucił w przestrzeń Taye pełen energii i gotów czuwać jeszcze kilka godzin. – Widziałem w salce kinowej z pięć tysięcy DVD. Niesamowite. Możemy głosować.

– Nie chcę żadnego filmu – powiedziała kapryśnie Ashley urażona, że Cliff Baxter praktycznie ignorował ją przez cały wieczór. – Idę spać.

– Ja też. – Sierra wstała, szybko rzucając okiem na Hammonda, który nawet nie drgnął. – Dobranoc wszystkim.

Zastanawiała się, czy może spotkać na schodach Flynnna, nieobecnego przy stole już od dłuższej chwili, i czy Hammond jednak nie pójdzie za nią. Modliła się w duchu, żeby został.

– Nie wiem, dlaczego wszyscy są dzisiaj tacy drętwi – poskarżył się Taye Hammondowi i Xuan, ostatnim gościom na gorze. – Przecież powinniśmy bawić się do oporu.

– Jutro będziesz się bawić, ile zechcesz – przypomniała mu Xuan cierpkim tonem.

Była rozczarowana, że Aleksandr tak nagle i wcześniej wstał od stołu. Mieli tyle do omówienia, przedyskutowania. Myślała nawet, czy nie powinna zabrać się z Flynnem, gdyby naprawdę chciał skrócić swój pobyt na jachcie.

– No tak, ale ja chciałbym codziennie – marudził Taye.

– Jest prawie północ – tłumaczyła Xuan, delikatnie tłumiąc ziewnięcie. – Dla mnie za późno, żeby wysiedzieć na filmie.

– Racja – zgodził się Hammond, zerkając na zegarek. – Czas do łóżka.

Taye wzruszył ramionami, ale nagle go olśniło. Gdzie mógłby bawić się lepiej niż w łóżku? Jeszcze kilka nocy i ta cudowna podróż dobiegnie końca, i znowu wrócą do szarego Londynu, bliźniąt, teściowej. Dlaczego więc marnował bezcenny czas?

Ashley czeka na niego. Tej nocy nie będzie filmów.

Po dziesięciu minutach szukania Renee Hammond odkrył ją na górnym pokładzie, gdzie jeszcze sprzątała po kolacji. Zarumieniła się na jego widok.

Ale był tam i Den sprzątający u siebie za barem. Ignorując go całkowicie, Hammond ruszył prosto na Renee.

– Muszę cię zobaczyć – oznajmił jej szeptem. – Gdzie możemy się spotkać?

Renee wierciła się niespokojnie. Na samym początku rejsu rodak Den próbował z nią flirtować, a ona odrzuciła jego zaloty. Nie dlatego, że go nie lubiła, wprost przeciwnie, ale uznała, że flirt jest bez sensu, skoro mieli pracować razem. Było to jednak nieco żenujące; nie chciała, żeby Den podejrzewał ją o jakiegokolwiek konszachty z senatorem.

– Nie mogę teraz rozmawiać – wyszeptala wreszcie. – Może pan tu wrócić za godzinę?

– Za godzinę? Nie wytrzymam tak długo – zaprotestował Hammond, a jego gładka twarz przybrała cierpiętniczy wyraz. – Nie rozumiesz, że myślałem o tobie przez cały dzień?

Renee poczuła motylki w brzuchu. Była zaszczyczona i podniecona jednocześnie. Senator Patterson, taki wielki człowiek, chciał być właśnie z nią!

– Musi pan wytrzymać – powiedziała z desperacją. – Przyjdę tu. Obiecuję.

- Bardzo dobrze. – Hammond spojrział na Dena. – Zgubiłem okulary do czytania – oznajmił głośno. – Nie widzieliście ich przypadkiem?
- Przykro mi, chłopie – burknął Den, po czym, jakby przypominając sobie, z kim rozmawia, dodał szybko: – O, przepraszam, chciałem powiedzieć, panie senatorze.
- Trudno – odparł Hammond i ruszył do drzwi. – Na pewno gdzieś się znajdują. Ledwie znikł, Den natychmiast wyszedł zza baru i natarł na Renee.
- Po co on tu przylazł?
- Wzruszyła ramionami.
- Skąd mam wiedzieć? – odpowiedziała pytaniem, siląc się na obojętność, ale z marnym skutkiem.
- Szeptał ci coś prosto w twarz. – Głos Dena brzmiał oskarżycielsko. – Czego tu szukał ten stary przyk?
- Słyszałeś – bąknęła Renee i policzki poczerwieniały jej jeszcze bardziej. – Szukał okularów, a tak w ogóle, to on wcale nie jest taki stary.
- Może i nie, ale jest *żonaty* – podkreślił Den, mierząc ją twardym wzrokiem. – A to oznacza, że nie powinnaś się pakować w coś takiego.
- Och, przestań! – Renee była bliska płaczu. – To ty coś sobie wyobrażasz, Den. Nic nie ma między mną a senatorem.
- Jasne, uderz w stół, a nożyce się odezwą – skomentował sarkastycznie.

Nadzorowanie tyłu niesfornych ludzi okazało się dla Mercedes trudniejsze, niż myślała. Miała nadzieję, że około północy wszyscy znikną już w swoich kabinach, a tymczasem, chociaż większość tak właśnie zrobiła, nadal kręcili się maruderzy. Przede wszystkim Flynn Hudson. Dlaczego musiał pływać akurat o tej porze? Przemierzał basen w tę i z powrotem, jakby przygotowywał się do najbliższej olimpiady. No i senator, jak widać nieustający w staraniach, żeby wepchnąć się w majtki Renee. Mercedes doszła do wniosku, że musi coś z tym zrobić, ewakuować ich wszystkich w bezpieczne miejsce na wypadek strzelaniny – gdyby do niej doszło, w co raczej wątpiła. To był prywatny jacht, żeglujący po Morzu Corteza, nie wielki tankowiec na Oceanie Indyjskim wyładowany ropą. Nikt tu nie spodziewał się piratów, a już na pewno nie uzbrojonych jak na wojnę Somalijszczyków zdeterminowanych, żeby natychmiast przejąć kontrolę.

Kapitan Dickson poszedł już do siebie, podobnie jak większość załogi.

Jacht stał zakotwiczony w pobliżu jednej z bezludnych wysp. Morze było ciche i spokojne, chociaż Mercedes sprawdziła prognozę pogody i coś jej mówiło, że sztorm zacznie się wcześniej, niż zapowiadano. W innym życiu mogłabym zrobić karierę jako telewizyjna pogodynka, pomyślała. Miała dobrego nosa do pogody.

Napędzana adrenaliną pobiegła na górny pokład, gdzie Den właśnie zamykał bar i zbierał się do wyjścia.

- A gdzieś ty była? – warknął na nią. – Chyba miałaś pomagać Renee w sprzątanii, co? Jezu, jak ty się migasz od pracy!
- Odkąd to zastępujesz Guya? – odgryzła się zirytowana.
- Odkąd widzę, że wykorzystujesz ją na każdym kroku. – Den aż podniósł głos. – Renee jest kochaną dziewczyną, a ty jesteś...
- No, kim jestem według ciebie? – Mercedes przystąpiła do kontrataku, a jej oczy lśniły niebezpiecznie. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, była jakaś głupia awantura.
- Zamknijcie się oboje! Przestańcie mnie obgadywać! – przerwała im Renee, wpadając

na pokład. – Den, dobranoc, do jutra. Mercedes, mogę zamienić z tobą słowo?

– Założę się, że wiem o czym – rzucił Den z gniewnym marsmem na czole. – Dobiera się do niej taki jeden kutas. Może chociaż ty przemówisz jej do rozsądku, Panno Samochodzik.

Den nazywał Mercedes „Panną Samochodzik” od chwili, gdy spotkali się na pokładzie. Głupi *hijo de su madre*. Lepiej by zrobił, zjeżdżając do swojej kajuty, zanim przypadkiem oberwie.

Renee patrzyła na nią bezradnie i błagalnie. Mercedes poczekała, aż wreszcie zostaną same, wyciągnęła od niej, w czym problem, i natychmiast znalazła rozwiązanie.

– Weź go do naszej kajuty – zaproponowała. – Nawet na całą noc, jeśli chcesz.

– A co z tobą? – zapytała Renee. – To nie w porządku wyrzucać cię z twojego pokoju.

– Poradzę sobie – uspokoiła ją Mercedes, dodając szybko: – Mam własne sprawy do załatwienia.

– Ach, ty! – zachichotała podekscytowana Renee. – A z kim to?

– Nieważne – mruknęła Mercedes. – Tak jak mówię, weź kochasia do nas.

– Jesteś taką dobrą koleżanką! – Renee nie posiadała się z wdzięczności.

Mercedes wzruszyła ramionami.

– Nie przesadzaj, drobiazg.

Czas najwyższy wracać do Kiryła. Już wcześniej zaniósł mu cały talerz czekoladowych ciasteczek obficie naszpikowanych środkami nasennymi. Teraz miał dostać swoją główną porcję: wielki kubek gorącej czekolady, albo ściślej, jak Mercedes nazwała to w myślach, Specjalną Końską Dawkę.

I wkrótce olbrzymi Kirył powinien zasnąć jak dziewięćdziesięcioletnia babcia.

Rozdział 78

Cashoo zabawiał somalijskich towarzyszy opowieścią o kobiecie Big Bossa i schadzce z nią, zakończonej ejakulacją na jej ciele. Ilustrował gestami wielkość jej piersi, co chwila wybuchając rubasznym śmiechem.

Piraci ściśnięci w drugiej motorówce oblizywali wargi, żuli swój khat i zastanawiali się, czy kiedykolwiek będą mieli szansę dorównać śmiałością Cashoo. Był ich casanową otoczonym licznymi kochankami. Słuchali go z zapartym tchem, chłonęli jego historie i ciągle prosili o więcej.

Amiin, dowódca tej łodzi, myślał, jakie to szczęście dla Cashoo, że nie przechwala się w obecności Cruza. Głupi szczeniak nie zdawał sobie sprawy, że kobieta Big Bossa jest zarazem siostrą Cruza. Gdyby Cruz odkrył te amory, zapewne pozbawiłby Cashoo jego zuchwałej męskości przy użyciu tępej żyłki.

Amiin nie przejmował się tym zbytnio. Nie jego sprawa. Był tu po to, żeby zarobić pieniądze, nic więcej go nie obchodziło. Musiał jednak pamiętać o łączącym ich pokrewieństwie. Gdyby coś się stało Cashoo, to Kensi, siostra jego matki – najprawdziwsza czarownica – mogłaby zemścić się na Amiinie jakimś strasznym przekleństwem.

Każda z łodzi wiozła po pięciu mężczyzn. Z Amiinem i Cashoo płynęli jeszcze dwaj piraci, Daleel i Hani, oraz Wiktor, człowiek Siergieja. Amiin nie wiedział, dlaczego Cruz rozdzielił obu Rosjan, ale przypuszczał, że szef miał swoje powody.

Morze było początkowo spokojne, jednak w miarę jak łódź oddalała się od brzegu, fale przybierały na sile. Amiin i jego ludzie spędzili na morzu pół życia, w przeciwieństwie do Wiktora. Im mocniej kołysało łodzią, tym bardziej zielona robiła się twarz Rosjanina.

A Somalijczycy po raz kolejny śmiali się z niego i kpili. Jeden z nich poczęstował go garścią khatu. Gdy odmówił, śmiali się jeszcze głośniejszymi głosami i miotali sprośne przekleństwa. *Kamayo*, wykrzykiwali do siebie. *Guska meicheke!*

Wiktor nie wiedział, czy to wyrazy sympatii, czy obelgi. Wiedział tylko, że jeśli łódź nie przestanie kołysać, to zaraz wyrzyga z siebie wszystkie wnętrzności. Nie do takiej pracy się najmował.

Amiin skontaktował się z Cruzem przez krótkofalówkę.

– Rusek zaczyna chorować – poinformował. – Co mam robić?

– Jeśli pochoruje się jeszcze bardziej, wyrzuć go za burtę – odpowiedział Cruz.

Amiin nie był pewien, czy Cruz żartuje, czy nie. Intuicyjnie skłaniał się ku tej drugiej opcji.

Gdy zaczęło padać, Cruz z radością wystawił twarz na deszcz. Zawsze wyczekiwał deszczu, widział w nim dobrą wróżbę, oczyszczenie.

Jego ludzie, znacznie mniej zachwyceni, naciągali na głowy stare T-shirty i poplamione kurtki. Wszyscy zbili się w kupę, tylko Basra został u steru i prowadził łódź przez rozszalałe morze.

Podobnie jak jego rodak Wiktor, Maksym właśnie umierał na chorobę morską. Fale były teraz tak potężne, że nawet Somalijczycy wyjęli swoje koraliki i chórem zanosili modły o ocalenie.

Cruz jakimś cudem wcisnął w usta wilgotnego papierosa, ale ku swojej irytacji nie mógł go zapalić. Nic nie szło gładko, niech to diabli!

Maksym, przechylony przez burtę, jęczał i wymiotował.

Jedno mocne pchnięcie i byłoby po nim.

Cruz myślał szybko. Żadnych obcych, którzy śledziliby jego ruchy i donosili o nich Siergiejowi. A gdyby miał zmienić plany, musiałby zrobić właśnie to: pozbyć się świadka. Jego załoga nie będzie protestować; obie ekipy, somalijska i rosyjska, nie kochały się wzajemnie.

Cruz nie miał ochoty na mokrą robotę, więc przesunął się do Basry, zastąpił go przy sterze i gestami pokazał, czego od niego oczekuje.

Basra, dla którego życie ludzkie nic nie znaczyło, nie wahał się nawet przez moment. Przemoc sprawiała mu przyjemność; taki już był od dziecka, gdy na jego oczach ojciec zatłukł matkę na śmierć.

Basra zbliżył się więc do Maksyma, poczekał na następną wielką falę i najzwyczajniej wypchnął Rosjanina za burtę, jakby pozbywał się worka ze śmieciami. Bez cienia emocji na ciemnej, kościstej twarzy.

Maksym, wzięty z zaskoczenia, ani się spostrzegł, a już tonął. Jego rozpaczliwe krzyki ginęły w huku sztormowych fal.

Cruz obejrzał się, żeby sprawdzić, czy ludzie z drugiej łodzi cokolwiek zauważyli. Spowijały ich jednak gęste ciemności. Nie sposób było dostrzec końca własnej wyciągniętej ręki.

Cruz sięgnął po krótkofalówkę.

– Pozbądź się swojego Ruska – rozkazał Amiinowi. – Zrób to teraz.

Jak to dobrze, że wpadł na pomysł rozdzielenia obu Rosjan.

Oslabieni chorobą morską obaj nie mieli szans, aczkolwiek krzepki Wiktor stawiał większy opór i omal nie pociągnął za sobą jednego z piratów.

– Gotowe – zameldował Amiin.

– Musieliśmy ich spławić! – przekrzykiwał wicher Cruz. – Zmiana planów. Nie wracamy do willi w Cabo.

– Tak jest, szefie – odparł Amiin.

Nie zarabiał na życie zadawaniem pytań, tylko posłuszeństwem wobec dowódcy.

Rozdział 79

Gdy piraci walczyli ze sztormem w drodze do „Bianki”, z nowojorskiej drukarni schodził właśnie poranny numer tabloidu z wielkim tytułem na pierwszej stronie zapowiadającym sensacyjną historię:

**PATTERSON ROBI ZA CLINTONA
MAMY NASTĘPNĄ STAŻYSTKĘ!**

Nagłówek był opatrzony zdjęciem Skylar w towarzystwie innej dziewczyny. Obie ubrane w obcisłe T-shirty, z wyraźnie widocznymi sutkami, pokazywały języki do kamery.

Radical osobiście wybrała to zdjęcie z facebookowej kolekcji Skylar. To, że zrobiono je trzy lata wcześniej, nie miało dla niej znaczenia. Szukała czegoś prowokacyjnego i właśnie to nadawało się idealnie.

– Rodzice mnie zabiją! – jęknęła Skylar, gdy Radical po raz pierwszy przedstawiła jej swój pomysł na spieniężenie przygody z senatorem.

– Możliwe, ale będziesz cholernie bogatą martwą nastolatką. – Radical błysnęła czarnym humorem. – I ja też, przy okazji.

Radical odziedziczyła po ojcu siłę perswazji. O ile jednak Hammond wykorzystywał swój dar do robienia kariery w polityce, o tyle jego córeczce zależało tylko na robieniu pieniędzy, jak największych.

Przekonała więc Skylar, że jej rodzice ugną się przed senatorem, że w ogóle nie nagłośnią afery i że senator z pewnością dalej będzie molestował dziewczyny. Obowiązkiem Skylar, twierdziła Radical, było zatem skompromitować złoczyńcę na własną rękę i tym samym uchronić jego przyszłe ofiary.

Radical, chociaż o kilka lat młodsza, pokonała ostatnie opory Skylar. I w końcu obie pomaszerowały do redakcji nowojorskiego brukowca, gdzie sprzedały swoją historię za „kupę kasy”, mówiąc słowami Radical.

Teraz nagłówek i historia w środku numeru były już sprawą publiczną. Afera zaczynała żyć własnym życiem i nic nie mogło jej zatrzymać.

Gdy telefon rozdzwonił się od piątej rano, Eddie wpadł w szal.

Co... znowu... do cholery???

Jak to się mogło stać?

I uświadomił sobie z najwyższym przerażeniem, że jeśli na kogoś spadnie odium za tę sytuację, to z pewnością właśnie na niego.

Rozdział 80

Sztorm uderzył o pierwszej w nocy. Był to tropikalny letni sztorm, najgorszy z możliwych, gwałtowny i nieprzewidywalny.

Mercedes kręciła się po jachcie, obserwując, kto jeszcze nie śpi i co robi. Gdy fale rozkołysały wielki jacht, była pewna, że choroba morska albo niepokój wygonią część gości z kabin na pokłady.

Czy istniało ryzyko, że objawi się również kapitan Dickson? Mercedes doszła do wniosku, że raczej nie – kapitan nie należał do zbyt aktywnych, zwłaszcza nocą.

Kirył zapadł w końcu w ciężki, narkotyczny sen i chrapał niczym rozpedzony pociąg. Jego wielkie ciało osunęło się w fotelu, nogi były szeroko rozstawione, a usta wpółotwarte.

Jak dotąd wszystko przebiegało zgodnie z planem. Cruz i jego ludzie powinni dopłynąć do jachtu, jeśli sztorm nie spowolni ich za bardzo, w ciągu jakichś dwudziestu minut.

Nie zanośliło się na to, że abordaż przebiegnie tak gładko, jak pierwotnie myśleli: wdarcie się na jacht miotany sztormem wymagało nie lada zręczności. Mercedes nie wątpiła jednak, że jej ojciec da sobie radę, tak jak zawsze.

Zdażyła już rozładować broń Kiryła, czyniąc ją bezużyteczną. A wcześniej, w ciągu dnia, zakradła się do kabiny armatorskiej i zabrała rewolwer, który Aleksandr trzymał w zamkniętej na klucz – co nie było dla niej żadną przeszkodą – szufladzie szafki nocnej. Żadnej innej broni nie znalazła u nikogo, mimo że przez kilka ostatnich dni obszukała wszystkie kabiny nadzwyczaj starannie.

Tak czy owak machina ruszyła z miejsca i Mercedes była gotowa na dalszy rozwój wydarzeń. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak tylko czekać.

– Nie wstydzisz się, prawda? – zapytał Hammond. Zaczynał tracić cierpliwość do tej wysokiej australijskiej dziewczyny, która nie oddawała mu się tak łatwo i szybko, jak chciał. Rozebrał ją już do pasa, odsłonił jej piersi, całkiem niezłe, i pieścił je dostatecznie długo, by – jak oceniał na podstawie wieloletniego doświadczenia – przygotować ją na przejście do właściwego aktu. A tymczasem ilekroć próbował dotknąć ją niżej, sztywniała i odsuwała się od niego jak spłoszony żrebak.

Hammond miał pilną potrzebę, żeby ją szybko przelecieć i wyjść z nędznej izdebki, do której go zabrała. Gdyby nie pozwoliła mu na to po dobroci, rozważał nawet użycie siły.

Leżeli na niewygodnej dolnej pryczy piętrowego łóżka, on całkowicie ubrany i w pełnym wzwodzie.

– Ja... nie, nie wstydzę się – szepnęła, wzdragając się, gdy uszczypnął jej sutek odrobinę za mocno. – Tylko że... uch... wiem, że powinnam była powiedzieć o tym wcześniej...

– O czym?

– Ale to... uch... takie żenujące.

– Powiesz mi wreszcie? – zdenerwował się, czując, że traci erekcję.

– Jestem... uch... dziewczyną.

U niektórych mężczyzn takie wyznanie ostudziłoby miłosne zapały szybciej niż kubek zimnej wody. Hammond jednak nie należał do tej grupy. Wręcz przeciwnie, słowa Renee podnieciły go bardziej niż cokolwiek innego.

Dziewica. Dojrzała do defloracji. Och tak, to było zadanie w sam raz dla niego. Jacht zaczął kołysać, ale Hammond nawet tego nie zauważył. Teraz już absolutnie musiał ją mieć. Nieodwołalnie.

– Co się dzieje? – jęknęła głośno Ashley, budząc się z przerażeniem i siadając na łóżku.

Taye nawet nie drgnął. Uszczęśliwiony seksem z żoną – czwartej nocy z rzędu – spał mocno, śniąc, że wygrywa mundial, a następnie przelatuje Angelinę Jolie; bo czy jest na świecie facet, który by o tym nie śnił?

Ashley energicznie potrząsnęła nim za ramię. Westchnął i otworzył jedno oko.

– Co jest, kituś? – wymamrotał.

– Trzęsie jachtem – powiedziała słabym głosem. – Niedobrze mi.

Taye usiadł. Usłyszał bębnienie deszczu o taras i grzmoty poprzedzone światłami błyskawic.

– Nie ma się czego bać, skarbie – zapewnił żonę. – Mała burza na morzu, nic więcej.

– Niedobrze mi – powtórzyła.

– Chcesz, żebym potrzymał ci głowę nad sedesem? – zaproponował.

– Nie, dziękuję – oburzyła się. – Nie powiedziałam, że będę wymiotować, tylko że mi niedobrze.

– To dlatego, że jacht się buja – stwierdził Taye. – Ale to zaraz ustanie.

– Skąd wiesz? – zapytała podejrzliwie.

– Bo to tropikalny sztorm, a one zawsze są takie, kituś. A teraz przytul się do mnie i wracaj do krainy snów.

I Ashley chociaż raz posłuchała go bez dyskusji.

Sierra nie mogła zasnąć. Nie potrafiła się wyciszyć.

Czy po powrocie do Nowego Jorku czeka ich wielki polityczny skandal? Czy będzie zmuszona stać u boku Hammonda tłumaczącego się obłudnie przed telewizyjnymi kamerami?

Dobra żona. Posłuszna żona. Głupia żona, która przymyka oczy na zdrady i nadal wspiera niewiernego męża.

A może Hammond zmobilizuje swój sztab antykryzysowy? Stłumi w zarodku oskarżenia dziewczyny, zapłaci jej i jej rodzicom i wszystko rozejdzie się po kościach. Bez kompromitujących wystąpień w telewizji. Bez fałszywej skruchy. Pełny spokój na politycznym froncie.

Wtedy do okiełznania pozostałaby tylko Radical. Co mieli z nią zrobić? Dziewczyna była, najłagodniej mówiąc, trudna, a ojca nienawidziła równie mocno co on jej.

Sierra westchnęła. Jej myśli poszybowały do Flynna. Mężczyzny, którego zawsze chciała i którego nigdy nie mogła mieć, przynajmniej dopóki Hammond był blisko niej.

Wszystko to razem przerastało jej siły.

Na zewnątrz szalał sztorm, wprawiając jacht w nieustanny ruch. Sierra ledwie to zauważała.

A tak w ogóle gdzie się podział Hammond?

To pytanie tylko przemknęło jej przez głowę. Nie wiedziała i nie chciała wiedzieć. Może zmyło go z pokładu. Och, to dopiero byłaby ulga.

Żołądek skakał Jeromy'emu do gardła. Miał zawroty głowy, czuł się chory. Ku jego wściekłości jego partnera nic to nie obchodziło. Spał w najlepsze.

Jeromy zwłóknął się do łazienki i opadł na podłogę przy sedesie. Statek kołysał się rytmicznie w przód i w tył. Odgłosy sztormu docierały do uszu Jeromy'ego i wprawiały go w dygot. Już kiedyś przeżył sztorm na jachcie, u wybrzeży południowej Francji, w czasie rejsu z przyjaciółmi. Do dziś pamiętał niemożliwe do opanowania mdłości, które teraz wróciły ze zdwojoną siłą. Koszmarna choroba morska.

Oparł głowę o chłodną porcelanę sedesu i modlił się, żeby doczekać ranka.

– Wszystko w porządku, kochanie – mruknął pocieszająco Cliff, gdy Lori przywarła do niego jak przestraszone dziecko. – Ten jacht wytrzyma nie takie burze.

– Na pewno? – zapytała niespokojnie. – Ta wydaje się straszna.

– Pomyśl o turbulencjach w samolocie – poradził Cliff. – Naprawdę nie ma się czego bać.

– Jesteś pewien? – Lori nadal drżała.

Cliff przytulił ją mocniej.

– Na sto procent.

Flynn nie czuł najmniejszej senności. Po przepłynięciu pięćdziesięciu basenów przeniósł się na siłownię i ćwiczył do upadłego.

Był zdecydowany opuścić jacht z samego rana. Zostawić za sobą Sierę i wszystko, co kiedyś było dla niego takie ważne. W końcu uświadomił sobie swoją bezradność w obliczu sytuacji. Była żoną Hammonda i z jakichś powodów zamierzała nią pozostać. Nie było powrotu do przeszłości. Wyczerpany intensywnym treningiem Flynn wspiął się na górny pokład, chwycił linę i przechylił się za burtę. Patrząc na spienione odmęty, szybko przemókł, ale deszcz siekający go prosto w twarz sprawiał mu dziwną przyjemność.

Błyskawice i grzmoty, to było to. Natura wyżywała się po swoim.

Żałował tylko, że nie ma nikogo, z kim mógłby dzielić te wrażenia.

Xuan naciągnęła kołdrę na głowę. Błyskawice zawsze wprawiały ją w panikę. Przypominały jej ucieczkę z komunistycznych Chin i bieg do utraty tchu.

Padła ofiarą zbiorowego gwałtu właśnie w środku szalejącego sztormu. Pięciu mężczyzn. Pięciu ohydnych wieprzy. Pięć penisów rozdzierających ją od środka, dopóki nie straciła przytomności.

Jakimś cudem przeżyła tę upiorną noc, ale straszne wspomnienia nadal tkwiły w niej głęboko, ożywiane zwłaszcza widokiem błyskawic i hukami piorunów.

Dlaczego nie było tu Flyna, gdy akurat tak bardzo go potrzebowała?

Bianca nagle usiadła na łóżku.

– To burza – obwieściła, jakby właśnie dokonała wielkiego odkrycia.

Aleksandr wstał już wcześniej i palił cygaro rozparty w fotelu.

- Miałem nadzieję, że ją prześpisz – powiedział.
- Nie wiedziałeś? – Oczywiście jej błyszczały. – Burza to mój żywioł.
- Naprawdę? – zdziwił się.

Bianca ciągle go zaskakiwała.

– Tak, od zawsze, od dzieciństwa. Burza jest taka podniecająca! Wszystkie te grzmoty i błyski, nie ma nic bardziej sexy!

– Co ty robisz? – zapytał Aleksandr, widząc, że zrywa się z łóżka.

– Idę zjednoczyć się z burzą – odpowiedziała z uśmiechem, otworzyła drzwi tarasu i wybiegła na zewnątrz.

– Oszalałaś?! – krzyknął, gdy wiatr i deszcz gwałtownie wdarły się do środka. – To niebezpieczne!

– Nie! – odkrzyknęła. – Jest super!

– Jesteś naga! Załóż chociaż coś na siebie.

– Po co? Nikt mnie nie widzi – odparła, wskakując do jacuzzi. – Rusz się, mój zły rosyjski niedźwiedziu. Nie marudź, tylko chodź do mnie! Chcę się kochać!

Osobą, którą Mercedes najmniej chciała spotkać podczas swojego obchodu jachtu, był Guy, a mimo to wpadła właśnie na niego. Guy w spodniach od piżamy, rozciągniętym T-shircie i narzuconym na wierzch płaszczu przeciwdeszczowym sprawdzał sytuację na środkowym pokładzie.

Zauważył ją, zanim zdążyła się cofnąć poza zasięg jego wzroku.

– A co ty tu robisz? – zapytał podejrzliwie.

Nie było to bezpieczne. Co będzie, jeśli Guy zauważy głęboko uśpionego Kiryła? Jeśli zorientuje się, że coś tu jest nie tak?

Mercedes przywołała na twarz wyraz z troskowania.

– Martwiłam się o gości – zmyśliła na poczekaniu. – Wyszłam zobaczyć, jak to znoszą.

– No proszę, proszę. – Guy spojrział na nią z niedowierzaniem. – Mała Panna Miglanc wykazuje się troskliwością.

– Nigdy nic nie wiadomo – ciągnęła Mercedes, patrząc mu prosto w twarz szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. – Niektórzy ludzie cierpią na chorobę morską, a to bardzo niemiłe uczucie.

– Widziałeś, żeby ktoś wychodził z kabiny? – zapytał Guy. – Któryś z pasażerów?

Potrząsnęła głową.

– Jesteś pewna? – indagował dalej, myśląc, że może jednak źle oceniał tę dziewczynę.

– Najzupełniej – potwierdziła stanowczo.

– W takim razie możemy chyba wracać do łóżek – zawyrokował Guy, tłumiąc ziewnięcie.

– Tak mi się wydaje – odpowiedziała, uświadamiając sobie, że Cruz i jego ludzie w każdej chwili mogą tu być.

Dwie szybkie łodzie, po obu stronach jachtu. Piraci przeskakujący na dolny pokład. Szybcy i wściekli.

– Dobranoc – rzuciła do Guya i pośpiesznie zeszała mu z oczu.

Rozdział 81

Piraci byli na wskroś przemoknięci, przemarznięci, wściekli i gotowi do akcji. Wszyscy wiedzieli, co mają robić: zdobyć jacht, czyli stłoczyć załogę w jednym miejscu na dole i trzymać na muszce, po czym sterroryzować pasażerów, doczekać się okupu i spokojnie odpłynąć.

Amiin rozdał każdemu ze swoich ludzi orientacyjny plan wnętrza jachtu. Mieli za zadanie zagonić personel do mesy w pobliżu kuchni, podczas gdy Cruz ze swoim oddziałem zajmie mostek kapitański lub przynajmniej pomieszczenia dla marynarzy, skoro jacht był zakotwiczony na noc.

Sztorm opóźnił ich nieco, ale w miarę jak zbliżali się do „Bianki”, na szczęście zaczął cichnąć, więc abordaż powinien być łatwiejszy.

Każdy pirat wiedział, co do niego należy, a że obie łodzie podchodziły do jachtu z dwóch stron, operacja musiała odbyć się maksymalnie szybko. O sukcesie decydował element zaskoczenia – dlatego zresztą Cruz wybrał atak w środku nocy, licząc na głęboki sen większości załogi i pasażerów.

Gdy byli tuż-tuż, Cruz rozkazał wyłączyć silniki, tak aby łodzie podpłynęły do jachtu cicho i niepostrzeżenie. Następnie piraci zarzucili liny i umocowali do nich sznurowe drabinki.

W ciągu kilku sekund rozpoczęły wspinaczkę na dolny pokład.

– Nie ruszaj się – polecił Hammond głosem ciężkim z pożądaniami. – Leż spokojnie.

Renee zrobiła, co jej kazał. Leżała z rozchyłonymi udami na dolnej pryczy należącej do Mercedes, zupełnie naga, nieco zalekniona, ale przede wszystkim podniecona, obserwując, jak Hammond zrzuca z siebie ubranie. Zauważyła, że ma nieduży brzuszek, czego się nie spodziewała, i że jego męskość nie wygląda zbyt imponująco. Był jednak SENATOREM STANÓW ZJEDNOCZONYCH, a ona prostą dziewczyną z Brisbane. Nigdy w życiu nie spotkało jej nic równie ekscytującego, więc jeśli miała zapłacić za to dziewictwem, to niech tak będzie.

Hammond podszedł do łóżka. Nie spieszył się, raczej smakował każdą chwilę.

– Odpręż się – powiedział kojąco. – Przez moment może cię zaboлеć, ale uwierz mi, skarbie, zanim skończę, będziesz błagać o więcej.

Mercedes pobiegła ku prawej burcie na spotkanie Cruza. Jak dotąd wszystko przebiegało pomyślnie; nikt nie zauważył wdzierających się na jacht napastników. Faktycznie, najłatwiejszy z ich dotychczasowych abordaży.

Cruz wręczył Mercedes torbę ciężkich kłódek, żeby od zewnątrz zamknęła gości w kabinach. Mieli tam siedzieć, dopóki nie przyjdzie czas, aby ich stamtąd wyciągnąć.

– Ktoś powinien zabezpieczyć Kiryła – zauważyła z niepokojem. – Zanim leki nie przestaną działać i nie zerwie się na nogi.

– Zajmę się tym – odparł Cruz.

Dostrzegła pistolet w jego ręku. Czy oznaczało to dla wielkiego amatora czekolady ostatnie chwile życia?

Mercedes nie miała czasu się tym przejmować. Czekały ją pilniejsze obowiązki.

Flynn w pierwszej chwili pomyślał, że ma halucynacje, wpatrując się z góry w morze. Co to takiego, u diabła? Do jachtu podpłynęły dwie łodzie. W samym środku nocy.

Czy któryś z pasażerów nagle zaniemógł? Co się dzieje?

Deszcz prawie ustał, więc ze swojego punktu obserwacyjnego na górnym pokładzie Flynn mógł wyraźnie widzieć zarysy postaci. Ciemne sylwetki mocowały liny do jachtu, a po chwili wspinały się na jego pokład z obu stron.

Jezu Chryste! Czy to możliwe, żeby „Biancę” zaatakowali piraci?

– Niedobrze mi – jęknął Jeromy, użalając się nad sobą. – Naprawdę niedobrze.

Ale Luca nie słyszał. Luca mocno spał.

Jeromy bezskutecznie próbował go obudzić. Egoistyczny złotowłosy bożek, gwiazdka pop. Oby jego następna trasa okazała się porażką. Oby jego sukcesy rozwiały się z dnia na dzień. Oby jego złocisty kutas uwiadł i odpadł, zlorzeczył w myśli.

Jeromy wyszedł z łazienki, włożył jedwabny szlafrok z monogramem i opuścił kabinę, kierując się ku schodom w nadziei, że pomoże mu świeże powietrze.

Pod samą klatką schodową zniecka wyrosła przed nim Mercedes.

– Ktoś tu jest na nogach, dzięki Bogu – powitał ją kwaśno. – Przynieś mi leki na chorobę morską i filiżankę gorącej herbaty. A może i tost, z samej bułki. Zajmij się tym szybko. Będę na górze.

Mercedes zaniemówiła z wrażenia, ale tylko na chwilę.

– Lepiej by pan zrobił, wracając do swojej kabiny – powiedziała twardo. – Mamy powódź na jachcie.

– Potrzebuję świeżego powietrza – zaoponował Jeromy jękliwym tonem. – Nie zajmuj się powodzią, tylko przynieś mi to, o co proszę. Czekam na środkowym pokładzie.

– Jak pan chce – zbyła go, przechodząc obok.

– Ale zaraz! – zawołał za nią Jeromy. – Zrób to zaraz!

Już sobie poszła.

Personel. Niedbały i arogancki. Jeromy zdecydował, że poskarży się Guyowi na tę dziewczynę. Nigdy jej nie lubił, drażniła go swoją wyzywającą postawą. Australijska stewardesa była nieporównanie grzeczniejsza od niej, a do tego ładniejsza.

Na wyższym pokładzie Cruz pilnował głęboko uspiętego rosyjskiego ochroniarza. Był wielkim, potężnie zbudowanym facetem, cholernym olbrzymem, można rzec.

Czy naprawdę chciałby mieć z nim do czynienia, gdyby nagle otworzył oczy?

Z całą pewnością nie.

Bianca wynurzyła głowę z jacuzzi między silnymi udami Aleksandra. Wyglądała jak gładka, lśniąca foka, a jej długie czarne włosy przyklejone do pleców przypominały ogon egzotycznego ptaka.

– Jesteś niezwykle pomysłowa, moja droga – mruknął Aleksandr, usiłując zaczerpnąć tchu po podwodnym maratonie seksualnym. Gdy Bianca wpadała w odpowiedni nastrój,

potrafiła być nienasycona – podobnie zresztą jak on, dzięki czemu tak idealnie pasowali do siebie w łóżku.

- Wiem. – Uśmiechnęła się, głaszcząc go po udach. – Mówiłam ci, że będzie fajnie.
- Sztorm ucichł, możemy wracać do łóżka.
- Nie wcześniej niż...

Jej słowa zagłuszył nagle huk wystrzału.

Aleksandr zerwał się natychmiast.

- Co to było? – zapytała Bianca.

Aleksandr, wyskoczywszy z basenu, już próbował połączyć się z Kirylem, ale ten nie odpowiadał.

Gdzieś w oddali dosłyszał za to krzyki i kolejny wystrzał.

Wiedziony instynktem samozachowawczym, wpadł do kabiny i otworzył szufladę, w której leżał rewolwer.

Ale rewolweru tam nie było.

Aleksandr odwrócił się do Bianki.

– Ubierz się – powiedział nagle, sam pośpiesznie wciągając spodnie. – Dzieje się coś złego.

Rozdział 82

– Niech to szlag! – wykrzyknął Eddie March.

Telefony w jego biurze dzwoniły bez przerwy, a on sam nie mógł się połączyć z Hammondem. Wyglądało to tak, jakby wszelka łączność z jachtem została przerwana.

W biurze panował chaos. Na zewnątrz pod drzwiami tłoczyli się dziennikarze, czekając na coś – cokolwiek – ze strony sztabu senatora Pattersona odnośnie do najświeższych rewelacji.

Radical ulotniła się. Z pewnością zabrała swoją działkę brudnych pieniędzy i wyjechała z miasta. Dokąd, o tym Eddie nie miał pojęcia. I prawdę mówiąc, nie obchodziło go to zbytnio, chociaż z przykrością wyobrażał sobie następne sensacyjne tytuły: ZNIKNIĘCIE NASTOLETNIJ CÓRKI SENATORA PATTERSONA.

Martin Byrne wpadł do biura Eddiego w stanie bliskim apopleksji. Nie kontrolował się zupełnie, wrzeszczał i wygrażał, że senator drogo zapłaci za to wszystko.

– To pana córka sprzedała swoją historię – zauważył Eddie.

– Ale namówiona przez córkę tego degenerata, dla którego pan pracuje! – odparował ojciec Skylar purpurowy z wściekłości. – Jak panu nie wstyd?!

Eddie nie czuł sympatii do nikogo z nich. Poważnie zastanawiał się nad złożeniem dymisji zaraz po powrocie Hammonda.

Bo i jak mógłby dalej pracować dla człowieka, który ewidentnie nie szanował swojego urzędu? Nie mówiąc o szacunku dla swojej pięknej żony. Pod tym względem Byrne miał rację: Eddiemu było wstyd za Hammonda i za siebie jako jego prawą rękę. Ta sytuacja napełniała go obrzydzeniem.

A tymczasem Radical odnalazła swojego dawnego chłopaka z Wyoming, z czasów, zanim umarła jej matka, a ona sama wyruszyła na poszukiwanie ojca.

Chłopak nazywał się Biff. Miał siedemnaście lat i należał do subkultury gotów.

Radical wysłała mu bilet autobusowy i zarezerwowała dla nich obojga pokój w hotelu nieopodal Times Square, płacąc za wszystko pieniędzmi od tabloidu.

Po raz pierwszy od dawna była szczęśliwa.

Rozdział 83

Władza. Tak, władza była najlepszym afrodyzjakiem i Hammond dobrze o tym wiedział, patrząc na nagą dziewczinę rozłożoną przed nim w całej swej krasie.

Od dawna nie trafiła mu się dziewica, ponieważ dzisiejsze dziewczęta zaczynały życie seksualne coraz wcześniej i wcześniej. Hammond uważał tę rozwiązłość za karygodne marnotrawstwo. Zamiast zabawiać się w seks ze szczeniakami w swoim wieku, mądre dziewczyny powinny były czekać na prawdziwego mężczyznę znajdującego się na rzeczy. On, Hammond Patterson, był właśnie takim mężczyzną. Senator Hammond Patterson.

Wilczy uśmiech ukazał się na jego twarzy, gdy kładł się na drżącej dziewczynie. Była zdenerwowana. Lubił to, podniecało go to jeszcze bardziej. Delikatna dziewica, która z lękiem czeka na swego pana i władcę, aby pozbawił ją dziewictwa – cóż mogło być bardziej zachęcającego?

Hammond Patterson. Pan Wszechświata. Przypomniawszy sobie hollywoodzkiego reżysera Jamesa Camerona, który odbierając Oscary za *Titanica*, nazwał sam siebie królem świata. Hammond tak właśnie się czuł, wprowadzając penisa w głąb dziewiczej pochwy, przebijając barierę, ignorując ostre krzyki bólu.

Podążał własną drogą chwały. Chciał zajeździć tę dziewczynę na śmierć. Dać jej coś, o czym będzie myśleć i pamiętać.

Hammond Patterson płonął żywym ogniem.

Na dolnym pokładzie panował chaos. I panika wśród personelu wyciąganego z łóżek przez bandę straszliwych złoczyńców szczekających do siebie w jakimś niepojętym języku, uzbrojonych w śmiertelne pistolety i noże.

Nikt właściwie nie stawiał oporu. Wszyscy byli zbyt zszokowani i przerażeni, żeby cokolwiek zrobić. Wyrwani ze snu, w mniejszym lub większym neglizju, łatwo dali się zapędzić do mesy.

Tylko Den próbował odepchnąć jednego z piratów i natychmiast zarobił kolbą w twarz. Z szerokiego rozcięcia w jego czole ciekła krew, wywołując tym większą zgrozę wśród kobiet – pomocy kuchennej i dwóch Polek zatrudnionych jako pokojówki.

Któraś z nich podała Denowi ścierkę, owinął sobie nią głowę, rozglądając się przy tym za Renee i Mercedes. Nie było ani jednej, ani drugiej.

Guy wszedł prowadzony przez uzbrojonego pirata, który popchnął go na ziemię.

– O co tu chodzi? – krzyknął Guy, lądując obok Dena.

– Myślę, że jesteśmy w tarapatach, kolego – odparł Den ściszonego głosem. – Nie lada tarapatach.

Guy próbował wstać, ale zachwiał się na nogach.

– Gdzie jest kapitan? – zapytał, na próżno usiłując zachować ton właściwy przełożonemu.

– Nie wiem – mruknął Den zajęty wycieraniem z twarzy krwi. – Pewnie zaraz tu będzie. Oni ciągle sprowadzają ludzi.

Guy potrząsnął głową. To niemożliwe. To jakiś koszmarny sen. Coś takiego nie mogło się zdarzyć.

A tymczasem właśnie się zdarzyło, na nieszczęście dla wszystkich obecnych na jachcie.

– Posłuchaj, co chcę, żebyś zrobiła – powiedział Aleksandr do Bianki cichym, uspokajającym głosem.

Włożyła już czarne legginsy i bluzę.

– Co? – zapytała zdziwiona jego nagłą powagą.

– Myślę, że coś się stało na dole.

– Na przykład? – Patrzyła na niego wyczekująco.

– Nie jestem pewien, Bianco – odpowiedział cierpliwie. – Muszę to sprawdzić.

– Czy to, co słyszeliśmy, to były strzały?

– Być może – odparł z celowym brakiem przekonania. – Nie martw się. Po prostu zrób, co ci powiem, dopóki nie rozeznam się w sytuacji.

– Może powinniśmy wyjść i zobaczyć?

– Tak właśnie zrobię, a ty tu zostaniesz.

– Nie możemy do kogoś zadzwonić?

– Niestety nie, interfon nie działa, podobnie jak monitory.

Bianca poczuła lekki dreszcz lęku.

– Czy jesteśmy w niebezpieczeństwie?

– Wątpię. Ale na wszelki wypadek mam pewien plan.

Usadowiony w wygodnym fotelu w saloniku na środkowym pokładzie Jeromy stwierdził, że sztorm ucichł i morze znów jest prawie spokojne. Od razu poczuł się znacznie lepiej. Gdy ta bezczelna dziewczucha wreszcie przyniesie mu tabletki i herbatę, wróci do łóżka. Zamierzał też od rana zarzucić Lucę relacjami o swoim cierpieniu i daj Boże wzbudzić w nim poczucie winy, że spał jak kamień, zamiast pomagać i pocieszać.

Jeromy nie zapalił światła i pomieszczenie tonęło w mroku. Dlatego zauważył Cashoo dopiero wtedy, gdy wysoki, chudy młokos już pochylał się nad nim, wymachując śmiercionośnym sztyletem.

– Idź! – wrzasnął Cashoo dumny z użycia jedyne go znanego sobie słowa po angielsku.

– Idź, *kumayo*.

Jeromy omal nie spadł z fotela. Co to za niecne żarty? Jakiś spisek uknuty przez Sugę, żeby usunąć go z życia Luki?

– Idź! – krzyknął ponownie Cashoo, łapiąc go za ramię i ciągnąc do góry.

– Wypraszam sobie – oburzył się Jeromy.

Cashoo miał oko na jego szlafrok. Wyobrażał sobie, jak paraduje w nim przed swoimi dziewczynami. A trzymał w domu dwie; jedna z nich była w ciąży.

Zdarł szlafrok z Jeromy'ego zbyt przerażonego, żeby zaprotestować. Nie żeby Jeromy był skory do protestów – z zasady nienawidził przemocy, chyba że w zabawach sado-maso. Łańcuchy, pejcze, obrączki na penis – to jak najbardziej, w stosownym czasie.

Cashoo ujął jego ramię chwytem przypominającym imadło i pociągnął za sobą po schodach do mesy.

Oczy Jeromy'ego ze zgrozą obiegły pomieszczenie. Gdzie są inni goście? Gdzie Bianca i Aleksandr? Na litość boską, jakim prawem rzucono go między personel?

To było absolutnie niedopuszczalne.

Flynn wyszedł cało z niejednej opresji. Latami podróżował przez strefy działań wojennych, robił wywiady z zamaskowanymi i zakapturzonymi terrorystami, dwa razy ledwie uciekł bandytom, przeżył dwa trzęsienia ziemi i jedno tsunami. Ale coś takiego – do czego, u diabła, było to podobne?

Żeglowali przecież po Morzu Corteza. Po bezpiecznych wodach. Jak widać nie aż tak bezpiecznych. Jacht został przejęty przez piratów. I co on, Flynn, miał z tym zrobić?

Orientował się w sytuacji. Kilka lat temu był w Somalii i rozmawiał z tamtejszymi piratami. Myślał wtedy o napisaniu książki o współczesnym biznesie pirackim – albowiem chodziło o prawdziwy biznes, wart miliony dolarów rocznie, zgarniane przez piratów w ramach okupu.

Do Eyl, nadbrzeżnego miasteczka, znanego jako centrum pirackiej działalności, Flynn dotarł z czterema ochroniarzami pod bronią i tłumaczem. Jak ustalił na miejscu, piraci rekrutowali się w znacznej części z byłych rybaków przeświadczonych, że dzieje im się krzywda z powodu wielkich statków rybackich, nielegalnie operujących na ich wodach. Pozbawiani środków do życia przez globalne koncerny traktowali zatem piractwo jak słuszny, uprawniony odwet.

Oprócz rybaków proceder przyciągał byłych policjantów i żołnierzy, mocnych jak rzemień. Każdy klan miał też własnego człowieka, obeznanego z nowoczesną technologią, do obsługi telefonów satelitarnych i systemów GPS.

Rozmówcy Flynn'a chętnie przechwalali się swoimi dokonaniem, opowiadali z dumą, że zarabiają wielkie pieniądze, cieszą się powszechnym szacunkiem, jeżdżą wielkimi samochodami i biorą za żony najpiękniejsze dziewczyny z klanów.

Odmawiali za to komentarzy na temat przemocy i całych arsenałów broni w swoim posiadaniu.

Flynn w końcu zrezygnował z napisania książki. Nie ufał żadnemu z nich i zdawał sobie sprawę, że gdyby nie zbrojna obstawa, natychmiast uwięziliby i jego, aby zażądać okupu. Taki mieli sposób na życie.

Ale zazwyczaj nie działali daleko od swoich rodzimych wód. Jakim więc cudem dopadli „Biancę” na drugim końcu świata? To zakrawało na szaleństwo.

Bezpieczny na górnym pokładzie Flynn wiedział, że nie będzie bezpieczny zbyt długo. Jeśli napastnicy faktycznie byli Somalijszymi – a byli, jak ocenił po dobiegających go strzępach ich mowy – z pewnością zaraz po sterroryzowaniu załogi zajmą się pasażerami. Ich również sterroryzują i zamkną pod kluczem. Następnie przejdą do kwestii okupu i dopóki go nie dostaną, zarówno jacht, jak i wszyscy ludzie na pokładzie będą ich zakładnikami.

A jeśli nie doczekają się okupu...

Flynn przypomniał sobie historię sprzed kilku lat: Somalijszczyki porwali mały jachcik, którym podróżowało czterech amerykańskich głosicieli i badaczy Biblii. Piraci zabili całą czwórkę.

Flynn miał wybór. Mógł spróbować uruchomić jedną z motorówek i odpłynąć po pomoc.

Mógł też zostać.

Sierra była na pokładzie. Postanowił zostać.

Rozdział 84

Cliff miał zazwyczaj mocny sen, tak mocny, że gdyby nie Lori, z pewnością nie obudziłby się przez cały sztorm. Przespał już wiele dramatycznych wydarzeń – włącznie z potężnym trzęsieniem ziemi, które nawiedziło Los Angeles w 1994 roku – ale tym razem było inaczej. Wybity ze snu przez Lori nie mógł zasnąć, mimo że sztorm już ucichł i morze poruszało jachtem leciutko jak kołyską.

Nie chcąc budzić Lori, teraz już uśpionej, wstał i zamknął się w łazience. Zapalił światło, oddał mocz, po czym stanął przed lustrem nad marmurową umywalką i przez dłuższą chwilę przyglądał się swojemu odbiciu.

Cliff Baxter. Superstar.

Cliff Baxter. Wkrótce pięćdziesięciolatek.

Cliff Baxter. Mężczyzna bez zobowiązań.

Miał zmiętą twarz, nie tak przystojną jak na ekranie. Codziennie odkrywał nowe zmarszczki i bruzdy wokół oczu i ust, a siwizna włosów pogłębiała się z tygodnia na tydzień. Nie zamierzał ich farbować; z góry odrzucał sztuczne odmładzanie. Żadnych botoksów, liftingów, wypełniaczy czy wszelkich innych gówien stale proponowanych mu przez kilku natrętnych dermatologów.

Cliff czuł się dobrze ze swoim wyglądem. A przede wszystkim czuł się dobrze z Lori.

Przed tą podróżą chodziło mu po głowie, czyby nie wymienić jej na nowy model.

Dlaczego? Dlatego że Enid jej nie lubiła?

Dlatego że zdaniem prasy powinien co roku zmieniać partnerki? Sprawiać sobie coraz to młodsze i świeższe, żeby dobrze wyglądały na zdjęciach? Żeby pokazywać się na branżowych imprezach w towarzystwie spektakularnych ciał i ładnych buzi niemających nic do powiedzenia?

Co za bzdury. I ryzyko, bo jeszcze trochę i zaczniesz uchodzić za obleśnego starucha, a nie był to wizerunek, na jakim mu zależało.

Lori okazała się fantastyczna podczas tego rejsu. Ciepła, wesoła, dowcipna, seksowna, lubiana przez wszystkich.

Więc... czy kiedykolwiek myślał o tym, że mógłby z nią zostać na stałe?

Hm... po raz pierwszy w życiu ta myśl nie wydała mu się czystą abstrakcją.

Mercedes była przekonana, że piraci zagonią do mesy wszystkich – i załogę, i pasażerów. Nie spodziewała się, że bogaci celebryci będą więźniami w swoich kabinach zamkniętych od zewnątrz na kłódki.

Jak w takim razie miała ich okraść, zabrać to, co sobie wcześniej upatrzyła? Liczyła, że zgarnie z tego rejsu własne łupy – biżuterię, gotówkę i nagrodę główną: szmaragdowo-diaментowy pierścień ukryty w sejfie Aleksandra Kasianienki.

W wyobraźni już snuła plany na przyszłość. Zamierzała skończyć z pomaganiem tatusiowi i zacząć nowe, samodzielne życie. A uwzględniając wartość zdobyczy, kalkulowała, że będzie ją stać na wszystko, o czym zamarzy. W końcu tylko ona wiedziała o pierścionku. I, poza Cruzem, tylko ona umiała otwierać sejfy.

Co to w ogóle za pomysł z tymi kłódkami? Miało być zupełnie inaczej.

Mercedes musiała jak najszybciej przekonać Cruza, że powinien zebrać wszystkich zakładników w jednym miejscu.

– To oburzające! – Jeromy jednak zdobył się na głośny protest, gdy tyczkowaty młody pirat wepchnął go do mesy dla personelu. – Nie zniosę tego!

Chyba śnił? Czy mógł to być tylko absurdalny koszmar senny? Czy jeśli zamknie oczy, to upiorna wizja zniknie?

Cashoo promieniał z radości. W narzuconym na ramiona szlafroku Jeromy'ego odstawiał właśnie dziki i ewidentnie obsceniczny taniec przed Daleelem i Hanim, dwoma innymi piratami stojącymi przy drzwiach mesy z bronią w rękach.

Zszokowani jeńcy obserwowali spektakl z przerażeniem, wyobrażając sobie swój los. Wszyscy słyszeli, co piraci potrafią zrobić z zakładnikami, i nie były to krzepiące opowieści.

– Gdzie są dziewczyny? – szepnęła Den do Guya. – Renee i Mercedes?

Guy wołał o tym nie myśleć.

Cruz nie lubił marnować czasu. Każdy miał swoje zadanie, a jego było jak najszybciej nadać bieg sprawie okupu.

Za to odpowiadał przed swoimi ludźmi i z tym występował do zakładników.

Podporządkowanie się jego rozkazom leżało w interesie ich wszystkich.

Zdobył jacht pełen sławnych i bogatych. Nie wątpił, że wkrótce wyruszy im na pomoc jakaś misja ratunkowa. Nie wątpił też, że Siergiej, nie doczekawszy się Kasianienki ani powrotu swoich ludzi, będzie szalał z wściekłości.

Cruz mógł tylko wyobrażać sobie jego furię wyładowywaną najprawdopodobniej na Inie.

Cóż, jej pech. Cruz nie mógł na to nic poradzić, musiał zatroszczyć się o siebie. Zresztą, nigdy nie byli z Iną za blisko. Była jego siostrą, ale niezbyt ją lubił.

Kluczem do sprawnego przebiegu akcji był Kasianienko we własnej osobie. Współpraca ze strony rosyjskiego krezusa gwarantowała, że wszystko pójdzie gładko.

Cruz wierzył, że wkrótce będzie bogatszy, niż kiedykolwiek mu się śniło.

– O Boże, a co to takiego? – wykrzyknęła Bianca z najwyższym zdumieniem.

Aleksandr nacisnął ukryty guzik i nagle lustrzana ściana za prysznicem w jego łazience rozsunała się bezszelestnie, odsłaniając sekretne pomieszczenie.

– To schron – odparł rzeczowo. – Na nieprzewidziane okoliczności.

– Czy teraz mamy taką nieprzewidzianą okoliczność? – zapytała, otwierając szeroko oczy.

– Nie wiem, dopóki nie zobaczę, o co chodzi. A zanim to zrobię, muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– O Boże! – wykrzyknęła znowu, coraz bardziej spanikowana. – Ty naprawdę myślisz, że dzieje się coś złego.

Delikatnie, acz stanowczo Aleksandr skierował ją do schronu. Był to pokój dość ciasny, za to w pełni wyposażony we wszystko, co potrzeba, włącznie z łącznością satelitarną.

– Będę stąd dzwonił, gdy tylko zorientuję się w sytuacji – zapowiedział.

Zszokowana Bianca patrzyła, jak Aleksandr wyciąga rewolwer z szafy wyładowanej różnorodnym sprzętem ratunkowym, sprawdza, czy jest nabity, i zatyka go sobie za pasek.

Prawdziwy twardziel! Jego spokój i opanowanie dodawały jej nieco otuchy.

– Przez ten czas – powiedział z naciskiem – niech ci nawet nie przyjdzie do głowy wyjść stąd, dopóki nie wrócę.

– Jasne – odpowiedziała potulnie. – Wracaj szybko i uważaj na siebie.

– Wrócę, wrócę, *anioł mój*. Nie martw się o mnie.

Rozdział 85

Flynn był urodzonym łowcą przygód, niespokojnym duchem. Uwielbiał podejmować ryzyko, wydostawać się z niebezpiecznych sytuacji, błyskawicznie reagować, słuchać instynktu.

Nigdy jednak nie podejrzewał, że znajdzie się na jachcie miliardera opanowanym przez krwiożerczych piratów. Tego akurat sobie nie wyobrażał i oto, co się stało.

Flynn myślał szybko. Celem zamachu był oczywiście Aleksandr, chociaż kto wie, co zrobią piraci, odkrywszy, z kim jeszcze mają do czynienia.

Przypomniał sobie swoich rozmówców z Eyl. W tamtym momencie przetrzymywali dla okupu duży tankowiec z ropą. Chwalili mu się, że wszyscy ludzie na pokładzie są traktowani z atencją, jak goście w dobrym hotelu. Dopiero później Flynn odkrył, że dwie zakładniczki zostały zgwałcone, a jeden z zakładników brutalnie zamordowany, i to pomimo uiszczenia okupu.

Mózg Flynn'a pracował w trybie alarmowym.

Plusy po jego stronie: znał jacht w każdym szczególe. Był biegły w sztukach walki. Rozumiał mentalność piratów. Jak dotąd nikt go nie zauważył.

Minusy: brak broni. Nieznajomość liczby napastników. Zero łączności ze światem zewnętrznym.

Bilans, oględnie mówiąc, nie wypadł dobrze.

Słyszał wiele krzyków i kilka strzałów. Też niedobrze.

I najważniejsza kwestia: czy Hammond jest w stanie obronić Sierrę?

Wykluczone.

To on i nikt inny musiał coś wymyślić.

Myszkując po jachcie w poszukiwaniu maruderów, wymachując przed sobą pistoletem gotowym do użycia przeciwko każdemu, kto wejdzie mu w drogę, Basra wyglądał na upiorną zjawę, ze swoimi głęboko zapadniętymi oczami, brakiem zębów i burzą potarganych, przemoczonych dredów na głowie.

Wpadł do kabiny monitoringu, gdzie Kirył leżał teraz na podłodze z małą okrągłą dziurką w środku czoła.

Kto to zrobił? On sam? Basra nie pamiętał.

Chciał iść dalej, ale wrócił do zabitego, ściągnął mu zegarek z przegubu i założył na własną chudą rękę. Zegarek był czarny z czerwoną tarczą. Tani i zawadiacki.

Basra odsunął ciężkie ciało i sam zasiadł w fotelu na wprost monitorów – wszystkich ciemnych, bo Cruz odciął zasilanie. Na półce obok stał talerz z brązowymi ciasteczkami. Basra wziął jedno i wpakował do bezzębnych ust. Słodkie, smaczne. Sięgnął po drugie, później trzecie.

Rozparty w fotelu podziwiał swój nowy zegarek z piękną czerwoną tarczą. Myślał z zadowoleniem o takiej pamiętce z wyprawy, zwłaszcza gdy pokaże ją w domu, a trzej synowie będą mu zazdrościć.

Ach... jego synowie, leniwi *wacals*. Należałoby przemówić im do rozsądku w jedyny sposób, jaki znał.

Może będzie o tym pamiętać, może nie.

Pierwszego dnia rejsu, gdy tylko goście weszli na jacht, Aleksandr wspaniałomyślnie zaprosił wszystkich na obchód całości. Flynn skorzystał z okazji i teraz bardzo to sobie chwalił, ponieważ znajomość topografii jachtu była w tej sytuacji bezcenna.

Jacht miał cztery poziomy. Najniżej mieściły się pomieszczenia dla załogi, kuchnie i maszynownia. Nad nimi, czyli na dolnym pokładzie, pięć luksusowych kabin, każda z własnym małym tarasem, ponadto sala kinowa, spa i kilka innych pomieszczeń. Środkowy pokład zajmowały basen, siłownia, kilka saloników dla wszystkich, jak również mostek kapitański, centrum łączności i kabina armatorska z osobnym, najokazalszym tarasem. I wreszcie górny pokład służył w całości do relaksu, kąpeli słonecznych i wspólnych imprez.

Flynn uświadomił sobie, że musi w jakiś sposób dotrzeć do Aleksandra, który być może – oby – był jeszcze w swojej kabinie.

Podjął decyzję ryzykowną, niemniej wykonalną dla człowieka o jego sprawności. Zanim ktokolwiek go odkryje, zamierzał spuścić się po burcie na niższy pokład.

Umieściwszy Biancę w schronie, Aleksandr ruszył do drzwi. Ku jego konsternacji nie otworzyły się bardziej niż na cal. Schylając się i wpatrując w szczelinę, szybko odkrył, dlaczego: ktoś zamknął je na kłódkę od zewnątrz.

Zastanawiał się, co się stało z Kirylem. Potężny ochroniarz czuwał nad nim od lat, był blisko w każdej potrzebie. A nawet raz już dostał kulkę zamiast niego w zamachu zorganizowanym przez jednego z zawistnych współników. Kirył był wiernym, niezawodnym sługą. Gdyby żył, stałby teraz przy nim tak jak zawsze.

Aleksandr przełknął gęstą ślinę. Instynkt mówił mu, że Kirył zginął albo został śmiertelnie ranny.

Wracając do kabiny, czuł krzepiącą obecność rewolweru.

Skurwysyny. Ktokolwiek wdarł się na jego jacht, gorzko tego pożałuje. Aleksandr Kasianienko nie zamierzał poddać się bez walki.

Kapitan Dickson został bezceremonialnie wyrwany ze snu przez Amiina szturchnięciem w brzuch i groźnym rozkazem:

– Wstać, mister, wstać, ten statek teraz nasz.

Angielski kapitan przetarł oczy ze zgrozą, gdy uświadomił sobie, co się stało. Przez wszystkie swoje lata na morzu niczego nie bał się bardziej niż takiej chwili.

– Co... co to ma znaczyć? – wykrztusił, odsuwając się od czarnoskórego agresora, który stał nad nim z wycelowanym pistoletem.

– Chodź – powiedział Amiin. – Za mną albo cię zastrzele.

– Czy mogę się najpierw ubrać?

– Szybko – zaznaczył Amiin, wymachując bronią w powietrzu. – Rób szybko.

Kapitan pośpiesznie wciągnął spodnie i koszulę. Następnie, prowadzony na muszce, wszedł z Amiinem na mostek kapitański, gdzie czekał na nich Cruz.

Twarzą w twarz z człowiekiem, w którym domyślił się dowódcy, kapitan Dickson natychmiast poczuł przypływ odwagi.

– To bandytyzm – orzekł z brytyjską wyniosłością. – Kim jesteście? Czego tu chcecie?

– A jak myślisz, czego chcemy? – zakpił Cruz, pocierając głęboką, szpetną bliznę na

szyi. – Może zgadniesz?

– Zapłacicie za to. – Kapitan mierzył go twardym wzrokiem. – Moi ludzie już zawiadomili straż przybrzeżną. Pomoc jest w drodze.

– Twoi ludzie? – szydził Cruz. – Twoi leniwi ludzie spali jak barany. Wejście tutaj nie było trudniejsze niż spacer po parku.

– Gdzie są moi pasażerowie? – zapytał kapitan. – Jeśli spadnie im włos z głowy...

– Stul wreszcie pysk i słuchaj mnie – przerwał mu brutalnie Cruz. – Pójdiesz po rosyjskiego sukinsyna i sprowadzisz go tutaj. Zrozumiano? – Skinął na Amiina. – Weź go ze sobą. Gdyby się stawiał, przestrel mu ten głupi łeb.

Kapitan Dickson z trudem przełknął ślinę. Dreszcz lęku przebiegł go od stóp do głów. Przysięgał sobie w duchu, że jeśli wyjdzie z tego żywy, nie wróci już na morze.

Słowo *jeśli* migotało mu przed oczami jak ostrzegawczy, pulsujący neon.

Tymczasem w mesie piraci odkryli butelki piwa. Daleel i Hani opróżniali jedną po drugiej, gasząc pragnienie, kpiąc z zakładników i robiąc obsceniczne gesty w kierunku trzech kobiet skamieniałych ze zgrozy.

Jeromy w swojej jedwabnej piżamie przycupnął w kącie, próbując stać się niewidzialnym. Napastnicy byli niebezpiecznymi dzikusami, Bóg jeden wie, do czego mogli się posunąć.

Guy szybko przeliczył ludzi: cała załoga w komplecie z wyjątkiem kapitana, Mercedes i Renee. Guy bał się o dziewczyny. Przypomniawszy sobie historie o piratach: gwałty nie należały do rzadkości, a obie stewardesy były z pewnością dostatecznie atrakcyjne, żeby wpaść w oko tym barbarzyńcom.

Den myślał o tym samym i mimo rany na czole czuł w sobie desperacką odwagę. Słodka Renee nie zasługiwała na straszny los, jaki mógł stać się jej udziałem.

– I co, będziemy tak siedzieć z założonymi rękami? – mruknął do Guya. – Patrz, oni już są pijani. Ruszmy się, zrobmy coś razem.

– I dajmy się zastrzelić, co? – wymamrotał Guy, zerkając na trzech piratów, najwyraźniej odpowiedzialnych za ich pilnowanie. – Lepiej siedzieć cicho i czekać.

– Na co? – warknął Den coraz bardziej wzburzony. – Dalibyśmy im radę.

Guy pomyślał, że Den jest młody – dwadzieścia pięć, góra dwadzieścia sześć lat – i chyba dlatego nie zdaje sobie sprawy z ich opłakanej sytuacji. To nie był telewizyjny show, tylko rzeczywistość. Zdaniem Guya najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogli zrobić, było nie robić absolutnie nic.

Jeśli nie ściągną na siebie gniewu piratów, może doczekają nadejścia pomocy. Nie pozostało mu nic innego, jak w to wierzyć.

Rozdział 86

Boki jachtu były mokre i śliskie. Na szczęście dla Flynna deszcz przestał padać, sztorm minął i morze niemal ucichło. Powoli, lecz zdecydowanie Flynn zsuwał się po burcie z pomocą mocnej liny znalezionej na górnym pokładzie. Wreszcie wylądował na tarasie połączonym z kabiną armatorską.

Szklane drzwi prowadzące do wewnątrz były zamknięte. Dostrzegł za nimi Aleksandra i stukał w szybę tak długo, aż zwrócił jego uwagę. Aleksandr natychmiast wpuścił go do środka.

- Jezu Chryste, Flynn! – wykrzyknął na powitanie. – Co tu się dzieje? Masz pojęcie?
- Piraci – odparł Flynn. – Zajęli jacht.
- Nie mówisz tego serio?
- Śmiertelnie serio, niestety.
- To katastrofa. – Aleksandr potrząsnął głową. – Co możemy zrobić?
- Czy drzwi na korytarz są zamknięte?
- Od zewnątrz. Ktoś założył na nie kłódkę, nie mogę wyjść.
- Zamknij je od środka – przerwał mu Flynn. – Natychmiast. Przyjdą po ciebie lada chwila.

- Dlaczego po mnie? – Aleksandr zmarszczył brwi.
- Bo będą chcieli, żebyś skontaktował się ze swoimi partnerami biznesowymi.

I rozkazał im zapłacić okup.

- Skąd wiesz?
- Uwierz mi, wiem, jak to się odbywa.
- Co za pieprzona sytuacja – mruknął posępnie Aleksandr.
- To prawda, ale zrobimy, co w naszej mocy, żeby nad nią zapanować. – Flynn starał się podnieść go na duchu. – Gdzie jest Bianca?
- W schronie. – Aleksandr zaryglował drzwi kabiny.
- Gdzie?
- Za prysznicem w mojej łazience. Projektant w ostatniej chwili podsunął mi ten pomysł. Dzięki Bogu posłuchałem go.

Flynn skinął głową.

- Ile osób pomieści schron?
- Pięć, może sześć.
- Musimy sprowadzić tam wszystkie kobiety. – Flynn mówił krótko i szybko. – A jest tam działający telefon?

- Tak, satelita.
- Świetnie. Dzwoń do straży przybrzeżnej. Wezwij pomoc. – Flynn spojrzał na Aleksandra. – Masz broń?

- Rewolwer.
- Jeden czy więcej?
- Miałem drugi w szufladzie przy łóżku, ale znikł.
- Myślisz, że ktoś tu szperał?
- Nie sądzę, nic innego na to nie wskazuje.
- Mogli mieć swoją wtyczkę. Na przykład kogoś z personelu.

- Jak sobie z tym poradzimy? – zapytał Aleksandr, dziękując Bogu, że zabrał Flynna w ten rejs.
 - Ty zaalarmujesz straż, a ja spróbuję dotrzeć do reszty. Przepuszczalnie nikt poza nami jeszcze się nie zorientował.
 - Jak to zrobisz?
 - Tak samo jak zszedłem tutaj. Kto zajmuje kabinę pod tobą?
- Aleksandr zastanawiał się przez chwilę, walcząc z nagłą pustką w głowie.
- Piłkarz. – Wreszcie sobie przypomniał. – Bądź ostrożny.
- Flynn kiwnął głową już w drodze na taras.
- Wróć – zapewnił Aleksandra. – Idź do telefonu.

- Powinieneś zebrać wszystkich razem w mesie – powiedziała Mercedes. – To niebezpieczne trzymać ich w kabinach.
 - Dlaczego? – Cruz zaciągnął się papierosem, po czym wypluł drobinki tytoniu. – Są uziemieni. Nie mają dokąd pójść.
 - A gdyby któryś wyskoczył i popłynął po pomoc? Nigdy nie wiadomo.
 - Moja mała *idiotka*. – Cruz zaśmiał się dobrodusznie, ukazując dwa złote zęby i wypuszczając smugę gęstego dymu. – Kto by ryzykował przeprawę wpraw na bezludną wyspę, i to w środku nocy? Zamknęłaś ich na kłódki. Nie mają nic do roboty, jak tylko czekać.
 - A jeśli minie kilka dni, zanim dostaniesz okup? Pozwolisz im umrzeć z głodu?
 - Dlaczego tak się tym martwisz? – Cruz popatrzył na nią badawczo.
- Mercedes przygryzła dolną wargę. Zbyt dobrze ją znał, żeby mogła cokolwiek przed nim ukryć. Pozostało zagrać w otwarte karty.
- Przyszło mi do głowy, żeby poszperać po kabinach, zobaczyć, czy warto coś zabrać – powiedziała, siłąc się na obojętny ton.
 - Założę się, że już poszperałaś. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – I wypatryłaś, co trzeba.
 - A gdyby nawet? Chyba zasługuję na jakiś bonus za całą moją pracę. To naprawdę mało zabawne siedzieć na tym jachcie z bandą bogatych sukinsynów i słuchać ich rozkazów.
 - Masz na oku coś ciekawego, *chiquita*?
- Cruz rzadko nazywał ją czułymi słówkami. Mercedes lubiła, gdy tak do niej mówił.
- Och, ciuchy, buty, ozdóbki – powiedziała wymijająco. – Te zepsute *putas* mają mnóstwo fajnych rzeczy.
 - Coś ci powiem. – Cruz poufale zniżył głos. – Amiin wziął kapitana i poszli po Kasianienkę. Zaraz go tu sprowadzą. A gdy już Rusek jasno wytłumaczy swoim ludziom, że mają szykować kasę, bo inaczej szefuńcio skończy na dnie oceanu, wtedy spędzimy ich wszystkich na dół. Czy to ci pasuje?
 - Dzięki, papciu – szepnęła, już wybiegając myślą w swoją piękną przyszłość.
 - Miałaś mnie tak nie nazywać – warknął; jego dobry nastrój błyskawicznie prysł.
- Mercedes z wrażenia zapomniała, że nigdy nie pozwalał jej zwracać się do siebie jak do ojca. Uważał, że to go postarza w oczach dziwek, przed którymi chciał odgrywać młodzieniaszka.
- Przepraszam... uch... Cruz – wymamrotała skruszona. – To się więcej nie powtórzy.

Machnąwszy ręką na Guya, Den próbował zachęcić do buntu innych członków załogi.

Nikt jednak nie dał się na to namówić.

– Więc co, dalej siedzimy jak myszy pod miotłą? – sarkał rozżalony Den. – Wiecie, na kogo wyjdziemy? Na bandę tchórzliwych palantów! Dlaczego mamy robić w gacie ze strachu, zamiast walczyć? Chłopaki, przecież ich jest tylko trzech przeciwko nam wszystkim.

– Tak, ale oni mają broń – zauważył krępy angielski kucharz. – Będziemy siedzieć spokojnie i czekać, aż dostaną swój okup. Oto, co zrobimy. Mam żonę i troje dzieci, kolego, muszę myśleć o nich.

W Denie narastała frustracja. Piraci z minuty na minutę zdradzali coraz większe upojenie. Gdyby tylko reszta załogi zechciała współpracować, Den był pewien, że mogliby ich obezwładnić.

Niech to diabli! Nie leżało w jego naturze biernie czekać, nic nie robić i wczuwać się w rolę ofiary. Poza tym ciągle martwił się o Renee i Mercedes, które mogły być w strasznych tarapatkach.

Taye miał dość lekki sen, więc szybko obudził go odgłos pukania dobiegający od strony tarasu.

Wyskoczył z łóżka, swoim zwyczajem nagi od pasa w dół, podbiegł do drzwi tarasowych i zobaczył Flynną.

– Co jest? – zapytał zdumiony. – Wywiało cię za burtę?

– Taye, słuchaj! – Flynn nie miał czasu na żarty i już wpychał się do środka. – Na jachcie są piraci. Musimy ukryć Ashley w bezpiecznym miejscu. Myślisz, że da radę wspiąć się po linie?

Taye kręcił głową i mrugał, jakby chciał strząsnąć z siebie sen. Ale nie, nie spał, stał twarzą w twarz z żywym Flynnem, który mówił o piratach.

– Czy to jakiś kawał? – wykrztusił wreszcie całkiem zdezorientowany.

– Nie, mówię poważnie. Musicie natychmiast dostać się na górę do kabiny Aleksandra. Na zewnątrz jest lina. Pomóż Ashley. Aleksandr ma u siebie schron.

– Chryste Panie! – jęknął Taye. – Naprawdę nie żartujesz?

– Kto mieszka obok ciebie? – przerwał mu Flynn.

– Senator. Mówię ci, co za typek, w kółko wrzeszczy na tę swoją biedną żonę.

– Dobrze – odparł Flynn, odkładając na potem ostatnią informację. – Zajmij się Ashley.

Ja spróbuję ostrzec wszystkich innych. Widzimy się na górze.

Szybko wrócił na taras niepewny, czy przekona Hammonda, żeby zadbał o Sierrę. Był za to więcej niż pewny, że spróbuje.

Popychając przed sobą kapitana Dicksona, Amiin minął kabinę Kiryła, gdzie jego oczom ukazał się Basra uśpiony w fotelu przed rzędem nieaktywnych monitorów.

– Ty – ostrzegł kapitana – nie ruszaj się!

Przeszedł na somalijski i obrzucił Basrę stekiem wyzwisk. Sens perory Amiina sprowadzał się z grubsza do tego, że Basra ma ruszyć leniwy tyłek i kontynuować poszukiwania maruderów, co było jego zadaniem.

Basra zmusił się do otwarcia oczu, wymamrotał słabe przeprosiny, wstał, złapał pistolet i pognął na dół.

Tak, miał za zadanie przeszukać kajuty personelu, upewnić się, że nikogo nie brakuje w mesie. Tak, jeśli natknie się na kogoś, zaświtało mu w oszołomionej głowie, to może go

równie dobrze zastrzelić, czemu nie.
Basra miał wielki pociąg do przemocy.

Rozdział 87

– Co to ma znaczyć: nie przyjdzie? – Cruz patrzył na Amiina tak, jakby to była jego wina. – Rozwal jego cholerne drzwi i wywlec go stamtąd!
– Zamknął się od środka – wyjaśnił Amiin.
– Jezu! Co za *cabron!* – Cruz z niedowierzaniem kręcił głową. – Ma tu przyjść dla swojego cholernego dobra!
– Dlaczego chcesz go tutaj? – wyrwało się Mercedes.

Kapitan Dickson spojrział na nią w osłupieniu. Mercedes rozmawiała z piratami, jakby była jedną z nich. I nagle doznał olśnienia: *była* jedną z nich. Mała dziwka, którą Guy zatrudnił wbrew jego woli, należała do piratów! I zapewne pracowała dla nich od samego początku.

Jaki dureń z tego Guya. Kapitan Dickson nie mógł się doczekać konfrontacji z animatorem, oczywiście pod warunkiem że dożyje końca tego dnia, bo na razie miał na wprost wycelowany w siebie pistolet i pilną potrzebę popuszczenia w spodnie ze strachu.

Mercedes zobaczyła nienawiść płonącą w oczach kapitana.

– Spierdalaj! – mruknęła w jego stronę.
– Potrzebuję tu Kasianienki – grzmiał Cruz – żeby zacząć rozmowy o okupie.

Bo też miał powody do pośpiechu. Spodziewał się dostać forszę w ciągu dwudziestu czterech godzin, a każda upływająca minuta zżerała ten cenny czas.

– Wyważ drzwi do tego *chingado* i sprowadź go tutaj! – rozkazał Amiinowi. – Natychmiast!

– Tak jest, szefie – odparł Amiin.

Drzwi tarasowe Pattersonów nie były zamknięte. Flynn uchylił je, wsunął się do środka i podszedł do łóżka.

W łóżku spała Sierra. Bez Hammonda.

Flynn sprawdził łazienkę. Pusta. Pochylił się nad Sierrą i delikatnie potrząsnął jej ramieniem. Otworzyła oczy, westchnęła.

– Nie wpadaj w panikę – zaczął szybko. – Na jachcie są piraci.

Usiadła. Burza miedzianych włosów otaczała jej piękną twarz.

– Flynn – wymamrotała, coraz szerzej otwierając oczy. – Piraci? Co ty mówisz?

– Wiem, że to czyste szaleństwo. Sam ledwie w to wierzę.

– Jesteś pewien?

– Tak. Gdzie jest Hammond?

– Nie mam pojęcia. Nie widziałam go od kolacji.

– Ubierz się ciepło i włóż tenisówki. Zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce.

Cashoo spodziewał się pięknych kobiet na tym luksusowym jachcie, ale ku jego rozczarowaniu trzy zakładniczki stłoczone w mesie z gromadą zakładników wcale nie grzeszyły urodą.

A w nim, jak zwykle, wrzała krew. Nie mógł zapomnieć kobiety Big Bossa i jej wielkich piersi, którymi chętnie bawiłby się cały dzień, gdyby tylko miał taką szansę.

Coś mu jednak mówiło, że nic z tego, bo jak mieli wrócić do willi w Cabo, skoro Cruz wyrzucił z łodzi dwóch rosyjskich ochroniarzy Big Bossa? Wielka szkoda. Cashoo marzył, żeby jeszcze choć raz pofiglować z jego kobietą. Jednocześnie Cruz nigdy nie działał bez planu, a każdy jego plan owocował mnóstwem pieniędzy do podziału. Nie było na co się skarżyć.

Cashoo znów przyjrzał się załodze „Bianki”. Nędzna, żalosna zbieranina i trzy kobiety wśród jeńców. Nie za piękne.

Zastanawiał się, gdzie może być Mercedes. Zawsze się lubili. Mercedes miała temperament i charakter. Była dziewczyną w jego typie, ładną, niebezpieczną, gotową na wszystko.

Znudzony stróżowaniem oznajmił Daleelowi, że musi iść do łazienki, tylko na chwilę. Daleel skinął głową i Cashoo wybiegł z mesy na poszukiwanie Mercedes.

Ledwie Cashoo znikł za drzwiami, Den znów zaczął Guya.

– Zobacz, zostało tylko dwóch – powiedział półgłosem. – Do dzieła, chłopie! Jeśli wszyscy rzucimy się na nich, padną jak dżdżownicy.

– Nie ma mowy – burknął Guy, marząc, żeby Den wreszcie przestał go nękać. – Przecież widzisz, że oni mają broń. Nikt z nas nie będzie ryzykować. Jeśli my zachowamy spokój, oni też zachowają spokój – dodał, jakby chciał przekonać samego siebie.

– Myślisz? – Skrzywił się Den. – A ja myślę, że im więcej wypiją, tym gorzej dla nas. My nic nie zrobimy, a oni w końcu upieką nas żywcem. Dopisz to do swoich złotych myśli – dodał kpiąco.

Skulony w kącie Jeromy uświadomił sobie nagle, że jeśli piraci wymordują wszystkich, to kto w ogóle wspomni o nim wśród innych pasażerów. W nagłówkach gazet pojawią się same sławne nazwiska – Luca, Cliff Baxter, Taye, Bianca, senator i oczywiście Aleksandr. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nawet go nie wymienią. Albo gdzieś maczkciem: Jeromy Milton-Gold, jedna z „innych ofiar”.

Z jakichś tajemniczych powodów wezbrała w nim złość na Lucę. Gdzie był jego złotowłosy bożek? Dlaczego nic nie robił?

Jeromy wiedział, że to irracjonalne, ponieważ Luca niestety nie mógł nic zrobić. Brutalna prawda wyglądała tak, że nikt nie mógł nic zrobić.

Zerknął na Guya. Był mu wrogiem czy przyjacielem?

Jeromy miał nadzieję, że przyjacielem, bo w tych chwilach grozy nade wszystko łaknął więzi z kimkolwiek.

Cicho, pewnie i zrecznie jak kot Flynn przeskakiwał z tarasu na taras, alarmując wszystkich i zwołując do kabiny armatorskiej. Brakowało tylko Hammonda i Jeromy'ego Miliona-Golda. Flynn nie miał pojęcia, gdzie obaj przepadli, i prawdę mówiąc, było to teraz ostatnie z jego zmartwień.

Kobiety zachowały nadspodziewanie zimną krew, wspinając się po linie jak komandosi. Wszystkie cztery szczęśliwie dołączyły do Bianki. Schron był dźwiękoszczelny, a w górnej części rozsuwanej ściany specjalny układ lusterek pozwalał zamkniętym w środku osobom obserwować, co się dzieje na zewnątrz – czyli w kabinie – bez ryzyka zdemaskowania.

Gdy już zebrali się razem, Xuan zaczęła nalegać na Flynna, żeby wziął ją do walki z piratami tak jak mężczyzn. Ale Flynn nie chciał o tym słyszeć.

– Wszystkie bez wyjątku zostajecie w schronie – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie wychodźcie stamtąd pod żadnym pozorem. Nie panikujcie. Od tego zależy wasze bezpieczeństwo.

Sierra rzuciła mu długie spojrzenie.

– A ty? – zapytała miękko. – Co będzie z twoim bezpieczeństwem?

– Ja umiem zatroszczyć się o siebie – odparł lakonicznie. – Wszyscy umiemy – dodał, wskazując na towarzyszy.

– Co z Hammondem?

– Znajdziemy go – zapewnił ją, zastanawiając się, czy pyta o to dlatego, że jej na nim zależy.

Zza drzwi dobiegł ich krzyk Amiina.

– Wychodzić! Zaraz! Albo strzelam!

Aleksandr zasunął wejście do schronu.

Flynn popatrzył na Taye'a, Lucę i Cliffa.

– Idziemy na skurwysyna czy do niewoli?

– Też pytanie! – obruszył się Taye z błyskiem w oku. – To my weźmiemy gnojka do niewoli!

Cliff zgłosił swój akces kiwnięciem głowy.

– Robiłem to wiele razy w filmach – zaznaczył nie bez autoironii. – Chętnie sprawdzę, jak to się ma do rzeczywistości.

– Jestem gotowy – dodał Luca, pomimo wewnętrznego niepokoju zdecydowany nie wyjść na tchórza.

Martwił się o Jeromy'ego, ale nawet gdyby chciał, i tak nie mógł go teraz szukać.

Aleksandr wyjął rewolwer zza pasa.

– Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! – rzucił hasło muszkietierów. – Pięciu mężczyzn jak pięć palców zaciśniętej pięści.

– Dobrze powiedziane – przytaknął Flynn, po czym spojrział na Aleksandra. – Alek, daj mi swój rewolwer. Myślę, że mam więcej wprawy niż ty.

Aleksandr posłuchał go bez wahania.

Na zewnątrz Amiin wykrzyczał ostatnie ostrzeżenie.

– Otwierać albo rozwalam drzwi!

– Tylko spróbuj, sukinkocie – mruknął Flynn. – Czekamy na ciebie z utęsknieniem.

Penetrując dziewczynę z całych sił, Hammond poczuł, że szybuje coraz wyżej unoszony na skrzydłach swojej totalnej dominacji. Pan Wszechświata.

W pewnym momencie dziewczyna – jak jej było, Gemma, Renna, ach prawda, Renee – zaczęła go błagać, żeby przestał. Wiedział jednak, że ona wcale tego nie chce; wiedział, że kocha każdą sekundę, gdy jego potężny członek wdiera się w jej dziewicze terytorium.

Dosłyszał przytłumione hałasy gdzieś z zewnątrz, ale nie obeszyły go ani trochę: był już na prostej drodze do kosmicznego orgazmu.

Jeszcze... jeszcze...

I JUUUŻ! Taaak! Ciałem Hammonda wstrząsnął paroksyzm rozkoszy, podczas gdy Renee drżała pod nim jak liść.

Właśnie wtedy drzwi otworzyły się powoli i w progu stanął półprzytomny Basra. Patrzył, nie do końca wierząc własnym oczom... po czym uniósł pistolet i wymierzył w nagie plecy mężczyzny leżącego na dziewczynie.

I rozległ się pojedynczy strzał.

I połała się krew.

I dla senatora Hammonda Pattersona śmierć i orgazm nastąpiły dokładnie w tym samym momencie.

Rozdział 88

Siergiej przemierzał willę w tę i z powrotem, nie mogąc usiedzieć w miejscu, ciągle zerkając na zegarek i rozmyślając, co zrobi z Kasianienką, gdy wreszcie będzie go miał w swojej piwnicy.

Ina wynurzyła się z sypialni odziana tylko w kusą, przezroczystą koszulkę nocną i futrzane klapki na obcasach.

– Kiedy przyjdiesz do łóżka? – zapytała kapryśnym tonem.

– Kiedy zechcę – odwarknął Siergiej.

Nie miał najmniejszego zamiaru spać, dopóki Kasianienko nie będzie uwięziony, skutki gotowy do upieczenia na wolnym ogniu.

O tak, Siergiej delectował się wizją wroga obracającego się na ruszcie niczym nadziewane prosię. Był to obraz szczególnie miły jego sercu.

– Boję się sama spać – poskarżyła się Ina, kokieteryjnie kręcąc wokół palca luźne pasemko bujnych czarnych włosów. – To miejsce jest nocą dość straszne.

Siergiej zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

– Przestań jęczeć jak mała pizda – burknął. – Pójdę spać, kiedy będę gotowy.

A nie mógł być gotowy, zanim Maksym i Wiktor nie wrócą tu z Kasianienką.

Po raz kolejny rzucił okiem na zegarek. Minęły już dobre cztery godziny od czasu, gdy Cruz i jego ludzie wypłynęli na podbój „Bianki”. Mógł się więc ich spodziewać lada chwila. Siergiej oblizwał suche wargi. Akurat na to był bardziej niż gotowy.

Rozdział 89

– Nie ujdzie ci to płazem. – Kapitan Dickson za wszelką cenę starał się zachować autorytet wobec meksykańskiego napastnika, abnegata ze szpetną blizną na szyi i z automatycznym uzi niedbale przewieszonym przez kolano. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, czyj to jacht?

– A czy powiedziałem, że wolno ci mleć ozorem? – odparł pogardliwie Cruz i rzucił kapitanowi długie, groźne spojrzenie.

– Oto, co was czeka – ciągnął kapitan, nie dając się zastraszyć. – Zostaniecie schwytani i ukarani. To rozbój na pełnym morzu.

– Człowieku, na jakim świecie ty żyjesz? – Roześmiał się Cruz.

– Ostrzegam cię, jeśli któremuś z moich ludzi coś się stanie...

– Zamknij się – przerwał Cruz, spluwając na podłogę. – Gdy przyjdzie tu Kasianienko, odeślę cię na dół, żebyś sobie pilnował swoich ludzi. Zadowolony?

Kapitan Dickson milczał. Z pewnością wolał być z załogą niż na mostku z tym uzbrojonym maniakiem.

Leż spokojnie.

Nie ruszaj się.

Co się stało?

Czy powinnam krzyknąć?

Krew spływała po nagim ciele Renee, a w jej głowie trwała paniczna gonitwa myśli.

Hammond przygniatał ją całym ciężarem. Jego penis nadal w niej tkwił.

A może nie? Nie była pewna.

Jej oczy napędlły się łzami ściekającymi bezradnie po policzkach.

Stało się coś potwornego.

Czuła na skórze krew Hammonda.

Sparaliżowana lękiem nie mogła zdobyć się na najmniejszy ruch.

A potem ktoś zrzucił z niej senatora, który z łoskotem spadł na ziemię, i Renee znalazła się oko w oko z najstraszliwszą twarzą, jaką kiedykolwiek w życiu widziała.

Chciała krzyknąć, ale gdy otworzyła usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Cashoo wypatrzył Mercedes pod schodami prowadzącymi na górny pokład. Czaiła się, gotowa zbiec do kabin gości, gdy tylko Amiin wyprowadzi Kasianienkę. Myślała o biżuterii. I o ciuchach. I o pieniądzach, grubych plikach banknotów.

Cashoo obdarzył ją radosnym uśmiechem i szybkim uściskiem. Poczula na policzku jego kilkuniedniowy zarost. Nie miała mu tego za złe; zawsze lubiła Cashoo, odkąd zaczęły razem pracować. Był młody i przystojny, miał wysokie kości policzkowe, przenikliwy wzrok i gładką skórę w odcieniu kawy. Chociaż żadne z nich nie znało języka drugiego, zawsze radzili sobie z komunikacją.

Kiedyś, jeden raz, byli już bliscy uprawiania seksu, ale nakrył ich Amiin i kategorycznie przykazał siostrzeńcowi, żeby nigdy więcej nie ważył się jej tknąć.

Teraz Cashoo nie zamierzał tracić czasu. Pochylił się i pocałował ją; jego śliski język obracał się w jej ustach zwinnymi, węzowymi ruchami.

Mercedes zareagowała z nie mniejszym entuzjazmem. Była tak samo niewyżyta jak on i spragniona po kilku dniach na jachcie, gdzie nie miała nikogo do zabawy poza sobą – co też nie było łatwe przy Renee śpiącej na górnej pryczy.

Cashoo dotknął jej piersi, po czym szybko zszedł niżej. Zsunął jej majtki i zagłębił rękę między nogi.

W odpowiedzi Mercedes rozpięła suwak jego dżinsów i uwolniła pulsujący członek. Cashoo, duży i dobrze zbudowany, miał mnóstwo do zaoferowania.

Mercedes wpadła w dygot. Wiedziała, że musi to być akt pełen furii i pośpiechu zbliżony duchem do napadu na jacht. I tego właśnie chciała – i z zamięłowania, i z konieczności, w natłoku spraw do ogarnięcia.

Wyplątała się z majtek, zarzuciła nogi na Cashoo i ciasno objęła go w pasie. Wszedł w nią natychmiast i oboje rozpoczęli dziki rajd ku obopólnej przyjemności.

Huk wystrzału dobiegł ich dokładnie wtedy, gdy zbliżali się do szczytu.

– *Mierda!* – zakląła Mercedes, jednak zdążyła doprowadzić się do satysfakcjonującego orgazmu.

Cashoo zrobił to samo.

Po czym, nie zamieniwszy jednego słowa – bo i po jakiemu? – oboje chwycili swoje ubrania i rozbiegli się w różnych kierunkach.

– No cóż, nasza podróż przebiega nie całkiem tak, jak planowaliśmy – zagaiła Bianca, decydując, że skoro musi siedzieć w tym ciasnym pomieszczeniu z innymi kobietami, powinna potraktować to jak zwykłe towarzyskie spotkanie. – Coś do picia? – zaproponowała, wskazując półkę wyładowaną puszkami coca-coli i seven-upów.

– Poproszę colę – powiedziała Lori zdecydowana nie okazywać lęku.

– Jak się czujecie? – zapytała Sierra.

– Nie za dobrze – przyznała Ashley lekko drżącym głosem. – Mam klaustrofobię.

– Powinnaś głęboko oddychać – poradziła jej Xuan. – Wyobraź sobie coś przyjemnego, coś, co lubisz robić. Umiesz medytować?

– Nigdy nie próbowałam... – Ashley otuliła się ciaśniej aksamitną różową bluzą marki Victoria Secret.

– Wiem! – Lori wpadła jej w słowo. – Myśl o swoich bliźniętach. Taye pokazał mi ich zdjęcia, są takie cudowne.

– A jeśli coś nam się stanie? – jęknęła Ashley, ulegając panice. – Kto zajmie się moimi dziećmi?

– Nic nam się nie stanie – zapewniła ją Sierra. – Flynn wie, co robi. Wyciągnie nas stąd.

– Musisz go dobrze znać – zauważyła Bianca, rzucając jej przenikliwe spojrzenie.

– Obie dobrze go znamy – wtrąciła szybko Xuan. – Jeśli ktoś może nas uratować, to właśnie Flynn.

– W takim razie miejmy do niego zaufanie i nadzieję – stwierdziła Bianca lekkim tonem, wczuwając się w rolę gospodyni. – Co nie, dziewczyny?

– Nie pozostaje nam nic innego – odparła Xuan.

A potem wszystkie zamilkły, bo rozległ się następny strzał.

Przekonany, że jest panem sytuacji, Amiin wyważył drzwi i wpadł do środka, gdzie kilku mężczyzn w jednej chwili rzuciło się na niego.

Wzięty z zaskoczenia nie zdążył nawet pomyśleć o użyciu broni, a już ją stracił, i teraz leżał na podłodze twarzą do dołu. Ktoś siedział mu na plecach, a inni wprawnie wiazali mu ręce i nogi skręconymi prześcieradłami.

– Ilu was jest? – zapytał Flynn. – I nie próbuj udawać, że mnie nie rozumiesz.

Amiin był zdruzgotany. Bał się wściekłości Cruza, chociaż nie poczuwał się do winy. Oczekiwał tu tylko jednej pary – mężczyzny i kobiety – i żadnej broni. Takich informacji dostarczyła Mercedes i, jak widać, popełniła błąd, który mógł zniweczyć wszystko. To ona była winna.

Amiin wpatrywał się w agresorów oczami nabiegłymi krwią.

– Nie mówić angielski – wymamrotał.

– Nie mówić angielski! – powtórzył szyderczo Taye. – Nie bądź taki cwany, bratku, bo zaraz połkniesz własne zęby.

Basra patrzył na nagą dziewczynę, wykrzywiając twarz w straszliwym grymasie.

Odsunęła się ze zgrozą do samej ściany i otworzyła usta, jakby chciała krzyknąć.

Ale nie krzyknęła. Nie mogła.

Basra docenił jej milczenie, zwłaszcza że był bardzo, ale to bardzo zmęczony. Spełnił swoją powinność, zlikwidował marudera, który powinien był siedzieć w mesie z innymi, i teraz zasługiwał na odpoczynek.

Tylko minutę, pomyślał, kładąc się obok dziewczyny. Zamknął oczy. Tylko na minutę...

Po kilku sekundach chrapał już donośnie jak chrząkający wieprz.

Cruz zaczynał się niecierpliwić. Gdzie, u diabła, znikła Mercedes? Chciał ją wysłać, żeby sprawdziła, dlaczego Amiin tak się ociąga z powrotem. Słyszał strzały; Amiin z pewnością dostał się do Kasianienki i teraz musi prowadzić go na mostek kapitański.

Ludzie Kasianienki powinni już szykować okup, najwyższy czas. Dawał im na to tylko dwadzieścia cztery godziny. Po upływie tego terminu, gdyby jego żądania nie zostały spełnione, zamierzał wpuścić do gry Basrę, który nie miałby oporów przed mordowaniem jednego zakładnika po drugim. Gdyby Kasianienko nic nie wskórał z okupem albo gdyby odmówił, całe to towarzystwo nie zasługiwałoby na lepszy los.

Cruz zaciągnął się papierosem, rzucając kapitanowi złowrogie spojrzenie. Nie lubił tego człowieka, chciał, żeby zszedł mu z oczu. Po chwili zerwał się i krzyknął donośnie:

– Mercedes!

Natychmiast przybiegła na mostek zdyszana i jakby wytrącona z równowagi.

– Dlaczego ten idiota tak się guzdrze?! – rzucił gniewnie Cruz. – Leć do Amiina i powiedz mu, żeby ruszył tyłek. Kasianienko ma być – tutaj! I to już!

Rozdział 90

Taye szybko przekonał skrępowanego Amiina, że jednak mówi po angielsku i powinien zrobić użytek z tej umiejętności. Z wyciśniętych z niego informacji dowiedzieli się, że piratów jest jeszcze co najmniej siedmiu. Siedmiu uzbrojonych bandytów krążących po jachcie gotowych zabijać bez zmruczenia oka.

Flynn próbował zmusić Amiina do dalszych zeznań, na przykład o miejscach zajętych przez jego kamratów, ale jeniec zaciął się, splunął tylko krwią i nie pisnął więcej ani słowa.

Ale przynajmniej mieli dodatkowe uzbrojenie. Flynn zachował rewolwer Aleksandra, a Cliff wziął pistolet Amiina. Cliff, jak sam twierdził, musiał używać broni w wielu swoich filmach i zapewnił Flynna, że umie to robić.

Należało zdecydować, co dalej, i to szybko. Wszyscy patrzyli na Flynna, niejako instynktownie oddając mu dowództwo. Nie wydawał się tym przytłoczony – niebezpieczne sytuacje to jego żywioł.

– Luca i Taye, zostaniecie tu z naszym więźniem – zarządził Flynn. – A Aleksandr i Cliff pójdą ze mną na zwiady.

– Nie potrzeba aż dwóch do pilnowania tego gnojka – zaprotestował gorąco Taye, jak zwykle niepokieszony, że coś może go ominąć. – Idę z wami!

Flynn zastanawiał się szybko. Czy Luca poradzi sobie sam, jeśli jakiś inny pirat zajrzy tu w poszukiwaniu kamrata? Wątpliwe, zwłaszcza gdyby napastnik miał broń, a zapewne wszyscy są uzbrojeni.

Co robić? Muszą trzymać się razem i wykorzystać pojmanego pirata w charakterze żywej tarczy.

Tak, to było to. Powinien był wpaść na to wcześniej.

– Rozwiążcie mu kostki – powiedział Flynn. – Zmiana planu. Zabieramy go ze sobą.

– A to po co? – zapytał Cliff.

– Po to, że gdyby ktoś z nas miał dostać kulę, tym kimś będzie on – odparł. – Zgoda, chłopaki?

Wszyscy pokiwali głowami.

Renee próbowała się poruszyć. Leżała naga na zakrwawionym łóżku, dociśnięta do ściany przez człowieka, który zabił Hammonda, a teraz chrapał obok niej.

Szok niemal pozbawił ją woli walki o uwolnienie. Pomimo to instynktownie czuła, że musi to zrobić, aby przeżyć.

Sąsiedztwo, w jakim się znalazła, było absolutnie upiorne. Śpiący mężczyzna wydzieliał z siebie nieznośny odór. Miał burą skórę pokrytą zmarszczkami, brudne dredy na głowie i pozbawione rzęs czarne powieki nad głęboko zapadniętymi oczami.

Typ na wskroś odrażający, i do tego morderca.

Rusz się! – ponaglał ją głos wewnętrzny.

Wyjdź stąd!

Uciekaj!

Z najwyższą ostrożnością spróbowała precyzyjnie się obok intruza, ale daremnie. Przygniatał ją do ściany.

Uświadomiła sobie, że jedyna droga wyjścia prowadzi poprzez jego ciało, które trzeba obejść okrakiem. Ale jeśli to zrobi, a on akurat się obudzi, to co wtedy?

Zadrzała na samą myśl o tym, co może się wówczas stać.

Wstrzymując oddech, rozpoczęła jednak mozolną przeprawę, a krew z jej ciała wsiąkała w brudne łachy uśpionego.

Na chwilę przestał chrapać.

Renee natychmiast znieruchomiała. Praktycznie leżała na nim, jakby byli kochankami, starając się za wszelką cenę odzyskać kontrolę nad własnym drżącym ciałem.

Basra chrząknął, pierdnął, po czym znów zachrapał.

Renee kontynuowała ewakuację.

Mercedes cofnęła się w ostatniej chwili, widząc Amiina wyprowadzanego z kabiny armatorskiej przez kilku pasażerów.

Serce zabiło jej mocniej. Dlaczego ci mężczyźni byli wolni? Skąd się tu wzięli, u diabła? Jak to się mogło stać? Wszystko szło tak gładko, a nagle Amiin dał się pojmać? Tego nie było w planie!

Wiedziała, że powinna natychmiast ostrzec Cruza, ale pokusa, żeby dobrać się do sejfu Kasianienki, pchała ją w przeciwną stronę. Zresztą Cruz miał uzi i cały arsenał, rozwali ich wszystkich przy pierwszych oznakach komplikacji.

Uznała, że zdąży otworzyć sejf, zabrać pierścioneł i gotówkę, i dopiero ruszy na poszukiwanie Basry, Cashoo i innych, żeby zajęli się pasażerami.

I wtedy, niezależnie od dalszego biegu wydarzeń, przynajmniej będzie miała zabezpieczoną przyszłość.

Do czorta! Nadszedł czas, aby zadbać w pierwszej kolejności o własne interesy.

Tymczasem dwaj piraci w mesie powoli tracili samokontrolę. Daleel i Hani za długo byli poza domem i buzował w nich testosteron, teraz wzmocniony słuszną dawką wchłoniętego alkoholu.

Daleel nie kłopotał się szukaniem toalety. Wydobył na wierzch penisa i najzwyczajniej odlał się w kierunku jeńców, przyskajac urynę na wszystkie strony.

– Ty podła świnió! – krzyknął Den ochlapany na twarzy.

Daleel zarechotał, po czym zdjął z ramienia pistolet i zaczął wymachiwać nim w powietrzu.

– I co, nadal nic nie robimy? – mruknął Den do Guya, gdy Hani poszedł w ślady kumpla i wystrzelił w sufit.

Kula nie trafiła w sufit, tylko odbiła się rykoszetem od ściany i utkwiała w barku Jeromy'ego, który wydał z siebie przeraźliwy kwik zarzynanej świni. Uświadomił sobie ze zgrozą, że jest ranny, naprawdę ranny. Z pobladłą twarzą, zgięty w pół, przyłożył do rany drugą rękę i zobaczył, że między palcami sączy się krew.

– Umieram – jęknął słabo. – Umieram wśród plebsu. I nikt nawet nie będzie wiedział, że tu byłem.

Po czym zemdlął.

Cruz nie należał do ludzi, których można by wziąć z zaskoczenia. Mercedes zawsze

twierdziła, że jej ojciec ma oczy dookoła głowy. Był również znakomitym strzelcem, tak więc każdy, kto podchodził do niego we wrogich zamiarach, z reguły szedł na stracenie.

Pomimo to ostatnią rzeczą, jakiej Cruz oczekiwał, był widok Amiina ze skrępowanymi rękami i z kneblem w ustach, popychanego w stronę mostku kapitańskiego przez kilku kryjących się za nim mężczyzn.

– Rzuć broń! – krzyknął Flynn. – Natychmiast albo go zastrzelimy.

Amiin wybałuszył oczy w śmiertelnej trwodze. Dobrze wiedział, co za chwilę nastąpi, i nie mógł zrobić nic, żeby nie nastąpiło. Znał bezwzględność swojego szefa.

Cruz zerwał się w ułamku sekundy. Bez zmruczenia oka otworzył ogień – kilka kul trafiło prosto w Amiina, jedna drasnęła ucho Flynnna.

Kapitan Dickson kulił się w kącie, zbyt przerażony, aby zareagować w jakikolwiek sposób.

Cruz strzelał jak szaleniec, siejąc spustoszenie swoim uzi niczym Al Pacino w *Człowieku z blizną*.

– Wycofujemy się! – rozkazał Flynn. – Straciliśmy osłonę.

Nie musiał powtarzać tego dwa razy.

– Co ona robi? – szepnęła Ashley wpatrzona w wizjer nad wejściem do schronu.

Bianca ustawiła się przy niej.

– To ta stewardesa. Jak jej tam na imię?

– Może powinniśmy wpuścić ją tutaj? – zapytała Sierra. – Ona też jest w niebezpieczeństwie.

– Chwileczkę – przerwała jej Bianca, wytyczając wzrok. – Słuchajcie, ona chyba próbuje otworzyć sejf Aleksandra!

– Żartujesz? – zdumiała się Lori.

– Chryste Panie! – Bianca z wrażenia aż podniosła głos. – I wygląda na to, że zna szyfr!

Wszystkie kobiety stłoczone przy wizjerze obserwowały z zapartym tchem, jak Mercedes otwiera sejf i zaczyna przetrzącać jego zawartość do dużego worka na śmieci.

– A to dziwka! – wykrzyknęła Bianca. – Musi być jedną z nich, ani chybi. Co robimy?

– Nic – odparła spokojnie Xuan. – Flynn i Aleksandr kazali nam tu siedzieć, dopóki nie wrócą, więc to wszystko, co możemy zrobić.

Bianca spojrzała na nią złym wzrokiem. Nadal nie lubiła Xuan, a wzmianka o Aleksandrze tylko dołała oliwy do ognia jej antypatii.

– Ach tak – powiedziała zaczepnie. – Jeśli myślisz, że będę spokojnie patrzeć, jak jakaś suka obrabia mojego faceta, to jesteś w wielkim błędzie.

– Ale chyba nie chcesz stąd wyjść? – przeraziła się Ashley. – No bo jeśli wyjdiesz, zdradzisz im naszą kryjówkę i kto wie, co wtedy z nami zrobią.

– Ashley ma rację, nie możemy się stąd ruszyć – stwierdziła Sierra, głos rozsądku. – Sytuacja jest wystarczająco zła, żeby ją jeszcze pogarszać.

Bianca wahała się. Nie ceniła sobie niczych zakazów i nakazów, niemniej gdzieś w głębi duszy czuła, że racja jest po stronie jej towarzyszek: w grę wchodziło ich bezpieczeństwo, może nawet życie.

– W porządku – przyznała niechętnie. – Zostaję tutaj. Ale przysięgam wam, prędzej czy później dorwę tę dziwkę i skopię jej tyłek tak, że popamięta.

– Oby prędzej niż później – mruknęła Lori.

Zbierając resztki sił, Renee przetoczyła się przez Basrę i upadła na podłogę obok martwego Hammonda. Przeróżny krzyk wzbierał w jej gardle, ale znów nie mogła go wydać. Była w głębokim szoku. Wszystkie myśli wyparowały jej z głowy, poza jedną: że musi uciekać z tego gabinetu grozy.

I wiedziona tą jedną myślą chwiejnie ruszyła do wyjścia, ślizgając się po drodze na krwi senatora rozbryzganej po całym pokoju.

Drżącymi rękami chwyciła klamkę, otworzyła drzwi i wybiegła na wąski korytarzyk zakrwawiona i naga, jak ją Pan Bóg stworzył.

Rozglądała się półprzytomnie za kimś – kimkolwiek – kto mógłby ją uratować.

Szukała ratunku przed szaleństwem.

Rozdział 91

Pistolet maszynowy uzi to straszliwa broń. Człowiek z uzi w ręku ma pełnię władzy i może użyć jej na swoją korzyść niezależnie od liczby przeciwników.

Cruz był takim właśnie człowiekiem, do tego oszalałym z wściekłości. Niedawno czuł się panem sytuacji, zwycięzcą dyktującym innym warunki. I oto minęła zaledwie chwila, a banda cywilów – bogatych sukinsynów, nieświadomych, co oznacza zdrzeć z Cruzem Mendozą – omal nie zaszła go znienacka ze swoimi groźbami i związanym Amiinem, idiotą, który dał się złapać.

Cruz nie wahał się nawet przez moment. Wieloletnie doświadczenie nauczyło go, że za wahanie płaci się życiem.

Dlatego zasypał sukinsynów gradem kul, z których wiele dosięgło Amiina, a może i kilku tamtych, zanim ich żywa tarcza – chyba już nieżywa – osunęła się na ziemię, a oni uciekli jak spłoszone króliki.

Nadal przywarty do ściany kapitan Dickson modlił się o to, żeby stać się niewidzialnym, gdy Cruz wyrzucał z siebie litanię przekleństw w swoim ojczystym hiszpańskim. Kapitan nie miał wątpliwości, że dostał się w ręce szaleńca, i bardziej niż kiedykolwiek dotąd drżał o życie.

Cruz myślał jednak o czym innym niż wyładowanie furii na jeńcu. Sprawy nie potoczyły się tak, jak oczekiwał. Początkowo szło gładko jak po maśle. Teraz było wprost przeciwnie.

Wycofać się. To słowo kołatało mu po głowie. Dać sobie spokój z tym przeklętym jachtem i spadać stąd. Pasażerowie mieli broń, a sam ten fakt czynił przedsięwzięcie zbyt ryzykownym.

Owszem, mógł zabić ich wszystkich. Tylko kto wtedy zapłaciłby okup?

Nikt, rzecz jasna.

Cruz splunął na ziemię, odbiło mu się kwasem.

Amiin najprawdopodobniej zginął. Pracowali razem od siedmiu lat. Amiin był szefem klanu i głównym ogniwem między Cruzem a resztą piratów. Tylko on mówił po angielsku, umożliwiając Cruzowi komunikację z Somalijszymi. Śmierć Amiina równała się katastrofie.

Cruz podjął błyskawiczną decyzję. Rozmyślanie, co by było, gdyby, nie miało sensu.

Musiał ewakuować się z tego jachtu. I musiał zrobić to szybko.

Otworzywszy sejf, Mercedes gorączkowo przerzucała gotówkę do worka na śmieci. Wstępnie oceniła, że jej łupem padło co najmniej sto tysięcy w studolarowych banknotach.

Była więc wreszcie bogata. To wszystko należało tylko do niej.

Puzderko z pierścionkiem stało dokładnie pośrodku. Najcenniejsza nagroda, po którą wyciągała ręce. Przypomniła sobie, jak olśnił ją blask wielkiego szmaragdu i brylantów, gdy kilka dni temu zobaczyła ten pierścionek po raz pierwszy, tak wspaniały, że zaparło jej dech w piersiach.

Czas mijał, ale nie mogła się powstrzymać. Otworzyła puzderko i jeszcze raz podziwiała swoją zdobycz. Było to jubilerskie arcydzieło, przypuszczalnie warte fortunę.

A gdyby tak wsunąć pierścionek na palec, pomyślała, żeby naprawdę poczuć się jego właścicielką?

Zanim jednak zdążyła to zrobić, usłyszała strzały, kanonadę strzałów. I w jednej chwili pojęła, że dopiero teraz zaczynają się kłopoty.

Chwyciła puzderko i worek z pieniędzmi, po czym wybiegła z kabiny, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Idź pierwszy – rozkazał Cruz, wymachując uzi przed nosem kapitana Dicksona. – Spieprzamy stąd.

Kapitan patrzył ze zgrozą na martwe, podziurawione kulami ciało pirata rozciągnięte na ziemi. Miał pełną świadomość, że może podzielić jego los, chociaż Flynn i reszta, dzięki Bogu, nie byli barbarzyńcami. Przecież nie zastrzeliliby go tak samo jak ten bandyta swojego człowieka.

A może jednak?...

Nie. Wykluczone. Był tego pewien.

Nie był za to aż tak pewien, co robi meksykański szaleniec. Czy przypadkiem nie wpakuje mu kuli w plecy ot tak, od niechcenia?

– Rusz się! – ponaglił go Cruz. – I to szybko, sukinsynu!

Ledwie Cashoo wrócił do mesy pełnej zakładników, Daleel od razu rzucił się na niego, chcąc wiedzieć, gdzie był tak długo i w ogóle co sobie myśli.

Cashoo nie miał kompleksów wobec pozostałych Somalijszczyków; owszem, byli starsi, ale z pewnością nie sprytniejsi od niego.

Nie zamierzał też wdawać się w dyskusje, ile czasu potrzebował na załatwienie swoich potrzeb, w łazience czy gdziekolwiek indziej. Daleel po prostu mu zazdrościł. U siebie, w Eyl, Cashoo miał zawsze najładniejsze dziewczyny, podczas gdy Daleel tkwił uziemiony z jedną tłustą żoną i dwójką rozwrzeszczanych bachorów.

Hani podpierał ścianę, rechocząc głupkowato. Chwilę wcześniej dorwał się do garnka gorącej zupy, a jej dodatkowe składniki dosypane przez Mercedes w połączeniu z litrami piwa sprawiły, że ślaniał się na nogach.

Obserwując kłótnię dwóch piratów, Den kipiał wewnątrz. Gdyby tylko mógł poderwać załogę! Gdyby wreszcie przypomnieli sobie, że są mężczyznami, a nie gromadką zastraszonych dziewczyn! Gdyby... Poczucie, że mieliby autentyczne szanse przejąć kontrolę, przyprawiało go o nieznośną frustrację.

Guy tymczasem zajął się Jeromym, który odzyskał przytomność i skamlał jak ranne szczenię. Przywierał do Guya całym ciałem, najwyraźniej biorąc go za ostatnią deskę ratunku.

Mimo ich wcześniejszej historii Guy zrobił, co do niego należało. Nie odchodził od ranego i nie szczędził mu słów otuchy.

Den, przesunąwszy się niepostrzeżenie bliżej pierwszego oficera i kilku marynarzy, gorąco namawiał ich do buntu.

Pierwszy oficer, też Australijczyk, zdawał się skłaniać ku propozycji rodaka. Marynarze, przerażeni perspektywą dostania kuli, byli znacznie ostrożniejsi.

I gdy tak piraci warczeli na siebie po swojemu, a Den nie ustawał w perswazjach, w drzwiach mesy ukazała się straszliwa zjawia.

Była to Renee. Jej nagie ciało ociekało krwią. Włosy też lepiły się od krwi. Szeroko otwarte oczy patrzyły przed siebie pustym, nieobecny wzrokiem. Chwiejąc się na nogach, rozkładając ręce dla równowagi, sunęła środkiem sali jak duch.

Na moment wszyscy zamarli, dopóki Den, mobilizując w sobie najlepszego Toma Cruise'a, nie skoczył zniemacka na Cashoo z wiarą, że inni podążą za nim drogą do wolności. Zaskoczony Cashoo wypuścił broń z ręki i padł jak długi na ziemię.

Rozdział 92

Po upływie sześciu godzin do Siergieja zaczęło docierać, że coś jest zdecydowanie nie tak. Nie mógł połączyć się z Maksymem ani Wiktorem, co tym bardziej podsycalo w nim furie. Obaj mieli przecież telefony. A tu brak sygnału. *Nada. Nic.*

Czyżby Cruz wystrychnął go na dudka?

Czy śmiałyby zagarnąć „Biancę” wyłącznie dla siebie?

Czy zamierzał zatrzymać Kasianienkę, wymusić na nim okup, a potem puścić go wolno?

Gdyby Cruz porwał się na coś takiego, żadna siła nie powstrzymałaby Siergieja przed zemstą, najstraszliwszą zemstą, łącznie z torturami przed śmiercią. Bo jeszcze nikomu nie udało się okpić Siergieja Zukowa i żyć dostatecznie długo, żeby zdążyć się tym pochwalić.

Skurwysyn!!!

Siergiej wywlókł Inę z łóżka, gotów rozszarpać ją własnymi rękami.

– To nie moja wina, jeśli Cruz zrobił coś złe – zaszlochała. – Nie mogę za niego odpowiadać.

– Jak bardzo obchodzisz swojego pieprzonego brata? – Lewy policzek Siergieja drgał konwulsyjnie.

– Nie wiem – przyznała ponuro. – Mieliśmy różnych ojców, wiesz.

Tak jakby robiło to jakąś różnicę. Jakby oboje nie wyszli spomiędzy nóg tej samej dziwki.

– Posłuchaj, jeśli twój brat zaraz nie wróci. – Siergiej zawiesił głos. – Jeśli zrobił mnie w konia... bierzesz dupę w troki i wynocha! Zrozumiałaś mnie, pizdo?

Ina zrozumiała.

Rozdział 93

Gdy tylko jego oddział wyszedł spod ostrzału, Flynn zaczął rozmyślać nad następnym ruchem. Nie wyglądało to dobrze. Dowodził grupką przypadkowych mężczyzn, cywilów bez żadnego doświadczenia bojowego. Zgoda, nie znajdowali się na linii frontu w Afganistanie, niemniej ryzyko było aż nadto realne i Flynn nie zamierzał więcej narażać na nie swoich ludzi.

Jedna z kul drasnęła mu ucho, to akurat drobiazg. Bardziej martwił się o Aleksandra, który dostał postrzał w udo i krwawił obficie. A gdy zaprowadzili go do kabiny monitoringu, ich oczom ukazało się martwe ciało Kiryła.

Aleksandr potrząsał głową, oplakując swego wiernego ochroniarza.

A więc już dwóch zabitych. Ilu jeszcze? Flynn wolał o tym nie myśleć. Dopóki Sierra i inne kobiety siedziały bezpiecznie w schronie, jego głównym zmartwieniem był stan Aleksandra.

– Obawiam się, że jesteś wyłączony z akcji – poinformował go ze smutkiem. – Luca i Cliff, zostajecie tutaj z Aleksandrem. Cliff, w razie jakichkolwiek nieproszonych gości strzelaj bez wahania.

Cliff skinął głową. Niech to szlag! Nadrabiał miną, ale wzbierał w nim lęk. Już wiedział, że to nie plan filmowy. Pistolet ślizgał mu się w dłoniach mokrych od potu. Nie wspominając o martwym Kiryle, namacalnym dowodzie, że piraci nie żartują.

– Chciałbym mieć broń – odezwał się Taye, podskakując w miejscu z nadmiaru nerwowej energii.

– A ja chciałbym zimne piwo – zgromił go Flynn. – Nieważne, co byśmy chcieli, musimy radzić sobie z tym, co mamy – dodał łagodniej. – Jesteś gotowy na przygodę?

Taye nie czuł lęku. Dzieciństwo i młodość w trudnej dzielnicy Londynu dały mu niezłą szkołę życia; miał też kilka własnych sposobów wychodzenia z opresji.

– Ja przecieram szlak – powiedział Flynn. – Jeśli rozwałą mi głowę, bierz mój rewolwer i ślij skurwysynów do piekła. Jasne?

– Jasne – odparł Taye z nadzieją, że ostatnie słowa Flynn'a odzwierciedlają tylko jego specyficzne poczucie humoru.

Krew z rozciętego ucha ciekła Flynnowi po karku. Nie dbał o to, o ile nie zalewała mu oczu. Był już na adrenalinie, znieczulony, zmobilizowany do walki. W tym stanie ducha zastrzeliliby każdego, kto wszedłby mu w drogę.

Triumfujący Den ogarniał wzrokiem scenę swojego heroicznego aktu. A więc wygrali, wreszcie mieli ich w garści! Trzech piratów pokonanych bez żadnych strat własnych, nie licząc rany Jeromy'ego, skądinąd odniesionej wcześniej.

Jeden z marynarzy przyniósł mocne postronki i wszyscy trzej piraci leżeli już obwiązani jak szynki.

Zryw zakończył się nie tylko wzięciem jeńców, ale i zdobyciem broni, dzięki czemu Den widział teraz przyszłość w znacznie jaśniejszych barwach.

Guy zaopiekował się półprzytomną Renee. Owinął ją szlafrokiem Jeromy'ego, poił wodą i zapewniał, że jest już bezpieczna.

Renee nadal nie wykrztusiła słowa. Płakała tylko bezgłośnie, kuląc się i kołysząc

rytmicznie w przód i w tył.

Guy zaprowadził ją do Jeromy'ego i usadził tuż obok.

– Proszę się nią zająć – przykazał szorstko. – Kto wie, co ta biedaczka ma za sobą.

Jeromy już chciał zaprotestować, ale po namyśle ugryzł się w język. Guy potraktował go życzliwie, więc Jeromy, chcąc nie chcąc, poczuwał się do wdzięczności. I to nie bacząc na własne obrażenia, które przypuszczalnie zabijały go powoli, mimo że Guy zrobił mu prowizoryczny opatrunek.

Jeromy nie należał do ludzi religijnych. Prawdę mówiąc, przez całe swoje czterdzieści dwa lata życia był w kościele zaledwie dwa razy, a i to tylko za sprawą jednego z dawnych kochanków. Dopiero tu, na tym luksusowym jachcie – a ściślej w mesie dla personelu, sponiewierany przez bandytów – nagle przyłapał się na modlitwie do Boga, z którym nigdy wcześniej nie rozmawiał. Gorzej, w którego nie wierzył, aż do czasu, gdy nie miał już nikogo i nic innego.

Pochylił się i dotknął ramienia Renee.

– Już dobrze, dziecko, już dobrze – powiedział kojąco. – Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Ściskając oburącz swój łup, Mercedes wpadła na mostek.

Ani śladu Cruza.

Martwy Amiin podziurawiony jak sito.

Do głębi wstrząśnięta nie wierzyła własnym oczom. Amiin był prawą ręką Cruza. Kto mógł go tak załatwić? I gdzie podział się Cruz?

Zrobiła szybko w tył zwrot, a gdy przebiegała obok kabiny Kiryła, nagle wyrósł przed nią zafrasowany Luca Perez. Złapał ją za ramię.

– Dziewczyno, piraci są na pokładzie – tłumaczył jej po hiszpańsku. – Chodź do nas.

Z nami będziesz bezpieczna.

– Wiem. – Mercedes zniżyła głos, myśląc szybko. – Nie widzieli mnie. Ja właśnie... uch... szukam broni.

– A jest tu broń? Gdzie?

– W ukrytym miejscu, które znam – odpowiedziała wymijająco.

– Musisz zostać z nami – zdecydował Luca, przechodząc na angielski. – Ci ludzie to krwiożercze bestie. Zastrzelili nawet jednego ze swoich.

– Amiin – szepnęła bez zastanowienia.

Cliff wysunął się do przodu.

– Coś ty powiedziała?

– Amen – wymamrotała, żegnając się zamaszyście.

– Jesteś dziewczyną. Wiesz, co ci grozi, jeśli cię złapią – ostrzegł Luca.

– Dziękuję za troskę, Mr Perez. Ale ja... ja znam tu każdy zakamarek, nie ma mowy, żeby mnie złapali.

– Co jest w tym worku? – zapytał zniecierpliwiony Aleksandr, wychylając się z fotela Kiryła.

– Och, Boże! Chyba słyszysz Renee! – krzyknęła Mercedes. – Zaraz wracam, proszę się o mnie nie martwić. Wiem, co robię.

I już biegła, byle dalej od nich.

W jej głowie kłębiło się od pytań. Kto i jakim cudem uwolnił pasażerów, których sama zamknęła na kłódki? Czy mówili prawdę? Czy Cruz rzeczywiście zastrzelił Amiina?

A jeśli tak, to dlaczego?

Same pytania i żadnych odpowiedzi. I najważniejsze ze wszystkich: gdzie jest Cruz?

Czy już opuścił jacht? Czy zrobiłby to, nie oglądając się na nią?

Na ile знаła swego ojca, było to całkiem możliwe.

Mercedes myślała błyskawicznie. Musiało dojść do konfrontacji. Pasażerowie przypuszczalnie użyli Amiina jako tarczy i Cruz musiał go zabić, żeby ratować własną skórę. A później zdecydował się na ucieczkę, widząc, że sprawy przybierają zły obrót. I może właśnie w tej chwili dopada jednej z motorówek.

Intuicja podpowiadała jej, że jeśli chce się z nim zabrać, nie ma chwili do stracenia.

A nie mogła zostać na jachcie, bo kapitan wiedział, kim jest.

No i dobrze! Było jej wszystko jedno. Zdobyła to, co chciała. Forse. Drogocenny pierścionelek.

Powinna wiać, dopóki jeszcze może wynieść stąd swój skarb.

– Czuję się jak w jakimś *Prawie i porządku* – przyznał Taye, nadrabiając miną. Trzymał się tuż za Flynnem, który z rewolwerem w ręku zdecydowanie, choć ostrożnie, kroczył naprzód. – Chciałbym mieć broń – ciągnął Taye. – Byłoby mi znacznie różniej.

– Jest na to sposób. – Uśmiechnął się Flynn. – Wiesz, co zrobimy? Gdy zobaczymy piratów, ja otworzę ogień, a ty rzucisz się na nich, podetniesz im nogi, tak żeby stracili równowagę. Wtedy złapiesz ich broń i już będziesz uzbrojony. Co ty na to?

– Taak, super, o ile wcześniej nie odstrzelą mi jaj – mruknął Taye niezbyt zachwycony tym planem.

– Nie odstrzelą – zapewnił go Flynn. – Mamy to. – Machnął rewolwerem.

– Ty masz – uściślił Taye i pogładził się po ogolonej głowie. – Ja na pewno nie.

Obeszli już cały górny pokład wolny od napastników. Taye nie odstępował Flynną, swojego nowego idola. Flynn wydawał się tak nieustraszony i opanowany, że Taye'owi udzielał się jego spokój.

Zastanawiał się, jak radzi sobie Ashley. Na ile znał swoją żonę, zapewne wpadła już w histerię. Źle znosiła presję, chociaż gdy nie miała innego wyjścia, bardzo dzielnie wspięła się po linie. Taye był z niej dumny za to osiągnięcie.

Flynn skierował się ku klatce schodowej, a potem na niższy poziom. Środkowy pokład był tak samo czysty jak górny.

– Piraci mają łodzie po obu stronach jachtu – powiedział szybko Flynn. – Każdej pilnuje jeden z nich. Gdybyśmy ich zaskoczyli, byłoby o dwóch mniej.

– Zaskoczyli? Chodzi ci o to, że mamy ich zabić? – zapytał Taye, próbując opanować dreszcz na plecach.

– Nie, skądże – zakpił Flynn. – Może zaprosisz ich na filiżankę swojej ulubionej angielskiej herbaty, co? Też będą zaskoczeni.

– Dobra, dobra – mruknął skonfundowany Taye. – A jak myślisz, gdzie jest załoga?

– Sądzę, że trzymają ich wszystkich na dolnym pokładzie. Ten typek z uzi był dowódcą. Ten, którego zabił, przypuszczalnie jego zastępcą, drugim co do ważności. Mamy jeszcze tych dwóch na łodziach, to razem czterech. Co najmniej dwóch pilnuje na dole załogi. Pozostaje więc jeszcze ze dwóch i to właśnie ich musimy znaleźć.

Taye nie mógł dłużej poskromić ciekawości.

– Zabiłeś kiedyś człowieka? – zapytał szeptem, gdy ponownie skierowali się w stronę schodów.

– Wiesz co, lepiej zamknąć się i skoncentrować – mruknął Flynn, czując ból ucha i ciągle ściekanie krwi po karku.

- Racja – zgodził się szybko Taye. – Jestem za.
- OK – odparł Flynn. – Więc zrobmy, co do nas należy.

Rozdział 94

Gdy Cruz raz coś postanowił, nie było odwrotu. Zwłaszcza że każdy nerw i włókno ciała nakazywały mu jak najszybciej wydostać się z tego przeklętego jachtu.

Amiin zginął. Inni piraci nic dla Cruza nie znaczyli, byli jedynie siłą roboczą. Liczył się tylko Amiin.

Do diabła, dlaczego jego prawa ręka, jego zaufany człowiek okazał się takim durniem, żeby wpaść w zasadzkę i postawić go w sytuacji bez wyjścia? Musiał zastrzelić Amiina, bo inaczej sam nie wymknąłby się tamtym.

Cruz zmierzał ku łodzi przy lewej burcie statku, popychając przed sobą kapitana Dicksona. Teraz on miał żywą tarczę, która w razie strzelaniny przyjmie na siebie kule, tak jak wcześniej nieszczęsny Amiin. Wet za wet.

Przez ułamek sekundy Cruz myślał o Mercedes i o tym, gdzie przepadła. Ale zaraz przypomniał sobie, że jest dzielną dziewczyną, która potrafi zatroszczyć się o siebie. Nie musiał jej niańczyć. Nauczył ją wszystkiego, co sam umiał: przebojowości, sprytu, odwagi. Była jego nieodrodną córką, wiedział, że da sobie radę.

Kapitan Dickson oddychał ciężko. Zdjęty przerażeniem czuł się tak, jakby lada moment groził mu śmiertelny atak serca.

Cruz szturchnął go w plecy swoim uzi i wrzasnął, żeby ruszał się szybciej.

Kapitan nawet próbował, ale nie miał siły przyśpieszyć.

Popchnięty mocniej przez Cruza stracił równowagę i sturlał się ze schodów przy akompaniamencie soczystych przekleństw swojego prześladowcy. Cruz dopadł go w okamgnieniu i postawił na nogi brutalnym szarpnięciem.

– Zrób to jeszcze raz, a będziesz padliną – zagroził ponuro.

Wraz z upływem czasu Ashley faktycznie traciła nad sobą kontrolę. Żadne krzepiące słowa nie były w stanie jej uspokoić.

– Muszę stąd wyjść – łkała, myśląc o swoich dzieciach i o tym, co się z nimi stanie, gdy jej zabraknie. – Nie mogę tu dłużej zostać. Niedobrze mi. Zaraz zemdleję.

– Wykluczone – stwierdziła kategorycznie Xuan. – Powiem ci, co zrobisz: usiądziesz na podłodze, zamkniesz się i wtulisz głowę między kolana.

– Nie mogę – jęknęła Ashley. – Nie rozumiecie? Wszystkie musimy stąd wyjść. I tak, i tak nas znajdują, więc na co czekamy?

– Na powrót Aleksandra i innych – odpowiedziała Bianca łatwo tracąca cierpliwość. – A ty nie ułatwiasz nam tego czekania. Więc tak jak mówi Xuan: zamknij się.

– Słuchajcie, wszystkie jesteśmy niespokojne – wtrąciła Sierra przekonana, że Flynn nie zostawi ich na pastwę losu. – Ale musimy zachować zimną krew, to teraz najważniejsze. Klótnie i niesnaski niczemu nie służą.

– Sierra ma rację – poparła ją Lori. – Nie możemy stracić kontroli.

– Och, przestań – warknęła Ashley, nagle znajdując obiekt do rozładowania swojej frustracji. – Co ty tam wiesz. I tak jesteś tu tylko na doczepkę.

– Słucham? – Lori poderwała się z miejsca.

– No, no, moje drogie. – Bianca szybko stanęła między nimi. – To naprawdę nie pora na

awantury.

Ashley opadła na ławkę przy drugiej ścianie ciasnego pokoiku.

– Boże, Boże – jęczała. – Mam preczucie. Wszystkie tu zginiemy. Zgwałcą nas, a potem zamordują. Ja to wiem.

– Uspokój się, idiotko! – Xuan podeszła do niej z pełną determinacją. – Wygadujesz bzdury. Mówię ci po raz ostatni: zamknij się, bo zmuszę cię do tego siłą.

**

– Musimy pójść na zwiady, zobaczyć, co się dzieje gdzie indziej – naciskał Den na Guya, zerkając z dumą na trzech ciasno skrępowanych piratów.

Guy, znacznie dzielniejszy, odkąd nikt nie trzymał go na muszce, sprzeciwił się choćby dla zasady.

– Nie zapominaj o hierarchii – przypomniał Denowi. – Ja tu jestem przełożonym. Ja zdecyduję, co dalej.

Den roześmiał mu się prosto w twarz.

– Tak? Ciekawe, gdzie było twoje zwierzchnictwo, gdy błagałem, żebyśmy postawili się piratom.

Guyowi nie podobał się ton młodszego kolegi.

– Musimy trzymać się razem – odparł wyniośle. – Tak jest bezpieczniej dla wszystkich.

– Ty cykorze – prychnął pogardliwie Den. – Co ty sobie wyobrażasz? Nie jesteś żadnym przełożonym, ani moim, ani nikogo innego. Tkwimy w gównie, jakbyś nie zauważył, i ja na pewno nie zamierzam czekać, aż pograżymy się jeszcze głębiej.

Ignorując Guya, zagadnął kilku innych członków załogi, którzy w jego ocenie już przypomnieli sobie, że mają jaja, a nawet lepiej: mają teraz broń. Den przekonywał ich, że powinni wyrzucić poza burtę i rozeznac się w sytuacji. Pierwszy oficer i dwóch marynarzy zdecydowali się na wyprawę razem z nim. Den stanął na czele tej grupy.

Łodzi przy lewej burcie statku pilnował Jabrill, chudy Somalijszyk z oczami jak szparki i niezbyt wydatnymi ustami. Ten były rybak nie rwał się do rozlewu krwi jak inni piraci; cenił sobie spokój i lubił trzymać się z boku. Funkcja strażnika łodzi odpowiadała mu w zupełności: mógł żuć swój khat, myśleć o swojej etiopskiej dziewczynie i liczyć w duchu pieniądze, które przypadną mu w udziale.

Jabrill bardzo tęsknił za domem. Miał nadzieję, że ta akcja nie potrwa długo, okup zostanie szybko zapłacony i będą mogli ruszyć w drogę powrotną.

Dlatego w pierwszej chwili ucieszył się na widok Cruza. Może wszystko poszło szybciej, niż przewidywał, chociaż nie słyszał helikoptera nad głową – a okup zwykle spadał z nieba, dostarczany właśnie w ten sposób.

Cruz nie był sam. Miał ze sobą nieznanego białego człowieka, który wskoczył do łodzi wyraźnie nie z własnej woli, tylko pod groźbą pistoletu.

Jabrill gapił się na swojego dowódcę i nic nie rozumiał. Gdzie był Amiin? Cruz nigdy nie ruszał się bez niego. Amiin zapewniał łączność między Meksykaninem a somalijską załogą. Tylko on umiał przełożyć rozkazy szefa na język zrozumiały dla wszystkich.

– Ruszaj! – krzyknął Cruz, zajmując miejsce w łodzi.

Jabrill nawet nie drgnął, nadal patrzył na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Jedźmy! – popędzał go Cruz. – Uruchom łódź, ty głupku!

Jabrill słyszał, ale nie rozumiał ani słowa.

Den, odkrywając w sobie cechy przywódcze, dzielnie prowadził swój oddziałek. Na wyższym pokładzie spotkali się z Aleksandrem, Cliffem i Lucą i szybko wymienili informacje.

Ale dopiero zwłoki Kiryła w pełni uświadomiły im całą grozę i ryzyko ich położenia. Wszyscy mogli skończyć tak jak on.

Pomimo to Den nie czuł lęku. Przeciwnie, był w swoim żywiole. Mieli broń. Mieli jaja. Mieli szansę na zwycięstwo. Obiecał sobie, że jeśli wyjdzie z tego żywy, zmieni zawód i zacznie pracować w ochronie. Może nawet założy własną firmę. Tak, koniec z nalewaniem drinków za barem, to dobre dla takich palantów jak Guy.

Zasugerował Cliffowi i Luce, że powinni sprowadzić Aleksandra do mesy, bo w grupie jest bezpieczniej.

Luca i Cliff pochwalili pomysł, a Aleksandr wyraził zgodę.

– Później musimy poszukać Flynna i Taye’a, opowiedzieć im o wszystkim – stwierdził Cliff, potrząsając pistoletem. – Ja to zrobię.

– Pójdę z panem – podchwycił Den, wyobrażając sobie minę swojej mamy, gdyby zobaczyła go w niebezpiecznej akcji u boku słynnego gwiazdora.

O tak, mama przecierałaby oczy ze zdumienia. Podobnie jak zameżna siostra, wielka fanka Cliffa Baxtera. Zwłaszcza ona zawsze uważała młodszego brata za kompletnego nieudacznika. No to tylko popatrz, starsza siostro!

Den nigdy w życiu nie czuł się lepiej we własnej skórze.

Ruszyli więc z Cliffem na poszukiwania Flynna i Taye’a, podczas gdy Luca i kilku członków załogi znosili Aleksandra do mesy.

Aleksandr zżymał się na swój status ofiary. Był silnym, władcym mężczyzną i to, że nie może nawet iść o własnych siłach, wystawiało jego dumę na ciężką próbę.

Ale najbardziej zaprzętały go rozmyślenia, jak coś tak strasznego mogło się stać i za czyją sprawą. Miał wrogów, to jasne. Każdy człowiek sukcesu ma wrogów. Miał też dwóch szwagrów, braci swojej żony, wkrótce byłej. Czyżby to oni? Po namyśle odrzucił tę hipotezę. Obaj byli zawistnymi, nic niewartymi wałkoniami traktującymi go jak dojną krowę. Wątpił, żeby chcieli pozbyć się dojnej krowy, a poza tym brakowałoby im odwagi.

Przysiągł sobie, że choćby miało to trwać lata, znajdzie autora tego spisku i ukarze go przykładnie. Nie tylko środkami prawa, ale i własnoręcznie.

Aleksandr nigdy nie robił sobie ani nikomu obietnic, których by nie mógł dotrzymać.

– On nie żyje! – wykrztusiła Renee z oczami pełnymi zgrozy. – Zabił go ten człowiek... zły człowiek, bardzo zły.

– Co ty opowiadasz? – Jeromy pochylił się nad nią niżej. Nadstawiał ucha, bo były to jej pierwsze słowa, ale nie rozumiał zbyt wiele. Biedaczka musiała bredzić.

– Nie żyje – powtórzyła śmiertelnie blada, drżąc na całym ciele.

– Kto nie żyje? – zapytał Jeromy tylko troszeczkę zaalarmowany, bo to przecież nie mogła być prawda.

– Senator. – Renee wybuchnęła płaczem, pozbywszy się tego strasznego sekretu. – Leżał na mnie... zły człowiek go zastrzelił... mógł zastrzelić i mnie.

Jeromy’emu nie podobało się to, co usłyszał. Skinął na Guya, który właśnie niósł koc dla Renee. Guy podszedł i otulił jej ramiona.

– Mówi, że senator został zastrzelony – poinformował go Jeromy. – To chyba niemożliwe, co?
– Na Boga, nie – odparł Guy. – Na pewno nie. Ona nadal mówi od rzeczy, jest w głębokim szoku.
– Straszny człowiek jest w mojej kabinie – szepnęła Renee ledwie zdolna coś z siebie wykrztusić. – Śpi na moim łóżku. Ma karabin. Kiedy się obudzi, pozabija nas wszystkich.
Guy rozejrzał się dookoła.
Gdzie był Den?

Z najwyższym pośpiechem Mercedes dobiegła do lewej burty akurat wtedy, gdy Cruz bezskutecznie żądał od Jabrilla uruchomienia łodzi. Zbiegła po trapie i skoczyła do środka, zaciskając rękę na worku pełnym gotówki. Pierścionek dla pewności wcisnęła sobie za stanik.

– Chciałeś uciec beze mnie? – zapytała oskarżycielsko.
– A jak myślisz, na kogo czekałem? – skłamał Cruz. – Na ciebie, oczywiście.
– Dlaczego on jest tutaj? – Mercedes wskazała kapitana.
– Bo może być przydatny – odparł ponuro Cruz. – Jeśli nie będzie przydatny, wyrzucę go za burtę. A teraz powiedz temu sukinsynowi, żeby zapaścił motor i wywiózł nas stąd.

Mercedes знаła akurat tyle somalijskich słów, żeby przekazać ten rozkaz Jabrillovi, ale on nie chciał słuchać. Czując, że coś tu jest nie tak, chciał wiedzieć, gdzie są inni: Cashoo, Hani, a przede wszystkim Amiin.

Cruz właśnie rozładowywał frustrację przekleństwami, gdy Flynn i Taye pokazali się na pokładzie.

Widząc w łodzi Mercedes i kapitana Dicksona, Flynn uznał, że oboje zostali porwani jako zakładnicy, i od razu wiedział, że musi coś zrobić.

– Wyjdź z łodzi z rękami do góry! – krzyknął do Cruza. – Koniec zabawy. Straż przybrzeżna jest już w drodze. Lepiej poddaj się od razu.

– Spierdalaj! – wrzasnął Cruz, podnosząc uzi i wypuszczając z niego pierwszą serię.
Tego było za wiele dla Jabrilla. Stronił od przemocy, chyba że absolutnie nie dało się jej uniknąć. Trudno, mniejsza o towarzyszy, którym zresztą została druga łódź. Odpalił silnik i w ciągu kilku sekund szybki skiff zaczął oddalać się od jachtu.

Rozdział 95

- Wyłaż! – ryknął Siergiej, zdzierając kołdrę z łóżka.
- Ina otworzyła jedno oko.
- Co? – wymamrotała półprzytomnie.
- Słyszałaś mnie. Wyłaż! Natychmiast! Idź precz, ty podła kurwo! – wrzeszczał. – Pewnie byłaś w zмовie z tym łajdakiem, twoim bratem. Oboje śmiałyście się ze mnie za plecami. Co za głupiec ze mnie, żeby wierzyć któremuś z was.
- Nic nie zrobiłam – zaszlochała Ina. – Dlaczego mścisz się na mnie za złe uczynki mojego brata?
- Złe uczynki, dobre sobie! – Siergiej z wściekłością złapał ją za włosy i wywłókł z łóżka. – Więc wiedziałaś o wszystkim, co tej piździe chodziło po głowie? Wiedziałaś!
- Nie. – Ina siąknęła nosem. – Nic nie wiedziałam. Co się stało? Dlaczego się tak wściekasz?
- Nie zgrywaj niewiniątka. Zjeżdżaj z mojego domu. Już!
- Siergiej, jest środek nocy – oponowała. – Jeśli naprawdę tego chcesz, wyjadę z rana. Wrócę do Acapulco i poczekam, aż się uspokoisz.
- Nigdzie nie wrócisz – zapewnił ją Siergiej. – To koniec. Wynoś się raz na zawsze. I ciesz się, że pozwalam ci odejść cała i zdrowa.
- Ale Siergiej...
- Ina, masz pięć minut – zagroził. – Jeśli zobaczę cię tu po pięciu minutach, połamię każdą kość w twoim tłustym cielsku. Obiecuję.

Rozdział 96

Jeśli Flynn był w ogóle czegokolwiek pewien, to właśnie tego, że nie może pozwolić draniowi zbiec z zakładnikami, młodą stewardesą i kapitanem. Bóg jeden wie, co mógłby im zrobić. Ten szaleniec zabił własnego człowieka, co oznaczało, że jest zdolny do wszystkiego.

- Nic ci nie jest? – Flynn nagle odwrócił się do Taye'a i popatrzył na niego uważnie.
- Ani draśnięcia – zapewnił Taye.
- To dobrze, w takim razie ruszamy za nimi – mówił szybko Flynn. – Teraz my zabawimy się w piratów. Musimy dogonić i zdobyć ich łódź.
- Ale jak...

Zanim Taye dokończył zdanie, Flynn już biegł ku przeciwległej burcie, gestem nakazując mu milczenie.

Galad, strażnik drugiej łodzi, nie był aż tak spokojny jak Jabrill. W ciągu ostatniej godziny słyszał pojedyncze strzały i miał się na baczności.

Nie tracąc czasu, Flynn zaskoczył pirata celnym strzałem wymierzonym w jego prawe ramię. Galad krzyknął i wypuścił broń, a Flynn w tej samej chwili wskoczył do łodzi, zadał mu błyskawiczny, ogłuszający cios w głowę, po czym szybko przesunął bezwładne ciało do tyłu.

Taye, zbiegający za nim po trapie, nie posiadał się ze zdumienia. Flynn zdradzał umiejętności, o które nigdy by go nie podejrzewał. Rany boskie! Czyżby wcześniej – albo w innym wcieleniu – służył w siłach specjalnych, jakichś Navy Seals? Taye wcale by się nie dziwił.

- Idziesz?! – krzyknął Flynn.
- Jasne. – Taye przyspieszył nadal z lekka zszokowany. – Tego bym sobie nie darował. Ledwie wskoczył do łodzi, Flynn rzucił mu broń zabraną piratowi i uruchomił silnik. Rozpoczęli pościg.

Cashoo nie mógł pogodzić się z tak dramatyczną odmianą losu. Całe jego ciało buntowało się przeciwko ciasnym, niewygodnym pętom, a w duszy wzbierały złość i frustracja. Jak mógł do tego dopuścić? I Hani, i Daleel tak samo? Co ich wszystkich otumanilo?

On sam na sekundę stracił koncentrację wpatrzony w nagą dziewczynę tak, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiecych piersi.

No i wtedy jeden z jeńców rzucił się na niego, inni zrobili to samo z Hanim i Daleelem... Role natychmiast się odwróciły i teraz to oni trzej byli jeńcami.

Cruz dostanie szalu, to pewne, Amiin też. Cashoo spodziewał się ich tutaj w każdej chwili, wściekłych, miotających przekleństwa i kule. Wkrótce będzie wolny, oby jak najszybciej.

Cashoo miał niezachwianą wiarę, że to nastąpi. Cruz zawsze działał błyskawicznie i bezwzględnie.

Guy kucnął przy Renee i patrzył na nią ze współczuciem. Nie miał wątpliwości, że

została zgwałcona przez pirata, może nawet niejednego. Biedna dziewczyna była w oplakany stanie.

– Powiedz mi, co się stało, moja droga – zapytał najłagodniej, jak umiał, gdy jedna z polskich pokojówek przyniosła jej kubek gorącej herbaty i przycupnęła nieopodal.

– Opowiada o „złym człowieku” z bronią – wtrącił Jeromy, wymownie dotykając swojego barku, aby podkreślić wszem i wobec, że sam jest ciężko ranny. – Zdaje się, że ten człowiek zabił senatora Pattersona.

Renee, już nieco przytomniejsza, uświadomiła sobie, że lepiej zrobi, wtajemniczając ich wszystkich w swoją historię, zanim straszliwy morderca senatora wpadnie tutaj w poszukiwaniu jej samej.

– Senator i ja... byliśmy w mojej kajucie – zaczęła łamiącym się głosem.

Drżąc jej ręce. Rozlewała herbatę, podnosząc kubek do ust.

Guy zmarszczył brwi.

– A co senator Patterson robił w twojej kajucie?

Renee spuściła głowę zbyt zażenowana, by wyznać prawdę.

– Ja... nie pamiętam – płątała się. – Może... może uciekał przed potworem z bronią.

– Aha, pewnie chodzi ci o człowieka, który cię zgwałcił i zabił senatora? – dopytywał się Jeromy nie bez sarkazmu w głosie. Zaczynał podejrzewać, że cała ta historia wygląda na mocno naciąganą. Wolałby również, żeby Guy bardziej zatroszczył się o niego. W końcu to on był tu jedynym rannym, omal nie zabitym, i to on powinien być w centrum uwagi.

– No... tak, chyba tak... – wymamrotała Renee.

– Musisz wiedzieć, że jacht został przejęty przez piratów – oznajmił Guy rzeczowym tonem. – Człowiek, który cię zaatakował, był jednym z nich. Przypomnij sobie, gdzie go ostatni raz widziałeś, to bardzo ważne.

– Przecież mówię. – Renee zadrżała jeszcze mocniej. – Śpi w mojej kajucie. A senator leży tam martwy na podłodze.

I zanim zdążyli dowiedzieć się od niej czegoś więcej, zanosła się histerycznym łkaniem.

Flynn prowadził łódź tak wprawnie, jakby robił to przez całe życie.

A może i robił, myślał zafascynowany Taye. Ten koleś potrafi chyba wszystko, co przyjdzie mu do głowy.

Byli już niedaleko za pierwszą łodzią i szybko skracali dystans.

– Zwiąż skurwysyna – polecił Flynn, rzucając do tyłu zwój cienkiej liny.

Taye domyślił się, że chodzi o pirata, nadal ogłuszonego. Zrobił, jak kazał Flynn, stosując swoją najlepszą technikę, chociaż teraz, pełen admiracji, mógłby się założyć, że Flynn znał lepsze.

No, w każdym razie nie zabił tego gnojka, to już była ulga.

– A jak ich zatrzymamy? – zapytał Taye, przekrzykując ryk silnika.

– Zobaczymy, jak będziemy bliżej! – odkrzyknął Flynn.

– Masz plan?

– Do diabła z planami! Kto za bardzo w nie wierzy, często dostaje wpierdol – wyjaśnił Flynn. – Lepiej zdać się na instynkt.

Taye znów nie posiadał się ze zdumienia, że mówi to ten sam grzeczny, wycofany gość, z którym spędzał leniwe dni na jachcie. Kto by podejrzewał we Flynnie Hudsonie takiego bohatera, supermana? Chociaż podbił przecież oko senatorowi...

Powoli wstawał świt, tak więc widzieli już wyraźnie cel swojego pościgu. Morze było

spokojne, kołysały nimi tylko fale wzbijane przez pierwszą łódź. Kropelki wody rozbryzgiwały się na ich twarzach.

Flynn przyspieszył tempo. Podpływali coraz bliżej tamtych.

Taye nie zapominał, że szaleniec z pierwszej łodzi ma uzi.

Czy może zrobić z niego użytek?

Nawet na pewno.

Jeżu! Jeśli Taye da się zastrzelić, to Ashley nigdy mu tego nie daruje.

– Za cicho tutaj – westchnęła Lori, podobnie jak Ashley coraz gorzej znosząc zamknięcie w ciasnej przestrzeni. – Ciekawe, kiedy wreszcie będziemy mogły wyjść?

– Nie wcześniej niż Aleksandr nam pozwoli – odpowiedziała Bianca równie niespokojna.

Zastanawiała się z lękiem, co się dzieje poza ich schronem. Była też wściekła, że ta stewardesa, zdradliwa mała wesz, obrobiła sejf Aleksandra. Zwłaszcza że Bianca mogłaby przysiąc, że widziała, jak tamta otwiera puzderko i wyjmuje z niego pierścionek. Czyżby zaręczynowy? Nie mogła przestać o tym myśleć.

Czy Aleksandr miał zamiar poprosić ją o rękę?

Samo to przypuszczenie było ekscytujące.

Ashley przestała marudzić. Zwinięta w kłębek na ławce mamrotała tylko coś do siebie.

Xuan siedziała po turecku na podłodze, też pochłonięta powtarzaniem jakiejś mantry.

Sierra mówiła sobie w duchu, że cała ta sytuacja jest niemalże znakiem od Boga, nakazem dla niej, żeby – o ile tylko przeżyją – wreszcie odeszła od Hammonda.

I tak właśnie zamierzała zrobić. Dosyć wymówek, dosyć ustępstw.

– Gównojady! – zaklął Cruz, uświadamiając sobie, że druga łódź wkrótce ich doścignie.
– Szybciej! – ryknął do Jabrilla. – Powiedz mu, żeby dodał gazu!

Mercedes przełożyła rozkaz Jabrillowi. Daleko mu było do zachwytu.

Kapitan Dickson kulił się z tyłu łodzi, błagając Boga, żeby ocalił mu życie i pozwolił wrócić do żony, z którą przeżył dwadzieścia lat.

Czego oni chcieli od niego? Był dla nich bezużyteczny.

Jakby czytając w myślach kapitana, Cruz doszedł do identycznego wniosku. Kapitan był nie tylko bezużyteczny, był wręcz balastem spowalniającym ucieczkę. Po co miał go tu trzymać?

Flynn nie spuszczał oka z łodzi przed sobą. Myślał właśnie, że gdyby zdołał ją minąć, mógłby szybkim zwrotem przeciąć jej drogę, zmusić do zatrzymania i uwolnić zakładników.

Nie brał pod uwagę człowieka z uzi ani drugiego pirata, z pewnością też uzbrojonego. Zaprzętało go tylko jedno: jak przekonać ich do wypuszczenia jeńców, dziewczyny i kapitana. Później, przynajmniej jak dla niego, mogliby odpłynąć swoją drogą.

Wiedział, że nie będzie to łatwe. Nic tu nie było łatwe.

I nagle go olśniło: a gdyby tak spróbować wymiany jeńców? Mieli przecież własnego jeńca, pirata związanego na rufie łodzi. Tamci zwolnią swoich, oni tego.

Transakcja wyglądała na uczciwą, jeśli tylko typek z uzi zechce go posłuchać.

Intensywnie myślał o tym wszystkim, cisnąc gaz do dechy. I nagle, ku swojemu zaskoczeniu, zobaczył w tyle tamtej łodzi jakby szamotaninę... po czym wypadło z niej coś

w kształcie ludzkiego ciała.

Flynn wykonał ostry skręt, odciął gaz i zatrzymał łódź niemal w miejscu.

– Co ty wyprawiasz, chłopie? – wrzasnął Taye gwałtownie wytrącony z równowagi. – Oszalałeś?

Rozdział 97

- Proszę przyprowadzić mi tu jeńca – polecił Aleksandr Guyowi.
Siedział już wygodnie w mesie z wysoko uniesioną ranną nogą.
- Jest ich trzech, sir, i żaden nie mówi po angielsku – odparł Guy. – Wszyscy wyglądają na Somalijczyków, tak przynajmniej podejrzewamy.
- W takim razie szkoda zachodu – uznał Aleksandr, potrząsając głową. – A czy są dobrze skrepowani? – spytał. – Nie mają szans na ucieczkę?
- Najmniejszych, Mr Kasianienko – zapewnił Guy. – Cały problem w tym, że nie wiemy, ilu jeszcze może ich być.
- Straż przybrzeżna powinna dotrzeć tu lada chwila – powiedział Aleksandr, rozglądając się po mesie. – Niech nikt nie opuszcza tego pomieszczenia. Musimy trzymać się razem. Czy to jasne?
- Tak, sir. – Skinął głową Guy i zawahał się na moment. – Czy mogę o coś zapytać? Gdzie są panie?
- Bezpieczne – odparł krótko Aleksandr. – Muszę jednak poinformować pana z wielkim żalem, że zginął mój ochroniarz Kirył.
- To straszna wiadomość. – Guy schylił głowę ze współczuciem. Chętnie by usłyszał więcej szczegółów, ale bał się zapytać. – Bardzo mi przykro.
- A cóż dopiero mnie. – Aleksandr ciężko westchnął. – Był bardzo lojalnym, niezawodnym pracownikiem.
- Niestety, sir, ja też mam złe wieści – westchnął w odpowiedzi Guy. – Nadal brakuje nam jednej stewardesy, a druga, Renee... – Tu zniżył głos. – Obawiam się, że została zgwałcona. Jest w szoku i mówi, że jeden z piratów zabił senatora Pattersona, ale tego jeszcze nie sprawdziliśmy.
- Jezu Chryste! – wykrzyknął ze zgrozą Aleksandr. – Co za koszmar!
- Wiem, sir, to straszna sytuacja.
- Ci dranie za to zapłacą! – Twarz Aleksandra pociemniała z wściekłości. – Ma pan moje słowo.

Cliff, o dziwo, czuł się całkiem rześko. Nie żeby znajdował upodobanie w przemocy, ale samo to, że razem z młodym Australijczykiem wyruszyli bronić jachtu i tropić napastników, działało na niego jak napój energetyczny, albo i lepiej. No i nie był na planie filmowym, w otoczeniu sztabu ludzi gotowych na każde jego skinienie. To wszystko działało się naprawdę. Chociaż raz rzeczywistość zamiast fikcji.

I Cliff chociaż raz czuł się panem własnego losu. Nie Najseksowniejszym z Żyjących Mężczyzn, który to tytuł najchętniej wymazałby z pamięci. W tej sytuacji zagrożenia i niepewności smakował ze zdumieniem swoją wolność, robił to, co sam uważał za stosowne, bez oglądania się na doradców, bez najmniejszego względu na prasę czy publiczność.

Niech ich wszystkich szlag trafi!

- Środkowy pokład czysty – zameldował Den. – Powinniśmy zejść na dół.
- Idę za tobą – zgodził się Cliff.

Trzymał broń w gotowości i czuł się bardziej mężczyzną niż kiedykolwiek,

a przynajmniej pierwszy raz od wielu lat.

– Tak mi przykro, że cię to spotkało – westchnął Luca, użalając się nad Jeromym, który nie omieszczał poinformować go natychmiast, że niemal zszedł z tego świata.

– BARK boli mnie okropnie – dodał Jeromy, krzywiąc się nie mniej okropnie, aby uświadomić Luce cały bezmiar swojego cierpienia.

– Jesteś bardzo dzielny. – Pokiwał głową Luca.

– To było traumatyczne doświadczenie – skarżył się Jeromy. – I do tego upokarzające.

– Tu zrobił wymowną pauzę. – Czy wyobrażasz sobie, że musiałem siedzieć wśród personelu? Co za potworna degradacja!

– No, ale teraz przynajmniej wszyscy jesteśmy bezpieczni. – Luca zmienił temat, starając się jednocześnie pocieszyć Jeromy'ego, jak przystało na wspierającego partnera.

– Tak ci się tylko wydaje, mój drogi – sarknął Jeromy. – Ta dziewczyna mówi, że w jej kabinie śpi pirat z karabinem. I w dodatku twierdzi, że on zabił Hammonda.

Luca popatrzył na Renee.

– Nie, to bez sensu – uznał. – Biedaczka mówi od rzeczy po tym wszystkim, co przeszła.

– A gdzie jest Hammond? – zapytał Jeromy. – Czy ktokolwiek go widział?

Luca uświadomił sobie nagle, że faktycznie nikt go nie widział.

– Ta historia z piratem w jej kabinie... – podjął z wahaniem. – Czy ktoś to sprawdził? Zamiast odpowiedzieć, Jeromy zaczął się wiercić i jęczeć z bólu.

– Nikt się nie kwapi – rzucił tylko.

– Może ja powinienem – zasugerował Luca.

– Nie. – Przeraził się Jeromy. – Zostaw to mężczyznom.

– Mężczyznom, Jeromy? – Luca spojrział na niego z osłupieniem. – A ja kim jestem według ciebie?

– Och, wiesz, o co mi chodzi. – Jeromy czuł, że palnął głupstwo, i wycofywał się pośpiesznie. – To nie miejsce dla ciebie. Jesteś zbyt...

– Zbyt jaki? – przerwał mu Luca twardym tonem, jakby dopiero do niego dotarło, co Jeromy naprawdę o nim myśli.

– Mniejsza o to – mruknął Jeromy, szybko przestawiając się na długi, głęboki jęk. – Już nie wytrzymuję z bólu. A jeśli zostanie mi szkaradna blizna? I będę trwale oszpecony? Jak myślisz, czy mógłbym pozwać Aleksandra?

Luca potrząsnął głową do reszty zde gustowany. Widział teraz wyraźniej niż kiedykolwiek dotąd, że jeśli tylko przeżyją tę przygodę, definitywnie muszą się rozstać.

Dzięki Bogu, słońce już wstało, bo jeszcze godzinę wcześniej nie mieliby żadnych szans wypatrzeć ciała w morzu.

Czy tego właśnie szukali? – zastanawiał się Flynn. Martwego ciała? Czy pirat najpierw kogoś zastrzelił, a później wyrzucił za burtę?

– Widzisz coś?! – krzyknął do Taye'a.

Taye z całej siły wycęzał wzrok, aż wreszcie w zagłębieniu fal dostrzegł ramiona rozpaczliwie wymachujące ponad wodą.

– Skaczę! – zdecydował się w jednej chwili. – Tam ktoś tonie.

– Dobrze pływasz? – zapytał Flynn, wyrzucając za burtę koło ratunkowe.

– Lepiej niż większość – pochwalił się Taye.

Pośpiesznie ściągnął spodnie i T-shirt, po czym wykonał efektowny skok.

Prąd był nadspodziewanie silny, ale nic go nie mogło powstrzymać. Dzielnie dopłynął do człowieka machającego ramionami i objął go mocnym uściskiem.

– Bogu niech będą dzięki – wykrztusił kapitan Dickson, gdy Taye szczęśliwie doholował go do łodzi, a Flynn pomógł obu znaleźć się w środku.

Łódź piratów zdążyła tymczasem odpłynąć bardzo daleko. Flynn stwierdził, że mimo wszystko muszą wznowić pościg, żeby ratować dziewczynę.

– Jaką dziewczynę? – zapytał kapitan, kaszląc i plując słoną wodą.

– Stewardesę – odparł Flynn. – Nie możemy jej tak zostawić.

– Proszę się o nią nie martwić. – Uśmiechnął się kapitan szczęśliwy, że jego modły zostały wysłuchane. – Ona jest jedną z nich.

Środki znieczulające działają wielorako, w zależności od dawki. Basra wchłonął tak dużą, że każdego normalnego człowieka obezwładniłaby na wiele godzin, ale on był przypadkiem szczególnym, dalekim od normalności.

Ketamina – główny składnik mieszanki, którą Mercedes naszpikowała swoje ciasteczka – głęboko zakłóca funkcjonowanie mózgu. Basra przebudził się ze snu ze śmiertelnym bólem głowy i z okropnymi mdłościami.

Jego umysł był w stanie zawieszenia. Nie wiedział, gdzie jest ani po co.

Usiadł, spuścił nogi na podłogę i zobaczył nagie, zakrwawione zwłoki mężczyzny.

Zaniósł się kaszlem, odkrztusił gęstą flegmę i splunął na trupa.

Namacał kałasznikowa, przerzucił go sobie przez ramię, przez chwilę chwiał się na nogach i wreszcie wyszedł sprawdzić, o co w tym wszystkim chodzi.

Basra, nawet na trzeźwo pełen agresji, był teraz w morderczym amoku.

Rozdział 98

Z ocalonym kapitanem na pokładzie i świeżą wiedzą, że stewardesa Mercedes okazała się wtyczką piratów, Flynn zawrócił łódź i ruszył w drogę powrotną.

Skrepowany przez Taye'a Galad nadal leżał nieruchomo na rufie łodzi, ale zdążył odzyskać przytomność i obserwował swoich prześladowców wzrokiem pełnym nienawiści. Nie zwracali na niego najmniejszej uwagi, słuchając rewelacji kapitana, skądinąd dość skąpych. Kapitan wiedział właściwie tylko tyle, że Meksykanin z uzi, ewidentnie dowódca zbrodniczej wyprawy, nie miał żadnych skrupułów wobec swoich ludzi: był zdolny zostawić ich na pastwę losu, a nawet strzelać do nich, żeby ratować siebie.

Flynn chciał się dowiedzieć czegoś więcej o dziewczynie, ale kapitan nie miał na ten temat wiele do powiedzenia. Podkreślał jedynie, że to Guy, jego pokładowy animator, przyjął ją do pracy z własnej inicjatywy, a on sam był temu przeciwny.

Flynn przypomniał sobie dzień wycieczki na bezludną wyspę, kiedy to przyłapał Mercedes wychodzącą z jego kabiny. Żałował, że przeszedł nad tym do porządku dziennego, zamiast przyjrzeć się jej uważniej, ale cóż, jego myśli zaprzętała Sierra, a dziewczyna usprawiedliwiła się bardzo wiarygodnie. Mówiła, że tylko sprawdzała zaopatrzenie minibaru. Cwana sztuka.

A zatem ta mała Meksykanka była tajną współpracownicą piratów. Kim z kolei był dowódca poza tym, że też Meksykaninem? Jako dziennikarz śledczy z zawodu i gość na jachcie przyjaciela Flynn musiał to ustalić. Choćby dla własnego spokoju ducha chciał to wiedzieć.

Zasadnicze pytanie brzmiało: kto śmiał zaatakować Aleksandra Kasianienkę i dlaczego?

Na razie należało szybko wracać na jacht, bo i tam było jeszcze co robić. Ilu piratów pozostało na pokładzie? Ze trzech albo i czterech?

Skoro ich dowódca uciekł, może będą skłonni do kapitulacji? Flynn szczerze na to liczył, miał dość wyczynów jak na jeden dzień. Poza tym martwił się o Sierę.

– Musimy zachować ostrożność – ostrzegł towarzyszy, gdy łódź podchodziła już do „Bianki”. – Taye, jeśli ktoś nas zaatakuje, rób, co ci mówiłem: strzelaj, mierząc w kolana.

Kapitan tylko jęknął.

Jednak Taye przyjął rozkaz z entuzjazmem.

Różne myśli przebiegały przez głowę Cliffa, gdy razem z Denem obchodzili pokład za pokładem z bronią gotową do strzału.

Ile razy odgrywał podobną scenę na planie filmowym? Tyle że na planie filmowym każdy jego krok był wyreżyserowany, każdy bardziej ryzykowny ruch zabezpieczony przez profesjonalnego kaskadera. Mnóstwo czerwonej farby zamiast krwi. Pistolety naładowane ślepymi nabojami. Aktorzy w roli zabitych aż nadto realistyczni.

Cliff znał tę scenę na pamięć. Jak szybko obliczył w myślach, przez lata swojej kariery zagrał trzech detektywów, dwóch policjantów, przemytnika broni, męża szukającego zemsty na mordercy swej żony i samotnego kowboja.

A gdy miał sześć lat, jego matka zabiła ojca, trafiając dokładnie między oczy. Był to jego mroczny sekret z przeszłości, który jakimś cudem udało mu się ukryć przed światem. Och

tak, Cliff Baxter aż za dobrze znał się na broni. Nie trzymał jednak w domu ani sztuki z obawy, że ktoś mógłby ją znaleźć i przypadkiem spowodować nieszczęście.

Jak dotąd nie natknęli się z Denem na żadnego intruza.

– Chyba wszyscy dali już nogę – stwierdził Den, gdy kończyli obchód dolnego pokładu.

– Pewnie odkryli, że złapaliśmy ich kumpli, i woleli wiać.

– Myślisz? – zapytał Cliff, opuszczając pistolet.

– Banda tchórzliwych sukinsynów – prychnął Den. – Nasza misja skończona.

– Ale nie znaleźliśmy Flynna i Taye’a – zauważył Cliff.

– Pewnie są już w mesie z Aleksandrem... uch... chciałem powiedzieć, z mister

Kasianienką.

– To prawdopodobne – zgodził się Cliff.

– Powinniśmy do nich dołączyć – nalegał Den, zastanawiając się, czy ktoś ma aparat fotograficzny, żeby zrobić mu pamiątkowe zdjęcie z Cliffem Baxterem, dla mamy i siostry, gdyby nie wierzyły.

– No to chodźmy – zdecydował Cliff.

Den zdążył zrobić w tył zwrot, gdy na pokład wpadł Basra.

Pirat przedstawiał sobą przerażający widok. Chudy jak kościotrup, półprzytomny, z potarganymi dreadami na głowie i w zakrwawionych łąkach. Miał zapadniętą twarz i szaleństwo w oczach; wyglądał jak dzikie zwierzę schwytane we wnyki.

Den, już odwrócony do mesy, miał go za plecami.

Ale Cliff stał z nim twarzą w twarz.

Mężczyzna naprzeciw mężczyzny.

Przez ułamek sekundy stali tak obaj, odrażający morderca i przystojny gwiazdor filmowy.

Obaj, jak na komendę, podnieśli broń.

Huknął strzał i jeden z nich osunął się na ziemię.

Den zawirował wokół własnej osi. Było za późno, żeby mógł zrobić cokolwiek.

O cholerne sekundy za późno.

Rozdział 99

„Sunrise”, opancerzony kuter straży przybrzeżnej, podpłynął do „Bianki”. Kilku oficerów morskich natychmiast przedostało się na jacht z bronią gotową do strzału.

– Spóźniliście się – powitał ich Flynn z ironicznym uśmiechem. – Zdążyliśmy odwalić za was całą robotę.

Kapitan Dickson niezwłocznie zaprowadził stróżów porządku do pojmanych jeńców. Cashoo, Hani, Daleel i Galad opuścili jacht zakuci w kajdany.

Na pokład wszedł również personel medyczny, aby profesjonalnie opatrzyć rannych, a następnie na noszach przenieść ich do helikoptera ratunkowego będącego na wyposażeniu kutra.

Aleksandr nalegał, żeby goście dostali pomoc w pierwszej kolejności. Jeromy pierwszy doczekał się królewskiej opieki, za nim Renee, Den i wreszcie sam Aleksandr, który jednak wcześniej zadbał o Biancę i inne kobiety.

Jeden z ratowników podszedł do Flynn’a, ale ten tylko machnął ręką.

– Nic mi nie jest – odprawił go krótko.

Aleksandr osobiście poinformował Sierę o tragicznej śmierci Hammonda i złożył stosowne kondolencje. Zareagowała inaczej, niż oczekiwał. Ku jego zdziwieniu nie uroniła ani jednej łzy i zachowała kamienny spokój.

Następnie przystąpiono do najsmutniejszych czynności: oględzin, fotografowania i wywożenia zwłok z jachtu. Najpierw senatora Pattersona, później Kiryła, na końcu dwóch zabitych piratów.

Cliff Baxter został okrzyknięty bohaterem, ponieważ to on oddał ostatni strzał w tej batalii, kładąc trupem złoczyńcę, który wcześniej brutalnie zgwałcił stewardesę i zastrzelił senatora Pattersona.

Renee bez większych oporów przekonała samą siebie do takiej właśnie wersji wydarzeń. Była ofiarą i opowiadała swoją historię z wielkim przejęciem. Bandyta zaskoczył ją, gdy była w swojej kajucie, zaatakował i zgwałcił, a senator Patterson próbował przyjąć jej z pomocą i wtedy dosięgła go śmiertelna kula.

Nikt nie zadał pytania, dlaczego senator był nagi. Aleksandr rozmawiał telefonicznie z kilkoma ważnymi ludźmi i śledztwo ograniczono do minimum.

Sprawa zamknięta.

Martwi somalijscy piraci nikogo nie obchodzili.

Barman Den w głębi duszy był niepokieszony. Trzeba było jego pecha, żeby ten cholerny gwiazdor ukradł mu całą chwałę. To on powinien był zabić pirata. To on zasłużył na miano bohatera.

Goście opuszczali jacht najszybciej, jak to możliwe. Załoga również nie mogła się doczekać. Kapitan Dickson pierwszy wrócił do Cabo, gdzie panował wielki rozgardiasz.

Reporterzy byli w ekstazie. Co za historia! Jedna z najwspanialszych ze wszystkich. Plejada gwiazd. Władza. Sława. Pieniądze. Seks. Zbrodnia. Luksus.

Nagłówki gazet krzyczały na cały świat. W internecie wrzało.

Skandal seksualny z udziałem senatora Pattersona natychmiast odszedł w niepamięć. Wraz z Cliffem Baxterem senator był teraz amerykańskim bohaterem, co prawda martwym, ale bohaterem.

Z rozporządzenia Aleksandra na jacht czekała w porcie cała armia ochroniarzy. Czekala też flotylla prywatnych jetów, aby rozwieźć jego czcigodnych gości, dokąd tylko sobie życzyli.

Nim samym zajął się jego osobisty lekarz, specjalnie wezwany do Cabo. Postrzał w udo okazał się na szczęście mniej groźny, niż myślał, tak więc mógł z Biancą u boku szybko wyruszyć do Moskwy.

Ashley i Taye odlecieli do Anglii, gdzie brytyjska prasa rzuciła się na nich z impetem. Błyski fleszy oślepiły ich już przy zejściu z samolotu, a pytaniom i wywiadom nie było końca.

Obie ich matki również czekały na lotnisku, wraz z bliźniętami, Aimee i Wolfem ubranymi jednakowo, tyle że w wersji dziewczęcej i chłopięcej.

Ashley wydała z siebie okrzyk najczystszej radości, gdy dzieci wpadły jej w ramiona.

– Mamusia wróciła – zaszczebiotała. – I przyrzeka, że już nigdy was nie zostawi.

– Daj Boże – dodał uśmiechnięty Taye.

Ku rozczarowaniu Jeromy'ego Luca zostawił go w szpitalu w Cabo, a sam odleciał do Miami.

– Jeśli zostanę, prasa nie da nam żyć – wytłumaczył się gładko. – Potrzebujesz spokoju, żeby wyzdrowieć, a moja obecność tylko wprowadzi zamieszanie.

Jeromy wcale nie był szczęśliwy z braku rozgłosu. Cliff, fetowany wszędzie jak bohater, celowo stronił od prasy. Wrócił razem z Lori do Los Angeles, gdzie zamknęli się w jego posiadłości i czekali, aż ucichnie wrzawa.

– Nie jestem żadnym bohaterem – powtarzał Cliff w wąskim kręgu przyjaciół i znajomych.

Ale wszyscy, włącznie z Lori, uważali zupełnie inaczej.

Xuan odrzuciła ofertę prywatnego jeta i poleciała rejsowym samolotem do Syrii, aby pisać reportaż zamówiony przez „The Huffington Post”.

Pozostali zatem Sierra i Flynn.

I gdzie dokładnie pozostali?

W punkcie dalekim od ideału, albowiem Sierra, chociaż na zewnątrz spokojna, była głęboko wstrząśnięta tym, co się stało. Mogła nienawidzić męża, ale z pewnością nigdy nie życzyła mu, żeby skończył tak marnie.

Flynn próbował ją pocieszyć.

Odrzuciła go. Odwracała się od wszystkiego, co miał do powiedzenia.

Rozjechali się w różne strony, nie doszedłszy do żadnych konkluzji.

Sierra poleciała do Nowego Jorku.

Flynn poleciał do Paryża.

Oboje w przekonaniu, że w tej chwili, niestety, nie mogą zrobić nic więcej.

Epilog

Trzy miesiące później

Skandale przychodzą i odchodzą. Nagłówki gazet i czerwone paski na ekranach zawsze donoszą o czymś szokującym, czy to natury seksualnej, politycznej, czy finansowej. Czasami w potrójnej kombinacji.

Historia „Bianki” łączyła w sobie wszystkie smakowite elementy, dlatego dłużej budziła emocje, podczas gdy jej główni bohaterowie marzyli tylko o tym, żeby ucichła.

Nie wszyscy mogli na to liczyć. Aleksandr Kasianienko miał na zawsze pozostać rosyjskim oligarchą, którego jacht zaatakowali piraci.

Bianca, słynna top modelka, miała być odąd synonimem skandalu, dziewczyną, której imię nosił feralny jacht.

Prasa niestrudzenie drążyła temat, zwłaszcza że dowódca piratów i tajemnicza stewardesa uznana za ich wtyczkę nigdy nie zostali schwytani. Łódź tych dwojga rozplynęła się we mgle, a że jeszcze tego samego dnia uderzył drugi sztorm, według najpopularniejszej hipotezy oboje utonęli gdzieś pośrodku oceanu.

Mercedes nie mogła powstrzymać uśmiechu, czytając o sobie w internecie. To się nazywa perfekcyjny odwrót!

Gdy Cruz wyrzucił za burtę kapitana Dicksona – co zdaniem Mercedes było genialnym posunięciem – w drugiej kolejności ten sam los czekał Jabrilla. Somalijszyk, bardziej pechowy niż kapitan, nie miał jednak nikogo, kto skoczyłby mu na ratunek.

A wkrótce potem ojciec z córką wylądowali na jednej z wysp mniej uczęszczanych przez turystów. Cruz sprzedał łódź miejscowemu rybakowi, przykazując, żeby nie pokazywał jej nikomu do czasu przemalowania i zmiany nazwy, po czym wyruszył w dalszą drogę samotnie, ledwie żegnając się z Mercedes.

– Będziemy w kontakcie, *carino* – obiecał zdawkowo swojej jedynaczce.

Naprawdę? Gdzie, kiedy i jak?

Mercedes nie zamierzała się tym martwić. Nie, to nie. Ma pieniądze i pierścionek. Cruz był zbyt zajęty ucieczką, żeby zwrócić uwagę na worek na śmieci strzeżony przez nią jak bezcenny skarb.

Mercedes najpierw dotarła do Madrytu, gdzie miała swoje kontakty. Zdobywszy dzięki nim nową tożsamość i paszport, obrała kurs na Argentynę, kraj wystarczająco daleki i podobno piękny, jak wyczytała w którymś z magazynów.

Teraz szczęśliwie mieszkała już w Buenos Aires, z młodym graczem w polo, poznanym w barze wielkiego hotelu. Chłopak miał dwadzieścia dwa lata i bardzo bogatych rodziców, oczywiście przeciwnych ich związkowi.

Czy mogło ją to obchodzić? Ani trochę! Chłopak ją kochał, jakżeby inaczej. Znała seksualne sztuczki, o których nawet mu się śniło.

Tak, Mercedes była w pełni zadowolona z życia. Wierna Pannie Samochodzik w nowym paszporcie nosiła imię Porsche. Miała gorącego kochanka, pieniądze i zdeponowany w sejfie pierścień z wielkim szmaragdem i diamentami. Swoją główną nagrodę. Swoje

zabezpieczenie na przyszłość.

Patrzyła w nią z optymizmem.

Kapitan Dickson zdecydował, że czas przejść na emeryturę. Nie cenił sobie nieoczekiwanej popularności, podobnie jak jego żona. Chociaż dobrze wspominał lata spędzone na morzu, ostatnie dramatyczne wydarzenia okazały się ponad jego siły.

Osiadł z żoną w swoim wygodnym domu w Cotswolds i nigdy więcej nie wypłynął w rejs.

Cashoo, Daleel, Hani i Galad zostali aresztowani i wtrąceni do więzienia, gdzie regularnie ich przesłuchiowano przez tłumacza.

Żaden z nich nie powiedział słowa. Dochowali wierności zasadzie milczenia.

Cashoo był w głębi duszy przekonany, że Cruz ich stamtąd wydobędzie.

Trzy miesiące później nadal żył tą nadzieją.

Wyrzucona w środku nocy z odludnej willi, tylko z tym, co miała na grzbiecie, Ina żyła pragnieniem zemsty na Sergieju. Pomylił się w swojej furii. Dostało się jej za niewinność. Nie była strażniczką swego brata. Nie odpowiadała za jego zdradę.

Do szpiku kości przemarznięta i przemoczona przez burzę dowlokła się do bocznej drogi i skuliła pod drzewem, aż wreszcie wczesnym rankiem zatrzymała ciężarówkę ogrodnika, która zabrała ją do miasta.

Ina straciła wszystko. Swoją dom. Swoje rzeczy. Swoje życie.

Nie przez przypadek była jednak przyrodnią siostrą Cruza. Ona też miała we krwi typową dla niego mściwość.

Skoro ona znalazła się na bruku, Sergieja musiał spotkać nie mniej marny los.

Był narkotykowym królem. Ina знаła mnóstwo jego sekretów i zamierzała zrobić z nich użytek.

Dzięki jednej jedynej wyniesionej z Cabo karcie kredytowej kupiła bilet do Mexico City, gdzie pomaszerowała prosto na policję.

A policja przydzieliła jej ochronę na koszt państwa w oczekiwaniu, aż złoży obszerne zeznania obciążające byłego kochanka.

Niestety nigdy do tego nie doszło, albowiem mimo dwóch ochroniarzy zabójca zdołał wtargnąć do mieszkania Iny i zaskoczyć ją we śnie śmiertelnym strzałem.

Los oszczędził jej przynajmniej wiedzy, z czyjej ręki ginie.

Guy wrócił do domu w Sydney i do swojego wiernego partnera. Postanowił wziąć miesiąc czy dwa wolnego, zanim wyruszy w następny rejs.

Ten ostatni mocno wytrącił go z równowagi. Zwłaszcza sprawa Renee. Jakim cudem udało jej się zmienić swoją historię i przekazać światu tę zmienioną, nieprawdziwą wersję? Z pewnością nieprawdziwą, skoro nie tylko on, ale i Jeromy Milton-Gold słyszeli na własne uszy, że senator Patterson leżał na niej w chwili wtargnięcia pirata do kabiny. Dopiero później Renee zaczęła utrzymywać, że leżał na niej nie senator, tylko pirat gwałciciel, i że senator zginął, próbując ją ratować.

I jakoby wtedy został trafiony. *W plecy*. Ciekawe, jakim cudem.

Wszystko to razem nie miało sensu. A najbardziej fakt, że senator był nagi.

Guy doszedł w końcu do wniosku, że nie do niego należy zadawanie kłopotliwych pytań, zwłaszcza jeśli nie chce napytać sobie więcej biedy. Już i tak nasłuchiwał się od kapitana Dicksona – skądinąd całkiem zasłużenie – za to, że przyjął do pracy Mercedes. Wtyczkę piratów. Bezczelną małą dziwkę. Kto by pomyślał?

Guy wielokrotnie odtwarzał w pamięci przeżyty dramat i musiał przyznać, że Mercedes od początku działała mu na nerwy. Wykręcała się od pracy, nigdy nie było jej tam, gdzie jej potrzebował, i co gorsza, wyczuwał w niej ironię nawet pod płaszczykiem najbardziej uniżonej grzeczności. Bolesna lekcja. Wzdrygał się na samo wspomnienie beczelnej Meksykanki.

Zrezygnował za to z planów odwetu na Jeronym Miltonie-Goldzie za doznane od niego upokorzenia. Czy nie było dostateczną karą, że ten perwersyjny Angol został ranny?

Jakby sama opatrność zemściła się za niego. Tak, tak, opatrność to pamiętliwa wiedźma.

Den nie marnował jedynej w życiu okazji. Po powrocie do ojczystej Australii wystąpił w niezliczonych programach telewizyjnych, udzielał wywiadów, wykorzystał własne pięć minut sławy.

Brylował w świetle jupiterów, podobnie jak jego rodzina. Niestety pięć minut to nie wieczność – minęły bardzo szybko. I co dalej?

Den sięgnął po następną szansę i napisał do Aleksandra Kasianienki. Wysłał mu CV wraz z listem motywacyjnym, w którym przypominał swój udział w odbiciu jachtu z rąk piratów. Po kilku tygodniach, gdy już stracił nadzieję, ku jego zaskoczeniu przysłała oferta pracy. Obecnie Den pakował się i szykował do wyjazdu do Moskwy.

Podobnie jak Guy i Den Renee wróciła do Australii, ale w przeciwieństwie do Dena odmawiała udzielania wywiadów. Nadal nie czuła się dobrze po wszystkim, co przeżyła. Stres pourazowy dawał o sobie znać i wymagał długiej terapii.

Zanim opuściła jacht, Aleksandr Kasianienko wezwał ją do siebie i wręczył jej czek na sto tysięcy dolarów.

– Najlepiej zrobisz, zachowując swoją historię dla siebie – poradził po ojcowsku. – Dziennikarze potrafią wszystko rozdmuchać, a przecież wcale tego nie chcesz, prawda?

Nie. Oczywiście, że nie chciała.

Milczenie było złotem, dosłownie i w przenośni. Zwłaszcza jeśli w grę wchodziła reputacja senatora Stanów Zjednoczonych.

Cruz zastanawiał się przez chwilę nad powrotem do swojej twierdzy w Eyl, ale szybko porzucił ten pomysł.

Po pierwsze, Siergiej wiedziałby wtedy dokładnie, gdzie go szukać. Po drugie, na miejscu byli też krewni i przyjaciele jego zaginionych piratów.

Ośmiu z nim wyjechało. Żaden nie wrócił.

A pozostali po nich ojcowie, matki, żony i inni bliscy, wszyscy gotowi rozerwać Cruza na strzępy.

Wybrał zatem Brazylię i postanowił przez jakiś czas nie rzucać się w oczy. W pełni

świadomy zagrożenia życia, podobnie jak jego córka sprokurował sobie nową tożsamość i zaczął się zastanawiać, co dalej.

Jedno wiedział na pewno: że odkuje się prędzej czy później. Cruz Mendoza zawsze spadał na cztery łapy.

Jak wąż przyczajony do ataku Siergiej zaszył się u siebie i czekał. Umiał być cierpliwy, gdy nie miał innego wyjścia. Na trop mordercy swojego brata wpadł dopiero po kilku latach, ale w końcu wpadł. Teraz też pozostało mu czekać, aż ten łajdak Cruz wynurzy się z niebytu. Bez względu na to, kiedy do tego dojdzie, Siergiej i tak dokona zemsty.

Już załatwił Inę. Cruz będzie następny.

A później, w bliżej nieokreślonej przyszłości, Aleksandr Kasianienko.

Nic nie było skończone... O, bynajmniej.

Miejsce: Londyn

Jeromy Milton-Gold wrócił wreszcie do Londynu, po tygodniu w szpitalu w Cabo. Tygodniu samotności. Tygodniu, w którego czasie Luca najwyraźniej uznał, że wystarczy jeden czy dwa telefony.

Jeromy nigdy by nie uwierzył, że Luca potraktuje go tak nonszalancko po tym wszystkim, co razem wycierpieli. A jednak. Bezдушny mały zapiewajło z pretensjami do gwiazdorstwa. Luca był jedynie szczęściarzem, którego Suga wyciągnęła z chóru, czym polectała jej ogromne ego.

Jeromy przeżuwał swoją złość. I gorycz. I zawiść, że tylko sławni uczestnicy rejsu okupowali nagłówki gazet.

A przecież to on został ranny, nikt inny. Co za jawna niesprawiedliwość losu, że nikogo to nie obchodziło.

Z wyjątkiem Lanity i Sydneya Luttmanów, którzy specjalnie przyjechali odwiedzić go w szpitalu, spragnieni wszelkich wieści.

Jeromy zaspokoił ich ciekawość, jak umiał najlepiej, nie szczędząc pikantnych szczegółów.

Umówili się na ponowne spotkanie w Londynie, gdzie Luttmanowie postanowili kupić dom.

– Oczywiście zajmiesz się wszystkim – zapewniła go Lanita; żywo gestykulowała, migocząc diamentami w swoich bransoletkach. – Sydney śpi na pieniądzach. Wydaj, ile uznasz za stosowne, bez żadnych ograniczeń.

Jeromy wiedział, że to oferta w sam raz dla niego.

Dwa tygodnie później Sydney Luttman upadł na korcie tenisowym i zmarł na miejscu wskutek rozległego zawału serca.

Po następnych kilku tygodniach Lanita przyjechała do Londynu i Jeromy wkrótce uświadomił sobie, że spędza z nią coraz więcej czasu. Towarzyszył jej w pieszych wędrówkach, które lubili oboje, a czasem w orgiach seksualnych, gdy miała na to ochotę. Lanita finalizowała zakup domu i była gotowa przeznaczyć na to zawrotną sumę pieniędzy.

Pewnego dnia odwiedziła Jeromy'ego w jego *showroomie*, przyjrzała mu się badawczo i wreszcie złożyła propozycję nie do odrzucenia.

To znaczy mógł ją odrzucić. Ale któż by tak zrobił na jego miejscu?

Lanita była bajecznie bogata.
Lanita była uzależniona od seksu.
Lanita była hojna.

I potrzebowała męża przy boku, a Jeromy był właśnie tym kandydatem, którego miała na uwadze.

- Ale przecież rozumiesz, że jestem gejem? – zapytał na wszelki wypadek.
- Żaden problem, mój drogi. Gej czy nie gej, będziemy się dobrze bawić.

I tak, po spisaniu drobiazgowej intercyzy, Jeromy mógł się nazwać Mr Lanita Luttman. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że nadawał się do tej roli jak nikt inny.

Miejsce: Miami

- Powinniśmy mieć drugie dziecko – oznajmił Luca.

Tragedia „Bianki” dawno odeszła w niepamięć. Jeromy należał do przeszłości.

A niedawno Luca przekonał Sugę, żeby sprzedała swój dom i wprowadziła się do niego. Luca junior nie posiadał się z radości, mając znów oboje rodziców pod jednym dachem.

– Jestem za stara, *carino* – westchnęła Suga, głaszcząc go po policzku. – Zresztą ty i ja... czas naszych uniesień dawno minął.

- Nie o to mi chodzi, kochanie – odparł Luca. – Myślałem o adopcji.
- Naprawdę? – Suga otworzyła szeroko oczy.

Owszem, zauważyła, że Luca jest znacznie bardziej odprężony i szczęśliwy, odkąd rozstał się z Jeromym. Od pewnego czasu spotykał się z młodym człowiekiem, zapewne swoim rówieśnikiem, i ten romans służył mu zdecydowanie lepiej. A najbardziej cieszyło Sugę, że znów są jedną rodziną. Ale adopcja?

– Wyobrażasz sobie, ile radości wniosłoby dziecko w nasze życie? – zapytał Luca z entuzjazmem. – Mała dziewczynka. Mała Suga.

- Jeśli naprawdę chcesz, dlaczego nie?
- Może powinniśmy zapytać Lucę juniora, co o tym myśli?
- Może. Albo zrobimy mu niespodziankę.
- W takim razie jutro porozmawiam z moim prawnikiem i puszcę wszystko w ruch.

Uśmiechnęli się do siebie, ciepło i serdecznie, jak zadowoleni ze swojego związku partnerzy.

Luca był szczęśliwy, że Suga znów uczestniczy w jego życiu.

Suga wносиła w nie słońce, a po Jeromym tego właśnie potrzebował najbardziej.

Miejsce: Londyn

– Ty wiesz, Wolf ma prawdziwy talent do piłki – stwierdził Taye, wchodząc do ogrodu ze swoim sześciolatkiem na barana. – Pewnego dnia ten mały czort prześcignie mnie na boisku.

Ojciec i syn, obaj w takich samych piłkarskich strojach, uśmiechali się do Ashley identycznym uśmiechem, od którego przeszedł ją dreszcz radości.

Dzieci. Czy było w życiu coś ważniejszego? Wychowywanie ich. Uczenie świata. Czuwanie nad nimi.

Od czasu rejsu „Biancą” Ashley zmieniła podejście do życia. Wycofała się ze współpracy z designerską firmą Jeromy’ego, a niedługo później odprawiła nianię swoich dzieci.

- Chcę zajmować się nimi sama – oświadczyła uradowanemu mężowi.
- No, jeśli ci to wystarczy do szczęścia, kituś, to ja jestem jak najbardziej za – odparł. Wystarczyło. Ashley była szczęśliwa. Szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem.

Do ogrodu wpadła pędem Aimee w różowej spódniczce baletnicy, a za nią babcia Elise, albo Mu-mu, jak sama wolała.

- Nie zostaję na kolacji – zapowiedziała Elise, puszczając oko do zięcia. – Umówiłam się z pewnym panem poznanym na portalu randkowym.
- Uważaj. – Taye uniósł sceptycznie brew. – Obyś tylko nie obudziła się bez majtek.
- Och, jesteś okropny – zachichotała Elise. – Wygadywać takie rzeczy przy dzieciach!
- No to baw się dobrze, mamó. – Ashley pocałowała ją w policzek. – Do zobaczenia jutro.
- Pod warunkiem że dożyje jutra – zażartował Taye. – Nigdy nic nie wiadomo z tymi znajomościami z internetu. Możesz trafić na seryjnego mordercę.
- Czy Mu-mu umrze? – zaciekawiał się Wolf.
- Skądże, co za pomysł – obruszyła się Ashley.
- Nie chcę, żeby Mu-mu umarła – pisnęła Aimee.
- Widzisz, co narobiłeś? – Ashley spojrzała na męża z wyrzutem.
- Przecież one wiedzą, że żartuję – roześmiał się Taye i postawił Wolfa na ziemi.
- Idźcie, dzieciaki, włączcie sobie CBeebies – zarządziła Ashley. – Niespodzianka od mamy.
- Hurra! – Aimee i Wolfowi nie trzeba było powtarzać tego dwa razy.
- A ja? – zapytał Taye, przysuwając się bliżej i muskając żonę po karku. – Czy i dla mnie także masz jakąś niespodziankę?

Ashley posłała mu uśmiech. Ciepły uśmiech pełen miłości.

- Prawdę mówiąc, mam – powiedziała miękko.
- Co takiego? – Taye przysunął się jeszcze bliżej. – Może poprzytulamy się na górze?

Chodź, kituś, to będzie piękna niespodzianka.

- Mam lepszą – szepnęła Ashley nadal z uśmiechem. – Zgadniesz?
- Co?

Ashley wzięła głęboki wdech.

- Jesteśmy w ciąży – oznajmiła.

Krzyk radości Taye'a słyszano zapewne w promieniu kilku mil.

Miejsce: Los Angeles

Złote Globy. Prawdziwa hollywoodzka noc.
 Cliff Baxter. Prawdziwy hollywoodzki gwiazdor. I prawdziwy bohater, również w życiu. Przystojny, uroczy, znakomity aktor, niezmiernie popularny.
 Cliff Baxter. Mężczyzna niezonały.
 Uwielbiany przez prasę. I gospodynie wszelkich telewizyjnych show. Był ich Cliffem.
 Z zapartym tchem śledziły jego karierę i długą listę przyjaciółek. Jeśli chodzi o to ostatnie, lista mogła być długa, ale miejsce na niej rzadko zajmowała jedna osoba.
 Tak było aż do Lori.
 Lori z burzą rudych włosów, zgrabnymi nogami i ciałem sportsmenki.
 Czy jednak jej czas nie dobiegał końca?
 Enid zdawała się tak myśleć. Podobnie jak agent Cliffa, jego menedżer, specjaliści od

wizerunku i żony licznych przyjaciół.

Czas na Lori, powinna już odejść w niebyt.

Czy na pewno?

Cliff zawsze czarował na takich ceremoniach, z tym swoim ironicznym uśmiechem i wyrafinowaniem, z lekką domieszką niegrzecznego chłopca mimo widocznej siwizny.

Och tak, Cliff Baxter był ulubieńcem publiczności, równie seksownym jako trzydziesto-, czterdziesto- czy prawie pięćdziesięciolatek.

Tego wieczoru jego sława sięgała zenitu. Towarzyszyła mu Lori w obcisłej srebrnej sukni i niebotycznych szpilkach Louboutina. Pojawili się publicznie po raz pierwszy od czasu tragicznego rejsu. Wszyscy czekali, co powie i co zrobi Cliff. Z kim zechce rozmawiać? Kto doczeka się ekskluzywnego wywiadu?

Nikt nie miał pojęcia.

Wszystkim zależało.

Cliff wybrał Jennifer Ward. Była dowcipna i fertyczna, kontakty z nią sprawiały mu przyjemność.

– A więc, mister Baxter – uszczęśliwiona dziennikarka zalotnie przechyliła głowę – czy zechce pan opowiedzieć nam wszystkim o swoich letnich wakacjach?

Cliff uśmiechnął się. Gwiazdorski uśmiech. Gwiazdorskie uzębienie.

Stojąc u jego boku, Lori czuła ciepłą łunę jupiterów.

– Nie, Jennifer – odparł Cliff. – Nie sądzi pani, że już wszystko na ten temat zostało powiedziane i napisane?

– Nasi widzowie umierają z pragnienia, żeby dowiedzieć się więcej. – Jennifer delikatnie podsunęła mu mikrofon. – A pan jest wielkim bohaterem, i do tego tak skromnym.

– Nie chcę mówić o rejsie, ale nie chcę też pani zawieść, więc mam dla pani widzów coś specjalnego. – Cliff tajemniczo zniżył głos, przyciągając do siebie Lori. – A właściwie, ściślej mówiąc, mamy oboje.

Jennifer uniosła brwi.

– Oboje? – powtórzyła zdziwiona, bo Cliff z reguły nie włączał do wywiadów swoich partnerek.

– Tak – potwierdził Cliff. – Wiem, wiele razy powtarzałem, że nigdy tego nie zrobię, ale... – Pochylił się nad Lori i pocałował ją w usta. – Ta rudowłosa piękność i ja... bierzemy ślub. A zatem, drogie panie, możecie wykreślić mnie ze swoich list. Jestem naprawdę i definitywnie zajęty.

Miejsce: Paryż

Bianca była wielką gwiazdą i na zawsze miała nią pozostać. Nie potrzebowała rosyjskiego miliardera, żeby dodawał jej wiarygodności.

Po powrocie z pamiętnego rejsu między nią a Aleksandrem nie układało się najlepiej. Po pierwsze, Bianca nie miała cierpliwości do choroby. Aleksandr nie był co prawda chory, ale chodził o kulach, co wcale jej nie odpowiadało. Musiała dbać o swój wizerunek, a kuśtykający inwalida u boku zupełnie do tego nie pasował.

Brutalne?

Niewątpliwie. Brutalne i brutalnie szczere, tak jak sama Bianca, również wobec siebie. Mogła mieć swoje wady, ale nikt nie zarzuciłby jej hipokryzji.

Ponownie byli w Moskwie, kłócili się bez przerwy, toczyli długie, zawzięte pojedynki

o wszystko. O czas, który Aleksandr spędza z dziećmi, i o sprawę rozwodową, która trwa tak długo. Przestali się kochać. Aleksandr nigdy nie był w nastroju.

I co najgorsze, nigdy ani słowem nie wspomniał o pierścionku, a przecież Bianca mogłaby przysiąc, że widziała, jak wykradła go z jego sejfu tamta dziewczyna.

Pewnego zimnego moskiewskiego poranka obudziła się i pomyślała: co ja tu robię? Jeszcze tego samego dnia była w samolocie do Paryża. Z biletem w jedną stronę.

Aleksandr nigdy jej ściagał, nie namawiał do powrotu.

Nie obchodziło jej to wcale.

W ciągu kilku tygodni znalazła sobie internetowego nerda, który zarobił miliardy na sprzedaży skomplikowanych aplikacji.

W miesiąc później pobrali się na Tahiti.

Co ciekawe, internetowy nerd nie wymagał od niej spisania intercyzy.

Miejsce: Moskwa

Trzy tygodnie po wyjeździe Bianki Aleksandr zadzwonił do Xuan. Grzeczna rozmowa nabrała rumieńców, gdy zasugerował, że powinna odwiedzić go w Moskwie.

– Mamy tyle do przedyskutowania – przypomniał jej bardzo oficjalnym tonem.

Xuan była ostrożna.

– Tak uważasz?

– Tak. Sierociniec, inne projekty. Gdzie jesteś?

– W Wietnamie.

– Jasne. Wysyłam ci samolot.

– Nie trzeba, przyjadę sama.

– Jak sobie życzysz.

Xuan nie śpieszyła się. Dotarła do Moskwy po dziesięciu dniach i zatrzymała się w hotelu. Dopiero stamtąd wysłała Aleksandrowi wiadomość o swoim przyjeździe. Oddzwonił natychmiast.

– Wysyłam po ciebie samochód.

– Przyjdę pieszo.

– Nie bądź taka uparta. Jesteś u mnie. Samochód zajedzie w ciągu dwudziestu minut.

Xuan przestała dyskutować. Pomyślała za to, ile dobrego mogłaby zdziałać na świecie, będąc z kimś takim jak Aleksandr.

No, ale on był z Biancą.

Albo i nie. Dotarły do niej plotki, że Bianca wyjechała i jest już z kimś innym.

Xuan przygotowała się na spotkanie. Czy jeśli Aleksandr chciałby czegoś więcej niż relacji czysto biznesowej, to czy miałyby to szanse powodzenia?

Był bardzo atrakcyjnym, intrygującym mężczyzną.

Uznała, że warto sprawdzić.

Miejsce: Nowy Jork

Sierra wróciła do Nowego Jorku w ramiona kochającej rodziny. Nie była już postrzegana jako dobra polityczna żona. Była teraz wdową. Tragiczną, choć piękną figurą, czczoną przez wszystkich prawych ludzi, którzy od zawsze popierali jej męża.

Seksualny skandal w jednej chwili wyparował z łamów gazet i ze zbiorowej pamięci. Senator Patterson oddał życie w obronie młodej, niewinnej dziewczyny. Zginął jak amerykański bohater, a Ameryka kocha swoich bohaterów.

Eddie March dwoił się i troił. To on namierzył Radical, odprawił jej gotyckiego chłopaka do Wyoming i dopilnował, żeby na pogrzebie ojca prezentowała się przyzwoicie, stojąc na pierwszym planie tuż obok wdowy w żałobie.

Sierra przeszła przez to wszystko jak we śnie. Było tego za wiele jak dla niej. Czy życzyła Hammondowi śmierci? Czy same jej życzenia mogły ściągnąć na niego nieszczęście?

Nie wiedziała. Nie umiała myśleć logicznie. Czuli tylko bezbrzeżny smutek. A gdy Flynn spróbował nawiązać z nią kontakt, powiedziała mu, że potrzebuje czasu, żeby dojść ze sobą do ładu. I że zadzwoni, gdy będzie na to gotowa.

Na razie rzuciła się w wir pracy. Ośrodek dla ofiar gwałtu. Domy dla samotnych matek. Schroniska dla bitych żon. Wszystko, co tylko mogło zająć jej umysł.

Eddie March był przy niej stale. Miły, uczynny, pełen zrozumienia. Całkowite przeciwieństwo Hammonda.

Sierra nie miała pojęcia, co przyniesie jej przyszłość. Żyła z dnia na dzień.

Miejsce: Paryż

Flynn wpadł do domu na chwilę i zaraz pojechał do Afganistanu, gdzie wbrew wszelkim pozorom czuł się zaskakująco bezpiecznie. Pracował nad historią zbuntowanego klanowego przywódcy, mieszkając w jednym hotelu z dziennikarzami z całego świata. Potrzebował właśnie ich towarzystwa, poczucia wspólnoty, koleżeństwa. Nikt z braci dziennikarskiej nie wypytywał go o sławetny rejs, z wyjątkiem jednej reporterki, która chciała wiedzieć, jak Bianca wygląda na żywo.

Dopiero po kilku tygodniach na dłużej wrócił do Paryża.

Sierra go odrzuciła. Było bolesną oczywistością, że nie chce z nim kontaktu.

Nie rozpaczał z tego powodu. To był jej wybór. Jeśli tego właśnie chciała z własnej i nieprzymuszonej woli, niech i tak będzie.

Dosyć obsesji na punkcie jednej kobiety. Flynn zaczął sobie uświadamiać, że nie ma powrotu do przeszłości. Zbyt wiele stało się po drodze. Za dużo przeszkód.

Zadzwonił do niego Aleksandr, proponując wszelkie możliwe środki na rozwikłanie zagadki, kto stał za zamachem na „Biancę”.

– Alek, nie chcę twoich pieniędzy – odparł Flynn. – Ale popytam, zobaczę, co da się zrobić.

Miał jeszcze swoje kontakty w Eyl, skąd piraci zapewne pochodzili, a więc i jakiś punkt wyjścia. Jego zresztą też to nurtowało.

– Jest tu Xuan – zdradził Aleksandr. – Nie wchodzę ci w paradę, mam nadzieję?

– Nie, skąd – zapewnił go Flynn. – Zawsze uważałem, że byłaby z was wspaniała para.

Po powrocie do Paryża od czasu do czasu spotykał się z Mai. Była to luźna, niezobowiązująca relacja, dokładnie taka, jakiej potrzebował.

Na tym etapie.

Bo w głębi duszy wiedział, że istnieje gdzieś na świecie dziewczyna dla niego i pewnego dnia ją odnajdzie.

